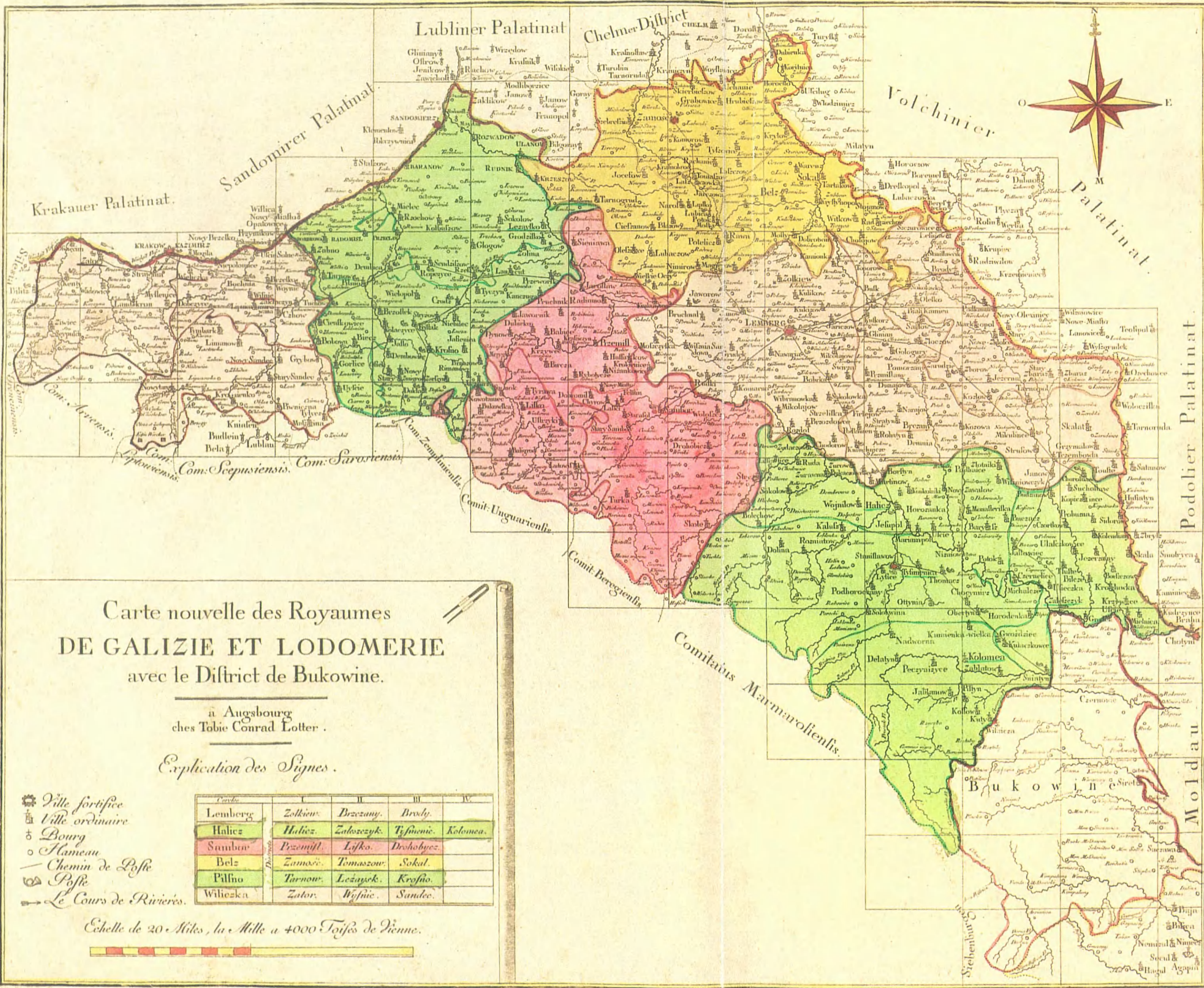


Iwan Franko

Szkice o literaturze





Carte nouvelle des Royaumes
DE GALIZIE ET LODOMERIE
avec le District de Bukowine.

à Augsbourg
chez Tobie Conrad Lotter.

Explication des Signes.

- ☞ Ville fortifiée
- ⊕ Ville ordinaire
- ⊙ Bourg
- Flambeau
- Chemin de Poste
- ⊕ Poste
- Le Cours de Rivières.

Comitatus	I	II	III	IV
Lemberg	Zolkiew	Brzezany	Brody	
Halicz	Halicz	Zalozczyk	Tysmienic	Kolomea
Sambor	Przemysl	Lisko	Drohobycz	
Belz	Zamosc	Tomaszow	Sokol	
Pillno	Tarnow	Lezanski	Krasno	
Wiliezka	Zator	Wspic	Sandec	

Echelle de 20 Miles, la Mille a 4000 Toises de Pienne.



Szkice o literaturze



Iwan Franko
Szkice
o literaturze

Kultura, Literaturoznawstwo, Publicystyka

Iwan Franko w polskiej prasie: literatura i kultura

W 2016 r. obchodzimy 160-lecie urodzin i 100-lecie śmierci wybitnego ukraińskiego pisarza i myśliciela, Iwana Franki, na którego spuściznę składają się utwory nie tylko w języku ojczystym, lecz również polskim, niemieckim i rosyjskim. Wśród jego prac, których bibliografia liczy ponad pięć tysięcy pozycji, około tysiąca ogłoszono w języku polskim. Jest to wynik tytanicznej kilkudziesięcioletniej pracy na polu polskiej krytyki literackiej oraz publicystyki, świadectwo aktywnego uczestnictwa w życiu intelektualnym wspólnoty galicyjskiej. Iwana Frankę już nawet na podstawie ilości publikacji w prasie polskiej można zaliczyć do najbardziej wydajnych autorów. Chodzi przede wszystkim o polską prasę z lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX wieku – „Prawdę” Świętochowskiego, „Przegląd Społeczny” Wysloucha, „Głos”, „Przegląd Tygodniowy”, „Ateneum”, petersburski „Kraj”, „Kurjer Lwowski”, „Kurjer Warszawski”, wreszcie, periodyki naukowe – „Wisłę”, „Lud”, „Kwartalnik Historyczny”.

Polsko-ukraińskie kontakty literackie i kulturowe w drugiej połowie XIX – na początku XX w. stały się bardziej intensywne, zyskały zupełnie nowy wymiar intelektualny. W istotnym stopniu przyczyniły się do tego wieloletnie wysiłki Iwana Franki w tej dziedzinie, szczególnie na polu popularyzacji kultury polskiej wśród Ukraińców i ukraińskiej – wśród Polaków. Jego publikacje w prasie same od razu stawały się faktami życia literackiego, wywierały pozytywny wpływ na wzajemne poznanie się i porozumienie narodów. Otóż problem kontaktów Iwana Franki z kulturą polską jest złożony i wieloaspektowy. Jego podstawowe wymiary to twórczość o tematyce polskiej, utwory napisane czy wydrukowane w języku polskim, krytyczne opinie w prasie o społecznych, historycznych, kulturowych i literackich stosunkach polsko-ukraińskich, historii i aktualnym stanie literatury polskiej, kontakty ze środowiskiem polskich pisarzy, wydawców i krytyków, badania naukowe w dziedzinie etnografii i folkloru, polskie przekłady z języków zachodnioeuropejskich i inne. Wiele z tych obszarów były poruszane i częściowo wyświeclane w ukraińskim

i polskim frankoznawstwie (studiach nad dorobkiem Franki). Swoje polonistyczne prace literaturoznawcze (wprawdzie nie zawsze publikowane w języku polskim) Franko poświęcał staropolskiej literaturze, romantyzmowi, beletrystyce połowy XIX w., pozytywizmowi, twórczości Konopnickiej, Orzeszkowej, Sienkiewicza, Prusa, dekadentkim ruchom z przełomu XIX-XX w. O polonistycznych zainteresowaniach Iwana Franki w polskim i ukraińskim literaturoznawstwie mówiono wiele razy. Należy wspomnieć tu gruntowne studia Mychajła Wozniaka¹, Hryhorija Werwesa², Mikołaja Kupłowskiego³, Mariana Jakóbca⁴, Krzysztofa Dunin-Wąsowicza⁵, Grażyny Pazdro⁶, Hałyny Korbycz⁷, Mychajła Hnatiuka⁸, Oresta Dorofteja⁹ oraz inne szczegółowe publikacje przedstawiające udział Iwana Franki w prasie polskiej¹⁰. Wypracowano już „kanoniczną” problematykę tematu: wokół niej rozwija się różnorakie literaturoznawczo-komparatystyczne koncepcje. W niniejszej przedmowie do wydania polskojęzycznych prac Franki spróbujemy przedstawić w sposób ogólny problem, naszkicować główne kierunki zainteresowań badawczych, omówić najbardziej kontrowersyjne punkty, określić potrzebę dalszych studiów.

¹ Возняк М. С. *Співробітництво Франка в „Правді” Святоховського* // Возняк М. С. *З життя і творчості Івана Франка*. - К.: Вид-во АН УРСР, 1955. - С. 96-110. Возняк, М.С. *Велетень думки і праці: шлях життя і боротьби Івана Франка* Підгот. О.Н. Мороз, М.Ф. Нечитайлюк. - Київ: Держлітвидав, 1958. - 403 с. Возняк М.С. *Франко як дослідник української літератури* / Михайло Возняк // *Слово про великого Каменяря: збірник ст. до 100-ліття з дня народження Івана Франка*. Т. 1 / за ред. О.І. Білецького. Київ: Держлітвидав, 1956. 512 с. - с. 20-40.

² Вервес Г. *Іван Франко і питання українсько-польських літературно-громадських взаємин* / Григорій Вервес. - К., 1957. - 364 с. Werwes H. *Rola i znaczenie Iwana Franki w dziejach polsko-ukraińskich stosunków literackich* /G. Werwes // „Slavia Orientalis” - 1958. - nr 1. - s. 41-61.

³ Kupłowski M. *Starożytności słowiańskie w interpretacji Iwana Franki* / Mikołaj Kupłowski // „Slavia Orientalis”. Rocznik XXXVI, nr 3-4. - Warszawa 1987. - s. 269-284. M. Kupłowski *Iwan Franko jako krytyk literatury polskiej*, Rzeszów 1974. Kupłowski M. *Związki Iwana Franki z zachodnioeuropejską myślą krytycznoliteracką* / Mikołaj Kupłowski // „Przegląd Humanistyczny”. - 1976, nr 9. - s. 77-85. Kupłowski M. *Wstęp* / Mikołaj Kupłowski // *Iwan Franko O literaturze polskiej*. Wyboru dokonał i opracował Mikołaj Kupłowski. - Kraków, 1979. - s. 5-41.

⁴ Jakóbiec M. *Iwan Franko* / Marian Jakóbiec. - Warszawa 1958. Jakóbiec M. *O programie badań twórczości Iwana Franki* / Marian Jakóbiec // „Slavia Orientalis”, 1988, nr 1. - s. 3-23. Jakóbiec, Marian. *Iwan Franko i Vatroslav Jagić* // „Slavia Orientalis”. - 1959. - R. VIII. - nr 2-3. - s. 67-90.

⁵ Dunin-Wąsowicz K., *Publicystyka Iwana Franki w prasie ruchu ludowego w Galicji* // „Kwart. Inst. Polsko-Radzieckiego”. - 1955 nr 1-2. Dunin-Wąsowicz K., *Udział Iwana Franki w polskim ruchu ludowym w Galicji* // „Slavia Orientalis”. - 1958. - R. VII. - nr 1. - s. 70-84.

⁶ Pazdro G. *Cele i motywy współpracy Iwana Franki z „Kurjerem Lwowskim”* / Grażyna Pazdro // „Studia z filologii rosyjskiej słowiańskiej”. Literaturoznawstwo. t. 4. - Warszawa, 1979. - s. 115-121. Pazdro G. *Oświata ukraińska w polskiej publicystyce Iwana Franki* / Grażyna Pazdro // // „Studia z Filologii Rosyjskiej i Słowiańskiej”, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego. - Warszawa, 1987. - t. 14 : *Z problemów ukrainoznawstwa*. - s. 125-139. Pazdro G. *Współpraca Iwana Franki z petersburskim „Krajem”* // „Studia Polono-Slavica-Orientalia”. Acta litteraria VI. - Wrocław - Warszawa - Kraków - Gdańsk. Ossolineum. - 1980. - s. 185-209. Pazdro G. *Iwan Franko krytyk i historyk teatru ukraińskiego w Galicji* (na materiałach opublikowanych w prasie polskiej) // „Studia z Filologii Rosyjskiej i Słowiańskiej”. - Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 1982. - t. 9: *W kręgu tradycji i współczesności literatur słowiańskich*. - s. 93-103.

⁷ Корбич Г. *Іван Франко: погляд на сусідів з постколоніальної перспективи* / Галина Корбич // „Вісник Львівського університету. Серія філологічна.” - 2014. - Вип. 60(1). - С. 19-28. Корбич Г. *Роль інтуїтивного чинника у Франковому сприйнятті польської модерні* / Галина Корбич // *Матеріали міжнародного наукового конгресу присвяченого 150-річчю від дня народження Івана Франка*. - Львів, 2008. - С. 428-435.

⁸ Гнатюк М. *Польська література другої половини XIX - початку XX ст. ст. в літературно-естетичній концепції Івана Франка* / Михайло Гнатюк // „Warszawskie Zeszyty Ukrainoznawcze”. 23-24. Pod red. Stefana Kozaka. - Warszawa 2007. - s. 74-84.

⁹ Дорофтей О. *Польськомовна публіцистика Івана Франка: проблематика, жанр, стиль*. - Дрогобич: Коло, 2005. - 127 с.

¹⁰ Мороз М. О. *До питання атрибуції творів І. Франка в газеті „Kurjer Lwowski”* // *Питання текстології Івана Франка*. - К.: Наук. думка, 1983. - С. 188-216. Weretiuk O. *Iwan Franko o Janie Kasprowiczu*; tl. z ukr. Magdalena Hornung // „Przegląd Wschodni”. - 1994. - t. III, z. 3 (11). - s. 561-566. Пушак С. *Співпраця Івана Франка з польськими періодичними виданнями* / Стефанія Пушак // „Франкознавчі студії. Збірник наукових праць”. 3. - Дрогобич, 2005. - С. 92-102. Цвик І. *Іван Франко і польська преса у Львові* / Інна Цвик // „Франкознавчі студії. Збірник наукових праць”. 3. - Дрогобич, 2005. - С. 109-120.



Właściwie od początku swojego życia Iwana Franko był związany z kulturą polską. Jego matka Maria Kulczycka oraz babcia Ludwika Kulczycka pochodziły z drobnej szlachty podkarpackiej herbu Sas z Jasienicy Solnej. Wuj Franki, Jan Kulczycki, zginął pod czas powstania styczniowego. Przyszły pisarz uczył się czytania i pisania jednocześnie w języku polskim i ukraińskim. Chodził do polskiego gimnazjum w Drohobyczu oraz studiował na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. W ciągu kilku dziesięcioleci przyjaźnił się z Polakami. Do kręgu jego dobrych znajomych należeli Bolesław i Maria Wysłouchowie, Bolesław Limanowski, Bolesław Czerwieński, Ignacy i Feliks Daszyńscy, Jan Kasprowicz, Henryk Biegeleisen. Dość imponująco wygląda lista polskich korespondentów Iwana Franki. W archiwum Franki znajdują się listy, napisane do niego przez Aleksandra Świętochowskiego, Stefana Żeromskiego, Andrzeja Niemojewskiego, Ludwika Krzywickiego i jeszcze przez wielu innych pisarzy, naukowców i działaczy. Niniejszy zbiór zawiera m.in. szkic biograficzny Iwana Franki *Nieco o sobie samym*, opublikowany po raz pierwszy w postaci autorskiej przedmowy do zbioru nowel *Obrazki galicyjskie* (1897). Z niego możemy dowiedzieć się o kluczowych etapach biografii Iwana Franki, w tym przeczytać gorzkie słowa pisarza o trudnym losie, a także ironiczne wzmianki o fałszywych patriotach, zarówno ukraińskich, jak i polskich. Natomiast szczerą sympatią darzył Kamieniarz ukraińskie chłopstwo i prawdziwe elity intelektualne narodu polskiego, do których zaliczał Elizę Orzeszkową i Marię Konopnicką, Bolesława Prusa i Teofila Lenartowicza.

Szczególnie intensywną współpracę prowadził Franko z krakowską, warszawską, petersburską, a zwłaszcza z lwowską prasą polską w latach 1887-1897. Wtedy właśnie trwała współpraca Iwana Franki z „Kurjerem Lwowskim”, do «zerwania» zaś doszło po publikacji pamfletu o twórczości Adama Mickiewicza *Poeta zdrady*. Chociaż już przed 1887 r. Iwan Franko również publikował na łamach polskich wydawnictw, m.in. „Pracy”, „Tygodnia Literackiego”, „Ateneum”, „Przeglądu Polskiego”. Wtedy też na zaproszenie magazynu „Ziarno” wydrukował programowy artykuł *O czym i jak należy pisać dla ludu?* Od ziomków Franko słyszał zarzuty „najemnictwa u sąsiadów”, pracy na „cudzym polu”, która rzekomo szkodziła jego zainteresowaniu literaturą rodzimą. Na te oskarżenia Iwan Franko odpowiedział w przedmowie do zbioru *W najemnictwie u sąsiadów* (1914) w ten sposób: «Wracając pamięcią w tamte czasy, spędzone w „najemnictwie u sąsiadów”, z czystym sumieniem mogę powiedzieć, że nie zostały zmarnowane ani dla mnie osobiście, ani nawet dla interesów naszego narodu, dla których właśnie w tym okresie zrobiłem, jak mi się wydaje, więcej, niż ktokolwiek z naszych najwybitniejszych ówczesnych działaczy”¹. Iwan Franko liczył na „Kurjer Lwowski” jako na „gazetę uczciwego kierunku, przeciwną szlachetczyźnie lub klechom”.

◆.....
¹ Франко Передмова до зб. *В наймах у сусідів*, Львів 1914, с. VI.

Od 1884 r. Iwan Franko zaczął publikować w warszawskim pozytywistycznym czasopiśmie „Prawda” wydawanym przez Aleksandra Świętochowskiego, informując o życiu społeczno-politycznym i produkcji literackiej w Galicji. Tutaj opublikowano dużo prozatorskich oraz poetyckich utworów Franki w polskim przekładzie. Autor zapoznawał czytelników nie tylko z galicyjską literaturą ukraińską, lecz umieszczał też informacje o ruchu literackim na całej Ukrainie, a zwłaszcza o twórczości Iwana Karpenki-Karego, Mychajła Staryckiego, Jurija Fedkowycza, ukraińskich almanachach *Dnistrianka* i *Perszuj winok*, ogłosił szkice historyczno-literackie *Literatura rusińska* i *Teatry rusińskie w Galicji*. Okres współpracy z petersburskim czasopiśmie „Kraj” przypada na lata 1885-1890. Tutaj wśród najbardziej gruntownych prac literaturoznawczych można wymienić *Adam Mickiewicz w rusińskiej literaturze* („Kraj”, 1885), recenzję *Taras Szewczenko w oświeceniu p. Ursina* („Przegląd Literacki”, dodatek do „Kraju”, 1888 r.) Wśród publikacji w warszawskim „chłopomańskim” czasopiśmie „Głos” były przeważnie badania etnograficzne, folklorystyczne: *Dwory i chaty w Galicji* („Głos”, 1886), *„Gmina” i „Zadruga” wśród rusińskiego ludu w Galicji i na Bukowinie* („Głos”, 1887), *Wybór małoruskich pieśni ludowych* („Głos”, 1890). Szczególnie ciekawy wydaje się opublikowany tutaj szkic o historii literatury Zachodniej Ukrainy od XVIII w. do 1838 roku, to znaczy obejmujący okres do publikacji *Rusałki Dnistrowej* (*Szkice z dziejów literatury rusińskiej w Galicji. Jutrzenka odrodzenia*, „Głos”, 1888). W polskim czasopiśmie „Przegląd Społeczny” wydawanym pod redakcją Bolesława Wystoucha ukazywały się przeważnie artykuły Iwana Franki na tematy społeczno-polityczne, a jego rozprawy literacko-krytyczne ukazywały się w czasopiśmie „Ruch”, wśród nich jako kluczową można wymienić prace *Chłop polski w świetle poezji polskiej* („Ruch”, 1887) i *Jak powstają pieśni ludowe* („Ruch”, 1887). Dość sporo Iwan Franko publikował w gazecie „Kurjer Lwowski”. Według obliczeń frankoznawców tutaj ukazało się 745 różnych artykułów, do których należy jeszcze dodać 14 – w załączniku literackim „Tydzień”¹. Do artykułów programowych możemy zaliczyć szkic pt. *Nieco o stosunkach polsko-ukraińskich*, opublikowany w „Kurjerze Lwowskim” w 1895 r. i wydany w tym samym roku jako odrębna książeczka. Autor zastanawiał się nad zagadnieniem polsko-ukraińskiego antagonizmu w Galicji, winą obarczał szlachtę polską oraz ukraińskich reakcjonistów-narodowców, którzy przeszkadzają w nawiązywaniu przyjaznych stosunków pomiędzy narodami. Tropił także podstępny carski panslawizm (*Podstępny panslawizm 1888*). W „Kurjerze...” publikował dużo artykułów zarówno o pisarzach ukraińskich (Juriju Fedkowyczu², Markijanie Szaszkiwiczu³,

¹ Dunin-Wąsowicz K. *Publicystyka Iwana Franki w prasie ruchu ludowego w Galicji* // „Kwartalnik Instytutu polsko-radzieckiego”. 1955. Nr 1-2. s. 50.

² Dowbusz Fedkowicz, „Kurjer Lwowski”, 1888 r., 12 października, s. 5-6, rubryka „Teatr ruski”. „Kurjer Lwowski”, 1888, nr 13, 13 stycznia, s. 5, pt. *Osip Jerzy Igor Hordyński-Fedkowicz*, bez podp.

³ *Pogrzeb popiołów ś.p. Marcjana Szaszkiwicza*, „Kurjer Lwowski”, 1893, nr 304, 2 listopada, s. 2. *Z pogrzebu Szaszkiwicza*, „Kurjer Lwowski”, 1893, nr 305, 3 listopada, s. 3.

Tarasie Szewczenko¹, Iwanie Tobiłewiczu, Iwanie Karpence-Karym², Marku Kropywnińskim i in.), jak i polskich (Sewerynie Goszczyńskim³, Janie Kasprowiczu⁴, Juliuszu Słowackim⁵, Adamie Mickiewiczu⁶ i in.), krytyczne opinie o nowoczesnych ruchach dekadencckich⁷, materiały folklorystyczne i etnograficzne⁸. Dla popularyzacji poglądów społeczno-politycznych Franko często korzystał z platformy lwowskiej gazety „Przyjaciel Ludu”, która ukazywała się od 1889 r. Tutaj również prowadził kampanie wyborcze, agitując za kandydatami ludowymi⁹.

Wśród innych periodyków warto przypomnieć dział krytyczno-literacki w czasopiśmie „Ruch”¹⁰ oraz artykuły z folklorystyki w historyczno-etnograficznym czasopiśmie „Wisła”¹¹. Szczególne miejsce posiada w dorobku Iwana Franki czasopismo Polskiego Towarzystwa Historycznego „Kwartalnik Historyczny”, na którego łamach publikował liczne opinie i recenzje na temat polskich, ukraińskich, rosyjskich publikacji naukowych i popularnych¹². Ogółem biorąc w okresie dziesięcioletniej współpracy (1887-1897 r.) ukazało się tutaj 15 prac naukowych i recenzji. Przez pewien czas Iwan Franko współpracował też z krakowskim czasopismem „Myśl”, gdzie m.in.

¹ *Taras Szewczenko*, „Kurjer Lwowski”, 1893, nr 62, 3 marca, s. 2-3; nr 63, 4 marca, s. 2-3; nr 64, 5 marca, s. 2-3; nr 66, 7 marca, s. 3-4; nr 67, 8 marca, s. 3; nr 68, 9 marca, s. 3. Rec. pracy Kołesy o Szewczenko i Mickiewiczu, „Tydzień” 1894, nr 29, 16 VII, s. 232.

² *O Karpence-Karym*, „Kurjer Lwowski”, 1889 r., 9 listopada, s. 5-6, w rubryce „Teatr ruski”.

³ *Poeta – Bohater. Pamięci Seweryna Goszczyńskiego...*, „Kurjer Lwowski”, 1889, nr 331, 332.

⁴ *Poezja Jana Kasprowicza* (Jan Kasprowicz, *Poezje*, Biblioteka Mrówki, Lwów 1889) – „Kurjer Lwowski” 1889, nr 22, s. 1-2, nr 23, s. 6, nr 24, s. 2-3.

⁵ *Juliusz Słowacki i jego dzieła*, „Tydzień”, 1895, nr 8, 9, 11. *Nowe wydanie Dzieł Słowackiego*, „Kurjer Lwowski”, 1894, nr 20, 21; 1895, Nr 7-8.

⁶ *Nowe wydania dzieł Mickiewicza*, Kurjer Lwowski, 1893, nr 14, s. 2-3, nr 15, s. 2-3. Rec. pracy Kołesy o Szewczenko i Mickiewiczu, „Tydzień” 1894, nr 29, 16 VII, s. 232.

⁷ *Z dziedziny nauki i literatury*, „Kurjer Lwowski”, 1891, nr 238-254. *Odczyty Miriama* – „Kurjer Lwowski” 1894, nr 52, s. 2-3.

⁸ *Z dziedziny folkloru*, „Kurjer Lwowski” – „Tydzień”, 1893, nr 21, 23 maja. *Pisanki*, „Kurjer Lwowski”, 1893, nr 92, 2 kwietnia. *Muzyka ruska i polska*, „Kurjer Lwowski”, 1892 r.

⁹ *Dziesięcioro przykazań dla wyborców* – „Przyjaciel Ludu” 1889, nr 7, s. 106-107.

¹⁰ *Chłop polski w świetle poezji polskiej*, „Ruch”, 1887, nr 9, s. 278-280, nr 10, s. 306-309, nr 11, s. 344-348, nr 12, s. 375-376, nr 13, s. 409-411. *Jak powstają pieśni ludowe*, „Ruch”, 1887, nr 4, s. 118-119; nr 5, s. 145-147. *Patriotyczne porywy*, „Ruch” 1887, z. 10, s. 299-302.

¹¹ *Przyczynki do badań o Mahomecie u Słowian*, „Wisła”, 1894, s. 70-96. *Bajka węgierska Wacława Potackiego i „Psia Krew”*, „Wisła”, 1892, T. VI, p. 745-758. *O pochodzeniu Atyli*, „Wisła” 1892, T. 6, Z. 4, s. 996-997. *Wojna żydowska, przyczynek do studjów porównawczych nad literaturą ludową*, „Wisła”, 1892, T. 6, z. 2, s. 263-278. *Wojna żydowska i Jeszcze wojna żydowska*, „Wisła”, 1893, t. 7, s. 82-87.

¹² *Народная поэзия. Исторические очерки ординарного академика Ф. И. Буслаева*. Санкт-Петербург, 1887, 8, стор. 6 + 501. „Kwartalnik Historyczny”, 1888 r., nr 2, s. 273. *Урсин. Очерки из психологии славянского племени. Славянофилы*, „Kwartalnik Historyczny”, 1888, nr 2, s. 273-274. *O góralach ruskich w Galicji. Zarys etnograficzny według spostrzeżeń w podróży, odbytej w końcu lata 1888 r.* Skreślił prof. dr. I. Kopernicki (Osobne odbicie z XIII t. Sprawozdań Komisji Antropologicznej Akademii Umiejętności). Kraków, 1889. Rec. w: „Kwartalnik Historyczny”, Lwów, 1889 r., nr 4, s. 742-745. *Przyczynek do etnografii ludu ruskiego na Wołyniu*, „Kwartalnik Historyczny”, 1888 r., nr 2, s. 268-273. *Pokucie. Obraz etnograficzny*. Skreślił Oskar Kolberg. Tom III. Kraków, 1888. Rec. w: „Kwartalnik Historyczny”, Lwów, 1889 r., nr 4, s. 740-741. *И. Зварницкий. Запорожье в остатках старины и преданиях народа*. С 55 рисунками и 7 планами. 2 томи. Петербург, 1888 r. Rec. w: „Kwartalnik Historyczny”, 1889 r., nr 2, 332-333. *Pieśni górali bieskidowych z okolic Rabki*. Zebrał prof. dr. I. Kopernicki. Kraków, 1888. Rec. w: „Kwartalnik Historyczny”, 1889 r., nr 2, s. 262-263. *А. А. Потёбня. Объяснение малорусских и сродных народных песен*, т. 2; Н. П. Дашкевич. Rec. w: «Kwartalnik historyczny», Lwów, 1888 r., nr 3, s. 452-454, 1889 r., nr 3, s. 551-554. *Kijowska Starowyna*, „Kwartalnik Historyczny”, 1888, nr 3, s. 451-452. *Z dziejów synodu brzeskiego 1596*, „Kwartalnik Historyczny” rocznik IX, 1896, s. 1-22.

ogłosił artykuł *Potęga ziemi we współczesnej powieści* (o twórczości G. Uspieńskiego i E. Zoli)¹.

Iwan Franko niestrudzenie przybliżał polskim czytelnikom problematykę rozwoju literatury i kultury ukraińskiej, opisując prawie wszystkie najważniejsze okresy jej rozwoju, zrecenzował najgłośniejsze nowości ówczesnej humanistyki ukraińskiej. Tutaj należy wymienić kilka prac syntetycznych: recenzje *Zarysów ruchu literackiego Rusinów* („Ateneum” 1885), *Szkiców z dziejów literatury rusińskiej w Galicji* („Głos”, 1888), *Charakterystyki literatury rusińskiej XVI – XVIII wieku*, („Kwartalnik Historyczny”, 1892), odrębne szkice o Juriju Fed’kowiczu, Iwanie Karpence-Karym oraz Markijanie Szaszkiewicz. Chętnie prowadził na łamach polskich czasopism dyskusje na tematy ukrajinistyczne, m.in. wypowiedział się o *Historii literatury ukraińskiej* Emila Ogonowskiego, pracach Mariana Zdziechowskiego, Oleksandra Kolessy, wydania N.P. Daszkiewicza *Opinia o utworze ob. Petrowa „Szkice historii literatury ukraińskiej literatury XIX w.”* („Kwartalnik Historyczny”, Lwów, 1889) i in. Nie zgodził się z konkluzją Daszkiewicza o zupełnej nieżywotności literatury ukraińskiej, o nierozzerwalności rozwoju kulturalnego Ukrainy i Rosji, jednocześnie zaś docenił jego pracę jako pierwsze podsumowanie, która wzbogaciło literaturę ukraińską w szeroki kontekst historyczny i kulturalny, udowodniło nieuchronność i konieczność powstania i rozwoju oryginalnej twórczości Ukraińców².

W recenzji wydanej anonimowo pracy Oleksandra Konyśkiego *Zarysy ruchu literackiego Rusinów* („Zoria”, 1885), po raz pierwszy opublikowanej w czasopiśmie „Ateneum” (1885), Iwan Franko zarzucał autorowi brak syntetycznego podejścia do przedstawienia zjawisk i prądów literackich, nawet niezdolność do wyodrębnienia idei przewodnich u poszczególnych pisarzy. We własnych badaniach historii literatury rusińskiej w Galicji (*Szkice z dziejów literatury rusińskiej w Galicji*, pierwsza publikacja – „Głos”, 1888) przedstawił problem odrodzenia narodowego w rodzimym kraju. Szczególną uwagę zwrócił na kwestię początków twórczości w języku rodzimym, gromadzenie materiałów folklorystycznych, działania edukacyjne oraz kulturalne i literackie kontakty z wielką Ukrainą, intelektualny wpływ i dużą rolę polskich działaczy w bezpośredniej pracy na ukraińskim polu. Z artykułu *Rusińska literatura albumowa* („Prawda”, 1887) współczesny czytelnik otrzymuje bezcenny obraz wydań albumowych w Galicji w latach 1876 - 1887, szczegółowo zaś dowiadujemy się o zawartości „Watry” i „Żinoczogo almanachu”. Iwan Franko przeanalizował zasady programowe oraz orientację polityczną ważnych ukraińskich publikacji, różnice ich postaw ideologicznych. Dość krytycznie ocenił jakość niektórych z nich, zarzucając eklektyzm, bezprogramowość,

¹ *Potęga ziemi w powieści współczesnej* – „Myśl” 1891, nr 10, s. 6-8; nr 11, s. 4-6; nr 12, s. 5-7; nr 13, s. 2-3.

² Patrz więcej: Александрова Г. *Нові координати історико-літературного мислення* / Галина Александрова // Дашкевич Н.П. *Отзів о сочинении Г.Петрова «Очерки истории украинской литературы XIX столетия»* - Донецьк 2013. с. 6-27.

protestując przeciwko hipokryzji obozu narodowców. Odrębny szkic w „Prawdzie” Iwan Franko poświęcił historii rozwoju ukraińskiego ruchu teatralnego w Galicji (*Teatry rusińskie w Galicji*, 1885). Można by wymienić jeszcze wiele jego prac o kulturze ukraińskiej w prasie polskiej, z których część publikujemy w niniejszym wydaniu.

Referat *Wzajemny stosunek literatury polskiej i ruskiej* (*Pamiętnik Zjazdu Literatów i Dziennikarzy Polskich*, 1894) świadczy o tym, że Iwan Franko doceniał wpływ literatury polskiej na ukraińską: pośrednictwo w przyswojeniu reformacji i literatury reformacyjnej, początek piśmiennictwa w języku narodowym (Padura, Ostaszewski, Święcicki, Ossowski), szerzenie romantyzmu. Historyk wymienił dużą listę polskich utworów, których tematyka była powiązana z Ukrainą, od Klonowica i Twardowskiego do Mickiewicza i Kraszewskiego. Iwan Franko zachęcał do szerszego stosowania metodologii komparatywnej w badaniach relacji literackich Polaków i Ukraińców.

Z ukraińską literaturą polemiczną polski czytelnik miał okazję zapoznać się z szeregiem artykułów zaczynając od *Charakterystyki literatury ruskiej XVI – XVIII wieku*, („Kwartalnik Historyczny”, 1892), którego założenia zostały częściowo sformułowane jako odpowiedź na charakterystykę tego okresu w pracy Emila Ogonowskiego, ale jednocześnie przedstawiały szeroką panoramę wielojęzycznej literatury ukraińskiej w tamtym okresie. Następną okazją do wystąpienia nadarzyła się podczas obchodów 300-lecia zawarcia Unii Brzeskiej. Reakcją Franki na tę rocznicę stał się artykuł *Z dziejów synodu Brzeskiego 1596 r.* („Kwartalnik Historyczny” 1895), mimo że był poświęcony głównie analizie *Przestrogi*, niemniej jednak koncentrował się również na ogólnym obrazie epoki historycznej oraz ocenie unii kościelnej przez współczesnych i badaczy XIX w. Iwan Franko usiłował tutaj również rozwiązać zagadkę autorstwa *Przestrogi*. W recenzji pracy Aleksandra Brücknera *Spory o unię w dawnej literaturze* („Kwartalnik Historyczny”, 1898) wysoką ocenę zyskał przedstawiony przez polskiego naukowca spór literacki, który się toczył dookoła Unii od ostatniej ćwierci XVI i później aż do końca XVII w.¹

Istotne miejsce w dorobku Kamieniarza zajmują polskojęzyczne studia nad twórczością Szewczenki. Iwan Franko odegrał ważną rolę w popularyzacji dziedzictwa Kobziarza wśród Polaków: opublikował 13 artykułów w języku polskim o życiu i twórczości Tarasa Szewczenki w różnych czasopismach. W jednej z pierwszych publikacji *Z Rusi Halickiej* („Prawda”, 1886, nr 12, 15) z okazji 25-lecia śmierci poety usiłował wykryć obojętność, hipokryzję i fanatyzm pewnych grup wspólnoty galicyjskiej wobec dziedzictwa Kobziarza. Ogromnym zainteresowaniem cieszyły się przede wszystkim artykuły Franki publikowane w gazecie „Kurjer Lwowski” w latach 1889-1895. W jednej

¹ Por. szerzej: Myktaś W. L. *Iwan Franko jako badacz dawnej literatury ukraińskiej* / Wasyl Myktaś - K., 1988.

z recenzji Franko krytykował niekompetencję w przedstawianiu twórczości Szewczenki anonimowego autora (tak naprawdę był to Oleksandr Konyśkyj, 1836–1900), który w 1885 r. na stronach „Ateneum” opublikował przegląd historii literatury ukraińskiej *Zarysy ruchu literackiego Rusinów*¹.

Nie mógł Iwan Franko nie reagować na dość dyskusyjne zagadnienia, które były poruszane przez Mariana Zdziechowskiego w pracy *Mesjaniści i Słowianofile* (1888), analizując rozwój idei mesjanistycznych i przejawy charakteru narodowego w twórczości czołowych pisarzy słowiańskich według metodyki Hipolita Taine’a i Georga Brandesa. Polski uczyony przeciwstawiał Szewczenkę wszystkim trzem polskim „wieszczom” (Zygmuntowi Krasińskiemu, Juliuszowi Słowackiemu i Adamowi Mickiewiczowi), sądząc, że stworzone przez nich systemy filozoficzno-religijne były głębsze, wypełnione bardziej namiętnymi uczuciami niż u Kobziarza. Pierwszą ukraińską reakcją na tę pracę stał się wspólny artykuł Iwana Franki i Mychajła Hruszewskiego w gazecie „Prawda” (1888)². W tym samym roku Franko opublikował recenzję pracy Mariana Zdziechowskiego (M. Ursina) *T. Szewczenko w oświeceniu p. Ursina* („Kraj” – „Przegląd Literacki”, 1888), a także krótszą bibliograficzną notatkę w „Kwartalniku Historycznym” (1888). Iwan Franko uwypuklił braki wiedzy u polskiego literaturoznawcy na temat twórczości Szewczenki, podkreślił stronniczość jego teoretyzowań, stawiał ostre zarzuty, nazywając „totalnym ignorantem i szowinistą”.

W artykule *Безглузде бурмотіння (Bezsenseowne szemranie)* skrytykował reakcyjną moskalofilską gazetę „Червона Русь” („Ruś Czerwona”) za to, że wystąpiła przeciwko organizacji ukraińsko-polskiego komitetu studenckiego pamięci Szewczenki w Krakowie. W pracy *Кітко Словіанське* (1890) został przeanalizowany referat O. Kolessy *O wpływie Mickiewicza na Szewczenkę*. Istotny jest też fakt, że w 1892 r. na ten temat zostały opublikowane studia Józefa Tretiaka, a sam O. Kolessa wyniki swoich badań ogłosił dopiero w 1894 r., usiłując dyskutować z polskimi naukowcami. J. Tretiak z kolei odpowiedział recenzją w „Kwartalniku Historycznym” (1894). A Iwan Franko w tym samym roku wydał drukiem recenzję w czasopiśmie „Tydzień”³.

W 1890 r. w gazecie „Kurjer Lwowski” Iwan Franko umieścił rozszerzoną adnotację do książki *Листочки на могилу Шевченка в XXIX річницю його смерті (Listki na grób Szewczenki w XXIX rocznicę jego śmierci)*, w której po raz pierwszy opublikował komentarze Bronisława Zaleskiego do kopii listów Tarasa Szewczenki odnalezionych przez Mychajła Pawłyka przy opisie archiwum i biblioteki Józefa Ignacego Kraszewskiego, gdzie one się zachowały. Franko skorzystał z tej okazji, żeby porównać odnalezione listy z korespondencją,

¹ Franko I. Recenzja *Zarysów ruchu literackiego Rusinów* opublikowana w czasopiśmie „Ateneum”. 1885, t. 3, za czerwiec, lipiec, sierpień // „Зоря”, 1885, nr 19, s. 226–227. Współczesna publikacja: Франко І. Я. *Зібрання творів у 50-ти томах*. - К. Наукова думка, 1980. - Т. 26. - С. 352 - 356.

² Г. і Ф. [Грушевський і Франко]. *Урсин. Очерки из психологии славянского племени. Славянофиль*. СПб., 1887 // „Правда”. - Львів, 1888. - Т. 1. - С. 203-208.

³ Rec. pracy Kolessy o Szewczence i Mickiewiczu, „Tydzień” 1894, nr 29, 16 VII, s. 232.

opublikowaną wcześniej w czasopiśmie „Kijewska Starina” (1887), i wyrazić własną opinię o przyjaźni Bronisława Zalewskiego i Tarasa Szewczenki.

W artykule *Utwory poetyckie Szewczenki* („Kurjer Lwowski”, 1891, nr 1) jest mowa o wydaniu utworów poety, wykonanych we Lwowie w 1867 r. oraz o dwutomowym wydaniu w Pradze w 1876 r., jak również o inicjatywie Towarzystwa im. Szewczenki i Proswity w sprawie wydania pełnego zbioru dzieł Szewczenki. Jednak najbardziej doniosłym zjawiskiem w prasie polskiej stał się artykuł *Taras Szewczenko*, opublikowany w sześciu numerach „Kurjera Lwowskiego” (nr 62-68, 1893), który miał na celu głęboką analizę twórczości Kobziarza. Tutaj Franko przedstawił kontekst twórczości Szewczenki – początki dziejów literatury ukraińskiej. Tutaj dokładnie zanalizowano motywy twórczości w ścisłym połączeniu z faktami biografii poety. Równie ważne wydaje się przywoływanie po polsku poezji ilustrujących opinie krytyka. Podajemy tutaj ogłoszone wówczas pierwsze tłumaczenie wiersza *I niebo niemyte, i fale zaspane*:

*I niebo niemyte, i fale zaspane,
I ponad brzegiem, póki oko sięga
Szuwar bez wiatru gnie się, jak pijany,
O Boże miły, pókiż trwa potęga
Trzymać mię będzie nad tem nędznem morzem,
W tem niezamkniętem, obrzydłym więzieniu,
Bym chodząc konał, nudził świtem bożym
I klął twojemu stworzeniu?
Milczy i gnie się ku ziemi jak żywa
Zżółkła po stepie bezbrzeżnym pokrzywa...
Jak z jej szelestu prawdy się doczytać?
A więcej nie mam u kogo się pytać.*

Na szczególną uwagę zasługują etnograficzne i folklorystyczne badania Franki publikowane w języku polskim, na przykład artykuły „Gmina” i „Zadruga” wśród rusińskiego ludu w Galicji i na Bukowinie” („Głos”, 1887), *Obrzędy i pieśni ludu rusińskiego we wsi Łołyńie powiatu stryjskiego* („Zbiór wiadomości do antropologii krajowej”, t. 10, 1886), *Jak powstają pieśni ludowe* („Ruch”, 1887 p., nr 4), i *Najnowsze prądy w ludoznawstwie* („Lud”, 1895) i wiele innych. Horyzonty zainteresowań folklorystycznych Franki były ogromne: arabskie, rumuńskie, słowackie, szkockie, irlandzkie, skandynawskie, hiszpańskie, portugalskie, polskie, niemieckie, serbskie, bułgarskie i nawet chińskie bajki i legendy. Kwestia działalności Franki na polu folklorystyki została dość dokładnie zbadana przez uczonych¹. Iwan Franko w swoich rozprawach o tzw. migrujących i wędrownych motywach najczęściej sięgał po materiał z kultury ukraińskiej i polskiej. Najbardziej uniwersalnym

¹ Руда Т. Іван Франко - дослідник слов'янського фольклору / Тетяна Руда. - Київ, 1972. Karwot, Edward. *Wkład Iwana Franki do etnografii polskiej* // „Slavia Orientalis”. - 1958. - R. VII. - Nr 1. - s. 110-120.

dla wszystkich narodów gatunkiem uważał tzw. „mądrości”, czyli przysłowia i porzekadła. Zgromadzony olbrzymi materiał przedstawił w swoim monumentalnym trzytomowym dziele pt. *Przypowieści galicko-ruskie* (najnowsze wydanie ukazało się ostatnio w 2006 r.). Podobny charakter ma jego artykuł „*Psia krew*” i „*psia wiara*”, w którym ustala źródła pochodzenia wymienionych w tytule przekleństw. Natomiast kwestię wędrowania od narodu do narodu melodii ludowych zrelacjonował w pracy *Muzyka polska i ruska*. We lwowskim folklorystycznym czasopiśmie „Lud” (1895, t. 1) przedstawił dogłębną analizę teorii i szkół ówczesnej folklorystyki (*Najnowsze prądy w ludoznawstwie*). Iwan Franko podkreślał, że często „walczyły one ze sobą” głównie przez brak ogólnie przyjętych metod badawczych. W pracy *Jak powstają pieśni ludowe* („Ruch”, 1888, nr 4-5) badacz podkreślał, że są one przekazywane w formie ustnej i przez to często się zmieniają, istnieją w różnych wersjach. Nie zgadzał się z arystokratyczną teorią pochodzenia folkloru, zaproponowaną przez docenta Uniwersytetu Jagiellońskiego Kawczyńskiego, krytykował również stanowiska szkół: mitologicznej, migracyjnej i antropologicznej za ich oderwanie od konkretnego życia historycznego poszczególnych narodów.

Franko popularyzował również literaturę obcą wśród Polaków, zwłaszcza literaturę rosyjską (np., seria artykułów o Lwie Tołstoju, recenzje powieści *Blednow*, powieści Gleba Uspienskiego). Franko rozpoczął pracę w tym kierunku jeszcze będąc studentem i działając w kółku slawistycznym Uniwersytetu Lwowskiego, gdzie po polsku prowadził wykłady z literatury rosyjskiej. Ponadto pisał o literaturze francuskiej i był jednym z pierwszych tłumaczy powieści Alphonsa Daudeta i Emila Zoli na język polski. W prasie polskiej wypowiadał się także o problemach południowosłowiańskich, m.in. serbskich.

Istnieje jeszcze jedna dziedzina, w której Iwan Franko właśnie w języku polskim wygłosił jedną ze swoich najważniejszych teorii literaturoznawczych – teorię rozwoju literatury. W artykule *Chłop polski w świetle poezji polskiej* („Ruch”, 1887) analizuje powieść Bolesława Prusa *Placówka*, a jednocześnie rozpatruje specyfikę obrazu społeczności chłopskiej i poszczególnych bohaterów chłopskich w literaturze polskiej. W artykule *Potęga ziemi w powieści współczesnej* pierwszy rozdział schematycznie przedstawia całą historię rozwoju powieści w literaturach europejskich, natomiast następne są poświęcone analizie powieści Emila Zoli i Gleba Uspienskiego o tematyce chłopskiej. Na temat ich wymowy ideowej i artyzmu Iwan Franko robi dużo uwag szczegółowych: obraz życia wiejskiego ani u Zoli, ani u Uspienskiego nie zadowala krytyka. Fałsz, zdaniem Franki, polega na totalnym mroku, braku ważnych jasnych stron charakteru

chłopa. Jeszcze jeden artykuł na temat wiejski *O czym i jak należy pisać dla ludu* dotyczy bardziej dydaktyki społecznej niż strony artystycznej literatury pisanej dla ludu. Franko zaleca nie unikać trudnych pojęć i koncepcji w opracowaniach popularnonaukowych, ale jednocześnie podkreśla: „Potrzeba umieć przystosować się do pojęć, wyobrażeń i sposobu myślenia tego ludu”. Franko promował pomysł ułożenia współczesnej encyklopedii dla prostego ludu, proponującej zintegrowany wykład światopoglądu naukowego oraz przedstawiającej całościowo powiązań między zjawiskami i procesami przyrody, zbadanymi przez współczesną naukę. W artykule *Etnologia i dzieje literatury* Franko zastanawiał się nad tym, czym w istocie jest literatura i historia. Doszedł do wniosku, że literatura – to „ogół zjawisk i wytworów umysłowego życia danego narodu”. A to z kolei pozwala na łączenie w ramach jednej literatury narodowej zarówno folkloru, jak i piśmiennictwa. Stosowanie właśnie takiego podejścia sugeruje Franko przy układaniu historii literatur narodowych, szczególnie polskiej i ukraińskiej.

Wypowiadając się o polskim romantyzmie Iwan Franko podkreślał, że właśnie wówczas „poezja po raz pierwszy wyszła w pełnym blasku na europejską arenę i była dominującym, najważniejszym przejawem duchowego życia nacji”¹. Wiadomo, że Iwan Franko urodził się rok po śmierci Mickiewicza. Pod wpływem poematu Juliusza Słowackiego *Jan Bielecki* w siódmej klasie gimnazjum polskiego w Drohobyczu młody autor napisał poemat *Panowie Turłukowie*, a naśladując Mickiewicza – sztukę *Sławoj i Chrudosz*. Franko patetycznie wyrażał się o twórczości Seweryna Goszczyńskiego, nazywając go poetą-bohaterem, ale do swojej twórczości nie zaczerpnął od niego prawie nic. Natomiast poglądy Bohdana Zaleskiego były dlań nie do przyjęcia. Iwan Franko był obojętny na kozakofilską romantykę Zaleskiego, który idealizował w swojej twórczości stosunki między polską szlachtą i ludem ukraińskim, a w końcu doszedł do negacji wszystkiego, co wyróżniało Ukrainę jako naród, który nie połączył się z Polską. Iwan Franko był świadom tego, że Ukraina Zaleskiego nie była prawdziwą Ukrainą, lecz obrazem w jego gabinecie. Zgodnie ze swym wymarzoną wyobrażeniem Ukrainy w granicach Rzeczypospolitej Zaleski w swych utworach przerabiał wymowę ideową ukraińskiej poezji ludowej. Na przykład, wbrew treści ukraińskich pieśni historycznych, które opiewały losy kozackich bohaterów w ich walce z Polską, kozackie dumy Zaleskiego wysławiały Kozaków wiernych Polsce.

„Sny o Ukrainie – nie rzeczywistej, nawet nie wyidealizowanej, lecz wysnioniej, czysto fikcyjnej – łyzy za Polską, nie realną, lecz również fikcyjną, skonstruowaną na podstawie jakiejś dziwacznej filozofii – oto treść poezji niedawno zmarłego polskiego Bojana” – tak zaczynał swoją

¹ Франко І. *Зібрання творів у 50-ти томах*. - К., 1976-1986. - Т.31. - С.385.

analizę Iwan Franko. W dalszych rozważaniach jego ton z ostrego, krytycznego przechodził nawet w lekceważący sarkazm: „Sen, mitologia, mary! Czajki kozackie płyną po limanie wśród rozlegających się okrzyków: „Ura ho! Ura ho! Ura ho!” Dokąd płyną, skąd, po co? Bóg jeden wie. Kozak – nazywany niewiadomo dlaczego Kosińskim – mknie przez step do Stawiszcz, do pułków i do żony (!?) – typowo gorączkowe majaczenie”¹. W stosunku do poematu B. Zaleskiego *Duch od stepu* Iwan Franko orzekł, że „od początku jest on niczym innym, jak beztreściową fantasmagorią napisaną jakby pod wpływem haszyszu”. Ale dostrzegł krytyk mimo wszystko sugestywną siłę słowa poety, jako zdolność stworzenia innego świata poetyckiego i zachwycenia nim czytelnika. Jednak w artykule, rozumianym jako dyskursywny typ wypowiedzi, zdrowy rozsądek analityka wziął górę nad podatną uczuciowością poety: „Nie należy jednak zapominać, że gdy poemat ten, szczególnie przy pierwszym czytaniu, wywiera na czytelniku potężne wrażenie, to siła tego wrażenia tkwi w tym, iż wydaje się nam, jak gdybyśmy zostali przeniesieni w jakiś całkowicie nieziemski świat do zupełnie nieznanym nam ludzi, w okolice niepodobne do tych, jakie oglądamy przeważnie na ziemi, a nawet do tych fantasmagorii, jakie znajdujemy zwykle u naszego poety. Słowem – poeta oczarowuje nasze oko łagodnym światłocieniem, nasze ucho słodką, choć dość monotonną i miękką muzyką i na łagodnych falach jego wierszy kołyszymy się w półśnie, zapominając o sobie samych, nie wynosząc z tej słodkiej drzemki niczego dla swego realnego życia”². Kilka recenzji Iwan Franko poświęcił twórcom romantyzmu: badał odrębne utwory W. Feldmana, Z. Szczęsnego-Felińskiego, W. Rapackiego, M. Jasińczyka, A. Urbańskiego.

Niewątpliwie kluczowym problemem w kontekście zagadnienia Iwana Franki i romantyzmu polskiego był jego stosunek krytyka do Adama Mickiewicza. Pierwszy artykuł Franki o Mickiewiczu ukazał się w czasopiśmie „Kraj” w 1885 r. pt. *Adam Mickiewicz w rusińskiej literaturze* i dotyczył głównie wpływu Mickiewicza na Szewczenkę, a w „Kurjerze Lwowskim” opublikował recenzję 4-tomowego wydania *Dzieł Mickiewicza*, dając wysoką ocenę tekstom wydawcy. Najbardziej natomiast upowszechniła się opinia wypowiedziana przez Frankę w artykule *Poeta zdrady*. Nadzwyczajność sytuacji w odniesieniu do tego znanego artykułu polegała na tym, że okoliczności jego napisania i sama treść zmuszały badaczy do wysunięcia hipotezy o wdarciu się do wiecznie deklaratywnie chłodnego i analitycznego tonu Franki-pozytywisty nutki chwilowego rozdrażnienia, na tyle głębokiej rozpacz, że legła ona cieniem nawet na zwykle nienaganną naukową skrupulatność I. Franki, który uciekł się do otwartych spekulacji odnajdując motyw zdrady niemal w każdym utworze A. Mickiewicza.

¹ I. Franko, *Józef Bodan Zaleski* [w:] I. Franko, *O literaturze polskiej*, s. 106, 107.

² *Ibidem*, s. 109.

O „nieprawdziwości”, „fikcyjności” sądów *Poety zdrady* może świadczyć choćby fakt, iż na dwa lata przed jego napisaniem I. Franko sam wyśmiewał krytyczne uwagi polskiego pseudoklasyka Kajetana Koźmiana o *Sonetach krymskich*, zamieszczone w pierwszym tomie utworów poety wydanych przez H. Biegeleisena. „Z żalem i uśmiechem czytamy dziś podobne sądy o takich perłach światowej poezji jak *Sonety krymskie* [...]”. Świadczy o tym również korespondencja I. Franki z J. Baudouinem de Courtenay zaraz po publikacji artykułu w wiedeńskim „Die Zeit”, nieco późniejsza próba częściowego choćby odkupienia swojej winy przed duchem A. Mickiewicza i polskim społeczeństwem przy użyciu dziecięcego falsyfikatu rzekomo odnaniezonego rękopisu piątej części *Dziadów* A. Mickiewicza (w rzeczywistości przeciętnego utworu nieznanego autora) z przedmową, w której I. Franko oddał hołd geniuszowi polskiej literatury.

Wspomniane hołdowanie widoczne było na różnych poziomach. Marian Jakubiec zauważył, że w wierszach miłosnych I. Franki zdarzają się frazeologizmy typowe dla polskiej poezji romantycznej A. Mickiewicza („rozkoszne bóle”, „bolesne rozkosze”, „chciałbym świat objąć dłońmi bezsilnymi”, „wznoszę się w niebo, a martwy na ziemi”), lub też w wierszu *Do Józji Dzwonkowskiej*: „Twojego tylko szczęścia pragnę, śnie mój złoty”. Porównania zastosowane w tych wierszach odpowiadały normom polskiej romantyki, co widać choćby w wierszu *Do C[eliny] Ż[urowskiej]*: „Jak pająk sam ze siebie srebrne nici snuje – I w misternej tkaniny układa je sploty – Tak serce me tę powieść usnuło z tęsknoty”¹.

W latach 1895-1913 Iwan Franko dokonał wielu przekładów polskojęzycznych utworów A. Mickiewicza na język ukraiński, z których większość umieścił w księdze *Wielka utrata* wydanej we Lwowie w roku 1914; zamieścił tu między innymi tłumaczenia *Геть із моїх очей...*, *Судьбами різними в вир світа кипені...*, *Ніпевність* (Як тебе я не бачу, не зітхаю й не плачу...). *Що ж, хоч кину сей город, хоч з очей би зникли... До матері-польки. Про що тут думать на паризьким бруку... Як Амфітріони син утікача...* Tytuł zbioru Iwana Franki pokrywa się z nazwą dramatu *Wielka utrata*, której autorstwa dotychczas nie ustalono. Niezależnie od tego po tekście wspomnianego utworu Franko umieścił przekłady następujących dzieł Adama Mickiewicza: *Петербург* (w oryginale *Dziady*, cz. III), *Дорога до Росії* (w oryginale *Droga do Rosji*), *Передмістя столиці* (w oryginale *Przedmieścia stolicy*), *Петербург* (w oryginale *Petersburg*), *Пам'ятник Петра Великого* (w oryginale *Pomnik Piotra Wielkiego*), *Перегляд війська* (w oryginale *Przegląd wojska*), *Олешкевич* (*День перед петербурзькою повинню. 1824 р.*) (w oryginale *Oleszkiewicz Dzień przed powodzią Petersburg, 1824*), *До другів росіян* (w oryginale *Do przyjaciół Moskali*),

¹ М. Якубець, *Із спостережень над мовою та стилем творів Івана Франка, писаних польською мовою* [у:] *Іван Франко і світова культура. Матеріали міжнародного симпозиуму Юнеско* (Львів, 11-15 вересня 1986 р.), кн. 1, Київ 1990, с. 130.

Смерть полковника (w oryginale *Śmierć pułkownika*). *Нічліг* (w oryginale *Nocleg*), *Ордонова редута* (w oryginale *Reduta Ordona*), *Чату* (w oryginale *Czaty. Ballada ukraińska*), *Втеча* (w oryginale *Ucieczka. Ballada*), *Господарський вечір. Из поему Адама Міцкевича Пан Тадеу* (w oryginale *Pan Tadeusz. Księga pierwsza. Gospodarstwo*), *Буря* (w oryginale *Pan Tadeusz. Księga dziesiąta. Emigracya*). Iwan Franko stwierdził: „Chcąc przekazać szanownym czytelnikom nieco z tych przekładów, których się podjąłem w różnym czasie, a które do tej pory czekają na ostateczne ukończenie, uznałem za potrzebne oświadczyć, że przy doborze utworów do przekładu kierowałem się nie polityczną czy socjalną ich wymową, a życiową treścią, sumą uczuć, które włożył w nie autor i ich artystyczną obróbką”.

W ostatnim czasie wiele i dobrze napisano o problemie „wallenrodyzmu” w poemacie I. Franki *Pogrzeb*. Prawdopodobnie nie tylko głęboki żal i zwątpienie w swoich niedawnych polskich zwolenników oraz ich zdrada wspólnych interesów w kampanii wyborczej 1897 r., lecz także dogłębne rozterki wewnętrzne, których źródło, oczywiście, nigdy do końca nie zostanie określone, skryły się w wieloznacznej dychotomii duszy I. Franki, stały się przyczyną napisania *Ein Dichter des Verrates (Poeta zdrady)*. Właśnie z ust I. Franki w polemice z polskim publicystą i działaczem politycznym Tadeuszem Romanowiczem padło słowo „wallenrodyzm”; to siebie nazwał on Wallenrodem w obozie wrogów-Polaków. Hryhorij Hrabowicz przekonująco dowodził, że wewnętrzną, głęboko skrywaną funkcją zdrady Myrona w poemacie I. Franki *Pogrzeb* była „właśnie funkcja narodowego *katharsis*, oczyszczenia ogniem; oczyszczenia przez „bohaterską śmierć”¹. Mowa tu o wyjątkowym potraktowaniu motywu poety-profeta, poety-nauczyciela narodu, roli, w którą przez całe życie wcielał się i z którą zżył się I. Franko, a jednocześnie motywu dogłębnie rozwiniętego właśnie przez polskich romantyków, a przede wszystkim przez J. Słowackiego w *Kordianie*, *Anhellim* oraz A. Mickiewicza w III części *Dziadów*. Przemiana Gustawa w Konrada koresponduje z prze-rodzeniem się Myrona w poemacie *Pogrzeb*, a moralne następstwa „wallenrodyzmu” z poematu A. Mickiewicza *Konrad Wallenrod* miały wyraźne paralele z etycznymi imperatywami motywu zdrady Myrona (drugiego imienia Iwana Franki).

W ten sposób powstaje obraz rozbieżności między dyskursywnymi deklaracjami a twórczością artystyczną, w której charakterystyczne były racjonalne, archetypiczne i żywiołowe dominanty. Zarówno postaci, jak i twórczość romantyków polskich były niezmiennie aktualne dla Iwana Franki, dotykały najgłębszego „ja” poety. Podobnie rysuje się różnica jego stosunku wobec modernizmu – krytyka w teoretycznych opracowaniach i częściowe przyswajanie modernistycz-

¹ Г. Грабович, *Адам Міцкевич та Іван Франко: метаморфози «валленродизму»* [у:] *Адам Міцкевич і Україна*, Київ 1999, с. 268.

nej stylistyki w utworach literackich. Chodzi przede wszystkim o artykuł *Z dziedziny nauki i literatury* („Kurjer Lwowski”, 1891) i recenzję *Odczyty Miriama* („Kurjer Lwowski”, 1894). Dla Franki jako krytyka i apologety radykalnego ruchu ludowego bez wątpienia bliższą była estetyka pozytywizmu i realizmu, niż estetyzm czy dekadentyzm. Lecz na poziomie poszukiwań artystycznych we własnej twórczości Franko stosował poetykę modernizmu, na przykład w zbiorach *Zwiędłe liście*, *Z dni smutku*.

Umieszczony w niniejszym wydaniu materiał potwierdza, że odrębnych badań monograficznych wymagają prace Iwana Franki w podziale na poszczególne czasopisma, które zresztą publikowały artykuły określonego gatunku lub tematyki. Dotyczy to nie tylko prac krytyczno-literackich lecz również artykułów społeczno-politycznych. Ogólnie rzecz biorąc, Franko wykonywał nieocenioną misję informowania polskiej społeczności o ukraińskim życiu kulturalnym, imponując czytelnikom swoim wysokim poziomem intelektualnym, rzetelnością, niezwykłą erudycją i wydajnością, sięganiem po kontekst europejski i ukraiński. Franko już w swoich czasach zyskał sporą popularność jako krytyk i publicysta. Częstokroć jego artykuły i recenzje wywoływały burzliwe dyskusje zarówno w kręgach polskich, jak i w ukraińskich. Opinie Franki o zjawiskach polskiego życia literackiego i naukowego przybliżyły rodakom ważne sylwetki oraz fakty z szeroko pojmowanej kultury polskiej. To wszystko pomagało kształtować nowy model polsko-ukraińskich stosunków kulturalno-literackich, jako relacji dwóch narodów należących do wspólnej europejskiej rodziny.

prof. dr hab. Rostysław Radyszewskyj



Ok. 1898 r.

J. Piłsudski

”

Nazywają mnie nieraz gorliwi patryoci polscy nieprzyjacielem Polaków. Co mam powiedzieć na taki zarzut? Czy powołać się na świadectwo tych Polaków i Polek, których kocham, których wysoko cenię i dla których mam wszelki szacunek? Nie, pójdę prostszą drogą i powiem otwarcie: nie lubię zbyt gorliwych patryotów, tych, którzy mają usta pełne Polski, a których serce zimne jest dla niedoli chłopca lub najemnika polskiego.

Nieco o sobie samym

przedmowa do polskiego wydania „Obrazków Galicyjskich”, Lwów 1897



Są pisarze, których życiorys jest bardziej zajmującym niż ich utwory, których utwory są tylko przyczynkami do ich charakterystyki, częstkami ich życiorysu. To geniusze, wybrańcy losu, wielcy i oryginalni w dobrem i złem, w szczęściu i cierpieniu. To koryfeusze literatury, twórcy nowych kierunków. Można ich nazwać wykładnikami tego czasu, w którym żyli, a ich życiorys w każdym razie będzie mniej lub więcej głębokim wniknięciem w tajnie ducha ich epoki, gdyż w nich streszcza, urabia się niejako ten duch, znajduje swój najpotężniejszy wyraz. Zdaje mi się, że tylko tacy pisarze zasługują na szczegółowe i z całym aparatem źródłowym opracowane biografie, gdyż życie ich, samo przez się, jest arcydziełem takim, jak ich utwory, samo przez się, nawet nieudolnie opowiedziane, wzbogaca skarbnicę ducha ludzkiego.

Poza szczupłym gronem tych olbrzymów kroczy ogromna rzesza pisarzy-robotników i rzemieślników, mniej lub więcej utalentowanych, mniej lub więcej pracowitych, wpływowych, poczytnych i zasłużonych, lecz nie dorastających do miary owych mistrzów. Pięką oni, jak mówił Kraszewski, chleb codzienny dla konsumpcji umysłowej, rozkruszają na drobną monetę te bryły złota idealnego, jakie wydobyli mistrze z tajemniczych głębin natchnienia, wypełniają swą pracą stworzone przez nich ramy. U tych ludzi zazwyczaj bibliografia ich utworów starczy za życiorys, człowiek niknie niejako poza tem, co zrobił. Tacy pisarze nie znajdują biografów; oni są jak robotnicy, którzy pomagają wznosić gmach cywilizacji, ale których nazwisk nie wypisuje się na frontonie tego gmachu.



Iwan Franko - 1870 r.

Jako jeden z tych robotników, dokładających cegłę po cegle do owej budowy, nigdy żywiej nie odczuwałem tego swego charakteru, jak w chwili, gdy z obowiązku przyzwoitości mam się zaprezentować publiczności polskiej, której podaję do rąk zbiorek swych obrazków nowelistycznych. Co jej mam o sobie powiedzieć? Żem się urodził? No, ten nieszczęśliwy wypadek zdarzył się każdemu z nas, szanowni czytelnicy. Żem się uczył cokolwiek? Żem kochał i cierpiał? Wszakżeż i Faryzeusze czynią to samo, mówiąc słowami Pisma świętego. A poza tem nic nie masz w mem życiu godnego uwagi prócz tej świerzbączki do pisania, prócz popędu do obserwowania życia ludzkiego w jego najróżnorod-

niejszych przejawach, prócz tej nieukozonej nigdy i niczem gorączki, która mię zmusza przejmować się cierpieniami i radościami, myślami i marzeniami innych ludzi. Lecz i te wszystkie patologiczne przymioty nie są niczem charakterystycznym dla mnie, to, zdaje się, zwykłe cechy rzemiosła pisarskiego.

*Was ist denn an dem ganzen Wicht
Originell zu nennen?*¹

Na to pytanie Goethego odpowiadam: chyba to, że jestem Rusinem, pochodzącym prawdopodobnie od zrusinionych kolonistów niemieckich, że ojciec mój był zwykłym chłopem i robił pańszczyznę – nie żadnemu dziedzicowi, lecz ck. kamerze, nie umiał ani czytać, ani pisać, lecz mimo to był człowiekiem światłym i oddał mię, chorowite i do chłopskiej pracy nieudolne dziecko, do szkoły. Dotychczas wyjście spod chłopskiej strzechy na szerszą widownię publiczną bywa u nas rzeczą nadzwyczaj rzadką. Urodzony w r. 1856 w Nahujowicach, pow. drohobyckiego, uczęszczałem przez 2 lata do wiejskiej szkoły w Jasienicy Solnej, potem do tzw. normalnej szkoły u ks. bazylianów w Drohobyczu, a następnie tamże do gimnazyum. Złożywszy egzamin dojrzałości, uczęszczałem na uniwersytet we Lwowie, lecz studia moje przerwał proces socjalistyczny 1877-8 roku, w który zostałem wmieszany Bóg wie dlaczego: ba, nawet zasądzony na 6-tygodniowy areszt (po 8 miesiącach więzienia śledczego!) za należenie do tajnego towarzystwa, do którego w istocie nigdy nie należałem i które, o ile wiem,

¹ Cytat z wiersza *Vom Vater hab ich die Statur* Goethego. „Lecz w takim razie cóż oryginalnego we mnie” (przeł. Stanisław Estreicher).



Uczniowie gimnazjum
w Drohobyczu
- 1870 r.

nigdy nie istniało. A więc jeden z niewielu oryginalnych rysów w mem życiu, bo rzecz podobna nie każdemu się zdarzy!

Dalszy opis mego życia zastąpić może bibliograficzny spis mych prac, lecz ten pozostawiam Estreicherom XX wieku, jeżeli w ogóle któremu z nich zechce się grzebać w stosach codziennie zadrukowanej bibuły, stanowiących kwintesencję naszej produkcji literackiej. Powiem tylko pokrótce, że odtąd byłem jeszcze parę razy uwięziony i zawsze puszczany na wolność bez rozprawy, zem mimo to skończył uniwersytet i nawet, ku wielkiemu rozgoryczeniu niektórych moich bliższych braci Rusinów, odważyłem się zdać z wyszczególnieniem doktorat ze sławistyki we Wiedniu i habilitować się na wykłady literatury ruskiej w uniwersytecie lwowskim. Zjednoczonej koalicji rządowców z inkamerowanymi Rusinami udało się uratować Ruś od takiego nieszczęścia, jakim niewątpliwie byłyby się stały moje wykłady.

„Bójcie się Boga, jak można tego człowieka puścić na uniwersytet! Patrzcie tylko, w jakim on podartym surducie chodzi!” Tak ukwalifikował moja kandydaturę brat Rusin – ten sam, który za



Iwan Franko
po zakończeniu
gimnazjum
w Drohobyczu
- 1874 r.

swą patriotyczną pracę około dobra Rusi i Austrii pobiera sześć czy siedem płac. Rzecz oczywista, że wobec takiego argumentu kandydatura moja na prywatnego docenta musiała upaść, a motyw *politisches Vorleben* był tylko przyzwoitszem przykryciem istotnej przyczyny... Lecz nie chcę być oskarżycielem. Z goryczą czynić zwykłem to samo, co ks. Baudouin¹, który, gdy go uderzono w twarz, rzekł: „To dla mnie, panie, a cóż dla dzieci?” Rzecz oczywista, dla dzieci – w danym wypadku dla publiczności, trzeba czegoś innego. A więc zamiast szczegółów biograficznych parę wyznań.

Przede wszystkim przyznaję się do grzechu, który mi wielu patriotów poczyta za śmiertelny: nie kocham Rusinów. Wobec tej gorącej miłości, jaka dla „bratniego plemienia” bryzga często ze szpalt polskich pism zachowawczych, moje wyznanie wydać się może dziwnem. Lecz cóż czynić, kiedy prawdziwe. Nie jestem już w wieku naiwnych i zaślepionych kochanków i mogę o takiej delikatnej materii, jak miłość, mówić trzeźwo. I dlatego powtarzam: nie kocham Rusinów. Tak mało pośród nich znalazłem prawdziwych charakterów, a tak dużo małostkowości, ciasnego sobkostwa, dwulicowości i pychy,

¹ Gabriel Piotr Baudouin (1689-1768) – francuski ksiądz, misjonarz ze Zgromadzenia św. Wincentego à Paulo, profesor filozofii i teologii, działacz charytatywny, w 1717 roku przybył do Warszawy i zamieszkał przy kościele św. Krzyża, w Warszawie założył swój pierwszy zakład wychowawczy (najstarszy w Polsce Dom Małych Dzieci, działający nieprzerwanie od ok. 1732 r.), był opiekunem nędzarzy, chorych, a przede wszystkim osieroconych, bądź porzuconych dzieci.

że zaiste nie wiem, za co bym miał ich kochać, nawet pominąwszy te tysiące większych i mniejszych szpilek, jakie mi, nieraz w najlepszej intencji, wbijali pod skórę. Rozumie się, znam parę wyjątków, parę osobistości czystych i godnych wszelkiego szacunku między Rusinami (mówię o inteligencji, nie o chłopach!), lecz te wyjątki niestety tylko stwierdzają ogólny wniosek.

Przyznam się do jeszcze większego grzechu: nawet Rusi naszej nie kocham, tak i w takiej mierze, jak to czynią lub jak udają, że czynią patentowani patryoci. Co w niej mam kochać? By ją kochać jako pojęcie geograficzne, na to zbyt wielkim jestem wrogiem czczych frazesów, zbyt dużo widziałem świata, bym miał utrzymywać, że nigdzie nie ma tak ładnej przyrody, jak na Rusi. By kochać jej dzieje, na to zbyt dobrze je znam, zbyt gorąco kocham ideały ogólnoludzkie sprawiedliwości, braterstwa i wolności, bym nie miał czuć, jak mało w dziejach Rusi przykładów prawdziwego ducha obywatelskiego, prawdziwego poświęcenia, prawdziwej miłości. Nie, kochać te dzieje bardzo trudno, bo prawie na każdym kroku trzeba by chyba płakać nad niemi. Czy może mam kochać Ruś jako rasę – tę rasę ociężałą, niesforną, sentymentalną, pozbawioną hartu i siły woli, tak mało zdolną do życia politycznego na własnym śmieciu, a tak płodną u perekińczyków¹ najrozmaitszego gatunku? Czy może mam kochać świetną przyszłość tej Rusi, której nie znam, dla której świetności żadnych nie widzę podwalin?

Jeżeli mimo to czuję się Rusinem i według możliwości i sił mych pracuję dla Rusi, to, jak widzisz szanowny czytelniku, wcale nie z powodów sentymentalnej natury. Skłania mię do tego przede wszystkim poczucie psiego obowiązku. Jako syn chłopca ruskiego, wykarmlony czarnym chłopskim chlebem, pracą twardych rąk chłopskich, poczuwam się do obowiązku pańszczyzną całego życia odrobić te szelągi, które wydała chłopska ręka na to, bym mógł się wdrapać na wyżynę, gdzie widać światło, gdzie pachnie swoboda, gdzie jaśnieją ideały wszechludzkie. Mój patryotyzm ruski, to nie sentyment, nie duma narodowa, to ciężkie jarzmo przez los włożone na moje barki. Mogę się zżymać, mogę po cichu przeklinać los, że mi włożył na barki to jarzmo, ale zrzucić go nie mogę, innej ojczyzny szukać nie mogę, bo bym się stał podłym wobec własnego sumienia. I jeżeli co ułatwia mi dźwiganie tego jarzma, to widok tego ludu ruskiego, który, chociaż gnębiony, ociemniany i demoralizowany długie wieki, chociaż

◆.....
¹ Perekińczyk (ukr.) – zdrajca.



Iwan Franko
w redakcji
„Kuriera Lwowskiego”
– 1896 r.

i dziś ubogi, niedołączny i nieporadny, przecież pomалу podnosi się, czuje w coraz szerszych masach żądzę światła, prawdy i sprawiedliwości, i szuka dróg do nich. A więc warto pracować dla tego ludu, i żadna uczciwa praca nie pójdzie na marne.

Nazywają mię nieraz gorliwi patryoci polscy nieprzyjacielem Polaków. Co mam powiedzieć na taki zarzut? Czy powołać się na świadectwo tych Polaków i Polek, których kocham, których wysoko cenię i dla których mam wszelki szacunek? Nie, pójdę prostszą drogą i powiem otwarcie: nie lubię zbyt gorliwych patryotów, tych, którzy mają usta pełne Polski, a których serce zimne jest dla niedoli chłopca lub najemnika polskiego. Sceptycznie analizując swój własny patryotyzm ruski, stosuję tę samą miarę i do patryotyzmu patentowanych patryotów polskich i nie mogę w nich zasmakować. I nie dziwię się, że mi płacą tą samą monetą z sowitym procentem.

Mówiono o mnie, że nienawidzę szlachty polskiej. Jeżeli do szlachty polskiej zaliczyć Orzeszkową i Konopnicką, Prusa i Lenartowicza, Ostoję i Karłowicza – to zdanie takie o mnie będzie najzupełniej niesłuszne, bo tę prawdziwą szlachtę polską, tę elitę narodu polskiego



cenię i kocham, jak kocham wszystkich ludzi szlachetnych własnego i każdego innego narodu. Że takim samym uczuciem nie ogarniam tego lub owego szlachcica galicyjskiego lub nawet większej ich części, to zapewne z powodów wręcz odmiennej natury od tych, jakie mię powodują kochać tamtych. Jeżeli pośród szlachciców galicyjskich znajdę kiedy jakie sympatyczne wyjątki, nie omieszkać uderzyć o nich w wielki dzwon.

A teraz dość tej spowiedzi. Ruskie przysłowie mówi: „Nie rób się słodkim, bo cię zlizają, nie rób się kwaśnym, bo cię oplują”. A w takich opowiadaniach o sobie samym nic łatwiejszego, jak wpaść w jedną lub drugą ostateczność. Czuję, że i tak już powiedziałem nie jedno, za co mi się z różnych stron dostaną cięgi, ale niech i tak będzie! Tego, com powiedział – nie cofnę i zakończę przysłowiem ruskiem: *Dobre tak mojj žinci, naj mene bjut.*¹

dr Iwan Franko

Iwan Franko wśród ukraińskich pisarzy we Lwowie z okazji setnej rocznicy wydania *Eneidy* Iwana Kotlarewskiego w 1898 roku.

Pierwszy rząd:
Mychajło Pawłyk,
Eugenia Jaroszyńska,
Natalia Kobryńska,
Olga Kobyłańska,
Sylwester Łepkyj,
Andrij Czajkowski,
Kost Pańkiwski (senior).

Drugi rząd:
Iwan Kopacz,
Wołodymyr Hnatiuk,
Osyp Makowej,
Mychajło Hruszewski,
Iwan Franko,
Oleksandr Kolessa,
Bohdan Łepkyj.

Trzeci rząd:
Iwan Petruszewycz,
Filaret Kolessa,
Josyp Kyszakiewycz,
Iwan Trusz,
Denys Łukjanowycz,
Mykoła Iwasiuk.

¹ Byle by było dobrze mojej żonie, to niech mnie nawet biją.

„Banita” Franko

Monitor – Tygodnik polityczny-społeczny i literacki¹
Nakład drugi po konfiskacie
We Lwowie dnia 23. Maja 1897. Nr.21, s. 1-2.

MONITOR
Tygodnik polityczny-społeczny i literacki



Przed kilku dniami pojawiły się w wydawnictwie „Biblioteka Mrówki”: *Obrazki galicyjskie przez Iwana Frankę*, część I-sza, z przedmową pt. *Nieco o sobie samym*. Bezzwłocznie po pojawieniu się broszury uderzyły na alarm najpierw ruskie, a za nimi i polskie pisma codzienne. Pracę dr Franki oceniono na równi z osławioną *Kraszanką* Kulisza², autora nazwano renegatem, że nie chcemy wyliczać innych, do publikacji nie nadających się epitetów, którymi tak dzielnie szafuje niezrównany „Dziennik Polski”. I skądże gniewy? Oto autor we wspomnianej przedmowie, podając rodzaj swej autobiografii, podaje parę – jak sam mówi – wyznań, parę swych poglądów na kwestyje ruskie, a podaje w formie u nas rzeczywiście oryginalnej, a jak się pokazało, dla naszych panów polityków gazetowych bardzo i bardzo niezrozumiałej. „Nie Kocham Rusinów” i „nie Kocham Rusi” powiada autor i otóż renegat gotowy, otóż osławiony zdrajca Ojczyzny, wróg Rusi, budowanej przez łączne siły inteligencji ruskiej i bombastycznie kłamliwych zwolenników miłości i zgody obu narodowości.

„Nie Kocham Rusinów. Tak mało pośród nich znalazłem prawdziwych charakterów, a tak dużo małostkowości, ciasnego sobkostwa, dwulicowości i pychy, że zaiste nie wiem za co bym miał ich kochać, nawet pominąwszy te tysiące większych i mniejszych szpilek, jakie mi nieraz w najlepszej intencji, wbijali pod skórę”.

Tak pisze dr Franko, więc jawny dowód zdrady, więc słuszna rzecz zdrajcą nazwać autora. Tak twierdzą panowie krytycy – zapominają oni tylko dodać i to, co również napisał o dwa wiersze niżej ten sam dr. Franko: „mówię o inteligencji, nie o chłopach”. Małeńka pomyłka!

¹ „Monitor. Tygodnik polityczno-społeczny i literacki”. Ukazywał się we Lwowie w latach 1895-1914.

² Pantelejmon Kulisz (1819-1897) – wybitny ukraiński poeta, pisarz, folklorysta. Był autorem posłania *Kraszanka rusynom i polakom na Welykden 1882 roku*, które wystosował z nadzieją połączenia we wspólnej misji elit ukraińskich i polskich w Galicji. *Kraszanka* została krytycznie odebrana w środowisku Ukraińców galicyjskich.

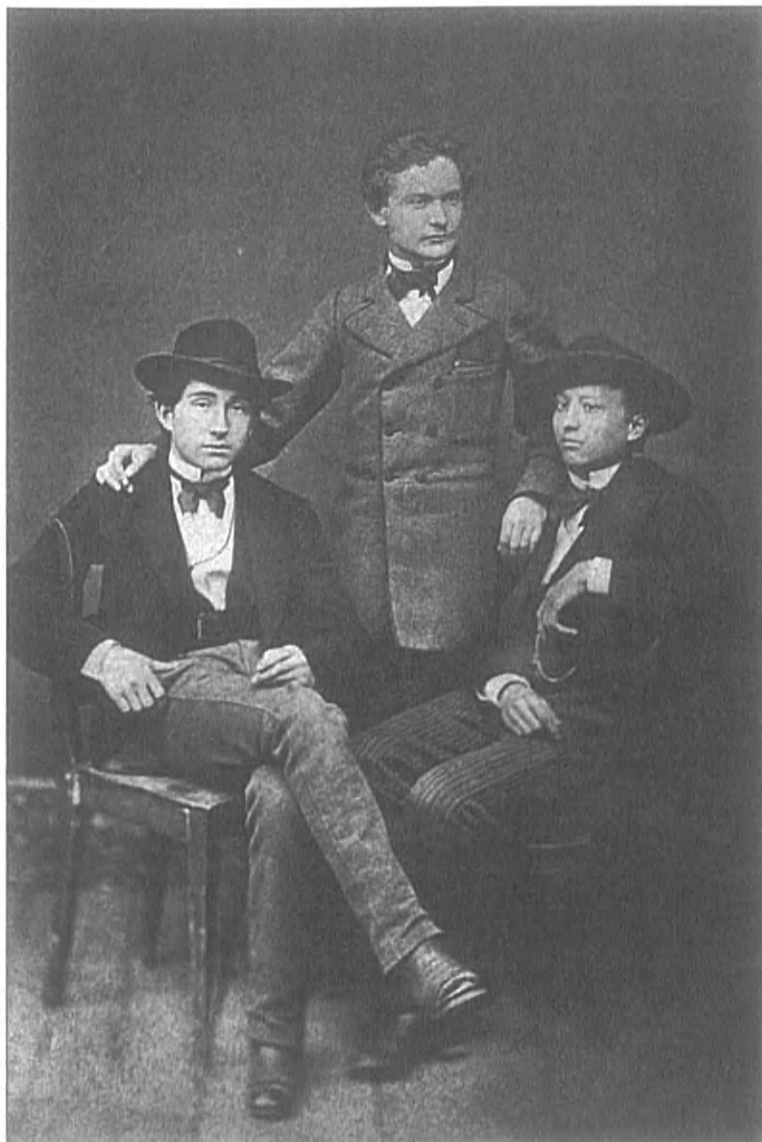
Lecz zmieniająca postać rzeczy. Więc wypływa z tego, że dr Franko mówi tylko o inteligencji, ją nazywa Rusinami i jej nie kocha? Kto tylko zna bliżej stosunki ruskie, kto poznał tę tak zwaną ruską inteligencję, kto przypatrzył się jej polityce, ten przyklasnąć może tylko autorowi. Kogo ma kochać? Adwokatów, którzy ze skóry drą chłopca w imię patriotyzmu, księży, którzy nie lepsi od pierwszych, urzędników, którzy wstydzą się pochodzenia swego, słowem inteligencji, która zna chłopca tylko z estrady na zgromadzeniach publicznych, która jeśli zrobiła co, to tylko pewnie coś negatywnego lub psującego i opóźniającego ruch chłopski, a ruch chłopski, to przecie jedyny ruch ruski.

Kogo ma kochać? Kilkumacherów, którzy samowładnie zawładnęli w swe ręce politykę ruską? Latami kłócili się i żarli między sobą i doprowadzili do tego, że powaga ich wobec narodu zesłała do zera? Czy ma kochać ich dr Franko?

Lecz czyż wszyscy z inteligencji ruskiej tacy, wszystkich nienawidzi autor? Nie! Bo w tem samym miejscu mówi:

„Rozumie się, znam parę wyjątków, parę osobistości czystych i godnych wszelkiego szacunku między Rusinami” i zaiste li tylko jednostki, są to jednostki bardzo nieliczne. Więc nie ma, i jeszcze raz nie ma za co ich kochać. Lecz dlaczego zwie ich Rusinami, słowem przysługującym całemu narodowi? I tu ma rację: powtarza tylko własne ich słowa, oni sami napisali sobie patent na wszechruskość, oni, którzy politykowali nie pytając ludu, czy aprobuje ich nieproszone opiekuństwo. Własną pobija ich bronią i dobrze, słusznie czyni!

„Nawet Rusi nie kocham!” pisze autor, więc według moralności panów skrybów, klątwa na niego! Klątwa mimo tego, że tuż w tym samym



Iwan Franko
z przyjaciółmi:
Hipolitem Pohoreckim
i Jarosławem
Roszkiewiczem
- 1875 r.



Iwan Franko
i Borys Hrinchenko,
- przed 1910 r.

wierszu dodaje: „nie kocham tak i w tej mierze, jak to czynią, lub jak udają, że czynią, patentowani patryoci”. Bo miłość ich, to żadna miłość, przysługi ich, to przysługi wilcze, więc grzechem i to śmiertelnym grzeszyłyby dr Franko, gdyby kochał Ruś ich miłością.

Nie kocha przeszłości ruskiej, a nie jej dziejów, bo przeszłość ta od chwili, kiedy kłótnie i spory książąt sprowadziły Tatarów i ujarzmiły lud, kiedy później wojny kozackie zniszczyły ten lud, a w rezultacie nic dla niego nie uczyniły, aż do tej chwili, kiedy politykę wzięli w swe ręce egzaminowani pedagogzy, wszyscy prowadzili politykę dla swych osobistych celów, a narodowi – „na pohybel!”. Kochać te dzieje, pełne łez i krwi chłopskiej, niedoli spowodowanej własnym nierządem, nieporadnością, pychą? Ubolewać nad nią! Ale kochać ją trudno, bo trudno kochać to co nas boli, co poniża.

Nie kocha dr Franko Rusi, jako rasy „ociężalej, niesfornej”, nie kocha błędów jej, więc obawia się o jej przyszłość, „do której żadnych nie widzi podwalin” i obawia się słusznie, bardzo słusznie! Bo jeśli polityka ta pójdzie wiekowymi torami, to przyszłość przewyższy chyba smutną przeszłość. Więc nic nie kocha autor? Owszem kocha lud

ruski, „bo widok tego ludu ruskiego, który chociaż gnębiony, ociemniany i demoralizowany przez długie wieki, chociaż i dziś ubogi, niedołączny i nieporadny, przecież pomału podnosi się, czuje w coraz szerszych masach żądzę światła prawdy i sprawiedliwości i szuka dróg do nich”, a więc warto pracować dla tego ludu. A kto chce pracować i pracuje lat tyle jak autor, a pracuje, jak sam mówi i co i nam nie tajne, wśród tysiąca większych i mniejszych szpilek – ten kocha lud dla którego pracuje, A lud ten – to właściwa Ruś, więc kocha ją dr Franko i kocha ją miłością wzniosłą, bo miłością kilkunastoletniego trudu bez korzyści własnej, bez własnego „ja”, bez widoków osobistych, kocha miłością czystą, wzniosłą, wielką. Nie kocha przeszłości, lecz ubolewa nad nią, co dowodem drugim jego miłości ludu. A teraz, dlaczego podniósł to autor? Dlaczego smaga ineligencję ruską, czy dla własnej zemsty? Choćby i dla tych poziomych przyczyn to czynił, byłby w swem prawie, bo mściłby się nie tylko za siebie, ale za dziesiątki przepadłych talentów ruskich, które klika inteligencji ruskiej, wzięła pod nogi i zdeptała.

Lecz nie! Wyrazy dra Franko, to słuszny „protest całego ludu ruskiego, który z dniem każdym przychodzi do przekonania, że politycy jego, z wyjątkiem kilku osobistości – o których wspomina autor – to politycy własnych ambicyi, to najmniejsi znawcy potrzeb ludu, więc najgorsi już z tego względu jego opiekunowie, jeśli nie co gorszego”.

Wobec gwałtu w prasie ruskiej i polskiej z poczucia obowiązku musieliśmy wyjaśnić tę sprawę, do której w przyszłości może nieraz będziemy musieli wrócić.



Iwan Franko
na trzy lata
przed śmiercią
- 1913 r.



Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie, w którym studiował Iwan Franko.

Szkice o literaturze



Muzycy ukraińscy
rysował z natury Przyszychowski
(druga połowa XIX w.)

Wzajemny stosunek literatury polskiej i ruskiej

Pamiętnik Zjazdu literatów i dziennikarzy polskich 1894¹



W całej Słowiańszczyźnie nie ma dwóch narodów, które by pod względem życia politycznego i duchowego tak ściśle zrosły się ze sobą, tak licznymi połączone były węzłami, a mimo to tak ciągle stroniły jeden od drugiego, jak Polacy i Rusini.

W referacie ustnym wykażę szczegółowo, jak od pierwszych początków narodowej literatury polskiej Ukraina i Ruś wybitną odgrywały w niej rolę. Stąd wychodzą liczni pisarze, polscy, a nawet pisarzom nie urodzonym na Rusi, jak Klonowiczowi, Ruś dostarcza tematów do dzieł niespożytej wartości.

Dość wymienić Klonowicza² *Roxolanię*, Kochowskiego³ *Wojnę domową*, utwory Szymonowicza⁴ i Zimorowiczów, *Panoszę* Paprockiego⁵, *Wojnę chocimską* Potockiego⁶ i mnóstwo innych rzeczy drugorzędnej wartości, by mieć wyobrażenie o tem, co wносиła ziemia i ludność ruską, do literatury polskiej. Niemało też ruskich pisarzy w XVI i XVII wieku pisało po polsku, że nazwę tylko Rutskiego⁷, Smotryckiego⁸, Kossowa⁹, Karpowicza¹⁰, Mogiłę¹¹, Galatowskiego¹² i Baranowicza¹³.

¹ Opublikowano w: *Pamiętnik Zjazdu Literatów i Dziennikarzy Polskich*, t. 1, Lwów 1894.

² Sebastian Fabian Klonowic (1545-1602) – polski poeta, kompozytor. Autor *Roxolanii* (1584) o życiu na Rusi Czerwonej.

³ Wespazjan Kochowski (1633-1700) – wybitny polski historyk i poeta epoki baroku. Autorem zaś *Wojny domowej z Kozaki i Tatary* (1681) był Samuel Twardowski (ok. 1600-1661) – wybitny polski poeta epoki baroku.

⁴ Szymon Szymonowic (1558-1629) – polski humanista okresu renesansu. Stworzył polską nazwę gatunku literackiego – sielanka.

⁵ Bartłomiej Paprocki (1540-1614) – pisarz, historyk, poeta i tłumacz, heraldyk (nazywany ojcem heraldyki polskiej i czeskiej).

⁶ Wacław Potocki (1625-1696) – poeta, satyryk, moralista, jeden z głównych twórców epoki baroku.

⁷ Józef Welamin Rutski (1574-1637) – greckokatolicki duchowny, metropolita kijowski, pisarz.

⁸ Melecjusz Smotrycki (1577-1633) – greckokatolicki duchowny, pisarz polemiczny.

⁹ Sylwester Kossów (ok. 1600-1657) – duchowny greckokatolicki, metropolita kijowski.

¹⁰ Leoncjusz, imię świeckie Longin, Karpowicz (1580-1620) – prawosławny duchowny.

¹¹ Piotr Mohyła (1596-1647) – prawosławny duchowny, metropolita kijowski, święty.

¹² Joanicjusz Galatowski (1620-1688) – ukraiński pisarz religijny, kaznodzieja, polemista.

¹³ Łazarz Baranowicz (1593-1694) – ukraiński duchowny prawosławny, poeta i pisarz.

Przez pośrednictwem Polski szła na Ruś reformacja i literatura reformacyjna, która miała też niejaki wpływ na ruską literaturę teologiczną. Przez pośrednictwo Rusi szły także do Polski niektóre utwory literatury bezimiennej, apokryficznej i heretyckiej, jak np. powieść pseudo Metodjusza Patarskiego¹ o stworzeniu i końcu świata. Przez pośrednictwo Polski przyszły na Ruś początki religijnego dramatu, który pierwotnie występuje wprost w formie mieszanej, dwujęzycznej: poważny dramat polski a wesołe intermedya ruskie, jak u Gawattowicza², lub dramat ruski a prolog polski, jak w odnalezionym przeze mnie *Dyalogu o męce Pańskiej* z r. 1658.

Prawdopodobnie też przez pośrednictwo Polski szły na Ruś początki hymnologii kościelnej, w języku zbliżonym do ludowego. W wieku XVIII wskutek wojen kozackich Ruś południowa, osłabiona i zniszczona, rozdarta została na dwie połowy przedzielone Dnieprem. Lewa strona odstrychnęła się od wpływów polskich i zaczęła ulegać wpływom moskiewskim. Natomiast na prawym brzegu Dniepru wpływ polski prawie zupełnie zagłuszył i zabił literaturę ruską.

Dopiero przy końcu XVIII wieku w utworach Trembeckiego³ (*Zofijówka*), Karpińskiego⁴, Krasickiego (*Wojna chocimska*) spotykamy wysoce nieraz artystyczne odtwarzanie krajobrazów i postaci ukraińskich. Tymon Zaborowski⁵ całą swą działalność poetycką, obfitą w dzieła, chociaż ubogą w skutki, poświęca dziejom Ukrainy. Obok niego pracowali i inni, poprzednicy wielkiej plejady pisarzy pierwszorzędnego talentu, stanowiących tzw. szkołę ukraińską w literaturze polskiej.

Charakterystyce tej szkoły poświęcę, więcej miejsca w referacie ustnym, wskazując na jeden zwłaszcza jej rys znamieny – demokratyzm, miłość dla ludu, rzeczywistego czy też wyidealizowanego, która przez pośrednictwo utworów tej szkoły po raz pierwszy wsączała się w społeczeństwo polskie.

Po poetach-romantykach Ukraińcach przyszli pisarze bardziej realni i bliżsi rzeczywistości, jak Grabowski, Kraszewski, Korzeniowski, Jeź⁶, Kaczkowski⁷, którzy również pełnemi garściami czerpali ze skarbnicy podań i piękności Ukrainy.

◆.....
¹ Metody z Olimpu zwany Patarskim (?-311) – biskup Patary w Licji, święty.

² Jakub Gawath (1598-1679) – polski pisarz pochodzenia ormiańskiego, tłumacz, nauczyciel, ksiądz katolicki.

³ Stanisław Trembecki (1739-1812) – polski poeta okresu oświecenia.

⁴ Franciszek Karpiński (1741-1825) – polski poeta okresu oświecenia, pamiętnikarz, publicysta.

⁵ Tymon Zaborowski (1799-1828) – polski poeta, krytyk literacki.

⁶ Zygmunt Miłkowski, ps. Teodor Tomasz Jeź (1824-1915) – polski pisarz.

⁷ Zygmunt Józef Erazm Kaczkowski (1825-1896) – polski powieściopisarz i poeta.

Co do wpływów polskich na nowszą literaturę ruską, to tu w pierwszym rzędzie, zwrócę uwagę, na Polaków, piszących po rusku, jak: Padurra¹, Ostaszewski², Ossowski³, Święcicki⁴, dalej na wpływy takich poetów polskich, jak należących do szkoły ukraińskiej, Mickiewicza, Kraszewskiego i innych na pisarzy ruskich.

W atmosferze tych wpływów wyrastali szczególnie ruscy poeci i pisarze Ukrainy prawobrzeżnej, jak Topola⁵, Szewczenko, z późniejszych Rudański⁶. Wpływowi polskim przypisać należy niektóre znamienne cechy romantyzmu ruskiego, jak np. kult mogił, typ lirnika-wieszczka itp.

W Galicyi wpływ polski na rozwój literatury ruskiej był jeszcze większy, można powiedzieć, że dotychczas jest dominującym. Śmiało powiedzieć można, że gdyby nie było zbioru pieśni Wacława z Oleśka⁷, to nie byłoby i odrodzicieli ruskiej literatury narodowej w Galicyi, Szaszkiewicza⁸, Wagilewicz⁹, Hołowackiego¹⁰, Ustjanowicza¹¹. Wszyscy ci pisarze władali równie dobrze językiem polskim, jak i ruskim, a Ustjanowicz rzewny swój wiersz na grobie Szaszkiewicza napisał pierwotnie po polsku.

W ostatnich czasach węzły wzajemności literackiej między Rusinami i Polakami, zacieśniają się pomimo swarów politycznych. Utwory nowszej literatury polskiej tłumaczone bywają na język ruski, (wspomnę o *Nizinach Orzeszkowej*, nowelach Sienkiewicza, Ostoji,



Drewniany kościółek grekokatolicki w Skorodyńcach w pobliżu Czortkowa rys. Julian Zacharewicz (druga połowa XIX w.)

¹ Tymko Padura herbu Sas (1801-1871) – polski i ukraiński poeta i kompozytor, autor pieśni *Hej, sokoly*.

² Spyrydon Ostoja Ostaszewski (1797-1875) – polski hipolog, pisarz, zbieracz podań ludowych, prototyp sienkiewiczowskiego Podbipięty z powieści *Ogniem i mieczem*.

³ Gotfryd Ossowski (1835-1897) – polski archeolog, etnograf. W języku ukraińskim napisał i opublikował w 1867 r. operetkę *Motrunia*.

⁴ Paulin Święcicki (1841-1876) – polski i ukraiński pisarz, dramaturg, dziennikarz.

⁵ Kuryło Topola – ukraiński pisarz, tworzył w XVIII wieku.

⁶ Stepan Rudanski (1834-1873) – ukraiński poeta, tłumacz literatury antycznej.

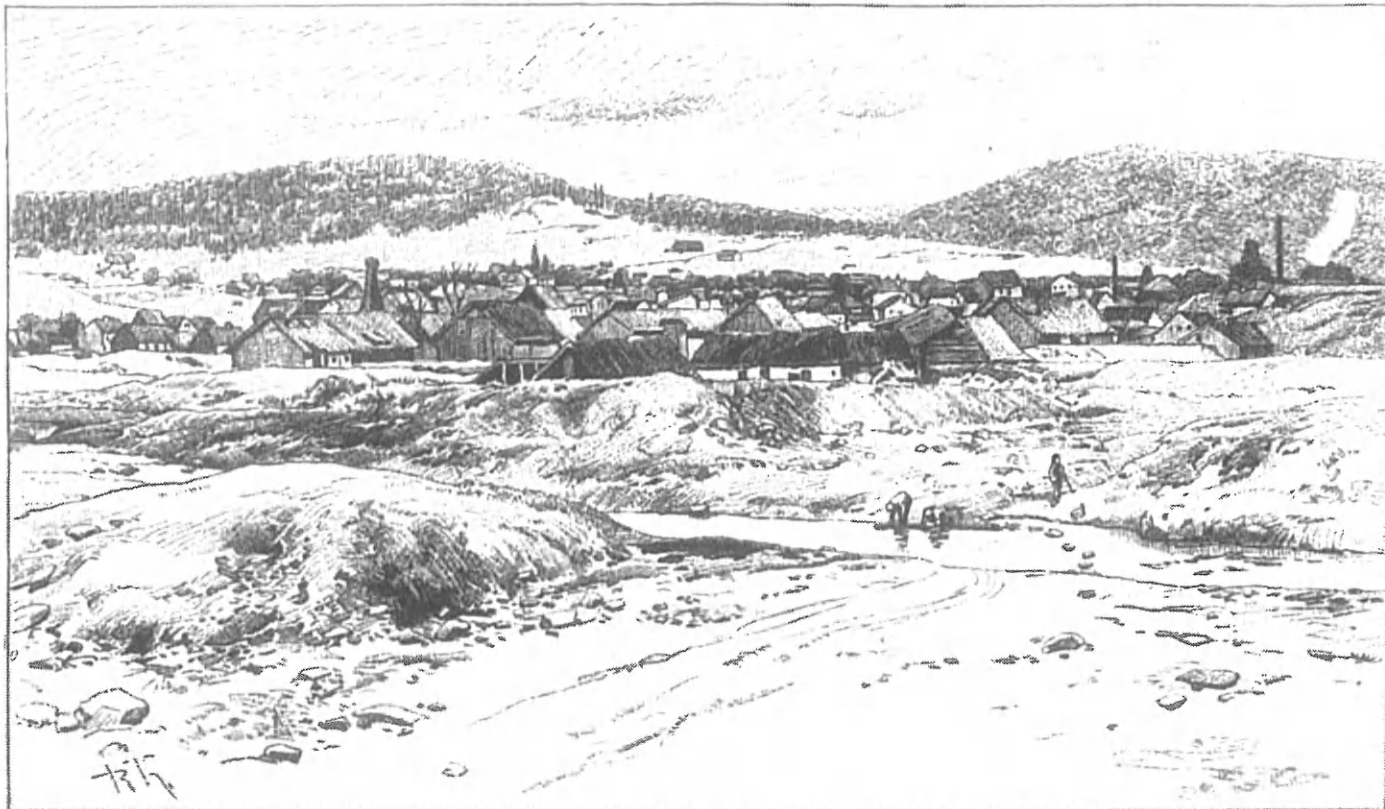
⁷ Wacław Michał Zaleski herbu Dołęga (1799-1849) – polski poeta, folklorysta, krytyk literacki.

⁸ Markijan Szaszkewycz (1811-1843) – ukraiński poeta i pisarz, duchowny grekokatolicki.

⁹ Jan Wagilewicz (1811-1866) – ksiądz grekokatolicki, ukraiński działacz „Ruskiej Trójcy”, poeta-romantyk (pisał po ukraińsku i polsku), historyk, etnograf, folklorysta, tłumacz, od 1851 kustosz biblioteki Ossolineum.

¹⁰ Jakiw Hołowacki (1814-1888) – ukraiński działacz narodowy, pisarz, badacz galicyjskiego folkloru.

¹¹ Mykoła Ustjanowicz (1811-1885) – ukraiński pisarz, duchowny grekokatolicki.



*Kopalnie nafty
w Boryslawiu*

rys. Roman Kochanowski
(druga połowa XIX w.)

Kosiakiewicza¹), wychodzą też przekłady niektórych pereł starszej literatury romantycznej (*Walenrod* Mickiewicza, *Ojciec zadżumionych* i *W Szwajcaryi* Słowackiego itp.) Z drugiej strony, i Polacy czynią nie jedno, by się obznajomić z dziejami i utworami literatury ruskiej, że tylko wspomnę tutaj przekład *Przybłądy* Neczuj-Lewickiego² i innych drobniejszych utworów ruskich na język polski.

Zakończę motywowaniem wniosków następujących:

1) Przy badaniach dziejów literatury, zwłaszcza starszej, należy baczeniejszą niż dotychczas zwrócić uwagę na prowincjonalne pochodzenie, pisarzy, na cechy charakterystyczne prowincjonalnego bytu, klimatu, położenia, gwary, wniesione przez tych pisarzy w ogólną skarbnicę piśmiennictwa;

2) przy badaniu utworów literatury bezimiennej należy zwracać uwagę na to, skąd one przyływały do naszego piśmiennictwa, by z zestawienia pewnej liczby takich utworów można powziąć wyobrażenie o prądach umysłowych, jakie z różnych stron płynęły do naszego kraju;

3) w opracowaniach i wykładach nowszej literatury zarówno ruskiej jak i polskiej należy baczną zwrócić uwagę na ich stosunki wzajemne i śledzić takowe porównawczą, międzynarodową metodą.

¹ Wincenty Kosiakiewicz (1863-1918) – polski pisarz i publicysta.

² Iwan Neczuj-Lewycki (1838-1918) – wybitny ukraiński pisarz, krytyk literacki, dramaturg.

.....

O czym i jak należy pisać dla ludu

„Ziarno”, 1883¹



ZIARNO

TYGODNIK LITERACKI, ARTYSTYCZNY NAUKOWY I SPOŁECZNY

To, co nazywamy literaturą popularną, ludową, – jest rzeczą zupełnie nową, płodem dopiero XIX stulecia. W dawniejszych wiekach aż do Pestalozzego² nikt nie pomyślał nawet na seryo o udzielaniu dla ludu jakichkolwiek nauk, które były wyłącznie przywilejem klas możnych i majątnych. Szkoły ówczesne, nawet ludowe, ograniczały się na nauce czytania i pisania, wcale nie dbając o to, by temu, kto raz posiadał tę naukę, dać przy jej pomocy jakiś prawdziwy pokarm umysłowy. Dopiero w naszym stuleciu rozwój zdrowych pedagogicznych zasad jakoteż rozwój idei demokratycznych przyczynił się do utrwalenia tej myśli, że „nauka” czytania i pisania nie jest właściwie nauką, lecz tylko drzwiami do niej, tak jak łyżka nie jest pokarmem, lecz tylko jednym ze środków do przyjmowania pokarmów. Koniecznym następstwem takiego zwrotu myśli były starania o utworzenie literatury dla ludu, jak naukowej tak i pięknej, koniecznym też jego wynikiem były i główne zasady, jakimi kierować się potrzeba przy tworzeniu tej literatury. Co ma służyć dla ludu, musi przede wszystkim być dla niego zrozumiałe, tj. musi posługiwać się jego własną mową, częstokroć nawet jego dialektem lub żargonem, stąd też poszła w naszym wieku ta niezmierna decentralizacja, że tak rzekę, form językowych, w jakie przywdziewa się myśl i nauka, stąd poszło powstanie takiej masy nowych literatur w językach ludów drobnych, ongi zupełnie zapomnianych i zapoznanych, stąd studja nad językiem i etnografią wszystkich drobnych odcieni i lokalnych odmian pewnego narodu. To, o czym dawniej pisano w całej Europie tylko po łacinie, dziś zjawia się nie tylko po francusku, niemiecku lub po polsku, lecz

◆.....
¹ Opublikowano w: „Ziarno”, 1883, nr 5, s. 49-50, nr 6, s. 61-62.

² Johann Heinrich Pestalozzi (1746-1827) – szwajcarski pedagog i pisarz zwany ojcem szkoły ludowej.



*Małorusy (Ukraińcy)
w ludowych strojach
- ok. 1890 r.*

„Administracja rosyjska nie uznawała Ukraińców i Białorusinów za odrębne narody, starając się wszelkimi sposobami przeciwdziałać »separatyzmowi«. Oficjalnym dogmatem było domniemanie, iż istnieje jakiś russkij naród, złożony z trzech »plemion« - wielikorusskowo, małoruszkowo i bieloruszkowo. Dlatego też w pierwszym »wszechnym spisie ludności z 1897 r. nie znajdziemy Ukraińców tylko »Małorusów«”.

Jerzy Hawryluk



także po prowansalsku, plattdeutsch¹, po kaszubsku lub białorusku. Drobne mowy i narzecza wychodzą na widownię z długiego zapomnienia, dopominając się i dla siebie równouprawnienia wśród więcej wyrobionych, niejako uprzywilejowanych państwowych języków – na polu ducha to samo zjawisko, które widzimy na polu społecznym i ekonomicznym.

Lecz nie dość na tem. Wyrażając pewne myśli w pewnym języku, jeszcze nie koniecznie będziemy zrozumiałymi dla ludu mówiącego tym językiem. Potrzeba umieć przystosować się do pojęć, wyobrażeń i sposobu myślenia tego ludu, potrzeba myśli ogólnoludzkie urobić w pewną specjalną, dla danego ludu przystępną i swojską formę, tak jak muzyk jest w stanie pewną arję nie zmieniając jej układu, przeprowadzić z jednej tonacji w drugą jej pokrewną.

Nie zmieniając i nie fałszując! Tutaj dotykamy jednej z najważniejszych zasad popularyzowania nauki, która u nas niestety dotychczas nigdy nie była przeprowadzoną w rzeczywistości. Popularyzatorowie nasi wychodzą zwykle z tej zupełnie mylnej zasady, że naukę należy ludowi podawać ile możliwości okrojona, bezbarwną, elementarną, tj. w życiu do niczego nie dającą się zastosować. Wszelkie, dla całego myślenia i postępu ludzkości tak niezmiernie ważne zdobycze nauki nowoczesnej mają być dla ludu na zawsze zamknięte, ponieważ lud

¹ Plattdeutsch – język dolnoniemiecki, grupa dialektów występujących na terenie północnych Niemiec.

ten rzekomo nie jest do nich przygotowany. Tymczasem każdemu, kto ma jakąkolwiek – bądź naukę w całej jej rozciągłości, jasno będzie od razu, że rzecz ma się prawie przeciwnie. Rezultaty każdej nauki, owoce długich; niezliczonych i mozolnych badań zrozumiałe są dla każdego, dla dziecka nawet – metoda tylko tych badań i ich specjalne, drobne zdobycze mogą być dla niewykształconych umysłów niezrozumiałe lub obojętne. I tak np. traktując popularnie fizykę, czyż mielibyśmy ograniczać się na ogólnych własnościach ciał lub na elementarnych pojęciach chemji – z którymi lud nie będzie wiedział co począć i które ani na cal wyżej nie podniosą jego umysłowego poziomu? A z drugiej strony czyż tak już zupełnie niezrozumiałą będzie dla ludu cała filozofja fizyki, wykazująca jedność wszystkich sił i związek wszystkich zjawisk? Lecz jeżeli już w naukach ścisłych nie można stawić żadnych granic dla popularnego wykładu, to tem mniej można je stawić w naukach o żywych istotach, o człowieku i jego społecznem (przeszłem i terażniejszym) życiu. Tutaj rzeczywiście trzeba koniecznie przyjąć za zasadę – mówić ludowi całą prawdę, bez partyjnych lub klasowych względów. Bo i cóż wielkiego zrobi np. ten popularyzator, który nawet w całym szeregu książek podaje ludowi opisy zwierząt, kamieni lub roślin, niczem ze sobą nie powiązane? Poda on tylko masę szczegółów luźnych, które nie mając ośrodkowego atrakcyjnego punktu, z konieczności muszą rozlecieć się z pamięci czytelnika. Dopiero spojone w jedną całość przez teorię rozwoju, szczegóły owe zyskują przyczynowy związek, stanowiąc będą całość organiczną, która raz utkwivszy w pamięci nawet chłopa, nie tylko że z niej nie zniknie, lecz ciągle zubożona i potwierdzana jego własnem doświadczeniem, stanie się tak samo normą jego myślenia, a więc zupełnie nowym i nieocenionem nabytkiem cywilizacyjnym, jak i u każdego człowieka wykształconego.

Wiemy, że wymaganie to, opowiedzieć ludowi w każdej gałęzi myślenia i badania całą prawdę, wszystko to, do czego doszła współczesna



*Typy z Gubernii Podolskiej
parobczak
rys. W. Zamarajew
(druga połowa XIX w.)*

nauka i krytyka, spotka silną opozycję osobliwie w naszym kraju. Jak to, zawołają niektórzy, mamyż podawać ludowi to, do czego doszły badania Darwina, obliczenia Spallanzaniego, szperania Tylora, myślenie Spencera, analiza Marksa lub krytyka Straussa? Odpowiadamy: tak! Badania tych i tym podobnych uczonych dochodzą, każde w swoim zakresie, do pewnych ogólnych poglądów, do pewnych wyników. mających ogromne praktyczne znaczenie dla reformy, całego naszego światopoglądu i uspołecznienia. Oświecili oni rozmaite wielkie problemata, o które umysł ludzki ciągle potraça, i które wymagają, jasnej i stanowczej odpowiedzi, nie tylko w umysłach ludzi uczonych, lecz niemniej też i w umyśle chłopca. Nie potraçać o nie w literaturze popularnej, to znaczyłoby pozbawić ją wszelkiego żywotnego znaczenia dla ludu – a potraćiwszy raz, staje się przed dylematem – albo rozmyślnie kłamać i oszukiwać lud, albo też powiedzieć mu całą prawdę.

Lecz jak by to trzeba i można, było zrobić, o tem następnym razem.

II.

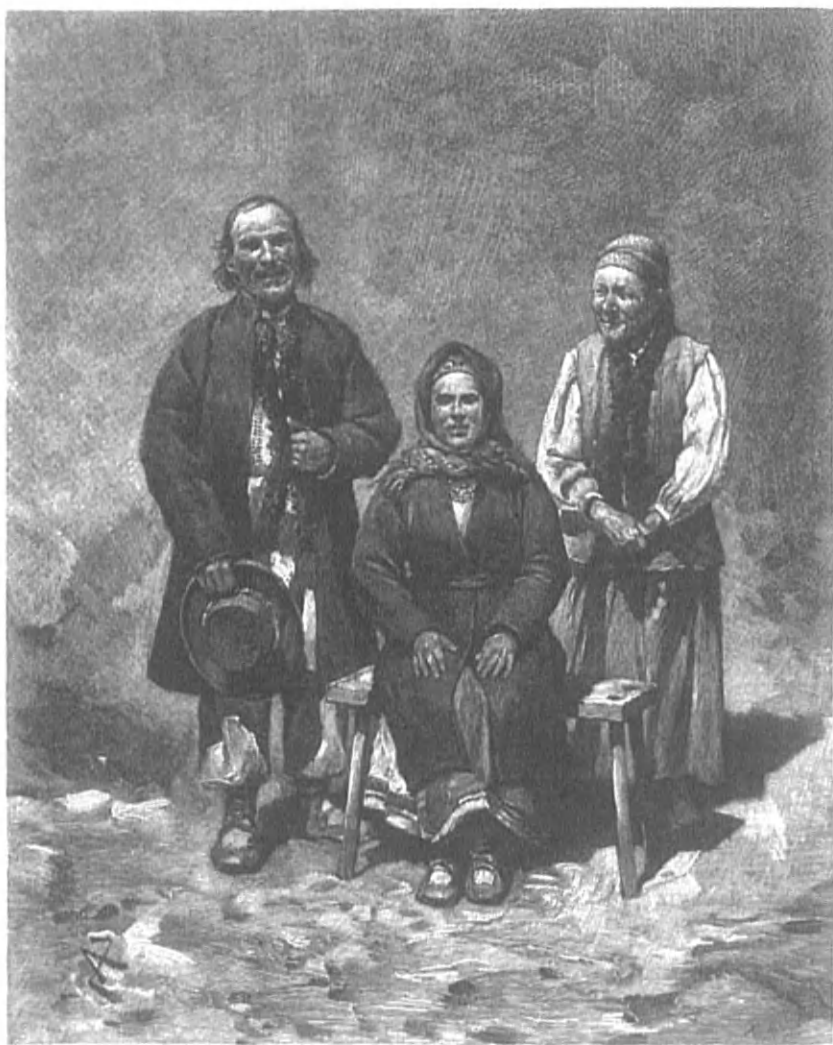
Ułożenie popularnej encyklopedji, która by ludowi w przystępnej dla niego formie, a zarazem nieuchybając samej nauce, podała w szeregu dziełek całokształt wiedzy ludzkiej, jest rzeczą niezmiernie trudną. Wymaga ono z jednej strony dokładnego poznania wszystkich tych nauk, które chcemy ludowi podać, poznania nie tylko tzw. poglądowego, ale dosyć specjalnego, ażeby przy popularyzowaniu módz z masy nagromadzonych w nauce faktów wybrać jak najcharakterystyczniejsze i pojęciom ludu najbliższe. Z drugiej strony zaś wymaga dokładnego poznania samego ludu, jego sposobu mówienia i myślenia, wymaga miłości dla ludu i jego oświaty, bez czego wszelka popularyzacyjna praca będzie sucha i jałowa.

Co się zaś tyczy samej metody, jakiej – by trzymać się należało przy układaniu encyklopedji popularnej, to i tu zdaniem mojem nauka wychowania daje nam bardzo pewne i cenne wskazówki. Postępować od szczegółów do pojęć ogólniejszych i od konkretów do abstraktów, oto jest najpewniejszy sposób nauczania początkowego, a więc i popularyzacji. Gadać ludowi, nie przywykłemu jeszcze do ścisłego myślenia i do operowania abstraktami, o jego „obowiązku”, o „rodzinie”, „religii” itp. na nic się nie zda – przede wszystkim należałoby podać mu jakie takie pojęcie o tem, co go najbliższej otacza,

o tym świecie zjawisk konkretnych i o koniecznym przyczynowym związku tych zjawisk, a dopiero poznawszy wielką prawidłowość w przyrodzie, zdoła on należycie pojąć i ocenić prawidłowość w życiu społecznym i duchowym. Dlatego też myślę, że na początek dla ludu najodpowiedniejszymi byłyby opowiadania z geografii. Ta nauka właśnie jest jedyną może ze wszystkich, która łączy w sobie doskonale obie strony wyrażonej pedagogicznej metody, podaje umysłowi i wyobraźni masę ciekawych i całkiem konkretnych szczegółów, które przy należytem jej traktowaniu bardzo łatwo dają się składać i grupować w większe, poglądowe całości, rozszerzając umysł i pogląd człowieka. I w istocie,

w opowiadaniach np. podróży i przygód odkrywców geograficznych można połączyć taką masę ciekawych spostrzeżeń z geografii, fizyki, zoologii, botaniki i mineralogii, etnografii i geologii, że dziwić się i żałować należy, że u nas dotychczas, nie już w wydawnictwach popularnych, ale nawet w szkołach, tak kompletnie nie umiano ocenić pedagogicznej wartości geografii i traktuje się ją tak sucho i niepedagogicznie, że jest ona tylko męczarnią dla dzieci, przeciążeniem ich pamięci i pustym balastem, z którego w dalszym postępie wykształcenia żadnych nie mogą ciągnąć korzyści.

Opowiadania geograficzne, zdaniem moim, powinny stanowić niejako rdzeń całej encyklopedji popularnej, powinny być niejako tym przewodnikiem, który odmyka dla ludu podwoje wszystkich nauk i daje mu pierwsze wskazówki do ich poznania. W takich opowiadaniach należy potrącać o wszystko, o co człowiek zwykle potrąca w życiu i w podróży: czy to ciekawe zjawisko meteorologiczne, fizyczne, czy społeczne; zwierzę czy kamień, zwyczaj lub rasa ludzka; wszystko co samo przez się nasuwa się opowiadającemu i budzi



*Grupa Bojków
z Hrebenowa*
rys. Zygmunt Ajdukiewicz
(druga połowa XIX w.)

Bojkowie - górale
zamieszkujący Karpaty
Wschodnie,
Hrebenów - wieś
w Bieszczadach Wschodnich,
w 1869 r. liczyła 231
mieszkańców
oraz 47 domów



Adam i Ewa,
Albrecht Dürer,
1504 r.,
Rijksmuseum
w Amsterdamie

wają mu się przytem uwagi i pytania, na które mu odpowiadają górnicy; lecz wreszcie przychodzi mu chętka zapytać się: i skądże się też to wszystko wzięło na ziemi? Jaki też może być początek tych pokładów? Na to górnicy nie umieją mu odpowiedzieć i odsyłają go do inżyniera. Na tem też skończylibyśmy dziełko opisowe. W drugim dziełku przedstawioną by była rozmowa owego ciekawego człowieka z inżynierem, w której ten ostatni wyłożyłby na podstawie ogólnego zarysu geologicznej nauki skład chemiczny i genezę soli, jej znaczenie w życiu i gospodarstwie człowieka, dalej znaczenie jej w państwie, dochody, jakie państwo pobiera z jej przywłaszczenia i zmonopolizowania, szkody, jakie z takiego zmonopolizowania wypływają dla gospodarstwa ludowego itd. Jednym słowem, w tej drugiej części mielibyśmy w jednym jednolitym obrazie wykazany związek, jaki zachodzi między solą, a masą innych fizycznych, chemicznych i społecznych zjawisk na świecie. Taka praca popularna pewnie byłaby dla naszego ludu zdrowym pokarmem, zdrowym nabytkiem kulturowym i rozszerzałaby od razu horyzont jego światopoglądu, nie narzucając mu od razu nic absolutnie nowego, nawiązując zawsze jed-

ciekawość słuchaczy, przygotowując ich tem samem do czytania lub słuchania dalszych, specjalniejszych dziełek szczegółowo wyjaśniających każde z potrąconych opowiadaniem zjawisk.

Żeby dać przykład, jak mniej więcej przedstawiam sobie taką encyklopedję i związek logiczny, łączący wszystkie jej części w jedną całość, wezmę np. opowiadanie o galicyjskich kopalniach soli. W pierwszym dziełku, pisanem więcej zajmująco i barwnie, przedstawioną by być mogła podróż naszego chłopca od jednej kopalni solnej do drugiej. Ciekawie przygląda się on urządzeniom każdej z nich, szybom, kieratom, pokładom soli, warzelniom itp. Rozmaite nasu-

no zjawisko do wiadomych mu już innych, wdrażając mu poczucie koniecznego związku wszystkich zjawisk i budząc w nim ducha krytyki, samodzielności myślenia. To tylko byłaby prawdziwa oświata.

Albo jeszcze jeden przykład. Ludowi naszemu od dzieciństwa, w kościele i szkółce wiejskiej nabijają głowę opowiadaniem biblijnymi o stworzeniu świata, raju, potopie itd. Oczywiście rzecz, opowiadania te podają się ludowi w tonie bardzo dalekiej od oryginału, przenicowane i przykrojone niby to do jego pojęcia, a w rzeczy samej pofałszowane w interesie niektórych klas dla poparcia pewnych wierzeń i przesądów. Azaliż nie jest obowiązkiem ludzi, szczerze dbających o prawdziwą oświatę ludu, o wyzwolenie jego rozumu

z wszelkich więzów podać mu i te opowiadania wiernie, według oryginału i z całym aparatem naukowej krytyki, z jakim obecna nauka te opowiadania traktuje? Zdaje mi się, że ze stanowiska racjonalnego oświecenia przeciw temu nic powiedzieć nie można, a nawet światłe duchowieństwo widzące, że nie w tych opowiadaniach, nie w jednych cudach i z nauką faktów niezgodnych twierdzeniach, lecz jedynie w duchu, prawdzie i sprawiedliwości leży prawdziwa religia – nawet duchowieństwo, mówię, w dobrze pojętym interesie ogółu, nie powinno sprzeciwiać się zamysłowi podania, w całym szeregu dziełek, krytycznego rozbioru opowieści biblijnych dla ludu. Taki zaś szereg dziełek bezpiecznie więcej światła wniesie pod wiejskie strzechy, więcej z nich przesądów i zabobonów wypleni, niż całe tomy pustego i namaszczonego gadania.



*Mała pasja -
Wygnanie z raju,
Albrecht Dürer,
1510 r.
Brooklyn Museum*

J. F.

.....

Z dziedziny nauki i literatury

„Kurjer Lwowski”, 1891¹

KURJER LWOWSKI

Wychodzi codziennie oraz w Niedziele i Święta o godz. 8 rano



I.

Zyjemy w czasie pełnym kontrastów i sprzeczności. Co prawda, były one zawsze, choć w każdym czasie inne, lecz nigdy nie dochodziły do takich rozmiarów, do takiego stopnia intensywności, jak obecnie. Rzecz to naturalna, albowiem nigdy przedtem tak szerokie masy ludowe nie brały udziału w życiu społecznym, w tem, co by nazwać można „tworzeniem historii”, jak obecnie. A historia obecna, to historia wielkiej wojny, dłuższej niż wojna stuletnia między Anglią a Francją, zaciętszej, niż wojna trzydziestoletnia między protestantami i katolikami, wojny nieustannej choć nie tak głośnej, morderczej i nieubłaganej choć na pozór powleczonej pokostem najwybredniejszej humanitarności, wojny nie tylko ciał, ale i uczuć i umysłów. To nie jest wojna wyłącznie społeczna, kwestja żołądka i socjalizmu; to nie wyłącznie jest wojna religijna, kwestja wiary lub rozumu; to nie wyłącznie wojna polityczna, kwestja centralizmu lub autonomizmu, równouprawnienia lub wynarodowienia – to splot wszystkich tych i innych jeszcze kwestyj, to walka każdej jednostki ludzkiej, dążąca z jednej strony do możliwego rozszerzenia zakresu swego bytu i swej czynności, swego rozwoju indywidualnego, a z drugiej strony do możliwie szerokiego i jednolitego uspołecznienia, zrzeszenia jednostek, celem spotęgowania ich sił w walce o byt. Jak najszerzej rozwinięty indywidualizm i jak najściślej-sza łączność jednostek, oto dwa główne hasła naszego czasu, sprzeczne na pozór, lecz w gruncie rzeczy niezbędnie dopełniające się wzajemnie. W ich sprzeczności taki myśliciel jak Schäffle² (*Kwintesencja socjalizmu*) upatrywał główną słabą stronę socjalizmu; od pogodzenia tych sprzeczności czynił on zawisłą przyszłość socjalizmu.

¹ Opublikowano w: „Kurjer Lwowski”. 1891, nr 238, 28 sierpnia, s. 2-3; nr 239, 29 sierpnia, s. 2-3; nr 242, 1 września, s. 2-3; nr 243, 2 września, s. 2-3; nr 254, 13 września, s. 2-4.

² Albert Schäffle (1831-1903) – niemiecki socjolog, ekonomista.

Lecz sprzeczności te godzą się przed naszymi oczyma co dzień, co chwila. Dość powiedzieć, że świadomymi socjalistami stają się zazwyczaj jednostki najwyżej, najsamodzielniej rozwinięte; że socjalizm najliczniejszych ma zwolenników pośród robotników przemysłowych, warstwy niezmiernie zróżnicowanej wskutek niezmiernej różnorodności zajęć i ciągłej zmienności warunków życiowych; że wreszcie pośród warstwy żyjącej w największym jeszcze stopniu pod wpływem niwelującej tradycji, wśród warstwy najmniej zróżnicowanej i najmniej pozostawiającej pola do odosabniania się wybitnych indywidualności, wśród chłopów właśnie socjalizm najmniej ma adherentów. Rzecz niewątpliwa, że kwestja rozgraniczenia zakresu samodzielności jednostki od ingerencji państwa czy społeczeństwa, stanowczo dotychczas określoną nie jest i długo jeszcze, a może i zawsze ulegać będzie fluktuacjom. Mimo to jednak przyznać należy, że spory kawał drogi prowadzącej do rozwiązania tej kwestji już zrobiono i że obecne walki polityczne i narodowościowe są właśnie etapami w rozwoju tej kwestji. Tak jak się dziś zarysowuje jej całokształt, trzeba być ślepym i głuchym pesymistą, by nie wierzyć w możliwość jej pomyślnego rozwiązania.

Indywidualizm i socjalizm, zespolenie polegające na szerokim i wszechstronnym rozwoju jednostki – oto hasła – nie, jedno, jednolite hasło naszych dni, teoretyczna i praktyczna zdobycz XIX wieku z rozwojowym pochodzie ludzkości. Nie panowanie ciemnych, je inolitych, nieświadomych mas, jak było w czasach przeddziejowych; nie panowanie wybitnych, silniej rozwiniętych lub jakkolwiek bądź uprzywilejowanych jednostek nad masami, jak było dotychczas, lecz podniesienie całych mas do poziomu owych świadomych, rozwiniętych jednostek i panowanie całej ludzkości nad siłami przyrody – oto ideał, który nasz wiek pozostawia w spadku swemu następcy.

Ideał niewątpliwie wzniosły, trudny do osiągnięcia, lecz czy niemożliwy? Wszakże do jego urzeczywistnienia kroczy ludzkość, świadomie czy nieświadomie, na każdym polu swej działalności, kroczy, co prawda, nie wprost, zygzakami lub manowcami, lecz w rezultacie zawsze naprzód. Bóle porodowe tego ideału w życiu ekonomicznym, społecznym i umysłowym, wstrząsają coraz to silniej ludzkością. Symptomata te, bolesne i męczące, jedni uważają za znak rozstroju, dekadencji i umierania, inni za zwiastuny nowego, potężniejszego życia. To jest zasadnicza różnica dwóch wielkich obozów, dzielących



Polowanie z chartami
na Podolu
wg. J. Kossaka
rys. E. Gorazdowski
(druga połowa XIX w.)

obecnie ludzkość, a przedstawiających widok dość oryginalny w dziejach. Zazwyczaj dotychczas tak bywało, że obóz konserwatywny jako *beatus possidens*³ był dumny w swej sile, spokojny na swych posiadłościach, drwił z obozu przeciwnego, chociaż stopniowo po upartej walce ustępował mu piędź za piędzią gruntu; natomiast obóz postępowo rewolucyjny miotał się, nieraz rozpaczał, spoglądał ponuro w przyszłość nie wierząc w swe siły. Dziś dzieje się zupełnie odwrotnie. Czynniki konserwatywne są wcale nie *beati possidentes*, drżą ciągle o to, co mają, a widząc, że mimo uprzywilejowanego stanowiska grunt im się coraz bardziej spod nóg usuwa i atmosfera coraz cięższą się staje, niejednokrotnie oddają się cichej rozpaczce, miotają się na obóz przeciwny, wymyślając mu wcale nie po rycersku; obóz przeciwny zaś jest spokojny, pewny zwycięstwa i pogodnie patrzy w przyszłość, wierząc silnie, że ona do niego należy.

Indywidualizm i socjalizm jako dwie strony jednego i tego samego medalu, dwa nieodłączne od siebie czynniki postępu, są też panującą, zasadniczą nutą we współczesnej nauce i literaturze. Tam tylko, gdzie oba te czynniki połączone są harmonijnie, widzimy postęp rzeczywisty, dzieła rzetelnej trwałości i wartości; gdzie jeden z nich zostaje zaniedbany kosztem drugiego, wyradza się z jednej strony utopijność, z drugiej roznerwowany dekadentyzm cuchnący trupem.

◆.....
¹ Z łac. - szczęśliwy posiadacz.

W duchu harmonijnego połączenia tych obu czynników pracują, świadomie czy nieświadomie, wszystkie wyższe umysły, twórcze duchy naszego czasu bez różnicy i poglądów i przekonań politycznych. I gdy wielka ich masa dużym centralnym gościńcem dąży mniej lub więcej wprost do celu, z twarzą ku niemu zwróconą, to niewielkie grupki rozbiegające się po flankach, właśnie swem bezcelowem bieganiem pokazują, którędy iść nie trzeba.

Przygodne, żadnym z góry zakreślonym planem nie objęte, lecz jedną zasadniczą myślą oświetlone wycieczki w rozmaite zakątki współczesnej nauki i literatury, które tutaj przedsiębrać zamierzamy, służyć będą jako ilustracja powyższego poglądu.

II.

Zacznijmy od przedmiotu najbliższego nam, od książki, która właściwie nie należy ani do nauki, ani do literatury, ale jest tylko pamfletem politycznym, który się rozrósł do rozmiarów dzieła dzięki niby to świetnej, w gruncie rzeczy zaś wodnistej i szumnej stylistyce. Mówimy o książce hr. Tarnowskiego *Z doświadczeń i rozmyślań*.

Streszczać tej książki nie myślimy, polemizować z twierdzeniami jej nie będziemy. Wyręczyła nas w tem krakowska „Nowa Reforma”, która zbyt może delikatnie i „w rękawiczkach, lecz zarazem na podstawie faktów wykazała autorowi długi szereg kłamstw, przekręcań i bezpodstawnych insynuacji, rzuconych na demokrację polską celem jej zohydzenia lub – zadenuncjonowania. Ciekawych tej polemiki odsyłamy do broszury *Dwie opinie*, wydanej właśnie w Krakowie, a zawierającej przedruk owych artykułów „Nowej Reformy”¹.

Na co innego zwrócimy uwagę w książce hr. Tarnowskiego². Nie polemistę, nie stańczyka³, nie chorążego partji chcemy oglądać, ale człowieka z jego myślami i uczuciami. Jak się zapatruje na świat i na ludzi, co myśli i co czuje człowiek, który potrafi takim cukierkowym stylem pisać takie bzdurstwa?

Przypatrzwszy się z tej strony pamfletowi hr. Tarnowskiego, zaczynamy go po trosze rozumieć. A, wszak to *moriturus nos salutat!* Wszak to członek rasy, skazanej na wymarcie, jeden z ostatnich mohikanów magnaterji polskiej pośród zmienionych do gruntu warunków społecznych melancholijnie spogląda dokoła, po grobach ojców i rówieśników, po gruzach wielkich fortun, górnołotnych planów

¹ „Nowa Reforma” – dziennik ukazujący się w latach 1882-1928 w Krakowie. Powiązany z obozem demokratycznym.

² Mowa o hrabi Stanisławie Tarnowskim (1837-1917), polskim historyku literatury, krytyku literackim, publicyście politycznym i przywódcy konserwatystów krakowskich (tzw. stańczyków – 1865). Był profesorem i rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, prezesem Akademii Umiejętności w Krakowie.

³ Stańczyk – błazen nadworny króla Jana Olbrachta, Aleksandra Jagiellończyka, Zygmunta Starego i Zygmunta II Augusta. Nieraz w literaturze i sztuce był ukazywany jako człowiek głęboko zatroskany o swój kraj. Stańczykami często nazywano członków różnych partii politycznych w Galicji.



Hr. Stanisław Tarnowski,
jego głównym dziełem
była *Historia literatury
polskiej* w sześciu tomach.

Jego dorobek
oceniaли krytycznie m.in:
Stanisław Brzozowski,
Stefan Żeromski,
Adolf Nowaczyński,
czy Tadeusz Boy-Żeleński,
fot. Ludwig Angerer,
Wiedeń, 1863

i aspiracji, i wzdrygając się przyznać otwarcie, że minęły piękne dni Aranju-
ez¹, gwałtem tworzy sobie „rajską dzie-
dzinę ułudy”, otacza się całym odrębnym
światem fantasmagoryj i kłamstw, stwa-
rza sobie wymarzonych wrogów i zwo-
lenników, wymarzoną historję i socjo-
logię, byle tylko zapełnić zionącą przed
nim i dokoła niego próżnię zwątpienia
i nicości.

Jak pajak sam ze siebie srebrne nici
snuje, tak hr. Tarnowski sam ze siebie
wysnuwa całe szeregi tęczowych obra-
zów, połączonych jedną nicią przewod-
nią i mknących rażno – do absurdu.
Demokracja to jego wróg zacięty, ona

mu nawet w Krakowie zasnąć nie daje w fotelu „nieśmiertelnego”
prezesa Akademii. Demokracja więc winną jest nie tylko ostatniego
procesu socjalistycznego, nie tylko stłuczenia biustu rektora, nie tyl-
ko prób rozstroju przy ostatnich i przedostatnich wyborach – na jej
sumieniu ciąży win daleko więcej, ogrom niezmierny. Ona winną
jest wybuchu i upadku powstania 1863 r., winną jest rzezi 1846 r.²,
winną jest wybuchu i upadku powstania 1830-31 r., winną jest upad-
ku powstania Kościuszki, winną jest upadku Konstytucji 3 maja. Całe
dzieje porozbiorowe Polski w rozumieniu hr. Tarnowskiego, to wła-
ściwie jeden jedyny akt oskarżenia na demokrację polską, to taki re-
jestr zbrodni, błędów, zdrad i nietaktów, że jeno dziwić się należy, jak
ta ziemia święta nie pochłonie tej niecnej zbrodniarki.

Ale nie! Nie tylko ziemia jej nie pochłania – przeciwnie, demokra-
cja ta wzrasta, wzmaga się, i nawet w Krakowie hr. Tarnowskiemu
i jego zwolennikom w uszy się leje. Jest to rzeczą naturalną, to być
musi przy rozwoju społeczeństwa. Że jednak dla naszego mohikani-
na to niepożądane, więc racja prosta – nie ma żadnego rozwoju. To
nie rozwój, ale rozstrój! To nie wzrost organiczny, ale gnucie, deka-
dencja! To nie naturalny bieg rzeczy, ale anarchja! I nie myślcie, żeby
tylko w Galicji. Hr. Tarnowski zbyt wyraźnie widzi ścisły związek roz-
woju społeczeństwa galicyjskiego z rozwojem innych społeczeństw

¹ Aranjuetz – miasto w środkowej Hiszpanii. Od XVI stulecia mieści się tu rezydencja królów hiszpańskich. W 1808 roku w Aranjuetz wybuch bunt, który doprowadził do abdykacji króla Karola IV i późniejszego upadku miasta.

² Rzeź galicyjska zwana rabacją galicyjską, pod przywództwem Jakuba Szeli (wspieranego przez Austriaków) chłopci masowo mordowali szlachtę, ziemiaństwo i urzędników. „Czerniawa należąca do rabacji szła od wsi do wsi i wszędzie zabierała chłopów ze sobą [...] w każdej wsi było dosyć takich, co chętnie do nich przystawali: jedni dla rabunku, inni chowali różne zemsty za pańszczyznę, a z resztą zrobiła swoje wódka” (Jan Słomka *Pamiętniki włościanina*).

europczyjskich, wzmaganie się tych samych sił tu, co i tam, by mógł robić dla Galicji jakiś wyjątek i nie przyznać tu tego, co tam przyznał. Woli być logicznym i nie przyznać nigdzie niczego. A więc ludzkość nie idzie naprzód, ale upada. Średnie wieki były rajem, posiadały „jedność sumienia” i „jedność władzy”.

Odrodzenie, humanizm, reformacja były okropnym upadkiem, wypędzeniem z tego rajy, bo windykowały jednostce ludzkiej prawo mieć własne zdanie w rzeczach państwa i w rzeczach wiary. I od tego czasu, niestety, coraz gorzej coraz gorzej! Doszło już do tego, że nawet ustawy pozwalają ludziom nie wierzyć w objawienie, pozwalają całym masom ludu sięgać po wszechwładztwo!

Nie dziw więc, że wobec takiego poglądu zasadniczego wszystko, co się dzieje w naszym społeczeństwie, przedstawiać się musi hr. Tarnowskiemu jako chaos, jako nieustanne deptanie wszelkich praw boskich i ludzkich, a demokracja, która u nas w Galicji jest obecnie przedstawicielem podrastającego mieszczaństwa, burżuazji, we snach ściga go w postaci hydry stugłowej. To nie ścieranie się dwóch opinii, dwóch sprzecznych poglądów – to dwa światy odrębne, z których jeden drugiego nie rozumie, bo mu brak do tego organów, to kontrast dwóch epok geologicznych, z jednej do drugiej albo nie przechodzi się wcale, ale przechodzi się tylko kosztem przerodzenia fizycznego i moralnego. Na próżno by więc było gniewać się na hr. Tarnowskiego za te usterki przeciw prawdzie i logice, któremi napemioną jego książka. Wszak on nie może inaczej mówić ani myśleć. Wszak prawda i logika są dziś również w konspiracji przeciw średnio-wiecznym „prawom boskim i ludzkim”, a przyznać się do nich, zna-czyłoby zanegować swą własną istność, swe własne prawo do bytu.

A istność ta przedstawia przecież dotychczas niejedną stronę po-nętną. I mamutom zapewne nie chciało się ginąć nawet pośród ota-czających je lodowców. Hr. Tarnowski widzi te lodowce i na czele jednego rozdziału swej książki wypisuje zdanie: „Czy można w końcu XIX w. mówić o arystokracji? Wszak jej nie ma!” A przecież w tym samym rozdziale maluje on tę nieistniejącą lub chylącą się do upadku arystokrację jako jąd-ro narodu, jako ideał, jako kwintesencję jego inteligencji, uczciwości i siły. „Zdolność wyrabia wpływ, oszczędność i zapobiegliwość wyrabia majątek”. Nieprawdaż, idealna arystokra-cja? Zbiór samych Stasziców¹. Co prawda, poza te dwa magiczne słówka „wpływ” i „majątek” – mamutowa filozofja hr. Tarnowskiego



◆.....
¹ Stanisław Staszic (1755-1826) – polski działacz oświeceniowy. Jest uważany za ideologa tego nurtu w Polsce. Pisarz polityczny i publicysta, polityk i działacz społeczny.

nie wychodzi. Do czego ma służyć majątek arystokracji? By mieć wpływ. Po co jej wpływu? By zdobywać majątek. „Na to trzeba ziemi się trzymać, a wpływu nie puszczać” – radzi on w innym miejscu braci szlachcie i dodaje z naciskiem: „ustępować go, przyjmować go z otwartymi rękami (no, pewnie!), poddawać mu się kiedy dobry, ale nie zrzekać się go przez bierność, bezwładność lub bojaźliwość”. Wpływ i majątek, to najwyższy cel arystokracji a szczególnie polskiej. Dla innych warstw dążenie do wpływu i majątku jest niestosownością, nietaktem, anarchją. zbrodnią nawet (np. dla ludu prostego); arystokracja sama jedna powinna mieć do nich otwarty dostęp, a gdy je posiada, to już *ipso facto* wszystko będzie dobrze. Wszystkie nie-szczęścia porozbiorowe na tem i właściwie polegały, że arystokracja potraciła dużo wpływów i majątków. Wszystkie anarchiczne zabiegi i nierozważne kroki demokracji to właściwie mają w sobie źródło, że przeszkadzają arystokracji dochodzić do wpływów i majątków. Główny dorobek „rozsądnej” polityki stańczykowskiej w ostatnich latach dwudziestu pięciu w tem właściwie się streszcza, że dla arystokracji otworzyły się choć do połowy wrota do wpływów i majątków. „Arystokracja każda – z namaszczeniem prawi hr. Tarnowski – przez to, że ma życie łatwiejsze niż reszta społeczeństwa, powinna być samym szczytem i kwiatem jego cywilizacji”.

Ja jestem szczytem i kwiatem tego drzewa! – mówił zwiędły liść, gdy go jesienne przymrozki zwarzyły w piękne szkarłatne kolory.

Biedne mamuty! Jakże wam dziwnym i niegościnnym wydawać się musi ten świat, jeżeli aż takie tworzyć sobie musicie iluzje, jeżeli siebie i innych ludzi kusicie frazesami, w które sami nie wierzy-cie! Bo jeżeli jesteście kwiatem społeczeństwa, to czegoż plujecie na drzewo, które was sokami swymi karmi? Jeżeli jesteście szczytem, to po co klniecie i złorzeczycie korzeniom, pniowi i gałęziom, bez których nie bylibyście niczem?

Lecz nie! Nie chcemy polemizować, jeno charakteryzować. A charakterystyka nasza skończona. Pamflet hr. Tarnowskiego, to płód dekadentyzmu społecznego, płód niewiary w rozwój społeczeństwa, negacji tego rozwoju i nienawiści ku niemu gwoi iluzjom arystokra-tyzmu, dożywającego swych dni na polskim gruncie dzięki opóźnio-nemu u nas rozwojowi społecznemu. Między poezjami Heinego jest wierszyk¹ opowiadający, jak o północy w Tuilerie gromadzą się duchy królowej Marji Antoniny i jej przydwornych dam, rozmaitych vicon-

tesów, markizów itp. w galowych strojach, drogocennych brylantach, w orderach i odznakach. Duchy te witają się grzecznymi ukłonami, przechadzają się, wyświadczają sobie tysiączne reweransy – jeden tylko maleńki kłopot – wszystkie są bez głów.

W naszych oczach duchy te dały sobie *rendez vous* w książce hr. Tarnowskiego.

III.

Po monografiście duszy szlachecko-arystokratycznej przyjrzymy się monografiście duszy chłopskiej. Mam tu na myśli Jana Kasprowicza, a właściwie dwa ostatnie jego utwory, dramat ludowy *Świat się kończy* i zbiorek poematów pt. *Z chłopskiego zagonu*. O poemacie jego *Chrystus* spróbujemy pomówić innym razem i przy innej sposobności. Przed laty rozpocząłem był w tym piśmie szczegółowszą nieco ocenę pierwszego zbiorku *Poezji* tego autora, ocena ta pozostała jednak z rozmaitych powodów niedokończoną. Niechaj więc obecna próba charakterystyki będzie ciągiem dalszym poprzedniej rozmowy, urwanej, że tak powiem, na półsłowie.

P. Kasprowicz w swej działalności poetyckiej przechodzi obecnie drugi okres. Pierwszy charakteryzuje się przemożnym wpływem Byrona i Shelleya; w drugim autor wyemancypował się spod wpływów obcych, zajął stanowisko samodzielne i zupełnie oryginalne, może aż nazbyt oryginalne. W „rozanieloną” i „rozgirlandowaną”, uperfumowaną i wychuchaną poezję polską wniósł on po raz pierwszy dźwięki twardsze, chropowate, dochodzące nieraz do formalnego zgrzytu, wniósł koloryt silny i jaskrawy, wprowadził język szorstki, upstrzony prowincjonalizmami, pozbawiony salonowej gładkości i cukierkowej słodyczy nawet tych destylatów, które M. Konopnicka od lat kilkunastu wydawała za poezję ludową. Język poematów chłopskich p. Kasprowicza w porówna-



Jan Kasprowicz (1860-1926)
poeta, dramaturg,
krytyk literacki i tłumacz
- 1901 r.



*Chłopi z Opryszowców
rejon stanisławowski
rys. Zygmunt Ajdukiewicz
(druga połowa XIX w.)*

niu z ową „konopniczyzną” wygląda jak wytwór jakiegoś innego świata, jak mowa jakiegoś plemienia na pół dzikiego, które nie doszło jeszcze ani do ludzkiej logiki, ani do składni, gada przy pomocy mimiki, urywanymi słowami, siekaniną wykrzykników i fragmentów myślowych, jak dziecko za motylami, tak co chwila odbiega od tematu w różne strony za pierwszym lepszym postronnym wrażeniem, gmatwa się w tych wiecznych dygresjach i odskokach, a w prymitywnym swym rozumowaniu postępować może jako tako naprzód jedynie przy pomocy szcudeł, w postaci niezliczonych przyśłów i obcych utartych zdań.

Czy to cenna lub mniej cenna zdobycz dla literatury polskiej – w to nie wchodzę. Jako reakcja

owej wycackanej poezji epigonów romantyzmu te szorstkie a silne tony wydają mi się zjawiskiem pożądanym i dobrze wróżącym o przyszłości poezji polskiej, jeżeli, oczywiście, nie postaną zjawiskiem odosobnionym, i jeżeli... no, ale o drugim jeżeli dopiero przy końcu uwag obecnych. Teraz postaramy się odpowiedzieć na pytanie: jaki to świat i jaką duszę maluje nam p. Kasprowicz w swoich utworach.

Sam on niejednokrotnie (zob. np. *Z chłopskiego zagonu*, (s. 114) przyznaje, że chodzi mu nie tyle o stworzenie dzieł bez zarzutu pod względem estetycznym, ile o malowanie duszy chłopskiej, o podanie czytelnikom szeregu dokumentów dla poznania i zbadania tej duszy. Że zamiar taki nie został mu podyktowany przez żadną doktrynę, to widzi każdy po przeczytaniu jego chłopskich utworów. Że nie był on wynikiem czczej pogoni za modą lub oryginalnością, lecz był rzeczą całkiem naturalną, prostym rezultatem obudzenia się świadomości i dojrzewania sił poetyckich, to zrozumie każdy, gdy mu przypomniemy, że p. Kasprowicz jest synem chłopskim z Poznańskiego, i w utworach swych nieraz z fotograficzną niemal wiernością portretuje osoby

dobrze mu znane od lat dzieci-
 nych, swych wioskowych sąsiadów
 i przyjaciół. Nie masz tu więc owe-
 go nieumiejscowionego, abstrak-
 cyjnego chłopca, jakiego skreślił B.
 Prus w swej znakomitej skądinąd
Placówce; mamy tu rzeczywiste
 monografie chłopów pewnej danej
 miejscowości, chłopów z krwi i ko-
 ści, żyjących po dziś dzień lub nie-
 dawno zmarłych, a więc w pełnym
 znaczeniu to, co Zola nazywa *do-
 cuments humains*, przepuszczone,
 rozumie się, przez pryzmat osobi-
 stości i poetyckiej fantazji samego
 autora.

Jakie są właściwości tego pry-
 zmatu, o tem obszerniej powiemy
 później, gdy damy czytelnikowi
 nieco materiału do skontrolowa-
 nia prawdy słów naszych. Teraz
 zaś z góry powiedzieć możemy, że pryzmat ten jest raczej zwierc-
 iadłem słabo wypukłym, odbijającym przedmioty i ludzi nadzwyczaj
 wiernie we wszystkich szczegółach, chociaż naruszającym nieco
 naturalną proporcję między tymi szczegółami. Bądź co bądź, doku-
 menty ludzkie, podawane przez p. Kasprowicza, są nadzwyczaj cen-
 ne i na ich podstawie można sobie wyrobić pewien pogląd na świat
 przedstawiony w jego poezji, pogląd, który może być cennym dopeł-
 nieniem badań naukowych nad ludem, gdyż daje nam wyobrażenie
 o najgłębszych, wewnętrznych stronach życia ludowego, których na-
 uka jeszcze nie nauczyła się badać z dostateczną ścisłością.

Smutne, przygnębiające wrażenie odnosimy po przeczytaniu
 chłopskich utworów p. Kasprowicza. Wszak i to *morituri nos salu-
 lant!* Wszak i to świat skazany na wymarcie i wymierający ciągle,
 nieustannie. Mrowi się to po bożym świecie, przeważnie schylone,
 nędzne, głodne i chłodne i poszturkiwane prawie od kolebki do mogi-
 ły, pracuje, haruje, walczy o coś, zazwyczaj o jakieś drobnostki, zwy-
 cięża lub ulega, czyni pozorne postępy lub upada od lada podmuchu



*Chłopi z Dobrowlan,
 rejon zaleszczycki
 rys. Zygmunt Ajdukiewicz
 (druga połowa XIX w.)*



*Chłopi z Poturzyca
koło Sokala*
rys. Zygmunt Ajdukiewicz
(druga połowa XIX w.)

Józef hr. Dzieduszycki
zgromadził tu znaczną
bibliotekę, przeniesioną
w 1858 w całości
do Lwowa, która
do dziś nosi
nazwę „poturzyckiej”

wiatru, ale nad wszystkim tem, nad całym tym „światem chłopskim” ciąży jakaś ołowiana chmura, jakaś fatalność. Ani najbogatszy, ani najbiedniejszy niepewny jutra, niepewny sam siebie, swego serca, swego rozumu, swej ręki. Dziś człowiek zamożny, szanowany i dumny, jutro staje się żebrakiem, wzgardzonym i złamanym – bez żadnej winy. Dziś człowiek najszczerzy, przejęty miłością, braterstwem i współczuciem – jutro staje się potworem, mordercą, bratobójcą – i znowu prawie bez własnej winy. I co najfatalniejsza: wszystkie siły, elementy, stosunki społeczne, pobudki etyczne, wszystko jak gdyby spiknęło się na to, by go rzucić w przepaść, zgruchotać, zniszczyć, a nie ma

takiej siły. takich bodźców, takich konstelacyj, które by go podnosiły w górę. Nędza – to jego największy wróg, ale pieniądze, gdy się dostaną do jego rąk, gubią go jeszcze zupełnie, bo niszczą jego duszę i ciało. Największej w życiu sztuki dokazał, kto się zdołał utrzymać na stanowisku przekazanem przez ojca lub podźwignąć się z upadku do dawnego stanowiska. O jakimś postępowaniu naprzód, o zdobywaniu dalszych, szerszych terenów nie ma ani mowy, ani myśli w tym świecie chłopskim.

I rzecz naturalna – jest to świat wymierający. Ta „przyszłość narodu”, to „niezepsute jądro”, jak nazywają chłopa idealisci, to tak samo jak szlachta – pozostałość innych, przeżytych już stosunków, to kra pływająca pośród wiosennej powodzi: każda fala, każde uderzenie o brzeg, każdy moment i każdy promień wiosennego słońca urywa jej cząstki, kruszy ją i gryzie. Stosunki społeczne i polityczne, pojęcia naukowe, techniczne wynalazki i przysposobienia dopomagające człowiekowi w pracy, wreszcie poglądy towarzyskie i etyczne, wszystko to dziś jest w spisku przeciw owemu światu chłopskiemu,

wszystko jest mu wrogiem, podmywa i podkopuje jego egzystencję, a więc jest przedmiotem jego głębokiej nienawiści. Ta nienawiść do maszyn, do kolei żelaznych, do kupców i gospodarki pieniężnej, do fabryk i życia fabrycznego, do rozmaitych regulacji, subhastacji, procesów sądowych, jednym słowem do całego panującego obecnie systemu społeczno-politycznego jest jedną z najwybitniejszych cech znamienych duszy chłopskiej, jak ją maluje p. Kasprowicz i jaką ona jest w rzeczywistości. A drugim znamienym rysem tej duszy jest miłość ku ziemi,

*Tej matce naszej świętej, co ziarnami swemi
I człeka wszak używi i tę mysz w stodole.*

Co prawda, nie jest to miłość do żadnej świętości, ale miłość do własnej egzystencji. Chłop nie pojmuje życia bez ziemi, przyrasta do niej całą swą istotą, a tymczasem widzi, że ziemia ta wśród obecnych stosunków społecznych coraz bardziej usuwa mu się spod nóg. Stąd dzika, nieustanna obawa utraty tej ziemi, niepowściągnięta chciwość posiadania choć kawałka jej, podobna do chwytania tonącego za ździebełko. I jak niegdyś święta Teresa, „tem umierała, że umrzeć nie mogła”, tak obecnie chłop ginie, rzuca się w przepaść jedynie z tego panicznego przestachu przed groźącym mu zginieniem. I tak Jewka Orliczka w poemacie p. Kasprowicza tegoż nazwiska, wypędzona z zagrody mężowej, dlatego tylko, że nie mogła pracować i krzątać się na gruncie nie swoim, do którego jednak przywykła, dlatego, że przestała być gospodynią a stała się wiejskim proletariuszem, mimo że ma od pasierba zapewnione dożywotnie utrzymanie, rzuca się ze swym dzieckiem do studni i ginie. Czyż to nie szaleństwo z cywilizowanego punktu widzenia? Czy nie krok podobny do samobójstwa owego Indianina, który przywieziony z ojczystych preryj do Nowego Jorku, gdzie ma zapewnione utrzymanie bez pracy, rzuca się do morza dlatego jedynie, że przed sobą widzi wszędzie obcych ludzi i wysokie domy zamiast pustych preryj?

Albo owi *Dwaj bracia rodzeni*. Nie znam historii tragiczniejszej, lecz zarazem nacechowanej więcej barbarzyńską dzikością obyczajów w literaturze polskiej, jak ta, którą tu opowiedział p. Kasprowicz. Umierający ojciec pozostawia dwóch synów i nakazuje im, by żyli z sobą nierozdzielnie, nakaz spóźniony o jakich 500 lat, wydany w czasie, kiedy z dawnego komunizmu gminnego i rodowego w Pozańskim, pozostała tylko niejasna tradycja. Z początku bracia żyją



*Chłopi z Weldzira
koło Stanisławowa,
rys. Zygmunt Ajdukiewicz
(druga połowa XIX w.)*

W 1921 r. mieszkało tu
1469 Ukraińców,
456 Polaków,
220 Żydów
i 28 Niemców.

tem nie koniec. Zabójstwo, popełnione z obawy utraty części ziemi, przykryte zostaje kłamstwem, że brat upadł ze strychu na tok i zabił się. Zbrodnia jednak pada na duszę zabójcy, żre ją i toczy. Ten rzuca się do pijatyki, znienawidza żonę i dziecko, dla których zbrodnię popełnił, znienawidza ziemię, w której posiadaniu niedawno jeszcze widział szczyt szczęścia, i doprowadziwszy majątek prawie do ruiny, zniszczony materialnie i duchowo, na pół obłąkany idzie oddać się w ręce sądu. Zaiste, wszystko to podobne raczej do jakiejś dzikiej fantasmagorii, gdzie logika faktów jest zwichniętą, gdzie przyczyny nie odpowiadają skutkom. A przecież to nie fantasmagorja, lecz rzeczywistość. To typowy dramat walącego się świata, wymierającego pokolenia i porządków i pojęć niezgodnych z tem, co dziś panuje i na czem opierać się musi jutro.

IV.

Więc p. Kasrowicz jest dekadentem? Wcale nie. Przeciwnie, z jego utworów wieje duch świeży, silny i energiczny, daleki od wszelkiego

dekadentyzmu. Łatwo to zrozumiemy. W żywym organizmie te tylko organy skazane są na zanik i zamarcie, które z tego lub innego powodu przestały pełnić funkcję, jaką pełniły pierwotnie. U ryb żyjących w ciemnych głębiach oceanów lub w podziemnych jaskiniach zanikają oczy, u płazów zanikają skrzela, u pingwinów i alków skrzydła. To samo dzieje się i w społeczeństwach obecnych, w których jesteśmy świadkami zaniku warstw niegdyś rycerskich, których zajęciem była wojna, warstw feodalno-arystokratycznych. Funkcja, którą kiedyś pełniły te warstwy, zmieniła się dziś w taki sposób, że przeszła na cały organizm społeczny i nie tylko nie wymaga, ale nie znosi żadnego monopolu, a więc i warstwy specjalnie jej oddanej. Stąd też dla umysłowych reprezentantów arystokratyzmu wieki średnie, wieki rozkwitu i panowania tej warstwy są ideałem, a dalszy rozwój i upadek rycerstwa, dekadencją ludzkości, wzrostem anarchji.

Wręcz przeciwnie ma się rzecz z warstwą chłopską. Funkcja, jaką spełniała ta warstwa, nigdy zaniknąć nie może, ani też nie rozplynie się w całym organizmie społecznym, lecz przeciwnie, dąży do coraz większej specjalizacji i rozwoju. Nie upadać, lecz postępować i doskonalić się będzie ona z biegiem czasu. Więc też warstwa rolnicza upaść i zginąć nie może, lecz musi się wzmacniać i rozwijać. Zginąć może tylko pewna forma produkcji rolniczej i pokolenie nieodłącznie przywiązane do tej formy, zginąć może to, co my dziś przywykliśmy nazywać „chłopem”, tj. istota pod względem umysłowym i gospodarskim słabo rozwinięta, a przytem lękająca się rozwoju. Nie ma jednak najmniejszej obawy, by to tragiczne ginięcie było ostateczną dekadencją całej większości narodu, i to właśnie produktywnej większości. Zbyt wiele jest siły żywotnej, świeżych soków wytrzymałości i energii u tych ginących, byśmy przypuścić mogli, że to nie ostateczna katastrofa, lecz tylko bóle epoki przejściowej, i że to, co pozostanie z tej epoki, jeszcze w ciągu jej holów z wolna przetopi się, przystosuje się do nowych warunków, do nowych form wielkiej wszechludzkiej funkcji, walki człowieka z przyrodą.

Niektóre zadatki tego nowego zwrotu, tego stopniowego przeradzania się chłopca w rolnika nowożytnego widzimy i w utworach p. Kasprowicza, chociaż zadatki te słabo są u niego zarysowane, widocznie autor mniej zwracał w tę stronę uwagi. Ważnem jest już to, że chłopcy ci nie odwracają się od nauki, lecz przeciwnie cenią ją coraz bardziej, że z pewnym sceptycyzmem zaczynają się odnosić do dawnych wierzeń



Co się stało?
rys. J. Konopacki
(druga połowa XIX w.)

i zabobonów itp. Lecz nade wszystko ważnym i orzeźwiającym wprost jest u nich ten zapas ciepła, uczucia i istic ludzkiego odnoszenia się do ludzi, do nędzy ludzkiej, które pięknie uwydatniają się na każdej stronie poematów p. Kasprowicza. Dopomóc nieszczęśliwemu, przygarnać sierotę, upomnieć się o pokrzywdzonego, to dla chłopca jest rzeczą, która się sama przez się rozumie, jak oddychanie. Zamiłowanie do pracy niewyczerpane, związek między sumieniem a postępowaniem bardzo ścisły, i pomimo całej melancholji i smutnych doświadczeń epoki przejściowej wielki zapas wiary w ludzi. Wszystko to są cechy właściwe warstwom żywym i widzącym życie przed sobą. A takie warstwy mogą tylko przekształcać się, z większym lub mniejszym wysiłkiem wdrapywać się na wyższe szczeble rozwoju, ale nie ginąć.

Powiedzieliśmy już, że ta pozytywna strona życia chłopskiego za mało jest uwydatnioną w poematach p. Kasprowicza. Znajdujemy w nich lekko naszkicowane sylwetki chłopów nie ginących, lecz spoglądających spokojnie w wir życia, takiego Macieja Orchowskiego na przykład, który opowiada autorowi losy Jewki Orliczki. Lecz na przedstawienie pełne i wykończone typów nowego chłopca, organizującego kółka rolnicze i spółki gospodarskie, walczącego z landratem o swe prawa obywatelskie i narodowe i korzystającego z tych praw, p. Kasprowicz nie zdobył

się jeszcze. I stało się to nieprzypadkowo, lecz stoi w związku z charakterem i rozwojem jego twórczości dotychczasowej. Talent p. Kasprowicza nie dojrzał jeszcze zupełnie. Brak mu spokoju, harmonijności i poczucia prostoty, która jest najwyższą zaletą poezji. Brak mu tej zwięzłości i pewności środków technicznych, jaką daje zupełna dojrzałość. Nie umie on jeszcze charakteryzować ludzi i faktów krótko a plastycznie, nie umie opowiadać spokojnie, ani też spokojnie spoglądać na opowiadane wypadki. U jego bohaterów zarówno jak i u niego samego widzimy bardzo często zbytnią gadatliwość o rzeczach obojętnych i mało ważnych, lecz natomiast umyślne czy nieumyślne przeszkakiwanie rzeczy najważniejszych, coś jakby trwogę autora przed kulminacyjnymi punktami faktów. Jest to mimowolne przyznanie się do niemocy, świadectwo, że talent autora nie doszedł jeszcze do pełnego rozwoju. W przedmowie do *Salusi Orczykówny* próbuje wprowadzić p. Kasprowicz wytłumaczyć tę gadatliwość swych bohaterów, to wieczne odskakiwanie od tematu, kręcenie się w kółko przy pewnych zwrotach myślowych i w ogóle wady kompozycji swych poematów „właściwością” serca chłopskiego, otwartej i szczerzej natury chłopca kujawskiego, który zagadawszy się raz, potrzebuje wygadać się do syta. Objasnienie to jednak nie jest szczęśliwe, gdyż podobne wady formy spotykamy i w tych ustępach i utworach, gdzie p. Kasprowicz przemawia sam od siebie, a natomiast w dramacie *Świat się kończy*, gdzie przecież wprowadzeni są na scenę także chłopcy kujawscy, przemawiają oni językiem daleko prostszym i bardziej ludzkim, zwięzłym niż w poematach rymowanych. Nie, wad kompozycji swych poematów p. Kasprowicz nie powinien kłaść na karb swych bohaterów, ale lepiej by zrobił, gdyby w cichości powiedział: *mea culpa*, a na drugi raz staranniej obmyślał architekturę swych utworów. Mogą sobie chłopcy kujawscy przy kieliszku i przy wesołej okazji pleść trzy po trzy, począwszy od stworzenia świata, to jeszcze nie racja, by nas autor miał tem pleceniem uraczać przez jakich dwadzieścia 9-wierszowych strof swego poematu.

Mam tu na myśli szczególnie najdłuższy z nich, *Salusię Orczykównę*. W drugim rozdziale tego poematu rozpoczyna się opowiadanie Ignacego Walkowiaka; ten początek zajmuje 47 zwrotek 9-wierszowych, czyli 423 wierszy, i o czymże tam mowa? Str. 1 Ignacy wita się z autorem i częstuje go wódką; str. 2 zachęta do picia; str. 3 wzmianka o księdzu, który z ambony kazał przeciw wódce; str. 4 o pijaństwie, które



W szyneczku
rys. A. Piotrowski
(druga połowa XIX w.)

rujnuje chłopów; str. 5 ni stąd, ni zowąd skok do tzw. „separacji”, kiedy Niemcy spisywali gospodarstwa chłopskie; str. 6 baby wiejskie wypędzają Niemców precz; str. 7 nowe urządzenia nie przyniosły chłopu żadnej korzyści; str. 8 dawniej było inaczej; str. 9 wzmianka o dawnych pastwiskach gminnych; str. 10 gwiazdy to dusze ludzkie, gdy żyto szeleści, to dusze chodzą po niem; str. 11 ojciec Salusi Orczykównej lubiał opowiadać bajki; str. 12 pstrokate cielę Ignacego utonęło w bagnie; str. 13 o tem, jak Ignacy młodym chłopakiem chodził po czajcze jaja i o gadaniu ptaków; str. 14 kwestja, czy ptaki mają duszę? str. 15 i 16 dziś ludzie opętani mamoną, każdy dba tylko o swoje;

str. 17 nowy postęp nie wzbogaca chłopą, narzekanie na cukrownie; str. 18 szlachta marnieje i przyprowadza chłopów do upadku. Tu dopiero rozpoczyna się właściwy temat tego rozdziału – opowiadanie o ruinie polskiego szlachcica we wsi Dąbie, o ruinie, która pociągnęła za sobą ruinę i nieszczęście włodarza Orczyka. P. Kasprowicz wprowadzie „pochlebia sobie, że nieuprzedzony czytelnik znajdzie pomiędzy najdalszymi nawet epizodami a jądrem poematu najściślejszy związek, a epizody przyjmie z tem większem zadowoleniem, bo odzwierciadlają się w nich wiernie właściwości duszy chłopą poznańskiego”.

Przyznam się jednak, że chociaż poemat ten czytałem bez żadnego uprzedzenia, to przecież ani tak ścisłego związku między owemi 19 pierwszymi zwrotkami rozdziału drugiego a „jądrem poematu” dostrzec nie mogłem, ani też zadowolenia żadnego z ich odczytania nie uczułem, lecz przeciwnie, odniosłem wrażenie bezcelowego turkotu próżnego pytla.

W ogóle charakterystyka nie jest silną stroną p. Kasprowicza. Nie umie on wniknąć w głąb jakiejś postaci, ująć jej rysy znamienne i plastycznie przedstawić je czytelnikom. Natomiast daje on kupę drobnych

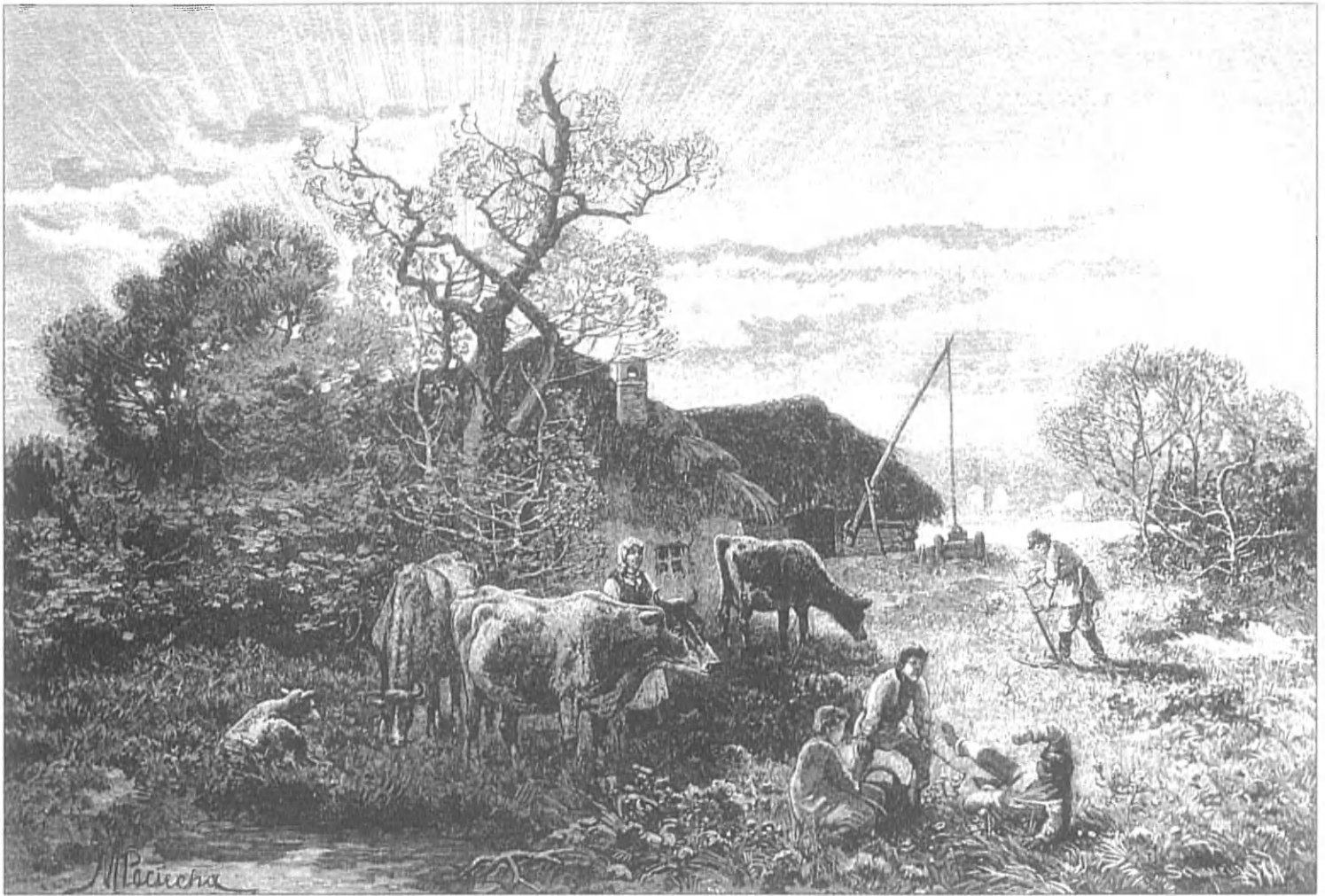
rysów szczegółowych, przypadkowych, częstokroć niezgodnych ze sobą lub sprzecznych z tem, co sobie czytelnik sam z dalszego kontekstu może wywnioskować, tak, że żadna jego charakterystyka nie daje żywego, jednolitego obrazu. Wzorem takiej charakterystyki, jaką ona być nie powinna, jest opis Ignacego Walkowiaka, zappełniający pierwszy rozdział *Salusi Orczykowej* (15 zwrotek).

Tak samo nie widzimy w poematach p. Kasprowicza żadnego wyraźnego krajobrazu. Lubi on od czasu do czasu robić wycieczki na łono przyrody, chwytać porównania (często naciągane lub rozwałkowane) z przyrody, lecz kreślić pejzażu nawet nie próbuje. Stąd też owe porównania, świadczące o niemałym talencie kolorystycznym autora, z rzeczą samą się nie wiążą, a częstokroć wyglądają tak, jak gdyby były przywleczone tylko dla rymu.

Wszystko to jednak, jak widzi czytelnik, są zarzuty więcej formalnej natury, nie uwłaczające wysokiej, społecznej i literackiej wartości poematów (a także dramatu) p. Kasprowicza. Wiem, jak niewdzięcznym jest rzemiosło krytyka, który według niemieckiego przysłowia, bierze na siebie niewdzięczne zadanie wychowywania cudzych dzieci. Jeżeli tym razem wzięłem na siebie – może i niepowołany – to zadanie, to tylko dlatego, że pragnąłbym, by poezja tego kierunku, jaki rozpoczął p. Kasprowicz swymi poematami chłopskimi, wzięła w literaturze polskiej przewagę. Sądzę, że sprowadziłoby to nowy zwrot w tej poezji, zmusiłoby ją do rozszarpania gęstej sieci konwenansów i utartych szablonów, które ją dziś krępują, psując równocześnie smak publiczności.

P. Kasprowicz ma dużo zadatków dalszego postępu, a przede wszystkim ma to, czego tak mało znajdujemy u innych współczesnych poetów polskich – tak zastraszająco mało! – ma odwagę mówienia prawdy bez obwijania jej w bawełnę, i organiczną jakąś awersję do wszelkich utartych szablonów. By ich uniknąć, wynajduje nawet nowe formy poetyckie, i to zazwyczaj jakieś chropowate i nieharmonijne, jak np. stansa spencerowska, strofa 9-wierszowa z ostatnim wierszem dłuższym, strofy zmuszające myśl i rym do kręcenia się w kółku (*Dwaj bracia rodzeni*) lub wreszcie te bezładne, chaotyczne, czy dytyrambiczne wiersze, w jakich pisane są utwory (dotychczas niewydane osobno), a noszące miano *Z flory swojej*.

To gonienie za formą niezwykłą i nieharmonijną uważam również za usterkę, za młodzieńczą ekscentryczność, ale niechęć do dróg utartych i do szablonów jest przymiotem bardzo cennym.



Wieczorem na wsi,
rys. oryginalny Pocięchy
(druga połowa XIX w.)

Pogłębienie przedmiotu, wnikanie w samo jądro obranych tematów, przetrwanie ich we własnym sercu i stawienie surowszych wymagań od siebie samego pod względem kompozycji, to są wymagania, od których dopełnienia, zdaniem moim zależeć będzie dalszy rozwój talentu p. Kasprowicza, zależeć też będzie jego wpływ na współczesną i przyszłą poezję polską.

IV.

Wspomnieliśmy już kilkakrotnie o dekadentach. Co to za ryby?

Ojczyzną dekadentyzmu, tej literatury *fin de siècle*¹ jest Francja, a właściwie ów „olbrzymi zbiornik stęchłego powietrza” – Paryż; gniazdem, w którym wylęgl się dekadentyzm, jest trzecia Rzeczpospolita, epoka rządów Thiersa², Mac-Mahona³ i Grévyego⁴, wszechwładnego wpływu Gambetty⁵, tryumfów Boulanger⁶. Reprezentantem tego kierunku jest młode pokolenie literatów, wyrosłe po wielkiej katastrofie 1871 – i to wyjaśnia nam jego fizjognomję i charakter.

◆.....

¹ *fin de siècle* – francuskie określenie „końca wieku” lub „końca pewnej ery”.

² Louis Adolphe Thiers (1797-1877) – francuski polityk, historyk, zwolennik monarchii konstytucyjnej.

³ Patrice de Mac-Mahon (1808-1893) – marszałek Francji i jej prezydent w latach 1873-1879.

⁴ Jules Grévy (1813-1891) – francuski polityk, prezydent Francji, adwokat, niezłomny republikanin.

⁵ Léon Gambetta (1838-1882) – francuski polityk, przywódca partii republikańskiej w okresie II Cesarstwa i III Republiki.

⁶ Georges Boulanger (1837-1891) – francuski generał i polityk, minister wojny od 1886 r.

Rok 1848 był pierwszym, chociaż krótkotrwałym tryumfem francuskiego świata robotniczego. Pomimo upadku „warsztatów narodowych” i drugiej Rzeczypospolitej rok ten dał całemu narodowi francuskiemu, a zwłaszcza jego inteligencji, potężny impuls do zajmowania się kwestjami społecznymi. Przygotowały ten interes dawniejsze ruchy furjerystów¹ i saint simonistów², podtrzymywali go pisarze wielkiego talentu i zapału, jak George Sand, Ledru Rollin³, Wiktor Hugo, Balzak i cała plejada mniejszych, nieraz bardzo wpływowych talentów. Studium społeczeństwa, propaganda pewnych idei i zasad społecznych i politycznych, oto główne cechy zasadnicze tych pisarzy. Następcy ich, wychowani podczas drugiego cesarstwa, lecz żywni tradycjami 1848 roku – młodzi realiści, jak bracia Goncourt, Zola, Daudet wyszli z tego samego założenia; plan Zoli do napisania ogromnego studjum „społeczno przyrodniczego” o jednej rodzinie, rozwijającej się w różnych kierunkach i wnikającej we wszystkie warstwy społeczne w danym momencie historycznym – plan ten iście genialny w swej prostocie powstał około r. 1865-68. I pod względem koncepcji i pod względem wykonania był on godnym uwieńczeniem całego tego kierunku, rozpoczętego jeszcze *Wiecznym żydem* i *Historją ludu* Eugenjusza Suego⁴.

Katastrofa 1870–71 roku wywarła na całym narodzie francuskim potężne i pod wieloma względami wcale niekorzystne wrażenie. Okropności komuny i daleko większe okropności jej zwalczania przez Thiersa przeraziły nawet takich ludzi potężnego umysłu, jak Henryk Taine⁵ i spowodowały u nich reakcję dość podobną do tej, jaką katastrofa 1846 roku w Galicji zachodniej spowodowała u znacznej części szlachty polskiej. Więc to jest ten lud, ta podstawa całego społeczeństwa! – krzyknęła przerażona burżuazja. To jest ten „wielki pokrzywdzony”, nad którego dobrem i przyszłością każą nam przemyśliwać! Ależ to stek dzikich bestyj, wartych rozstrzelania i Kajenny⁶, a nie jakichś idealnych falansterów. I w ogóle całe zajmowanie się tak zwanymi kwestjami społecznymi jest głupią i niebezpieczną zabawką. Lepiej niech każdy żyje i pracuje sam dla siebie, a wielkie kwestje społeczne i polityczne pozostawmy czasowi, oddajmy w ręce specjalistom, fachowym politykom, tym, którzy się wyłącznie oddadzą ich uprawianiu

◆.....
¹ Fourieryzm – ruch społeczny, propagujący idee utopizmu socjalistycznego, wzięł swoje miano od nazwiska Charlesa Fouriera (1772-1837).

² Saint-simoniści, zwolennicy i kontynuatorzy myśli społecznej Henriego de Saint-Simona (1760-1825), francuskiego myśliciela społecznego, historyka i filozofa.

³ Alexandre Ledru-Rollin (1807-1874) – adwokat, dziennikarz i polityk francuski. Założyciel gazety „La Réforme” (1843).

⁴ Eugène Sue, właśc. Marie-Joseph Sue (1804-1857) – pisarz francuski, twórca powieści odcinkowej.

⁵ Hippolyte Adolphe Taine (1828-1893) – francuski filozof, psycholog, historyk sztuki i literatury oraz krytyk literacki.

⁶ Kajenna (fr. Cayenne) – stolica i główny port Gujany Francuskiej. W latach 1854-1938 stanowiła francuską kolonię karną.

Życie człowieka ma przecież swą wartość i bez względu na społeczeństwo, a dla każdej poszczególnej jednostki życie indywidualne z jego bólem i rozkoszą jest nawet nierównie ważniejsze, niż życie i rozwój całego społeczeństwa, których ono bezpośrednio nie odczuwa.

Taki mniej więcej był bieg myśli i uczuć burżuazji francuskiej po r. 1871, i w takim też duchu wychowaniem zostało najmłodsze pokolenie poetów i pisarzy francuskich. Na ludzi, zajmujących się polityką i kwestjami społecznymi, patrzano z politowaniem, jak na dziwaków marnujących swe siły.

Cały naród wraz z inteligencją dawał się wodzić za nos takim blagierom jak Garabetta, lub szarlatanom jak Boulanger. Płytkie i niedorzeczne hasła, rzucane przez tych trybunów, podchwytywano z nieopisanym, aż komicznym entuzjazmem, jak objawienia Bóg wie jakiej mądrości politycznej. „Zbratanie burżuazji z robotnikami”, „odwet na Niemcach i odebranie Alzacji i Lotaryngji”, sojusz francusko-rosyjski i ubóstwianie takich Skobelewów¹, Katkowów², a wreszcie i samego cara – oto błogie skutki tej rezygnacji całego narodu z myślenia o kwestjach politycznych i społecznych.

Ten kierunek „rezygnacji z myślenia”, przeniesiony na pole sztuki, породził dekadentyzm współczesny. „Nie jest to żadna szkoła” – pisze o nich trafnie młody krytyk niemiecki Herman Bahr³ („Kunstwart”, 1891, nr 21). „Nie postępują oni według żadnego wspólnego prawidła. Nie można nawet powiedzieć, by stanowili jakąś odrębną grupę, nie kroczą oni w zwartym szeregu, nie zgadzają się ze sobą, każdy ma swój sposób, o którym drugi nic wiedzieć nie chce. To tylko osobna generacja, a wspólną ich cechą jest dekadencja. Objawia się ona u każdego w odmiennej formie, ale starsi zawsze ją odczuwają z przykrością i zdziwieniem”.

Przechodząc do określenia, czym właściwie jest owa dekadencja, H. Bahr częstokroć wyraża zdania niezupełnie trafne, wymagające poprawek.

„Jedno mają oni wszyscy wspólne; silny wstręt do płaskiego i grubego naturalizmu, a pociąg do głębin wydelikatnionych ideałów”. Naszem zdaniem jest to właśnie wstręt do malowania tego społeczeństwa, które ich otacza, do studjowania i przedstawiania jego nędzy i trudu, jego radości, potrzeb i ideałów, a pociąg do wgłębiania się w odmęty własnego pustego ja. Stwierdza to dalej i sam Bahr, pisząc: „Nie szukają oni sztuki zewnątrz nie chcą kopij zewnętrznej

¹ Michaił Dmitriewicz Skobielew (1843-1882) – generał piechoty Armii Imperium Rosyjskiego 1881, generał adiutant 1878, uczestnik wojny rosyjsko-tureckiej 1877-1878.

² Michaił Katkow (1818-1887) – rosyjski dziennikarz, wydawca i działacz polityczny. Uważany za najbardziej wpływowego publicystę rosyjskiego drugiej połowy XIX wieku.

³ Herman Bahr (1863-1934) – austriacki pisarz, dramaturg i krytyk literacki.

przyrody, chcą jedynie „modelować nasz świat wewnętrzny”. Lecz i to niezupełnie. „Jest to romantyka nerwów – i to jest ich innowacją. Nie uczuć szukają, ale usposobień (Stimmung). Gardzą oni nie tylko światem zewnętrznym, ale także w człowieku wewnętrznym gardzą wszystkim tem, co nie jest usposobieniem. Myślenie, uczucie, wolę uważają za rzeczy mało ważne, a tylko ten zasób napięcia, jakie w każdej danej chwili znajduje się na ich nerwach, chcą wyrazić i udzielić czytelnikowi. To jest ich innowacja. Zdziwiała to starszych, którzy żyją nie samymi nerwami i nawet zrozumieć nie mogą, by nerwowość raptem miała zwyciężyć w człowieku wszystkie inne siły i wszystkie inne radości. Tem mniej mogą oni to zrozumieć, ile że nerwy, które wyrażają młodzi, są całkiem inne od tych, jakie posiadają starzy. Te „nowe” nerwy są nadzwyczaj delikatne, czujne i rozgałęzione i udzielają sobie wzajemnie najłżejszych poruszeń. Tętna stają się widzialnymi, kolory śpiewają, dźwięki wydają zapach. Starzy twierdzą, że to nie żadna zdobycz, jeno choroba, którą lekarze nazywają *auditio colorata*. „Słuch kolorowy” – twierdzą lekarze – „jest zjawiskiem polegającym na tem, że na bodziec, otrzymany przez jakiś pewien zmysł, reagują równocześnie dwa różne zmysły”, czyli innymi słowy, że dźwięk pewnego głosu lub pewnego instrumentu przemienia się w jakiś charakterystyczny i to zawsze w ten sam kolor. I tak niektóre osoby nadają każdemu dźwiękowi obijającemu się o ich uszy kolor zielony, czerwony lub żółty. Tak samo, zupełnie według twierdzeń lekarzy, powiada jeden z dekadentów, Rene Ghil¹, że każda samogłoska ma swój kolor, że **a** jest czarnem, **i** czerwonym, **u** zielonym, **o** niebieskim; że harfy wydają dźwięk biały, skrzypce niebieski, flety żółty a organy czarny; że **o** wyraża namiętność, **a** wielkość i powagę, **e** ból, **i** delikatność i rzeźkość, **u** zagadkowość i tajemnicę, **r** dzikość i burzę. To jest poetyka dekadentyzmu, poetyka nawskroś patologiczna, bliska pewnego rodzaju obłądki.

„To jest pierwszą cechą charakterystyczną dekadencji. Jak niegdyś romantyzm (francuski i niemiecki) głosił zwrot do wnętrza człowieka, tak samo i dekadenci współcześni zanurzają się w głębie swego »ja«, by tam odkrywać nowe światy. Ale nie chodzi im o odkrywanie i badanie ducha, uczucia (tj. tego, czem się głównie zajmowali romantycy), lecz jedynie o oddanie nastroju nerwów”. I – dodamy – jak niegdyś romantyzm francuski był literacką reakcją przeciw wolnomyślnym, społecznym i politycznym prądom XVIII wieku,

¹ René Ghil właśc. René Ghilbert (1862-1925) – poeta francuski, jeden z pierwszych przedstawicieli i teoretyków symbolizmu, twórca koncepcji tzw. poezji nauk.



O świcie
Charles Hermans
(1875)
Musées royaux
des beaux-arts
de Belgique
(Królewskie Muzeum
Sztuk Pięknych Belgii)
w Brukseli

był literackim wyrazem „świętego przymierza”, podporą despotyzmu i bezmyślności politycznej, tak i obecny dekadentyzm jest wyrazem tej obojętności na piekące kwestje społeczne i polityczne, która opanowała burżuazję francuską (a szczególnie „wyższy świat” paryski) po r. 1871. Wyłącznie zagłębienie się w swem własnym ja, wieczne gmeranie we własnej duszy, podsłuchiwanie najtajniejszych drgnień własnych nerwów, jest niewątpliwie stanem chorobliwym, świadczy o zacieśnieniu poglądu, o upadku tego, co człowieka przede wszystkim czyni człowiekiem – poczucia wspólności z innymi ludźmi. Przesadny indywidualizm zawsze i wszędzie jest chorobą i ostatecznie prowadzi do obłądzenia.

„Drugim rysem znamionym dekadentów – pisze dalej p. Bahr – jest ich pociąg do sztuczności. Właściwa godność człowieka, ich zdaniem leży w oddaleniu się od przyrody, w unikaniu naturalności za wszelką cenę”. „Twierdzą – mówi jeden z bohaterów Maupassanta – że przyroda jest naszym wrogiem, że z nią zawsze walczyć musimy, gdyż ona ciągle spycha nas w szereg zwierząt. Gdziekolwiek na ziemi jest coś czystego, pięknego, wykwintnego i idealnego, wszystko to stworzył nie Bóg, lecz człowiek, mózg ludzki”. W podobny sposób odzywa się bohater jednego

utworu Huysmansa¹: „Przede wszystkim chodzi oto, by potrafić skupić swego ducha w jednym punkcie, wprowadzić siebie samego w stan halucynacji, wprowadzić sen na miejsce rzeczywistości. Czas przyrody minął; obrzydliwa monotonność jej krajobrazów i jej nieba wyczerpała już uważną cierpliwość umysłów rafinowanych”. Wskutek tego bohater ów, zbrzydliwszy sobie ten płaski, pospolity i bezkształtny świat, pozbawiony wszelkiej nadziei, chory na ciele i duszy, ucieka do życia na wskroś sztucznego, „do Tebaidy rafinowanej, do pustyni, urządzonej z wszelkim komfortem, do arki spokojnej i nieruchomej, gdzie się ukrywa z dala od nieustannego potopu ludzkiej głupoty. Zamknięty od ludzi w wieży z kości słoniowej, śpi on we dnie, czuwa w nocy. Jego pracownia obita jest w kolorach pomarańczowym i indigo, jadalnia podobna jest do kajuty okrętowej, a za taflami okienek znajduje się akwarjum z ryb mechanicznych. Sypialnia przedstawia z kosztownych i rzadkich materij nagą próżnię celi pustelnika. Tutaj samowolny przysłuchuje się on poruszeniom swego wnętrza i kaprysom swych sennych marzeń”. Że na urządzenie tej cudackiej Tebaidy potrzeba było pracy, łez i potu tysięcy ludzi, że ten „potop głupoty ludzkiej”, złożony jest z milionów cierpień, rozczarowań i wysiłków takich samych istot ludzkich, jak i ów bohater, lecz istot bez porównania więcej od niego wartych, bo zdrowych i pracujących produktywnie – o tem ani bohater, ani jego autor nawet pomyśleć nie raczą. Przesycenie i obłęd zasiadły na tronie; ślepi, nie widząc nikogo dokoła siebie, sądzą, że są sami na świecie. W istocie, politowanie budzić musi społeczeństwo, które nie tylko wydaje takich pisarzy, ale także czyta i – chwali ich.

Do tych dwóch rysów dekadentyzmu dodać trzeba jeszcze jeden, ściśle z nimi związany – mistycyzm. Magja, czary, okultyzm i spirytyzm, wszystkie brednie dawnych tumanicieli rodzaju ludzkiego i niedoszłe odkrycia nowych nęcą tych znudzonych przesytem, rafinowanych panów. Dojść do najskrytszych tajemnic bytu, wyrazić to, co jest niewymownem – oto ich zadanie. I dochodzą do absurdów, wyrażając w pięknej formie najpospoliczsze brednie.

Takim jest dekadentyzm francuski. Jako kierunek jest on zjawiskiem chwilowem; musi przepaść i być zapomnianym, im prędzej, tem lepiej. Reakcja przeciw niemu, przeciw przesadnemu kultowi indywidualizmu i egoizmu budzi się już pośród młodzieży, wyrastającej pod wpływem „*Germinala*” Zoli, a bez strachu przed komuną.

Iwan Franko

◆.....
¹ Joris-Karl Huysmans (1848-1907) – francuski pisarz, dekadent. Był członkiem założycielem i pierwszym prezydentem Akademii Goncourtów. Jego najslawniejszą powieść *À rebours* (*Na wstak* – 1884), podczas procesów Oscara Wilde’a określono jako „sodomiczną”.

.....

Etnologia i dzieje literatury

„Pamiętnik Zjazdu literatów i dziennikarzy polskich” 1894¹



Dzieje literatury są nauką nowoczesną. Ani starożytność, ani wieki średnie nie pozostawiły nam dzieł, które by z jakim takim prawem można nazwać mianem historii literatury. Starożytni w ogóle mało troszczyli się losem swych poetów i pisarzy i ewolucją ich twórczości. Ogromnie bogata literatura grecka i rzymska nie pozostawiła nam w spuściznie ani jednej uczciwej biografii bodaj jednego ze swych poetów, pisarzy i myślicieli. Dzieła takie, jak *Poetyka* Arystotelesa, *De claris oratoribus* Cicerona, *Retoryka* Quintiliana² itp., wspominają tylko o dziełach najlepszych, w pewnym rodzaju, na wrywki, nie w celu historycznego ich rozbiór, ale raczej w celu wysnucia z nich prawideł dla wszystkich przyszłych dzieł, jakie w tym kierunku pisać należy. To wysnuwanie prawideł uważać musimy za znak upadku twórczości, za początki skostnienia, które po dobie wielkiego rozkwitu objawiały się zarówno w literaturze greckiej, jak i w rzymskiej. Tylko należycie traktowana historia literatury, przedstawiająca całokształt jej rozwoju, mogłaby być zapobiec skostnieniu piśmiennictwa w martwych formułach i naśladownictwie, ale właśnie tego antidotum literatury starożytne nie znały.

To samo było i w Indyi, gdzie o najcelniejszych pisarzach takich jak Kalidasa³, Somadeva⁴, gramatyk Panini⁵ i inni, mamy tylko luźne notatki, bez chronologii i gdzie wskutek tego samo datowanie tych pisarzy chwieje się o całe stulecia.

◆.....
¹ *Pamiętnik Zjazdu literatów i dziennikarzy polskich 1894*, T I. Referaty i Wnioski.

² Marcus Fabius Quintilianus albo Kwintylijan (ok. 35 – ok. 96) – rzymski retor i pedagog w dziedzinie teorii wymowy. Pierwszy płatny z kasy państwowej nauczyciel retoryki.

³ Kalidasa – słynny indyjski poeta i dramaturg z epoki klasycznego sanskrytu. Tworzył w IV, V lub VI wieku n.e. W literaturze sanskrytu zajmuje podobne miejsce jak William Szekspir w literaturze angielskiej.

⁴ Somadeva – kaszmirski poeta z XI wieku, piszący w sanskrycie.

⁵ Panini (V w. p. n. e.) – gramatyk indyjski, który stworzył pierwszą gramatykę sanskrytu, uważany jest za prekursora językoznawstwa formalnego. Jego dzieło jest podstawą studiów nad sanskrytem.

Tak samo nie można uważać za próby historii literatury takich ekscerptów¹ bibliograficznych, jak *Myriobiblion* Focjusza² (IX w.), arabski *El Fihrist*³ (XI w.), ani też dziełka *De auctoribus et libris* mniCHA niemieckiego, który się nazywał Conradus Hirsaugiensis⁴ (XII w.), pomimo, iż dwa pierwsze dzieła w oczach naszych mają ogromną wartość właśnie jako materiały dla dziejów literatury, jako wyciągi z dzieł zaginionych lub zapisków o dziełach i autorach również zaginionych, lub też takich, których byśmy nie wiedzieli gdzie umieścić i jak datować.

Dopiero poczęte we Włoszech w XV wieku odrodzenie nauk i sztuk obok innych rzeczy położyło też pierwsze fundamenta dla naukowego traktowania dziejów literatury. Ponieważ odrodzenie to w pierwszej linii wyszło od literatury starożytnej, nie dziw przeto, że musiało wzbudzić najżywsze zainteresowanie się dziejami tej literatury. Zaczęto skrzętnie zbierać rękopisy starych autorów, wydawać ich dzieła, gromadzić rozsypane szczegóły biograficzne i tym sposobem dano początek dalszym badaniom. Z jaką sumiennością i troskliwością postępowano, najlepszy dowód w tem, że przedmowy, krytyczno-biograficzne o mnóstwie autorów starożytnych, dodawane do starych wydań dzieł tych autorów a pisane przez takich uczonych humanistów, jak Skaliger⁵, Casaubon⁶, Hugo Grotius⁷ i inni, wystarczały uczonej Europie na długie wieki a i po dziś dzień jeszcze nie straciły swej ceny. Nie ograniczano się przy tem na same dzieła tzw. klasyczne. Z równą troskliwością badano także rzeczy późniejsze, pisarzy chrześcijańskich, mimo ich nieraz barbarzyńskiego języka. Dochodzono nawet, do pisarzy nowszych. Dante był może pierwszym z takich pisarzy, ku którym w jakie 100 lat po śmierci zwróciła się praca krytyczno-literacka – mamy tu na myśli wykłady o nim Boccaccia we Florencji i powstały z tych wykładów znakomity komentarz do jego *Boskiej komedyi*.

◆.....
¹ Ekscerpt (łac. excerptum – wybrany) fragment, cytat przytoczony w pracy naukowej, pochodzący z innego dzieła lub pracy naukowej.

² *Biblioteka* (pierwotna nazwa *Katalog i wykaz przeczytanych przez nas książek, których treść chciał dzięki nam poznać w ogólnym zarysie nasz ukochany brat Tarazjusz. Liczba ich wynosi trzysta pomniejszone o dwadzieścia jeden*) – dzieło Focjusza I Wielkiego (810-891) – świętego Kościoła prawosławnego i patriarchy Konstantynopola, zawierające napisane przez niego streszczenia i opinie o przeczytanych książkach.

³ *Fihrist* – dzieło Ibn al-Nadima (?–ok. 995), uczonego i bibliografa, prawdopodobnie pochodzenia perskiego, wydane w 938 roku i zawierające indeks wszystkich ksiąg napisanych po arabsku, przez Arabów lub nie-Arabów do 377 roku kalendarza muzułmańskiego (ok. 632 r. kalendarza gregoriańskiego).

⁴ Conrad de Hirsau albo Conradus Hirschauensis (1070-1150) – niemiecki mnich, pisarz i bibliograf.

⁵ Joseph Scaliger (1540-1609) – francuski uczonej renesansowy, filolog klasyczny, twórca naukowych podstaw chronologii starożytnej.

⁶ Isaac Casaubon (1559-1614) – uczonej i badacz dzieł antycznych, był wykładowcą uniwersytetów w Montpellier, Cambridge i Oxfordzie, zajmował się życiem i dziełami Diogenesa Laertiosa i Teokryta oraz badaniem Nowego Testamentu.

⁷ Hugo Grocjusz (1583-1645) – holenderski filozof, prawnik i dyplomata, zwany ojcem prawa międzynarodowego.

Ale czasy humanizmu nie dały nam poważniejszej próby historii literatury, choćby tylko starożytnej. Formuła rozumienia literatury nie wychodziła wówczas jeszcze poza biografię i komentowanie dzieł – komentowanie więcej abstrakcyjno-filosoficzne niż krytyczno-historyczne.

Dopiero wiek XIII jest właściwie czasem, w którym historia literatury staje obok historii politycznej jako nauka z nią równorzędna i wymagająca pracy specjalnej. Rzecz zajmująca, że na jej powstanie złożyły się dwa czynniki: rozwój właściwej historyografii politycznej, która spotęgniała daleko wcześniej, mając tak świetne wzory w dziełach starożytnych a bogate materiały w kronikach średniowiecznych, w polemikach i pamfletach czasów reformacyjnych, i rozwój historyografii kościelnej i hagiografii, uprawianej przez zakon Benedyktynów, który od XVI w. począwszy, utrzymywał specjalny zakład hagiograficzny i wydawano monumentalne *Acta Sanctorum Bollandiana*¹, do których z niezmierną skrzętnością gromadzono materiały, rękopisy i dokumenty ze wszystkich bibliotek Europy. Obok tego szły systematyczne wydawnictwa dzieł ojców świętych (*Maxima bibliotheca patrum*² i *Auctarium* do tejże), u których po raz pierwszy można było widzieć ewolucję myśli i metod pisarskich całego szeregu autorów. Nie dziw przeto, że z łona zakonu benedyktyńskiego wyszedł też pierwszy kolosalny plan napisania historii literatury nowoczesnej, narodowej. W początku XVIII benedyktyni francuscy z kongregacji St. Maur Dom Guillaume Roussel (+1717) i Dom Antoine Rivet³ ułożyli plan opracowania całokształtu dziejów literatury francuskiej od początku piśmiennictwa francuskiego. Kongregacja adoptowała te plany. Zgromadzono olbrzymi materiał, założono osobny instytut, do którego rekrutowali się najzdolniejsi pracownicy i już w r. 1728 wyszedł tom próbny monumentalnej *Histoire littéraire de la France*, zawierający program całego dzieła, obliczonego na kilkadziesiąt tomów *in folio*. Można śmiało powiedzieć że rok ukazania się tego próbnego tomu był też rokiem poczęcia historii literatury w znaczeniu rzeczywistej nauki. W roku 1773 wyszedł tom pierwszy, zawierający dzieje początkowego piśmiennictwa Galii i czasy rzymskie aż do roku 406 po Chr. W r. 1735 wyszedł tom drugi, przedstawiający dzieje piśmiennictwa w V w.; w r. 1735 wyszedł też tom trzeci, obejmujący wieki VI i VII; w r. 1738 tom czwarty, gdzie, opowiedziano dzieje piśmiennictwa od r. 701 do 840; w r. 1740 tom piąty, zawierający koniec IX wieku; w r. 1742 tom siódmy (od 1001 do 1068), zaś w r. 1747 tom ósmy,

¹ *Acta sanctorum* – encyklopedyczny zbiór żywotów świętych. Wydawanie zbioru rozpoczęto w Antwerpii w roku 1643 z inicjatywy belgijskiego jezuitę Jeana Bollandy (1596-1665).

² Dzieło autorstwa Margarina de La Bigne (1546-1595), francuskiego teologa.

³ Antoine Rivet de La Grange (1683-1749) – francuski mnich benedyktyński, historyk literatury.

gdzie opracowano koniec XI wieku. Tych osiem tomów, owoc zdumiewającej pracy całego instytutu przy kongregacji St. Maur, wyszły pod redakcją Dom Riveta, który zmarł w r. 1749. Uczony ten pozostawił jeszcze w rękopisie tom dziewiąty, który też wyszedł w r. 1750, a który wydał jego następca Dom Taillandier¹. Dzieło rozpoczęte tak świetnie, prowadzono dalej. W r. 1756 wyszedł tom dziesiąty, pod redakcją Clemenceta², Ponceta i Colomba; w r. 1759 tom jedenasty wydany przez Clemenceta i Clementa³ a doprowadzający rzecz do r. 1167; wreszcie, w r. 1773 tom dopełniający do dwunastego, zawierający monografię o św. Bernardzie⁴ i Piotrze Czcigodnym⁵ (Pierre le Vénérable).

Jak widzimy, w 13 ogromnych tomach uczeni mnisi dotarli za ledwie do połowy XII wieku. Co prawda, poruszali się oni tu prawie wyłącznie na polu im właściwym – piśmiennictwa łacińskiego i kościelnego, dając przy tym mnóstwo wyciągów, przytaczając *in extenso* akta i dokumenty odnoszące się do piśmiennictwa, wydobywając z archiwów rzeczy nieznane dotąd. Rewolucja francuska przerwała tę pracę, lecz nie na zawsze. Nauka francuska z dumą spoglądała na to dzieło i Napoleon dekretem z r. 1807 uznał je jako sprawę narodową i oddał dalsze jego prowadzenie Akademii francuskiej. Członkowie tej instytucji, objawszy w spadku także materiały zgromadzone przez benedyktynów, nie zadowolili się niemi, lecz zaczęli robić dalsze poszukiwania. Dopiero w r. 1814 mógł wyjść tom następny, trzynasty z rzędu. Odtąd specjalna komisja nieustannie pracuje nad tem dziełem. Najwybitniejsze imiona jaśnieją w szeregu wydawców pojedynczych tomów lub jako współpracownicy tego dzieła; dość będzie nazwać takich uczonych, jak Amaury-Duval⁶, Petit-Radel⁷, F. Lajard⁸, Fauriel⁹, Paulin Paris¹⁰, Littré¹¹ i Gaston Paris¹². Dotychczas wydano tomów 30 i nie dotarto jeszcze do końca XIV wieku. Przeciwnie, w nowszych tomach znajdujemy coraz bogatsze pokłosie wieków dawniejszych, rzeczy nie uwzględnione

◆.....
¹ Charles-Louis Taillandier (1706-1786) – mnich benedyktyński, należący do Kongregacji św. Maura.

² Charles Clémencet (1703-1778) – francuski historyk, mnich benedyktyński.

³ François Clément (1714-1793) – francuski historyk, mnich benedyktyński, należący do Kongregacji św. Maura.

⁴ Bernard z Clairvaux, właśc. Bernard de Fontaine (1090-1153) – święty, filozof i historyk.

⁵ Piotr Czcigodny, właśc. Pierre de Montboissier (1122-1156) – święty, mnich benedyktyński.

⁶ Charles Alexandre Amaury Duval (1760-1838) – francuski pisarz, dyplomata. Był autorem wielu książek na temat historii Paryża.

⁷ Louis-Charles-François Petit-Radel (1756-1836) – francuski archeolog, pisarz.

⁸ Jean-Baptiste Félix Lajard (1783-1858) – francuski uczyony, pisarz, archeolog i dyplomata.

⁹ Charles-Claude Fauriel (1772-1844) – francuski historyk, folklorysta, filolog i krytyk.

¹⁰ Alexis Paulin Paris (1800-1881) – francuski literaturoznawca i pisarz, prowadził badania nad średniowiecznymi eposami rycerskimi.

¹¹ Émile Littré (1801-1881) – francuski filozof, historyk, filolog, najbardziej znany ze swojego *Dictionnaire de la langue française* (Słownik języka francuskiego), powszechnie nazywanego „Le Littré”.

¹² Gaston-Bruno-Paulin Paris (1839-1903), syn Alexisa Paulina Paris – francuski historyk literatury, erudyta, uważany za jednego z najwyższych autorytetów w ówczesnej Francji w zakresie filologii języków romańskich, nominowany do Nagrody Nobla w dziedzinie literatury w roku 1901, 1902 i 1903.

przez benedyktynów, a rzucające nieraz nader zajmujące światło na bieg rozwoju życia umysłowego Francji. Nie ma nic bardziej pouczającego, jak porównanie najnowszych tomów tego dzieła ze starszymi. Tam osoby wybitnych pisarzy na pierwszym planie: kwestye biograficzne i bibliograficzne są głównym przedmiotem poszukiwań; tutaj nowi uczeni, starają się uchwycić i oddać fizyognomię duchową pewnej epoki z jej dobrymi i słabymi stronami, śledzą pewne rodzaje twórczości od najskromniejszych początków, od pierwszych impulsów i źródeł aż do najpyszniejszego rozkwitu i dalej do upadku, a raczej do przejścia w inny rodzaj twórczości. I obszar badania stał się szerszym i samo badanie pogłębiono, udoskonalono.

Zatrzymałem się dłużej przy tem olbrzymim dziele dlatego, bo jest ono typowem i pouczającym. Można powiedzieć, że w każdej fazie swego rozwoju służyło ono za wzór dla opracowań dziejów literatury u innych narodów. Trzy główne fazy możemy tu rozróżnić. Pierwsza może być nazwana bibliograficzną. Historia literatury polegała tu na wyliczeniu jak największej ilości książek ugrupowanych według tematów i autorów, bez głębszej analizy, bez odczucia tego żywego związku, jaki zachodzi między dziełem, jego autorem i społeczeństwem. W Niemczech głównym reprezentantem tej szkoły był Teodor Grässe¹; u nas szli tym torem Jocher², Wiszniewski³ i inni.

Druga faza jest biograficzna. Jedną z cech romantyzmu XIX wieku była emancypacja osobistości, wygórowane nieraz podnoszenie swego ja, ubóstwianie jednostek niezwykłych i genialnych. Carlyle⁴ był jednym z głównych propagatorów tego kierunku w nauce historycznej. I w traktowaniu dziejów literatury zaczęto dotąd więcej niż przedtem koncentrować uwagę na osobistościach wybitnych, na genialnych pisarzach i ich dziełach, dumnie ignorując miernoty. Między historykami literatury niemieckiej typowym reprezentantem tego kierunku jest Gerwinus⁵. Kierunek ten trzyma się w znacznej mierze dotychczas, znalazłszy w nowszych czasach utalentowanych przedstawicieli w Tainie⁶, Brandesie⁷, Bourgeoisie⁸ i innych tzw. psychologach francuskich, którzy jako główne zadanie swej pracy stawiają odtworzenie umysłowej fizygnomii pewnego autora, jego upodobań, uczuć i popędów, jednym słowem zadanie więcej artystyczne niż naukowe.

¹ Johann Georg Theodor Grässe (1814-1885) – niemiecki filolog, historyk literatury, bibliograf.

² Adam Benedykt Jocher (1791-1860) – polski bibliograf, autor jednej z pierwszych polskich bibliografii narodowej.

³ Michał Wiszniewski (1794-1865) – polski filozof, historyk literatury.

⁴ Thomas Carlyle (1795-1881) – szkocki pisarz, historyk i filozof historii.

⁵ Georg Gottfried Gervinus (1805-1871) – niemiecki historyk, polityk.

⁶ Hippolyte Adolphe Taine (1828-1893) – francuski filozof, psycholog, historyk sztuki i literatury.

⁷ Georg Brandes, właśc. Morris Cohen (1842-1927) – duński krytyk literacki, filozof. Był odkrywcą dzieł Nietzschego i Hamsuna. Twórczość Mickiewicza oceniał wyżej niż Goethego, Szekspira i Homera. Napisał książkę o Polsce (*Polen* – 1888). Uważany jest za protoplastę skandynawskiego antyklerykalizmu.

⁸ Paul Bourget (1852-1935) – francuski pisarz, autor powieści psychologicznych.

Ostatnia wreszcie faza w traktowaniu dziejów literatury, ta, przy której chciałbym nieco szczególnie zatrzymać uwagę sz. słuchaczy, może być określoną mianem kulturno-historycznej. Znaczenie tego kierunku polega na zupełnej zmianie punktu widzenia, z jakiego się traktuje dzieje literatury. Gdy bowiem w pierwszej fazie na pierwszym planie stały książki i całe biblioteki książek i dość było wyliczyć jak najwięcej tytułów, by być największym uczonym, gdy w drugiej fazie na pierwszym planie stały osobistości autorów i dzieje literatury przedstawiały się jak pasmo gór, gdzie widać tylko szczyty, a wszystko w dole pokryte jest mgłą, to w tej trzeciej fazie uległ zmianie sam pogląd na to, czym jest literatura. To już nie martwy zbiór książek, nie Parnas autorów, to coś daleko większego, to ogół zjawisk i wytworów umysłowego życia danego narodu. Życie umysłowe narodu we wszystkich jego warstwach – oto jest ta szeroka podstawa, na której buduje się tu nowa koncepcja dziejów literatury. Wszystko cokolwiek wpływa na zmianę w formie lub treści tego życia umysłowego, musi być przedmiotem bacznej uwagi ze strony historyka literatury, jeżeli tenże chce zrozumieć zjawiska literackie danej epoki. A więc już niekarna tylko oświata, piśmiennictwo i sztuka, ale także życie polityczne i ekonomiczne musi być uwzględnionym; historyk literatury musi być historykiem cywilizacji swego narodu i dzieje literatury traktować, musi jako część i to bardzo wybitną, chociaż nie jedyną część dziejów cywilizacji. A że cywilizacja jest jak atmosfera, która oblewa człowieka ze wszech stron od jego urodzenia aż do śmierci, a sama nie zna granic politycznych ani narodowych, płynie od narodu do narodu, modyfikując oryginalne, rasowe, plemienne osobliwości każdego narodu, każdego osobnika,



*Państwo młodzi
z okolic Horodenki
Wschodnia Galicja
rys. W. Grabowski
(druga połowa XIX w.)*

więc i historyk literatury, jeżeli chce w sposób iście naukowy sprostać żywemu zadaniu, nie może zamykać się w granicach jednej warstwy społecznej, jednego społeczeństwa, jednej rasy, lecz powinien zawsze czujnie posiadać ucho na podmuchy prądów cywilizacyjnych, przyplływających z zewnątrz i znajdujących swój wyraz, jeżeli nie w samych dziełach literackich, to w zmianie upodobań, smaku i sądów estetycznych, co ostatecznie wpływa nieraz na zmianę całej fizygnomii danej literatury.

Tak szerokie postawienie pojęcia historii literatury wyszło w znacznej mierze od tej gałęzi wiedzy, którą przywykliśmy z angielska nazywać folklorystyką czyli ludoznawstwem. Początki tej gałęzi wiedzy datują się od połowy XVIII wieku, kiedy po raz pierwszy zwrócono uwagę na tak zwaną poezję ludową ustnie przechowywaną przez prostych chłopów, żebraków itp. Pierwsze zbiory tego rodzaju powstały w Szkocji i Anglii, gdzie biskup Percy¹ zebrał mnóstwo ballad i pieśni ludowych, które wydano po jego śmierci. W Niemczech Herder² swym dziełem *Stimmen der Völker in Liedern* i swymi entuzjastycznymi artykułami o poezji ludowej rozmaitych narodów dał początek zbieraniu i komentowaniu tej ustnej literatury – bracia Grimmowie olbrzymio posunęli naprzód jedno i drugie, publikując znakomite zbiory baśni ludowych, podań historycznych i łącząc ogromną masę innych materiałów w pracach o mitologii niemieckiej, o starożytnościach prawnych itp. Równoległy ruch zaczyna się i we wszystkich innych krajach Europy, nie wyłączając i Słowian, których bogatą i oryginalną literaturę tradycyjną gorącymi słowami wielbił Herder.

Nie myślę tu wyliczać wszystkich zbiorów tej literatury tradycyjnej, obcej i naszej, bo sądzę, że wszystkim uczestnikom zjazdu bodaj najważniejsze z nich są znane. Nie myślę też wdawać się w dyskusowanie tych teorii, jakie w ciągu naszego wieku wypowiedziano o znaczeniu i pochodzeniu tej literatury.

Nie wdając się w wyliczenie wszystkich tych teorii, sądzę że można by je podzielić na dwie grupy: takie, które odnosiły początek literatury tradycyjnej do prahistorii narodów, do doby mitologicznej lub jeszcze dalej, do stanu pierwotnej dzikości – i takie, które upatrywały w niej wytwór czasów późniejszych, jeden z płodów długowiekowych i różnorodnych stosunków między różnymi narodami cywilizowanymi. Gdy więc pierwsza grupa teorii przyjmuje początek impersonalny, zbiorowy tych utworów, druga wychodzi w gruncie rzeczy

¹ Thomas Percy (1729-1811) – anglikański duchowny, folklorysta.

² Johann Gottfried von Herder (1744-1803) – niemiecki filozof, pisarz, pastor. Zaliczany jest do czołowych myślicieli niemieckiego Oświecenia i prekursorów Romantyzmu. Był jednym z twórców romantycznej estetyki muzycznej, popularyzatorem pieśni ludowych oraz muzyki dawnej, szczególnie religijnej. Do jego najważniejszych dzieł zaliczyć należy m.in. *Stimmen der Völker in Liedern* (Głosy narodów w pieśniach).

od jednostek, obdarzonych artystycznym zmysłem. Gdy pierwsza szuka w nich śladów największej dzikości, druga odkrywa w nich resztki starych cywilizacji, zatar-tych przez nowsze warstwy i prądy. Gdy pierwsza z góry wyrywa je ze wszelkich dostępnych nam ram chronologicznych, druga widzi w nich nieustanny proces, towarzyszący całemu rozwojowi duchowemu narodu, a więc suponuje, że każda dziejowa faza w tym rozwoju ma swą odpowiednią literaturę tradycyjną, czyli w rezultacie pozostawiła swoje ślady w literaturze tradycyjnej teraz nam dostępnej. Bez kwestyi wychodząc z tego zapatrywania, sprowadza się obie te grupy poglądów do wspólnego mianownika, gdyż z jednej strony szkoła mitologiczna i antropologiczna nie są w stanie, nawet przy największym naciąganiu odnieść do czasów przedhistorji całego skarbu literatury tradycyjnej, wszystkich tych obrzędów, zwyczajów, wierzeń, zaklęć, pieśni, baśni, nowel i anegdot, żyjących w ustach ludu, na których nieraz aż nadto jasno widać piętno chrześcijańskie, widać odgłos faktów późniejszych, historycznych. Szkoły te muszą więc przyznać, że choć jak szeroki byłby zakres tego, co one windykują dla twórczości przedhistorycznej, mimo to pozostaje jeszcze ogromny zapas zabytków twórczości późniejszej, z czasów historycznych. Z drugiej strony szkoła kulturalno-historyczna nie może zaprzeczyć, że jeżeli każda faza rozwoju historycznego u danego narodu miała swoją literaturę tradycyjną, która pozostawiła ślady w ogólnym skarbie tradycyi tego ludu, to musiała ją mieć i doba przeddziejowa. Istnieniu więc śladów tej epoki szkoła ta nie przeczy, lecz ostrzega przed przesadą w ich odnajdywaniu, przed zbyt-kiem pośpiechem w tłumaczeniach, przed nienaukowym naciąganiem faktów do teorii. Radzi ta szkoła postępować raczej metodą retrogresywną,



*Mieszczanka
z Buczacza
rys. z natury
W. Grabowski
(druga połowa XIX w.)*

niż apriorystyczną, tj. zbadać nasamprzód te części literatury tradycyjnej, które odnoszą się do epok mniej odległych, zaczynając od najświeższych, badać je w taki sam sposób i z zastosowaniem tych samych środków krytyki historycznej, w jaki badamy dokumenty historyczne i zjawiska literatury pisanej, artystycznej. Tak postępując wstecz, od rzeczy bliższych ku dalszym, od pewniejszych ku mniej pewnym, a nie spuszczając ani na chwilę z oka tej zasady, że cywilizacja jest rzeczą międzynarodową, wytworem pracy wszystkich wieków i wielu narodów, które się różnymi sposobami ze sobą komunikowały, a więc że i wytwory umysłowe są w znacznej części wytworem tej pracy i echem tych stosunków, możemy z czasem sięgnąć i w zamierzczłą prahistorię, z większą niż obecnie nadzieją dotarcia do jakichś pewnych wyników.

To są zasady tej szkoły. A jakie wyniki jej badań? Rozpatrując utwory dawniejszej literatury ludowej dwie rzeczy wpadają nam w oko: podobieństwo tych utworów u narodów daleko od siebie mieszkających, różnoplemiennych i różnojęzycznych i podobieństwo tych utworów ustnych, pozapisywanych w czasach nowszych, do utworów starego piśmiennictwa. Na pierwsze podobieństwo zwrócili uwagę jeszcze uczniowie szkoły mitologicznej i antropologicznej. Pierwsi usiłowali tłumaczyć jako wspólną tradycję, wyniesioną ze wspólnej ojczyzny praaryjskiej, drudzy zaś jako rzeczy powstałe, niezależnie u każdego narodu, jako skutek jednakowej natury ludzkiej i jednakowego stopnia cywilizacji. Komplikuje sprawę na niekorzyść mitologistów fakt, że takie same tradycje znaleziono także u plemion, nie należących do rasy aryjskiej; komplikuje ją na niekorzyść antropologistów fakt, że u mnóstwa plemion w stanie dzikości nie znaleziono ani śladu takich tradycji, które oni przypisują dzikim Aryjczykom, i że w ogóle w tradycjonistyce, ani jednakowość natury ludzkiej, ani jednakowość stopnia cywilizacji wcale nie decyduje, a narody stojące nieraz bardzo nisko pod względem cywilizacyjnym i nie mające poza sobą wysoko cywilizowanej przeszłości, posiadają przecież ustną tradycję, świadczącą o cywilizacji bardzo wysokiej i wyrafinowanej.

Na podobieństwo między utworami tradycyjnymi, a utworami starej literatury artystycznej zwrócono uwagę dość niedawno, ale badania podjęte w tym kierunku doprowadziły do niespodziewanie świetnych i zajmujących rezultatów, podczas gdy badania mitologistów i antropologistów mają tę niedogodność, że do żadnego pozytywnego

rezultatu, dającego się naukowo skontrolować, nie prowadzą, lecz zazwyczaj rozplývają się we mgle przypuszczeń lub banalnych ogólników. Tak jak toporki z nefrytu i jazeidu, znajdowane w miejscowościach, gdzie minerałów tych nie ma, wskazały nam ślady prastarych stosunków handlowych i zamiennych między plemionami epoki neolitycznej, tak samo utwory ustnej literatury okazały się śladami wędrówki pewnych prądów umysłowych i cywilizacyjnych z południa na północ, ze wschodu na zachód, okazały się w bardzo wielu wypadkach echem dawniejszych utworów artystycznych, powstałych daleko od miejsca, gdzie to echo dolatuje do naszych uszu. Nasze zwyczaje i obrzędy okazały się resztkami starych instytucyj – niekoniecznie narodowych; nasze zaklęcia, zabobony i wierzenia ludowe, okazały się w znacznej mierze echem również dalekich, nie narodowych, lecz książkowych wierzeń, poglądów i teoryj. W ten sposób rozszerzone badanie historyczno-literackie absorbuje i umiejscawia w pewnych ramach chronologicznych mnóstwo takich utworów tradycyjnych, które, niedawno jeszcze bez skrupułu odnoszono do przedhistoryi lub do kolebki aryjskiego plemienia.

Badania te nie pozostały bez wpływu i na właściwą historię literatury. Można śmiało powiedzieć, że one głównie dały popęd do poszukiwań starych druków i rękopisów, na który dawniej nie zwracano uwagi właśnie z powodu tego, że treść ich uważano za głupią, dziecinną, barbarzyńską. Odnaleziono mnóstwo powieści, legend, apokryfów, zaklęć i podań, które dawniej kładzono na karb kłamliwości lub głupoty autorów, a które obecnie w zestawieniu z utworami tzw. wyobraźni ludowej nabrały nowej, niespodziewanej wartości. Odgrzebano całe pokłady tej starej literatury i ze zdziwieniem spostrzeżono, że pod barbarzyńską nieraz formą, kryją się w nich prawdziwe perły poezyi, niejednokrotnie zawstydzające utwory, które przedtem uważano za klasyczne. A przede wszystkim niezwyklej ceny dodało tym starym szpargałom to właśnie, że w nich znaleziono ogniwo, łączące literaturę ustną z piśmiennictwem. A co nadto – owe stare szpargały, bajki, apokryfy, legendy okazywały się zazwyczaj przeróbkami innych, częstokroć zaginionych, wysoce artystycznych, lub w ogóle w dziejach literatury cennych utworów, powstałych daleko, przenoszonych z kraju do kraju, od narodu do narodu. Okazało się dalej, że te stare szpargały lub ich ustnie podane echa częstokroć stawały się znowu motywami nowych utworów

artystycznych, nowych przeróbek powstających wśród nowych warunków, a więc wnoszących nowe modyfikacje w sam temat.

W ten sposób z wolna zapełnia się przepaść, jaka do niedawna dzieliła literaturę ustną od piśmiennej. Obie okazują się wpływem jednego ducha, jednego życia umysłowego, manifestującego się w dwóch kierunkach. Warstwy oświeceniowe idą naprzód, wytwarzają literaturę dla siebie, nieraz zamykając się dumnie od uczestnictwa warstw ciemnych i niepiśmiennych. Ale i te ciemne warstwy nie są pozbawione życia umysłowego i one wymagają pokarmu duchowego i biorą go skąd mogą, przetrawiając po swojemu te okruchy z biesiady swej starszej braci, które do nich padają. Gdy zaś ta starsza brać zanadto wielką przepaścią oddzieli się od mniejszej, popada w przesyt i bezpłodność, wówczas genialne jednostki spomiędzy niej nawiązują na nowo przerwane nici, wracają do ciemnych mas i owemi niegdyś świadomie lub nieświadomie porzuconymi okruchami, przetworzonymi w tradycyi ludu, zasilają i odświeżają umysły, tworzą literaturę istic narodową.

W opracowaniach dotychczasowych dziejów literatury polskiej i ruskiej na tę stronę kwestyi zbyt mało jeszcze zwrócono uwagi. Posiadamy ogromne i bogate zbiory utworów tradycyjnych, ale zbyt mało uwagi zwrócono dotychczas na zbudowanie ich proveniencji, na rozkwalifikowanie ich chronologiczne, na wyróżnienie elementów wędrownych od rodzimych. Gdy ta praca będzie uskutecznioną, przedstawi się możliwość rozszerzenia opracowań dziejów literatury także na tę gałąź. Również niedużo jeszcze zrobiono dla wykazania związków naszej literatury tradycyjnej ze starszem i nowszem piśmiennictwem, co również z czasem musi rozszerzyć i pogłębić naszą wiedzę zwłaszcza o początkach i zawiązkach literatury narodowej. Celem odczytu niniejszego byłoby więc przede wszystkim zwrócenie uwagi historyków literatury na te różnorodne związki między dziejami literatury i tradycjonistyką i wskazanie kierunku, w jakim – zdaniem mojem – przyszłe prace nad dziejami naszej literatury postępować powinny.

Dr Iwan Franko



Charakterystyka literatury ruskiej XVI – XVIII wieku

„Kwartalnik historyczny”, 1892¹



Historia literatury ruskiej (małoruskiej, południoworuskiej) nie jest dotychczas jeszcze opracowaną w sposób odpowiadający wymogom nauki. Mamy wiele cennych monografij i rozpraw, wyjaśniających pojedyncze jej momenty, lecz brak dzieła obejmującego jej całokształt. Historyków literatury rosyjskiej (mówię tu o autorach kompendyów) już z tego powodu nie można brać w rachubę, że opracowując dzieje literatury północno-ruskiej, dotykają literatury południowo-ruskiej tylko epizodycznie, jako niezbędnego dopełnienia tamtej. Nadto omawiają oni rozmaite epoki tej literatury niejednakowo. Najdokładniej opracowują dzieje literatury staroruskiej, czasu książąt udzielnych, kiedy życie polityczne, a więc i literackie całej Rusi przedstawiało jeszcze najwięcej cech wspólnych, mimo że różnice etnograficzne i językowe między Rusią północną a południową już się były zarysowały*. Już literatura późniejsza, czasu unii i kozactwa, mniej dokładnie bywa przedstawianą w kompendyach literatury rosyjskiej^{2*}, a samo stanowisko suplementarne, jakie jej nadają ci historycy, fałszuje zupełnie jej charakter. O epoce ostatniej, narodowej, rusko-ukraińskiej nawet nie wspominam; tę literaturę autorowie kompendyów rosyjskich albo pomijają zupełnie (Gałachow², Reinholdt³), albo opracowują całkiem osobno, jako literaturę odrębną (Pypin⁴).

◆.....
¹ Opublikowano w: „Kwartalnik Historyczny”, 1892, nr 4, s. 693-727.

* O istnienie lub nieistnienie tych różnic toczy się dotychczas zacięta walka między uczonymi rosyjskimi północno i południowo-ruskiego pochodzenia. O perypetyach tej walki zob. A. N. Pypin, *Spor Jużan s Siewierianami* („Więstnik Jewropy”), gdzie podana też odnośna literatura.

^{2*} Mam tu na myśli szczególnie nowsze dzieła Gałachowa, Porfiryewa i (niemieckie) Reinholdta. Zapowiedziana dawno historia literatury rosyjskiej Pypina, która miała stanowić ostatnie ogniwo znanej *Historji literatur słowiańskich* Pypina i Spasowicza, dotychczas nie wyszła.

² Aleksej Gałachow (1807-1892) – rosyjski historyk literatury.

³ Alexander von Reinholdt (1856-1902) – literaturoznawca, autor podręcznika o historii literatury rosyjskiej *Geschichte der russischen Literatur von ihren Anfängen bis auf die neueste Zeit* (1886).

⁴ Aleksander Pypin (1833-1904) – rosyjski literaturoznawca, folklorysta i etnograf. Wspomniana przez Franko praca ukazała się w 1902 r.

Pierwszą próbą samodzielnego, jednolitego i systematycznego przedstawienia całej historii literatury południowo-ruskiej od najdawniejszych zawiązków aż do dni ostatnich, jest obszerna, kilkotomowa praca prof. Emila Ogonowskiego¹, której pierwszy tom drukowany był w r. 1886 w czasopiśmie „Zoria” pt. *Korotka istorija literatury ruskoj*, lecz wyszedł w roku następnym w wydaniu książkowym już pt. *Istorija literatury ruskoj*. Ta zmiana tytułu odpowiada zmianie planu tej pracy. Prof. Ogonowski rzeczywiście zamierzał z początku dać krótkie kompendyum i stosownie do tego pierwotnego planu napisał część pierwszą, obejmującą cały czasokres dawnej literatury od początku do schyłku XVIII wieku. Natomiast ostatni peryod literatury ruskiej prof. Ogonowski przedstawia nierównie obszerniej, gdyż poświęcił mu aż cztery grube tomy swej pracy, a prawdopodobnie poświęci jeszcze i piąty. Ta nierównomierność planu nie jest zresztą rzeczą przypadkową. Prof. Ogonowski szuka w literaturze ruskiej przejawów idei „narodowej”. Ten punkt widzenia wpłynął stanowczo na sposób jej przedstawienia, na całe jej oświetlenie, na klasyfikację jej zjawisk. Według słów jego cała literatura ruska przed Kotlarewskim² nie była właściwie narodową, nie odpowiadała potrzebom i uczuciom narodu ruskiego*, była niejako jednym wielkim manowcem, dołą ciemności, przerywanej tylko nielicznymi przebłyskami w rodzaju znakomitego *Słowa o pułku Igora*. Stąd też pochodzi, że tę dawniejszą literaturę prof. Ogonowski opracowuje po macoszemu, spogląda na nią z wyso- ka, a bardzo często zamiast dokładnej analizy jej zjawisk ogranicza się do bibliografii i kilku cytatów.

Nie myślę ujmować wcale wartości naukowej dzieła prof. Ogonowskiego. Szczególnie te tomy, które przedstawiają ostatni okres literatury ruskiej, mają wartość rzetelną, jako pierwszy systematyczny zbiór materiałów biograficznych i bibliograficznych, jako potężny fundament dla wszystkich dalszych opracowań. Natomiast wartość tomu pierwszego jest nierównie mniejszą, zwłaszcza jeżeli uwzględnimy, że tutaj, przy opracowaniu dawnej literatury, prof. Ogonowski mógł korzystać z mnóstwa cennych i nieraz bardzo gruntownych monografii i prac specjalnych historycznych, literackich i bibliograficznych. Okolicznością obniżającą wartość naukową tej części pracy prof. Ogonowskiego było mylne, zdaniem moim, zrozumienie pojęcia „literatury narodowej”. Dla prof. Ogonowskiego jedynym kryterium

¹ Omelian (Emil) Ogonowski (1833-1894) – ukraiński pisarz, wybitny filolog i literaturoznawca, działacz społeczny.

² Iwan Kotlarewski (1769-1838) – ukraiński poeta. Jako pierwszy wprowadził język ukraiński do literatury.

* *Istorija lit. rusk.* t. I. str. 419.

W tym względzie zresztą podnosili także poważni krytycy rosyjscy dość uprawnione zarzuty. I tak jeszcze w r. 1846 Majkow zarzucał temu poematowi brak prostoty w wyrażeniach i napszystość retoryki (zob. Wal. N. Majkow, *Kriticzeskije opyty*, Petersb. 1889, str. 140-141, 147 i d.), Wsiewołod Miller odmówił mu zupełnie charakteru poematu narodowo-ruskiego (Ws. Miller, *Wzgljad na Słowo o pułku Igorewie*, 1877).

narodowości jest język: utwór, którego język jest najbardziej zbliżony do języka ludu, jest najbardziej narodowym, a więc musi najwyższe miejsce zajmować w literaturze. Stąd poszło, że w dziejach literatury ruskiej przed Kotłarewskim najwybitniejsze miejsce w tejże literaturze, zdaniem prof. Ogonowskiego, zajmuje *Słowo o pułku Igora*, którego nieznanemu autorowi poświęcony jest nawet pierwszy tom jego dzieła. Rzecz niewątpliwa, że utwór ten jest nadzwyczaj cennym zabytkiem języka staroruskiego, że stoi wysoko pod względem artystycznym*, lecz na tem też kończą się jego zalety. Popularnym na Rusi nigdy on nie był, wpływu na literaturę (z wyjątkiem słabej ramoty *Zadonszczyna*¹) prawie żadnego nie miał, przez kilka wieków prawie nikomu na Rusi nie był znany, a i w czasie swego powstania był raczej pieśnią przydworną, bojarsko-książęcą, niż utworem rzeczywiście narodowym. Jeżeli sprawę tę ocenimy ze stanowiska nieco odmiennego, jeżeli wyjdziemy z zasady, że literatura jest równocześnie pokarmem duchowym całych mas narodu i wykwitem ich życia umysłowego, w takim razie pierwszy lepszy apolog, pierwsza lepsza powieść apokryficzna, tysiąc razy przepisywana i odczytywana, przechodząca w usta ludu, przetwarzana w pieśni i baśni i z ust ludu na powrót przenoszona na papier, będzie utworem dziesięćkroć więcej narodowym, niż *Słowo o pułku Igora*, mimo że napisaną jest językiem cerkiewnym, dalekim od ludowego.

Niedostateczne wniknięcie w ducha owej dawnej literatury ruskiej pokazuje się u prof. Ogonowskiego już w samym podziale tej literatury na epoki. Dzieli on całą historię literatury ruskiej na pięć okresów, a mianowicie: pierwszy zaczyna się od początków piśmienictwa ruskiego w w. XI i trwa do napadu Tatarów na Ruś w r. 1240 – okres (według terminologii prof. Ogonowskiego) słowiańsko-ruski; drugi od napadu tatarskiego do złączenia południowo-zachodniej Rusi z Polską w r. 1386 – okres upadku życia literackiego na Rusi; trzeci od złączenia południowo-zachodniej Rusi z Polską do założenia kolegium Mohiły² w r. 1632 – okres polsko-ruski; czwarty od założenia kolegium Mohiły do Iwana Kotłarewskiego – okres scholastyczny; piąty wreszcie od pojawienia się *Eneidy* Kotłarewskiego w r. 1798 do dni naszych – okres czysto-ruski czyli narodowy.

Jakie fakty służą zazwyczaj za podstawę do liczenia nowego okresu w dziejach literatury? Rzecz oczywista, że w pierwszej linii fakty literackie i cywilizacyjne, wielkie zaś wypadki polityczne o tyle chyba,

* „Russkij Filologiczeskij Wiestnik” 1887.

¹ *Zadonszczyna* – utwór literatury rosyjskiej o zwycięstwie księcia Dmytra Dońskiego nad hordą chana Mamaja (1380).

² Chodzi o Kolegium Kijowsko-Mohylańskie, założone przez metropolitę prawosławnego Piotra Mohylę w 1659 roku.

o ile wpływają na ich wytworzenie lub upadek. Życie umysłowe narodu, chociaż niewątpliwie rozwija się i kształtuje pod wpływem wielkich wypadków politycznych, płynie jednak trwalszym korytem od fluktów polityki, i dlatego też epokowe zjawiska literackie rzadko kiedy schodzą się z epokowymi faktami politycznymi. I tak np. fakt olbrzymiej doniosłości, jak upadek Polski, nie jest epoką w dziejach literatury polskiej, choć wpłynął rozstrzygająco na charakter nowej, Mickiewiczowskiej epoki. Tak samo wielka rewolucja francuska nie stanowi epoki w literaturze francuskiej, ani stworzenie nowego cesarstwa niemieckiego nie stanowi jej w literaturze niemieckiej. Zapoznaniem tej właśnie zasady grzeszy podział prof. Ogonowskiego. Zarówno rok 1240, jak 1386 są datami w życiu politycznym Rusi, lecz nie w literacko-umysłowym. Nietrafność opartego na nich podziału literatury, jako też nietrafność terminologii prof. Ogonowskiego, podnieśli już krytycy rosyjscy, szczególnie prof. Sobolewskij*. I rzeczywiście nie można powiedzieć, iżby rok 1240 lub 1386 stanowiły jakieś epoki w dziejach literatury ruskiej. Prof. Ogonowski swego podziału niczem nie uzasadnia, a z faktów podanych w jego książce widzimy, że np. w okresie upadku pojawia się *Latopis wołyńsko-halicki*¹, niewątpliwy zabytek tej samej książęco udzielnej epoki, co i *Słowo o pułku Igora*, a i w okresie trzecim powstają jeszcze zasadniczo całkiem podobne latopisy litewskie, z którymi prof. Ogonowski w jednym rzędzie stawia *Dyaryusz Jewłaszewskiego*², zjawisko całkiem już odmiennego charakteru. Ogółem biorąc, powiedzieć możemy, że mimo ważnych przewrotów politycznych, jakich doznawała Ruś południowa w r. 1240, 1386 i później, literatura jej w tym czasie nie doznała przewrotu. Wszystkie zasadnicze cechy literatury wieku książęcego, poczynając od języka, a kończąc na poszczególnych rodzajach piśmiennictwa z zamiłowaniem uprawianych, trwają dalej i po upadku samodzielności politycznej (pod wpływem niezmiennych w tym czasie powag cerkwi i wzorów bizantyńskich), lub co najwyżej zanikają stopniowo, albo też przenoszą się z jednego centrum do drugiego (Kijów – Halicz – Lwów – Wilno). Ogólna fizyognomia życia umysłowego, a więc i literatury Rusi południowej, blednieje, ale nie zmienia się zasadniczo. A przecież dla wydzielenia nowej epoki tego mało. Trzeba, by w miejsce dawnych, zanikłych zjawisk powstały nowe, odmienne, odpowiadające zmienionym warunkom życia umysłowego.

Takie nowe zjawiska w życiu duchowym, a więc i w literaturze Rusi południowej występują rzeczywiście, ale dopiero w XVI wieku.

* „Russkij Filologiczeskij Wiestnik” 1887.

¹ *Latopis halicko-wołyński* – kronika staroruska, opisująca wydarzenia w latach 1201-1292.

² *Pamiętnik Teodora Jewłaszewskiego nowogrodzkiego podsędką z lat 1546-1604.*



*Zabawy ludowe
w Małej Rusi
w pierwsze święto
Wielkiejnocy*
rys. S. Maślowski
ryt. E. Gorazdowski
(druga połowa XIX w.)

Na ich wywołanie składa się mnóstwo czynników politycznych i cywilizacyjnych pierwszorzędnej doniosłości, jako to: wynalazek druku i zaprowadzenie drukarni na Rusi, reformacja i propaganda protestantyzmu na Litwie i Rusi południowej, połączenie Litwy i Rusi z Polską w jeden organizm polityczny, zakończone wiekopomnym aktem unii lubelskiej, upadek Konstantynopola, zawojowanego przez Turków, a więc osłabnięcie umysłowych i kościelnych wpływów bizantyńskich, a natomiast coraz potężniejsze wpływy nauki i sztuki Zachodu na Litwę i Ruś, przychodzące przez stosunki handlowe, przez podróże synów szlacheckich za granicę na edukację, przez sprowadzenie do kraju zagranicznych uczonych i artystów; wreszcie kontrreformacja, z jednej strony katolicka (jezuici i doprowadzona za ich staraniem unia Kościoła greckiego z rzymskim), a z drugiej prawosławna (bractwa, stauropigie¹, szkoły i drukarnie brackie). Pod wpływem tych czynników rozszerza się oświata, literatura ruska traci swój mniszy i książęco-bojarski charakter, obejmuje szersze warstwy narodu aż do najniższych, a zarazem z wolna wsiąka w te warstwy, staje się wyrazem ich potrzeb umysłowych.

Jako działacze występują w niej ludzie różnych stanów, od książąt, metropolitów i senatorów do prostych mieszczan i piśmiennych włościan, popów, bakałarzy i dyaków. Utwory tej nowej literatury rozchodzą się szeroko, znajdują mnóstwo czytelników, stają się własnością mas

¹ Stauropigia – jednostka kościelna w Kościołach Wschodnich, podlegająca bezpośrednio Patriarsze.



Targ w miasteczku
rys. oryginalny
J. Konopackiego
(druga połowa XIX w.)

– wszystko to zjawiska zupełnie prawie nieznane w starej Rusi, gdzie monastery, dwory książęce były jedynymi prawie (z wyjątkiem kilku większych miast, jak Nowogród) ogniskami literatury i nauki.

Z tych powodów sądziłbym, że całokształt dziejów literatury ruskiej dzielić by należało nie na pięć okresów, lecz tylko na trzy, a mianowicie:

Pierwszy okres od początków piśmiennictwa aż do połowy wieku XVI, mniej więcej do r. 1560; wypadało by go rozdzielić na dwa podokresy, stosownie do historycznego charakteru objętych nim epok, a mianowicie epoka udzielnych książąt ruskich i epoka litewsko-ruska.

Drugi okres od połowy XVI do końca XVIII w., tj. mniej więcej od r. 1560 do 1798; termin dolny zgodnie z prof. Ogonowskim i ze wszystkimi zresztą historykami literatury południowo-ruskiej określiam rokiem ukazania się pierwszej części trawestowanej *Eneidy* Kotłarewskiego, termin górny zaś rozpocząć by należało od daty założenia pierwszej stałej drukarni na terytorium ziem litewsko-ruskich. Była to drukarnia w Nieświeżu, założona przez Mikołaja ks. Radziwiłła¹ celem propagandy protestantyzmu około r. 1560 (dwie książki ruskie, wydane przez tę drukarnię, tj. *Katechizis Symeona Budnego*² i tegoż autora *O оправданiji hrisznaho czetowika pred Bohom*, wyszły w r. 1562)*. Wkrótce potem przenosi się na Ruś właściwy założyciel drukarstwa ruskiego, Moskal Fedorow³, i z pomocą hetmana Chodkiewicza⁴ zakłada pierwszą drukarnię w Zabłudowie, gdzie w r.

¹ Mikołaj Krzysztof Radziwiłł książę herbu Trąby (1549-1616) – wybitny działacz polityczny i oświatowy, pamiętnikarz.

² Szymon Budny (1530-1593) – działacz reformacji w Rzeczypospolitej, pisarz. Jako jeden z pierwszych autorów tworzy w jęz. staroruskim, a także po łacinie i po polsku.

* I. Karatajew, *Opisanije sławiano-russkich knig napechatannyh kirillowskimi bukwami*, Petersb. 1883, t. I. str. 136-140. Wprawdzie przedtem już w r. 1525 wyszedł w Wilnie *Apostol* Skoryny, a prawdopodobnie także jego *Małaja podorożnaja kniżica* (Karatajew, op. cit. str. 56-67), jednak o drukarniach stałych i o trwałym drukowaniu książek ruskich mówić podówczas jeszcze nie można.

³ Iwan Fedorowicz (Fedorow) (1510-1583) – znany drukarz na ziemiach wschodniosłowiańskich.

⁴ Grzegorz (Hrehory) Aleksandrowicz Chodkiewicz (1513-1572) – wojskowy i polityczny działacz Rzeczypospolitej.

1509, równocześnie z zawarciem unii lubelskiej, wydaje psalterz, poczem druk książek ruskich rozwija się już bez przerwy. Okres ten stosownie do wypadków dziejowych, stanowczo wpływających także na życie umysłowe Rusi południowej, wypadnie podzielić na trzy podokresy, a mianowicie pierwszy od r. 1560 do 1648 tj. do powstania Chmielnickiego; drugi od r. 1648 do 1708 tj. do bitwy pod Połtawą, która położyła kres samodzielności hetmanów kozackich i zrobiła ich mniej lub więcej wyraźnie czynownikami rosyjskimi; trzeci wreszcie podokres (wiek XVIII) obejmuje czas przejściowy w życiu politycznym i umysłowym Rusi południowej, tj. stopniowy zanik porządków polsko-kozackich wraz z wytworzoną przez nie literaturą i stopniowe kiełkowanie zawiązków nowego życia, nowej literatury, która rozwinąć się miała w XIX wieku. Dodać winniśmy, że na Rusi halickiej ten ciemny podokres trwa nierównie dłużej niż na Ukrainie, trwa aż do r. 1830, tj. do wystąpienia na widowie publiczną Szaszkewicza¹, Hołowackiego² i Wagilewicza³.

Okres trzeci wreszcie, słusznie przez prof. Ogonowskiego nazwany rusko-narodowym, czyli rusko-ukraińskim, trwa od Kotlarewskiego, względnie od Szaszkewicza aż do dni naszych i również rozpada się na kilka podokresów, w których określanie zresztą tutaj wdawać się nie będę. Zadaniem niniejszej pracy jest podać krótką charakterystykę tego właśnie drugiego okresu literatury ruskiej i skreślić jego znaczenie w dziejach duchowego rozwoju narodu ruskiego.

Okres od r. 1560 do końca w. XVIII przedstawia dziwne, niezwykle i wysoce tragiczne widowisko w dziejach Rusi południowej. U progu tego okresu stoi wiekopomny akt unii lubelskiej, akt, na który Rusini naszego czasu patrzą niechętnie, jako na pogwałcenie narodowej samodzielności Rusi, w którym natomiast Polacy widzą akt wysokiej mądrości politycznej, podwalinę wielkości i świetności Rzeczypospolitej. Nie myślę tu wdawać się w rozstrzygnięcie tego sporu, który w znacznej mierze dotychczas był *disputatio de gustibus*⁴, pragnąłbym jednak, by ze strony ruskiej zwrócono pilniejszą niż dotąd uwagę na następujący szereg faktów:

Od czasu unii lubelskiej powstają lub przychodzą do znaczenia na Rusi takie organizacje kościelno-cywilizacyjne, jak bractwa cerkiewne*,

◆.....
¹ Markijan Szaszkewycz (1811-1843) – ukraiński poeta i pisarz.

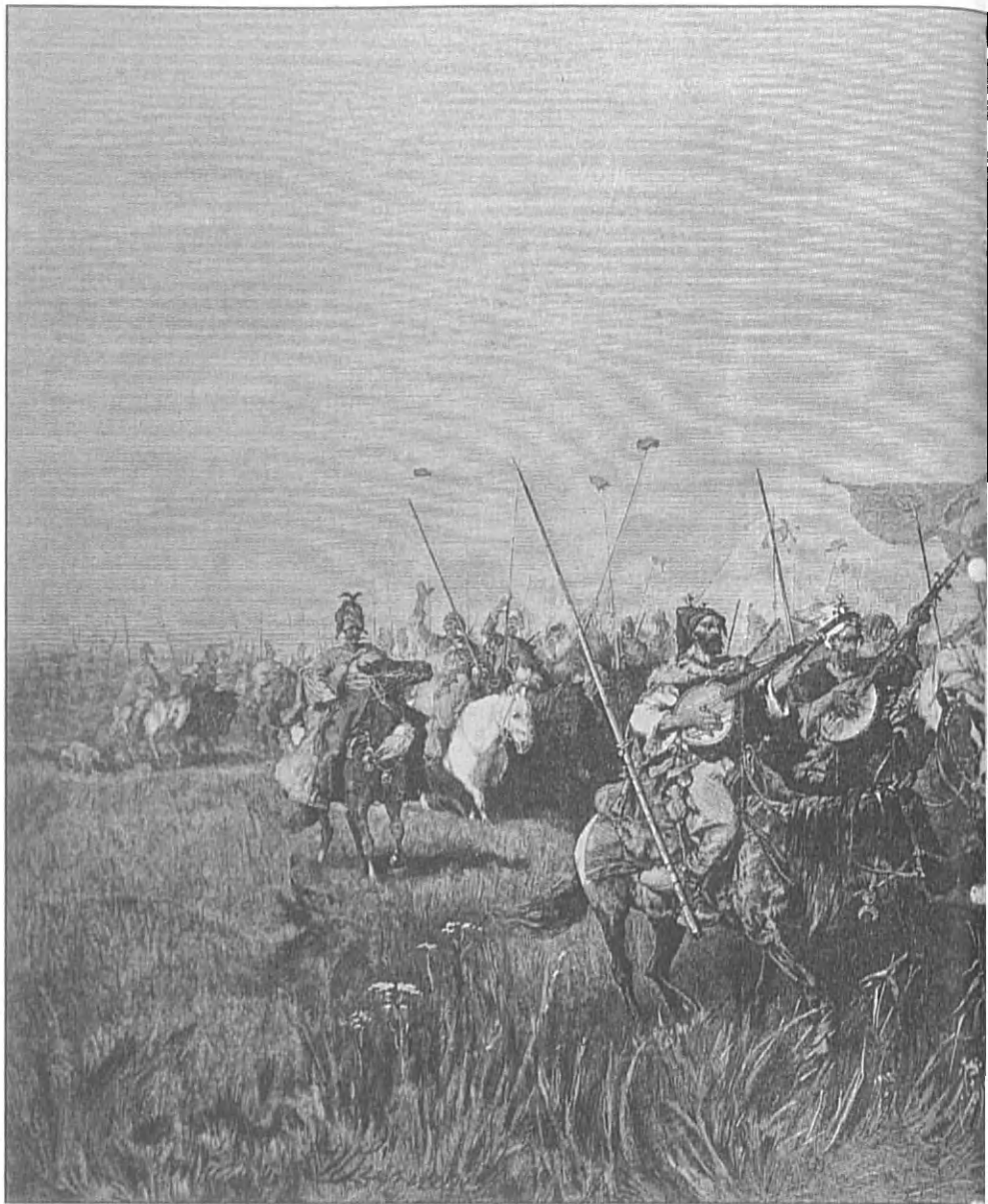
² Jakiw Hołowacki (1814-1888) – ukraiński działacz narodowy, folklorysta.

³ Jan Wagilewicz (1811-1866) – ukraiński działacz oświeceniowy, poeta (pisał w językach ukraińskim i polskim).

⁴ Z łac.: spór o gusty.

* O ich rozwoju i znaczeniu zob. I. Flerow, *O prawosławnych cerkownych bractwach*. Petersb. 1857, a także K. Batuszkow, *Wołyń, istoryczeskija sud'by Juzozapadnawo kraja*, Petersb. 1888. str. 146 i d. Nie od rzeczy tu będzie podać daty powstania głównych bractw. Najstarsze z nich, lwowskie, miało powstać jeszcze w XV w. około r. 1439 (o czym jednak wątpi Kostomarow, zob. jego *Istoriczeskija monografii* t. III. str. 190 nota), lecz właściwie zorganizowanem zostało przez patriarchę carogrodzkiego Jeremiasza w r. 1586. Na wzór jego powstało bractwo wileńskie w r. 1588, brzeskie 1594, mińskie 1592, bielskie 1594, mohilowskie 1597, łuckie ok. 1600, kijowskie 1615 itd. Flerow, op. cit. str. 21, 22 i n.; Batuszkow, op. cit. 146.

przy nich powitają szkoły, mnożą się drukarnie*, wznoszą się akademie w Ostrogu (około r. 1577), w Zamościu (1593), a później w Kijowie, potężnie w stepach ukraińskich, za porohami Dnieprowymi oryginalna organizacja wojskowo-polityczna – Kozaczyzna, rozwija się literatura, którą dalej postaram się scharakteryzować, powstają zawiązki teatru, wznoszą się liczne gmachy, ożywia się sztuka, która gdzieś, jak np. na polu muzyki i malarstwa doprowadza do rezultatów wcale pięknych, do pierwszych rozmachów oryginalnej twórczości.**



Nie myślę twierdzić, że wszystko to sprawiła unia lubelska, sądzę jednak, że unia ta w bardzo znacznej mierze przygotowała ten postęp, zrównała dlań grunt, umożliwiła go w sposób analogiczny, jak ongiś podbój świata wschodniego przez Rzym umożliwił rozwój nauk i ogromną ewolucję w dziedzinie etyki i wierzeń religijnych.

W dwadzieścia lat po unii lubelskiej nastąpiły w dziejach Rusi dwa fakty prawie równoczesne, niepodobne do siebie, a nadzwyczaj doniosłe w swych skutkach, zarówno dla Rusi, jak i dla Polski. Tymi faktami były: unia brzeska (1590-1596) i bunty Kosińskiego i Nalewajki (1593-1596). Unia brzeska była wynikiem dezorganizacji cerkwi ruskiej z jednej, a kontrreformacji jezuitów z drugiej strony. I co do jej znaczenia

* O ich rozwoju zob. znane dzieła Bandtkiego i Zubrzyckiego. Podaję tutaj daty powstawania drukarni południowo i litewsko-ruskich według dat ich wydawnictw: w Wilnie (około r. 1560), w Zabłudowie (1569), we Lwowie (1573), wędrowna drukarnia Tiapina (około r. 1580), w Ostrogu (1580), w Stratynie (1604), w Dermaniu (1604), w Kryłosie (1606), w Jewiu (1611), w Uhercach (1611), w Mohilowie (1616), w Kijowie (około r. 1617), w Poczajowie (1618), w Rochmanowie (1619) itd. Prócz tego kilka rzeczy ruskich w tym czasie drukowano w Rzymie i w Wenecji.

** O muzyce ruskiej w XVI-XVII wiekach cenne wiadomości zebrali Dimitrij Razumowskij, *Istorija cerkownawo pienija na Rusi*, Petersb. 1863 i P. Sokalskij, *Russkaja muzyka*, Charków 1888. Rezultaty ich a także własnych badań streścił, choć chaotycznie i bez krytyki, ks. Porf. Bażański w swych dziełkach *Istorija ruskocho cerkownoho pinija*, Lwów 1890, i *Maloruskij muzykalnyj narodnyj ton*. Lwów 1891. W dziełach tych nie uwzględniono jednak dostatecznie wpływu muzyki zachodniej, zwłaszcza polskiej kościelnej (szkoła Rorantystów w Krakowie itp.) na ruską muzykę kościelną, a w dalszej linii i ludową, chociaż w liczbie polskich kompozytorów XVI-XVII w. niemało spotykamy Rusinów;



zachodzi spór. Gdy bowiem historycy katoliccy (w ostatnim czasie Pelesz¹) widzą w niej dopełnienie wiekowej dążności narodu ruskiego do wspólności z cywilizacją zachodnią, tj. niejako identyfikują ją z tą cywilizacją, to historycy ruscy, nawet unicy, jak Harasiewicz², Malinowski³, Kaczała⁴, patrzą na nią niechętnie, oczywiście nie z powodu dogmatów katolickich, lecz z powodów narodowych. Zdaniem ich unia, która miała zainaugurować epokę jedności, wniosła rozdwojenie w łono

Powitanie stepu
wg. Józefa Brandta
rys. J. Holewiński
(druga połowa XIX w.)

zob. ks. dr. Józef Surzyński, *Muzyka figuralna w kościołach polskich od XV do XVIII w.* („Roczniki Tow. przyjaciół nauk poznańskiego” t. XVI str. 35-44). O malarstwie ruskiem umieścił „Kwartalnik” na czele pierwszego rocznika świetnie napisany artykuł p. Łozińskiego, pełen bystrych poglądów, zbyt jednak, zdaniem moim, przesadny w sceptycyzmie. Nie wchodząc w to, czy znany dotychczas zasób faktów daje nam prawo mówić o jakiegokolwiek ruskiej szkole malarskiej, podnieść muszę ten fakt, że ruskie malarstwo cerkiewne, z konieczności odmienne od malarstwa łacińsko-polskiego, równocześnie różniło się, szczególnie w XVI-XVII w. znacznie od wzorów greckich, o czym świadczy podziw dyakona Pawła z Aleppo, który wraz z patriarchą aleksandryjskim Makaryuszem w roku 1653 zwiedzał Kijów, na widok malowideł w cerkwiach kijowskich (zob. *Sbornik materijałow dla istoriczeskoj topografii Kijewa*, Kijów 1874, str. 79-80), a także i od malarstwa moskiewskiego, o czym znowu świadczy fakt, że hierarchowie moskiewscy palili na Ukrainie obrazy cerkiewne, malowane w XVI-XVII w., jako niezgodne z dogmatami cerkwi prawosławnej.

¹ Julian Pelesz (1843-1896) – greckokatolicki biskup, historyk Kościoła.

² Mychajło Harasewycz, właśc. Michał Harasiewicz von Neustern (1763-1836) – ksiądz greckokatolicki, ukraiński działacz społeczny, historyk.

³ Mychajło Małynowski herbu Pobug (1812-1894) – ksiądz greckokatolicki, działacz oświatowy i społeczny.

⁴ Stepan Kaczała (1815-1888) – ukraiński działacz społeczny i polityczny.



*Cerkiew św. Eliasza
w Subotowie,
rejon czehryński,
nad rzeką Tiasmyn,
miejsce pochowania
Bohdana Chmielnickiego
w 1657 roku,
monogramista E. S.
wg. Kazimierza
Przyszychowskiego
(druga połowa XIX w.)*

narodu i społeczeństwa ruskiego, rozbiła je na dwa wrogie obozy, torując tym sposobem każdemu Rusinowi drogę do apostazy – na prawo czy na lewo, zmuszając ich do wiecznego chwiania się między poczuciem religijnym a interesem narodowym. To bolesne rozdwojenie duchowe czuć wyraźnie w pismach wybitniejszych pisarzy ruskich owego czasu, nie wyjmując i takich żarliwych katolików, jak Smotrycki¹ w ostatniej dobie swego życia lub jak Rucki². Demonycznym wyra-

zem tego rozdwojenia był okrzyk owego dowódcy kozackiego podczas wojen Chmielnickiego, który na pewnym poboju widząc kupę trupów polskich i kozackich, miał wyrzec: „Otóż to wasza unia: leżą Lachy i Kozaki w jednej kupie”. Co prawda, na polu literackim wywołała unia brzeska z początku znaczne ożywienie polemiczne, lecz ożywienie to tylko w części wychodzi na korzyść piśmiennictwa ruskiego, gdyż pisarze unicy z nader nielicznymi wyjątkami piszą tylko po polsku. Bunt Kosińskiego i Nalewajki, które były niejako zapowiedzią późniejszej Chmielniczyzny, zwrócone prawie wyłącznie przeciw panom południowo-ruskim, nawet ruskiej narodowości, daty obok innych jeszcze pobudek hasło szlachcie ruskiej do tłumnego przechodzenia na katolicyzm. Od roku 1590-1620 prawie wszystkie wybitniejsze wielkopańskie rody ruskie albo wymarły, albo były już katolickimi. A unia, która w teorii miała być wałem ochronnym dla języka i narodowości Rusinów, w rzeczywistości nie stała się nim wcale wskutek niedopuszczenia unitów na równi z prawosławnymi do najwyższych dostojęństw w Rzeczypospolitej, w czym nawet Kalinka słusznie upatruje jeden z głównych powodów jej słabości*.

Mimo to jednak Ruś w owym czasie przed Chmielniczyzną nie upadła, lecz owszem podnosiła się raźnie. Unia brzeska zrobiła wprawdzie

¹ Melecjusz Smotrycki (1577-1633) – prawosławny, a następnie greckokatolicki duchowny. Autor gramatyki języka cerkiewnosłowiańskiego.

² Józef Welamin Rucki (1574-1637) – organizator kościoła greckokatolickiego. Duchowny katolicki, który na życzenia papieża Klemensa VIII przyjął obrządek unicki.

* Wal. Kalinka, *Sprawa ruska na Sejmie czteroletnim*. Lwów 1884, str. 13 i n., a także Likowski, *Historia upadku unii w XVIII-XIX w.*, t. I. str. 298 i n. (cytuję przekład niemiecki).

znaczące wyłomy w szeregach hierarchii prawosławnej, posiadała zarody rozdzielenia w szerokich warstwach ludności, lecz na razie porządek nie był zakłócony, kraje ruskie pod osłoną wojsk kozackich i hufców polskich podnosiły się ekonomicznie, zaludniały się szerokie stepy, dźwigały się miasta, a w nich nie tylko obcy osadnicy, ale także Rusini dorabiali się majątków i znaczenia. Wskutek fatalnych pomyłek rządu polskiego interesu narodowości ruskiej coraz ściślej wiązały się z interesami prawosławia, które też od r. 1621 wraz z odnowieniem ruskiej metropolii prawosławnej w Kijowie na nowo się podnosić i grunt utracony odzyskiwać zaczęło, zyskawszy obrońców i szermierzy w metropolitach kijowskich, szczególnie w Piotrze Mohile, założycielu słynnego kolegium mohilańskiego w r. 1632, później przekształconego w akademię. Ale i w owym czasie od 1590 do 1620 r. bractwa cerkiewne, szczególnie lwowskie i wileńskie, krzątały się usilnie około podźwignięcia sprawy ruskiej, w czym im dzielnie dopomagał najpierwszy magnat i senator Rzeczypospolitej, książę Kostanty Wasyl Ostrogski¹. Ostróg, Lwów i Wilno były po kolei głównymi ośrodkami umysłowego i cywilizacyjnego życia Rusi, głównymi centrami literatury ruskiej w tym czasie. Dopiero od roku mniej więcej 1620 występuje na pierwszy plan Kijów, gdzie dokoła metropolitów grupuje się cała plejada zdolnych i pracowitych pisarzy, uczonych i pedagogów. Literatura tego czasu (1560-1648) przedstawia się w porównaniu z czasem poprzedzającym i z czasami następującymi wprost świetnie. Ciągły tu ruch, ożywienie, zainteresowanie się mnóstwem spraw i kwestyj. Dla zadośćuczynienia potrzebom cerkwi i społeczeństwa powstaje cały szereg drukarni ruskich; drukują one w przeważnej ilości księgi cerkiewne dla praktycznych potrzeb służby bożej, obok nich jednakże drukuje się znaczna liczba ksiąg wprawdzie religijnej treści, ale przeznaczonych do czytania w domu, ku zbudowaniu pobożnych, a więc kazań, przekładów Ojców Kościoła, całej Biblii lub pojedynczych jej ksiąg, żywotów świętych, w których liczbie pojawia się także znakomita *Powieść o Barlaamie i Joasafie*, wydawana za dzieło św. Jana Damascena, a będąca właściwie powieścią indyjską, przystosowaną do potrzeb ascetyzmu chrześcijańskiego. Ruskie wydanie tej powieści (w r. 1637 w Kutejnie²) jest bodaj czy nie najdawniejszym drukowanym przekładem słowiańskim tego utworu, tak ważnego w dziejach literatury powszechnej.*

Rzeczy te z małymi wyjątkami nie należą jeszcze do literatury właściwej (wciągnąć do niej można chyba przedmowy i dedykacje);



¹ Konstanty Wasyl Ostrogski (1526-1608) - książę, ruski magnat, działacz oświatowy.

² Kutejno - miejscowość na Białorusi, nieopodal Orszy.

* *Powieść o Barlaamie i Joasafie* wywołała długi szereg badań, które dotychczas nie ustają. Streszcza je, ze szczególnym uwzględnieniem literatur słowiańskich, uczonego serbskiego, Stojana Kowakowicza, w swej pracy: *Warlaam i Joasa. Prilog k'poznawaniu uporedne literarne istorije u Srba, Bugara i Russa*. „Glasnik srpskog uczenog drustwa”, t. 50 str. 1-121, Belgrad 1881.

mają one jednak niewątpliwe, ważne znaczenie w dziejach rozwoju języka, a częste ich wydawanie w znacznych nakładach świadczy o odczuwanej potrzebie, jako też o względnej zamożności ludności ruskiej, która mogła się zaopatrywać w drogie stosunkowo wydania ówczesne. A dodać trzeba, że wydania te zachodziły w najdalsze zakątki Rusi tak, iż np. piszący te słowa miał sposobność w początku roku bieżącego w cerkiewkach wiejskich w górach pow. tureckiego, w Botełce i Jaworowie, oglądać bardzo pięknie utrzymane księgi cerkiewne wileńskiego druku z lat 1638, 1642 itd.

Charakterystycznym zjawiskiem literatury ruskiej w tej dobie jest polemika religijna. Rzecz zajmująca, że fakt takiej ogromnej doniosłości, jak unia lubelska, w ówczesnej literaturze ruskiej wcale żadnego nie znalazł echa, minął niejako niepostrzeżenie dla pisarzy i publicystów ruskich. Natomiast takie fakta, jak usiłowanie zaprowadzenia kalendarza gregoryjańskiego, a następnie unia brzeska, wywołały nadzwyczaj ożywioną polemikę, wytworzyły bogatą literaturę polemiczną. Występuje w niej ze strony ruskiej szereg postaci wybitnych, godnych współzawodników Skargi¹, Herbst², Kreuzy³ itp. W tym szeregu pisarzy-polemistów ruskich wymienimy przede wszystkim dwóch książąt: Konstantyna Ostrogskiego* i Kurbskiego⁴, emigranta Moskale, który osiadłszy na Wołyniu, pilnie zajmował się podniesieniem oświaty w swej nowej ojczyźnie.^{2*} Dokoła Ostroga, jako centrum cywilizacyjnego, grupują się pisarze: Herasym Smotrycki⁵ (ojciec Melecycusza), Wasyl Surażski⁶, Motowyło⁷, Krzysztof Broński⁸ (ci obaj aryanie, ostatni autor znakomitej książki *Apokrisis*^{3*}, wreszcie patriarchowie grec-

◆.....

¹ Piotr Skarga (1536-1612) – polski jezuita, teolog i pisarz.

² Benedykt Herbst (1531-1598) – polski pisarz, literaturoznawca.

³ Leon Kreuza-Rzewuski (?-1639) – duchowny grekokatolicki, jeden z pierwszych biskupów unickich.

* Jak wiadomo, Ostrogski z początku zasadniczo nie był przeciwnym unii, a nawet pisał w tej sprawie listy do Rzymu. Później dopiero, czy to zdrażniony w ambicji osobistej, czy też widząc, że wprowadzenie unii w życie wcale nie odpowiada tym ideałom, jakie sobie wytworzył, odwrócił się od niej i wszelkimi siłami popierał prawosławie. Zbioru pozostałych po nim listów, nadzwyczaj ważnych i cennych nawet pod względem literackim, dotąd nie mamy. Stosunek jego do unii przedstawił Pelesz. *Geschichte der Union*, t. I. 520 i nast., t. II. str. 7 i nast., nota.

⁴ Andrzej Michajłowicz Kurbski (1528-1583) – książę, pochodził z rodu Rurykowiczów. Jest uważany za pierwszego dysydenta, ponieważ uciekał przed Iwanem IV Groźnym i zamieszkał na Wołyniu.

^{2*} Zbiór dzieł polemicznych i listów Kurbskiego wydał Ustriałow w r. 1833 drugie wydanie w r. 1842, trzecie w r. 1868, a prócz tego trzy jego prace wydano w miesięczniku „Prawosławnyj sobesiednik” 1863; zob. Porfirijew, *Istorija ruskiej słowiesnosti* t. I. Kazań, 3 wyd. 1879, str. 544.

⁵ Herasym Smotrycki (?-1594) – pisarz rusiński, pochodzący ze szlachty podolskiej.

⁶ Wasyl Surażski-Maluszycki (pol. XVI – pocz. XVII ww.) – ukraiński pisarz i polemista.

⁷ Motowyło – ukraiński pisarz przebywający przy dworze księcia Konstantego Ostrogskiego. Polemizował z Piotrem Skargą.

⁸ Krzysztof Broński – ukraiński pisarz, polemista, żył w XVI wieku. Przebywał w ośrodkach kulturowych księcia Ostrogskiego na Wołyniu. Był autorem kilka prac teologicznych w językach polskim i rusińskim (ukraińskim). Polemizował z Piotrem Skargą.

^{3*} Ruskie i polskie wydanie tej rzadkiej książki przedrukowano *en regard* w wydawnictwie: *Russkaja Istoriceskaja biblioteka* t. VII., Petersb. 1882, gdzie także ogłoszono dzieło polemiczne Wasyla Surażskiego: *O jedynej istynnoj prawosławnoj wiri. Apokrisis* była przedmiotem specjalnych monografij Skabałanowicza (1873) i Małyszewskiego. Książkę H. Smotryckiego *Klucz carstwa nebesnaha* z r. 1587 przedrukował prof. Gołubiew w t. VII. oddz I. „Archiwum Juzzapadnoj Rossiji”.

cy: Cyryl Lukaris¹, który jakiś czas bawił w Ostrogu jako nauczyciel przy tamtejszej akademii, dalej Jeremiasz carogrodzki², i Melecjusz Pegas³, aleksandryjski, którzy przysyłali na Ruś, najczęściej do Ostroga lub do Lwowa, swe utwory polemiczne w obronie prawosławia, tutaj drukowane po grecku i po rusku lub też tylko po rusku*.

W drugim centrum, we Lwowie, ogniskiem grupującym dokoła siebie życie umysłowe nie był dwór magnata, lecz bractwo mieszczańskie, Stauropigialne. Przy końcu w. XVI działał tam jako nauczyciel inny wysoce wykształcony Grek, Arseniusz, biskup elasoński i dymonicki⁴, inicjator studyów filologicznych na Rusi^{2*}. We Lwowie

pracowali też zasłużony drukarz Fedorow^{3*}, pisarze Cyryl Trankwilion Staurowiecki⁵, Białorusin Stefan Zyranij Tustanowski⁶ i uczonego filolog Pamwo Berynda⁷, wreszcie bezimienny, ale wykształcony i utalentowany autor znakomitego pamfletu: *Perestoroha wsim prawosławnym ziło potrebnaja*^{4*}. Do działaczy tej grupy należy wreszcie zaliczyć



Renesansowa cerkiew Zaśnięcia Matki Bożej we Lwowie na Starym Mieście, potocznie zwana jako cerkiew Uspieńska od cerk. Uspienije – Zaśnięcie lub cerkiew Wołoska rys. Friedrich Ohmann (druga połowa XIX w.)

¹ Cyryl Lukaris (1572-1638) – grecki duchowny, w latach 1601-1620 – patriarcha Aleksandrii.

² Jeremiasz II Tranos (1536-1595) – duchowny prawosławny, w różnych latach był patriarchą konstantynopolskim.

³ Melecjusz I Pegas (1549-1601) – patriarcha Aleksandrii, przeciwnik Unii Brzeskiej 1596 r.

* Zob. Karatajew op. cit. N. 124, 129, 142, 154, 173, 178. O Melecjuszu i jego stosunkach z Rusią wydał prof. Małyszewski obszerną dwutomową monografię pt. *Aleksandrijskij patriarch Meletij Pigas i jego uczestnictwo w dziełach ruskiej cerkwi*, Kijów 1872. Drugi tom tego dzieła, omawiający stosunki Melecjusza z Kościołem ruskim, chociaż wydrukowany, nie został wydany na widok publiczny i nie był mi dostępny. Zob. także Szaraniewicz, *Patryarchat wschodni i jego stosunki do Rusi*, Kraków 1889. O Cyrylu Lukarisie zob. A. Pichler, *Cyryllus und seine Zeit*, München 1862.

⁴ Arseniusz z Elason (1549-1626) – prawosławny duchowny pochodzenia greckiego. Działacz oświatowy.

^{2*} Jego wykłady dały prawdopodobnie pochop do ułożenia przez „spudeów” brackiej szkoły pierwszej na Rusi gramatyki języka greckiego, wydanej we Lwowie w r. 1591 pt. *Adelphotes*. Arseniusz opisał wierszem greckim swą podróż z patriarchą Jeremiaszem ze Lwowa do Moskwy w r. 1588-89. (Przekład łaciński tego opisu zob. Starczewski, *Historiae Ruthenicae scriptores exteri saec. XVI* t. II nr. 10). O Arseniuszu napisał specjalną monografią Ogłoblin w r. 1877, zob. też o nim Gołubiewa, *Istorija kijewskoj duchownoj Akademii, domohilanskij period*, Kijów 1887 str. 62-64.

^{3*} O nim zob. Petruszewicza, *Iwan Fedorow, russkij perwopeczatnyk*. Lwów 1883.

⁵ Cyryl Trankwilion Stawrowiecki (1581-1646) – grekokatolicki duchowny, działacz oświatowy, pisarz.

⁶ Stefan Zyranij (1570-1621) – ukraiński pisarz i polemista.

⁷ Pamwo Berynda (1555-1632) – działacz ukraiński oświatowy, poeta i pisarz.

^{4*} O autorstwie tego pomnika, ogłoszonego w wydawnictwie: *Akty odnosiaszczijesia k'istorii zapadnoj Rossii* t. IV, wydał kilkakrotnie sąd, zresztą niemotywowany, ks. Petruszewicz, przypisując go niejakiemu Michałowi Gunaszewskiemu (zob. *Istoriczeskoje izwistije o cerkwi św. Pantelejmona 1881*, str. 75 nota, dalej *Swodnaja halycko-russkaja litopys s 1600 po 1700 hod* t. II). Moim zdaniem, które gdzieindziej postaram się uzasadnić, autorem *Perestorohy* był znakomity mieszczanin lwowski, Jerzy Rohatyniec.

lwowskiego biskupa ruskiego, Dyonizego Bałabana¹, chociaż postać ta nie pod każdym względem zasługuje na naszą sympatię*. Na uboczu od tego centrum trzymają się, lecz zawsze bliscy mu są dwaj asceci i reformatorowie, gorący zeloci prawosławia, lecz zarazem synowie ludu, a więc mający bystre oko i czułe serce dla potrzeb tego ludu. Są to dwaj mnisi z góry Athos, Jan Kniahinicki², w zakonie przezwany Jobem, i Iwan Wszeński³. Pierwszy z nich reformuje rozprężone życie zakonne w monasterach prawosławnych, a wreszcie zakłada w górach kołomyjskich znany Skit Maniawski, który przyczynił się niemało do wzmocnienia prawosławia w tych stronach i do zreformowania obyczajów duchowieństwa prawosławnego^{2*}; drugi posyła ze „Świętej góry” na Ruś swe ogniste „posłanija”, polemizuje z jezuitami i z unitami, lecz zarazem potężnym słowem i z gorącym uczuciem przemawia w obronie ludu prostego, odsłania braki społecznego porządku w Polsce i wzywa do naprawy złego^{3*}.

W trzecim centrum oświaty i literatury ruskiej, w Wilnie, działali dwaj bracia Zyzanie Tustanowscy, działał jeszcze przed nimi arianin Rudny, a od r. 1610 występuje tam potężna postać Melecjusza Smotryckiego, który pisze raz po rusku, to znowu po polsku, i dopiero w r. 1619 występuje ze swą główną pracą, *Gramatyką języka sławianoruskiego*, dziełem, które miało ogromny wpływ na rozwój językoznawstwa nie tylko na Rusi południowej, ale także w Moskwie, a po części i w Słowiańszczyźnie południowej^{4*}.

Około r. 1615 zaczyna się ruszać i Kijów. Tam Ławra pieczarska skupia w sobie znaczny poczet sił umysłowych i literackich. Sam hegumen tego monasteru, Elizeusz Pleteniecki⁴, zajmował się literaturą, wydawał książki liturgiczne i tłumaczył Ojców Kościoła^{5*}. Głównym jednak luminarzem tego centrum był Zacharyasz Kopysteński⁵,

¹ Dionizy Bałaban (?-1663) – prawosławny metropolita kijowski.

* Biografią tego biskupa, a raczej panegiryk jego zob.: *Naukowyj sbornik halycko-ruskoj Matycy*, Lwów 1867 r. str. XII, 199.

² Jan Kniahinicki (1550-1621) – święty prawosławny, wybitny działacz oświatowy i kościelny, pisarz.

^{2*} Życiorys Kniahinickiego w kilkanaście lat po jego śmierci napisał mnich ze Skitu Ignacy z Lubarowa (wyd. w Zofii halickiej 1860); historią Skitu aż do jego rozwiązania napisał dr. Celewicz, *Istoria Skytu Maniawskoho*, Lwów 1887.

³ Iwan Wszeński (1545-1620) – mnich prawosławny, wybitny działacz kościelny i oświatowy, polemista.

^{3*} Z dzieł Wszeńskiego współcześnie niczego nie drukowano, przechowały się one w rękopisach, a niektóre zaginęły. O nowszych wydaniach i pracach nad tym autorem zob. I. P. Żyteckij, *Literaturnaja diejatelnost' Joanna Wiszenskawa* („Kiewskaja Starina” 1890, t. XXIX, str. 494-532), a także moją niewydaną dotychczas pracę: *Iwan Wyszenskij i jeho literaturna dijalist'*.

^{4*} O Smotryckim pisali bardzo dużo zarówno jego współcześni, jak i późniejsi. Z dawniejszych pisarzy wymieniamy Jakóba Suszę, *Saulus et Paulus ruthenae unionis*, Stebelskiego, *Dwa wielkie światła*, t. I.; z nowszych Gucpina-Kalinki, *Żywot bł. Jozafata Kuncewicza*, i Pełesza, *Geschichte der Union*, t. II. Wszyscy ci pisarze rozpatrywali działalność Smotryckiego ze stanowiska dziejów Kościoła, specjalnie unii. Znaczenie jego jako filologa skreślił N. Zasadkiewicz, *Smotryckij kak filolog*, Odessa 1883; specjalną pracę o gramatyce przygotował młody filolog ruski, Klaudyusz Biliński w języku niemieckim. O literackiej działalności i zasługach Smotryckiego brak dotychczas pracy specjalnej.

⁴ Pleteniecki Elizeusz (1550-1624) – duchowny prawosławny, pisarz, pedagog.

^{5*} O nim zob. Gołubiew, *Istorijskij kijewskoj duchownoj Akademii, domohilanskij period*, Kijów 1877, str. 100-105.

⁵ Zacharyasz Kopysteński (?-1627) – ukraiński pisarz, polemista.



Ławra Peczerska
– zwana też matką
wschodniosłowiańskich
monastyrów,
prawosławny
klasztor w Kijowie,
ważny ośrodek
religijny
i kulturalny,
powstała tu
m.in. pierwsza
kronika ruska
zwana również
Latopisem Nestora
(*Kronika Nestora*).

rodem z Rusi Czerwonej, krewny biskupa przemyskiego tegoż nazwiska, autor pomnikowego dzieła *Palinodia*, tj. streszczenie i uzupełnienie całej polemiki między Kościołem wschodnim i zachodnim, dzieła, któremu pod względem układu, systematyczności i gruntowności nie ma równego w całej południowo-ruskiej literaturze teologicznej do dziś nawet, a które i pod względem języka, nadzwyczaj zbliżonego do mowy ludu, a przy tem bogatego, gibkiego i melodyjnego (mimo arcyzawilej materji!) zasługuje na wszelkie uznanie*. Odtąd Kijów dzierży prym w życiu umysłowym i literackim Rusi południowej aż do r. 1648 i nawet później, aż do poddania metropolii kijowskiej pod patryarchat moskiewski. Około Kijowa grupuje się długi szereg wybitnych i zasłużonych pisarzy, jak Izajasz Kopiński¹, Sylwester Kossów², Kasyan Sakowicz³, Kalnofojski⁴, Piotr Mohyla⁵ i inni.

Ale oprócz tych głównych ośrodków życia umysłowego nie brak było w tym czasie i innych, pomniejszych, że wymienię tu Dermań, gdzie dokończył życia Smotrycki, Korec, gdzie po odejściu ze Lwowa żył Staurowiecki, Łuck, gdzie około 1620 r. prawosławni na zjeździe prywatnym ułożyli zajmujące promemoria o potrzebach Cerkwi i narodu ruskiego pt. *Sowitowanije o błahoczestiji*^{2*}. Mamy ślady, że

* Szczegóły biograficzne o Kopysteńskim zob. Gołubiew op. cit. str. 108-117; *Palinodia*, napisana około r. 1530, w owym czasie wydana nie była, jak mylnie twierdzi Stebelski op. cit. I. str. 33; wydano ją w tomie czwartym publikacji petersburskiego Tow. archeograficznego: *Russkaja Istoriceszkaja Biblioteka* IV Specjalną monografią o niej napisał W. Z. Zawitniewicz, *Palinodia Zach. Kopestenskaha*, Warszawa 1883.

¹ Izajasz (Kopiński) (?-1640) – duchowny prawosławny, metropolita kijowski, pisarz.

² Sylwester Kossów (?-1657) – teolog, duchowny prawosławny, metropolita kijowski, pisarz.

³ Kasjan Sakowicz herbu Korwin (1578-1647) – mnich greckokatolicki, działacz oświatowy i kościelny, pisarz, polemista.

⁴ Atanazy Kalnofojski – ukraiński pisarz końca XVI – pocz XVII wieku. Pisał również w języku polskim.

⁵ Piotr Mohyla (1596?-1647) – biskup, prawosławny metropolita kijowski, święty.

^{2*} Ogłoszone w wydawnictwie: *Pamiatniki izdannije wremiennoju kommissijeju dla razbora drevnich aktów*, t. I Kijów, wyd. 2, 1848 str. 224-291.



Lirinik
rys. Zygmunt Ajdukiewicz
(druga połowa XIX w.)
wędrowni śpiewak ludowy
(nazywany też dziadem),
grający na lirze korbowej
lub bandurze,
lirinikami byli wędrowni
zebracy, kalecy, starcy,
często niewidomi,
śpiewali ballady
opiewające
narodowych bohaterów,
niezwykłe wydarzenia,
cuda świętych,
wygłaszali prorocтва.

Romanorum, powieść o królu Aleksandrze, powieść o siedmiu mędracach, dalej romanse rycerskie o Trystanie i Izoldzie, o zburzeniu Troi, o królewiczu Bovo d'Antona, wreszcie zbiory bajek i apologów, znane pod nazwiskami Pilpaja (*Stefanit i Ichnilat*, wyciąg z indyjskiej *Panczatantry*) lub Ezopa. Powieści te, chociaż w owym czasie nader popularne, nie były jednak drukowane i dopiero w ostatnich czasach wydane zostały z rękopisów^{3*}.

Do tego samego rodzaju literatury moralizująco-poetyckiej zaliczyć należy starodawne apokryfy kościelne i późniejsze, na ich pod-

¹ Zob. „Kijewskaja Starina”, 1887, zeszyt 3 str. 575 i dalej. Od r. 1628 istniała w Łucku jakiś czas drukarnia Pawła jeromonacha, przeniesiona następnie do Czarnej, i koło niej też zaczęły się być grupować miejscowe siły literackie w rodzaju mnicha Andrejewicza, Stefana Fołumerkowicza i innych. Zob. Karatajew op. cit. pod r. 1628 i 1629.

² Zob. Brückner, *Ein weissrussischer Codex miscellaneus der Gräfl. Raczynskischen Bibliothek in Posen*, „Archiv für slavische Philologie”, IX, t. 3 str. 387; pierwszy zwrócił uwagę na ten kodeks i podał z niego wyjątki J. Bodiański, *Czenija w Imp. obszczestwie istorii i drevnostiej ross*. Moskwa 1846, zes. I; przedrukował jedne pieśń J. Hołowackij w *Naukowym Sborniku hał-rus Matycy*, Lwów 1865 str. 229.

³ Zob. Kostomarow, *Pamiatniki drevniej russkoj literatury*, izdannije gr. Kuszelowym-Bezborodko, Petersb. 1860, zwłaszcza t. I. i II.; P. P. Wiazemskij, *Rymskija dijanija* (wydanie moskiewskiego Tow. miłośników starodawnej literatury, t. 5 i 33) Moskwa 1877; *Istorija siemi mudrecow* (wydanie tegoż Tow. t. 29 i 35); A. N. Weselowskij, *Iz istorii romana i powiesti* t II. poświęcony krytycznemu rozbirowi tych właśnie powieści i reprodukcją tekst ich z rękopisu poznańskiego; literaturę słowiańskich opracowań tych powieści podaje, chociaż nie wyczerpująco, dr. Fr. Pastrnek, *Bibliographische Uebersicht über die slavische Philologie 1876-1891*, Berlin 1892 tr. 184-187, 224-236, 263-265.

stawie przetworzone powieści i legendy*. Wprawdzie na Rusi i dawniej znane i używane były te powieści, lecz dopiero teraz ze wzrostem oświaty i chęci do czytania wzmogła się ich popularność, a zarazem wielką masę nowych powieści tego rodzaju zapożyczono z zachodu (z Polski, Czech i Niemiec) i z południa (z Serbii, Bułgarii, z góry Athos itd.). Na Rusi południowej istniała w rękopisach największa część rosyjskich w ogóle znanych apokryfów^{2*}. Szczególnie popularnymi były: Metodyusza Patarskiego¹ *Słowo o początku i końcu świata*^{3*}, *Słowo o Adamie i Ewie*, *O Salamonie i Kitowrasie*^{4*}, dalej wizye o mękach piekielnych, jak *Choźdijenije Bohorodycy po mukam*, *Choźdijenije Pawłowo*^{5*}, wreszcie nadzwyczaj dotychczas popularny *List niebieski* czyli *Epistolija o nedily* wraz ze *Słowem o 12 piątkach*^{6*}. Spotykamy jednak w rękopisach białoruskich i południowo-ruskich i takie apokryfy, jak *Ewangieliję Nikodema* i *Księgę Henocha*, przy czym zauważyć należy fakt uderzający, że to ostatnie dzieło już wówczas (w XVII w.) i do niedawna uważanem było w Europie za zaginione i dopiero w naszym wieku zostało odkrytem w tekście koptyckim i z niego przetłómaczonem na języki europejskie.

Ruska literatura dramatyczna, rozpoczynająca się również w tym okresie, jest odroślą polskiego a właściwie zachodnioeuropejskiego dramatu religijno-obyczajowego. Misterya i „moralności” (rozmowy osób alegorycznych), jasełka (wertep) a wreszcie intermedya i interludya – oto główne rodzaje tego dramatu. Zabytki misteryj i wertepów ruskich, jakie się dochowały do dni naszych, pochodzą z czasów nieco późniejszych, z drugiej połowy w. XVII, nie ulega jednak

* Na zachodzie istnieje o nich ogromna literatura zestawiona n. p. w dziełach Edw. Reussa, *Geschichte der heiligen Schriften des alten Testaments i G. d. heil. Sehr. des neuen Testaments*. W literaturze rosyjskiej najważniejsze są: wydania tekstów Kostomarowa, *Pamiatniki starinnoj russkoj litieratury*, Petersburg 1860, szczególnie t. III. i IV.; Tichonrawow, *Pamiatniki otreczonnoj russkoj litieratury*, Petersburg 1863, 2 tomy; teksty poszczególnych apokryfów drukowane też były w kwartalniku Tichonrawowa pt. „Letopisi russkoj litieratury”, Petersburg 1862-64. w miesięczniku „Kijewskaja Starina” itp. Zob. także dr. Pastrnek op. cit. 182-183. Z opracowań najważniejsze są: Pypina, *Oczerk litieraturnoj istorii starinnych powiestiej i skazok russkich*, Petersburg 1858; Weselowskiego, *Sławianskija skazanija o Solomonie i Kitowrasie*, Petersburg 1872; Porfirjewa, *Apokrifczeskija skazanija o wetchozawietnych licach i sobytijach*, Kazań 1872 i tegoż autora, *Apokrifczeskija skazanija o wetchozawietnych licach i sobytijach po rukopisiam solowieckoj biblioteki*, Petersburg 1877.

^{2*} Specjalną pracę apokryfom południowo-niskim poświęcił N. Sumcow, *Oczerki istorii jużnorusskich apokrifczeskich skazanij i piesień*, Kijów 1888 (odbitka z „Kijewskiej Staryny”).

¹ Metody z Olimpu (?-311) – biskup Tapary w Licji, męczennik, ojciec Kościoła

^{3*} O niem pisał specjalnie N. Weselowskij, *Opyty po istorii razwitija christianskoj legendy*, „Żurnal ministerstwa nar. prośw”. 1885.

^{4*} O niem świetne studjum N. Weselowskiego, *Sławianskija skazanija o Solomonie i Kitowrasie*, Petersburg 1872.

^{5*} O tyli wizjach zob. F. Busłajew, *Istoriczeskije oczerki nar. slowesnosti* t. II., a także L. Szepielewicz, *Oczerki iz istorii sredniewiekowej litieratury i kultury*, Charkow 1890, i tegoż autora, *Etiudy o Dantie I. Apokrifczeskoje widienije św. Pawła*, 2 zes. Charkow 1891-92.

^{6*} N. Weselowskij, *Opyty etc.* „Żurnal min. nar. prośw”. 1886.

Tekst tego apokryfu z rękopisu połtawskiego 1679 roku ogłosił Andrzej Popow, *Bibliograficzeskije materijaly*, Moskwa 1879 str. 67-139; o nim pisał (nie znając tekstu ruskiego) A. Smirnow, *Kniga Enocha*, Kazań 1888.

wątpliwości, że początki teatru ruskiego sięgają już końca XVI w., o czym przekonywujemy się z energicznych wyrzekań Iwana Wszeńskiego na „maszkarne złodijstwo” w cerkwiach i monasterach ruskich*. Misterya w ścisłym znaczeniu nie były pono na Rusi nigdy tak popularne, jak jasełka, których resztki dochowały się do dni naszych, a w których temat biblijny, odgrywający się w górnym piętrze, przeplatany jest scenami humorystycznymi, wziętymi z życia ludu ruskiego, a odgrywanymi się w piętrze dolnym^{2*}.

Najwięcej twórczości i samodzielności wykazali ruscy autorowie intermedyj, tj. wesołych fars i nowelek lub fraszek dyalogowanych, którymi przeplatano poważne „tragedye” lub misterya. Figury z tych intermedyj – kozaka, cygana, żyda, dyaka ukraińskiego, cieszyły się popularnością nie tylko na Ukrainie, ale i w Polsce, i w Moskwie oczywiście. Najdawniejsze zabytki tego rodzaju, to dwa intermedya Lwowianina Gawattowicza¹, ogłoszone w r. 1619 w jego *Tragedyi św. Jana, przestańca bożego*, a reprodukowane w „Kijowskiej Staryni” 1883^{3*}. Znaczny poczet późniejszych nieco intermedyj ruskich i rusko-polskich znajduje się w rękopisach ces. biblioteki w Petersburgu^{4*}.

Na gruncie czysto świeckich potrzeb i interesów stoją pojawiające się w tym okresie dzieła prawnicze, wiersze okolicznościowe i gratulacyjne, jak np. *Chronologia* Andrzeja Rymszy² (Ostróg 1581), *Trybunał (procedura sądowa) obywatelom wetykocho Kniazstwa Łytowskocho* (Wilno 1586), *Statut Łytowskij* (Wilno 1588), *Proshonyma na cześć metropolity Michała Rahozy*³ (Lwów 1591), *Płacz albo Lament po śmierci Grzegorza Żeliborskiego*⁴ (Lwów 1615), *Lament na śmierć Karpowicza*⁵ (Wilno 1620), *Wiersze K. Sakowicza na pogrzeb hetmana Konaszewicza-Sahajdacznego* (Kijów 1622), *Lament na śmierć księdza łuckiego Jana Wasylewicza* (Łuck 1628), *Epikidion czyli wiersze żałob-*



* Fr. Izopolski w artykule *Dramat wertepowy o śmierci* („Ateneum” Kraszewskiego 1843, t. III, str. 67) stwierdza, że w Stawiszczach widział dawny egzemplarz jasełek z napisem „1591 hoda sooružen”. Z dwóch misteryj ruskich, sięgających połowy XVII. w., jedną napisaną około r. 1655 z rękopisu zachowanego we wsi Smerekowie ogłosiłem w „Kijowskiej Staryni” (1891, kwiecień, str. 131-154), o drugim, istniejącym w rękopisie kijowskiej Akademii duch., wspomina N. Petrow, *Oczerki iz istorii ukraińskoj literatury XVIII. w.* Kijów 1880. Obie odnoszą się do męki Chrystusa.

² Zob. Markiewicz, *Obyczaj, powieria i pr. Malorossijan*, Kijów 1860, gdzie w dodatku wydrukowany jest tekst wertepu; P. Gałagan, *Malorusskij wertep*, „Kijewskaja Starina” 1882, październik, a wreszcie P. Żyteckij, *Malorusskija wirsi nrawoopisatel-naho soldierzanija*, „Kijewskaja Starina” 1892, maj 157-175.

¹ Jakub Gawath (1598-1679) – polski i ukraiński pisarz ormiańskiego pochodzenia.

³ O nich zob. P. Kuzmiczewskij (M. Dragomanow), *Starijszija russkija dramaticzeskija sceny*, „Kijewskaja Starina” 1885, listopad, str. 371-408.

⁴ O nich zob. Tichonrawow, *Letopisi russkoj literatury*, t. I.; P. O. Morozow, *Oczerki iz istorii russkoj dramy XVII-XVIII, stoi.*, Petersb. 1888 (cytuję pierwsze wydanie, nie mając pod ręką drugiego) str. 68-77; Alex. Brückner, *Polnisch-russische Intermedien des XVII. Jahrhunderts* („Archiv für slavische Philologie”, t. XIII, 1890, str. 224-236 i 398-417).

² Andrzej Rymsza (1550-1595) – poeta i pisarz. Pisał w języku polskim i staroruskim.

³ Michał Raguza (1540-1599) – duchowny greckokatolicki, metropolita kijowski.

⁴ Arsen Żeliborski herbu Sas (1618-1663) – duchowny greckokatolicki, polski dyplomata, pisarz.

⁵ Leoncjusz, imię świeckie Longin Karpowicz (1580-1620) – duchowny prawosławny, przeciwnik kościoła greckokatolickiego.



*Kozacy piszą list
do sultana*
Ilja Riepin
1878-1891
Państwowe
Muzeum Rosyjskie

ne na pogrzeb Wasylissy Jackowny, nap. Stefan Połumerkowicz (Łuck 1628), *Imnologija na cześć Piotra Mohiły*, napisana przez Pamwę Beryndę (Kijów 1630), *Eufonia weselobrmiaczaja* na cześć P. Mohiły (Kijów 1633), *Αναμνημα τῆς τιμῆς...*, *Wiersze na cześć lwowianina Grzegorza Kirnickiego*, gdy tenże otrzymał stopień doktora na uniwersytecie padewskim, napisał Jakób Sadowski¹ (Wenecja 1641) itp.* Na szczególną jednak uwagę zasługują prace nad językiem i gramatyką ruską Zyzaniego Tustanowskiego, Melecjusza Smotryckiego i Pamwy Beryndy. Prawdopodobnie też jeszcze w tym okresie powstał podręcznik teorii muzyki Dałeckiego², znajdujący się w rękopisie w bibliotece gr.-kat. kapituły lwowskiej.^{2*} Godzi się tu wreszcie wspomnieć o opisie podróży po Ziemi Świętej, napisanym przez pewnego obywatela z Rusi czerwonej około r. 1607.^{3*}

Lecz co jest rzeczą może najważniejszą, co stanowi niespożytą zdobycz tego okresu, to stworzenie języka piśmiennego południowo-ruskiego, języka literackiego i naukowego, nierównie bliższego do języka ludu niż dawna cerkiewszczyzna, a przy tem bardzo już odmiennego od języka Rusi północnej czyli moskiewskiej, i jednakowo zrozumiałego dla czytającej publiczności na całej przestrzeni Rusi południowej a nawet poniekąd i Rusi białej. To jest zjawisko nadzwyczaj ważne

¹ Jakub Sedowski – ukraiński poeta tworzący w XVII wieku, lwowianin.

* Karatajew, op. cit. passim.

^{2*} Zob. Om. *Ohonowskij, Istorija literatury ruskoj*, cz. I. Lwów 1887, str. 177-190.

² Mikołaj Dilecki (1630-1690) – ukraiński kompozytor i teoretyk muzyki.

^{3*} Zob. Porf. Bazańskij, *Istorija ruskoho cerk. pinija*, Lwów 1890, str. 2.

Putnyk o hradi Jerusałymi, sostawlen neizwistnym halycko-russkym palomnykom meżdu 1597-1607 h., soobszczył A. S. Petruszewicz („Nauk. Sbornyk bał. rus.” Matycy 1871); parę uwag o tej pracy zamieszczam w mojej rękopiśmiennej pracy: *Iwan Wyszeńskij i jeho literaturna dijajnist’*, gdzie też starałem się wykazać, kto był jej autorem.



Cerkiew pod Przemysłem,
rys. z natury
W. Brochocki
(druga połowa XIX w.)

i klasztorach ruskich. Mając fleksję nierównie bliższą do małoruskiej niż język cerkiewny, a składnię nierównie swobodniejszą i bardziej giętką, język ten wchłaniał w siebie coraz więcej form i zwrotów południo-ruskich, nie gardząc i słowami cerkiewnymi dla wyrażenia pojęć abstrakcyjnych, lecz wchłaniał obok tego dużo słów polskich, szczególnie dla wyrażenia pojęć i stosunków życia publicznego i państwowego, które zwłaszcza po unii lubelskiej na całej tej przestrzeni było mniej więcej jednakowem. Tak powstał język – być może, że według naszych teraźniejszych pojęć nie bardzo melodyjny, nie bardzo czysty, ale bądź co bądź zdolny do rozwoju i postępu, swobodny i giętki, odpowiadający potrzebom i pojęciom bardzo szerokich kół społeczeństwa ruskiego, używany w sądach, sejmikach i sejmach, po dworach pańskich, w dokumentach królewskich, po miastach, a w bardzo znacznym stopniu i dziś jeszcze zrozumiały nawet dla ludu wiejskiego, język, w którym spisane zostały utwory wielkiego znaczenia dla rozwoju umysłowego Rusi. Język ten byłby niewątpliwie już znacznie przed r. 1798 doprowadził do zwycięstwa czystego języka ludowego w literaturze ukraińskiej, gdyby nie rozmaite niefortunne okoliczności, o których dalej pomówić mi wypadnie, a które rozwój jego znacznie opóźniły^{2*}.

Już w tej samej dobie powstała pewna reakcja przeciw owemu językowi literackiemu. Punktem wyjścia dla niej były studia językowe, a szczególnie *Gramatyka* Smotryckiego, który, jak gdyby nie zauwa-

i mojem zdaniem, dotychczas nie dość jasno odczute i podkreślone. Język ten wyrobił się na podstawie tzw. białoruskiego języka książkowego, tj. języka książęcej kancelarii litewskiej, statutu litewskiego, a w dalszym ciągu języka Skoryny¹ i jego przekładu Biblii*. Wraz ze statutem litewskim, obowiązującym także na Rusi południowej, język ten rozszerzył się po miastach, dworach

¹ Franciszek Skaryna (ok. 1490 - po 1540) - białoruski humanista, drukarz, tłumacz Biblii z języka cerkiewno-słowiańskiego na język rusiński.

* O nim zob. P. W. Władimirów, *Doktor Francisk Skoryna, jeho perewody, peczatnyja izdaniija i jazyk*, Petersb. 1888. O języku białoruskim I. Nedeszew, *Istoriczeskij obzor ważniejszych zwukowych osobiennostiej bieloruskich goworow*, „Russkij filolog. Wiestnik” 1884, grudzień str. 1-54, i E. F. Karskij, *Obzor zwukow i form bieloruskoj rieczki*, Moskwa 1886, a także Pastrnek, op. cit. 69-70.

^{2*} Charakterystykę tego właśnie, że się tak wyrażę, średnioruskiego języka literackiego, próbował dać P. Żyteckij, *Oczerk literaturnoj istorii małoruskaha narieczija*, cz. I. Kijów 1889, jednakowoż z planem nie dość ściśle określonym; on też ogłosił zajmujący *Słowar kniżnoj małoruskoj rieczki po rukopisi XVII wieka*, Kijów 1888; obie prace drukowane też w „Kijowskiej Starinie” 1888 roku.

żył nowo utworzonego języka ruskiego, pisał swe studium o języku cerkiewno-słowiańskim, jako o języku słowiańskim κατ'ἐξοχήν¹. Nie dziw przeto, że gdy *Gramatyka* Smotryckiego stała się podręcznikiem w szkołach nie tylko na Ukrainie, lecz i w Rosyi, fakt ten wpłynął bardzo niekorzystnie na rozwój języka ludowego*. Szczególnie szkoła kijowska grała w tym względzie ważną rolę, a z pisarzy podnieść należy przede wszystkim metropolitę Piotra Mohilę^{2*}, który porzuciwszy nowy język literacki, usiłował pisać prawie czystym językiem cerkiewno-słowiańskim, posługując się obok niego językiem polskim^{3*}. U nauczycieli i uczniów tej szkoły w drugiej połowie XVII w. i później widzimy dziwną pstrokaczną językową, która bądź co bądź świadczy o słabnięciu tego silnego poczucia narodowego, jakie zaczęło się być wyrabiać w dobie poprzedzającej rok 1648. Jedni, jak Giziel², używają obok polskiego tylko cerkiewnego języka, inni piszą tylko po polsku, znowu inni, jak Galatowski³, używają obok polskiego tylko południowo-ruskiego języka literackiego, inni zaś, jak latopisowie kozaccy, piszą wyłącznie tylko tym ostatnim, lub też jak Jerlicz⁴ tylko po polsku, lub jak autor *Kroniki hustyńskiej*⁵ tylko po cerkiewnemu. Ta pstrokaczna, ku wielkiej szkodzi dla prawidłowego rozwoju języka literackiego Rusi, trwa do końca XVIII wieku, kiedy jedna część pisarzy ukraińskich przechyla się do wytworzonego tymczasem języka rosyjskiego, druga zaś równie stanowczo przechodzi na stronę czystego ludowego języka ukraińskiego.

Tak się przedstawiał rozwój literatury Rusi południowej do r. 1648. Jak widzimy, był to początek wielce obiecujący. Prawie na wszystkich polach działalności umysłowej, dostępnych dla ówczesnej inteligencji ruskiej, pracowano skrzętnie, tłómaczono, kompilowano, przepisywano, przyswajano sobie niejaki zasoby wiedzy europejskiej i starano się zużytkować je dla potrzeb swego narodu. Poczucie świadomości narodowej z wolna ale potężnie budziło się w szerokich masach ludowych, głównie pod wpływem częstych, istic bohaterskich pochodów kozackich do Krymu, Azji Mniejszej, Warny, Stambułu itp. celem walczenia z Turkami i Tatarami i uwalniania

¹ κατ'ἐξοχήν - z greckiego: przeważnie.

* Zob. P. Żyteckij, op. cit. „Kij. Star.” 1888, t. XXI. str. 4.

^{2*} Obszerną monografią o nim rozpoczął profesor kijowski Gołubiew, *Kijewskij mitropolita Petr Mohila i jego spodwizniki*, t. I. Kijów 1883.

^{1*} Pierwsze jego dziełko, kazanie pt. *Krest Chrysta Spasytela*, wydane w 1632, używa jeszcze nowego języka literackiego; jego zapiski o cudach na Rusi, pisane około r. 1635, ogłoszone przez Gołubiewa („Archiw Jugozapadnoj Rossiji”, cz. I. t. VII. str. 49-132, Kijów 1887), z wyjątkiem pierwszej pisane są językiem cerkiewnym; takimże językiem napisane było jego dzieło polemiczne *Lithos*, wydane jednak zostało przez samego autora w polskim przekładzie w r. 1642.

² Joannicjusz Galatowski (?-1688) - duchowny, pisarz ukraiński, pedagog.

³ Innocenty Gizel (1600-1683) - duchowny prawosławny, historyk.

⁴ Joachim Jerlicz (1598-1673) - polski pisarz i kronikarz.

⁵ *Hustyńska kronika* - praca historyczna napisana na pocz. XVII wieku, opisująca wydarzenia na ziemiach obecnej Ukrainy i Białorusi z okresu w latach 1600-1640.



Hetman Piotr
Konaszewicz-Sahajdeczny
drzeworyt z 1622 r.
Petro
Konaszewicz-Sahajdeczny
(1570-1622)
hetman kozaków
rejestrowych (kozacy
zaporoscy, którzy byli
na żołodzie
Rzeczypospolitej),
jeden z najwybitniejszych
wodzów kozackich
w XVII wieku.

jeńców chrześcijańskich, pod wpływem takich czynów bohaterskich, jak bitwa chocimska 1621 r. itp. Kozaczyzna ówczesna, w swych najlepszych reprezentantach w rodzaju Piotra Konaszewicza-Sahajdecznego, staje się rzeczywistym wyobrazicielem rycerskich cnót narodu ukraińskiego. Iście rycerskim duchem tchnie też nowy epos bohaterski, który w tym właśnie czasie między 1560 a 1648 r. wyrasta w stepach zaporoskich. Wspaniałe dumy: *O Samuelu Kiszce, O burzy na Czarnem morzu, O ucieczce trzech braci z Azowa, O Marusi Bohusławce* itp.* – oto nieśmiertelne pomniki tego

pierwszego okresu w rozwoju Kozaczyzny, postawione przez geniusz samego ludu, a stanowiące na zawsze przedmiot dumy narodu ukraińskiego.

Lecz oto w początku 1648 roku zrywa się ogromna, długoletnia i brzemenna w najfatalniejsze skutki burza – wojna kozacka. Nie myślę wchodzić w badanie motywów, ani przebiegu tej burzy, muszę jednak dotknąć sporu bardzo doniosłego a dotyczącego jej wartości i znaczenia dla rozwoju narodowego Rusi południowej. Większość historyków ukraińskich z Kostomarowem¹ na czele widzi w wojnach Chmielnickiego i jego następców z Polską chwałę narodu ukraińskiego, dowody ogromnego heroizmu i podniesienia sił narodowych, fakta godne podziwu i wdzięczności potomków. W podobny sposób przedstawiają te wojny i historycy rosyjscy (Sołowiew²), upatrując szczególną łaskę Bożą w tem, że wskutek wysiłków Chmielnickiego i jego następców Ukraina uwolniła się od unii, od Polski, od wpływów zachodnich i przyłgnęła do Rosyi. Natomiast historycy polscy do niedawna uparcie stali na stanowisku legitymistycznym i widzieli w wojnach kozackich tylko bunty samozwańczych hetmanów i pijanych tłumów przeciw prawowitej władzy magnatów ukraińskich i królów polskich, a i najnowsi badacze nie mogą znaleźć w nich niczego więcej, jak tylko źródło ogromnych nieszczęść

* Krytycznego wydania z bogatymi objaśnieniami dokonali Antonowicz i Dragomanów. *Istoriczeskija pieśni maloruskawa naroda*, t. I. Kijów 1873. O dumach specjalnie pisał C. Nejman w „Ateneum” warszawskiem 1890 r. Monografią wyczerpującą dumy: *O ucieczce trzech braci z Azowa*, wydał Andrijewskij pt. *Kozackaja duma o pobiegie trioch bratiej iz Azowa*, Oddessa 1885.

¹ Mykoła Kostomarow (1817-1885) – ukraiński pisarz, historyk i etnograf.

² Siergiej Sołowjow (1820-1879) – rosyjski historyk, autor dzieła *Historia państwa rosyjskiego od najdawniejszych czasów*.

zarówno dla Rusi, jak i dla Polski, zwycięstwo barbarzyństwa i ciemnoty nad cywilizacją, a ostatecznie przygotowanie panowania Moskwy na całej przestrzeni wyżyny sarmackiej*. Pogodzenie tych sprzecznych poglądów dziś jeszcze jest rzeczą przedwczesną, dopóki nie będzie zgody na pewną ogólną miarę dla mierzenia ważności i znaczenia wypadków historycznych. W tym czysto naukowym sporze tkwi jeszcze w znacznej części żądło żywych sympatyj lub antypatyj, powziętych z góry opinii narodowych i społecznych, które tak szkodliwie komplikują to, co się zwykło nazywać „kwestią ruską”. Sądzę jednak, że dalsze przedmiotowe badania nad tą krwawą i burzliwą epoką, trwającą od r. 1648 mniej więcej do bitwy pod Połtawą w roku 1708, będą musiały koniecznie prowadzić do coraz większego porozumienia, będą łagodziły sprzeczności, powodując obopólne ustępstwa. Obecnie już widzimy znaki, zapowiadające ten zwrot pożądany. Liczne publikacje archiwalne kijowskiej komisji archeologicznej i oparte na nich monografie Antonowicza¹, Oresta Lewickiego², Władimirskiego-Budanowa³, Nowickiego⁴ i Lazarewskiego⁵ ze strony ukraińskiej, a prace Jabłonowskiego⁶, Kubali⁷, Antoniego J.⁸ z polskiej przyczyniły się znakomicie do pogłębienia i rozszerzenia studyów nad genezą i przebiegiem burzy kozackiej, a więc przygotowały grunt dla jej wszechstronnej oceny. Wydana niedawno w „Kwartalniku Historycznym” świetna praca Korzona⁹, będąca niejako rewizją aktów, odnoszących się do Chmielnickiego, da niewątpliwie potężny impuls do nowych poszukiwań, a więc znowu do głębszego wniknięcia w ducha tej postaci i w duszę całej epoki przezeń zainaugurowanej.

Na osobną wzmiankę zasługują dwie obszerne prace historyczne utalentowanego pisarza ukraińskiego, P. Kulisza¹⁰: *Istorija wozsojedinienija Rusi i Borba Małorossiji s Polszeju*. Prace te mają wartość raczej symptomatyczną niż rzetelnie naukową. Autor stoi na stanowisku eklektycznym, dzielając z historykami polskimi ten pogląd, że wojny Chmielnickiego były zwykłym buntem, powstaniem dziczy przeciw cywilizacji i zdruzgotaniem kultury, zaszczerpionej przez Polskę na ziemiach ruskich, a z drugiej strony

* Zob. np. Wł. Łoziński, *Lwów starożytny* II., Lwów 1890, pierwsze wyd. str. 247 i nast.

¹ Wołodymyr Antonowycz (1834-1908) – ukraiński historyk, etnograf, archeolog.

² Orest Lewicki (1848-1922) – ukraiński historyk, pisarz.

³ Michaił Władimirski-Budanow (1838-1916) – wybitny rosyjski historyk.

⁴ Iwan Nowicki (1840-1890) – ukraiński historyk, dziennikarz, etnograf.

⁵ Aleksander Łazarewski (1834-1902) – wybitny ukraiński historyk, wydawca.

⁶ Aleksander Jabłonowski (1829-1913) – polski historyk, etnograf.

⁷ Ludwik Kubala (1838-1918) – polski historyk.

⁸ Józef Apolinary Rolle, pseud. Antoni J. (1830-1894) – polski psychiatra, historyk amator, autor wiele opracowań historycznych poświęconym Kresom.

⁹ Tadeusz Korzon (1839-1918) – polski historyk.

¹⁰ Pantelejmon Kulisz (1819-1897) – ukraiński pisarz, poeta i historyk.

podzielając z historyozofami rosyjskimi to zdanie, że Ukraina od wieków niejako przeznaczoną była do tego, by stanowić jeden organizm z Moskiewszczyzną, i że tylko w tym zespoleniu spełnić może swe przeznaczenie. Że jednak faktem niewątpliwym jest, iż Moskiewszczyzna po przyłączeniu do niej Ukrainy nie tylko nie przymnażała jej cywilizacji, oświaty i dobrobytu, lecz nieraz postępowała wprost odwrotnie, wynika więc u Kulisza mnóstwo niekonsekwencji i zdań subiektywnych w osądzaniu faktów i ludzi. Nierównie ważniejszymi i bardziej pouczającymi, moim zdaniem, są całkiem niepolemiczne i na dokumentach archiwalnych oparte prace prof. Władimirskiego Budanowa: *Peredwiżenije južno-ruska-go nasielenija w epochu Bohdana Chmielnickago** lub D. I. Bagaleja¹ *Oczerki iz istoriji kolonizacii i byta stiepoj okrainy Moskowskago gosudarstwa*, szczególnie rozdział 5 tomu I. (str. 378-571) – prace, które *ad oculos*² wykazują nam cywilizacyjne, a w pierwszym rzędzie ekonomiczne skutki wojen kozackich. Ogromny ubytek ludności na prawym brzegu Dniepru, w części wymordowanej lub w jasyr zabranej przez Tatarów, w części zaś zbiegłej w bezludne stepy zadnieprskie, zniszczenie niezliczonych osad, wsi, miasteczek i miast kwitnących, spalenie dworów, świątyń, zamków obronnych wraz z nagromadzonemi w nich zdobyczami pracy i zapobiegliwości licznych pokoleń – oto główne ekonomiczne rezultaty tych wojen, które na długie setki lat podcięły ekonomiczną siłę kraju, których skutki do dziś jeszcze trwać nie przestały. Lecz do tego wyniku ekonomicznego dodać trzeba analogiczny wynik w budżecie umysłowym i literackim, wynik, na który, zdaniem moim, dotychczas nie zwrócono jeszcze dostatecznej uwagi. Wszakże zburzenie tylu miast i miasteczek znaczyło zniszczenie tylu ośrodków oświaty! Wszakże razem z wioskami i osadami przepadały także szkoły i bractwa! Wszakże razem z dworami, świątyniami i zamkami płonęły, niszczały i przepadały także książki, rękopisy, dokumenty i całe archiwa, ulatywały z dymem malowidła, ulegały zniszczeniu cenne wyroby przemysłu artystycznego, jednym słowem marnował się cały fundusz umysłowy, zdobyty ciężką i rzetelną pracą lat poprzedzających! I te straty były pewnie nie mniej ogromne, jak straty ekonomiczne, były jeszcze bardziej niż tamte niepowetowane. Chwalcy i piewcy Kozaczyzny, którzy czołem biją przed heroizmem Kozaków, nieraz rzeczywiście godnym

◆.....
* „Kijewskaja Starina” 1888, t. XXII. str. 79-116.

¹ Dmitrij Bagalej (1857-1932) – rosyjski historyk.

² *ad oculos* (łac.) naocznie



podziwu, nie powinni zapominać, że te na pozór świetne dzieje lud ukraiński sam ochrzcił mianem „wielkiej ruiny”, że te wysiłki i krótkie tryumfy wojenne miały też swą stronę odwrotną, niezmiernie ciężką i bolesną dla samej Ukrainy, wprost fatalną dla całej jej przyszłości.

Literatura ruska tego okresu w porównaniu z okresem poprzedzającym przedstawia, ogółem biorąc, obraz wielkiego upadku. Znikają centra oświaty takie, jak Łuck, Mohylów, Dermań, Kutejno; Ostróg stracony był już dawniej; straconą zostaje wielce ważna pozycja w Wilnie; pochody Chmielnickiego i Doroszenki na Lwów zubożają i osłabiają Rusinów lwowskich, podcinają Stauropigię i majątkowo, i moralnie. Pozostaje tylko jeden Kijów ze swą akademią. Tutaj gromadzą się wszyscy wybitniejsi pisarze ruscy, tutaj (a także w pobliskim Czernichowie lub Nowogrodzie Siewierskim) drukują się ich utwory, drukują się zazwyczaj niedbale, szkaradnymi czcionkami, na nędznym papierze*, częstokroć za pieniądze wyżebrane u carów moskiewskich^{2*}. Lecz co najsmutniejsze, literatura ruska w bardzo

Kołomyjka
obraz

Teodora Axentowicza
z 1895 r.
Muzeum Narodowe
w Warszawie.

Kołomyjka –
góralski
taniec ludowy
(Bojków i Huculów);
to również
ukraińska pieśń liryczna.

* Zob. np. Galatowskiego, *Alphabetum rozmaitym heretykom*, Czernichów 1661 (egzemplarz w mem posiadaniu).

^{2*} Żebnanie taką aż do obrzydzenia praktykował metropolita kijowski Łazarz Baranowicz, zob. N. Sumcow, *Łazarz Baranowicz*, Charków 1888, str. 143 i nast.



Święto Jordanu
Teodor Axentowicz,
(ok 1900 r.)

Święto Jordanu nazywane jest też Świętami Epifanii, święto chrześcijańskie obchodzone w kościołach obrządku prawosławnego i greckokatolickiego, obrzęd święcenia wody w dniu 6 stycznia (19 stycznia według kalendarza gregoriańskiego), na pamiątkę chrztu Jezusa w Jordanie.

znacznej części odwraca się od „żałoby dnia”, zamyka się w ciasnym kółku sporów i interesów teologicznych i cerkiewnych. Kto by z drukowanych podówczas książek chciał coś wnioskować o współczesnej im rzeczywistości, ten prócz kilku nazwisk hetmanów i władcyków nie znalazłby prawie nic a nic. Cała krwawa tragedia Chmielnicyzny, Wyhowszczyzny, Doroszeńszczyzny i Palejowszczyzny dla tej literatury przeszła jakoby niepostrzeżenie. Główni pisarze tego okresu: Sylwester Kossow, Łazarz Baranowicz, Joanicysz Galatowski, Innocenty Giziel, Antoni Radziwiłowski¹, Symeon Połocki², Dymitr Rostowski³, Stefan Jaworski⁴, Epifaniusz Sławiniecki⁵ i inni – to teologowie, zajmujący wybitne stanowiska w hierarchii i dbający przeważnie o interesa tej hierarchii*. Piszą oni po największej części dzieła teologiczne – ogromne nieraz zbiory kazań, wierszy moralizujących bez iskry poezji, żywotów świętych lub też legend cudownych. W ogóle wiara w cuda w tym czasie rozszerzyła się na Rusi bardzo silnie, a wzrost jej da się w sposób zajmujący śledzić od *Teraturgemy*

¹ Antoni Radziwiłowski (?-1688) – prawosławny duchowny, pisarz.

² Symeon Połocki, właśc. Samuel Piotrowski-Sitnianowicz (1629-1680) – greckokatolicki duchowny, poeta i pisarz. Pod koniec życia stał się działaczem kulturowym i cerkiewnym w carstwie Moskiewski.

³ Święty Dymitr z Rostowa, znany również jako Dymitr Rostowski, imię świeckie Daniil Sawwicz Tuptało (1651-1709) – prawosławny święty, pisarz, pedagog.

⁴ Stefan Jaworski (1658-1722) – duchowny prawosławny, biskup Rosyjskiego Kościoła prawosławnego, pisarz.

⁵ Epifaniusz Sławiniecki (?-1675) – ukraiński poeta, tłumacz, teolog.

* Dobry przegląd literackiej działalności tych mężów zob. Porfirjew, *Istorija ruskoj słowiesnosti*, t. I. str. 572-615. Wyliczam tutaj szereg nowszych monografij o poszczególnych autorach: N. Sumcow, *Lazar Baranowicz*, Charków 1885, tenże, *Joannikij Galatowskij*, Kijów 1885; tenże, *Innokentij Giziel*, Kijów 1885; Jerofiej Tatarskij, *Simeon Połockij, jego żiżń i diejatielnost'*, Moskwa 1886, i W. Popow, *Simeon Połockij, kak propowiednik*, Moskwa 1886; L. Majkow, *Simeon Połockij („Drewniaja i Nowaja Rossija” 1875, nr. 9-12); Piewnickij, Simeon Połockij „Prawosławnoje obozrienije”*

Kalnofojskiego (Kijów 1638)^{2*} do *Nieba nowego* Galatowskiego (Lwów 1665) i do ogromnej kolekcji cudów Matki Boskiej, wydanej w Monachium w r. 1672 pt. *Atlas Marianus*, dokąd wszedł także zbiór cudów południowo-ruskich, zestawiony przez jezuitę Wojciecha Wijuk Kojalowicza^{3*1}. Podczas gdy jednak cuda te spisywano bardzo pilnie i poświęcano im całe dzieła, na których druk nie szczędzono kosztów, znajdujemy w jedynym historycznym i drukiem ogłoszonym utworze owego czasu, *Synopsisie* Giziela (Kijów 1764), zaledwie lakoniczną wzmiankę o przyłączeniu Ukrainy do Moskwy w r. 1654, lecz ani wzmianki o czynach i bitwach i osobie Chmielnickiego i jego najbliższych następców^{4*}.

Od r. 1685 poddanie metropolii kijowskiej pod patriarchat moskiewski zadało silny cios temu ostatniemu gniazdu samodzielnej literatury południowo-ruskiej. Co prawda, Moskwa z początku nie myślała o jej zgnieceniu, lecz raczej absorbowwała ją. Cały szereg wybitnych uczonych, pisarzy, teologów, kaznodziei południowo-ruskich wędruje do Moskwy, w tej liczbie Stefan Jaworski, Symeon Połocki, Dymitr Rostowski, Epifaniusz Sławiniecki, Teofan Prokopowicz² i inni. Wnoszą oni potężny strumień światła i myśli w ciemne, w bezdusznej formalistycy zaskorupiałe umysły moskiewskie, wnoszą dużo zwyczajów, nawyknień i poglądów, przejętych z zachodu, z Europy, z Polski, a nieznanych dotąd w Moskwie^{5*}.

Śpiewacy małoruscy stają się nieodzowną ozdobą dworu moskiewskiego, a później petersburskiego, przez przeciąg przeszło stulecia. Teatr małoruski jego misterya, moralności i wesole intermedya, a szczególnie jego szopka (wertep) przesiedlają się do Kaługi, do Moskwy, nawet do Tobolska i Irkucka, a resztki ich przechowują się tam prawie do dni naszych.

Ze ten przyływ nowej fali umysłowej spotkał się w Moskiewszczyźnie z zaciętym oporem konserwatystów, to łatwo zrozumieć, tem bardziej, gdy zważymy, że małoruscy przybysze byli zazwyczaj protegowanymi carów i ich przybocznych magnatów i gorliwie pomagali

1860). Ogólną charakterystykę literatury ruskiej XVII w. próbował nakreślić N. Sumcow, *Charakteristika Južno-russkoj literatury siemnadcatago wieka* („Kijewskaja Starina” 1885).

^{2*} Jednym z najdawniejszych drukowanych zbiorów ruskich legend o cudach jest Teodozego Borowika, *Historija cudownego obrazu Najśw. Panny Maryi w Żyrowicach*, Wilno 1629. Zresztą już przy końcu XVI w. Wiszeński, a później Kopysteński w swej *Palinodji* powołują się na cuda, zdarzające się współcześnie, jako na jeden z dowodów wiary prawosławnej. Przekonanie to nadzwyczaj żywo przebija się w zapiskach Mohiły, „Archiw Jugozap. Rossiji”, cz. I., t. VII.

¹ Wojciech Wijuk Kojalowicz (1609-1677) – katolicki duchowny, polsko-litewski historyk.

^{3*} Zob. Stebelski, *Dwa wielkie światła*, I- str XXXII.

^{4*} Zob. *Synopsis* str. 120-122.

² Teofan, imię świeckie Jeleazar Prokopowicz, (1681-1736) – prawosławny duchowny, pisarz, poeta, reformator imperium rosyjskiego.

^{5*} Zob. Pekarskij, *Predstawiteli kijewskoj uczonosti w XVII w.* („Otieczestwiennyja zapiski 1862”, t. I. i II) i jego książkę: *Nauka i literatura pri Pietrie Welikom*, t. I., Petersburg 1865, a także I. Obrazcowa, *Kijewskie uczonyje w Welikorossiji* („Epocha” 1865, nr. I), a wreszcie Porfirjew, *Istorija russkoj słowiesnosti*, t. I. str. 616-678.

Cerkiew św. Jura
w Drohobyczu
– drewniana cerkiew
z przełomu XV i XVI wieku,
jeden z cenniejszych
zabytków sakralnej
architektury drewnianej
ziemi lwowskiej,
w 2013 została
wpisana na Listę
Światowego Dziedzictwa
UNESCO.



carom budować gmach biurokratycznego centralizmu z usunięciem nędznych resztek starego „udzielnego” porządku w postaci „ziemskich soborów” i przybocznych rad bojarskich – gmach, który wkrótce musiał też poznać i zdruzgotać autonomię Ukrainy ze wszystkimi zagwarantowanymi jej prawami i przywilejami. Szczególnie wśród wyższego duchowieństwa moskiewskiego silną była reakcja przeciw napływowi uczonych kijowskich; reakcja ta odbiła się bardzo niekorzystnie na literaturze południowo-ruskiej. Utwory jej, szczególnie teologiczne, poddano surowej, nieraz wprost barbarzyńskiej cenzurze; prawie we wszystkich dziełach ukraińskich obrońców prawosławia, poczynając od wykładu ewangelii Trankwiliona Staurowieckiego aż do ogromnej *Czety Mineji* tj. żywotów świętych, napisanych przez Dymitra Rostowskiego (który i sam zaliczony jest w poczet świętych prawosławnych), znaleziono błędy herezji zachodnich. Rozpoczęło się konfiskowanie i palenie książek ukraińskich* – rzecz niestychana, pod rządem polskim, gdzie swoboda druku w owym czasie była nawet w porównaniu do naszych czasów dość szeroką i gdzie mimo jezuitów mogły się pojawiać takie np. książki, jak *Lithos Mohiły*, pisany nadzwyczaj zjadliwie i nie przebierający w wyrażeniach.

I oto oczom naszym przedstawia się nowy, smutny widok: literatura południowo-ruska zaczyna usuwać się od prasy drukarskiej, cofa się niejako w czasy przed Fiołem¹ i Skoryną. Najważniejsze i najcenniejsze

* Zob. M. Dragomanow, *Pianstwo, iskusstwo i swoboda* („Wolnoje Słowo”, Żenewa 1882, str. 37 nr 33) i przekład reski w „Świcie”, Lwów 1882, str. 322–325. Zob. Forfirjew, *Istorija ruskoj słowiesnosti*, t. I. str 617 i nast. Zasadkiewicz, *M. Smotryckij kak filolog*, str. 132, nota.

¹ Sz wajpolt Fiol (?-1525) – polski drukarz pochodzenia niemieckiego. Wydawał także cerkiewne książki w języku cerkiewno-słowiańskim.

utwory południowo-ruskie z owych czasów (tj. z końca XVII i pierwszej połowy XVIII w.), szczególnie prace historyczne, kroniki, kompilacje, tłumaczenia, pamiętniki, dyaryusze itp. pozostają w rękopisach, znane tylko ścisłym kółkom bliskich znajomych autorów, przepisywane i podawane z rąk do rąk lub butwiejące w pyłe bibliotek klasztornych. W ten sposób przechowały się całe lub w urywkach i aż za dni naszych ujrzały światło dzienne takie nadzwyczaj ważne utwory historyografii południowo-ruskiej, jak *Latopis hustyński*, *Kronika Grabianki*¹, dzieło historyczne *Samowidca*², *Kronika Wieliczki*³ itp.; przepadła między innymi cenna kronika kozacka, *Ruśkaja dostowirnaja litopyś*, z której tylko urywki zachowały się w pracach Wieliczki i Łukomskiego⁴. Możemy sobie wyobrazić, jak wielki wpływ na narodowy rozwój Rusi południowej mogłyby były wyrzeć te utwory, które w sposób nieraz żywy i barwny, poważnie, lecz zarazem z ciepłem patryotycznym opowiadają o dziejach Ukrainy niedawno minionych, o krwawych wojnach i dyplomatycznych stosunkach, o heroicznych wysiłkach i o ogromnych katastrofach, gdyby szczęśliwy los był im pozwolił wnet po napisaniu ujrzeć światło dzienne.

Tak samo w zapomnienie popadła dość bogata prawdopodobnie ówczesna literatura dramatyczna. W drugiej połowie XVII w. tylko jeden utwór dramatyczny ruski był drukowany, *Dyalog o św. Aleksym człowieku bożym* (Kijów 1674). Przeważna część utworów tzw. szkolnej literatury dramatycznej, misteryj i intermedyów, albo zupełnie zaginęła, albo dopiero obecnie wychodzi na jaw. Od końca XVII i przez większą połowę XVIII w. przytułkiem i gniazdem tej literatury dramatycznej była akademia kijowska. Do naszych czasów doszły utwory dramatyczne Dymitra Rostowskiego, Teofana Prokopowicza, Symeona Połockiego, Dowhalewskiego⁵, Wawrzyńca Horki⁶, Iwana Łaszczewskiego⁷ i Jerzego Koniskiego^{2*8}. Nie podlega wątpliwości, że było ich daleko więcej, a mamy ślady

◆.....
¹ *Kronika Grabianki* – latopis kozacki obejmująca okres z II poł. XVII wieku do pocz. w. XVIII. Napisana przez pułkownika kozackiego Hrehoria Grabiankę (?-1738).

² *Kronika Samowidca* – latopis kozacki, napisany przez anonimowego autora. Obejmuje okres do 1702 roku, począwszy od Chmielnicyzny

³ *Kronika Wieliczki* – latopis kozacki, napisany przez Samuela Weliczkę, sekretarza hetmana Iwana Mazepy i kronikarza. Chronologicznie obejmuje okres od Chmielnicyzny do pocz. XVIII wieku.

* Om. Ohonowskij, *Istorija ruskoj literatury*, t. I. Lwów 1887, str. 402.

⁴ Stefan Łukomski (1701-1779) – ukraiński historyk, pisarz i tłumacz.

⁵ Mytrofan Dowhalewski – ukraiński naukowiec i pisarz.

⁶ Wawrzyniec Górka (1671-1737) – ukraiński działacz oświatowy i kościelny, poeta.

⁷ Prawdopodobnie chodzi o Warlaama Łaszczewskiego (1704-1774) – założyciela wyższej szkoły w Moskwii.

⁸ Jerzy, imię świeckie Grigorij Osipowicz Koniski (1717-1795) – prawosławny duchowny, teolog, filozof.

^{2*} Rozbiór dzieł dramatycznych ruskich zob. N. Petrow, *Oczerki iz istorii ukrajskoj literatury XVIII. w.* Kijów 1880; Porfirjew, *Istorija ruskoj słowiesnosti*, t. I. str. 608-615; A. N. Weselowski, *Starinnyj teatr w Jewropie*, Moskwa 1870, str. 303-350; Tichonrawow, *Naczało ruszkago teatra, Letopisi ruskoj literatury*, t. III. 1861; Dowhalewskiemu poświęconą jest praca specjalna: *Misterii i komedii Mitra Dowhalewskago*, „Trudy kijewskoj duchownoj Akademii”, Kijów 1865, str. 312 i nast.; utworowi Prokopowicza, *Wladimir*, poświęcił osobny artykuł Tichonrawow, *Tragikomedijs F. Prokopowicza Wladimir* („Żurnal ministerstwa nar. proswieszczenija” 1879, maj str. 52-96). Teksty utworów znajdują się w wydaniach: *Rossijskaja Wiwliofka* ks. 6. *Letopisi ruskoj literatury*, Trudy kijewskoj duchownoj Akademii, „Kijewskaja Starina” itp.



Stara cerkiew w Stryju
(druga połowa XIX w.)
rysował z natury
W. Brochocki

niewątpliwe, że ludność małoruska nadzwyczaj lubiła widowiska teatralne, i że chóry czyli kanty z tych utworów scenicznych przechodziły z czasem w usta ludu, jako pieśni nabożne, a niektóre z nich cieszą się popularnością do dnia dzisiejszego.

Po ciężkich latach ruiny prawie całe życie umysłowe Rusi południowej przeniosło się na lewy brzeg Dniepru, lecz, jak powiedziano wyżej, nie mogło się tutaj rozwijać pomyślnie z rozmaitych powodów politycznej i społecznej natury. Na prawym brzegu, który z wyjątkiem Kijowa należał jeszcze do Polski, widzimy zupełne ubezwładnienie i upadek. Prawosławie na Rusi

Czerwonej upada stopniowo, dopóki w r. 1698 biskup przemyski, w r. 1700 biskup lwowski Szumlański, a w r. 1708 bractwo stauropigijskie nie przyjęły unii*. Z żalem atoli wyznać należy, że unia, mimo iż miała być „przyłączeniem Rusinów do cywilizacji zachodu”, nie przysporzyła literaturze ruskiej żadnych znaczniejszych skarbów. Prawie jedyni reprezentanci inteligencji ruskiej w owych czasach, bazylianie, z wyjątkiem pierwszych instalatorów unii, Pocieja i Ruckiego, nie pisali wcale po rusku, używali języka bądź łacińskiego, bądź polskiego, przez co odbierali sobie możliwość oddziaływania na szerokie masy ludu ruskiego i przyczyniali się do polonizacji oświecenijszego mieszczaństwa, które w języku ruskim nie znajdowało dla siebie pokarmu duchowego. Szkoły, jakie posiadali i nieraz wzorowo prowadzili Bazylianie, były to szkoły polskie, edukujące młodzież szlachecką w duchu mało różnym od szkół jezuickich. Luminarze bazylikańscy znani i szanowani byli pośród społeczeństwa polskiego, lecz pozostawali obcymi dla Rusi. Z pisarzy tych wymieniamy Ant. Sielawę¹, Kortyńskiego², Leona Kreuzę-Rzewuskiego, Jar. Morochońskiego³, Tymot. Szymonowicza⁴, Teodozego Borowika⁵, Waleryana Wilckiego, Kasy-

* O tem zob. W. B. Antonowicz, *Oczerk sostojanija prawosławnojj cerkwi w Jugozapadnoj Rossii s połowiny XVII. do końca XVIII. stoi.* („Monografii po istorii Zapadnoj i Jugozapadnoj Rossii”, t. I. str. 279-342), a także mój artykuł: *Josif Szumlanski, poslednij prawosławnyj episkop lwowski*, „Kijewskaja Starina” 1891.

¹ Anastazy Antoni Sielawa (1583-1655) – greckokatolicki duchowny, metropolita kijowski, pisarz.

² Wojciech Kortyński (XVIII w.) – polsko-ukraiński pisarz, teolog, jezuita.

³ Bp Joachim Morochoński (1576-1631) – greckokatolicki duchowny, biskup, pisarz i polemista.

⁴ Szymon Szymonowicz (1558-1629) – polski poeta, humanista.

⁵ Teodozy Borowik (?-1652) – polsko-ukraiński poeta.

ana Sakowicza, Pachomiusza Woynę¹, Jana Dubowicza², Jakóba Suszę³, Cypryana Żochowskiego⁴, Jana Oleszewskiego⁵, Leona Kiszkę⁶, Maksymiliana Ryłę⁷, Stebelskiego^{*8}. Niższe duchowieństwo prawosławne a potem i unickie było ubogie, wzgardzone i ciemne nad wszelki wyraz; o stopniu jego inteligencji poucza nas instrukcja Szumlańskiego, umieszczona na wstępie jego *Metryki*^{2*}, pouczają nas także uchwały synodu Zamojskiego⁹ 1720 i wydane na ich podstawie listy pasterskie biskupa Szeptyckiego¹⁰. Doszło do tego, że zaledwo 10 procent tego duchowieństwa umiało czytać księgi cerkiewne cyrylicą drukowane^{3*}; modlitwy i odprawy cerkiewne, drukowane czcionkami łacińskimi z postawionym *en regard* dosłownym przekładem na język polski, były rzeczą nadzwyczaj potrzebną i dobroczynną i w ciągu lat niespełna 30 trzykrotnie drukowaną^{4*}. W takim stanie duchowieństwo greckie dotrwało aż do czasów austriackich. Nie dziw przeto, że jedynym rodzajem literatury, jaką ono pielęgnować mogło, były te same apokryfy i baśnie, które od dawna już stanowiły główny pokarm ludu prostego. Niemi zapełniają też duchowni swe rękopiśmienne zbiorniki^{5*}, na ich podstawie chętniej niż na podstawie ewangelij kanonicznych wygłaszają wiernym kazania w cerkwi^{6*}. W pieśniach cerkiewnych, ułożonych w owym czasie, znajdujemy mieszaninę elementów apokryficznych z kanonicznymi, co wskazuje, że autorowie ich nie byli w stanie odróżnić jednych od drugich^{7*}.

Bazylianom w XVIII w. zawdzięczyć ma literatura ruska tylko dwa dzieła, które zdobyły sobie większe znaczenie, a mianowicie *Narodowiszczanije* i *Bohołtasnyk*. *Narodowiszczanije* jest to wielki katechizm,

◆.....
¹ Pachomiusz Woyna-Orański herbu Kościeszka (?-1653) – duchowny greckokatolicki, pisarz polemiczny.

² Jan Dubowicz (?-1646) – duchowny greckokatolicki, pisarz.

³ Jakub Jan Susza (1610-1687) – duchowny greckokatolicki, pisarz i poeta.

⁴ Cypryan Żochowski herbu Brodzicz (1635-1693) – duchowny greckokatolicki, metropolita kijowski, pisarz.

⁵ Jan Oleszewski (?-1720) – polski historyk, teolog, duchowny greckokatolicki.

⁶ Leon Kiszka (1668-1728) – greckokatolicki duchowny, metropolita kijowski, działacz oświatowy i społeczny.

⁷ Maksymilian Ryłło (1715-1793) – duchowny greckokatolicki, biskup, pisarz polemiczny.

⁸ Ignacy Stebelski (1748-1805) – duchowny greckokatolicki, pisarz.

* Zestawienie z krótkimi biografiami zob. Stebelski, *Dwa wielkie światła*, t. I., a także Pelesz, *Geschichte der Union*, t. II. str. 300 i nast.

^{2*} Rozebrałem ją i przedstawiony w niej obraz uzupełniłem innymi materiałami w moim artykule: *Josyf Szumlański i jego Metryka*, „Kijewska Starina” 1891.

⁹ Synod zamojski – synod kościoła greckokatolickiego w 1720 w celu latynizacji obrządku wschodniego.

¹⁰ Chodzi o Atanazja Szeptyckiego (1686-1746) – wybitnego duchownego greckokatolickiego, arcybiskupa kijowskiego.

^{3*} Zob. *Lexicon, syriecz Słoweśnik sławenskij imiejuszcz w siebie słowesa perwieje sławenskija, po semże polskija*, Supraśl 1722.

^{4*} *Ecphonemata Liturgiej greckiej* itd., wydane w Wilnie 1671, następnie w Krakowie 1685 i w Poczajowie 1708, zob. A. Jocher, *Obraz bibliograficzno-historyczny literatury i nauk w Polsce*, Wilno 1857, t. III. str. 95. Prawdopodobnie w XVIII w. były i inne wydania.

^{5*} Posiadam rękopis księdza Jaremeckiego-Biłachiewicza, pisany 1743-1750 r. a zawierający prócz rzeczy kanonicznych znaczny poczet apokryfów.

^{6*} Takiego właśnie rodzaju kazania zapełniają rękopis Popowicza z Tuchli (Ossol. Rps. 2189), ogłoszony w części przez dra Kalitowskiego, *Materiały do ruskiej lit. apokryficznej*, Lwów 1885.

^{7*} Apokryficzne elementy w ruskich kołendach cerkiewnych wykazałem w swej rozprawie: *Naszi kolady*, „Diło” 1889, grudzień, i w osobnej odbitce, Lwów 1890.



Krechów (rejon żółkiewski)
 (druga połowa XIX w.)
 W wydany w 1919 r.
Przewodniku po Galicji
 dr Orłowicz pisał:
 „Wieś ze starą
 bardzo stylową drewnianą
 cerkiewką. W lesie stoi
 klasztor bazylianów,
 połączony z zakładem
 wychowawczym.
 Był on dawniej
 obwarowany;
 pozostały mury
 z basztami, wały,
 brama z kamiennym
 mostem. Bogaty skarbiec,
 a w nim wiele szat
 liturgicznych, krucyfiksów
 i mszałów z klasztoru
 w Suczawie.
 Sama cerkiew
 o trzech kopułach,
 obok wysoka dzwonnica”.

w którym każda teza jest udowodnioną lub ilustrowaną kilku legendami lub powieściami pobożnymi, czerpanymi z najrozmaitszych źródeł, świeckich i duchownych, wschodnich i zachodnich. Jest to w swoim rodzaju ruska *Legenda aurea*¹, chociaż przykrojona do specjalnych celów katechetycznych. Część katechetyczna tej książki napisaną jest prawie czystym językiem ludowym, natomiast powieści i legendy językiem cerkiewnym. Mimo to książka od razu zyskała wielką popularność, z początku pośród duchowieństwa, a dalej i pośród ludu prostego, wydawaną była trzykrotnie w XVIII w. (w r. 1756, 1768 i 1778), a nawet w naszym wieku wyszło jej czwarte wydanie (w r. 1856), które głównie kupują piśmienni chłopci. Jeszcze większe znaczenie miał *Bohohtasnyk*, wydany w Poczajowie w r. 1790. W całej dawnej literaturze ruskiej do Kotlarewskiego nie było książki tak popularnej, jak *Bohohtasnyk*; dotychczas wyszedł on w 6 wydaniach kompletnych a kilkunastu częściowych. Jest to zbiór pieśni nabożnych, ruskich, polskich i łacińskich, powstałych w różnych czasach, napisanych przez różnych autorów, unitów i prawosławnych. Imiona wielu autorów dadzą się odczytać z akrostychów*, lecz najstarsze pieśni zazwyczaj akrostychów nie mają. *Bohohtasnyk* jest rezultatem pracy kilku pokoleń, dokonywanej w ciągu XVII i XVIII w.; był on może jedyną książką unicką, która zdobyła sobie trwałą i silny wpływ na Ruś prawosławną, i z Poczajowa puściła korzenie aż za Dnieprem

¹ *Legenda aurea* – „złota legenda”, jeden z najpopularniejszych średniowiecznych zbiorów legend i opowieści o życiu świętych.

* Przytaczam tutaj niektóre z nich: Andrijewski, Dłoński Łukasz, Dostojewski, Wolski Jan, Bardyński, Iwaszko Grzegorz, Kalczycki Jakób, Morawski Jan, Kasproicz, Mastyborski Jan, Myszkowski, Geszycki Jan, Lewkowski Dymitr, Tarnowski Bazyli, Paszkowski itd.

i aż w Łemkowszczyźnie. Bazylianie poczajowscy byli tylko redaktorami nagromadzonego z dawna materiału i obeszlili się z nim nie całkiem łagodnie: skracali, urywali, odrzucali i zmieniali stare „kanty” i pieśni odpowiednio do swych celów, wcielili w swe dzieło tylko część bogatego skarbu ruskiej poezji religijnej, jaki się nagromadził jeszcze od końca XVI wieku*.

W czasie, gdy na Rusi unickiej tworzone i zbierano materiał dla *Bohohtasnyka*, na lewym brzegu Dniepru dokonywał się fatalny rozłam między inteligencją i ludem prostym. Starszyzna kozacka przemieniała się w panów, grabiła dla siebie grunty i siedliska prostych chłopów i kozaków i równocześnie rusyfikowała się. Proces psychologiczny tej rusyfikacji widzimy we współczesnych pamiętnikach Chanenki, Markiewicza, Wińskiego^{2*1} i innych. Taka spanoszona starszyzna kozacka garnęła się do centrów Moskwy i Petersburga, dopomagała do tworzenia literatury tzw. rosyjskiej. Już przy końcu XVII w. kozaccy potomkowie, jak Kapnist i Karazin zajmują wybitne miejsca w piśmiennictwie rosyjskim; współcześni Karamzyna i Żukowskiego – Nariżnyj, Perowski, Gniedicz nowe zdobywają dla tej literatury pola, dopóki wreszcie genialny Ukrainiec Gogol nie położył potężnych i trwałych fundamentów pod rosyjską literaturę narodową^{3*}.

Lecz obok tego prądu był i inny, z początku słaby i cichy, któremu jednak danem było coraz bardziej się potęgować. Tradycje kozackiej wolności i autonomii nie zamarły na Ukrainie ani pośród pospolitego kozactwa i nawet pośród prostego ludu, ani też pośród zmoskwiconych panów. Tradycje te splatały się ze zdobyczami nie tylko uczości kijowskiej, ale i nowych prądów, które płynęły teraz z Europy przez Petersburg. Liczni synowie dawnej starszyzny kozackiej, tak jak niegdyś synowie magnatów litewsko-ruskich, uczyli się w Europie na uniwersytetach w Gettyndze i Heidelbergu i przynosili na Ukrainę wiadomość o nowych światach myśli i wiedzy, o imionach Spinozy, Woltera i Russa. Myśli i ideały te dalekie są od rzeczywistości rosyjskiej, z niemi trzeba się kryć lub przemycać je do literatury, co najwyżej mogą one nieśmiało objawiać się w formie negatywnej, w satyrze.

* Znaczna część wierszy odrzuconych lub poskracanych przez redaktorów *Bohohtasnyka* dochowała się w rękopisach; dużo ich wydał Bezsonow w swym zbiorze *Kaliki pereshozije*, Petersburg 1872, 2 tomy. Cenną monografią o *Bohohtasnyku* wydał N. Mirowicz, *Bibliograficznoje i istoriko-literaturnoje izsledowanie o „Bogoglasnikie”*. Wilno 1876.

¹ Mikołaj Chanenko (1691-1760) – kozacki działacz wojskowy i dyplomatyczny, pisarz i memuarysta; Jakub Markowycz (1696-1770) – ukraiński działacz wojskowy okresu kozaczyzny, pisarz, uważany za najbardziej wykształconego w imperium rosyjskim; Hrygorij Wiński (1752-1818) – ukraiński i rosyjski pisarz, pamiętnikarz.

² Dwa pierwsze wydane w dodatku do „Kijewskoj Stariny”, trzeci w wydawanym przez Barteniewa, „Russkom Archiwie” w r. 1876.

³ O tem zob. nadzwyczaj bogatą w fakta i pouczającą pracę M. Dragomanowa, *Literatura rosyjska, welykoruska, ukraińska i hałycka*, Lwów 1875.



Archikatedralny sobór
św. Jura we Lwowie
Świątynia powstała
na wzgórzu za miastem
na miejscu pustelni
bazylikańskiej w XVIII w.

Wówczas to, już w XVIII wieku powstaje na Ukrainie, zarówno jak i w całej Rosji typ pana-liberała, który odebrał europejskie lub na pół europejskie wykształcenie, nie wie co począć ze swymi liberalnymi myślami, poczuwa odrazę do nędznych stosunków politycznych i społecznych w Rosji, lecz czując się zarazem bezsilnym do ich zmiany, filozofuje samotnie lub w ciasnym kółku przyjaciół, na zewnątrz zaś objawia swój liberalizm albo wzgardliwym milczeniem, albo zgryźliwymi docinkami, epigramatami itp. Oryginalnym zjawiskiem na tem tle na Ukrainie był filozof Skoworoda¹, wykształcony w Niemczech, mistyk i panteista, włączający się

długie lata po Ukrainie po domach znajomych panów, a pogardzający wszystkim, co pachło „czynem”, stanowiskiem lub trwałem jakimś zobowiązaniem, całe życie wierny swej dewizie: „Świat chciał mię złapać i nie złapał”^{2*}. W kołach tych panów, którzy w życiu domowym używali języka ukraińskiego, powstawały też, rozumie się, dla użytku w ciasnych kółkach prywatnych satyryczne i humorystyczne wiersze, wkraczające niejednokrotnie w sferę polityki; tu powstawały też takie pamflety polityczne, jak wierszowana *Rozmowa Małorosy z Wielkorosyą*^{2*}, lub takie utwory, jak wierszowany przekład jednej noweli z *Dekameronu* Boccaccia^{3*}. Że w tych sferach noszono się nieraz z czemś więcej, jak z liberalnymi formułkami, przejętymi z zachodniej Europy, że bardzo żywo przypominano sobie dzieje niedawno minione, poczynając od r. 1648, że nie przestawano marzyć o autonomii ukraińskiej, tego dowodzi fakt powstania właśnie w sfe-

¹ Hryhorij Sawycz Skoworoda (1722-1794) – wybitny ukraiński filozof, poeta, kompozytor.

² O nim zob. Orest Chalawskij, *Skoworoda, ukr. pisatiel XVIII. w.* („Osnowa” 1862); Danilewskij, *Ukraińska starina*, Charków 1866, a także „Kijewskaja Starina” 1886, t. XVI. str. 103-106: biografia Skoworody napisana przez jego przyjaciela Kowalińskiego. Zbiorek jego utworów z portretem wydany został w Petersburgu w r. 1861.

^{2*} Ogłoszona przez N. Petrowa w „Kijewskiej Starynie” 1882, zes. 2 str. 313 i n.; zob. także w tym samym roku zes. 7 str. 137 i n.

^{3*} Zob. „Kijewskaja Starina” 1885, zes. 6 str. 273 i n.

rach tych panów-liberałów już w początkach XIX wieku głośnej *Istorii Russow*, przypisanej biskupowi Jerzemu Koniskiemu, lecz niewątpliwie apokryficznej i napisanej później. Dzieło to, które na rozwój tzw. ukrainofilstwa w Rosji w pierwszej połowie XIX w. miało ogromny wpływ, posiada niewielką wartość jako dzieło historyczne, natomiast jako pamflet polityczny, w którym za pomocą grupowania, przykrasowania i tendencyjnego oświeclania faktów przeszłości przedstawione są sympatyje i antypatyje kół współczesnych autorowi, posiada wartość niezaprzeczoną*.

W niższych warstwach społeczeństwa ukraińskiego żyły również tradycje czasów dawniejszych, kontrastujące z nowymi warunkami bytu. Lecz ferment zachodnio-europejskich idei liberalnych tu nie dochodził, lub jeżeli dochodził, to bardzo słabo. Stąd też satyra i humorystyka, powstająca tutaj, ma tendencje mniej wybitne, w sposób oryginalny miesza *sacra profanis*^{2*}, lub schodzi na ogólniki, jak bezbarwna satyra Klimentija^{3*}. W licznych wierszach, składanych zazwyczaj przez wiejskich bakałarzy, popów, wysłużonych żołdaków itp., mamy opracowane zachodnio-europejskie *fabliaux*¹, fraszki, anegdoty i nowele^{4*}, w innych dochowały się przerobione resztki dawniejszych dramatów i intermedyów^{5*}. Dla charakterystyki czasów owych rzeczy te dają materiał zajmujący^{6*} w dziejach literatury ukraińskiej są bardzo ważne, gdyż bezpośrednim ich następcą, poetą, który potrafił wytworzony przez nie aparat humorystyczno-satyryczny podnieść do wyżyn prawdziwego arcyzmu, był ojciec nowszej, szczerze narodowej literatury ukraińskiej, Iwan Kotlarewski. Tylko na podstawie dokładnej oceny owych bezimiennych wierszy humorystyczno-satyrycznych, zachowanych bądź w „nikczemnych szpargałach” rękopiśmiennych, bądź też w pamięci ludu ukraińskiego, możemy zrozumieć to dziwne na pozór zjawisko, że nowa, narodowa literatura ukraińska rozpoczyna się od trawestyj i na temat tak daleki od Ukrainy, jak wędrówki „kozaka” Eneasza^{7*}.

* Dzieło to ogłosił M. Bodiński w wydawnictwie *Cztenija w obszczestwie istorii*, Moskwa 1846.

^{2*} Zob. np. *Rozdestwenskaja wiersza*, „Kijewskaja Starina” 1882, t. II, str. 168-171.

¹ Fabliaux (sing. fabliau) – gatunek literacki w średniowiecznej plebejskiej literaturze francuskiej, obejmujący przeważnie utwory wierszowane.

^{3*} O nim zob. P. Kulisz, *Obzor ukrainskoj litieratury I.*, Klimentij, „Osnowa”, Petersburg 1861, zeszyt styczniowy str. 159-234.

^{4*} Takimi są np. wydany przez Kulisza wiersz o „Kyryku”, *Zapiski o Jużnoj Rusi*, Petersburg 1857, t. II., lub umieszczony w zbiorze Dragomanowa, *Maloruszkija narodnyja predanija i razskazy*, Kijów 1875, wiersz o bogatym chłopie Hawryle.

^{5*} Zob. M. Dragomanów, *Iz istorii wierszy na Ukraini, Watra, literaturnyj zbirnyk*, wydaw. Wasyl Łukycz, Stryj 1887 str. 122-129.

^{6*} Charakterystykę taką na ich podstawie próbował skreślić P. Żyteckij, *Maloruszkija wierszi nrawoopisatielnago sodierzanija*, „Kijewskaja Starina” 1892.

^{7*} Świetną i gruntowną analizę politycznych, społecznych i narodowych warunków powstania nowej literatury ukraińskiej dał N. Daszkiewicz w swej pracy: *Otzyw o soczinieniji N. Petrowa. Oczerki istorii ukrainskoj litieraturny XIX stol.* Petersburg 1888.



*Zagroda wiejska
na Podolu,
rys. oryginalny
Brochockiego
(druga połowa XIX w.)*

Powiedziałem na wstępie, że dzieje Rusi południowej, a więc i jej literatury od czasu unii lubelskiej aż do końca wieku przedstawiają obraz wysoce tragiczny. Skreśliłem poszczególne fazy, główne perypetye tej tragedii. Ze świetnych zawiązków organizacji społecznej (bractwa i kozaczyzna), jako też ruchu umysłowego i literackiego, po ogromnych wysiłkach i ofiarach pozostały tylko mizerne niedobitki, skąpe szczątki. Upadek był bezprzykładny, zupełny. A przecież naród ruski mimo ciężkiej doli, w jakiej go widzimy przy końcu XVIII w., mimo oderwania się odeń inteligencji świeckiej, a w znacznej części i duchownej, mimo zupełnej bezsilności politycznej, mimo ubóstwa materialnego i umysłowego nie zginął. Na pół nieświadomie, żartem niejako przystąpił do pracy nad odzyskaniem utraconej siły. Żart zmienił się w żal, a w natchnionej pieśni Szewczenki Ukraina pierwszy raz po długich wiekach odczuła zapowiedź lepszej przyszłości, odczuła, że i dla niej możliwym jest życie samodzielne, rozwój i postęp ręką w rękę z innymi, szczęśliwsiymi, cywilizowanymi narodami Europy. Ale życie takie może być jedynie rezultatem ogromnej, nieustannej i świadomej swych celów pracy. Mamy fakta świadczące o tem, że do takiej pracy Ruś potrafiła zabrać się na seryo.

.....

Szkice z dziejów literatury rusińskiej w Galicyi

„Głos”, Warszawa, 1882¹



GŁOS

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

I

Jutrzenka odrodzenia.

W jakim stanie Ruś galicyjska spod panowania Rzeczypospolitej polskiej przeszła pod Austryję, to zapewne dostatecznie wiadomo każdemu inteligentnemu Polakowi, który czytał bodaj ks. Likowskiego² *Dzieje Kościoła unickiego w XVIII i XIX wieku*, lub ks. Kalinki³ *Dzieje sejmu czteroletniego*. Liczne i możne niegdyś mieszczaństwo rusińskie, zorganizowane w bractwa cerkiewne – podupało materialnie i straciło swój urok z przyjęciem unii i ustaniem walk obrzędowych. Szlachta rusińska dawno już była wynarodowiona, a właściwie, przyjąwszy katolicyzm nie poczuwała się do solidarności z Rusią, chociaż w znacznej części używała jeszcze w rozmowie domowej jej ludowego języka. Wyższe duchowieństwo, zwykle szlacheckiego pochodzenia, od dawna upośledzane przez naczelne sfery Rzeczypospolitej, od dawna też przywykło ku tym sferom przeważnie zwracać swe oczy; dobijało się krzesła senatorskich, godności i przywilejów, mało zwracając uwagi na sprawy dycezyj. W chwilach wolnych od „wyższej polityki” zajmowało się zdobywaniem dla siebie faworów możnej szlachty i dygnitarzy państwowych. Dodać przy tem należy, że to wyższe duchowieństwo – biskupi i kanonicy – pochodzili wyłącznie z mnichów, bazylijanów; nie dziw więc, że niższe duchowieństwo świeckie trzymali w ciemnocie, ubóstwie, poniżali i tyranizowali rozmaitymi sposobami. Zresztą i między owem wyższem duchowieństwem rusińskiem drugiej połowy XVIII w. rzadko trafiali się

¹ Opublikowano w: „Głos” (Warszawa), 1888, nr 2, s. 14-15; nr 4, s. 42-43; nr 5, s. 52-53; nr 12, s. 137-138.

² Edward Likowski (1836-1915) – polski biskup rzymskokatolicki, historyk kościoła, autor dzieła pt. *Dzieje Kościoła unickiego na Litwie i Rusi w XVIII i XIX w.* (1880).

³ o. Walerian Kalinka (1826-1886) – polski historyk, duchowny. Chodzi o jego pracę *Sejm czteroletni* (1880).

Zniszczony unicki kościół Bazyliańców.
 rys. Napoleona Ordy
 (Wileńska Biblioteka Uniwersytecka).
 Pierwsza cerkiew, na miejscu dzisiejszego soboru Świętego Borysa i Gleba, powstała w XII w., istniejącą do dziś cerkiew zaczęto budować w 1517 r., w XVII w. świątynia przeszła w ręce unitów (bazylianów), działał przy niej żeński klasztor unicki i wspólnota męska, po synodzie połockim w 1839 r. kościoły greckokatolickie, znajdujące się na terenie zaboru rosyjskiego, włączono do Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Do I wojny światowej sobór Świętego Borysa i Gleba był ośrodkiem kultu cudownej Zamkowej Ikony Matki Bożej.



ludzie wyżsi charakterem, wiedzą, lub bodaj tylko poczuciem swych obowiązków. Jednym z niewielu ludzi tego rodzaju był Mikołaj Szadurski, protonotaryjusz stolicy św. i jeneralny wizytator archidiecezyi lwowskiej, po którym pozostał znakomity i nadzwyczaj cenny opis wszystkich cerkwi i parafii tej dyecezyi z lat 1762-1868, leżący dotychczas w archiwach kapituły lwowskiej. Że zresztą po rusińskich monasterach ówczesnych trafiali się ludzie uczeni, światli i biegli w teologii, o tem świadczą pamiętniki ówczesne (np. pamiętnik Karpińskiego¹), lecz już z powodu swego życia, odosobnionego od ludu, a więcej bliskiego szlachcie, ludzie ci nie mogli mieć prawie żadnego wpływu na społeczność rusińską.

Co się zaś tyczy niższego, wiejskiego duchowieństwa rusińskiego, to ono w wieku XVIII spadło było do ostatecznego stopnia poniżenia, ciemnoty i ubóstwa. Biskupi, osobliwie w Chełmie za dobrą płacę, wyświęcali na księży wiejskich ludzi zaledwie umiejących czytać, nie rozumiejących tego, co czytają (w języku cerkiewnym), ani umysłowo, ani moralnie do przewodnictwa religijnego niewykwalifikowanych. Szlachta traktowała takich księży mało co lepiej jak chłopów-pańszczyźniaków, a nieraz gorzej. Mam pod ręką zapinki dokumentalne z owych czasów, w których znajduje się między innymi opowiadanie o księdzu który „we dworze za błazenka był uważany” i którego gdy zaproszono do dworu na obiad, sadzano za osobnym stołkiem i poda-

¹ Chodzi o opracowania pt. *Historia mego wieku i ludzi, z którymi żyłem* (tzw. *Pamiętniki*). Pisana przez lat kilkanaście, zamknięta ostatecznie w 1849 autorstwa Franciszka Karpińskiego (1741-1825), polskiego poety, dramaturga i pamiętnikarza.

wano mu pieczoną wronę: gdy on jadł, goście klaskali w dłonie i krzyczeli „kra! kra! kra!” Biskupi i kanonicy traktowali księży wiejskich również nie lepiej; kara cielesna, wymierzana przez nich na duchownych osobach, była w ogólnym użyciu. Nie dziw więc, że wśród takich okoliczności między niższym duchowieństwem szerzyła się nieraz demoralizacja. W zapiskach dekanalnych o wizytacjach dziekanów po parafijach aż nadto często czytamy stereotypowy frazes *parochus ebrius inventus est*¹; w jednym z rękopismów biblioteki Ossolinskih (525) dotychczas pszechowuje się skarga parafijan na swego księdza, który „przystał do bandy złodziejskiej” i robi wielkie szkody swym owieczkom.

Administracja polska również daleką była od tego, by nie już opiekować się tymi nieszczęsnymi i powszechnie wzgardzonymi parjasami, ale nawet czynić im prostą sprawiedliwość, traktować ich wedle prawa. Prosty ekonom liski² w r. 1760 sprzeciwił się rządowi, nie chcąc wydać w ręce sprawiedliwości żydów ze wsi Pobidna, którzy zabili księdza rusińskiego, tak że ten elementarny akt sprawiedliwości, jak o jakąś łaskę prosić musiał sam biskup Szumlański³ starosty sanockiego Mniszka (Rękop. Osol-2704). Nie dziw więc, jeżeli wśród takich okoliczności niższe duchowieństwo częstokroć upadało niżej poziomu godności ludzkiej i kapłańskiej; dziwniejszem musi nam się wydać to, że wśród tych fatalnych okoliczności znajdowali się jeszcze w „popowskich rewerendach” ludzie stosunkowo światli, dla prostego ludu przychylni i o swą godność dbający, ba, nawet ludzie z budzącym się poniekąd poczuciem narodowym, z pragnieniem oświaty, wiedzy i pracy umysłowej. Co prawda, byli między ówczesnymi księżmi wiejskimi ludzie zamożni, były rodziny, w których kapłaństwo trzymało się w rodzinie i którzy nawet dziedzicznie zajmowali te same parafje i mieli w nich swoje prywatne grunta i gospodarstwa. Mimo to jednak, życie przeciętnego księdza wiejskiego mało czem się różniło od życia chłopca, oprócz tego, że ksiądz nie robił pańszczyzny. Ciekawa rzecz, że głównie w ubogich górskich okolicach spotykamy księży, którzy już od początku XVIII wieku czują potrzebę stworzenia języka piśmiennego jak najbliższego mowy ludowej i pierwsi też praktycznie wchodzą na tę drogę. Mamy wiadomość o dwóch takich księżach. I tak, w roku 1736 Iwan Prysłopski, paroch w nędznej i małej wioszczynie górskiej Kamiennej⁴, obecnie pow. grybowskiego, przetłómaczył psalterz z języka cerkiewnego na narzecze rusińskie,

◆.....

¹ *Parochus ebrius inventus est* – zastali popa pijanym.

² Lesko – miejscowość w woj. podkarpackim.

³ Onufry Szumlański herbu Korczak (?-1762) – biskup greckokatolicki.

⁴ Kamianna – wieś w powiecie nowosądeckim, w województwie małopolskim.

tzw. łemkowskie, jakim mówi lud w tamtej okolicy, i dodał też do każdego wiersza psalmów odpowiedni wiersz Pisma św. Nowego Testamentu. Nadzwyczaj ciekawą ta praca pozostaje dotychczas w rękopisie.

Drugi podobny nieświadomy apostoł narodowego odrodzenia Rusi galicyjskiej był Teodor Popowicz, paroch tuchlański¹ (obecnie pow. stryjski) który w r. 1751 spisał książeczkę nadzwyczaj ciekawych legend apokryficznych, w języku prawie czysto ludowym, dodawszy na początku wiersz pt. *Piśń o świti*², napisany sposobem, tonem i językiem bardzo bliskim do pieśni ludowych (Rękop. Ossol. 2189).

Co się zaś tyczy prostego ludu, to ten stanowił dla siebie osobny świat. Robił pańszczyznę, pocił się koło swej roli, podlegał pańskiej judykaturze, śpiewał swe pieśni, trzymał się swych obrzędów i o niczem więcej nie myślał. Zwierzchność gminna była na usługach dziedzica i jego oficjalistów; obok cerkwi istniały bractwa cerkiewne, które miały dbać o porządek w cerkwi, po części nawet o oświatę. Ale szkółek parafijalnych było bardzo mało, nie wiem czy naliczyłyby się 50 w całym kraju.

Bez wielkich różnic w stanie ekonomicznym, nie w atmosferze zupełnej ciemnoty i przygnębienia żył ten lud niby we mgle. Żywszym naturom, żadnym ruchu i zmiany, pozostawała tylko jedna droga – opryszkowstwo, rozbójnictwo, żebractwo i w ogóle życie niestałe, nielegalne, ale wolne. Była to też jedyna naówczas forma protestu ludowego przeciw panującemu porządkowi rzeczy. Ze szlachty i duchowieństwa nikt się nie troszczył umysłowym życiem tej ciemnej masy, nikt nawet nie przyznawał jej prawa do umysłowego rozwoju. Nawet mieszczenie, umysłowo nie o wiele wyżej od chłopów stojący, gardzili nimi. Tu i owdzie tylko w starych zbiorach pieśni lub na marginesach starych ksiąg i rękopisów, spotykamy zapisaną jaką piosenkę ludową rusińską zwykle humorystyczną lub tłustą³ – jedyny ślad uwagi inteligentnych ludzi owych czasów na życie i płody umysłowe prostego ludu.

Zasadniczo nie zmieniły się w niczem te stosunki i po 1772 r. tj. po zabraniu Galicyi przez Austryję. Wprawdzie rząd austrijski, osobliwie Maryja Teresa i Józef II mieli zamiar zrobić dużo dla ludu i dla Rusinów, lecz czyny niezupełnie odpowiadały zamiarom. Maryja Teresa włożyła w 1774 r. w Wiedniu przy kościele św. Barbary seminaryjum dla kleryków obrządku grecko-katolickiego z Węgier, Siedmiogrodu i Kroacyi i kazała do tego seminaryjum przyjmować

¹ Tuchla – wieś w powiecie skolewskim obwodu lwowskiego.

² Została opublikowana w: „Киевская старина”. 1889, księga 3, s. 741-744.

³ Tłusta – nieprzyzwoita.



także po 6 kandydatów rusińskich z obu dyecezyj galicyjskich. Seminarjum to istniało dziewięć lat. Józef II założył w 1783 r. we Lwowie seminarjum duchowne dla wychowywania gr.-kat. duchowieństwa, zaś 1784 r. założono tamże uniwersytet, przy którym był też wydział teologiczny i do którego wstęp mieli ci tylko, co ukończyli przedtem sześć klas gimnazjalnych. Co więcej od 1787 r. na rozkaz tego cesarza zaprowadzono dla rusińskich alumnów takie wykłady na uniwersytecie w mowie rusińskiej. Również i ekonomiczny stan duchowieństwa został pod pewnym względem uregulowany. Zdawałoby się, że tak doniosłe reformy powinny były podnieść ducha Rusinów, dać bezpośredni impuls do odrodzenia narodowego, lecz właśnie to się nie stało. Duchowieństwo zaczęło się podnosić, ale równocześnie też zaczęło się odrywać od ludu, lgnąć więcej do szlachty i polszczyć się, tem bardziej, że pomimo reform Józefa II i zniesienia niewolniczego poddaństwa w 1782 r. stanowisko społeczne ludu wiejskiego wcale się nie polepszyło, przeciwnie, stan jego ekonomiczny z czasem coraz nawet się pogarszał wskutek ździerstw licznej i nienasyconej biurokracyi niemieckiej, która razem z okupacją austrijacką nawodniła kraj. Zamiast więc wyzyskać koncesyje Józefa II na polu szkolnictwa w celu podniesienia oświaty ogółu rusińskiego, w celu stworzenia literatury iście ludowej i żywej, jaką przeczuwali Prusłowski, Popowicz i inni, rusińscy profesorowie silili się wykładać w niezrozumiałym

Prośba o ślub
– szkic z okolic Stryja,
rysował
W. Grabowski
(druga połowa XIX w.)



Kobiety przed ukraińskim kościołem prawosławnym w Brzeżanach (początek XX w.).

Brzeżany - miasto w okręgu tarnopolskim; w „Przewodniku po Galicji” M. Orłowicza z 1919 r. czytamy, iż na początku XX w. Brzeżany liczyły 13 tys. mieszkańców, w tym 4600 Polaków, 3100 Rusinów i 5300 Żydów.

języku cerkiewnym zniechęcając swych słuchaczy i do nauki, i do rusińszczyzny. Od 1787 do 1806 r. istniały te wykłady rusińskie na Uniwersytecie Lwowskim, nie przyniosły sprawie narodowej, prawie żadnej korzyści, nie wydawszy ani jednej książki oryginalnej, ani jednego prawie świstka (prócz chyba *Onomastykonu* prof. Łodija¹), które by, bodaj na swe czasy, miały jaką taką wartość i zdołały zainteresować przynajmniej szersze koła duchowieństwa. Nie dziw więc, że kiedy w 1806 r. zniesiono te wykłady, nikt ich nie żałował.

II

Ciekawa rzecz, że rząd austriacki, mimo iż „rewidował” Galicyję, opierając się na pretensyjach korony węgierskiej do Rusi czerwonej, nie wiedział właściwie co za naród ma pod swą władzą w Galicyi wschodniej. Urzędownie zwano ten naród raz *Russen*, to znowu *gens ruthena*, *Russniaken*; sami uczeni rusińscy zwali się narodem rosyjskim, małoruskim, lub słowiańskim; urzędnicy niemieccy widzieli w języku ludu podobieństwo do serbskiego lub iliryjskiego. Rząd zaś, dbały jedynie o utrzymanie w swoich rękach nowego kraju, czynił co mógł – nie w celu zaspokojenia organicznych potrzeb samego ludu, lecz odgradzenia go od Rosyi. Rządowy historyk Engel² pisze historję *Der Fürstenthümer Halitsch und Wladimir* i polemizuje z pretensyjami rosyjskich dostojników (jener. Tutolmina³), którzy głosili

¹ Piotr Łodij (1764-1829) – ukraiński filozof, pisarz, poeta.

² Johann Christian (von) Engel (1770-1814) – austriacki historyk.

³ Tymofiej Tutolmin (1740-1809) – rosyjski wojskowy, gubernator gubernii moskiewskiej.

jedność całego narodu ruskiego od Karpat do Uralu. Wyływem tej samej tendencji – odciągnąć duchowieństwo rusińskie w Galicyi od związku z rosyjskimi unitami – było też zaprowadzenie duchownych seminarijów dla Rusinów w Wiedniu i we Lwowie; wyływem tej dążności było wreszcie odnowienie w r. 1808 dawnej metropolii halickiej we Lwowie.

Jak ruskie wykłady uniwersyteckie, tak też i odnowienie metropolii halickiej nie było wielkiem dobrodziejstwem dla narodowego rozwoju Rusi galicyjskiej. Metropolitę mianował papież, a zatwierdził cesarz; rzecz oczywista, że na to wysokie stanowisko dostać się mógł tylko taki człowiek, który dawał rękojmię, że zawsze i w każdym względzie będzie na rękę tym dwom sferom interesów: Kościołowi rzymskiemu i dynastji Habsburgów. Jakoż rzeczywiście: widzimy to od samego początku istnienia metropolii, aż do dzisiaj z sześciu metropolitów, jakich mieliśmy dotychczas, trzech są nieco więcej Austryjakami niż Rzymianami (Angiełowicz¹, Jachimowicz² i Litwinowicz³), trzech zaś nieco więcej Rzymianie niż Austryjacy (Lewicki⁴ i obaj Sembratowicze⁵) – lecz Rusinem narodowcem żaden nie był, Angiełowicz (był metropolita 1808-1814) pisał patryjotyczne broszury w obronie Austrii przeciw Francji po polsku (tłómaczone na język niemiecki i francuzki), po rusińsku zaś wydał zaledwie jedną kurendę, donoszącą wiernym o jego nominacyi na metropolitę. Głównym luminarzem inteligencyi obok pierwszego metropolity był ks. Michał Harasiewicz⁶, ozdobiony orderem cesarskim i tytułem barona de Neuster w nagrodę za prześladowania, ucierpiane ze strony wojennego zarządu polskiego w r. 1809, autor wielkiego dzieła *Annales ecclesiae ruthenae*⁷ napisanego po łacinie na podstawie dokumentów kapituły lwowskiej. W latach 1793-1797 wydawał wspólnie z Onyszkiewiczem i Marcinkowskim „Dziennik Patryjotycznych Polityków we Lwowie” w duchu austryjackim, lecz przychylnym dla polszczyzny; epizod z r. 1809 ucieczka wspólnie z Angiełowiczem ze Lwowa, aresztowanie ich obydwóch przez chłopów rusińskich w pogranicznej wiosce górskiej Seneczole i krótkie więzienie w Stryju – uczyniły go wrogiem Polaków. W dziele



Mychajło Harasewycz
(Michał Harasiewicz
von Neustern)

¹ Antoni Angiełowicz (1756-1814) – pierwszy metropolita halicki Kościoła greckokatolickiego.

² Hryhorij Jachimowycz (1792-1863) – metropolita greckokatolicki, jeden z przywódców narodowego ruchu ukraińskiego.

³ Spirydion Litwinowicz (1810-1869) – metropolita greckokatolicki.

⁴ Michał Lewicki (1774-1858) – metropolita greckokatolicki, kardynał.

⁵ Chodzi o Józefa Sembratowicza (1821-1900) i kard. Sylwestra Sembratowicza (1836-1898) – metropolitów greckokatolickich.

⁷ Michał Harasiewicz von Neustern (1763-1836) – duchowny greckokatolicki, profesor Uniwersytetu Lwowskiego, historyk.

⁶ *Annales ecclesiae Ruthenae* – Historia Kościoła ruskiego.

swem, napisaniem w ostatniej dobie życia, kwestyje rusińską postawił na gruncie obrzędowym, z dziejów wysnuwał przeważnie tylko czarną nić nienawiści i antagonizmu religijnego; zresztą o poglądach jego sądzić z dzieła tego trudno, gdyż wydał je dopiero w ćwierć wieku po jego śmierci inny człowiek, daleko goręcej i systematyczniej nienawidzący Polaków, który też w tekście bardzo liczne – jak się zdaje – poczynił wstawki i poprawki.

Epizod z aresztowaniem metropolity rusińskiego i jego głównego kanonika przez chłopów rusińskich w r. 1809 ciekawym jest jeszcze z jednego względu: był on najlepszym świadectwem tego, jak obcymi byli pasterze duchowni swemu ludowi, jak mało mieli wobec niego powagi. Tak samo jak dla chłopów seneczolskich, byli oni obcymi także sprawie narodowej rusińskiej w ogóle. Czas od odnowienia metropolii halickiej do śmierci Angiełowicza należy do najmutniejszych



Iwan Mohylnyckyj
(Iwan
Mogilnicki)

czasów w piśmiennictwie rusińskim, można by go nazwać czasem ciemności egipskich. Od roku 1809 do 1813 nie wyszła ani jedna książka rusińska, ani jeden elementarz, nie wydano ani jednego abecadła. Co więcej, nikt z Rusinów nie wydał w tym czasie ani jednej książki, ani jednej rozprawki chociażby w jakim innym języku. Ta martwota umysłowa nie da się wytłómaczyć ani usprawiedliwić zamieszkami politecznymi, wojnami napoleńskimi; przeciwnie, wojny te w niejednym względzie mogłyby były żywo dotknąć interesów narodowych rusińskich, wywołać niejedną ciekawą publikację, gdyby w kimkolwiek było istniało takie poczucie narodowe.

Pierwsze przebłyski nowego ruchu, pierwsze brza-
ski tego, co w nagłówku obecnego szkicu nazwałem „Jutrzenką odrodzenia” wyszły z Przemyśla. Na stolicy biskupiej siedział tam wówczas Michał Łewicki, człowiek małych zdolności i słabego charakteru, lecz pozostający pod dobroczynnym wpływem kanonika Iwana Mogilnickiego¹, byłego ucznia wszechnicy wiedeńskiej i słuchacza znanego sławisty Kopitara². Był to pierwszy mąż na Rusi halickiej, który starał się panujące tutaj ciemności egipskie w sprawie narodowej rozproszyć za pomocą światła nauki, który, uzbrojony arsenałem gruntownej, jak na owe czasy, wiedzy filologicznej, zabrał się do studyjowania ludowego języka rusińskiego, przede wszystkim zaś starał się popchnąć hierar-

¹ Iwan Mohylnyckyj (1778-1831) – greckokatolicki duchowny, działacz oświatowy.

² Jernej Kopitar (1780-1844) – znany słowiański językoznawca, kustosz wiedeńskiej biblioteki dworskiej.



Wiejska nauczycielka (1883)
Konstantin Trutowski
(1826-1893)
– rosyjski malarz
i ilustrator.
Choć urodził się w Kursku
to dzieciństwo spędził
w majątku ojca
pod Charkowem,
co miało niewątpliwie
wpływ na jego twórczość.
Ten przyjaciel
Dostojewskiego,
dużą część swoich prac
poświęcił Ukrainie,
ze szczególnym
uwzględnieniem życia
i zwyczajów
ukraińskiej wsi.

chiję do praktycznej działalności około oświaty i umysłowego podniesienia ludu. Mam przed sobą rękopiśmienną księgę pt. *Protocollum expeditionum concernentium scholas parochiales* czasu do końca lutego 1817 r., wedle której aż do 1829 roku można śledzić, jak pilnie zajmował się Mogilnicki szkołami wiejskimi. Z jego inicjatywy wydał Lewicki w r. 1815 *Katechizm*, w r. 1816 elementarz dla szkół ludowych. Przemysł nie miał jeszcze swej drukarni; że książek owych nie drukowano we Lwowie, ale aż w stolicy węgierskiej Budzie, świadczy to o tem, że we Lwowie nawet po śmierci Angiełowicza (gdy dycjezyją tymczasowo rządził Harasiewicz), niechętnem okiem patrzano na te zabiegi Mogilnickiego. Lecz nie dość na tem. Mogilnicki zgrupował około młodego biskupa kółko ludzi szczerych, po części dostojników kapituły przemyskiej, po części zaś praktycznych dusz pasterzy i, korzystając z wrażen, jakie odniósł biskup podczas wizytacji swej dycyzyi w r. 1814-15, skłonił tegoż do wzięcia inicjatywy w założeniu stowarzyszenia dla wydawania dzieł popularnych i religijnych. Status tego towarzystwa, wypracowany przez Mogilnickiego po łacinie, uzyskał zatwierdzenie cesarskie; Rzym jednak wskutek intryg niektórych wybitnych jednostek spomiędzy duchowieństwa rusińskiego nie dał swej aprobaty i towarzystwo nie weszło w życie. Pierwsza ta, acz nieudatna próba zorganizowania inteligencji rusińskiej dla pracy



około oświaty prostego ludu, zasługuje ze wszech miar na uwagę; statut owej „Societatis presbyterorum ritus graeco-catholici galicensium”, nadrukowany w Wiedniu 1816 r. i stanowiący dziś wielką rzadkość bibliograficzną (do niedawna nawet bibliografowie nie wiedzieli o jego istnieniu, dopiero profesor rusińskiej literatury na Uniwersytecie czerniowieckim przed dwoma laty odnalazł jeden egzemplarz) jest ważnym dokumentem dla historii naszego rozwoju narodowego, dla historii poglądów naszej inteligencji na lud, jego życie, jakoteż na środki i cele jego oświaty. Podaję więc tutaj w dosłownem tłumaczeniu zasadniczy ustęp (§10) tego statutu, motywujący potrzebę założenia Towarzystwa.

Prawosławny Mharski
monaster
Spaso-Preobrażenski
(p.w. Przemienienia
Pańskiego)
koło Łubniów
w obwodzie połtawskim,
(pocz. XX w.).
Po 1917 r. bolszewicy
wymordowali
wszystkich mnichów.
W 1654 roku
pochowano tu patriarchę
Konstantynopola
Afanasija III Patielarija.
Łubnie to jedno
z najstarszych
miast ukraińskich.
Siedziba m.in.
książąt Wiśniowieckich.

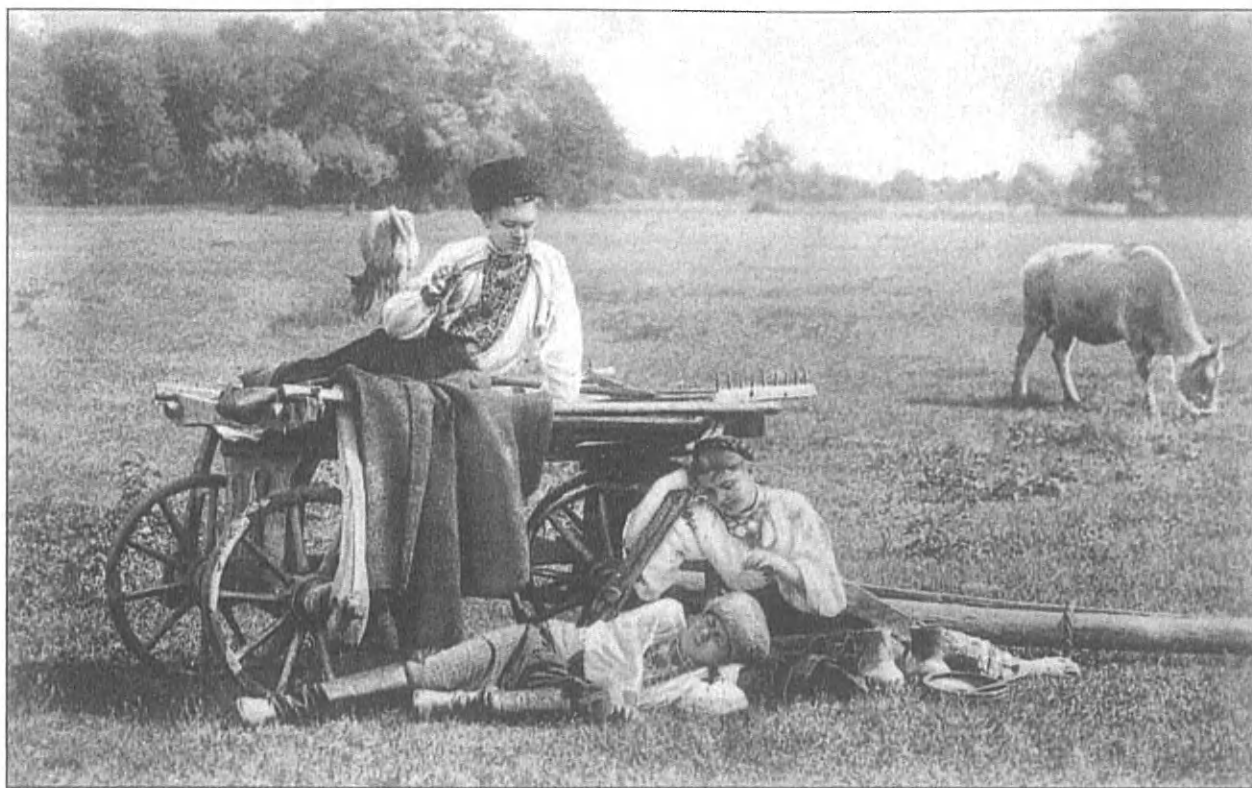
„Największa zaiste część owieczek Chrystusowych, zamieszkujących dyecyzyję Przemyską (wówczas liczone ich trzy miliony) należy do klasy rolniczej. Zajęta uciążliwymi, klasie tej przypadłemi zajęciami, obowiązkami, troskami i strażami, zaniedbuje cnoty swemu stanowi i swym warunkom życiowym odpowiednie, popada zaś w występki cnotom tym przeciwne. Napracowawszy się przez cały tydzień w ogrodach, polach i przy drogach, rolnik czuje potrzebę spokoju i wypoczynku, wskutek czego często zaniedbuje uczęszczania do cerkwi parochijalnej i na naukę świętą, i albo w pożałowania godnej beczynności w domu odpoczywa, albo rozrywki szuka w szynkach i pijaństwie lub też po miasteczkach i targach, które wbrew licznych zakazów cesarskich wciąż jeszcze odbywać się zwykły w niedziele i święta. Zmuszony zaprawiać swe dzieci już od najwcześniejszego ich dzieciństwa do pomocy w swych pracach polowych, nie ma czasu dbać o to, by pobierały naukę religii, zaniedbuje posyłać do szkół parafijalnych i na nauki katechetyczne. Przyciśnięty niedostatkiem, zazdrośnym okiem spogląda na zamożniejszych swych towarzyszy i sąsiadów i nie robi sobie skrpułów z kradzieży i wyrządzania im szkód w polach, ogrodach, łąkach i w gospodarstwie.

Niezdolny do zrozumienia związku wielkiego społeczeństwa obywatelskiego i celów, jako też środków najwyższej władzy w rządzeniu tem społeczeństwem, mylnie uważa rozporządzenia cesarskie, nakazujące wykonywanie powinności obywatelskich, podatki publiczne na obywateli nałożone, stan wojskowy ustanowiony dla bezpieczeństwa publicznego – za same zła, zmierzające jedynie do jego przygnębienia i nie tylko zaniedbuje obowiązki winne społeczeństwu i jego rządowi, lecz nawet przeciw tym obowiązkom często liczebnie wykracza, panów ziemskich, dzierżawców i posesorów dóbr ziemskich, ba, nawet ich mandataryjuszów i oficjalistów uważa i mianuje jakimiś swoimi tyranami i gnębicielemi i przynależne im powinności poddańcze bądź to zupełnie ponosić się wzbrania, bądź też co najmniej odbywa je mniej szczerze i mniej starannie. Dobra pańskie i ich płody uważa za owoc potu swego czoła, kradnie je więc przy każdej stosownej okoliczności, ba, nawet dochodzi do tego stopnia zuchwalstwa i przewrotności, że nie wzdryga się pod ekonomie panów ziemskich i ich oficjalistów podkładać ogień i zamieniać je w popiół. Wreszcie, mniemając, że urodził się i przeznaczony jest na wieczną nędzę, mienie zaś i gospodarstwo jego zależy od samowoli panów ziemskich, nie myśli o polepszeniu swego położenia i swych warunków życiowych, przeciwnie, co zyskał z pracy całego tygodnia, w niedziele i święta przepuszcza w szynkach i pijatykach, a w stanie nietrzeźwym częstokroć popełnia inne występki, sprzeczki, kłótnie i zabójstwa.

Wszystko to szczególnie mieć będzie na baczności Towarzystwo przy układaniu dzieł katechetycznych i homiletycznych, jako też przy pisaniu książek dla szkół parochialnych, i wytrwale wpajać będzie w lud następujące zasady: że stan włościański w rzeczy samej obarczony jest wieloma troskami i przykrościami, lecz że inne stany mają również swe troski i przykrości, i to tem większe, im wyższemi i wybitniejszemi są te stany; że prace całotygodniowe około roli i potrzeba spoczynku wcale nie mogą usprawiedliwiać zaniedbywania obowiązków religijnych w niedziele i święta, że pożądaný wypoczynek polegać powinien nie na spaniu, a tem mniej w pijatyce po szynkach, lecz raczej w wykonywaniu uczynków pobożnych, w słuchaniu słowa bożego i nauki duchowej; że rodzice wprowadzie dobrze robią, zaprawiając zawczasu swe dzieci do zajęć gospodarczych i dając im sposobność do wyuczenia się gospodarstwa, lecz że na rodzicach ciąży inny, daleko

ważniejszy obowiązek wpajania w dzieci prawd religii, że więc należy je wcześniej posyłać do szkoły parafijalnej, zaś w niedziele i święta na nabożeństwo do kościoła i na naukę katechizmu, tem więcej, ile że w te dni każdy od pracy się wstrzymać i wykonywaniem czynów pobożnych zajmować się powinien, że miłość bliźniego powinna być ogólna i polegać na szczerem pragnieniu ochrony i wspieraniu pomysłności innych, że więc nie należy zazdrościć zamożniejszym towarzyszom i sąsiadom, a tem mniej kraść ich mienie lub w jakikolwiek inny sposób wyrządzać im szkodę; że władza cesarska jest od Boga, a rozporządzenia cesarskie, podatki publiczne, stan wojskowy i wyroki wyższych instancji są absolutnie potrzebnymi środkami szczęścia społecznego, gdyż co jest boskie, należy się Bogu, co zaś cesarskie – cesarzowi; dalej, że władzom przez cesarza ustanowionym należy się posłuszeństwo nie tylko z bojaźni, ale i z sumienia, i kto się władzy sprzeciwia, sprzeciwia się Bogu samemu, wskutek czego każdy powinien nadal ulegać rozporządzeniom władz cywilnych i troskliwie unikać nawet pozorów oporu, że panów ziemskich nie należy uważać za gnębicieli i tyranów, lecz raczej za ojców rodziny, przywódców i obrońców ludu, żyjącego w ich posiadłościach ziemskich, że włościanie powinni czuć ku nim miłość, należne im powinności spełniać szczerze, mienia ich strzec i bronić, a tem więcej wstrzymywać się od wszelkich uszkodzeń tego mienia; że wreszcie owoce pracy, w pocie czoła zebrane, nie powinny być marnowane w szynkach i pijatykach dla wzbogacenia żydów, lecz, raczej obracane na potrzeby domowe, na polepszenie życia, na zaopatrzenie dzieci i krewnych, ubogich, chorych i nieszczęściami dotkniętych, również na wypadek własnej choroby i starości, lub, gdy komu Bóg da więcej, niż potrzebuje, niechby ofiarował na naprawę i upiększenie cerkwi parafialnych, a przede wszystkim na powiększenie i rozszerzenie funduszu dla szkół parafialnych”.

Jak widzimy, autor statutu dobrze widział i trafnie określił wiele ważnych zjawisk społecznych swego czasu, trafnie scharakteryzował stan i nastrój ludu wiejskiego. Lecz w środkach zaradczych, które postawione były jako cel Towarzystwa, mimo niezaprzeczonej dobrej woli i szczerego pragnienia oświaty ludu, czuć zanadto księdza, moralizatora. Prawda, cele idące więcej w głąb ówczesnych stosunków, więcej społeczno-reformatorskie a mniej moralizujące nie byłyby aprobowane. Mimo to jednak, na ironię zakrawają niektóre punk-



Z cyklu:
Typy ukraińskie
– kartka pocztowa
z początku XX w.

ty programu, jak np. ten, żeby doprowadzić chłopów do miłości ku swym panom, jako ku klasycznym *patres familias*¹.

Ciekawym i charakterystycznym jest jeszcze jeden ustęp statutu, określający język, w jakim miały być wydawane książki Towarzystwa. „Książki te – mówi statut – tak mają być pisane, ażeby i nieoświecone pospólstwo (*rudis plebecula*) mogło ich używać, a więc w mowie pospolitej (*sermone vulgari*), używanej po wsiach, przy czym jednak unikać się będzie grubych błędów gwary chłopskiej (*duros loquae plebae errores*) i wypracowywać rzeczy w taki sposób, by łatwo były zrozumiałe i dla najprostszycy, a przecież kłoniły się do wykwintniejszego wysłowienia (*elegantiozem sermonem*), by w ten sposób i chłopska mowa choć pośrednio się doskonaliła, i pospólstwo, przyzwyczajone do wykwintniejszego wysłowienia, łatwiej mogło później rozumieć to, co publicznie podczas nabożeństwa się śpiewa”. I tutaj więc dwoistość: język ludowy uznaje się jako konieczny element oświaty i literatury popularnej, lecz zarazem panuje jeszcze szlacheckie uprzedzenie do tego języka, jako do nieokrzesanej gwary, pełnej błędów i wymagającej uszlachetnienia i rozwoju w kierunku asymilacji z językiem cerkiewnym.

III.

Sama myśl zawiązania towarzystwa dla podniesienia oświaty ludu powitaną została przynajmniej przez szczerze i światlejsze jednostki

¹ *patres familias* (z łac.) – ojców rodziny



*Pejzaż ukraiński
z wiatrakiem (1882)*

Władimir
Donatowicz-Orłowski
(1842–1914).

Urodzony w Kijowie
i dorastający na Ukrainie
malarz zawsze był pod
wrażeniem ukraińskiego
pejzażu, czemu dawał
wyraz w swojej
twórczości.

Donatowicz był
w 1900 r. jednym
z współtwórców

Kijowskiej
Szkoły Artystycznej
(Киевское художественное
училище).

pośród duchowieństwa wiejskiego nadzwyczaj sympatycznie. „Jużeśmy się spodziewali leprzej przyszłości, tem więcej, że i metropolita Lewicki okazywał się gorliwym Rusinem” – pisze o tym momencie J. Holowacki¹ 30 lat później, czerpiąc oczywiście z tradycji ustnej.

Nadzieje te znajdowały oporę jeszcze w jednej okoliczności. Jeszcze w r. 1816 za inicjatywą łacińskiego arcybiskupa Ankwicza² wystosował ówczesny gubernator galicyjski, br. Haner³, do metropolity Lewickiego dokument, w którym przemawia przeciw wprowadzaniu języka rusińskiego do szkół ludowych, ponieważ jest to narzecze, w którym mało co, albo wcale nie pisze, które zatem wcale nie jest wykształcone i nie może być przedmiotem nauki szkolnej. Nauka w tem narzeczu jest zupełnie niepotrzebną, dla samych Rusinów do niczego nieprzydatną i trudną z powodu liter cyrylijskich. Że zaś Rusini galicyjscy przeważnie władają językiem polskim, więc powinien metropolita rozważyć, czy nie lepiej by było uczyć lud czytać i pisać tylko po polsku, „by nie żywić między mieszkańcami jednego kraju, a nieraz nawet jednej i tej samej miejscowości ducha separatyzmu”. Wreszcie proponuje gubernjum metropolicie, na wypadek, gdyby temu był przeciwny, rozważyć przynajmniej, czy nie lepiej by było książki pisane w języku ludowym rusińskim (bo o cerkiewnym chyba nie może być mowy) drukować literami łacińskimi”. W tych kwestiach proponowało gubernjum metropolicie odbycie wspólnych narad dla powzięcia stanowczej decyzji.

Nie czekając na wynik tych narad, które się zresztą i nie odbyły, zaczęli niektórzy dziedzice w okręgu czortkowskim zakładać po

¹ Jakiw Hołowacki (1814-1888) – ukraiński działacz narodowy, badacz folkloru.

² Andrzej Alojzy Ankwicz herbu Abdank (1777-1838) – polski biskup rzymskokatolicki.

³ Franz Seraph Freiherr von Hauer – w latach 1815-1822 gubernator austriacki w Galicji.

wsiach szkoły polskie za pieniądze gmin rusińskich, motywując to w ten sposób, że w szkołach rusińskich uczą djaki języka rosyjskiego i że nauka tam nie idzie dalej od sylabizowania.

Te ataki na szkołę ludową odparło wyższe duchowieństwo tak skutecznie, że w r. 1818 osobny dekret cesarski, w którym zapewniono Rusinom w czysto-rusińskich wsiach istnienie rusińskich szkół ludowych, zaś w miejscowościach z mieszaną ludnością, gdzie już istnieje szkoła mieszana, dozwolono im na własny koszt utrzymywać także swą osobną szkołę ludową.

Niestety jednak, dekret ten nie został wykonany, i ze wszystkich tych pięknych początków nie wyszło prawie nic. Biskup Lewicki, zasiadłszy w roku 1818 na stolicy metropolitalnej (mianowany został metropolitą jeszcze w r. 1815), zmienił nagle swe usposobienie względem sprawy rusińskiej; spokrewniwszy się ze szlachecką familiją Staszkiewiczów, zaczął grać rolę polskiego szlachcica, utrzymywał nałożnicę, na którą tracił wielkie sumy i dla której zakupił wieś Zborę¹; ze swej 28-tysięcznej pensji rocznej nie mógł odłożyć ani kilkudziesięciu reńskich na wydrukowanie chociażby najmniejszej książki rusińskiej. Język rusiński został wyrugowany z konsystorza; kurendy metropolitarne, nawet kurendy w sprawach szkół ludowych, wydane były prawie wyłącznie (aż do 1831 r.) po polsku lub po łacinie; objeżdżając swą dycezyję okazywał on duchowieństwu rusińskiemu jawną wzgardę i zatrzymywał się tylko po dworach szlacheckich.

Co prawda, towarzysz jego pierwszych kroków, kanonik Iwan Mogilnicki, jakiś czas podtrzymywał jeszcze ducha rusińskiego w Konsystorzu Metropolitalnym. W r. 1822 odparł on ponowny atak przeciw używaniu języka rusińskiego, podjęty ze strony namiestnictwa, gruntowną rozprawą o znaczeniu języka cerkiewnego dla Rusinów galicyjskich, jako też o różnicy między językiem rusińskim a rosyjskim. Była to pierwsza próba rozejrzenia się w przeszłości języka rusińskiego, chociaż przyznać trzeba, że rezultat jego badania wyszedł u Mogilnickiego więcej przychylny do języka cerkiewnego i książkowego, niż do żywego ludowego.

Zgubiła się też w piasku działalność Towarzystwa przemyskiego. Żaden z członków tego Towarzystwa, prócz Mogilnickiego, nie pozostawił śladów swej pracy. Współcześni i potomni winę tego zjawiska przypisywali ambicyjom samego Mogilnickiego; jeszcze w r. 1846 jakiś anonim pisał, że „Mogilnicki, jako eparchjalny nadzorca szkół

◆.....
¹ Zbora – obecnie miejscowość na Ukrainie w powiecie kałuskim obwodu iwanofrankowskiego.

ludowych prowadził monopol książkami szkolnymi i nie dopuszczał nikogo do układania książek szkolnych” („Slavische Jahrbücher”, 1836, str. 184).

Długo i mroźne było zaranie rusińskiego odrodzenia narodowego. Od r. 1816 do 1830 wyszło u nas zaledwie 36 książek, broszur lub świstków ulotnych, drukowanych literami cyrylicy, językiem przeważnie cerkiewnym, dalekim od ludowego (12 czysto cerkiewnych, oczywiście przedruków, 16 szkolnych elementarzy, abecadeł itp.) – 3 wiersze przygodne, 3 wydania pomocnicze, katalogi księgarskie i słownik, i dwie rzeczy beletrystyczne, nieokazyjonalna z tych jedna – przedruk rosyjskiego wiersza *Dierżawina*¹, druga zaś nie wolna i prawie niezrozumiałe tłumaczenie wiersza niemieckiego. Cały potężny rozwój literatury europejskiej i polskiej, jaki się odbywał w tym czasie – przeszedł mimo Rusinów galicyjskich bez śladu, nie wykrzesawszy w nich ani jednej żywej iskry. Cerkwiszczyzna zabijała żywego ducha wśród nielicznej inteligencji, popychając ją ku polszczyźnie; polonizacja duchowieństwa niższego, rozpoczęta jeszcze w XVIII w., teraz wielkie robi postępy. Po zniesieniu wykładów rusińskich językiem urzędowym w gr.-kat. semynaryjum duchownym i na ambonach miejskich stał się język polski. Cerkwiszczyzna zabija też z wolna szkoły ludowe, skazując je na bezczynność i martwość. Dochodzi do tego, że księża miejscowi i nauczyciele ludowi z trudnością mogą czytać cyrylicy pismo, i dla prywatnego użytku przepisują sobie rusińskie rzeczy łacińskimi czcionkami. W taki sposób przepisane, krążą z rąk do rąk niektóre utwory nowszej literatury ukraińskiej, jak np. *Eneida* Kotlareckiego², wiersze Padury³ itp. Mam pod ręką rękopis katechizmu dla szkół ludowych, przetłumaczonego z oficjalnej cerkwiszczyzny na język ludowy i spinanego łacińskimi czcionkami – rękopis pochodzący z lat 20-tych. Świadczy on najlepiej, jak żywą była potrzeba wykładu i podręczników w języku ludowym i jak mało odpowiadały tej potrzebie ówczesne książki, wydawane z aprobatą konsystoryjalną.

Dodajmy do tego, że i ekonomiczny stan ludu w tym czasie pogorszył znaczenie w porównaniu z tem, co było za czasów Józefa II. Zapomniane i zarzucone były dawne projekty tego światłego monarchy – zupełnego zniesienia pańszczyzny i zamienienia jej na oczyszczanie. Cesarz Leopold II sprzyjał więcej szlachcie polskiej; cesarz Franciszek I nie miał czasu zajmować się ludem, jęcząc pod kłopo-

¹ Chodzi o wydanie: Державин Г. Р. *Бог. Ода... на русском, польском и немецком языке*, Lwów, 1830.

² Iwan Kotlarewski (1769-1838) – ukraiński poeta i dramaturg, autor poematu *Eneida*, będącej żartobliwą trawestacją *Eneidy* Wergiliusza. Utwór ów uważa się za pierwsze dzieło literackie, napisane językiem ukraińskim w 1798 r.

³ Tymko Padura (1801-1871) – polski i ukraiński poeta, autor pieśni *Hej, sokoly*.

tami finansowymi i bankructwem państwowem, zmordowaniem wojnami napoleońskimi. Wreszcie po kongresie wiedeńskim nastąpił peryjod powszechnej reakcyi, któremu w Galicyi odpowiadało gubernatorstwo br. Hanera. Wspominaliśmy już o atakach tego gubernatora na język rusiński, ataki te zostały odparte, lecz nie było komu odeprzeć innych ataków na stan ekonomiczny ludu. Pod egidą tego gubernatora dokonany został w r. 1819 nowy pomiar Galicyi, spisano nowe inwentarze pańszczyźniane. Grunty, używane przez chłopów, tzw. rustykalne, okazały się znacznie uszczuplonymi; lasy gminne, o których mówią wyraźnie patenty józefińskie – zniknęły, natomiast suma ciężarów i powinności poddańczych znacznie się powiększyła. Rozpoczęły się liczne niepokoje, zemsty chłopskie, uśmierzane za pomocą kijów i więzienia, rozpoczęły się długoletnie procesy o wydarżenie grunta włościańskie, procesy, które niszczyły całe gminy. Patent józefiński, nakładający na dziedziców karę za uciskanie poddanych – poszedł w zapomnienie; śpichrze gminne, założone za Józefa II – w r. 1882 skonfiskowano na potrzeby państwowe. Jednym słowem po owym pierwszym początku odrodzenia w r. 1816 zdawało się, że jeszcze cięższa i ciemniejsza noc zaległa nad Rusią galicyjską i że ten odłam narodu ukraińskiego, złożony dziwnym zrządzeniem losu jedynie z ciemnych chłopów-niewolników i z popów, bądź to niewiele światlejszych, bądź też zupełnie zapominających o swym ludzie i jego losie – musi przepaść i zniknąć, i stracić swą indywidualność narodową.

Tak się jednak nie stało. Reakcja umieściła już w sobie pierwiastki nowego ruchu, wśród ciemności błąkały się już rozproszone promyki światła. Trzeba było jednak burzy, która by wzruszyła tą zgniłą,



Stara drewniana galicyjska cerkiew w Zarubińcach (początek XX w.)

stojącą wodę i pomogła jej bodaj nieco się oczyścić. Burza taka zerwała się też w r. 1830.

IV

Przełom nie przyszedł od razu, nie był czemś zewnętrznym, ale rósł zwolna, organicznie na tem samem polu, które zdawało się jeszcze tak pustem i martwym. Z różnych stron równocześnie padały na to pole zdrowe nasiona, padały nieznacznie, ale nie ginęły i musiały z czasem wyrósć i wydać owoce. Czas między r. 1820 a 1830 był dobą wielkiego ożywienia i rozbudzenia umysłowego pośród Słowiańszczyzny zachodniej i południowej, dobą żywych stosunków i korespondencyj naukowych między uczonymi zachodnio-słowiańskimi, polskimi i rusińskimi. Świeżo wydana przez prof. Jagicza¹ korespondencyja naukowa między Dobrowskim² a Kopitarem daje nam wierny obraz tego ruchu, jaki odbywał wówczas w naukowym świecie słowiańskim. W r. 1817 odkrył i wydał Hanka³ rękopis królowodorski (*Starobyła składanje*⁴), który zrobił ogromne wrażenie w całym świecie naukowym i literackim, mimo że Dobrowski i Kopitar zachowali się względem tego odkrycia z niedowierzaniem, a o rękopisie zelenohorskim (*Sąd Lubuszy*) mówili stanowczo, jak o falsyfikacie. W roku 1814 zaczęły wychodzić zbiory Wuka Karadżicza⁵ serbskich pieśni ludowych, w r. 1822 wyszła Dobrowskiego *Gramatyka języka starosłowiańskiego*, a w r. 1826 Szafarzyka *Historyja literatur słowiańskich*. Kopitar, zajmujący w tym czasie w Wiedniu stanowisko bibliotekarza przy bibliotece nadwornej i zarazem cenzora książek słowiańskich, marzył o tem, by uczynić Wiedeń ogniskiem umysłowego ruchu słowiańszczyzny; wydawana pod jego wpływem „Wiener Literaturzeitung”⁶ śledziła pilnie wszystko, co pojawiało się na polu slawistyki; do współpracownictwa przyciągnął Kopitar Dobrowskiego, Lindego i innych uczonych słowiańskich. Tu też spotykali się osobiście uczeni słowiańscy: Kopitar, Dobrowski, hr. Ossoliński⁷, Bandtkie, Linde, Karadżicz i inni.

Żywe odgłosy tego ruchu dochodziły i do Galicji. Na Uniwersytecie lwowskim, odnowionym w r. 1817, było kilku Czechów, jak Hanusz⁸,

¹ Vatroslav Jagić (1838-1923) – znany chorwacki slawista, badacz języka chorwackiego, literaturoznawca.

² Josef Dobrovský (1753-1829) – wybitny czeski filolog. Przyczynił się do czeskiego odrodzenia narodowego. Iwan Franko wspomina *Briefwechsel zwischen Dobrowsky und Kopitar, 1808-1828*, Wien, 1885.

³ Václav Hanka (1791-1861) – czeski pisarz i językoznawca. Hanka rzekomo odnalazł rękopisy dotyczące najstarszych dziejów Czech (rękopisy królowodorski i zielonogórski), które prawdopodobnie były mistyfikacją autorstwa Hanka i Josefa Linde.

⁴ *Starobyła składanje* – dawne pieśni.

⁵ Vuk Stefanović Karadžić (1787-1864) – serbski uczyony, folklorysta i poeta.

⁶ „Wiener Literaturzeitung” – gazeta literacko-naukowa, ukazująca się w Wiedniu w latach 1800-1834.

⁷ Józef Maksymilian Jan Ossoliński herbu Topor (1748-1826) – polski poeta, powieściopisarz, założyciel Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie.

⁸ Ignác Jan Hanuš (1812-1869) – czeski filozof, literaturoznawca, folklorysta.



Lwów
– fotografia
z początku XX w.

Ogłoszenie:
56 lat istniejący
handel sukna
i towarów wełnianych
pod firmą
Jan Wallach i Syn
Lwów, Rynek 33
poleca
sukna na mundury
dla studentów.

Sławna firma
fabrykacji lodenów
Bracia Moro
w Celowcu (Klagenfurt)
oddała główny skład
firmie
Jan Wallach i Syn
Lwów, Rynek 33
„Słowo Polskie”
we Lwowie
– Środa,
dnia 29 września 1897
Wydanie poranne.

autor *Mitologii słowiańskiej* i Koubek¹, którzy utrzymywali żywy związek z uczonymi czeski. Jakiś czas był także profesorem tego uniwersytetu, Waław Zaleski², gruntowny znawca estetyki niemieckiej, lecz zarazem wielki miłośnik rzeczy słowiańskich. Usiłował on zwrócić uwagę publiczności polskiej na literaturę czeską i w całym szeregu artykułów, umieszczonych w czasopiśmie „Rozmaitości”³ 1827 r. wykazywał jej tendencje i wagę.

I z innych stron zalatywały do martwej Galicji zdrowe i urodzajne ziarna. Uniwersytet lwowski liczył w swym gronie profesorów, gorących miłośników nowszej literatury i nauki niemieckiej, jak Maursa⁴, Strońskiego⁵, Knuzeka⁶, którzy wielki wpływ wywierali na młodzież. W literaturze polskiej rozpoczynał się tak płodny w rezultaty romantyzm; z Warszawy dolatywały i do Lwowa żywe słowa Brodzińskiego⁷, w r. 1825 wyszła i Chodakowskiego⁸ *Słowiańszczyzna przedhistoryczna*, a i sama postać tego szlachetnego oryginała, wędrującego od wsi do wsi, żyła w ustach młodzieży, owiana

¹ Jan Pravoslav Koubek (1805-1854) – czeski pisarz.

² Waław Zaleski herbu Dołęga, pseudonim Waław z Oleska (1799-1849) – polski i ukraiński folklorysta, poeta, pisarz, krytyk literacki.

³ „Rozmaitości” – dodatek literacki do „Gazety Lwowskiej”. Ukazywał się w latach 1817-1859

⁴ Joseph Mauss (1778-1856) – historyk, profesor i rektor Uniwersytetu Lwowskiego. Wydawał czasopismo „Pielgrzym Lwowski” („Der Pilger von Lemberg”), ukazujący się w językach polskim i niemieckim w latach 1822-1823. Wiele ukraińskich piosenek zostało opublikowane wówczas na łamach tego czasopisma.

⁵ Franciszek Stroński (1803-1865) – bibliotekarz, dyrektor Biblioteki Uniwersytetu Lwowskiego.

⁶ August Kunzek von Lichton – (1795-1865) – lwowski profesor, fizyk.

⁷ Kazimierz Brodziński (1791-1835) – polski poeta epoki sentymentalizmu.

⁸ Zorian Dołęga Chodakowski, właśc. Adam Czarnocki (1784-1825) – polski etnograf, archeolog, jeden z głównych prekursorów badań nad Słowiańszczyzną.

Widok cerkwi w Pistyniu nad rzeką Pistynką (pocztówka z początku XX w.). Pistyń – miasteczko leżące przy drodze z Kołomyi do Kosowa, „z zakładem leczącym zimną wodą”, jak podawała *Geografia dla szkół ludowych*



z 1879 r. W pobliżu Pistynia znajduje się most wiszący nad rzeką Pistynką, który prowadzi do cerkwi starej, w której odprawiają się nabożeństwa 3-4 razy w roku” (XVI-wieczna, jedna z najstarszych cerkwi w Karpatach). „Na zachód od Pistynia, podnóża łysuni (1464 m), [jest] ogromna wieś huculska Kosmacz, godna widzenia ze względu na barwne stroje i piękne kobiety”.

mgłą legendową. Kraszewski pochwycił ją w locie i wcielił w jednej z najsympatyczniejszych postaci swych *Dwóch światów*. Rzucono się więc i w Galicyi do zbierania pieśni ludowych, podań, przysłów, za- bytków starożytności. Potrafił o tu Hüttner¹, profesor Uniwersytetu lwowskiego w kalendarzu na rok 1823 pt. „Der Pilger von Lemberg”; w roku następnym w kalendarzu „Pielgrzym Lwowski” umieszczono parę pieśni rusińskich z przekładem niemieckim Pohla von Pohlen- burga², ojca Wincentego Pola, a także artykuł o ważności pieśni lu- dowych Dyonizego Zubryckiego³. Pieśni ludowe zbierał już od daw- na Wacław Zaleski, przeniesiony w r. 1828 do Nowego Sącza, jako urzędnik państwowy miał sposobność uzupełnić swój zbiór; za jego inicjatywą utalentowany muzyk, Karol Lipiński⁴ zbierał melodyje pieśni ludowych. Tak powitał wydany w r. 1833 znakomity w swo- im czasie zbiór pt. *Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego, zebra- ne przez Wacława z Oleska, z muzyką instrumentowaną przez Karola Lipińskiego*. Nie myślę tu oceniać etnograficznej wartości tego zbio- ru, nie mniejsze od tej wartości miał on znaczenie dla rozbudzenia ducha narodowego rusińskiego, dla rozkrzewienia pośród młodzieży rusińskiej tej myśli, że literatura rusińska w języku ludowym, w ję- zyku tych pieśni jest możliwą, i że właśnie w tych pieśniach dane są dla niej wzory języka, układy myśli, rzutu i form poetyckich. Zbiór Zaleskiego był pierwszym propagatorem tej myśli w szerokich kołach

¹ Karl Joseph von Hüttner (1793-1822).

² Franciszek Ksawery Pol de Pollenburg (1750-1823) – urzędnik austriacki we Lwowie, tłumacz.

³ Denys Zubryckij herbu Wieniawa (1777-1862) – ukraiński historyk, etnograf, publicysta. Chodzi o artykuł jego autor- stwa pt. *Über galizische Volkslieder (übersetzt) von P[ohlberg]*.

⁴ Karol Józef Lipiński (1790-1861) – polski skrzypek, kompozytor.

inteligencji galicyjskiej, po plebaniach i dworach wiejskich śpiewano te pieśni, przepisywano je, napawano się nimi, a to tem chętniej ile że zbiór ów mieścił nie nasze tylko pieśni ludowe, ale (osobliwie w dziale polskim) sporą ilość utworów sztucznych, wierszy Karpińskiego i innych poetów sentymentalnych końca XVIII i początku XIX wieku, a w dziale rusińskim również sporą ilość pieśni, złożonych i zbieranych po dworach szlacheckich i w duchu szlacheckim. Było tu więc dość nici łączących przeszłość z przyszłością.

Nie brak też było bodźców i z innej strony. W sąsiedniej Ukrainie rozpoczął się był od 1798 (roku wydania *Eneidy* Kotlarewskiego), a osobliwie od czasu założenia uniwersytetu w Charkowie w r. 1805 nowy ruch literacki i umysłowy. W tym samym r. 1805 powstaje pierwszy (dotychczas nie opublikowany) zbiór historycznych dum ludowych, po którym poszły zbory Łukaszewicza¹ (1816), Certelewa² (1819), Maksymowicza³ (1827 i później). W latach 1798, 1808, 1809 wychodzą trzy pierwsze niekompletne wydania *Eneidy* Kotlarewskiego, w latach 1810 i 1820 ten sam Kotlarewski i Bazyli Gogol⁴ (ojciec genialnego pisarza rosyjskiego) czynią pierwsze próby stworzenia narodowego teatru ukraińskiego. W r. 1819 wychodzi w świat pierwsza *Gramatyka ukraińska* Pawłowskiego⁵; w tymże roku wychodzą też *Ukrainki* Padury w Warszawie. Prawie wszystkie te utwory i wydania bodaj po jednym egzemplarzu, bodaj urywkami dostają się z czasem i na Ruś Halicką, a niektóre z nich wywierają tutaj silne wrażenia. Do takich zaliczyć trzeba szczególnie *Gramatykę* Pawłowskiego, *Eneidę* Kotlarewskiego i *Ukrainki* Padury. Z powodu trudności dostania tych książek przepisują je nie tylko Rusini, ale i Polacy – myśl o możliwości i konieczności literatury ludowej zarysowuje się coraz, wyraźniej.

Lecz nie dość na tem. Były jeszcze inne elementy, które siłą konieczności popchnęły sprawę tej literatury ludowej z chwilą jej narodzenia poza ramy prób szkolnych lub cerkiewnych, jakimi były w wieku XVIII składane w mowie ludowej pieśni cerkiewne lub np. taka rzecz, jak wydana niewiadomo w którym roku w Poczajowie książeczka *Switska polityka*, rodzaj *savoir vivre'u* dla młodzieży szkolnej. Teraz powstająca literatura rusińska musiała stanąć od razu na szerokim narodowym i społecznym gruncie. Wszystkie owe zbierania pieśni ludowych i podsłuchiwanie jego tradycyji miały swe źródło na

¹ Platon Łukaszewicz (1809-1888) - rosyjski etnograf i folklorysta.

² Mikołaj Certelew (1790-1869) - gruziński folklorysta, jeden z pierwszych badaczy i wydawców ukraińskiej poezji ludowej.

³ Mychajło Maksymowycz (1804-1873) - wybitny ukraiński uczonec-encyklopedysta, filolog, folklorysta, historyk.

⁴ Bazyli Gogol-Janowski herbu Jastrzębiec (1777-1825) - ukraiński i rosyjski pisarz, dramaturg.

⁵ Ołeksza Pawłowski (1773-1822) - ukraiński językoznawca, filolog.

pół może w jakimś starożytnym mistycyzmie, lecz na pół w gorącej miłości ludu, w gorącej wierze w jego siły, w gorącym współczuciu z jego losem. Zalatywały do nas, mimo chińskiego muru austriackiej cenzury i świętego przymierza – myśli i zasady wielkiej rewolucji francuskiej. Żył w Galicyi dużo ludzi, którzy walczyli z Francuzami, nieraz długie lata przebywali we Francji internowani, zresztą i sami Francuzi zaglądali do nas, jak np. w roku 1809 i 1812. Rzucały też niemały refleks na Galicyję stosunki polityczne sąsiedniego Królestwa kongresowego z jego konstytucją, sejmem, a dalej od r. 1818 zapewne i prace wielkiego Towarzystwa patrijotycznego¹. Zaczyna się budzić duch publiczny, który nie mogąc znaleźć sobie pola legalnego, wraca się do konspiracji, do tajnych towarzystw. Towarzystwa te powstają początkowo wśród młodzieży, mają cele najniewinniejsze w świecie: znajomienia się z literaturą ojczystą, z krajem, wzajemne wspieranie się w studiach, zaprawianie się do pracy literackiej. W r. 1818 zawiązuje Walenty Chłędowski² takie towarzystwo wśród młodzieży Uniwersytetu lwowskiego. Trwa ono przez lat parę i pozostaje niewykryte przez argusowe oczy rządu. Mniej szczęśliwym był późniejszy historyk Karol Szajnocha³, który około roku 1828 zawiązał był podobne towarzystwo wśród młodzieży gimnazyjalnej; władza gimnazyjalna dowiedziawszy się o niem, sama doniosła o wszystkim policyi. Szajnochę aresztowano i wydalono z zakładu.

We wszystkich tych embryjonach ruchu umysłowego Rusini szli ręką w rękę z Polakami, różnicy narodowości swej prawie nie odczuwano. Dopiero rok 1830 zmienia postać rzeczy. Osobliwie w większych zbiorowiskach młodzieży rusińskiej w gr.-kat. seminariach duchownych zaczynają się ożywione sprzeczki i kłótnie na ten temat. Szczególnie w Wiedniu kłótnie te przybierają ostry charakter. Alumnus ówczesny a późniejszy metropolita Rusi Halickiej, Litwinowicz, pisze nawet sekretne memoranda, recte-denuncjacje⁴ na swych kolegów-polonofilów do rządu.

W Wiedniu ze strony rusińskiej pojawia się wierszowany pamflet: *Kto Lach, ma strach*, we Lwowie zaś zaczęły się próby organizacyj doniosłych w skutkach, które od razu postawiły rzecz stanowczo i bezpowrotnie na właściwej drodze.

¹ Towarzystwo Patriotyczne, albo Narodowe Towarzystwo Patriotyczne – tajna organizacja niepodległościowa w Królestwie Polskim.

² Walenty Chłędowski (1797-1846) – polski poeta, krytyk literacki, wydawca almanachu *Haliczanin* oraz redaktor miesięcznika „Pamiętnik Lwowski”.

³ Karol Szajnocha (1818-1868) – polski pisarz, historyk, działacz niepodległościowy.

⁴ Donosy.

Teatry rusińskie w Galicyi

„Prawda”, 1885¹



PRAWDA
TYGODNIK
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Pierwszych zaczątków przedstawień teatralnych rusińskich w Galicyi szukać należy prawie współcześnie z pierwszym rozbudzeniem się ludowej literatury przy końcu czwartego lat dziesiątka – w gr.-kat. seminaryum duchownem. W roku, jeżeli się nie mylę, 1839 lub też 1840 rektorem tego seminaryum został człowiek, którego imię niezatartemi głoskami jest zapisane w historii narodowego odrodzenia Rusi halickiej – ks. Grzegorz Jachimowicz². Mieściło ono w sobie wówczas najlepsze siły umysłowe, najwybitniejszych przedstawicieli rusińskiego odrodzenia. Stąd właśnie wyszli: Szaszkiewicz³ i Wagilewicz⁴, byli jeszcze Hołowacki⁵, Mogilnicki⁶, Kozanowicz⁷, Moch⁸, Ustjanowicz⁹, Szuchiewicz¹⁰, Skomorowski¹¹ i wielu innych, co potem mniej lub więcej wybitne zajęli stanowisko. Było między nimi kilka niepoślednich talentów aktorskich, które wśród ciasnych murów gwałtem rwały się na widownię publiczną. Osobliwie odznaczyli się Moch, Kaszubiński i Twardyjowicz. Talent ich, ścieśniony surową seminaryjną, prawie klasztorną karnością, przejawiał się tylko okolicznościowo, w improwizowanych dyalogach charakterystycznych, które po prostu w zachwyty wprawiały całe seminaryum i stawały się treścią



Hryhorij Jachimowycz
(Grzegorz Jachimowicz)
od 1860 arcybiskup
metropolita lwowski.

¹ Opublikowano w: „Prawda”, 1885, nr 29, s. 339 – 342.

² Hryhorij Jachimowycz (1792-1863) – metropolita greckokatolicki, jeden z przywódców narodowego ruchu ukraińskiego.

³ Markijan Szaszkewycz (1811-1843) – ukraiński poeta i pisarz, duchowny greckokatolicki.

⁴ Jan Wagilewicz (1811-1866) – ukraiński działacz oświeceniowy, poeta (pisał w językach ukraińskim i polskim).

⁵ Jakiw Hołowacki (1814-1888) – ukraiński działacz narodowy, folklorysta.

⁶ Iwan von Mohylnyckyj (1778-1831) – duchowny greckokatolicki, ukraiński działacz oświatowy.

⁷ Mychajło Kozanowycz (1807-1877) – duchowny greckokatolicki, ukraiński działacz społeczny i polityczny.

⁸ Rudolf Moch (1816-1892) – duchowny greckokatolicki, ukraiński pisarz, działacz społeczny.

⁹ Mykoła Ustjanowycz (1811-1885) – duchowny greckokatolicki, pisarz ukraiński.

¹⁰ Osyp Szuchewycz (1816-1870) – duchowny greckokatolicki, ukraiński pisarz, tłumacz, działacz społeczny i oświatowy.

¹¹ Celestyn Skomorowski (1820-1866) – duchowny greckokatolicki, ukraiński pisarz i poeta, językoznawca.



*Na targu
w galicyjskim miasteczku
(bez daty)
Antoni Kozakiewicz
(1841-1929)
malarz realista,
powstaniec styczniowy.
Tworzył obrazy
o tematyce rodzajowej,
ubarwione folklorem
i scenami z życia wsi,
Cyganów i Żydów.*

rozmów na całe tygodnie. Lecz dawniejszemu rektorowi, ks. Tylichowskiemu i tego było za dużo, toteż starał się ile możliwości w tym względzie krępować alumnów. Dopiero gdy na godność tę mianowano Jachimowicza, człowieka z niepoślednim świeckim wykształceniem (obok doktora teologii był także doktorem filozofii), zabłyśły piękniejsze chwile. Nie tylko bowiem nie zabraniał takiej niewinnej rozrywki, jak owe improwizowane dyalogi (np. między chłopem i żydem, między handlarzem i chłopem na targu itp.), ale dał ze swej strony pobudkę do urządzania istotnych przedstawień teatralnych. Grano sztuki przeważnie polskie, gdyż i mową towarzyską w seminarium, jako też na kazalniach była polska. Lecz wkrótce wpadł ktoś na pomysł przedstawić w żywych typach i obrazach ludowe wesele rusińskie z jego niezliczonymi obrzędami i cudnymi pieśniami. Widowisko to wywarło bardzo silne wrażenie na młodych alumnach, chociaż to była bodaj czy nie ostatnia próba teatru w seminarium. Po dwuletnim rektoracie Jachimowicz ustąpił, powołany na wyższe dostojęstwa kościelne, a razem z nim ustąpił także ów swobodniejszy, liberalny duch z seminaryjnych murów, a dawne prześladowania za palenie fajki i „przebieranie się” zmartwychwstały.

Lecz krótką tą jaśniejszą chwilą w dziejach gr.-kat. seminarium nie przeszła bez śladu dla rusińskiej literatury i teatru. Jeden

z jego najgorętszych uczestników, Rudolf Moch, opuściwszy szkołę i zostawszy wiejskim plebanem, napisał i wydał (1848) pierwszą próbę rusińskiej komedii, pt. *Sprawa w seli Kłekotyni*. Nie jest to wcale utwór dramatyczny, prawidłowo zbudowany i dla teatru przeznaczony, lecz raczej dyalogowana historia jednego dnia we wsi galicyjskiej za czasów pańszczyzny. Nie ma tu podziału na akty i sceny, rzecz cała dzieje się w karczmie, lecz mimo to ruchu dosyć, dyalog bardzo żwawy i dowcipny, maluje dobitnie życie, poglądy i cierpienia wiejskiego ludu w Galicyi z tego okresu. Jak w kalejdoskopie, przesuwiają się tu przed naszymi oczami liczne postacie wiejskich bab, wójta, żydów, żołnierzy, a wszystkie schwycone bardzo dobrze i oddane rubaszną nieraz, ale zawsze realistyczną prawdą. Dodać do tego jeszcze należy, że wiersz jędrny, pełen zwrotów ludowych i jak na owe czasy gładki i wyrobiony. Czy był ten utwór kiedykolwiek wystawiany na scenę, na co i teraz jeszcze ze wszech miar zasługuje i do czego by, po dokonaniu pewnych zmian, wcale dobrze mógł być przykrojony – o tem nie mamy żadnych wiadomości.

Drugi uczestnik teatru seminaryjnego, Celestyn Skomorowski, prawie w tymże czasie pracował nad tłumaczeniem z rosyjskiego tragedii Chomiakowa¹ *Jermak*, która wydrukowana została w r. 1849. W tymże roku pojawił się i trzeci rusiński utwór dramatyczny *Kozak i ochotnyk*, jakiegoś Aitalewicza²; jest to wodewil, przerobiony, zdaje się, z francuskiego. Do tego samego rzędu utworów należy też pomieszczona w czasopiśmie „Pczola”³ 1849 roku przeróbka komedii Moliera *George Dandin*, zastosowana do życia rusińsko-galicyjskiego, przez głośnego później ks. Naumowicza⁴, pt. *Hryć Maznycia*, ciekawa zwłaszcza z tego względu, że między pojedyncze akty autor powstawił swoje własne liryczno-dramatyczne intermezza. Rozumie się, że żadna z tych prac właściwej sceny nie ujrzała.

A przecież rok 1848 i na tem polu zaznaczył się wybitnie. W tym roku bowiem odbyło się pierwsze publiczne przedstawienie teatralne rusińskie w Kołomyi. Grono amatorów przedstawiło nieśmiertelną *Natalkę Poltawkę* Kotlarewskiego⁵. Zachwycona publiczność, złożona, jak wówczas pogardliwie się wyrażono, z samych „popów i chłopów”, za każdą scenę obsypywała aktorów nieskończonymi oklaskami, a gdy

¹ Aleksiej Stiepanowicz Chomiakow (1804-1860) – rosyjski poeta, ideolog słowianofilstwa.

² Iwan Aitalewicz, pseudonim Iwana Witoszyńskiego – mało znanego ukraińskiego dramaturga w Galicji, działającego w latach 40-60. XIX wieku. Wspomniana przez Iwana Frankę sztuka *Kozak i ochotnyk* (*Kozak i myśliwy*) jest przeróbką sztuki Augusta von Kotzebue (1761-1819), niemieckiego pisarza i dramaturga, pt. *Der Kosak und der Freiwillige*. Wersja ukraińska została przedstawiona w 1849 roku w Przemyślu.

³ „Pczela” – moskalofilskie czasopismo ukraińskie o charakterze literackim i społecznym. Ukazywało się we Lwowie w 1849 roku.

⁴ Iwan Naumowycz (1826-1891) – duchowny greckokatolicki, lider ukraińskiego ruchu moskalofilskiego w Galicji, pisarz.

⁵ Iwan Kotlarewski (1769-1838) – ukraiński poeta. Jako pierwszy wprowadził język ukraiński do literatury.

przedstawienie się skończyło, gwałtem zażądała widzieć autora, nie wiedząc o tem, że on od lat kilkunastu już nie żył. Gdy pomimo tłumaczeń niektórych ludzi, oklaski i wywoływania autora nie ustawały, wystąpił wreszcie jeden z aktorów, chcąc wytłomaczyć kłopotliwie położenie; lecz publiczność nie dała mu przyjść do słowa – musiał przyjąć te hołdy, które były przeznaczone dla nieboszczyka Kotlarewskiego.

W piątym lat dziesiątku, po części z powodu rządowej reakcji, a po części i z winy samych prowodyrów życie narodowe i umysłowe Rusi halickiej przycichło, zapadło w letarg. Wydawane od r. 1848 do 1859 czasopismo „Zoria hałycka”¹ już od 1850 roku zaczęło zbaczać z tej żywej, ludowej drogi, na jaką początkowo weszło i stawało się coraz więcej martwem. O teatrze, jak i w ogóle o wszelkim ruchu narodowym, nikt nie myślał. „Zoria hałycka” przedrukowywała nad wyraz lichy roboty rosyjskie jakichś autorów spod ciemnej gwiazdy; jednym nieco żywszym przebłyskiem z owych czasów jest komedia Bazylego Kowalskiego² (dzisiejszego pośła) pt. *Pjanycia*³, osnuta na Szekspirowskim motywie: o przeniesieniu śpiącego w rowie pijaka do pańskiego pałacu i pokazaniu mu tam życia, zupełnie obalającego dotychczasowe jego poglądy i przyzwyczajenia. Lecz i o tej, dość żywo i czystym ludowym językiem napisanej sztuczce nie wiemy, czy była kiedykolwiek wprowadzona na scenę.

O stałym, regularnym teatrze rusińskim w Galicyi zaczęto mówić dopiero wówczas, kiedy z przyływem świeższych fal ukrainofilstwa zza kordonu i z równoczesnem nadaniem konstytucyi – tętno życia narodowego Rusinom silnej i szybciej zabiło. W r. 1862 zawiązało się we Lwowie pod przewodnictwem pośła i wicemarszałka krajowego, Ławrowskiego⁴, towarzystwo „Ruska Besida”⁵, które pierwotnie postawiło sobie za cel – urządzać deklamatorskie wieczorki, bale i towarzyskie zabawy. Lecz już na jednym z pierwszych zebrań przedstawił Ławrowski zgromadzonym członkom projekt założenia teatru rusińskiego. Myśl tę przyjęto z zapalem; Ławrowski wystarał się u rządu o pozwolenie zbierania składek po całym kraju, i sam na pierwszy początek ofiarował znaczną sumę na utworzenie „funduszu teatralnego”, zostającego pod zarządem tejże „Ruskiej Besidy”. Ofiary „od popów do chłopów” zaczęły płynąć dość obficie; wydział „Ruskiej Besidy” wystarał się u zarządu „Narodnego Domu”⁶ o bezpłatną salę, gdzie też urządzono pierwszą prawidłową scenę ru-

¹ „Zoria hałycka” (Zorza galicyjska) – pierwsza gazeta ukazująca się we Lwowie w języku ukraińskim w latach 1848-1897.

² Bazyl Kowalski (1826-1911) – prawnik, ukraiński działacz społeczny i polityczny, poseł parlamentu austriackiego.

³ *Pijak*.

⁴ Julian Ławrowski (1819-1873) – ukraiński działacz społeczny i polityczny, sędzia. Założyciel ukraińskiego teatru w Galicji.

⁵ Ruska Besida – Towarzystwo zrzeszające we Lwowie ukraińską inteligencję. Istniało w latach 1861-1939.

⁶ Narodnyj Dim – organizacja o charakterze kulturalno-oświatowym, założona we Lwowie w 1849 roku.

sińską. Sprowadzono z zagranicy, (zda-
je się, że z Żytomierza) wykształconego
i zdolnego artystę dramatycznego, Emila
Baczyńskiego¹, któremu powierzono kie-
runek i reżyserię teatru. Baczyński wraz
ze swoją żoną, również niepoślednio uta-
lentowaną artystką dramatyczną, byli
z początku jedynymi zawodowymi akto-
rami tej początkującej sceny; wszystkie
inne role grane były przez amatorów,
członków samejże „Besidy”, przeważnie
studentów lwowskiego Uniwersytetu.

Porobiwszy takie przygotowania
„Ruska Besida” podała do namiestnic-
twa lwowskiego prośbę o pozwolenie
założenia stałego teatru rusińskiego.
Odpowiedź przyszła odmowna: na-
miestnictwo orzekło, że takie pozwole-
nie może być udzielone tylko za zgo-
dą samego monarchy. Widząc niemożność uzyskania takiej zgody,
„Besida” wyprosiła jedynie koncesję na urządzenie – w nieoznaczo-
nych terminach – 40 przedstawień rusińskich, z tym jednakże wa-
runkiem, że 10% z dochodu brutto będzie płacone do kasy lwowskie-
go teatru niemieckiego z mocy rządowego przywileju.

Wreszcie w marcu 1864 r. Lwów doczekał się pierwszego przed-
stawienia rusińskiego. Przy wielkim zjeździe Rusinów z całego kraju
odkryto teatr stosownym „Prologiem” i następnie odegrano melodra-
mat *Marusia* osnuty na tle ślicznej powieści Kwitki-Osnowjanenka²,
wydanej pod tym samym tytułem.

Parę miesięcy dawał ten teatr widowiska we Lwowie pod dyrek-
cją Baczyńskiego; następnie zebrała się mała trupa i pojechała na
prowincję, do Stanisławowa, Kołomyi i Czerniowiec. Repertuar jej był
nieobfity, składały go przede wszystkim utwory ludowe pisarzy ukra-
ińskich, jak: *Natałka* Kotlarewskiego, *Swatanie na Honczariwci* Kwitki,
Nazar Stodola Szewczenki, a obok nich świeżo powstałe na galicyjskim
gruncie komedye ze śpiewami, jak *Pidhirjane* Huszalewicza³, z muzy-
ką Werbickiego⁴. Bardzo pilnie zajął się teatrem rusińskim między



Lwów, ul. Łyczakowska
(pocztówka z pocz. XX w.)

¹ Emil Baczyński (1833-1907) – ukraiński aktor, uczestnik polskich i ukraińskich grup teatralnych. W 1864, wraz z żoną Teofilą Lutomską, przyczynił się do stworzenia w Galicji pierwszego ukraińskiego teatru. Był długoletnim jego dyrektorem i reżyserem.

² Hryhorij Kwitka-Osnowjanenko herbu Lis (1778-1843) – ukraiński prozaik, dramaturg, dziennikarz, krytyk literacki i działacz kulturalno-społeczny.

³ Iwan Guszalewicz (1823-1903) – duchowny greckokatolicki, ukraiński poeta, dramaturg, działacz społeczny i polityczny.

⁴ Mychajło Werbycki (1815-1870) – duchowny greckokatolicki, wybitny kompozytor, autor muzyki do hymnu ukraińskiego.



*Oj nie chodź, Hryciu...
 Чого ти серце кипиш і бажаш
 кохання, за що ж такі муки.
 Czemu ty serce rozdierasz
 i żądasz miłości,
 za co mi taka męka
 (pocztówka z końca XIX w.)
 Ne hody Hryciu
 to popularna piosenka
 rusińska, zaczynająca się
 od słów:
 Nie chodź, Hryciu, na wieczornice,
 Bo na wieczornicach dziewki
 czarownice;
 Słomę palą, warzenicę warzą,
 Tebie, Hrycuniu, zdrowia pozbawia.
 Oj, ne chody, Hryciu...,
 to także sztuka
 Mychajły Staryckiego
 wyst. w 1887.
 Starycki (1840-1904)
 ukraiński pisarz
 i działacz teatralny,
 autor wodewilów,
 dramatów obyczajowych
 i adaptacji.*

innymi Pawło Swij¹, Polak – emigrant z Ukrainy, pełniący obowiązki nauczyciela gimnazjalnego we Lwowie, znany też w polskiej literaturze pod nazwiskiem Paulina Stachurskiego, a którego właściwe nazwisko było Paulin Świącicki. Był to człowiek wielkich zdolności, pałający prawdziwą miłością do Ukrainy, doskonale władający mową jej ludu, świadom jego zwyczajów i dziejów. Wydał on we Lwowie tomek dowcipnych bajek dla dzieci, które dotychczas miały cztery wydania i rozeszły się, co najmniej, w 10.000 egzemplarzy. On to przerobił dla rusińskiego teatru powtórnie Molierowego *George Dandina* pt. *Hawryło Bambuła*, udratyzował Szewczenki *Katerynę* i wziął się nawet do przekładu Szekspirowskiego *Hamleta* na mowę chłopów podolskich. Młodziutki teatr ruski stawał się z wolna ogniskiem, grupującym około siebie pracę najzdolniejszych ludzi z młodszego i starszego pokolenia. Ze starszych wymienić trzeba osobliwie kompozytorów, księży Wierzbickiego i Ławrowskiego, których piękne, na motywach pieśni ludowych osnute utwory żyją do dziś. Ks. Huszalewicz prócz *Pidhirjan* napisał dramat na tle sporów serwitutowych pt. *Selski plenipotenty*, które jednakże pomimo ładnej muzyki nie utrzymał się na scenie. Z młodszych, prócz wymienionego już Świącickiego, pracowali dla teatru Ksenofont Klimkowicz², wydając w swojej „Czytalni” przekłady rosyjskich dramatów Kwitki: *Szelmenko najmy* i *Szelmenko wolosnyj pysar*, dalej Ostap Lewicki¹, dostarczając wybornych tłumy-

¹ Paulin Świącicki, pseudonim Pawło Swij, Pawło Stahurski, D. Łozowski (1841-1876) – polski i ukraiński pisarz, dramaturg, dziennikarz. Założyciel czasopisma „Sioło”, ukazującego się we Lwowie w latach 1866-1867 w językach polskim i ukraińskim.

² Ksenofont Klimkowycz (1831-1881) – ukraiński pisarz, dziennikarz i publicysta.

czeń z niemieckiego. Zresztą i między samymi aktorami i było dosyć ludzi zdolnych i wykształconych, którzy w miarę wzrostu sił starali się także dopełniać braki repertuaru, tłumacząc takie sztuki, jak *Rewizor* i *Zenyt'ba Hohola*², *Naszi selane Sardou*³ itp. Z tych cichych, ale zasłużonych pracowników wymienić należy Steczyńskiego⁴, Gembickiego⁵, Natorskiego⁶. Żeby zaś zadość uczynić muzykalnym potrzebom publiczności, przerabiano obce opery na melodramaty, i w takiej, chociaż może barbarzyńskiej, lecz koniecznością i siłami trupy podyktowanej formie przedstawiono *Halkę* Moniuszki, *Preciozę* Webera. Lecz sztuki z życia miejscowego ludu ruskiego stanowiły zawsze główny magnes tego teatru i dlatego starano się obce komedye i dramaty przerabiać i przystosowywać. Tak powstawały melodramaty *Ukrainci*, *Bojki*⁷ itp., których główna wartość spoczywa w muzyce, wystawie strojów i typów ludowych. Zaledwie potrzeba dodawać, że skwapliwie brano i z obcych literatur, osobliwie z polskiej, te sztuki, które osnute były na życiu ludu, że więc przede wszystkim Korzeniowskiego⁸ dramaty *Karpaccy górale* (w przeróbce Mikołaja Ustyjanowicza pt. *Werchowyn-ci*), *Żydzi* i *Cyganie* stały się w rusińskiej szacie i z rusińskiej sceny bodaj czy nie bardziej popularnemi, niż w oryginale.

Od 1864 do 1867 roku dawał teatr rusiński przedstawienia po wszystkich prawie znaczniejszych miastach wschodniej Galicyi. Trupa wzmacniała się coraz nowemi siłami, przedsięwzięcie przynosiło p. Baczyńskiemu znaczny dochód, lecz przez jego niedbalstwo i złe postępowanie z aktorami zaczęło powoli rozpręgać się i upadać, tak że jesienią 1867 r. p. Baczyński z rozbitkami wyjechał do Kamieńca podolskiego, zostawiając halicką Ruś bez żadnego teatru. Dopiero w marcu 1869 powrócił jeden ze zdolniejszych aktorów tej trupy, p. Mołencki⁹, i przy pomocy „Ruskiej Besidy” założył nowy teatr rusiński, który rozpoczął swoje przedstawienia w Przemyślu z wielkiem powodzeniem. Mołencki zawarł kontrakt z „Ruską Besidą”, mocą którego zobowiązywał się co roku w jesieni dawać kilkanaście widowisk we Lwowie. Przedtem jeszcze, za staraniem głównie wicemarszałka Ławrowskiego, sejm przeznaczył na teatr ruski w Galicyi stałą roczną zapomogę 4,000 złr. Lecz gdy

◆.....
¹ Ostap Lewicki (1834-1903) – ukraiński działacz społeczny, pedagog, pisarz i tłumacz.

² Mikołaj Gogol (właściwie Hohol-Janowski herbu Jastrzębiec) (1809-1852) – rosyjski pisarz, poeta, dramaturg i publicysta. Klasyk literatury rosyjskiej.

³ Victorien Sardou (1831-1908) – francuski dramaturg.

⁴ Andrij Steczyński, właściwie Andrij Muzyk (1849-1896) – ukraiński aktor, dramaturg, reżyser.

⁵ Tytus Gembicki (1842-1908) – aktor, wieloletni dyrektor Ruskiego teatru ludowego we Lwowie, znanego jako „Ruska Besida”.

⁶ Leon Natorski (1827-1882) – aktor i reżyser ukraińskiego i polskiego teatru w Galicji.

⁷ *Bojki* jest przeróbką jednej ze sztuk niemieckiego dramaturga Salomona Hermanna Rittersa von Mosenthala.

⁸ *Mowa o Józefie Korzeniowskim* (1797-1863), polskim dramaturgu, powieściopisarzu i poecie.

⁹ Antoni Mołencki, właściwie Najbok (1843-1874) – reżyser, aktor, działacz ukraińskiego teatru w Galicji. Mąż Olgi Mołenckiej (1850-1893) – ukraińskiej aktorki.



Mołencki 1869 roku przybył do Lwowa i rozpoczął przedstawienia, gazety polskie napadły na niego, upatrując „propagandę” itp., co spowodowało wydział krajowy do utworzenia „komitetu nadzorczego”, nad teatrem rusińskim. Rozumie się, że nie znalazłszy niczego, co by potwierdzało tę napaść dzienników, komitet ów, zdawszy wydziałowi przychylnie sprawozdanie o stanie i kierunku rusińskiej sceny, rozwiązał się.

W styczniu 1870 r. wyjechał teatr Mołenckiego, znowu na prowincję, a w rok później wrócił też z Rosyi Baczyński ze swoją trupą. Tak więc galicyjska Ruś miała odtąd dwa wędrowne teatry, z których jeden zostający pod zarządem „Ruskiej Besidy”, pobiera krajową zapomogę, drugi zaś trzyma się prywatnie. Baczyński, człowiek praktyczny i prze-

Z cyklu:
Typy ukraińskie,
Mogoricz (Dekoracja)
 – kartka pocztowa
 z początku XX w.
 Mogoricz – w ukraińskiej
 tradycji ludowej
 przypieczętowanie umowy
 czy porozumienia,
 po wypiciu kilku
 kieliszków wódki
 w obecności świadków
 (mogoriczników,
 baryszników)
 umowę uznawano
 za wiążącą.

myślny, podróżuje po małych i większych miasteczkach, daje przedstawienia w języku ruskim i polskim, zajeżdża też nieraz i w zachodnie powiaty galicyjskie. W r. 1872 i 73 pracował też i piszący te słowa, wówczas jeszcze uczeń drohobyckiego gimnazjum, dla teatru p. Baczyńskiego, tłumacząc *Marnotrawcę* Reimunda¹, przerabiając *Piękną Helenę*² na melodramat, i drugą operę *Majtkowie w przystani*³ na operetkę, poprawiając dawniejsze „samorodne” tłumaczenia i wreszcie przekładając *Uriela Akostę* Gutzkowa⁴, który jednakowoż nie ujrzał dotychczas światła kinkietów. P. Baczyński podróżuje dotychczas po Galicyi. Główną podporą jego trupy są: komik Gembicki, Polak rodem, i pani Baczyńska, żona dyrektora.

Teatr Mołenckiego przez jakiś czas wytrwale dotrzymywał placu Baczyńskiemu, lecz po kilku latach, z powodu słabości swego kierownika, doszedł prawie do upadku. Baczyński na nowo zawarł kontrakt z „Ruską Besidą” i korzystał z zapomogi krajowej, trupa zaś Mołenckiego, pod dyrekcją pani Romanowicz, wyjechała do Rosyi. Lecz kontrakt Baczyńskiego z „Besidą” nie trwał długo; po powrocie pani Romanowicz „Besida” powierzyła jej zorganizowanie nowej

¹ Mowa o komedii niemieckiego dramaturga Ferdinanda Raimunda (1790-1836) pt. *Der Verschwender*.

² Mowa o dramacie Jacquesa Offenbacha (1819-1880).

³ Mowa o przeróbce opery chorwackiego kompozytora operowego Ivana Zajca, właściwie Giovanni Zaytza (1832-1914) pt. *Mannschaft an Bord*, pol. *Zaloga okrętu* (polska premiera we Lwowie odbyła się w 1866).

⁴ Karl Ferdinand Gutzkow (1811-1878) – niemiecki pisarz i dziennikarz.

trupy i dyrekcją „ruskiego narodowego teatru”, które to stanowisko ta energiczna i wielce zasłużona kobieta kilka lat ku powszechnemu zadowoleniu zajmowała. Gdy wreszcie, wyszedłszy za mąż, usunęła się od teatru ze swą siostrą, objęli kierownictwo trupy panowie Biberowicz¹ i Hryniewiecki², którzy też do dziś ją prowadzą.

Teatr rusiński panów Hryniewieckiego i Biberowicza w obecnym stanie, śmiało może się równać z najlepszymi prowincjonalnymi, jakie kiedykolwiek u nas były. Reżyserem jest p. Hryniewiecki, człowiek nie tylko utalentowany, ale nadto posiadający wcale poważne ukształcenie. Dzięki też jemu, każda sztuka pojawia się dobrze wystudytowana i starannie wykonana, co z pochwałą podnosi nawet lwowska prasa polska, która ostatnimi czasy, przyznać to trzeba, nigdy już nie występowała wrogo przeciw żadnemu z rusińskich teatrów. Dekoracje, chociaż nie bardzo obfite i świetne, wystarczają aż nadto dla małej sceny i niewybrednej publiczności prowincjonalnej; kostiumy, osobliwie ludowe, przeważnie bardzo dobre i wierne; mowa czysta i poprawna, nie wyłączając i akcentu, który każdemu nie Rusinowi zwykle bardzo wielkie czyny trudności. Uznał te zasługi i sejm krajowy, podwyższając przed rokiem zapomogę o 1,000 złr.

Repertuar tego teatru, osobliwie wobec ubogiej ilościwo i jakościwo rusińskiej literatury książkowej, można nazwać wcale bogatym. Najwybitniejsze miejsca zajmują w nim bezsprzecznie oryginalne dramaty historyczne, a mianowicie *Oleg* i *Jaropołk* Kornela Ustjanowicza³, *Fed'ko Ozstrożskij* ks. Ogonowskiego⁴ i *Nastusia* ks. Ilnickiego⁵. Osobliwie dwa pierwsze odznaczają się niepospolitą siłą dykcji i zręcznym układem scenicznym. Dalej idą komedye ludowe ze śpiewkami; w tym dziale najwięcej pracuje ks. Izydor Worobkiewicz⁶, bukowiński poeta i kompozytor, znany w rusińskiej literaturze pod pseudonimem Danyła Młaki. Wielkiem powodzeniem cieszą się jego sztuki ludowe: *Hnat Prybłuda* i *Uboga Marta*; mniej zadowolnił krytykę *Pan mandat*; w jednoaktowym zaś dowcipnych operetkach *Janos Irtenhazy* i *Złoty mops* spróbował autor dać obrazki z życia różnobarwnej inteligencji bukowińskiej. Obok Worobkiewicza pracuje na tem polu także p. Mydłowski¹, niegdyś zdolny autor, obecnie ad-

◆.....
¹ Jan Biberowicz (1854-1920) – polski aktor teatralny, pracował także w ukraińskim teatrze w Galicji. Joanna Biberowicz (1861-1937) – polska aktorka, żona Jana Biberowicza. Również grywała w ukraińskim teatrze.

² Jan Hryniewiecki (1850-1889) – polski aktor, reżyser.

³ Kornel Ustjanowicz (1839-1903) – ukraiński malarz, pisarz i publicysta, dramaturg.

⁴ Filemon Ogonowski (XIX w.) – greckokatolicki duchowny, działacz społeczny i oświatowy.

⁵ Wasyl Ilnicki (1823-1895) – duchowny greckokatolicki, działacz społeczny i oświatowy, pisarz i krytyk teatralny.

⁶ Sydir Worobkewycz, pseudonim Danyło Młaka (1836-1903) – ukraiński kompozytor, poeta i pisarz, prawosławny duchowny.



Teatr „Proswity”
(początek XX w.)
Pomysł powstania
lwowskiego teatru
„Proswity”
narodził się
na początku XX wieku.
Po I wojnie światowej
jednym z jego dyrektorów
był znany ukraiński
reżyser Mykoła
Orel-Stepniak.
Na zdjęciu:
Orel-Stepnia
wraz ze swoimi
aktorami.

junkt sądowy, którego melodramat ludowy *Kaprał Tymko* z muzyką młodego kompozytora ks. Wiktora Matiuka² należy do najudatniejszych ozdób rusińskiej sceny ludowej. Wreszcie na wspomnienie zasługuje próba oryginalnej opery pt. *Ołesia*, do której libretto i muzykę utworzył ks. Bażański³, a która, chociaż przez publiczność dość chłodno przyjęta, godna uwagi.

Dramatem na pół historycznym jest *Dowbusz*, utwór cenionego poety i nowelisty bukowińskiego Jerzego Fed'kowicza⁴, kilka razy dotychczas wystawiany i zawsze sympatycznie przez publiczność przyjmowany pomimo nienaturalności głównych postaci. Obecnie Fed'kowicz napisał nowy dramat *Strilanyj chrest*.

Wreszcie wspomnieć trzeba i o trzech oryginalnych komediach p. Ceglińskiego⁵ (1883 i 1884), poczerpniętych z życia miejskiego, urzędniczego, a więc poniekąd dosyć obcego jeszcze społeczeństwu rusińskiemu. Fabuła we wszystkich trzech komediach jest bardzo pospolita, setki razy przeżuwana, charaktery codzienne, płytkie; z umysłu blado rysowane; lecz wszystkie te usterki okupuje nadzwyczaj udatna budowa sceniczna, żywy dyalog, dowcip i obfitość istic zabawnych sytuacji. Nie ma tam ani delikatnego cieniowania cha-

⁶ Izidor Mydlowski (1854-1916) – działacz teatru ukraińskiego, aktor, dramaturg.

¹ Wiktor Matiuk (1852-1912) – duchowny grekokatolicki, kompozytor, folklorysta.

² Porfiry Bażański (1836-1920) – ksiądz grekokatolicki, ukraiński kompozytor, pisarz i folklorysta.

³ Osyp Jurij Fedkowycz właśc. Osyp Dominik Hordynski de Fedkowycz (1834-1888) – ukraiński pisarz.

⁴ Hryhorij Cehłynski (1853-1912) – ukraiński polityk, działacz społeczny, publicysta, dziennikarz i dramaturg.

rakterów, ani głębszego wniknięcia w ich psychologię i stanowisko społeczne, lecz jest to – co dla publiczności ze słabo rozwiniętym smakiem estetycznym bodaj czy nie ważniejsze – lekka, żywa i przejrzysta akcja, dosadne wyśmianie niektórych, wcale zresztą nie głębokich wad i dowcipne a dobitne wypowiedzenie niektórych, również zresztą nie niebotycznych prawd. Z tem wszystkim w p. Ceglińskim zyskuje rusińska scena wcale pożytecznego pracownika, który tem trwalszy wpływ powinien na nią wyrzucić, ile że jako członek „Ruskiej Besidy” ma sobie właśnie powierzony referat teatralny.

Z tłumaczonych lub przyswojonych obcych utworów dramatycznych wymieniamy przede wszystkim nieśmiertelną komedię Hoholla *Rewizor*. Z rosyjskich dramatów nowszej szkoły jedna tylko *Burza*¹ Ostrowskiego graną była parę razy, lecz doznała dosyć chłodnego przyjęcia.

Daleko więcej polskich utworów dramatycznych trzyma się i na rusińskiej scenie. Wspomniałem już o pracach Korzeniowskiego; obok niego zasługują na wspomnienie i *Chłopi arystokracji Anczyca*². W gruntownej przeróbce utrzymuje się też *Czartowska ława*³, dramat Anzengruberera przerobiony z niemieckiego przez Galasiewicza, a z polskiego przeniesiony w uroczą krainę Hucułów. Z polskich sztuk salonowych osobliwie komedye Bałuckiego⁴ *Gęsi i gąski* i *Grube ryby* cieszą się niemałym powodzeniem.

Myron

¹ *Burza* (ros. *Groza*) – dramat Aleksandra Ostrowskiego (1823-1886). Na język ukraiński przetłumaczony przez Mychaila Pawłyka (1853-1915). Premiera dramatu odbyła się we Lwowie w 1879 roku.

² Władysław Ludwik Anczyc (1823-1883) – polski poeta, dramaturg, tłumacz i wydawca.

³ Dramat Ludwiga Anzengruberera (1839-1889), austriackiego pisarza, poety i dramaturga, przerobiony przez Jana Kantego Galasiewicza (1849-1911), polskiego aktora i dramaturga.

⁴ Michał Bałucki (1837-1901) – polski komediopisarz, publicysta.

.....

Literatura i sztuka. Rusińska literatura albumowa

„Prawda”, 1887¹

PRAWDA
TYGODNIK
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI



I.

Wzrytałem gdzieś zdanie, więcej może dowcipne niż gruntowne, lecz bądź co bądź, dość trafne, że każda nowopowstająca lub odradzająca się literatura rozpoczyna się okresem pism ulotnych i broszur okolicznościowych, przechodzi następnie epokę albumów i almanachów, dopóki wreszcie nie dojdzie do pism i wydawnictw peryodycznych. Sądząc wedle wszelkich oznak, literatura rusińska w Galicyi znajduje się dotychczas w fazie albumowej. Tylko polityka zdołała wytworzyć dla siebie czasopisma trwałe. Literackie do r. 1880 wszystkie chorowały na suchoty i podtrzymywane były sztucznie; założona w r. 1880 przez p. Partyckiego² i wydawana obecnie przez Towarzystwo imienia Szewczenki³ „Zorja”, jest poniekąd pierwszym czasopismem literackim, które stoi na własnych nogach. Prawda, że rezultat finansowy jest tu poniekąd wynikiem zręczenia się wszystkiego, co by przypominało jakiś świadomy kierunek literacki, jest wynikiem eklektyzmu, który rzeczy błahe lub mierne, lecz niewychodzące z ram rutyny, stale przenosi nad prace bodaj trochę wybitniejsze, żywsze, niepodchodzące pod strychulec estetyki szkolnej. Nie dziw więc, że osobliwie młodsze siły, które chciałyby, niezależnie od owych estetycznych i moralnych formułek naszych gimnazjów, przemówić do publiczności, uciekają się do postaci pisma zbiorowego, wygodnej z rozmaitych względów. Przede wszystkim idzie finansowy. Jedną książkę za składane pieniądze daleko łatwiej

¹ Opublikowano w: „Prawda”, 1887, nr 22, s. 260 – 261; nr 24, s. 284 – 285; nr 27, s. 320 – 321.

² Omelan Partycki (1840-1895) – ukraiński lingwista, etnograf i folklorysta, działacz społeczny.

³ Towarzystwo Naukowe im. Szewczenki – najstarsza ukraińska instytucja naukowa, która powstała we Lwowie w 1873 roku. Omelan Partycki wydawał w latach 1880-1890 dwutygodnik kulturalno-społeczny „Zoria” (Zorza) własnym kosztem.

wypuścić w świat, niż cały szereg peryodycznych. Lecz kto wie, czy nie ważniejszym jeszcze jest wzgląd cenzuralny. Wedle austriackiego prawa prasowego, każde wydawnictwo peryodyczne po wyjściu z druku podlega podwójnej cenzurze: policyi i prokuratorowi; nieperiodyczna zaś książka, jeżeli ma objętości więcej niż 5 arkuszy, nie podlega jej. Przy nadmiernym więc rygoryzmie tych władz, idącym w parze z ciemnotą w sprawach literackich i naukowych, jedynie chyba książka może mieć nadzieję przeniesienia do publiczności nieco swobodniejszego słowa.

Zwłaszcza od połowy siódmego dziesiątka lat rozpoczęła się w literaturze rusińskiej Galicyi ta doba albumowa. Obok falangi starszych „narodowców”, zgrupowanych około wydawnictwa „Prawda”¹, występuje na scenę zastęp młodzieży, hołdującej również ideałom narodowym; lecz niepodzielającej ani estetycznych, ani etycznych, ani społeczno-ekonomicznych poglądów starszego pokolenia, o ile ono je sformułowało (najczęściej tylko przecząco: tego nie chcemy, bo darwinizm! Tego nie chcemy bo realizm! Tego nie chcemy, bo „nieestetyczne” itp.) I oto w roku 1876, jak pierwsza jaskółka, zjawia się wydany przez tę młodzież album (wraz z kalendarzem) pt. *Dnistrjanka*². Prawda, album ten jeszcze różnorodny; zgromadzeni w nim pod jednym dachem ludzie, którzy w następnych latach dziesięciu rozeszli się w najróżniejsze strony: do obozu tzw. „starej” partii, do klerykalnego, do narodowców i do grupy „młodej” lub „radykalnej”. Lecz, bądź co bądź, ta grupa w nim przeważa, daje do niego parę utworów oryginalnych z życia ludu rusińskiego, pierwszy raz zaznając publiczność rusińską z nazwiskiem i sposobem pisania Emila Zoli, podając w przekładzie jego nowelę *Powódź*.

Prawie jednocześnie z *Dnistrjanką*, jak by dla ujawnienia swej odrębności, wydają też starsi narodowcy, osobliwie bracia Barwińscy³, większy daleko album *Ruska chata*. Mniej tu elektryzmu, ale daleko więcej szarej bezprogramowości. Najwięcej miejsca zajmują utwory dwóch bukowińskich poetów: dwa długie i wszelkiej wartości pozabawione poematy Daniła Młaki⁴, z epoki wojen Chmielnickiego, ciekawo z wielu względów dramat Fed’kowicza *Dowbusz*⁵, parę prac p.

◆.....
¹ „Prawda” – literackie i naukowo-polityczne czasopismo ukraińskich narodowców, które ukazywało się we Lwowie w latach 1867-1898.

² *Dnistrjanka* – almanach literacki z kalendarzem, wydany przez ukraińskich studentów we Lwowie w 1876 roku na rok 1877.

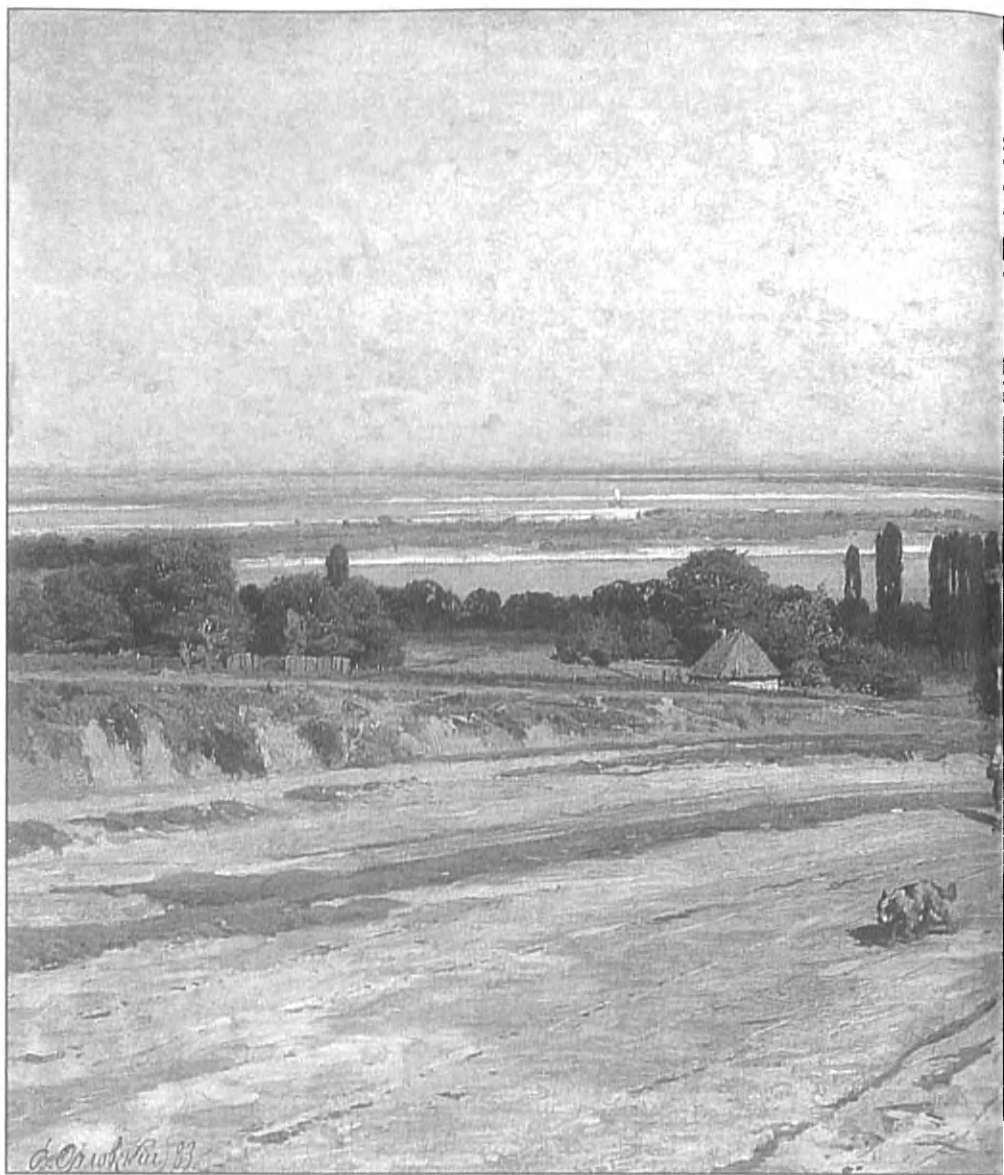
³ Chodzi o: Wołodymyra Barwińskiego herbu Jastrzębiec (1850-1883) – ukraińskiego działacza społecznego, pisarza, krytyka literackiego, i jego brata – Aleksandra Barwińskiego (1847-1926) – ukraińskiego działacza politycznego i społecznego. Mniej znanymi byli inni bracia: Iwan, Osyp, Hipolit – duchowni greckokatolicki i pisarze ukraińscy.

⁴ Sydir Worobkewycz, pseudonim Danyło Młaka (1836-1903) – prawosławny duchowny, ukraiński kompozytor, poeta i pisarz.

⁵ Recenzja Iwana Franki dramatu *Dowbusz* została opublikowana w „Kurjerze Lwowskim”, nr 284 z dnia 12 października 1888 roku, s. 5-6, oraz w naszym wydaniu. Osyp Jurij Fedkowycz właśc. Osyp Dominik Hordynski de Fedkowycz (1834-1888) – ukraiński pisarz.

Kulisza¹ i Hanny Barwinok (pani Kuliszowej), wiersze Fed'kowicza, Młaki, Szrama², Ustjanowicza³ i kilka artykułów mniej wartych. Pomimo tak poważnych imion, jak Fed'kowicz, Kulisz i Barwinok, publiczność przyjęła ten album nadzwyczaj chłodno i podczas gdy *Dnistrjanka*, ułożona przez ludzi dotychczas prawie nieznanych, w tymże samym roku rozeszła się w przeszło 1000 egzemplarzach, *Ruska chatka* i po dziś nie została zupełnie rozsprzedaną.

Tak zwane procesy socjalistyczne, które w r. 1877 i 1878⁴ całkiem niespodzianie i z przyczyn czysto przypadkowych spadły na młodzież rusińską i w których pod pozorem socjalizmu rząd i społeczeństwo starały się stłumić wszelkie, choćby i najskromniejsze objawy krytyki i wolniejszej myśli, wywarły skutek wręcz przeciwny zamierzonemu, gdyż powołały do życia wydawnictwo nierównie ostrzejsze pod względem tonu i radykalniejsze pod względem krytyki stosunków społecznych, niż wszystkie poprzednie i późniejsze rusińskie. Był to wydany przez M. Pawlika⁵ i Iw. Franko „Hromadskij druh”, który po dwóch numerach miesięcznych z powodów cenzuralnych przeszedł w formę albumu, czyli pisma zbiorowego pt. „Dzwin”, a następnie „Mołot”. Te dwa albumy, które wraz z dwoma zeszytami „Hromadskiego druha” stanowią całość, pomimo konfiskat policyjnych wywarły wielkie wrażenie na całej publiczności rusińskiej wszystkich obozów. Czytano je z oburzeniem, ale czytano i podawano



¹ Pantelejmon Kulisz (1819-1897) – ukraiński pisarz, poeta i historyk. Hanna Barwinok – pseudonim żony Kulisza, Aleksandry Biłozerskiej-Kulisz (1828-1911) – ukraińskiej pisarki.

² Hryhorij Worobkiewicz, pseudonim Szram Naum (1838-1884) – ukraiński poeta.

³ Kornyło Ustyjanowycz (1839-1903) – ukraiński malarz i pisarz.

⁴ Procesy przeciwko socjalistom galicyjskim. Iwan Franko także został aresztowany i skazany na sześć miesięcy za rozpowszechnianie literatury nielegalnej. Niektórzy historycy przypuszczają, że była to prowokacja tajnych służb rosyjskich w celu wywołania zamieszek w Galicji.

⁵ Mychajło Pawłyk (1853-1915) – ukraiński działacz polityczny i społeczny, pisarz. Wraz z Iwanem Franką w 1878 roku wydawali czasopismo „Hromaski Druh”, które zostało skonfiskowane przez policję. Kontynuacją było „Dzwin” (1878), a następnie – „Mołot.” Większość numerów czasopism skonfiskowano, a redaktora Pawłyka uwięziono.



Spojzenie na Ukrainę
Władimir
Donatowicz-Orłowski
(1883)

z rąk do rąk. Wyraziwszy głośno swe oburzenie i ubolewanie na to, że „takie rzeczy już i u nas” się drukują, każdy mimo to w duchu przyznawał im wiele słuszności, a dziennikarze rusińscy, którzy nie znajdowali dość słów oburzenia i potępienia na wydawców i wysilali swe mózgi na wynajdywanie coraz potworniejszych bajek o nich, później mimo to przedrukowywali artykuły z zakłętego źródła. Pomimo całej niedojrzałości idei i metody tego wydawnictwa, trzeba jednak przyznać, że zasiało ono więcej zdrowych ziarn, więcej pobudek do pracy pożytecznej nad ludem, niż jakiegokolwiek inne rusińskie w Galicyi. Ci, którzy najwięcej z niem polemizowali, jak np. zmarły Włodzimierz Barwiński, najwięcej też z niego korzystali ci, którzy z początku oburzeniem lub kpinami obrzucali twierdzenia „zapaleńców” – po kilku latach sami dumnie wygłaszali je jako swoje własne, jako pewniki.

Od tego czasu szła dalej walka między starszem i młodszem pokoleniem narodowców, walka nierówna i nierównomiernie prowadzona, już dlatego, że starsi, ludzie dojrzały, przeważnie zostający na posadach,



Hajdamacy

Siergiej Wasilkowski
(ok. 1890)

(Narodowe Muzeum Sztuki
Ukraińskiej w Kijowie)

Hajdamacy „przewisko band kozaków zaporoskich, bawiących się rozbojem i napadami na dwory, wsie i miasteczka na Rusi” (*Encyklopedia Staropolska*)
Wywodzili się ze zbiegłego ukraińskiego chłopstwa, zubożałych mieszczan i Kozaków zaporoskich.

Dla wielu mieszkańców Ukrainy ucieleśniali społeczny protest ukraińskich chłopów przeciwko wyzyskowi panów.

zorganizowani i chociaż niebogaci, lecz też nie pozbawieni środków, młodzi zaś wskutek procesów wytrąceni z naturalnej kolei, źle widziani przez rząd i społeczeństwo, rzadko tylko mogli podnieść niezawisły głos w obronie swych zasad. W r. 1879 i 1880 wydają oni „Drobną bibliotekę”¹, tłumaczenia popularnych prac autorów zagranicznych, jako też niektórych utworów beletrystycznych (wszystkiego wyszło 14 zeszytów, w których pierwszy raz w języku rusińskim ukazały się przekłady z Haeckla², Huxleya³, Laveleya⁴, Dobrolubowa⁵, Pisarewa⁶, dalej *Kain* Byrona i parę rozdziałów z *L'Assommoir* Zoli). W tymże roku 1880-1881 wydają Iwan Belej i Iwan Franko czasopismo „Swit”⁷, w tonie znacznie już umiarkowanym i próbują w niem ze swego stanowiska odzywać się o sprawach ogółu dotyczących. Wydawnictwa te, przedsiębrano przez grupkę „młodych”, zmusiły starszych narodowców do reorganizacji własnej roboty. Około tego więc czasu zaczyna się, przy częściowem przejmowaniu idei „młodych” żywszy ruch między starszymi. P. Romańczuk⁸ w r. 1879 zakłada pismo ludowe „Bat’kiwszczyzna”, w którym, osobliwie w pierwszych latach, aż nadto wyraźnie widać pożyczki z „Hromadskiego druha”; p. Partycki zakłada literacką „Zorję”, a p. Barwiński polityczne

◆.....

¹ „Drobna biblioteka” - wydania przetłumaczonych dzieł literackich na język ukraiński. Autorami był Iwan Franko, Mychajło Pawlyk, oraz Iwan Belej (1856-1921). W latach 1878-1880 ukazało się 14 numerów „Biblioteki”.

² Ernst Haeckel (1834-1919) - niemiecki filozof, biolog, zwolennik darwinizmu.

³ Thomas Henry Huxley (1825-1895) - angielski filozof, paleontolog i biolog.

⁴ Joachim Lelewel (1786-1861) - polski historyk, bibliograf.

⁵ Nikołaj Dobrolubow (1836-1861) - rosyjski krytyk literacki, poeta, rewolucjonista.

⁶ Dmitrij Pisarew (1840-1868) - rosyjski publicysta i krytyk literacki. Rewolucjonista.

⁷ W latach 1881-1882 ukazało się 21 numerów.

⁸ Julian Romanczuk (1842-1932) - ukraiński polityk, działacz oświatowy i społeczny. Wydawana przez niego „Bat’kiwszczyzna” ukazywała się w latach 1842-1932.

„Dilo”¹, które miało być organem całej partii narodowców. Barwiński za pierwszy punkt swego programu postawił – pojednanie i to nie tylko pojednanie ze starą partią „Słowa”², ale także z młodzieżą. Tylko, że taktyka jego na dwie strony była wcale niejednakowa. Gdy bowiem ze „starymi” starał się dojść do celu za pomocą umizgów, przemilczenia ich błędów i daleko idących ustępstw, nawet programowej natury, natomiast dla wszystkich „nowych” poglądów wśród młodzieży (prócz tych, które sam sobie od niej przyswoił), – okazywał wielką nietolerancję i nie uważał sobie za ujmę agitować skrycie przeciw jednostkom tej „grupy”, byleby tylko jakąś część pozyskał dla siebie. Rozumie się, że jego próby – utorowania wśród młodzieży „staronarodowego” kierunku nie odniosły pożądanego skutku, już chociażby z tego powodu, że na pytania, na które młodzież główną kładła wagę, na społeczne i ekonomiczne, Barwiński nie miał żadnej odpowiedzi, prócz chyba stereotypowej: „to u nas jeszcze nie na czasie”. A gdy wreszcie w r. 1881 na pierwszym wiecu ludowym we Lwowie zamierzył sam nieco gruntowniej rozstrzygnąć te kwestie i dać odpowiedź, to najlepiej dowiódł, że na tem polu był zupełnym profanem; wszelki zawiązek programowej myśli społeczno-ekonomicznej utopił w powodzi frazesów.

Ale jeszcze za życia Barwińskiego mieli narodowcy sposobność przekonać się, że poczęta przez niego polityka pojednania nie z tej strony była prowadzoną, z której ją prowadzić należało. Młodzież do polityki nie przystała, natomiast zaś partia „Słowa” pomimo anielskiej dla niej cierpliwości, wyrozumiałości i pobłażliwości Barwińskiego, obdarzyła nasz kraj takimi kukułczemi jajami, jak „haniebny pod każdym względem” proces Olgi Hrabarowej i towarzyszków³. Nie dziw więc, że po śmierci Barwińskiego⁴, następuje zwrot w przeciwną stronę; w skład redakcji „Dila” wchodzi niektórzy przedstawiciele „młodszeo” obozu, którzy równocześnie też zasilają pracami swemi „Zorję”, „Bat’kiwsczyznę” i inne wydawnictwa narodowców. Sojusz ten jednak trwał niedługo i obecnie przeżywamy dobę rozdwojenia między „starszymi” a „młodszymi”, rozdwojenia daleko ogólniejszego, chociaż mniej ostrego pod względem formy, niż w r. 1877-1882. To, co mogło się jakiś czas wydawać „zdobyczą polityki Barwińskiego” – rozwiewa się i rozłazi samo, w miarę jak występują głębsze sprzeczności i przeciwieństwa. Nie dziw więc, że literatura albumów znowu się wzmacza. Z początkiem bieżącego roku wydano w Stryju

¹ „Dilo” – ukraińskie czasopismo polityczne. Ukazywało się we Lwowie w latach 1880-1939.

² Chodzi o moskalofilów, których organem prasowym było „Słowo”.

³ Chodzi o proces sądowy we Lwowie w 1882 roku. Wtedy grupa moskalofilów została oskarżona o zdradę stanu. Podczas procesu zostali oczyszczeni z zarzutów.

⁴ Wołodymyr Barwiński zmarł w 1883 roku.

album *Watra*¹ (Ognisko), na dochód miejscowego kasyna rusińskiego przez p. Wasyla Łukicza, jednego z najgorętszych zwolenników Barwińskiego. Wkrótce też wyjdzie *Album kobiety*, wydany przez panie Natalię Kobryńską² i Ołenę Pczilkę³, zaś wiedeńskie towarzystwo „Sicz”⁴ rozpoczyna wydawnictwo albumu na pamiątkę 20-tej rocznicy swego istnienia⁵, a na dochód pomnika T. Szewczenki.

Przeglądowi treści i myśli przewodnich tych albumów poświęcimy następne szkice.

II.

P. Wasyl Łukisz (pseudonim) znanym był rusińskiej publiczności w Galicyi jako współautor *Prawotaria* (Doradcy prawnego) i jako długoletni redaktor „Proświty”⁶. Pomimo nadzwyczaj ostrej i nieraz po prostu dziwacznej cenzury, jaką wykonywał wydział „Proświty” nad rękopisami, udało się przecież p. Łukiczowi uczynić ten kalendarz najpoczytniejszą książką rusińską w Galicyi, gdyż co roku rozchodziło się do przeszło 3,000 egzemplarzy. Dla ludu i inteligencji był on zarówno pożądanym. Pierwszy znajdował w nim krótkie utwory beletrystyczne najlepszych pisarzy rusińskich, jak Szewczenki, Neczuja-Lewickiego⁷, Koniskiego⁸, Rudańskiego⁹, a także życiorysy i portrety wybitnych działaczy, oraz krótkie artykuły naukowe i rady gospodarcze; druga, interesująca się sprawą publiczną, miała sprawozdania z życia społecznego i towarzyskiego, ogłoszenia, treść gazet i nowych książek itp. Wreszcie chcąc wszystkim dogodzić, wydział „Proświty” uchwalił drukować w kalendarzu także „typik”, tj. porządek „odpraw” cerkiewnych na cały rok, rzecz potrzebną jedynie dla księży i diaków, a zajmująca około trzech arkuszy druku, czyli trzecią część całego kalendarza. Nie dziw więc, że wobec tej uchwały część literacko-naukowa, która jedynie nadawała książce wartość, musiała się nadzwyczaj ścieśnić. Wskutek tego z początkiem przeszłego roku uczynił p. Łukicz wydziałowi „Proświty” propozycję rozdzielenia kalendarza na dwie części: literacko-popularną i drugą przeznaczoną dla inteligencji, a raczej dla księży z „typikiem”.



¹ *Watra* – wydanie o charakterze naukowym i literackim. Ukazało się w 1887 roku w Stryju z inicjatywy Wasyla Łukycza, właściwie Wołodymyra Lewickiego (1856-1938), ukraińskiego pisarza, krytyka literackiego i wydawcy. Zbiór materiałów został wydany z okazji 25 rocznicy działalności literackiej Juria Osypa de Fed'kowycza, ukraińskiego poety i dramaturga.

² Natalija Kobryńska (1855-1920) – ukraińska pisarka i publicystka, organizatorka ruchu kobiecego.

³ Ołena Pczilka, właśc. Olga Kosacz herbu Korczak z domu Drahomanowa (1849-1930) – ukraińska poetka i pisarka, wydawczyni, folklorystka, matka Łesi Ukrainki, jednej z najwybitniejszych ukraińskich poetek.

⁴ Album nie ukazał się w druku.

⁵ Sicz – zrzeszenie ukraińskich studentów w Wiedniu, założone w końcu lat 60. XIX wieku.

⁶ Mowa o wydaniach kalendarza przez „Proswitę”, ukraińskiej organizacji oświatowo-społecznej, założonej we Lwowie w 1868 roku.

⁷ Iwan Neczuj-Lewicki (1838-1918) – wybitny ukraiński pisarz, krytyk literacki, dramaturg.

⁸ Aleksander Koniski (1836-1900) – ukraiński pisarz, tłumacz, działacz społeczny.

⁹ Stepan Rudański (1833-1873) – ukraiński poeta, tłumacz z literatury antycznej.

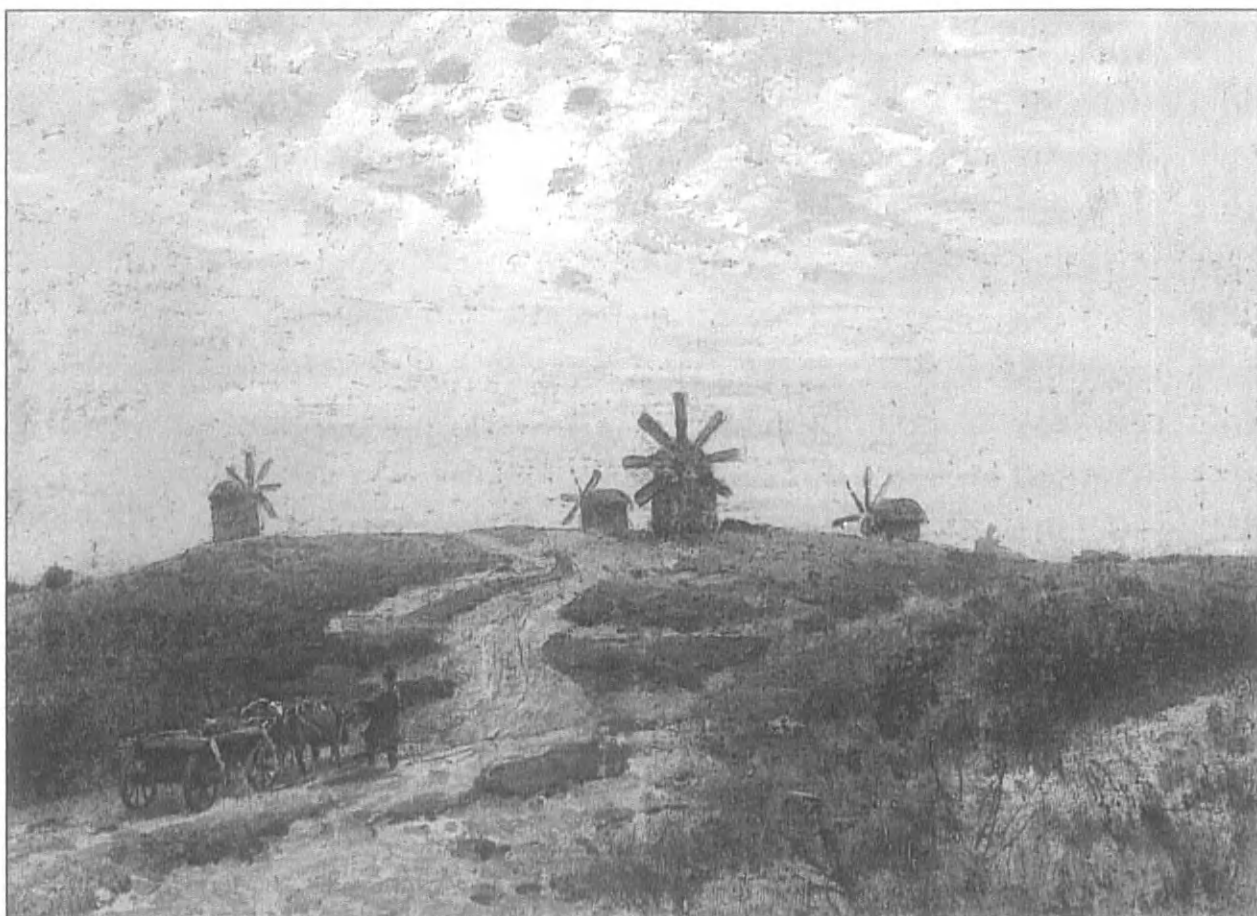
Oburzono się na takie wymagania, widząc w niem jakąś chęć do dyktatury, wskutek czego p. Łukicz zerwał z „Proświtą” i oddał zgromadzony przez się materiał literacki i naukowy rusińskiemu Kasynu w Stryju, które też wydało rękopisy w postaci pięknego i bogatego treścią albumu pt. *Warta* (Ognisko) w objętości 13 i pół arkusza druku.

Treść *Warty* z wielu względów niepodobną jest do tych wydawnictw, jakie obecnie wychodzą w świat z pieczęcią lwowskich narodowców. Mimo że Stryjskie Kasyno rusińskie składa się z nich również, a p. Łukisz osobiście dalekim jest od wszelkiego, nawet literackiego radykalizmu, to przecież spotykamy tu tony daleko świeższe i mniej przytłumione prawidłami estetyki szkolnej, niż w publikacjach lwowskich. I tak umieszczono tutaj między innymi prześliczną nowelkę Myrnego¹, przysłaną właściwie dla „Zori”, lecz odrzuconą przez redakcję z powodu niemoralnej treści. Treść ta następująca: Urzędnik policyjny Kostenko żeni się z młodą panią. Panna, którą Kostenko ubóstwia szczególnie za jej instytucką niewinność, w tydzień po ślubie zaczyna potajemny romansik z oficerem artylerii. Tymczasem mąż otrzymuje polecenie urządzić obławę na jakiegoś ważnego przestępcę. Wysła młodą żonę na wieś do jakiejś towarzyski. Nadchodzi oznaczony wieczór, Kostenko wydał rozporządzenie, żeby mu donoszono o wszystkich nowoprzybywających, którzy stają w hotelach – i oto otrzymuje wiadomość, że do pewnego hotelu rzeczywiście przybyła para, która nie chce podawać swych nazwisk. Kostenko zbiera całą gromadę żandarmów i policyantów, obstawia hotel, każe wyłamywać drzwi numeru i zastaje wewnątrz – żonę i oficera. Oto cała osnowa tej „niemoralnej” noweli, gorszącej profesorów rusińskiego gimnazjum we Lwowie, a nie gorszącej rusinów stryjskich. Nie potrzebuję dodawać, że poza treścią, język i sposób opracowania godne są w zupełności takiego wielkiego talentu, jakim jest p. Myrny, słusznie uznany za jedną z najwybitniejszych sił współczesnej literatury ukraińskiej.



Ukraińska karczma
Wasilij Szternberg
(1838)
(Państwowa Galeria
Trietakowska)

¹ Mowa o noweli *Łowy* wybitnego ukraińskiego pisarza Panasa Myrnego (1849-1920).



Wiatraki

Siergiej Wasilkowski
(ok. 1915)

(Charkowskie
Muzeum Sztuki)

Małe wiatraki,
w których
chłopi mieli
swe wątle zbiory.
były nieodłącznym
elementem pejzażu
ukraińskiego,
Na samym tylko Wołyniu
w 1875 r. było
1038 wiatraków.
Anna Strońska
w *Motywie wschodnim*
podziwiała właśnie
te „uśpione wiatraki
i sine drewniane cerkwie
z pajęczastymi krzyżami”.

Do tej samej kategorii utworów, odrzuconych przez redakcję „Zori”, a wydrukowanych w *Watrze*, należy też moja powiastka *Misya*, opowiadająca dzieje jezuitę, ks. Gaudentego i jego misyi na Podlasiu. Obecny redaktor „Zori”, p. Cegliński, wydał przed rokiem o tej pracy wyrok, że jest to rzecz tylko w tym celu napisana po rusińsku, iżby ją następnie przetłomaczono na język polski i umieszczono w warszawskich pozytywnych tygodnikach, jako zaś apoteoza racjonalizmu jest zupełnie słabą i dla naszej publiczności wcale nie ciekawą. Pomimo to, że żadnej apotezy racjonalizmu w *Misyi* nie ma, mogę pocieszyć p. Ceglińskiego wskazaniem faktu, że chociaż praca moja niedawno dopiero wyszła w *Watrze*, potrafiła już zainteresować publiczność w tym stopniu, że wkrótce ma się z dwiema innymi powiastkami tego samego cyklu pojawić w osobnej książce kosztem dramatycznego towarzystwa rusińskiego w Kołomyi. I tutaj więc pokazuje się, że prowincja widzi jaśniej i mniej się boi mar stworzonych przez własną wyobraźnię, niż nasi lwowscy „konserwatywni narodowcy”.

Był czas, kiedy w Paryżu krytycy starej szkoły malarskiej nie przyjmowali do corocznego „Salonu” utworów impresjonistów, tak że ci ostatni zmuszeni byli otworzyć swój osobny „Salon des refusés”¹. I taka jest też poniekąd *Watra*. Prócz dwóch wspomnianych nowel

spotykamy w niej także naukową pracę autora, który u naszych narodowców cały i ze wszystkimi nowymi utworami jest *refusé*. Mówię o Dragomanowie², który tam umieścił urywek swej nader ciekawej i dla dziejów literatury rusińskiej bardzo ważnej pracy o duchownych wierszach na Ukrainie w XVII i XVIII wieku³. Historię tych wierszy stawia autor na szerokim gruncie porównawczym i widzi w nich z jednej strony zabytki świadczące o żywych stosunkach ludu ukraińskiego z kulturą zachodnią, a z drugiej przebłyski narodowego przebudzenia pod wpływem tej kultury, gdyż utwory te, chociaż oczywiście książkowego pochodzenia, pisane były językiem prawie czysto ludowym, z niektórymi tylko przymieszkami cerkiewszczyzny i to na długie lata przed Kotlarewskim⁴ i Kwitką⁵.

Do owych *refusés* zaliczyć musimy nawet pomieszczone w *Watrze* prace Ulany Krawczenko⁶ i M-eja⁷. W wierszu panny Krawczenko dostrzegła redakcja „Zori” – socjalizm w słowach:

*Kiedyś, skoro zginie zmora przesądów
i brat z bratem podzieli się dobrem,
to czyż nie pozostanie jeszcze
dosyć łez i cierpień dla ludzkości?*

Wiersze M-eja odrzucono dlatego, że przedmiot jego (kontrast wesołej gry fortepianowej na pierwszym piętrze i płaczu umierającego dziecka w suterrenach) jest taki smutny, a „młody człowiek – zdaniem redakcji „Zori” – powinien patrzeć na świat wesoło, a nie zwracać uwagi na takie rzeczy”. Słyszałem, że z powodu „zwracania uwagi na takie rzeczy” jeden z profesorów rusińskiego gimnazjum miał kiedyś powiedzieć do swoich uczniów: „Czekajcie no, ja wam rypnę tyle łaciny i greki, że wam do wszystkiego innego odejdzie ochota!”. Podejrzewam, że ci panowie chcieliby obecnie zastosować tę samą metodę, nieco tylko zmienioną, do całego społeczeństwa rusińskiego w Galicyi, tylko, niestety, miarę jak sami zamykają oczy na wszelkie „takie rzeczy”, prowincya zaczyna coraz pilniej na nie patrzeć.

Z innych utworów beletrystycznych w albumie Łukicza znajdujemy przede wszystkim szkic p. Mordowcia⁸ *A wse Preczysta*. Jest to prześlicznie z ust ludu opowiedziana nowela kryminalna. Porobczak, podejrzany o zabójstwo żyda, poszlaki mówią przeciwko niemu; jedno tylko mogłoby go zbawić – wykazanie alibi, lecz tego

¹ Salon Odrzuconych (fr. Salon des Refusés) – wystawa dzieł odrzuconych przez jury paryskiego salonu w 1863 roku.

² Mychajło Drahomanow (1841-1895) – ukraiński publicysta, historyk, literaturoznawca i folklorysta.

³ Chodzi o artykuł pt. *З історії вірші на Україні* („Z historii wiersza na Ukrainie”), opublikowany w *Watrze* w 1886 roku.

⁴ Iwan Kotlarewski (1769-1838) – ukraiński poeta. Jako pierwszy wprowadził język ukraiński do literatury.

⁵ Hryhorij Kwitka-Osnowjanenko herbu Lis (1778-1843) – ukraiński prozaik, dramaturg, dziennikarz, krytyk literacki i działacz kulturalno-społeczny.

⁶ Ulana Krawczenko, właśc. Julia Schneider (1860-1947) – ukraińska pisarka, działaczka ruchu kobiecego w Galicji.

⁷ Osyp Makowej (1867-1925) – ukraiński poeta, publicysta, literaturoznawca.

⁸ Danyło Mordowceć (1830-1905) – ukraiński pisarz, historyk i publicysta.

nie chce uczynić, żeby nie skompromitować dziewczyny, u której właśnie tej nocy bawił. Dopiero ona sama, przybywszy do Kijowa na odpust i przypadkowo spotkawszy swego ukochanego na ulicy, kiedy go prowadzono do sądu i za nim udała się do sali rozpraw, głośno wydaje całą prawdę i ratuje go od nieszczęścia. Rzecz opowiedziana w zwykłej, nieco sentymentalnej i nieco cerkiewnej manierze p. Mordowcia, lecz mimo to robi silne wrażenie, dlatego głównie, że przedstawia uczucia prostych wiejskich ludzi – sądu przysięgłych.

Daleko słabszą, nawet od swych przeciętnych rzeczy, nowelę dał płodny ukraiński pisarz p. Koniski. Opowiadanie jego pt. *Sieczowyk*, prócz bardzo ładnego ustępu, wlecze się mdło i rozwlekle; sam temat, który przy zwięźlejszem opracowaniu i psychologicznem pogłębieniu postaci mógłby dorzucić ciekawy rys do charakterystyki współczesnego społeczeństwa rosyjskiego, w pracy p. Koniskiego prawie utonął wśród powodzi słów, przysłów ludowych i nienależących do rzeczy szczegółów.

Baśń ludową, ale nieco odnowioną i prześlicznie opowiedzianą dał p. Neczuj-Lewicki¹. Jest to znana baśń o dwóch braciach: mądrym a nieuczciwym i głupim a uczciwym – tylko że ten drugi brat u p. Neczuja wcale nie głupi, tylko „lubi milczeć, a nie umie się kłaniać” i pojmuje uczciwość bardzo rygorystycznie. Sprzeczność charakteru obu, ich wędrówka po Ukrainie i wreszcie przygody w „innem państwie”, niby w Krymie, gdzie starszy brat w nieuczciwy sposób dochodzi do bardzo wysokiego stanowiska, lecz właśnie przez swą nieuczciwość nagle pada, a młodszy, chociaż cichy i długi czas poniżany, zdobywa rękę pięknej księżniczki – wszystko to przy całej fantastyczności mowy nakreślone z nadzwyczajną wyrazistością i realizmem, językiem ślicznym – przymioty, za które Neczuj-Lewicki słusznie uważanym jest za pierwszego przedstawiciela współczesnej powieści ukraińskiej.

Nie będziemy zastanawiali się szczegółowo nad treścią innych prac beletrystycznych, pomieszczonych w albumie p. Łukisza; dość wyliczyć ważniejsze z nich. Przede wszystkim spotykamy tu dwa utwory przedwcześnie zgasłego poety ukraińskiego, Stefana Rudańskiego: *Mazepa* i *Paweł Połubotek*. Są to poematy dziejowe, bez większej poetycznej wartości chociaż z wielu względów ciekawe dla historyka ukraińskiej literatury. Dalej humorystyczne opowiadanie

¹ Chodzi o opowiadanie *Dwaj bracia*. Bajka Iwana Neczuj-Lewickiego.



dr. Łuczakowskiego¹: *Po maturze*, kilka wierszy p. Kulisza i Hetman-
cia², Fed'kowicza i Daniła Młaki. Jak widzimy, w dziale beletrystyki
reprezentowane są prawie wszystkie żyjące jeszcze pokolenia i kie-
runki literatury rusińskiej, począwszy od „starszych” ukrainofilów
rosyjskich (Kulisz, Mordowец, Koniski), dalej późniejszych realistów
(Myrnyj, Hetmanec i Neczuj), a kończąc na najmłodszym pokoleniu
(Syweńkij³ i Czajczenko⁴); tak samo i w Galicyi: począwszy od star-
szych romantyków (Łuczakowski) i ludowców (Fed'kowicz i Młaka),
a kończąc na najmłodszych realistach.

W naukowej części *Watry* prawie wyłącznie reprezentowaną jest
historia literatury rusińskiej i krytyka. I tak p. Koniski dał „notatki
biograficzne” do życiorysów kilku, dotychczas mniej znanych pisarzy
ukraińskich. P. Mordowец zamieścił krótką swą autobiografię wraz ze
spisem swych utworów, wydanych w języku rosyjskim. P. Aleksander
Barwiński – dwa odczyty popularne, miane w Tarnopolu, o Szewczen-
ce i o Fed'kowiczu. Dr. Emil Ogonowski⁵ – krytyczną ocenę niedaw-
no wydanej powieści *Jurij Horowenko*, napisanej przez Krasiuczenka⁶,
a Iwan Franko ocenę wydanych w Petersburgu ukraińskich powia-

Ofiara fanatyzmu
Nikołaj Pinomienko
ok. 1899
(Narodowe Muzeum Sztuki
Ukraińskiej w Kijowie)

Pinomienko
(1862–1912)
– artysta
urodzony w Kijowie
Ukrainie właśnie poświęcił
większą część
swojej twórczości.

¹ Wołodmyr Łuczakowski (1838-1903) – ukraiński działacz społeczny i polityczny, adwokat, tłumacz i pisarz.

² Het'manec – pseudonim literacki Mychajła Staryckiego (1840-1904), wybitnego ukraińskiego dramaturga, jednego z założycieli teatru ukraińskiego, pisarza.

³ Sywyńkij – pseudonim literacki Wołodmyra Samijlenki (1864-1925), ukraińskiego poety, dramaturga i tłumacza.

⁴ Czajczenko – pseudonim literacki Borysa Hrinchenki (1863-1910), ukraińskiego pisarza, literaturoznawcy, etnografa i publicysty.

⁵ Omelian (Emil) Ogonowski (1833-1894) – ukraiński naukowiec, wybitny filolog i literaturoznawca, działacz społeczny.

⁶ Krasiuczenko – pseudonim literacki Aleksandra Koniskiego (1836-1900) – ukraińskiego pisarza, pedagoga, działacza społecznego i politycznego..

stek D. Mordowcia. Lecz najważniejszą pracą w tym oddziale jest rzecz naszego wydawcy albumu, p. Łukicza, *O Węgierskiej Rusi*, gdzie pierwszy raz zebrano mnóstwo ciekawych i rozproszonych wiadomości o tej mało znanej i prawie zapomnianej dzielnicy narodu rusińskiego. Uznając ważność tej rozprawy, wydział prawny „Proświty” postanowił ją adoptować, gdyż swym nakładem wydał osobną odbitkę i puścił w rozsprzedaż, co mu tylko pochwalić można. Ciekawa rzecz, że prócz dr. Ogonowskiego żaden z „kierujących” narodowców lwowskich nic nie dał do *Watry* i że po wyjściu samej książki prócz gołych bibliograficznych notatek ani „Diło”, ani „Zoria” nie pomieściły żadnej, bodaj cokolwiek szczegółowszej oceny jej treści; czują znać, że główny prąd literacki zaczyna ich mijać, tak jak około 1867-70 minął tzw. „starą partyę”, chociaż i z odmiennych nieco powodów. Tam wyrzeczenie się żywej mowy ludowej, tutaj zaś wyrzeczenie się życia, obserwacji i analizy zjawisk społecznych powoduje jeden skutek – odpływ sił literackich.

III.

Co roku w początku marca obchodzą lwowscy narodowcy rocznicę zgonu największego poety Rusi-Ukrainy, Tarasa Szewczenki. Jest to ich święto narodowe, które obchodzone bywa między innymi jak najstaranniej urządzone wieczorkiem muzyczno-deklamacyjnym. Od lat przeszło dwudziestu weszło w zwyczaj, że wieczorek ten rozpoczyna się przemową jednego z wybitniejszych narodowców, w której prócz biograficznych i literackich uwag o poecie, wygłoszone bywają ich poglądy bądź to na jego utwory, bądź też na same sprawy narodowe i społeczne, poruszone przez poetę. W ubiegłym marcu ułożenie takiej przemowy poruczono p. Ceglińskiemu¹, obecnemu redaktorowi „Zori” i autorowi komedyj, ocenionych w jednym z poprzednich moich artykułów tegorocznej „Prawdy”. P. Cegliński zdziwił nas niepomału, wspomniawszy bowiem ogólnikowo o ideałach Szewczenki i zaznaczywszy, że galicyjscy narodowcy pracują dla ich urzeczywistnienia, roztoczył przed licznie zgromadzoną publicznością obraz 26-letniej pracy ogólnej, jej zdobyczy i dalszych celów. Była to więc przemowa w pełnym znaczeniu programowa. I jakże określił p. Cegliński ten program?

„Jesteśmy stronnictwem konserwatywno-narodowem. Uważamy wiarę za podstawę dalszego rozwoju narodowego. Wygłaszamy to otwarcie wobec duchowieństwa i jego władz, które bezpodstaw-

¹ Hryhorij Cehłyński (1853-1912) – ukraiński polityk, działacz społeczny, publicysta i dziennikarz.



Noc ukraińska
Nikołaj Pinomienko
1905
(Kurska Galeria Obrazów
imienia Dejneki)

nie podejrzewają nas o obojętność religijną, jako też wobec tych żywiołów radykalnych, które by chciały wiarę zostawić na boku przy oświecaniu ludu. Mimo to jesteśmy partią narodową, która idąc za przewodnictwem Szewczenki, w ostatnich 26 latach dokonała w Galicyi prawdziwej rewolucyi społecznej, gdyż zniosła przedział między ludem a inteligencją”.

Następnie starał się wskazać szczegółowo te myśli, wcielane w utworach rusińskiej beletrystyki, nauki i sztuki. Prawda, przy tym wykazie zmuszony był niejednokrotnie wciągać do „narodowo-konserwatywnego” taboru ludzi i pisma, niemające z nim nic wspólnego, począwszy od samego Szewczenki, a skończywszy na piszącym tę słowa. Charakterystycznym był ustęp przemowy (cytuję z pamięci, gdyż drukiem nieogłoszona, rzekomo z obawy, żeby c.k. prokuratura nie skonfiskowała):

„Wielce pocieszającym objawem jest też przebudzenie się naszych kobiet, które obecnie przystąpiły do wydania *Albumu kobiecego*, po którym możemy się spodziewać, że zgromadzony będzie w duchu tych samych przeze mnie wygłoszonych idei”.

Już wówczas, znając dokładnie genezę tego albumu, p. Cegliński nie byłby mógł tego wypowiedzieć, gdyby dokładnie ważył swe słowa

i gdyby miał być zamiar przedstawić rzeczy tak, jak one są w istocie, a nie sypnąć po prostu piaskiem w oczy swym słuchaczom. Geneza ta nie pozbawioną będzie, tuszę, i szerszego interesu, jako charakterystyczny rys nurtujących w społeczeństwie rusińskim prądów umysłowych i dlatego muszę pokrótce opowiedzieć ją czytelnikom „Prawdy”.

Przed kilku laty założone zostało w Stanisławowie za inicjatywą i pod przewodnictwem pani Natalii Kobryńskiej (córki pośła Ozarkiewicza¹) „Towarzystwo kobiet rusińskich”², którego celem miało być popieranie sprawy niewieściej za pomocą literatury, a więc z jednej strony wyjaśnienie współczesnego stanowiska i współczesnej walki kobiet w języku rusińskim i dla publiczności rusińskiej za pomocą odczytów i stosownych wydawnictw, a z drugiej – uświadamianie Rusinek w tym kierunku i budzenie pośród nich ruchu równoległego z ruchem kobiet w innych społeczeństwach oświeconych. Towarzystwo zbudziło z początku wielki zapal, zyskało około setki uczestniczek, lecz wkrótce w samym wydziale zaczęły powstawać nieporozumienia. Niektórzy ludzie dobrej woli, lecz ciasnego poglądu zaczęli podkopywać się pod program związku, chcąc zwrócić działalność jego na ulubionego konika inteligencji rusińskiej – bursę, na dostarczanie spódniczek i pończoszek dla biednych, słowem, chcąc z towarzystwa dla oświaty i pracy umysłowej zrobić towarzystwo filantropijne.

Dopóki jednak p. Kobryńska była prezydentką, udawało jej się, choć z trudnością niszczyć te podkopy. Trzymając się pierwotnego programu, wydział postanowił wydać *Album*, złożony wyłącznie z oryginalnych, literackich i naukowych prac samych Rusinek i porzysłał też wezwania do autorek, poruszając kierownictwo p. Kobryńskiej. I rzeczywiście, na zaproszenie sympatycznego towarzystwa i polegając na imieniu redaktorki, która zaszczytnie dała się poznać w literaturze swą niewielką, lecz głęboko pomyślaną i wystudytowaną nowelą *Dla kawałka chleba*, jako też kilkomy odczytami w Towarzystwie o współczesnej kwestyi kobiecej w Galicyi i poza granicami, odezwały swę prawie wszystkie autorki, a prócz nich pospieszył znaczny zastęp młodszych, początkujących sił, przejętych jednym duchem i wierzących w jedne zasady. Zanim jednak jeszcze mogła się rozpoznać praca nad porządkowaniem nadsyłałego materiału, zaszły fakty, które p. Kobryńskiej zrobiły niemożliwem pozostawanie nadal w Towarzystwie.

¹ Iwan Ozarkewycz (1826-1903) – ukraiński działacz społeczny i polityczny, pisarz.

² Towarzystwo zostało założone w 1887 roku. Działalność była periodycznie opisywana w wydawanych almanachach: *Perszyj winok* (Pierwszy wianek) w 1887 roku, w trzech wydaniach almanachu *Nasza dola* (Nasz los) w latach 1894, 1895, 1896, oraz w dwóch wydaniach almanachu *Žinocza biblioteka* (Kobiecej biblioteka) w 1912.

Utworzono w Stanisławowie stolicę biskupią, mianowano biskupem ks. Pełerza¹ i pośród lwowskich narodowców rozpoczął się pamiętny „na prawo zwrot” ku tym cerkiewno-rządowo-galicyskim ideałom, które p. Cegliński dość trafnie ochrzcił mianem „konserwatywno-narodowych”. Pod wpływem tego prądu osądziło też „Towarzystwo kobiece”, że i dla niego koniecznym jest zaskarbić sobie łaskę nowego władcy i zadać kłam pogłoskom, które rzekomo widziały w tem Towarzystwie coś radykalnego, nieprzyjaznego Kościołowi unickiemu. Postanowiono zatem ze składek członków zakupić srebrną tacę i ofiarować ją biskupowi. Dowiedziawszy się o tej uchwale, zupełnie nie licującej z programem Towarzystwa, p. Kobryńska i jeszcze kilka swobodniej myślących, wystąpiły z Towarzystwa, a p. K. postanowiła wydać rozpoczęty *Album* na własną rękę. Wprawdzie wydział instytucji szamotał się z nią jakiś czas, żądając zwrotu utworów nadesłanych, lecz gdy same autorki oświadczyły, że prace swe powierzyły tylko p. Kobryńskiej, zamilkł zupełnie. Tymczasem zyskała silną pomocnicę w pani Olenie Pczilce, znanej autorce ukraińskiej i oto staraniem, jako też kosztem tych dwu niewiast przyszła do skutku książka, pierwsza w swoim rodzaju w literaturze rusińskiej, stanowiąca objaw nadzwyczaj ważny i sympatyczny.

Powtarzam, com powiedział wyżej: już znając tę genezę *Albumu kobiecego* – powinien by był p. Cegliński wstrzymać się z zaciąganiem tej zbiorowej pracy pod konserwatywno-narodowy standart, już chociażby dlatego, że o ruchu, jaki odbija się w tem wydawnictwie, nie słyszemy tam nic więcej prócz drwinek i cynicznych żartów. Kwestyi



Ukraińskie dziewczęta
Taras Szewczenko
1858
(Narodowe Muzeum
Tarasa Szewczenki
w Kijowie)

¹ Julian Pełesz (1843-1896) – grecki duchowny, biskup. Nauczyciel domowy następcy tronu – arcyksięcia Rudolfa, historyk Kościoła.

oświaty, pracy i praw kobiecych narodowcy galicyjscy dotychczas zupełnie nie podnieśli teoretycznie (z wyjątkiem jedyne go Barwińskiego, który ją rozstrzygnął w duchu ultrakonserwatywnym), zaś w swych utworach beletrystycznych zawsze wyznaczali i wyznaczają kobiecie nędzne i podrzędne stanowisko i co najwięcej wkładają w jej usta parę patryotycznych frazesów. Toteż nie dziw, że ruch niewieści zaraz przy pierwszym swem pojawieniu się w rusińskiej literaturze galicyjskiej musiał wystąpić z ram konserwatywnego narodostwa i szukać sobie własnej drogi, tem bardziej, że i w obecnym albumie spotykamy, również jak i w stryjskim, pewną liczbę prac odrzuconych przez redaktorów-narodowców, jako „nieestetyczne”, „trywialne” lub „zanadto radykalne”, a przeważna ich część doznałaby bez wątpienia tego samego losu, gdyby autorki ich pokusiły się o wydrukowanie swych utworów w „Zori” lub w feljetonie „Dila”.

Przełędem treści tego albumu, który wkrótce już ma wyjść, zajmujemy się w następnym artykule¹. Tu tylko zauważymy, że jest to spora książka, obejmująca około 30 arkuszy druku. Wystąpiło w nim 17 autorek-Rusinek z Galicyi i Ukrainy, które dały razem przeszło 45 prac mniejszych lub większych, wierszem lub prozą, beletrystycznych lub też naukowych i publicystycznych.

Iwan Franko

¹ O almanachu *Perszyj winok* Iwan Franko napisał artykuł pt. *Ruskie albumy kobiece*, „Ruch”, Lwów, 1887, nr 6; *Perszyj winok*, „Kraj”, Peterburg, 1887, nr 26; oraz w „Kurjerze Lwowskim”, z dnia 23 czerwca 1887 r.



Szkice historii literatury ukraińskiej XIX w.

„Kwartalnik Historyczny” 1889¹



Отзывъ о сочиненіи г. Петрова: Очерки истории украинской литературы XIX столбтія,
составленный профессоромъ Н. П. Дашкевичемъ.

(Rozbiór pracy Petrowa: „Szkice historii literatury ukraińskiej XIX w.”, dokonany przez prof. M. Daszkiewicza)

Pracą p. Petrowa² pt. *Szkice historii literatury ukraińskiej XIX wieku* wyszła jeszcze w r. 1884. W owym czasie pisano o tej pracy dużo, *pro* i *contra*. Prof. Jagicz³ nazwał ją jedną z najlepszych prac, dotyczących dziejów literatury, wyszłych w Rosyi w ostatnich latach. Natomiast Ukraińcy posądzali ją o stronniczość, o traktowanie przedmiotu według z góry powziętych zasad. Obecnie dał nam profesor Uniwersytetu kijowskiego, Mikołaj Daszkiewicz⁴, znany autor *Kniażenija Daniła hałyckowo* i innych prac historycznych, dokładny i szczegółowy rozbiór nie całej książki Petrowa, ale tylko jej ogólniejszej, zasadniczej części, rozbiór najważniejszych kwestyj spornych dotyczących tej literatury. Praca p. Daszkiewicza, chociaż nazywa się tylko recenzją, stanowi sporą książkę o 265 stronicach i podaje niezmiernie bogaty materiał dla każdego, ktokolwiek chce pracować nad historią literatury ukraińskiej w szerokim znaczeniu tego słowa. Recenzja ta dokonana została z polecenia petersburskiej Akademii umiejętności, która co roku rozdaje premje z fundacyi hr. Uwarowa⁵ za najlepsze prace historyczne i etnograficzne. Wskutek recenzji prof. Daszkiewicza przyznano książce p. Petrowa złoty medal; taki sam złoty medal przyznano też p. Daszkiewiczowi za jego recenzję, która poprawiając mnóstwo niedokładności pracy Petrowa, służy w wielu punktach jako jej niezbędne dopełnienie.

Oto treść tej, ze wszech miar uwagi godnej recenzji.

¹ Opublikowano w: „Kwartalnik Historyczny”. Rocznik 1889, nr III, s 551-554.

² Mikołaj Petrow (1840-1921) – znany ukraiński literaturoznawca, historyk literatury, etnograf.

³ Vatroslav Jagić (1838-1923) – znany sławista, współtwórca fundamentów sławistyki historycznej i językoznawczej.

⁴ Mikołaj Daszkiewicz (1852-1908) – ukraiński literaturoznawca, historyk

⁵ Siergiej Siemionowicz Uwarow (1786-1855) – rosyjski polityk, minister oświaty w Imperium rosyjskim. Po jego śmierci, jego syn archeolog Aleksiej Uwarow ufundował premię im. Uwarowa.



*Z cyklu:
Typy ukraińskie,
kobieta
w stroju ludowym,
Ukraina, 1918
(Biblioteka Kongresu).*

We wstępie (str. 1-16) profesor Daszkiewicz szczegółowo rozpatruje stanowisko języka małoruskiego w rodzinie języków słowiańskich i sprzeczki naukowe i publicystyczne, toczące się z powodu tego języka. Sam prof. Daszkiewicz nie przyznaje językowi małoruskiemu stanowiska całkiem odrębnego i samodzielnego języka, jak to czynią Ukraińcy, lecz skłonny jest uważać go za narzecze wielkoruskiego, chociaż z drugiej strony stanowczo potępia tych publicystów i polityków rosyjskich, którzy z racji samodzielności lub niesamodzielnosci języka ukraińskiego środkami administracyjnymi starają się zgnębić literaturę ukraińską i stawiają wszelkie przeszkody jej rozwojowi. Studium genezy i rozwoju tej literatury wykazuje jak najwyraźniej, że nie była

ona wytworem sztucznym, lecz naturalnym wpływem dziejowego rozwoju plemienia małoruskiego, które w niej dało wyraz swych dążeń i swej świadomości narodowej, i nie była też, jak to systematycznie i z naciąganiem lub przekręcaniem faktów starał się dowieść p. Petrow, kopią literatury wielkoruskiej. Prof. Daszkiewicz szczegółowo przedstawia nam dzieje sporu o literaturę małoruską, cytując tylko główniejszych rzeczników w tym sporze. Ku zawstydzeniu współczesnych „objediniteli” rosyjskich przytacza cały szereg znakomitych krytyków i uczonych rosyjskich od r. 1818 aż do naszych dni, którzy z wielką życzliwością odnosili się do literatury ukraińskiej, widząc w niej nie osłabienie, ale wzmocnienie cywilizacyjnych i postępowych elementów w łonie szczepu ruskiego. Dla zupełnego wyjaśnienia kwestyj poruszonych w tym wstępie życzyć by wypadało, by szanowny autor, tak dokładnie obeznany z literaturą i publicystyką rosyjską, dał był bodaj pobieżny przegląd tego, co wniosła Ukraina do literatury i nauki rosyjskiej. Boć oczywiście, jeżeli już mówić o wzajemnem oddziaływaniu na siebie „obu ruskich narodowości”, to dla ocenienia tego oddziaływania niezbędnem jest zbadanie nie tylko

tego, co Ukraińcy nauczyli się od Wielkorusów, ale także *vice versa*, co Wielkorusy nauczyli się i wzięli od Ukraińców. Dla wszechstronnego oświecenia kwestyi stanowiska literatury ukraińskiej należało nadto zbadać jej stosunek do literatury polskiej i walki publicystyczne, stoczone w sprawie tego stosunku w literaturze polskiej. Prof. Daszkiewicz w ciągu swej pracy niejednokrotnie podnosi wpływy literatury polskiej na rozwój literatury ukraińskiej. Tem bardziej żałować wypada, że nie opracował on tego tematu systematycznie. Być może, że opracowanie takie byłoby nawet poniekąd zmodyfikowało jego ogólne wnioski. Rozpatrując bowiem literaturę ukraińską przeważnie w związku z literaturą rosyjską, zbyt łatwo dochodzi się do wniosku o całkiem bliskim pokrewieństwie obu plemion. Zbadanie związków literatury i umysłowości ukraińskiej z polską wskazałoby i tu również bliskie pokrewieństwo, dowiodłoby konieczności równorzędnego traktowania wszystkich trzech literatur, równorzędnego ze względu na punkt widzenia, lecz oczywiście nie ze względu na stopień doskonałości, jaki każda z nich w dziejowym rozwoju osiągnęła.

W pierwszym rozdziale swej recenzji (str. 17-48) analizuje prof. Daszkiewicz ogólny pogląd p. Petrowa na ukraińską literaturę i opracowanie pierwszego okresu, tj. początku literatury ukraińskiej i jej praojca Iwana Kotlarewskiego¹. Przede wszystkim zbija on tutaj pogląd p. Petrowa o przeważnym wpływie literatury rosyjskiej na ukraińską, dowodząc, że w pierwszej linii wyjaśnić należało własne literackie i cywilizacyjne tradycje Ukrainy, a dalej wpływy ogólnoeuropejskie, które szły na Ukrainę także pomimo Petersburga i Warszawy. Zestawiając następnie mnóstwo sprzecznych zdań, wyrażonych przez krytykę o utworach i zasługach Kotlarewskiego, prof. Daszkiewicz wykazuje, że p. Petrow nie zajął w tej kwestyi żadnego samodzielnego stanowiska, lecz zadowolnił się jedynie kompilacją obcych, nieraz sprzecznych ze sobą poglądów. Analiza utworów i znaczenia Kotlarewskiego, jaką daje następnie sam prof. Daszkiewicz, należy bezsprzecznie do najlepszych partyj jego książki.

W następnym rozdziale (str. 49-67) rozpatruje autor stosunek literatury ukraińskiej do rosyjskiej, znacznie przeceniony przez p. Petrowa. Szczególnie na przykładzie drugiego znaczniejszego pisarza ukraińskiego, Kwitki-Osnowianeńki², prof. Daszkiewicz wykazuje całą niestosowność i nienaukowość dokonanego przez p. Petrowa podziału literatury ukraińskiej na okresy stosownie do okresów, jakie istniały

¹ Iwan Kotlarewski (1769-1838) – ukraiński poeta i dramaturg. Jest autorem poematu *Eneida*, opublikowanego pierwszy raz w żywym języku ukraińskim.

² Hryhorij Kwitka-Osnowjanenko herbu Lis (1778-1843) – wybitny ukraiński prozaik, dramaturg, krytyk literacki działacz oświatowy.

Lirnik ukraiński
kopia z obrazu
T. Rybkowskiego
(druga połowa XIX w.)



w literaturze rosyjskiej. Elementy, które p. Petrow uważa za charakterystyczne dla pewnego okresu, cechują zwykle całą literaturę ukraińską; nieraz też p. Petrow robi okresem to, co było wynikiem różnic geograficznych, jak np. szkoła charkowska, kijowska itp. Ogólny wniosek o wpływie literatury rosyjskiej na ukraińską profesor Daszkiewicz formułuje w ten sposób: „Literatura ukraińska rozkwitła tylko we współdziałaniu z rosyjską, której Ukraińcy zawdzięczają wyrobienie smaku i czystości języka literackiego. Literatura rosyjska jednak wcale nie wpłynęła na treść literatury ukraińskiej, na istotne osobliwości jej stylu i zasadnicze kierunki” (str. 66-67).

W dalszym rozdziale (str. 67-98) daje prof. Daszkiewicz znakomity szkic tej tradycji miejscowej, która jego zdaniem była głównym źródłem powstania literatury ukraińskiej. Mamy tutaj przedstawioną w sposób wyczerpujący genezę owego zajęcia się ludem i literaturą ludową, które charakteryzuje szczególnie pierwszą połowę XIX wieku na Ukrainie, kiedy to powstały pierwsze zbiory pieśni i dum ludowych (Certelewa¹, Maksymowicza², Waclawa z Oleska³, Łukaszewicza⁴, Srezniewskiego⁵ i innych). Prof. Daszkiewicz szczegółowo rozbiera poglądy owych pierwszych etnografów i śledzi rozwój idei narodowości i idealizacji przeszłości. Pod wpływem tego kierunku rodzi się literatura ludowa ruska w Galicyi, która od razu staje w bliskim stosunku do literatury ukraińskiej.

W następnym, najobszerniejszym rozdziale (str. 98-195) przedstawia prof. Daszkiewicz wpływ owej rozbudzonej idei narodowości na rozwój literatury romantycznej w Polsce, Rosyi, Ukrainie, i szczegółowy

¹ Mikołaj Certelew (1790-1869) – folklorysta gruzińskiego pochodzenia, jako jeden z pierwszych zebrał i wydał ukraińską poezję ludową.

² Mychajło Maksymowycz (1804-1873) – wybitny ukraiński uczony, encyklopedysta, folklorysta i filolog.

³ Waclaw Michał Zaleski herbu Dołęga, pseudonim Waclaw z Oleska (1799-1849) – polski i ukraiński folklorysta, poeta, pisarz i krytyk literacki.

⁴ Platon Łukaszewycz (1809-1888) – ukraiński i rosyjski etnograf i folklorysta.

⁵ Izmait Iwanowicz Srezniewski (1812-1880) – rosyjski sławista i etnograf, ukraiński pisarz.

szkic rozwoju tzw. „polsko-ukraińskiej szkoły”, jako też jej wpływu na rozwój literatury ukraińskiej. Rozdział ten, zajmujący bez mała połowę książki p. Daszkiewicza, dla tego wypaść musiał tak obszernym, że p. Petrow w swej pracy prawie zupełnie pominął stosunek literatury polskiej do ukraińskiej. Mimo tej obszerności jednak i mimo bogactwa zgromadzonych materiałów i uwag krytycznych rozdział ten zdaniem moim jest najmniej systematycznym i pozostawia nieco chaotyczne wrażenie. Widocznie szanowny autor mniej jest obeznany z literaturą polską, niż z rosyjską, co też nikogo zadziwić nie może, gdy się zważy, że pisze on w Rosyi, gdzie znaczna część polskiej literatury i publicystyki jest płodem nieznanym.

W rozdziale piątym (str. 196-222) przedstawia prof. Daszkiewicz rozwój i dzieje kierunku słowianofilskiego w literaturze ukraińskiej. Za źródło tego kierunku uważa on Charków, gdzie od samego początku istnienia uniwersytetu (1808) zwracano uwagę na inne szczepy słowiańskie, gdzie pisarz ukraiński Hułak-Artemowski¹ czytał prelekcje o polskiej literaturze i gdzie Srezniewski dał pierwszy popęd do systematycznego studjowania języków i literatur innych plemion słowiańskich. Uczniem Srezniewskiego był Kostomarow², twórca „Bractwa Cyryla i Metodego”³ w Kijowie (1846), którego członkami byli trzej główni koryfeusze literatury ukraińskiej: Szewczenko, Kulisz⁴ i Kostomarow, i którego program słowiański Szewczenko wypowiedział w krótkich i prostych słowach: *Szczob usi Słowiane stały dobrymi bratamy i synamy soncia prawdy*⁵.

W dalszych rozdziałach swej pracy autor analizuje poglądy Petrowa na najnowszą literaturę ukraińską ostatnich lat 80 (str. 222-228), krytykuje szczegółowo ugrupowanie pisarzy ukraińskich w pracy Petrowa



Włóczęga ukraiński
rys. oryginalny
Zofii Stankiewiczówny
(1892)

¹ Petro Petrowycz Hułak-Artemowski herbu Łuk (1790-1865) – ukraiński poeta i uczyony. Rektor Charkowskiego Uniwersytetu.

² Mikołaj Kostomarow (1817-1885) – ukraiński historyk, jeden z pierwszych krytyków literatury ukraińskiej, pisarz i etnograf.

³ Bractwo Cyryla i Metodego – założona na przełomie 1845 i 1846 roku przez Kostomarowa organizacja, głosząca przebudowę społeczeństwa na zasadach nauki chrześcijańskiej i reform, oraz zjednoczenia wszystkich Słowian w jednym, demokratycznym, federacyjnym państwie. Założyciele i uczestnicy organizacji, w tym i Taras Szewczenko po 14 miesiącach istnienia organizacji zostali skazani na zesłanie.

⁴ Pantelejmon Kulisz (1819-1897) – ukraiński pisarz, poeta, etnograf i folklorysta.

⁵ Żeby wszyscy Słowianie stali się dobrymi braćmi i synami słońca prawdy.

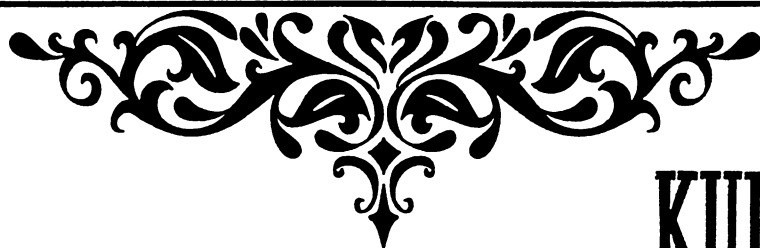


*Ślub w Guberni
Kijowskiej*
Nikołaj Pinomienko
(1891)
Narodowe Muzeum Sztuki
Ukraińskiej w Kijowie)

i jego podział literatury na okresy (str. 233-250), wykazuje liczne niedokładności w biografiach pojedynczych pisarzy, jako też. licznych pisarzy zupełnie pominiętych przez p. Petrowa (str. 250-263), a wreszcie w zakończeniu zestawia braki Petrowa i podnosi zarazem jego zasługi, przyznając mu pracowitość i staranność w zgromadzeniu dat już drukowanych, mnóstwo dat pierwszy raz przez niego ogłoszonych, i widząc w pracy jego pierwszą próbę systematycznego i z czysto naukową intencją przedsięwziętego opracowania dziejów literatury ukraińskiej, chociaż wykonanie nie zawsze odpowiada intencji.

Do braków książki prof. Daszkiewicza prócz pewnej chaotyczności wykładu (może i koniecznej przy takim czysto analitycznym traktowaniu przedmiotu) zaliczyłbym głównie pomysł (str. 232), że literatura ukraińska z czasem musi coraz więcej upadać, w miarę wzrostu bliższych stosunków między Ukraińcami i Wielkorusami. Zdaje mi się, że autor całkiem niepotrzebnie wprowadził do swej pracy to wcale nienaukowe pytanie, samo przez się bardzo wątpliwej wartości, i nadto niczem w jego pracy nieumotywowane. Czy literatura ukraińska będzie rosła czy upadać, to przyszłość rozstrzygnie, a nie wyroki uczonych.

Bibliografija i hramatyka



KURJER LWOWSKI

Wychodzi codziennie oraz w Niedziele i Święta o godz. 8 rano

Halyccko-russkaja Bibliografija XIX. stół.¹

Wydawana przez p. Iw. Lewickiego², o której niejednokrotnie już donosiliśmy, doprowadzona została w tych dniach do ukończenia pierwszego tomu. Zeszyt VII, który właśnie wyszedł, zawiera dokończenie wielce dokładnego i pracowicie ułożonego indeksu osób i przedmiotów zawartych w pierwszym tomie, dalej kartę tytułową i obszerną przedmową do pierwszego tomu, opatrzoną tabelarycznymi zestawieniami liczby publikacyj ruskich według lat (1801-1860), według dziesięcioleci, według języka, przedmiotu, miejsc druku itp., dalej przegląd drukarni, czasopism itp. O ile cały ten faktyczny i statystyczny materiał odznacza się dokładnością i sumiennością opracowania, o tyle znowu rozumowania i wywody autora o rozwoju narodowym Rusi galicyjskiej grzeszą brakiem motywowania lub wyciąganiem faktów wcale nie tego znaczenia, jakie miały w rzeczywistości.

Autor argumentuje tu z przedsięwziętą myślą, że tylko „stary”, „historyczny”, a w rzeczy samej scholastyczno-klerykalny kierunek literacki był motorem rozwoju narodowego Rusi halickiej, natomiast kierunek narodowy, ukrainofilski wniósł zamieszanie i nieład w ten proces. Fakty zgromadzone w jego własnym dziele powinny by były przekonać p. Lewickiego, że rzecz ma się wręcz przeciwnie i że dopiero od wyłonienia się tego nowego kierunku (który miał już antecedencje w XVIII wieku w Galicji) rozpoczęło się ożywienie ruskiej literatury, nabrała ta literatura aktualnego, narodowego znaczenia,

¹ Opublikowano w: „Kurjer Lwowski” nr 7 z dnia 07 stycznia 1889 r., s 2.

² Iwan Lewicki (1850-1913) – ukraiński bibliograf, pisarz i publicysta. Autor *Galicko-ruskiej bibliografii XIX wieku* (Галицько - русская библиография XIX века) oraz *Galicko-ruskiej bibliografii w latach 1772-1800*. Bibliografia była wysoce oceniona w polskich i austrowęgierskich środowiskach naukowych. Iwan Franko na łamach „Kurjera Lwowskiego” w różnych latach opublikował wiele recenzji *Bibliografii*, która ukazywała się w częściach w „Записках Наукового товариства імені Шевченка” („Zapiskach Naukowego towarzystwa im. Tarasa Szewczenki”) – serii opracowań naukowych wydawanych przez najstarszą ukraińską instytucję naukową, założoną w 1873 roku we Lwowie.

którego przedtem nie miała. Wszystko jednak, cokolwiek by można zarzucić przedmowie, nie czyni ujmy samemu tekstowi *Bibliografji*, której tom pierwszy, obecnie ukończony, jest nader cennym nabytkiem literatury ruskiej. W marcu br. rozpocznie p. Lewicki, jak się dowiadujemy, druk drugiego i równocześnie trzeciego tomu swej *Bibliografji*. Tom drugi zawierać będzie chronologiczny spis wydań ruskich od r. 1861 do 1886, zaś tom trzeci życiorysy autorów ruskich galicyjskich. Oba te tomy wychodzić będą co miesiąc i to na przemian: raz zeszyt drugiego, to znowu trzeciego tomu.

Nie możemy pominąć milczeniem zasługi drukarni instytutu Stauropigijskiego¹ około wydania tego dzieła. Papier, druk, litery, wszystko to jest wykonane tak starannie, czysto i elegancko, jak rzadko w jakim wydawnictwie ruskiem. Wydanie tej *Bibliografji* prawdziwy zaszczyt przynosi drukarni Instytutu i jej zarządcy p. Tarnowskiemu.

Iw. Fr.

Galicyjsko-ruska bibliografia za 1888 h.,²

sostawyl Iwan Em. Lewickij. (Hod izdanija II.). Lwów 1889.

Autor *Bibliografji ruskiej XIX wieku*, p. Iwan Lewicki, drugi rok już wydaje osobnemi odbitkami bibliografię lat ostatnich. Właśnie mamy przed sobą piękną broszurę (127 stron dużej 8vo) zawierającą wykaz dzieł, broszur i artykułów wydanych w roku 1888, napisanych bądź to w języku ruskim i wydanych w Galicji, Bukowinie i Rusi węgierskiej, bądź też napisanych przez Rusinów austriackich w innych językach, bądź też wreszcie dotyczących Rusi austriackiej, a napisanych w jakimkolwiek bądź języku. Cała książka składa się z dwóch części. W pierwszej części mamy abecedowo uporządkowany spis publikacyj wydanych w języku ruskim w granicach Austrii, a także utworów w językach: rosyjskim, polskim, niemieckim, łacińskim itp., których autorami są Rusini austriaccy. Do tej części dodany jest w osobnym dziale spis artykułów i prac w obcych językach i przez autorów nie Rusinów napisanych, a odnoszących się do Rusi austriackiej. Wreszcie część druga zawiera obszerny, i systematycznie ułożony indeks nazwisk autorów i tytułów publikacyj. Praca ta jest cennym nabytkiem dla każdego, kto się zajmuje dziejami oświaty i cywilizacji Rusi galicyjskiej. W przedmowie i tytule autor użył języ-

¹ Drukarnia instytutu Stauropigijskiego – drukarnia, należąca do Bractwa Uspieńskiego we Lwowie, prawosławnej organizacji cerkiewnej. Bractwo funkcjonowało do 1788 roku i zostało reorganizowane w Instytut Stauropigijski we Lwowie. Była to galicyjska organizacja kulturalno-oświatowa i naukowo-wydawnicza.

² Opublikowano w: „Kurjer Lwowski” nr 149 z dnia 30 maja 1889. s 5.



*Cerkiew św. Krzyża
w Drohobyczu
Siergiej Wasilkowski
(ok. 1900)
(Narodowe Muzeum Sztuki
Ukraińskiej w Kijowie)*

ka rosyjskiego, głównie ze względu na to, by praca jego mogła znaleźć wstęp do Rosji, gdzie też, jak donosi „Czerwonaja Ruś”¹, została dopuszczoną. Tytuły dzieł i prac reprodukowane są ściśle w języku i pisowni i nawet czcionkami oryginałów. Wykonanie typograficzne przynosi prawdziwy zaszczyt drukarni Stauropigji i jej nowemu zarządcy p. Puchyrowi.

*Inaczej cerkiew
pw. Podwyższenia Krzyża
Pańskiego wybudowana
ok. 1661 r.*

Hałycko-russkaja Bibliografija XIX. stól.²

Wydawanego pod tym tytułem dzieła p. Iw. Lewickiego wyszedł właśnie zeszyt VIII, czyli pierwszy zeszyt drugiego tomu, zawierający spis publikacji ruskich lub przez Rusinów austr. w jakimkolwiek bądź innym języku napisanych w r. 1861-63. Tom drugi bibliografii p. Lewickiego opracowany jest według tej samej metody, co i tom pierwszy, o którym w trakcie wychodzenia kilkakrotnie wspominaliśmy. Szczególnie uznania godnymi są w zeszycie obecnym dokładne i metodycznie przeprowadzone streszczenia czasopism, które właśnie od r. 1861 pochłaniają prawie całą pracę umysłową i literacką Rusinów i służą najwierniejszem odbiciem ich rozwoju umysłowe-

¹ „Czerwonaja Ruś” – czasopismo ukraińskie o charakterze moskalofilskim, ukazujące się w latach 1888-1891 we Lwowie.

² „Kurjer Lwowski” z dnia 12 lipca 1889. s. 6.

go i politycznego. Tem też objaśnia się stosunkowa nieliczność numerów bibliograficznych: w r. 1861 wydanie obecne nalicza ich 116, a w r. 1862 tylko 90, co jednakowoż wcale nie przeszkadza faktowi, że te lata właśnie były latami niepospolitego ożywienia w literaturze galicyjsko-ruskiej, czasem pierwszego budzenia się ruchu narodowego, nawiązywania prawidłowych stosunków z Ukrainą z jednej, a Petersburgiem i Moskwą z drugiej strony. Prądy te ujawniły się jednak przeważnie w pismach periodycznych, a osobliwie w „Słowie”¹, które w tych dwóch latach i kilka dalszych było pismem nadzwyczaj cennym i dalekim od partyjnej wyłączności, łączyło w sobie prądy i kierunki, które po r. 1866 daleko się od siebie rozbiegały. Co do samego wydania tego zeszytu *Bibliografji*, to odznacza się ono tą samą elegancją i drukarskim wykończeniem, co i tom poprzedni. Uwagi godną jest ta okoliczność, że p. Lewicki w tomie drugim zdecydował się używać czystego języka rosyjskiego, co zawsze lepszym jest, niż ta dziwna mieszanina, jakiej używał w uwagach do tomu pierwszego. Niestety jednak, zeszyt obecny dokumentuje najlepiej, że p. Lewicki mimo szczerzej chęci języka rosyjskiego nie umie, wskutek czego w uwagach jego spotykamy częstokroć bardzo pocieszne *lapsus linguae*². Wartości pracy takiej jak bibliografia, to nie ujmuje, a dla czytelników Rosjan będzie nawet pewną przynętą, gdyż wplecie w suchy materiał ustępy o działaniu humorystycznym.

Po ukończeniu drugiego tomu *Bibliografji*, który obejmie 10-12 zeszytów 3-arkuszowych, autor zamierza przystąpić do wydania słownika biograficznego ważniejszych pracowników na polu rozwoju Rusi austro-węgierskiej w XIX wieku. Z całego serca mu życzymy, by pracy tej dokonać mógł z równą pilnością i systematycznością, jak i *Bibliografji*.

Iw. Fr.

„Hałycko-ruska Bibliografija”³

Drugi tom tej *Bibliografji*, opracowanej przez p. Iw. Em. Lewickiego, postępuje raźnie naprzód. Dotychczas wyszło już 4 zeszyty II tomu, obejmujące czas od 1861-1807 r. Metoda opracowania w tym II tomie jest taka sama, jak i w tomie I. Szczególną zaletą *Bibliografii* p. Lewickiego jest nadzwyczaj staranne podawanie treści czasopism i pism zbiorowych, w których przy całkiem prawie nierozwiniętym na Rusi galicyjskiej handlu księgarskim dotychczas w przeważnej części koncentrują się prace literackie i polityczne. Czasokres objęty wy-

¹ „Słowo” – ukraińskie czasopismo o charakterze moskalofilskim, ukazujące się we Lwowie w II poł. XIX wieku.

² Błędy językowe.

³ „Kurjer Lwowski” z dnia 22 listopada 1889. s 6.

danymi dotychczas 4 zeszytami, jest nadzwyczaj ważny dla rozwoju całej literatury i życia umysłowego Rusi galicyjskiej; jest to bowiem czas powstania i pierwszych kroków Stronnictwa narodowo-ruskiego, które z początku postępowało zgodnie ze starszą, tzw. świętojurską generacją, później atoli poszło samodzielnie i ku końcowi lat 70ych uczyniło krok stanowczy i brzemienny w skutki dodatnie, zakładając w r. 1868 towarz. „Proświte”¹. Ten właśnie okres burzliwych sporów, które się toczyły głównie o obrządek, język literacki, istotę narodowości ruskiej i o pisownię, objęły prawie kompletnie wydane dotychczas zeszyty *Bibliografji* p. Lewickiego, ułatwiając tym sposobem znakomicie dla przyszłego historyka dziejów Rusi galicyjskiej opracowanie naukowe tej ze wszech miar zajmującej epoki.

Iw. Fr.

Hramatyka ruskoho jazyka dla szkil sereдных, napysaw dr. Omelan Ohonowskij.² Lwiv 1889.

Właśnie wyszła z druku nakładem funduszu krajowego książka nader potrzebna i pożądana dla szkół średnich Galicji wschodniej, gdzie język ruski jest bądź to obowiązkowym, bądź też nadobowiązkowym przedmiotem wykładu. Używana dotychczas *Gramatyka Osadcy*³ pomimo kilkakrotnych przeróbek była pracą niewystarczającą i nie odpowiadającą dzisiejszemu stanowi nauki filologicznej. Dr Ogonowski⁴ już przed kilkoma laty podjął się opracowania nowej gramatyki języka ruskiego; owoc jego pracy mamy właśnie przed sobą. Pod względem rozkładu i traktowania materiału dr Ogonowski stroi na gruncie uitorowanym przez monumentalne prace Miklosicha⁵, przyjmując też w głównych zarysach te rezultaty i poglądy, których trzyma się uczone wiedeński. Nie wdając się w szczegółowy rozbiór tej cennej pracy dr Ogonowskiego, co mogłoby mieć miejsce chyba w piśmie fachowym, zaznaczymy jedynie, że wykład jego jest wszędzie treściwy i jędrny, język czysty ludowy, terminologia tworzona według najlepszych wzorów. Główną zaletą *Gramatyki* dr Ogonowskiego jest wielka obfitość przykładów, podanych jako ilustracja każdej reguły gramatycznej. Ze szczególną starannością opracowaną jest część o składni ruskiej, zwykle zaniedbywana w dotychczasowych gramatykach.

Iw. Fr.



¹ Proswita – ukraińska organizacja społeczno-oświatowa, założona we Lwowie w 1868 roku.

² Opublikowano w: „Kurjer Lwowski” nr 149 z dnia 30 maja 1889. s 5.

³ Omelian (Emil) Ogonowski (1833-1894) – wybitny ukraiński naukowiec, filolog, literaturoznawca, działacz społeczny.

⁴ Mychajło Osadca (1836-1865) – ukraiński językoznawca, autor *Gramatyki języka ukraińskiego* (1862).

⁵ Franc Miklošič (Franz von Miklosich) (1813-1891) – sławista, językoznawca słoweński. Długoletni członek Polskiej Akademii Umiejętności.

Taras Szewczenko

„Kurjer Lwowski”¹

KURJER LWOWSKI

Wychodzi codziennie oraz w Niedziele i Święta o godz. 8 rano

Odczyt miany d. 19. lutego br. w tow. „Biblioteka Polska” we Wiedniu.



Autoportret
Taras Szewczenko
(ok. 1848)
(Narodowe Muzeum
we Lwowie
im. Szeptyckiego)

Literatura ukraińska w XIX w. wyrasta wśród niezwykle niekorzystnych okoliczności. Samowiedza narodowa wśród społeczeństwa ukraińskiego budzi się bardzo z wolna i nierównomiernie, życie polityczne w przeważnej części tego społeczeństwa dotychczas jest zupełnie zatamowane, a w drugiej części w Galicji, z powodu słabości swych czynników składowych i braku niezawisłej inteligencji, skazanem jest na bezpłodność i zawisłość od wiatrów wiejących z góry. Życie literackie i naukowe, które w naszym czasie wymaga i znacznych zasobów materialnych i jeszcze znaczniejszych zasobów duchowych bogatych centrów życia umysłowego, towarzystw, bibliotek i swobody, w przeważnej

części Ukrainy, pod Rosją jest prawie zupełnie zatamowane nie tylko znanem rozporządzeniem z r. 1876², zakazującym beletrystyki i nauki w języku małoruskim, lecz jeszcze bardziej centralizacją rosyjską, która dla stworzenia jednego lub dwóch centrów umysłowych w Petersburgu i Moskwie przez sto lat przeszło systematycznie niszczyła, a i teraz jeszcze nie przestaje niszczyć wszelkich zawiązków i centrów takiegoż życia po prowincjach. A w Galicji ta sama słabość elementu cywilizacyjnego, która podcina nogi politykom, nie pozwala na wzrost życia literackiego i naukowego, a tych nielicznych pisarzy i poetów ruskich, którzy tu powstają, zmusza trzymać się przestarzałych formułek, dawno zarzuconych w reszcie świata poglądów, wyciska na nich smutne piętno zacofanej i martwej parafjańszczyzny.

¹ Opublikowano w: „Kurjer Lwowski”, 1893, nr 62, 3 marca, s. 2-3; nr 63, 4 marca, s. 2-3; nr 64, 5 marca, s. 2-3; nr 66, 7 marca, s. 3-4; nr 67, 8 marca, s. 3; nr 68, 9 marca, s. 3, pod tytułem *Taras Szewczenko*.

² Wydany 30 maja 1876 (18 maja s.s.) w Bad Ems w Niemczech przez Aleksandra II akt prawny, zabraniający używania nazwy „Ukraina”, zakazujący drukowania książek, broszur, prasy i przekładów w języku ukraińskim.

A przecież literatura ukraińska nie jest wytworem sztucznym, nie jest innowacją ani zabawką jakichś fantastów lub pobożnych idealistów. Korzeń jej tkwi głęboko w potrzebie przeszło 20 milionowej masy ludu południowo-ruskiego, który bez względu na to, czy będziemy go uważać za odrębny od polskiego i wielkoruskiego czy nie, faktycznie, ani polskiego, ani wielkoruskiego języka bez wyuczenia się nie rozumie, a więc nawet nauki elementarnej w żadnym z tych języków przyjąć nie jest w stanie. Literatura ukraińska jest więc w pierwszym rzędzie wynikiem niezbędnej potrzeby mas ludowych, jest postulatem cywilizacji, a uciskanie jej, niszczenie i niedopuszczanie do jej rozwoju jest dziełem ślepego wsteczństwa i obskurantyzmu.

Lecz to nie wszystko. Literatura ukraińska jest w tym samym stopniu jak każda inna literatura wynikiem i wyrazem dziejowego życia ukraińskiego, wyrazem tradycji i upodobań narodowych, i jako taki jest również potrzebą duchową, tak samo nieodzowną jak i pierwsza. Literatura ukraińska nie jest nowością, nie powstała dziś ani wczoraj. Już w XII wieku wpływ samodzielnego i szerokiego życia politycznego w Rusi południowej przetwarzał i nasycał bizantyjsko-bułgarską cerkiewszczyznę elementami swojskimi, które musiały nieraz zdobyć się i na oryginalny wyraz, jak np. w pięknym *Słowie o pułku Igora*, w zabarwionej gorącym patriotyzmem Kronice Ipackiej¹ i w wielu innych utworach. A gdy po trzech wiekach upadku, spowodowanego najściem Mongołów i Tatarów, pod rządami polskimi życie południowo-ruskie znowu bujniej wznosić się zaczęło, to wytworzyło ono w miastach: Lwowie, Ostrogu, Wilnie, Łucku, Mohilewie, a wreszcie w Kijowie w latach 1570-1708 potężne i szerokie zawiązki nowej literatury, tym razem już nie ogólnie cerkiewno-słowiańskiej ani ogólnie ruskiej, lecz wybitnie południoworuskiej, w języku wprowadzie upstrzonym polonizmami, łacinizmami i białorusizmami, mimo to jednak żywym, używanym przez ówczesne warstwy inteligentne i zrozumiałym dla nich, a nawet w znacznej mierze i dla prostego ludu wiejskiego nawet do dziś jeszcze. A równocześnie ten lud prosty, który w Siczy Zaporozkiej i w instytucji kozaczyzny przez



Autoportret
Taras Szewczenko
(1857)
(Narodowe Muzeum
Tarasa Szewczenki
w Kijowie)

¹ *Latopis ipatiiewski* – jeden ze średniowiecznych zwodów (kodeksów) latopisarskich, powstałych na Rusi.



Cerkiew św. Michała
w Perejasławiu,
Akwarela
Tarasa Szewczenki
z 1845 r.

Miasto na rzece Trubecz
niedaleko Kijowa.
W styczniu 1654
w imieniu cara
Rosji Aleksego,
Wasyl Buturlin
zawarł ugodę
(zwaną perejasławską)
z Chmielnickim,
na mocy której
hetman kozacki
złożył przysięgę
uległości, włączając
Ukrainę do Rosji.
W Perejasławiu
urodził się
Szołem Alejchem.

półtora wieku znajdował również oryginalne i swobodne centrum dla życia politycznego, wytworzył w tym centrum również oryginalne kwiaty duchowe, sławne dumy kozackie, jedną z najwybitniejszych prób nowszej ludowej epepei.

Dziś możemy to uznać za rzecz dowiedzioną, że wiek XVIII nie stanowi przerwy w tym rozwoju literatury ukraińskiej,

choć niewątpliwie wśród niekorzystnych warunków politycznych rozwój ten znacznie był osłabiony. Zarówno drukowane i rękopiśmienne skarby dawniejszych wieków służyły dalej pokarmom duchowym dla podrastających pokoleń, jak i utwory ustne żyły w pamięci ludu, nie dając zagać w nim myślom o samodzielności, o swobodzie, o szerokiej działalności politycznej i o szerokich przyrostach interesów duchowych. Dopiero ku końcowi XVIII wieku fale wolnościowych i demokratycznych wpływów zachodnio-europejskich pobudziły te tradycje ukraińskie do nowego życia. Fale te szły na Ukrainę różnymi drogami: po części przez Petersburg, który według intencji Piotra W. miał być oknem do Europy, ale był bądź co bądź oknem w ścianie, oddzielającej od Europy nie tylko Rosję, ale przyłączoną do niej od r. 1654 Ukrainę; po części szły one i z Polski, gdzie zwłaszcza w wieku stanisławskim¹ obalono stary obskurny makaronizm, gdzie pod wpływem Konarskiego, Kołłątaja, Naruszewicza, Krasickiego powstała i bujnie zakwitła nowa literatura, przejęta nie tylko formami francuskiego pseudoklasycyzmu, lecz szerzyła w tych formach także idee wieku oświecenia i racjonalizmu. Zwolennik tego kierunku, Tad. Czacki zakłada też pierwsze na ziemi ukraińskiej ognisko oświaty europejskiej, liceum krzemienieckie, z którego wyjść miała cała plejada światła, do tychczas jaśniejących w literaturze polskiej nieśmiertelnym blaskiem. Że odblask tych światła musiał padać i na cały grunt ukraiński, że specjalnie wpływ tzw. ukraińskiej szkoły poetów polskich musiał przyczy-

¹ Wiek stanisławowski - nazwa okresu, w którym panował Stanisław August Poniatowski.

nić się i do rozbudzenia i do rozwoju literatury ukraińskiej, to dziś nie ulega wątpliwości.

Przedostawało się jednak światło wolnościowych myśli europejskich na Ukrainę i innymi jeszcze drogami. Przede wszystkim nie zapominamy, że w r. 1772 część



Monaster
Wniebowstąpienia
Pańskiego
w Perejasławiu,
Akwarela
Tarasa Szewczenki
z 1845 r.

narodu rusko-ukraińskiego przeszła pod Austrię, tj. weszła już bezpośrednio w skład cywilizowanego państwa europejskiego. Niestety, wskutek przyczyn, o których, jak to powiadają, dużo by było mówić a mało słuchać, właśnie ta część Rusi dotychczas najmniej przyczyniła się do ogólnego rozwoju literatury ruskiej, najmniej wydała talentów wybitnych i pracowników płodnych. Lecz jeszcze innymi drogami przedzierał się ruch europejski za Dniepr, w głuche, stepowe futury niedawnych kozackich potomków. Katarzyna II próbowała kolonizować te stepy Serbami i Niemcami; niektórzy majątniejsi panowie kozaccy posyłałi swych synów na naukę za granicę, i oto wśród tych różnorodnych elementów wyrastają ludzie, jak filozof ukraiński, mistyk, znawca i miłośnik filozofii niemieckiej i po trosze Herrnhuter¹, wolnomularz Grzegorz Skoworoda², spędzający cały swój żywot na wędrówce od futuru do futuru, od znajomego do znajomego, grający na flecie i rozrzucający wszędzie swe utwory, nacechowane nie tyle głębią myśli, ile szczerością uczucia, czystym humanizmem. Na tym gruncie wyrasta też potężna postać Karazicza³, rosyjskiego Markiza Pozy, założyciela Uniwersytetu charkowskiego. Pod tymi wpływami, zbliżony do kółka znajomych Skoworody, wyrósł też znowu Kotlarewski, pierwszy autor o wybitnym talencie, piszący językiem czysto ukraińskim. Posiadając uniwersytet, Charków stał się też pierwszym ośrodkiem specjalnie ukraińskiego życia duchowego. Tam wyrósł i działał drugi wybitny pisarz ukraiński, Grzegorz Kwitka⁴, potomek kozaków, dziedzic wsi

¹ Miłośnik doktryny i tradycji braci czeskich, ewangelickiej wspólnoty kościelnej, znanej też jako herrnhuci, Bracia morawscy lub Ewangelicka Jednota Braterska.

² Hryhorij Skoworoda (1722-1794) – ukraiński poeta, filozof i kompozytor.

³ Chodzi o Wasyla Karazina (1773-1842), naukowca i założyciela uniwersytetu w Charkowie. Pochodził z greckiego rodu Karadży. Nazwisko to ewoluowało w Imperium rosyjskim od Karadży właśnie do Karazin, a u Iwana Franki wspomniany jako Karazicz. Markiz Posa – bohater opery *Don Carlos* Giuseppe Verdiego na podstawie dramatu (1673) autorstwa Friedricha Schillera. W przenośni – obrońca prawdy i praw człowieka.

⁴ Hryhorij Kwitka-Osnojwanenko herbu Lis (1778-1843) – ukraiński prozaik, dramaturg, dziennikarz, krytyk literacki i działacz kulturalno-społeczny.



*Kościół św. Aleksandra
w Kijowie*
akwarela
Tarasa Szewczenki
z 1846 r.
(Narodowe Muzeum
Tarasa Szewczenki
w Kijowie)

Kościół Katedralny
pw. św. Aleksandra
w Kijowie
– rzymskokatolicka
świątynia zbudowana
w latach 1817–1842
na planie krzyża,
z kopułą
na skrzyżowaniu naw
w stylu klasycystycznym.
Zbudowali go
ziemianie polscy
dla upamiętnienia
wizyty cara Aleksandra I
w Kijowie.

Osnowy, stamtąd wyszedł wreszcie genialny Mikołaj Gogol¹, również potomek pułkowników kozackich, reformator i obok Puszkina twórca nowej, narodowej literatury rosyjskiej.

Ukraina na prawym brzegu Dniepru później zaczęła budzić się do nowego życia. Wybitne talenty, wyszłe z pańskich i szlacheckich dworów,

ciągnęły ku Warszawie, zdobywały wawrzyny w literaturze polskiej, dopomagały do rozwoju i wzrostu nowej, romantycznej literatury, a później, z Kraszewskim i Korzeniowskim², kładły fundamenta pod szkołę realną i realistyczną. Jeden tylko Tomasz Padura³, pochodzący z drobnej szlachty, lecz gnieźdzący się również w dworze magnackim Rzewuskich, próbował tonów w języku zbliżonym do ludowego ukraińskiego. Lecz ta dworsko-chłopska poezja była wytworem sztucznym, nikłym, nie posiadała tego ognia, który rozpala serca. Mimo to i ona niewątpliwie budziła pewne prądy myślowe, pomagała kiełkować pewnym ideom tam, gdzie się tego najmniej spodziewano.

Oto jest tło umysłowe, na którym od r. 1840 zarysowuje się nowa, na wskroś oryginalna, potężna postać poety-chłopa Tarasa Szewczenki, postać, wyszła z najgłębszych głębin ludu, spod ubogiej strzechy poddanego, i która niezmiernie krętymi ścieżkami, przez nędzną lepiankę wiejską, przez szkołę djaczkowską, przez kuchnię i przedpokój dworski, przez nędzne atelier petersburskiego malarza pokojowego, przez Akademię sztuk pięknych, przez kazarmy i szynel sołdacki przejść miała do nieśmiertelności, wznieść się na wyżyny dostępne nielicznym tylko genialnym jednostkom i zająć jedno z najwybitniejszych miejsc na Parnasie wszechsłowiańskim. Dziś, kiedy uprzedzenia przycichły, kiedy namiętności, wzburzone poezjami Szewczenki, się uspokoiły i wyklarowały, kiedy możemy objąć okiem prawie całą jego spuściznę literacką, kiedy znamy jego życie, jeżeli nie całkiem, to przynajmniej dość dokładnie i możemy zdać sobie

¹ Mikołaj Gogol (właściwie Hohol-Janowski herbu Jastrzębiec) (1809-1852) – rosyjski pisarz, poeta, dramaturg i publicysta. Klasyk literatury rosyjskiej.

² Chodzi o Józefa Korzeniowskiego (1793-1863), polskiego poetę, nowelistę i dramaturga.

³ Tymko (Tomasz) Padura herbu Sas (1801-1871) – polsko-ukraiński poeta i kompozytor. Autor pieśni *Hej sokoly*. Uczestniczył w powstaniu listopadowym w oddziale Wacława Rzewuskiego (1874-1831), polskiego podróżnika, orientalisty i poety.

sprawę z jego myśli i poglądów dość bezstronnie – dziś, sądzę, możemy przyznać mu to wysokie stanowisko bez obawy, by nas posądzono o przesąd. Uczynili to zresztą krytycy różnych narodowości, znani ze wstrzemięźliwości w swych sądach Spasowicz¹, który, znając zapewne tylko cenzuralne poezje Szewczenki, porównuje go z Syrokomlą², mówi przecież o jego poezji, że wyrosła ona jak potężny, lecz samotny dąb pośród stepu ukraińskiego. Krytyk rosyjski Skabczewskij³, widzi w poezji Szewczenki pierwsze przejawy tej poezji przyszłości, która kiedyś rozwinie się z poezji ludowej, uszlachetnwszy jej formę i rozszerzywszy jej treść do tego stopnia, by nią objąć ludzkość całą. Dragomanów⁴ wreszcie słusznie powiada, że dumy kozackie i poezje Szewczenki, to są najpiękniejsze utwory, na jakie się zdobył dotychczas genjusz narodu ukraińskiego, to zarazem najcenniejsze świadectwa o zdolności tego narodu do oświaty i postępu, najpiękniejsze zadatki jego przyszłego rozwoju umysłowego i cywilizacyjnego.

O krótkim życiu a długich cierpieniach, krótkich tryumfach a niezmiernie bolesnych rozczarowaniach pieśniarza ukraińskiego nie będę tu szeroko opowiadał. Ograniczę się na główne fakty, na charakterystykę głównych faz rozwoju człowieka i poety.

Taras Szewczenko urodził się w r. 1813 jako młodszy syn pańszczyźnianego chłopca, Hryćka Szewczenki-Hruszowskiego we wsi Horyńcach gub. kijowskiej, własności podówczas zmoskwionego Niemca Engelharda⁵. W dzieciństwie, utraciwszy matkę, mały Taras dużo cierpiał od złej macochy, uczył się czytać u djaka wiejskiego, a czując chęć do malarstwa, w 8-mym roku życia puścił się w wędrówkę po sąsiednich wsiach i miasteczkach, szukając mistrza, który by go nauczył malować. Nie mogąc jednak u nikogo znaleźć nauki, powrócił do wsi rodzinnej z zamiarem wynajęcia się za pastucha gminnego.

Inny wszakże czekał go los. Właśnie podówczas umarł był stary Engelhardt. Syn jego, wychowany więcej w polskim duchu zażądał, by z pomiędzy poddanych wybrano dlań nową służbę. Między tych nowobrańców dostał się i Taras, z początku jako kuchta, później awansował na pokojowego kozaczka, usługującego samemu panu.

Z panem Engelhardtem podróżował Taras to po Ukrainie, to do Wilna, to do Warszawy, zazwyczaj na jarmarki i kontrakty. Widząc



Mój ojciec
rys. piórkiem i tuszem
Tarasa Szewczenki
ok. 1839-1841 r.
(Narodowe Muzeum
we Lwowie
im. Szeptyckiego)

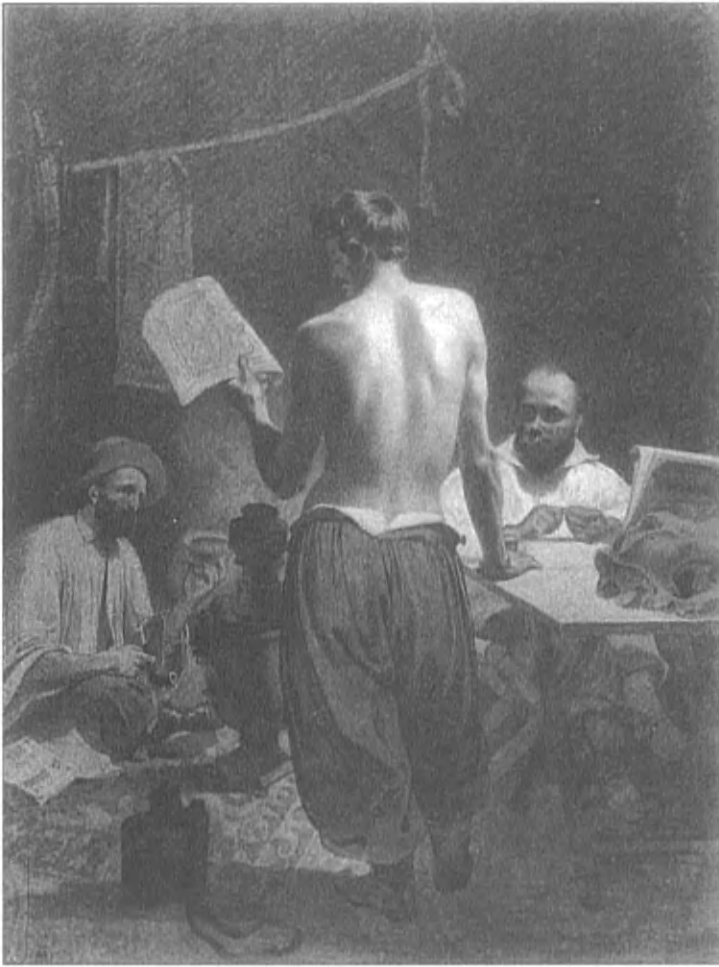
¹ Włodzimierz Spasowicz (1829-1906) – polski działacz społeczny, krytyk literacki, publicysta.

² Władysław Syrokomla (Ludwik Władysław Franciszek Kondratowicz) herbu Syrokomla (1823-1862) – polski poeta i tłumacz epoki romantyzmu.

³ Aleksandr Michajłowicz Skabczewski (1838-1910) – rosyjski pisarz i krytyk literacki.

⁴ Mychajło Drahomanow (1841-1895) – ukraiński działacz społeczny, literaturoznawca, historyk i etnolog.

⁵ Wasilij von Engelhardt (1798-1849) – rosyjski arystokrata.



Wśród towarzyszy
rysunek
Tarasa Szewczenki
z 1851 r.
(Narodowe Muzeum
Tarasa Szewczenki
w Kijowie)

u młodego chłopaka chęć do malarstwa, Engelhardt oddał go w Warszawie na naukę do malarza portrecisty Lampiego¹. Niespełna po roku tej nauki wybuchło powstanie polskie w listopadzie 1830 r. i przerwało ją. Na żądanie pana całą jego służbę, która bawiła w Warszawie, a razem z nią i Szewczenkę wysłano piechotą, etapami, czyli mówiąc po naszymu „szupasem“ aż do Petersburga. Tutaj na usilne prośby samego Szewczenki, oddał go pan na naukę do malarza Szyrajewa² u którego Taras przebył 8 lat. Niestety, Szyrajew wcale nie był malarzem artystą, lecz tylko malarzem pokojowym, rzemieślnikiem, u którego Szewczenko, przebywszy rok u Lampiego, nie mógł się niczego

więcej nauczyć, lecz musiał jedynie zarabiać na siebie i na pana. Z liczby prac dekoracyjnych, które wykonał wówczas w najmie u Szyrajewa i rozumie się na jego dochód, sam Szewczenko wspomina tylko o wielkim ornamencie *al fresco* w Wielkim teatrze petersburskim.

Rzecz naturalna, że takie roboty, jak malowanie pokoi a nawet sztachet, a nadto nędzne i pełne upokorzeń życie najemnicze u Szyrajewa, męczyło Szewczenkę, nie mogło zadowolić jego umysłu, rozbudzonego latami i otoczeniem stolicy. Ukradkiem, wieczorami biegł on do parku zwanego Letnij Sad i odrysowywał poustawiane tamże nędzne posągi figur mitologicznych. Podczas jednego z takich seansów przed grupą Laokoona, spotkał go jego rodak Soszenko³, który, również wyszedłszy z ubogiej rodziny mieszczańskiej i ciągle walcząc z nędzą, dobijał się w Petersburgu chleba i nauki. Soszenko użył wszelkich środków, by dopomóc rodakowi, o którym słyszał był już dawniej. Poznajomił go z niewysokim urzędnikiem, ale utalentowanym pisarzem rosyjsko-ukraińskim Eugenjuszem Hrebinką⁴, autorem prześlicznych bajek ukraińskich i powieści rosyjskich, osnutych na tle dziejów Ukrainy. Hrebinka, należący do nielicznego wówczas w Petersburgu grona pisarzy postępowych, starał się zwrócić na

¹ Franciszek Ksawery Lampi (1782-1852) – malarz pochodzenia włoskiego działający w Polsce.

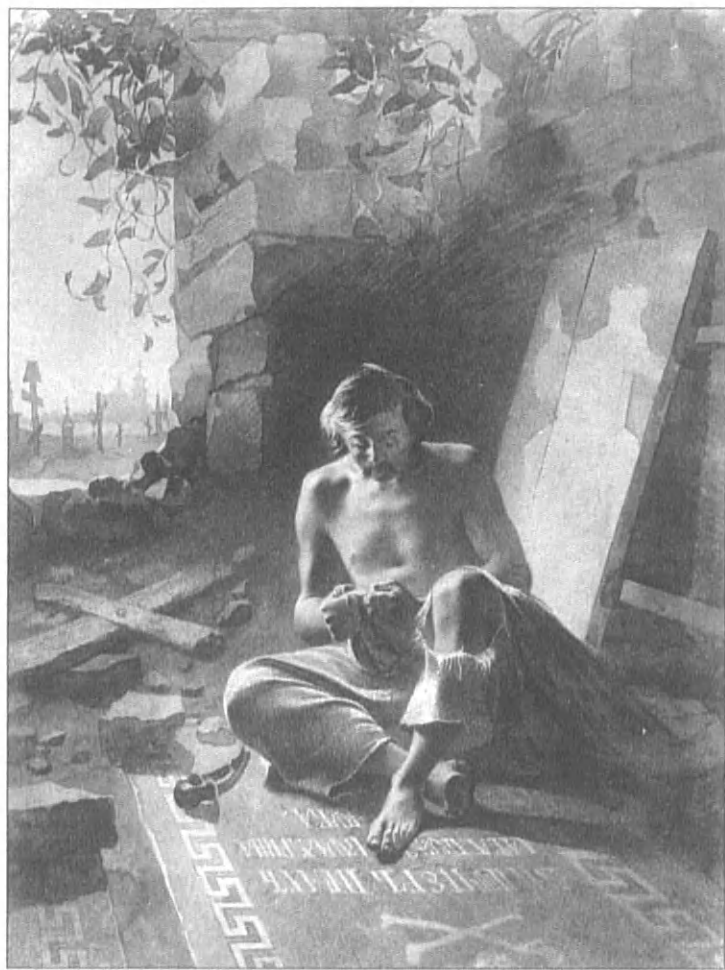
² Wasyl Szyrajew (1795-?) – rosyjski malarz.

³ Iwan Soszenko (1807-1876) – wybitny malarz i pedagog pochodzenia ukraińskiego.

⁴ Jewhen Hrebinka (1812-1848) – ukraiński i rosyjski poeta, bajkopisarz, beletrysta i wydawca. Autor jednego z najbardziej znanych romansów rosyjskich *Oczy czarne*.

Szewczenkę i jego okropne położenie uwagę wysokiego dostojnika i znakomitego poety rosyjskiego Żukowskiego¹, który był nauczycielem domowym następcy tronu a późniejszego cara Aleksandra II. Soszenko opowiedział o Szewczence także swemu nauczycielowi w Akademii sztuk Brjułtowowi², dalej zarządcy towarzystwa artystycznego Grigorowiczowi³, malarzowi nadwornemu Wenecjanowowi⁴ i innym. Ta grupa światłych ludzi, utalentowanych artystów i filantropów w najlepszym znaczeniu tego słowa, zajęła się gorąco polepszeniem losu Szewczenki, który zetknąwszy się choć z dala z tym światem, do którego rwała się jego dusza, popadł w taką tęsknotę i melancholję. że myślał o samobójstwie, a wreszcie dostał silnej gorączki i zachorował tak, że Szyrajew kazał go odwieźć do szpitala. Tymczasem Żukowski i Wenecjanow potrafili zainteresować losem Szewczenki nawet rodzinę carską. Z inicjatywy carowej urządzono loterję na portret Żukowskiego, wymalowany przez Brjułtowa. Wszystkie bilety tej loterji zakupiła rodzina carska. Wenecjanów tymczasem wytargował Szewczenkę u pana Engelhardta i za pieniądze zebrane z owej loterji, tj. za cenę 2500 rubli wykupiono Tarasa z niewoli. Teraz mógł on wstąpić w progi Akademii sztuk, która dotychczas była dla niego niedostępną jako dla poddanego. Wkrótce stał się Szewczenko jednym z ulubionych uczeni Brjułtowa, a nawet poniekąd jego towarzyszem domowym i lektorem, a po wyjeździe Soszenki na Ukrainę, zaprzyjaźnił się z innym utalentowanym malarzem przyrody ukraińskiej, młodym i przedwcześnie zmarłym Sternbergiem⁵.

Równocześnie jednak z muzą pędzla i palety podczas spacerów po Letnim Ogrodzie i inna surowa lecz daleko potężniejsza muza zagościła do biednego czeladnika sławetnego mistrza Szyrajewa. Jeszcze w stanie poddańczym powstały pierwsze poetyczne utwory Szewczenki. I później, już



Na cmentarzu
rysunek
Tarasa Szewczenki
z ok. 1856-1857 r.
(Narodowe Muzeum
Tarasa Szewczenki
w Kijowie)

¹ Wasilij Andriejewicz Żukowski (1783-1852) – rosyjski poeta i pisarz, tłumacz dzieł literackich. Autor słów hymnu *Boże, zachowaj cara!*

² Karł Briułłow (1799-1852) – rosyjski malarz i architekt.

³ Wasyl Grigorowicz (1786-1865) – wybitny rosyjski znawca i historyk sztuki.

⁴ Aleksiej Wenecjanow (1780-1846) – wybitny malarz rosyjski. W okresie znajomości z Szewczenką był nadwornym malarzem cara rosyjskiego Mikołaja I.

⁵ Wasyl Sternberg (1818-1845) – malarz, pejzażysta, autor dzieł o tematyce ukraińskiej.



Przyjaciele
akwaforta i akwatinta
Tarasa Szewczenki
z 1859 r.
(Narodowe Muzeum
Tarasa Szewczenki
w Kijowie)

nazwiskiem Martos¹, poznaawszy się przypadkowo z Szewczenką przyszedł raz jakoś do jego mieszkania. Tarasa nie było w domu, był tylko mieszkający wówczas z nim razem Sternberg. Na stole, na łóżku i pod łóżkiem Szewczenki leżały porozrzucane ćwiartki zapisanego papieru. Wziąwszy do rąk jedną z tych ćwiartek Martos przeczytał na niej wiersz: *Czerwonaju hadinkoju nese Alta wisty*² itd. Wiersze te od razu uderzyły go swą poetycką siłą i melodyjnością. Towarzysz Szewczenki oświadczył mu, że tego skarbu jest u Szewczenki cała paczka. Gdy Szewczenko przyszedł do domu, Martos wyprosił u niego ów pakiet dla przejrzania, i zanim jeszcze nasz artysta zdołał upomnieć się o jego zwrot, zobaczył na półkach księgarskich miniaturową książeczkę *Kobzar Tarasa Szewczenka*. Powtórzyła się tutaj po trosze ta sama historja, co w r. 1793 z Kotlarewskim³, u którego niejaki Parpura⁴ przepisał i ukradkiem wydał pierwsze części trawestowanej Eneidy. I tym razem tak jak 1798 miniaturowa książeczka, wydana bez wiadomości autora miała stanowić epokę w rozwoju umysłowym całego narodu ukraińskiego nie mniej też i w życiu jej autora.

Tak! wydanie owej książeczki stanowi też epokę w życiu samego Szewczenki. *Kobzar* wywarł ogromne wrażenie na wszystkich wykształconych Ukraińcach. W autorze tej książeczki ujrzano od razu pierwszorzędnego luminarza literatury ojczystej, a tacy wielcy panowie, jak hr. Tarnowski wstępują w korespondencję z niedawno wykupionym poddanym, starają się o jego przyjaźń. Co praw-

¹ Petro Martos (1809-?) – dziedzic powiatów łochwynieńskiego i łubeńskiego na Połtawszczyźnie. Przyczynił się do wydania w 1840 roku *Kobzarza* Tarasa Szewczenki. Po jego śmierci wydał wspomnienia o Szewczence.

² Fragment wiersza *Noc Tarasowa* (1839).

³ Iwan Kotlarewski (1769-1832) – poeta i dramaturg, jako pierwszy wprowadził żywy język ludowy do literatury ukraińskiej.

⁴ Maksym Parpura (1763-1828) – znany ukraiński mecenas sztuki oraz wydawca pierwszego dzieła literackiego w języku ukraińskim *Eneidy* autorstwa Kotlarewskiego.

jako student Akademii sztuk niejednokrotnie odrzucał on pędzel i paletę i chwycił za pióro, by wylewać na papier melodyjne pieśni, zapelniające jego duszę. Soszenko niechętnie spoglądał na te odskoki od malarstwa, a i Sternberg, jak się zdaje, nie bardzo się na nich rozumiał. Dopiero w r. 1840 pewien pan ukraiński,

da, w ówczesnej literaturze i krytyce rosyjskiej, zajętej filozofją Hegla, dziełami Goethego, kwestją sztuki dla sztuki, stawiającej Dickensa niżej, niż Paul de Kocka, Szewczenko nie znalazł przychylnego przyjęcia ani należytej oceny, a wydany przezeń w następnym roku obszerny poemat *Hajdamacy* został ostro skrytykowany nie tylko w Petersburgu, ale i za granicą, w Lipsku, w wydawanych przez Jordana „*Slavische Jahrbücher*”¹. Ale na Ukrainie sława poety wzrastała. Książeczki jego obleciały cały kraj od Zbrucza do Donu.

Z Charkowa pisał do niego powszechnie szanowany i ceniony pisarz Grzegorz Kwitka słowa pełne niekłamanego zachwyty. Hr. Tarnowski² zapraszał go do siebie na Ukrainę. Cały świat uśmiechał się młodemu poecie. Poczul, że nie malarstwo, lecz poezja jest głównem powołaniem jego życia. Rzucił się do czytania książek, do studjowania dziejów ojczystych. Wielkie plany zaroily się w jego głowie. A tymczasem tęsknota rwała go na Ukrainę, której przeszło 12 lat nie widział, a o której tak dużo opowiadał mu Sternberg, a jeszcze więcej może jego gruby album rysunkowy, zapełniony szkicami uroczych miejscowości ukraińskich. I oto w r. 1843, otrzymawszy w Akademji sztuk srebrny medal za obraz na zadany temat, Taras pojechał na wakacje do kraju rodzinnego. Był to w swoim rodzaju powrót tryumfalny człowieka, który przed 12 laty opuścił te strony w drelichowej kurtce kozaczka pokojowego, pędzony szupasem wraz z kupą głodnych i obdartych poddanych pod konwojem żołdackim. Co prawda, rodzinna chata poety ubogą była jak niegdyś; stosunki rodzinne od tego czasu nie polepszyły się wcale i wywarły na nim przygnębiające wrażenie, tem bardziej, że mimo swej swobody i sławy, Szewczenko był biednym studentem Akademji i niczem nie mógł dopomóc swej nieszczęsnej rodzinie.

Wrócił do Petersburga w jesieni tegoż roku, odświeżony powietrzem ukochanej Ukrainy, upojony zapachem jej stepów, wzmocniony i wzbogacony znajomością z wielu ludźmi najlepszymi, jakich



Kobieta w łóżku
akwarela
Tarasa Szewczenki
z ok. 1839-1840 r.
(Narodowe Muzeum
Tarasa Szewczenki
w Kijowie)

¹ Chodzi o Jana Pëtra Jordana (1818-1891) i założone przez niego „*Jahrbücher für slavische Literatur, Kunst und Wissenschaft*”.

² Hryhorij Tarnowski (1788-1835) – ukraiński mecenas sztuki i dziedzic dóbr na Lewobrzeżnej Ukrainie. Wywodził się od kozackiego pułkownika i sprzymierzeńca Bohdana Chmielnickiego.



Rusalki
rysunek
Tarasa Szewczenki
z 1859 r.
(Narodowe Muzeum
Tarasa Szewczenki
w Kijowie)

wówczas miała Ukraina. Po dworach pańskich przypatrzył się i przysłuchał resztkom tradycji kozackiej, poznał ludzi, którzy niegdyś uczyli się w uniwersytetach zagranicznych, przeszli wzdłuż i poprzek Europę podczas wojen napoleońskich, należeli do tajnych towarzystw rewolucyjnych, które potworzyły się były w ostatnich latach panowania Aleksandra I, a i wówczas jeszcze, zakopawszy się w cichych futorach i dworach przydnieprowej Ukrainy, pod popiołem cudactwa i zdziczenia chronili iskry świętego ognia — miłość do wszystkiego, co dobre i szlachetne. Do takich ludzi zaliczyć trzeba De Balmena¹, zukraińszczonego emigranta francuskiego, który wkrótce za jakieś wolnomyślne słowa wysłany został na Kaukaz i tam zginął od kuli czerkieskiej, dalej Zakrewskiego², historyka Ukrainy Markiewicz³, bogatego dziedzica Lizoguba⁴. Wpływ tych ludzi, obznajomienie się z poglądami liberalnymi i republikańską tradycją kozacką, znacznie rozszerzyły zakres poglądów Szewczenki. Ale może najważniejszym i najdobroczynniejszym dla niego był krótki pobyt w Jahotynie, w domu księcia Repnina, byłego wicekróla saskiego i generała gubernatora „Małorosji”, jednego z najinteligentniejszych i najliberalniejszych w Rosji ówczesnej. Córka księcia Barbara, stała się szczerą przyjaciółką i opiekunką młodego poety i malarza.

Do tych żywych impulsów dodać należy jeszcze wpływy literackie, zwłaszcza wpływ Mickiewicza i ówczesnego słowianofilstwa. W r. 1844 Szewczenko pisze swój poemat *Sen*, modelowany na wzór Mickiewiczowskiego *Wstępu* i *Petersburg* pełny płomiennej nienawiści przeciw despotyzmowi rosyjskiemu, gniotącemu i wysysającemu Ukrainę. Równocześnie zbiera materiały i studia do poematu *Iwan Hus* i w znakomitym prologu do tego poematu krótkimi, prostymi słowy wypowiada program nowego słowianofilstwa, polegającego nie na myśli Puszkina, by „słowiańskie potoki zlały się w rosyjskim morzu”,

¹ Jakiw de Balmen (1813-1845) – ukraiński malarz. Potomek szkockiego rodu szlacheckiego Ramsay i jego gałęzi Balmaine. Na początku XVIII wieku wstąpił na służbę wojskową w Imperium rosyjskim.

² Wiktor Zakrewski (1807-1858) – ukraiński ziemianin, przyjaciel Tarasa Szewczenki.

³ Mykoła Markewycz (1804-1860) – ukraiński i rosyjski historyk, etnograf, kompozytor i poeta.

⁴ Andrij Lizogub (1804-1864) – ukraiński ziemianin, mieszkał w okolicach Czernihowa.



lecz na tem „by wszyscy Słowianie stali się wolnymi braćmi i synami słońca prawdy i zawarli z sobą wieczne przymierze”.

W lecie 1844 r. Szewczenko znowu porzucił Petersburg i udał się na Ukrainę, skończywszy Akademię sztuk i otrzymawszy złoty medal i tytuł wolnego artysty.

Okres od r. 1843 do 1847, to najwyższy rozkwit, najszcześniejsza doba w jego życiu. Swobodny, szczęśliwy podróżuje on po Ukrainie, od dworu do dworu, wszędzie witany z wielką radością, szanowany i uwielbiany. W Kijowie otrzymuje posadę przy komisji archeograficznej. Tam też dokoła niego grupuje się młodzież, która przedtem już, pewnie po części pod wpływem jego poezji utworzyła była tajny związek, mający na celu oświecanie ludu i zniesienie niewoli pańszczyźnianej. Szewczenko wniósł nowy duch, nowe poglądy w tę gromadkę ludzi młodych, gorących i przejętych pragnieniem dobra ogólnego. Ognisty jego poemat *Kaukaz* napełnił przestraszeniem nawet najinteligentniejszego spośród tej młodzieży, późniejszego historyka Kostomarrowa¹, który z Charkowa wniósł w grono młodzieży kijowskiej więcej

Sen babci i wnuczki
akwarela
Tarasa Szewczenki
z ok. 1839-1840 r.
(Narodowe Muzeum
Tarasa Szewczenki
w Kijowie)

¹ Mykoła Kostomarrow (1817-1875) – ukraiński historyk, pisarz i etnograf oraz jeden z pierwszych krytyków literatury ukraińskiej.



Przerwana randka
akwarela
Tarasa Szewczenki
z ok 1839-1840 r.
(Narodowe Muzeum
Tarasa Szewczenki
w Kijowie)

wyrobiony program federalistycznego słowianofilstwa. Tak powstało tajne „Bractwo św. Cyryla i Metodego”¹, które połączyło w sobie program oświaty ludu, zniesienie poddaństwa z programem federacji wszystkich Słowian na gruncie równouprawnienia i autonomii pojedynczych plemion pod protektoratem cara rosyjskiego. Szewczenko chociaż formalnie nie należał do tego towarzystwa, przecież był jego duszą tak jak Kostomarów jego kierownikiem intelektualnym. Równocześnie z polecenia Komisji archeologicznej Szewczenko jeździł po Ukrainie, rysował widoki miejsc pamiętnych w dziejach Ukrainy, starych gmachów, rozkopywał mogiły, zbierał wrażenia i myśli, które następnie przelewał w precudne pieśni.

Lecz oto z początkiem 1847 roku uderzył piorun z jasnego nieba i od razu zniszczył wszystkie nadzieje, wszystkie plany poety. Wskutek denuncjacji studenta Petrowa² odkryto Towarzystwo Cyryla i Metodego, członków jego uwięziono i odstawiono do Petersburga. Uwięziono też Szewczenkę z powodu jego poematów *Sen* i *Kaukaz*, znalezionych w rękopisach. W poematach tych car Mikołaj znalazł obelgi skierowane osobiście do siebie i do carowej i zasądził autora ich w sałaty dożywotnie, zakazując mu przy tym cokolwiek bądź pisać i rysować. Po trzechmiesięcznym więzieniu w turmie Petropawłowskiej, Tarasa wsadzono do kibitki i odwieziono do Orenburga, a stąd do Fortu Nowopetrowskiego. W Orenburgu i Nowopetrowsku³ wiodło mu się nieźle. Poznał tam ludzi inteligentnych, którzy go obdarzali swą sympatją; takich ludzi znalazł on zarówno pomiędzy swymi przełożonymi, jak i pomiędzy towarzyszami niedoli, wygnańcami politycznymi, pośród których była znaczna liczba Polaków, jak poeta Żeligowski⁴, Bronisław Zaleski⁵, Jankowski i inni. Los jego polepszył

¹ Bractwo Cyryla i Metodego – organizacja założona na przełomie grudnia 1845 i stycznia 1846 w Kijowie. Głosiła hasła przebudowy społeczeństwa na zasadach nauki chrześcijańskiej i reform, oraz zjednoczenia wszystkich Słowian w jednym, demokratycznym, federacyjnym państwie. Działo 14 miesięcy.

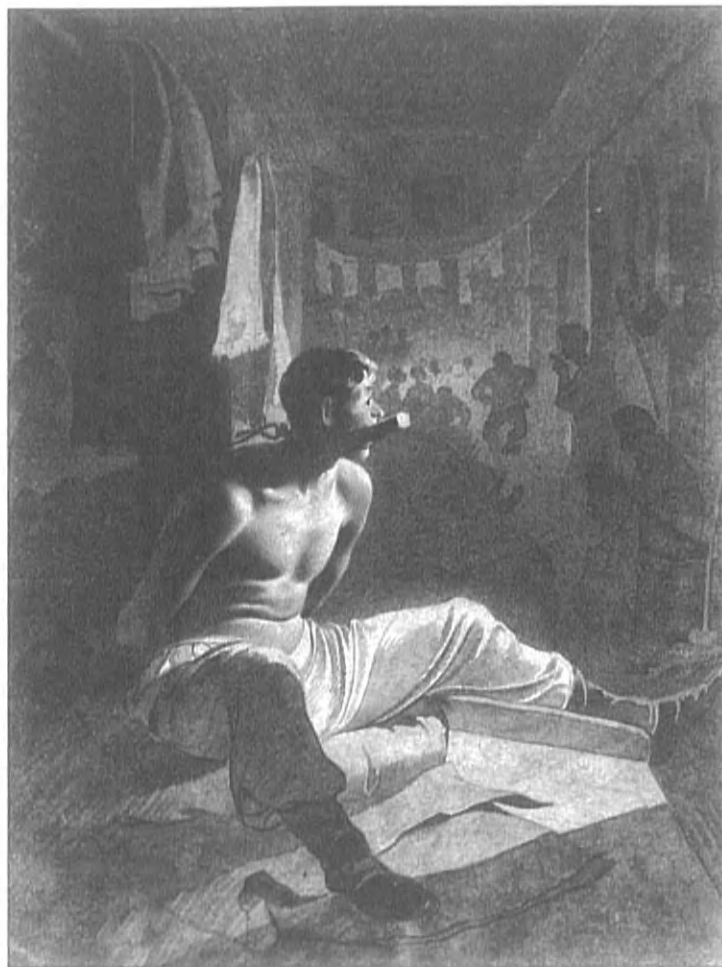
² Ołeksij Petrow, student który doniósł na członków Bractwa Cyryla i Metodego.

³ Właściwie: w Orenburgu i Orsku.

⁴ Edward Żeligowski (1816-1864) – polski poeta, filozof i tłumacz piszący pod pseudonimem Antoni Sowa. Zesłaniec syberyjski. Taras Szewczenko zadedykował jemu swój wiersz *Подражаніе Едуарду Сові*.

⁵ Bronisław Zaleski (1819-1880) – polski i białoruski działacz społeczny, pisarz, publicysta i malarz-amator, działacz polskiego ruchu wyzwolenieckiego. Publikował pod pseudonimem „Lićwin”. Zesłaniec syberyjski. Taras Szewczenko sportretował go na obrazie pt. *Szewczenko wśród przyjaciół*.

się jeszcze, gdy komendant kraju orenburskiego, generał Perowski¹ (ojciec znanej w dziejach Rosji Zofji Perowskiej) odkomenderował go jako majtkę do naukowej ekspedycji znakomitego biologa Baera², która miała na celu zbadanie brzegów Jeziora Aralskiego i pustych stepów Raimskich. Więcej jak półtora roku pływał Szewczenko z tą ekspedycją po Aralu, urzędowo zapisany jako majtek, a faktycznie zatrudniony rysowaniem widoków miejscowości i traktowany przez członków ekspedycji jak równy wśród równych. Dopiero gdy po powrocie do Orenburga przedłożył on swój album widoków okolic aralskich komendantowi, a komendant myśląc, że wyjedna dla niego jaką ulgę, doniósł o tem do Petersburga, stamtąd nadeszła do komendanta ostra nagana, Szewczenko album zwrócono i karę jego zaostrzono, gdyż wysłano go do jednej z najstarszych kolonij karnych, do Orskiej fortecy nad Jeziorem Aralskim. W ciężkiem przygnębieniu umysłowem, w ciężkich mękach i cierpieniach przebył poeta 6 lat w tej fortecy. Listy i wiersze jego z tych lat, to jedyny nieustanny jęk żywej duszy, pogrzebionej, jak się zdawało, na wieki w tej okropnej, przez Boga zapomnianej pustyni.



Gęba na kłódkę
rysunek
Tarasa Szewczenki
z ok. 1856-1857 r.
(Narodowe Muzeum
Tarasa Szewczenki
w Kijowie)

*I niebo niemyte, i fale zaspane,
I po nad brzegiem, póki oko sięga
Szuwar bez wiatru gnie się jak pijany,
O Boże miły, pókiż twa potęga
Trzymać mię będzie nad tem nędznem morzem,
W tem niezamkniętem, obrzydłym więzieniu,
Bym chodząc konał, nudził światem bożym
I klął twojemu stworzenia?
Milczy i gnie się ku ziemi jak żywa
Zzółkła po stepie bezbrzeżnym pokrzywa...
Jak z jej szelestu prawdy się doczytać?
A więcej nie mam u kogo się pytać.*

¹ Wasyl Perowski (1795-1857) – rosyjski działacz wojskowy, generał. Dowódca wojskowego Korpusu Orenburskiego. Był wujem wspomnianej Zofji Perowskiej (1853-1881), rosyjskiej rewolucjonistki, a nie ojcem, jak pisze Iwan Franko.

² Karl Ernst von Baer (1792-1876) – niemiecki przyrodnik, twórca embriologii.



Starzec na cmentarzu
akwaforta i akwatinta
Tarasa Szewczenki
z 1859 r.
(Narodowe Muzeum
Tarasa Szewczenki
w Kijowie)

Takich prostych, a w prostocie swej grozą przejmujących dumek znajdujemy dziesiątki między ówczesnymi poezjami Szewczenki. Poczta przychodziła do Orska tylko dwa razy na rok, nie dziw przeto, że poczta, z którą on nie dostał żadnego listu, sprawiała mu niewypowiedziane męczarnie.

*I znowu nie przyniosła mi
Niczego poczta z Ukrainy!
Za ciężkie zbrodnie ponoś mię
Tak karze Pan Bóg na obczyźnie!*

woła zrozpaczony poeta. Przyjaźń i czynna pomoc Br. Zaleskiego, który w tym ciężkim nieszczęściu nie opuszczał naszego poety i pośredniczył w sprzedawaniu jego obrazów i rysunków, ukradkiem tworzonych

w owym dzikim ustroniu, była mu prawie jedyną osłodą życia.

Nie dziw przeto, że listy Szewczenki do Zaleskiego z owych ciężkich lat tchną nieskończoną wdzięcznością i szczerem uczuciem przyjaźni. Samo życie w dusznej, stęchłej kazarmie, wśród pijanych żołdatów, wysyłanych tu zazwyczaj za karę za ciężkie zbrodnie, było niewypowiedzianą męczarnią dla człowieka inteligentnego, a cóż dopiero dla poety o gorącym uczuciu i wzniosłych, szlachetnych porywach!

Z gorzką ironją charakteryzuje to życie rosyjski poeta Nekrasow w wierszu napisanym w rocznicę śmierci Szewczenki¹:

*Żył ou żołdatem wśród nędznych żołdatów,
I każdy nieuk siepacz zeń urągał,
Pewnie, mógł umrzeć pod razami batów,
A może nawet i sam tego żądał;*

Lecz oto umarł car Mikołaj. Pod rządami Aleksandra II nastął okres liberalizmu, rozpoczął się żywszy ruch literacki i społeczny. Przyjaciele i protektorowie Szewczenki, wyjednali u cara uwolnienie poety ze stepów kirgizkich. O uwolnienie jego starali się najwięcej prezydent Akademii sztuk hr. Tołstoj² i jego żona. Po 10-letnim wygnaniu powrócił wreszcie Szewczenko do Petersburga, złamany fi-

¹ Iwan Franko cytuje tu rosyjskiego poetę Nikołaja Niekrasowa (1821-1878), którego wiersz pt. *Taras Szewczenko* został napisany w 1861 roku i opublikowany dopiero w 1886 roku we Lwowie w czasopiśmie „Zoria” (nr 6).

² Fiodor Tołstoj, hrabia (1783-1873) – rosyjski rzeźbiarz i malarz, kuzyn znanego rosyjskiego powieściopisarza i dramaturga hr. Lwa Tołstoja. Przyczynił się do uwolnienia Tarasa Szewczenki z zesłania.



zycznie, lecz nie złamany na duchu. Malarstwo i rytowanie con fort, zajęło teraz wprawdzie największą część jego czasu, ale i poezji nie porzucił. Powracając z Orenburga w drodze do Moskwy, zatrzymany w Niżnym Nowogrodzie z powodu pewnych formalności, napisał poemat *Neofici*. W ogóle muza jego, po 10 latach przymusowego milczenia (i to niezupełnego, bo w tych ciężkich latach, prócz wielu powieści w języku rosyjskim powstało też dużo drobnych, cudownie pięknych i głębokich pieśni lirycznych, pełnych żalu i bóleści, i ze względu na prostotę, żywość i bezpośredniość uczucia, godnych niewątpliwie stanąć obok najpiękniejszych utworów lirycznych, jak ma literatura powszechna) – muza jego teraz nie powraca już do tematów narodowych i politycznych, ale wybiera tematy ogólnoludzkie, społeczne i religijne. Powstał teraz cały szereg poematów, jak *Wiedźma*, *Neofici*, *Marja* i drobnych wierszy, jak *Hymn mniszek*, *Carowie*, *Oda do światła*, które najwyraźniej kłam zadają wszystkim tym krytykom, którzy czas po powrocie Szewczenki z niewoli, uważają za okres upadku jego talentu poetyckiego.

Ale zdrowie jego było złamane. Jeszcze raz zobaczył poeta Ukrainę, chociaż i tym razem nie obeszło się bez konfliktu z policją, która podczas przeprawy przez Dniepr aresztowała go z powodu jakiejś

*Śmierć
Bogdana Chmielnickiego*
rysunek
Tarasa Szewczenki
z ok. 1836-1837r.
(Narodowe Muzeum
Tarasa Szewczenki
w Kijowie)



Bajka
(*Żołdak i śmierć*)
ilustracja
Tarasa Szewczenki
z 1844 r.
(Narodowe Muzeum
Tarasa Szewczenki
w Kijowie)

głupiej denuncjacji, lecz wkrótce musiała go wypuścić na wolność. Jeszcze nadzieja małowiała mu przed oczyma cichy raj życia rodzinnego nad Dnieprem, pośród stepu u Kaniowa, gdy oto w lutym 1861 roku zaskoczyła go śmierć w Petersburgu i Kaniów, zamiast ujrzeć Szewczenkę swym obywatelom, doczekał się tego zaszczytu, że na jego gruncie, na wzgórzu nad Dnieprem wzniosła się mogiła ostatniego kobziarza Ukrainy.

Rzeczywiście niezwykle, burzliwe, pełne konfliktów i przemian losu było to życie, bogate w cierpienia, ale nie pozbawione też i radości, przyjaźni, sympatji, podziwu i cichej miłości –

wielka i wszechstronna szkoła dla poety. I jeżeli wiedzeni czysto ludzkim uczuciem oburzać się musimy na los, który tak często dotykał poetę, to ze względu artystycznego wypadaloby nam błogosławić go. Cierpienia człowieka, jednostki, przetopiły się dla nas w brylanty, którymi szczyli się cały naród ukraiński, ma prawo szczylić się cała Słowiańszczyzna. Bez tych ciężkich i zmiennych przygód, które sto razy lepiej i głębiej pozwoliły Szewczence poznać świat i ludzi, niż nie wiedzieć co to „kazionna” szkoła, niż tysiące przeczytanych książek – nie byłby on potrafił wydobyć ze swej piersi takich głęboko prawdziwych, naturalnych i wzruszających tonów, jakie wydobywać umie tylko jeden lud ze swej milionowej piersi i z wiekowego doświadczenia.

Poetycką działalność Szewczenki naturalnym sposobem podzielić możemy na cztery okresy, znacznie różniące się od siebie. Pierwszy okres w r. 1838 do 1843, tj. od uwolnienia z pańszczyzny do pierwszej wycieczki na Ukrainę. Tutaj Szewczenko stoi jeszcze na gruncie romantycznym, pisze ballady i sentymentalne dumki, układa mniejsze, a dalej i większe poematy historyczne, których koroną miał być poemat *Hajdamacy*, rozpoczęty jeszcze 1833 a ukończony 1841 r., niewątpliwie pod wpływem powieści Czajkowskiego¹ *Wernyhora*, chociaż treść osnuł poeta na opowiadaniach swego dziadka i na legendach ludowych o Koliszczyźnie. W poematach swych Szewczenko

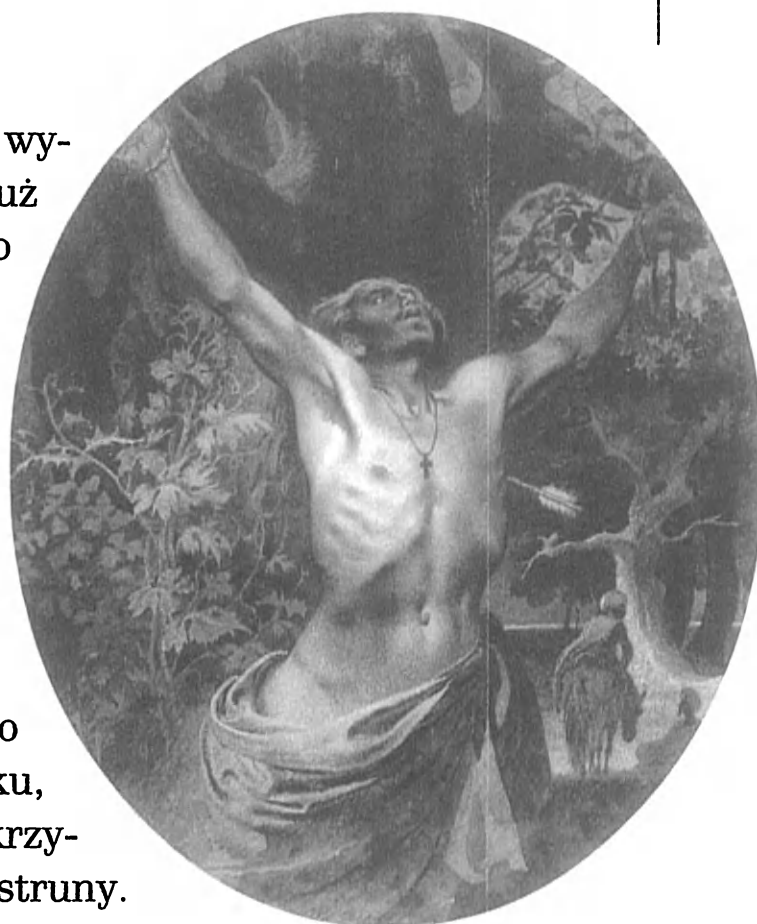
¹ Michał Czajkowski (1804-1886) – działacz niepodległościowy, pisarz i poeta zaliczany do szkoły ukraińskiej w polskim romantyzmie.

idealizuje kozaczyznę z jej hetmanami, wyprawami wojennymi i pożarami. Ale już i tutaj przebija się skłonność poety do realistycznego traktowania przedmiotu, do analizy uczuć ludzkich i do problemów czysto psychologicznych. W tym pierwszym okresie powstał cudownie melodyjny poemacik *Katarzyna* i piękny fragment *Czernycia Marjana*.

W drugim okresie, który trwa od pierwszej wycieczki na Ukrainę aż do uwięzienia poety na wiosnę 1847 roku, genjusz Szewczenki szeroko rozwija skrzydła, uderza z wielką siłą w rozmaite struny.

Struna romantyczna nie od razu przestaje dźwięczeć – i teraz jeszcze pisze Szewczenko niektóre ballady, lecz czysto balladowy ton w nich stopniowo słabnie i milknie, przeważają coraz to potężniejsze nuty analizy psychologicznej i społecznej.

Równie też tradycja kozacka odzywa się tu jeszcze w poematach *Niewolnik* i *Czerneć* (ten ostatni poczęty jeszcze na swobodzie ale napisany już w stepach orenburskich), ale nie stanowi już głównego motywu poematu, jest raczej tylko akcesorium delikatnej analizy psychologicznej. Romantyczna naiwność poglądów na dzieje ojczyzny ustępuje miejsca krytyce, nieraz bardzo surowej; poeta w chwili zwątpienia gotów oddać połowę swych najpiękniejszych lat, by zapomnieć te dawne dzieje. Z ram walk narodowościowych i wyznaniowych umysł poety wyrzyna się na szerokie pole odwiecznej walki ducha ludzkiego o postęp i wolność – on pisze *Iwana Husa* i *Kaukaz*, gdzie życzy powodzenia tym samym czerkiesom, którzy zabili jego przyjaciela De Balmaine'a. Z drugiej strony z ukraińskiego stanowiska narodowego Szewczenko przechodzi na stanowisko społeczne, podnosi potężny głos w obronie chłopów pańszczyźnianych i wznosi się na wysokie stanowisko nauczyciela, proroka narodowego, karciciela despotyzmu politycznego i społecznego. Lecz obok tego spod pióra jego wychodzą także i prześliczne realistyczne obrazki z życia ludowego, jak *Najemnica*, w której poeta z wielkim upodobaniem maluje objawy abnegacji, podyktowanej miłością macierzyńską.



Św. Sebastian
rysunek
Tarasa Szewczenki
z 1856 r.
(Narodowe Muzeum
Tarasa Szewczenki
w Kijowie)

Nagle, okropne nieszczęście podcięło tę szeroką działalność poetycką, zniszczyło nawet niektóre już napisane utwory, jak np. poemat o Husie. Pod naciskiem dyscypliny wojskowej trudno było Szewczence myśleć o takiej szerokiej twórczości poetyckiej. Pod wpływem surowych ludzi i jeszcze surowszej przyrody stepów kirgizkich poeta zagłębia się w swe wnętrze, analizuje siebie samego i wylewa na papier swe własne tęsknoty i cierpienia. Okres tej drugiej niewoli poety, to okres pieśni lirycznych, w części głęboko subiektywnych a przecież niepozbawionych szerokiego horyzontu społecznego i politycznego, w części zaś nadzwyczaj oryginalnych i charakterystycznych przeróbek ukraińskich pieśni ludowych.

Wreszcie czwarty okres, to czas od 1858 r. do śmierci poety. Poezja liryczna, poczęta w niewoli, tu brzmi dalej, potężnieje i rozszerza się aż do potężnych akordów *Ody do światła*, którą można nazwać natchnioną apoteozą światła, wolności i postępu.

Charakterystycznym objawem tego okresu jest zwrot geniuszu Szewczenki do tematów religijnych. Impuls do tego zwrotu dało niewątpliwie wczytywanie się w Biblię, a zwłaszcza w Psalterz, księgi proroków, Apokalipsis. Rzecz niewątpliwa, że z tych właśnie utworów ułożył sobie Szewczenko pewne rodzaju historjofję, że z nich czerpał swoje pomysły o przyszłości, w której przewidywał jakiś wielki kataklizm – dzień sądu za popełnione obecnie zbrodnie.

Jeżelibym miał jednym słowem scharakteryzować poezję Szewczenki, to nazwałbym ją poezją pragnienia życia. Swobodne życie, wszechstronny, niczem nie krępowany rozwój zarówno jednostki jak i całego społeczeństwa — oto ideał, któremu poeta nasz wiernym był całe życie. Niewola i ucisk — czy to narodowy, polityczny, społeczny, religijny — miały w nim nieubłaganego nieprzyjaciela. Pragnienie życia przebija się we wszystkich jego utworach jak złota nić w pośród różnobarwnej tkaniny. Nazywano go poetą chłopskim *par excellence* — mojem zdaniem jednostronnie.

Jeżeli występuje przeciw uciskowi, wyzyskowi i demoralizacji, jeżeli gromy ciska na Lachów lub Moskali, to uderza na system, nie na ludzi. Indywidualność ludzka bez względu na stan, narodowość, wiara jest dla niego świętą. Cierpienia i krzywdy ludzkie wzruszały go zawsze z jednakową siłą, czy to były cierpienia chłopki, pędzonej na pańszczyznę i pozostawiającej pod snopem swe dziecię, czy cierpienia młodej księżniczki, której życie zatruił i zniszczył rodzony ojciec, czy cierpienia jene-



rałowej, wydanej za mąż dla interesu i trującej swego męża, czy wreszcie cierpienia tej wileńskiej żydówki, która zabija rodzzonego ojca za to, że tenże nie pozwolił jej kochać się w młodym studencie uniwersytetu.

Nie dziw przeto, że łągąc całą duszą do wszystkich cierpiących i okrzywdzonych, Szewczenko najrzewniejszych tonów dobywał ze swej kobzy, gdy chodziło o przedstawienie cierpień kobiety-kochanki, matki. Nie znam w literaturze powszechnej poety, który by tak wytrwale, tak gorąco i z taką świadomością przemawiał w obronie kobiet, w obronie ich prawa do pełnego, czysto ludzkiego życia, który by tak potężnym słowem biczował wszystko, co krępuje, krzywdzi i demoralizuje kobiety. Nie znam w literaturze powszechnej poety, który by przedstawił tak plastycznie wysoki, a szczerze ludzki ideał kobiety-matki, jak to uczynił Szewczenko w swych poematach: *Najemnica*, *Wiedźma*, *Neofici* i *Marja*. Nie passywne poświęcenie owej indywidualności ludzkiej dla uczynków miłosierdzia, lecz przezwy-ciężenie własnych cierpień, zapomnienie własnych krzywd, gdzie chodzi o służbę wzniosłym ideałom – dobra ogółu, dobra ludzkości, oto ideał kobiety, jaki pozostawił nam w spadku Szewczenko.

Iwan Franko.

*Przypowieść
o robotnikach
w winnicy
akwaforta
Tarasa Szewczenki
z 1858 r.
(Narodowe Muzeum
Tarasa Szewczenki
w Kijowie)*

*(Mt 20,16)
[...] Tak ostatni
będą pierwszymi,
a pierwsi ostatnimi.*

Taras Szewczenko w oświeceniu p. Ursina

„Przegląd literacki” dod. do „Kraju” 1888¹



Taras Szewczenko

Niedawno wyszła w Petersburgu książka pod nader ciekawym tytułem: *M. Ursin*². *Oczerki iz psychologii sławianskaho plemeni. Sławianofily**. Niestety, treść jej niezupełnie odpowiadała tytułowi, ponieważ autor zaraz w przedmowie znacznie ogranicza pojęcie słowianofilstwa. Jest to zdaniem jego „mistyczny patriotyzm”, polegający na tym, że rozbudzone w ostatnim stuleciu dążności narodowe objawiły się u nas w formie mistycznej wiary w nasze specjalne przeznaczenie, polegające na odrodzeniu świata zagrzęzłego w suchym racjonalizmie, przy czym odrodzenie to ma się dokonać przy pomocy żywego uczucia. Definicja ta być może jest oryginalną, ale nieścisłą i jednostronną. Nie wszędzie słowianofilstwo było „mistyczną wiarą w specjalne przeznaczenie”, nie każdą mistyczną wiarę można chrzcić mianem słowianofilstwa.

Prócz tego autor ogranicza badany przedmiot jeszcze bardzo, dając nam zamiast historycznego i porównawczego szkicu o mistycznym słowianofilstwie szereg szkiców odrębnych o Mickiewiczu, Słowackim, towiańszczyźnie³, Chomiakowie⁴, Szewczence, Hoholu i Preradowiczu⁵. Nie myśląc wdawać się w rozbiór całej książki p. Ursina, chcę rozebrać tylko jeden jej ustęp, poświęcony ukraińskiemu

¹ Opublikowano w: „Przegląd literacki. Kraj” 1888, nr 52 z 23 grudnia (4 stycznia 1889), s. 12-15.

² Ursin – pseudonim Mariana Zdziechowskiego (1861-1938), filozofa, historyka, literaturoznawcy i publicysty.

* Autorem tej książki, która wyszła i w języku polskim pod tytułem: *Mesjanści i słowianofily*, jest p. Marian Zdziechowski. (Przyp. red. „Kraj”).

³ Towiańszczyzna iron. „towianizm”, ruch religijno-filozoficzny z połowy XIX w., głoszący m.in. odkupienie win świata przez męczeństwo narodu polskiego. Założony przez Andrzeja Towiańskiego (1799-1878), polskiego filozofa, mesjanistę i przywódcę religijnego.

⁴ Aleksiej Stepanowicz Chomiakow (1804-1860) – rosyjski poeta, ideolog słowianofilstwa.

⁵ Peter Preradowycz (1818-1872) – chorwacki działacz wojskowy, poeta.

„kobzarowi” Szewczence, już chociażby dlatego, że w tym ustępie głównie p. Ursin próbował być oryginalnym, a po wtóre, że właśnie w tym ustępie najdobitniej pokazuje się jednostronność i niedostateczność jego definicji słowianofilstwa, wskutek czego cała poezja Szewczenki fałszywie została przedstawiona: ani słowianofilstwo, ani wiara w lud u Szewczenki nie były mistycznymi. Wypadało więc p. Ursinowi albo pominąć Szewczenkę w swej pracy o słowianofilstwie mistycznym, albo też wyznaczyć mu stanowisko odrębne. P. Ursin postąpił sobie inaczej i starał się przemocą wcisnąć Szewczenkę w swe ramki, pomijając zupełnie te jego utwory, na które w danym wypadku należało główną zwrócić uwagę, a natomiast wyciągając z innych błędne wnioski. P. Ursin widzi w Szewczence reprezentanta pesymizmu i fatalistycznej niewiary. Czy słusznie? Zobaczymy dalej, a tutaj zapytamy tylko, jakim sposobem taki poeta wchodzi do studium o mistycznej wierze w naród?

Lecz gdzie i jaką mistykę znalazł p. Ursin w poezjach Szewczenki? Podawszy treściwie główne fakty jego życiorysu, autor próbuje dać nam charakterystykę jego poezji.

W poezji Szewczenki – mówi na str. 182 – obok wszechmocnych w niej motywów smutku i tęsknoty spotykamy też krwawe, wypływające ze ślepej nienawiści, ale pierwsze przeważają w znacznym stopniu. Wszystkie myśli i uczucia poety przesiąknięte są na wskroś żrącym serce smutkiem; na przykład uczucie miłości osobistej nierozzerwalnie wiąże się ze smutną myślą o marności wszystkiego, co ziemskie, i z palącą tęsknotą do lepszego, zagrobowego świata, gdyż tylko tam przedstawia się możliwość wiecznej miłości. Ale ze wszystkich tych uczuć najsilniej przejmują duszę poety miłość ku ojczyźnie i ją to najsilniej przejmują smutek. Jest to miłość czysto fizyczna, obok namiętnego przywiązania do ojczystego kraju łączy się zawsze głębokie współczucie do cierpień ludu; ono też daje jego miłości odcień smutku,



Maria
akwarela
Tarasa Szewczenki
z 1840 r.
(Narodowe Muzeum
Tarasa Szewczenki
w Kijowie)

zacierający wszelkie inne przejawy uczuć. Ona też nasunęła poecie smętne tematy *Katarzyny*, *Najemnicy*, *Wiedzmy* itp. Hańba i nieszczęsne owoce nieprawej miłości stanowią treść tych poematów.

Charakterystyka ta jest całkiem chybioną. Przede wszystkim, rzecz oczywista, że mistycyzmu tutaj nie widać ani śladu, chociaż autor gwałtem wprowadza rys zapowiadający ów mistycyzm: przypisuje Szewczenke „smutne myśli o marności wszystkiego, co ziemskie, i palącą tęsknotę do lepszego zagrobowego świata”. Rys ten jest sprzeczny z całym duchem poezji Szewczenki. Oto kilka cytat, które lepiej wykażą, jakie były w tym względzie poglądy Szewczenki:

*I to również
Niedobrze dla człeka
Wiedzieć dzisiaj co go jutro
Na tym świecie czeka.
Nie szukajcie, nie pytajcie,
Swe doli dziewczęta –
Co wam mówi serce wasze,
To przecież rzecz święta!
Bo niedługo, czarnobrewa,
Wasze oczko błyska
I niedługo białe liczko
Rumieńcami tryska –
Do południa! Brwi spłowieją
I powiędną twarze,
Więc kochajcie i miłujcie,
Jak wam serce każe.¹*

*І багата я,
І вродлива я,
Та не маю собі пари,
Безталанна я!
Тяжко, тяжко в світі жити
І нікого не любити.
Оksamитові жупани
Одинокій носить!
Полюбила б я,
Одружилась би я,*

¹ Wiersz z *Topoli* w przekładzie Bohdana Lepkiego, opublikowanego w tomiku *Taras Szewczenko. Poezje*, Warszawa 1936, s. 15.

З чорнобривим сиротою,
 Та не воля моя!
 Батько-мати не сплять,
 На сторожі стоять,
 Не пускають саму мене
 У садочок гулять!
 А хоч пустять, то з ним
 З препоганим старим,
 З моїм нелюбом багатим,
 З моїм ворогом злим!

Jestem bogata i urodziwa, lecz nie mam pary dla siebie, nieszczęsna! Ciężko żyć na świecie i nikogo nie kochać, i samotnie nosić aksamitne żupany. Pokochałabym się, wyszła-bym za czarnobrewego sierotę, ale mi tego nie wolno. Ojciec i matka nie śpią, stoją na straży, nie pozwalają mi samej przejść się po ogrodzie. A jeżeli puszcza, to z nim, z tym obrzydłym starcem, z moim nienubym bogaczem, z moim najgorszym wrogiem!¹.

Jeżeli to jest w czymkolwiek podobne do tęsknoty zagrobowej, to p. Ursin ma zupełną słuszność. Takich przykładów nazbierać można w wierszach Szewczenki bardzo wiele.

Nie mniej niesłusznym jest to, co p. Ursin mówi o ślepej nienawiści plemiennej, którą niby to dyszą poezje Szewczenki. Autor z naciskiem podnosi tę nienawiść jeszcze raz, gdy o *Hajdamakach* mówi: „Smutek jeszcze silniej rozlany w tym poemacie niż we wspomnianych powyżej; i z jednej strony podaje on rękę fatalistycznej niewierze, a z drugiej krwawym podszeptom nienawiści”. Nie uważam, jak niektórzy krytycy rusińscy i p. Ursin, poematu *Hajdamacy* za najznakomitszy lub bodaj tylko znakomity utwór Szewczenki. Poeta nie umiał dostatecznie opanować przedmiotu, nie umiał plastycznie i konsekwentnie zarysować głównych postaci poematu, nie umiał uczynić ich dla nas sympatycznymi. O ile jednak w poemacie wyraził swoją własną duszę, swój własny pogląd na rzecz, to zarzut ślepej nienawiści jest tu zupełnie niesłusznym.



W Ławrze Poczajowskiej
 akwarela
 Tarasa Szewczenki
 z 1846 r.
 (Narodowe Muzeum
 Tarasa Szewczenki
 w Kijowie)
 Ławra Zaśnięcia
 Matki Bożej
 w Poczajowie
 – jeden z najważniejszych
 ośrodków prawosławnego
 życia monastycznego
 na Wołyniu i drugi
 na całej Ukrainie
 po Ławrze Peczerskiej
 w Kijowie.

¹ Streszczenie krótkiego wiersza Szewczenki pt. *I bahata ja* (*Malyi Kobzar*, Kijów 1969, s. 310).



*Monaster
Wydubicki
w Kijowie*
akwaforta
Tarasa Szewczenki
z 1844 r.
(Narodowe Muzeum
Tarasa Szewczenki
w Kijowie)

*Monaster
św. Michała Archanioła
- męski klasztor
założony przez księcia
ruskiego Wsiewołoda
Jarosławicza
między 1070 a 1077 r.*

Taka to była bieda po całej Ukrainie – mówi on w jednym miejscu poematu – gorsza od piekła. A za co giną ludzie? Jednego ojca jedne dzieci – tylko by żyć i bratać się. Nie, nie umiały, nie chciały, trzeba wziąć rozbrat. Boli serce, kiedy to wspomnisz: starych Słowian dzieci upiły się krwią! A kto winien? Księża jezuici.

W przedmowie jeszcze raz powraca do tego samego motywu:

Wesoło spojrzeć na ślepego kobzarza, jak on ślepy z chłopcem siedzi pod płotem i wesoło posłuchać go, gdy zaśpiewa dumę o tym, co się dawno działo... jak walczyli Lachy z Kozakami... Wesoło... a przecież powiesz: „sława Bogu, że minęło!”, a nadto gdy pomyślisz, żeśmy jednej matki dzieci, żeśmy wszyscy Słowianie, serce boli, a opowiadać trzeba: niech widzą synowie i wnuki, że ich ojcowie się mylili, niechaj bratają się znowu ze swymi wrogami, niech żytem, pszenicą jak złotem pokryta, nie rozdzielona miedzami pozostaje na wieki od morza do morza ziemia słowiańska!

Czy to ślepa nienawiść tak przemawia? Czy to mistyczne słowianofilstwo?

Co rozumie p. Ursin pod „czysto fizyczną miłością” Szewczenki ku Ukrainie, pojąć trudno. Że Szewczenko kochał fizyczne piękności Ukrainy, to prawda, ale czy nie kochał w niej niczego więcej?

Zdaniem p. Ursina w *Hajdamakach* i innych utworach Szewczenki „ślepa nienawiść podaje rękę fatalistycznej niewierze”. Jak wygląda w rzeczy samej owa ślepa nienawiść, widzieliśmy już wyżej. Co się tyczy „niewiary” Szewczenki, to trudno nam pojąć, co właściwie ma na myśli p. Ursin, który na tej samej stronicy, o kilka wierszy wyżej, mówi o „głęboko wkorzenionej w głębi jego duchowej istoty religijności”. Pozostawiając na stronie ten przedmiot, wrócimy się do „fatalizmu”, który, zdaniem p. Ursina, jest główną cechą mesjanizmu Szewczenki, jego mistycznej wiary. Mesjanizm ten, zdaniem p. Ursina, „wyjawił się tylko w jednym poemacie – w *Neofitach*, i to stosunkowo słabo. Tłumaczy się to małym umysłowym rozwojem ukraińskiego śpiewaka” (str. 185). Lecz jakież to mesjanizm znalazł p. Ursin w *Neofitach*? Treść poematu jest następująca: w okolicy Rzymu żyje młodzieniec Alcyd. Nawrócony na chrześcijaństwo, zostaje wtrącony do więzienia. Matka jego prosi za nim Nerona; ten każe przywieźć neofitów do Rzymu, ale nie dla ułaskawienia, lecz dla rzucenia ich w cyrku na rozszarpanie dzikim zwierzętom. Alcyd ginie, ciało jego rzucają do Tybru, a matka najprzód próbuje odebrać sobie życie, a potem nawraca się. „Myśl *Neofitów* – mówi p. Ursin – można krótkimi słowy tak wyrazić: z cierpień życia jedno tylko wyjście – uchylić czoła przed Bogiem i czekać w pokorze, aż się Bóg zmiłuje” (str. 187).

Przede wszystkim myśl *Neofitów* zupełnie nie ta. Poemat kończy się słowami: „I tyś – mowa o matce Alcyda – zapłakała wówczas okropnie, ciężko i pierwszy raz pomodliłaś się nowemu Bogu. I zbawił ciebie ukrzyżowany syn Marii. I tyś w żywą duszą przyjęła jego żywe słowa, i na rynki i do pałaców poniosłaś słowo prawdy żywego, prawdziwego Boga”, Pierwsi propagatorzy tego słowa prawdy zginęli, lecz słowo prawdy zginąć nie może. Z krwi męczenników powstają nowi apostołowie. Matka, która wśród szczęścia była poganką, teraz, w swym sieroctwie i nieszczęściu znajduje prawdziwego Boga litości i miłości bratniej, poświęca swe życie służbie tej idei, za którą umarł jej syn jedyny. Jeżeli to jest fatalizm i mistyczny mesjanizm – w takim razie charakterystyka p. Ursina jest zupełnie prawdziwą. Że zaś moja interpretacja ostatnich wierszy *Neofitów* nie jest dowolną, tego dowodem jest arcydzieło Szewczenkowskiej poezji, poemat *Maria*, widocznie nie znany p. Ursinowi. Tam Szewczenko jeszcze raz powraca do tej samej idei i opracowuje ją daleko plastyczniej, dając nam najwyższy ze znanych mi w jakiegokolwiek literaturze ideał



Święta rodzina
akwaforta
Tarasa Szewczenki
z 1858 r.
(Narodowe Muzeum
Tarasa Szewczenki
w Kijowie)

kobiety-matki, która życie swe oddaje dla syna, a gdy syn ten umarł dla wysokiej idei, z siłą miłości macierzyńskiej staje na jego miejsce, kończy jego dzieło, nie dbając zupełnie na los swój własny. W tych poematach Szewczenki ani mistycyzmu, ani fatalizmu, ani mesjanizmu nie ma zupełnie; jest tylko wysoce ludzkie pojmowanie życia i dziejów oraz żywym ogniem płonąca miłość wielkich idei: dobra, sprawiedliwości i miłości.

Zarzutowi fatalizmu, podniesionemu przez p. Ursina przeciw Szewczence, przeczą i inne jeszcze jego momenty, jak *Najemnica*, która dla miłości swego nielegalnie zrodzonego dziecka wyrzeka się domu, rodziców, majątku, samodzielności osobistej, nawet słodkiego imienia matki, i w obcym domu jako najemnica je chowa; przeczy *Wiedźma*, kobieta aż do potworności umęczona przez pańszczyźniane stosunki, mimo to zachowująca w swym sercu świętą iskrę miłości ku ludziom, przeczy osądzony ostro przez pana Ursina (i rzeczywiście słaby pod względem formy) poemat *Moskalowa krynica*, w którym biedny sierota Maksym idzie do wojska zamiast brata swej zmarłej żony, później zaś, powróciwszy z wojny, wyświadcza wielką przysługę gminie, poświęcając swe siły na wykopanie dla niej studni — przeczy wiele innych, drobniejszych rzeczy.

Lecz jakże się ma rzecz ze słowianofilstwem Szewczenki? Niestety, właśnie tego nadzwyczaj ciekawego i charakterystycznego przedmiotu p. Ursin nie dotknął nawet. Szukał mistyki i zbłądził w tym szukaniu.*

Taras

¹ Podobny pogląd wyraził w swej recenzji i Wł. Spasowicz: „Z tej pobieżnej charakterystyki dwóch Ukraińców, z samego dziełka zaczerpniętej, łatwo się przekonać, że Szewczenko i Hohol mesjanistami nie byli wcale i stać się nimi nawet nie mogli” (Wł. Spasowicz, *O mesjanizmie słowiańskim*, „Kraj” 1888, nr 27, 28).

Z piśmiennictwa ruskiego

„Tydzień” dod. do „Kurjera Lwowskiego” 1894¹



KURJER LWOWSKI

Wychodzi codziennie oraz w Niedziele i Święta o godz. 8 rano

Właśnie opuścił prasę trzeci tom „Zapisków naukowego towarzystwa im. Szewczenki”², wydany pod redakcją A. Barwińskiego³. Tom ten przedstawia się pod względem doboru i treści artykułów znacznie korzystniej od dwóch poprzednich. Rozpoczyna go artykuł z dziedziny elektrotechniki pióra znanego specjalisty na tem polu, profesora wszechnicy niemieckiej w Pradze dra Iwana Puluja⁴. Nie wdając się w streszczanie tej pracy, najeżonej formułami matematycznymi, zwrócimy jedynie uwagę na cenną terminologję naukową, zawartą w jej tekście i wydaną przy końcu osobno. Dla wszystkich dalszych pracowników na tem polu już z tego jednego względu praca dra Puluja przedstawia bardzo wielką wartość.

Mniej cenną jest krótka rozprawka W. Kocowskiego⁵, poświęcona pamięci Marcjana Szaszkiewicza, z okazji przeniesienia jego zwłok z Nowosiółek do Lwowa⁶. Rzecz to nieobmyślana należycie i pełna mniej trafnych zbliżeń i twierdzeń, a w układzie dość chaotyczna.

Największą co do objętości jest praca dra Al. Kolessy⁷ „Szewczenko i Mickiewicz: „O znaczeniu wpływu Mickiewicza w rozwoju twórczości poetyckiej i w genezie pojedynczych poematów Szewczenki. Studium porównawcze”. Dr. Kolessa, młody, a nadzwyczaj zdolny pracownik na niwie dziejów literatury ruskiej, obrał sobie za specjalność stosunki literackie polsko-ruskie, wzajemne wpływy tych dwóch literatur na siebie, zwłaszcza w nowszej dobie. W pierwszym tomie „Zapisek”

¹ Opublikowano w: „Tydzień”. Dodatek literacki do „Kurjera Lwowskiego”, nr 29 z dnia 16 lipca 1894 r., s. 232.

² Zapiski naukowego towarzystwa im. Szewczenki – zapoczątkowane przez „Towarzystwo Naukowe im. Szewczenki” w 1892 wydawnictwo seryjne pt. „Записки Наукового товариства імені Шевченка”. Towarzystwo Naukowe im. Szewczenki – najstarsza ukraińska instytucja naukowa.

³ Ołeksandr Barwiński (1847-1927) – ukraiński polityk, historyk, działacz społeczny.

⁴ Iwan Puluj (1845-1918) – fizyk ukraińskiego pochodzenia. Pionier stosowania promieni X do celów medycznych.

⁵ Wołodmyr Kocowski (1860-1921) – ukraiński literaturoznawca, filolog, badacz twórczości Markijana Szaszkiewicza (1811-1843) – wybitnego ukraińskiego poety i pisarza, duchownego greckokatolickiego.

⁶ Szczątki Markijana Szaszkiewicza zostały przeniesione na Cmentarz Łyczakowski pięćdziesiąt lat po jego śmierci w 1893 roku.

⁷ Ołeksandr Kolessa (1867-1945) – ukraiński literaturoznawca, działacz społeczny. Iwan Franko wspomina o jego pracy pt. *Шевченко і Міцкевич: про значінє впливу Міцкевича в розвою поетичної творчости та в генезі поодиноких поем Шевченка: порівнююча студія Олександра Колесси*, Lwów, 1894 r.

dał on zajmującą pracę o wpływie ukraińskich pieśni ludowych na B. Zaleskiego¹, obecnie zaś opracował wpływ Mickiewicza na Szewczenkę. O wpływie tym nieraz już była mowa w pracach dawniejszych, zwłaszcza Daszkiewicza², moich i prof. Tretiaka³. Dr Kolessa po raz pierwszy rozpatruje z tego punktu widzenia całą spuściznę poetycką Szewczenki i dochodzi do wniosku, że Szewczenko ulegał wpływom Mickiewicza głównie w młodym wieku, w dobie romantyzmu (1838–1845), i że doniosłość tych wpływów nie była tak wielką, jak sądzono dotychczas. Później, zwróciwszy się na pole tematów z rzeczywistego życia ludowego, tematów społecznych i psychologicznych, Szewczenko wszedł na drogę, gdzie Mickiewicz już nie mógł być dla niego wzorem.

Po pracy Kolessy mieści się w III tomie „Zapisek” nadzwyczaj cenne studjum p. Werchrackiego⁴ o „gwarze Zamieszkańców”, tj. maleńkiej wysepki ludności ruskiej w zgięciu Wisłoka, otoczonej Mazurami. Jest to niejako dopełnienie do studjum tego samego autora o gwarze tzw. Łemków, umieszczonego w „Archiv für slavische Philologie”⁵. W ogóle p. Werchracki, jako znawca dialektów ruskich w Galicji, zajmuje od dawna jedno z miejsc najwybitniejszych, a najnowsza jego praca godnie staje obok jego *Terminologii przyrodniczej, Gwary Rusinów Marmoroskich i Materiałów do słownika ruskiego*.

Reszty tomu obecnego dopełnia kronika naukowa pióra prof. Gruszewskiego⁶ i Al. Koniskiego⁷. W ogóle zauważyć należy w tomie obecnym zupełny brak większych prac z Ukrainy, któremi zapełnione były w znacznej części dwa tomy poprzednie. I dziwna rzecz, brak ten wcale nie wpływa na obniżenie wartości naukowej obecnego tomu, a można by nawet powiedzieć, że wywarł wpływ wręcz przeciwny.

Dr. Iwan. Franko

¹ Chodzi o Józefa Bohdana Zaleskiego (1802-1886) – polskiego poetę, przedstawiciela „szkoły ukraińskiej” w polskim romantyzmie.

² Mikołaj Daszkiewicz (1852-1908) – ukraiński literaturoznawca, historyk.

³ Józef Tretiak (1841-1923) – polski historyk literatury, krytyk literacki.

⁴ Iwan Werchracki (1846-1919) – ukraiński uczony, filolog, językoznawca, badacz kultury Łemków. Iwan Franko wspomina o publikacji jego opracowań na temat gwary „zamieszkańców” – Łemków z okolic Krosna na Podkarpaciu.

⁵ „Archiv für slavische Philologie” – czasopismo wydawane przez Vatroslava Jagića (1838-1923) – znanego sławisty, ukazujące się z przerwami w latach 1875-1929.

⁶ Chodzi o Michała Gruszewskiego, późniejszego pierwszego prezydenta Ukrainy.

⁷ Aleksander Koniski (1836-1900) – ukraiński pisarz, pedagog, działacz społeczny i polityczny.

Osip Hordyński-Fed'kowicz

„Prawda” 1888¹



PRAWDA
TYGODNIK
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Wspomnienie pośmiertne.

Dnia 11 stycznia czyli 30 grudnia zmarł w Czerniowcach na Bukowinie najwybitniejszy ze współczesnych poetów rusińskich, Józef Hordyński, powszechniej znany pod nazwiskiem Fed'kowicza. Imię jego nieobcym jest i dla polskiej publiczności, gdyż większa część jego prześlicznych nowelek z życia huculskiego przetłumaczoną była na język polski. Przełożono też niektóre z jego poezyj, chociaż stosunkowo bardzo niewiele. Utwory jego tłumaczone również były na języki: ruski, serbski, czeski i niemiecki. Latem 1886 r. obchodził on w gronie przyjaciół i wielbicieli jego talentu 25-letni jubileusz swej działalności literackiej w Czerniowcach. Przy tej okoliczności liczne pisma polskie (czerniowska „Gazeta Polska”², krakowska „Nowa Reforma” i inne) podały szkice biograficzne poety, a na ich podstawie napisał też p. Kordlec³, Czech, dość dokładną i sympatyczną biografię Fed'kowicza dla „Słowanskiego zbioru”, wydawanego przez p. Jelinka⁴ w Pradze.

Niezwykłym, jak talent, było i życie zmarłego, które sam on lubiał otaczać pewną mgłą tajemniczości, a przynajmniej nie lubiał mówić całej prawdy. Urodził się w r. 1834 na Bukowinie w wiosce Storoniec. Matka jego (Hanicka) pochodziła z rodziny prawosławnych księży bukowińskich. Pierwszym jej mężem był Mikołaj Daszkiewicz, ksiądz prawosławny, który po dwóch latach zmarł. Wtedy poślubiła Hordyńskiego, mandataryusza putyłowskiego, spoliczanego Rusina, rodem z Galicyi. Miała z nim pięcioro dzieci, w których rzędzie poeta nasz był drugim. Ojciec po kilku latach porzucił rodzinę, pozostawiając ją w Putyłowiu w wielkiej nędzy. Trzy młodsze siostry zmarły; starszy brat emigrował do Jass, gdzie został litografem, dorobił się

¹ Opublikowano w: „Prawda”, 1888, nr 13, s. 152-153, Osyp Jurij Fedkowycz właśc. Osyp Dominik Hordynski de Fedkowycz – ukraiński pisarz.

² „Gazeta Polska” – gazeta ukazująca się w latach 1883-1900 w Czerniowcach na Bukowinie w języku polskim.

³ Karel Kadlec (1865-1928) – czeski prawnik i publicysta.

⁴ Edward Jelínek (1855-1897) – czeski publicysta.

Rynek we Lwowie
rys. Rudolf Bernt
(koniec XIX w.)

Centralny plac Lwowa
i zarazem najstarsza
część miasta.

*W Historii miasta Lwowa,
królestw Galicyi i Lodomeri
stolicy... od najdawniejszych
czasów aż do roku 1762*

czytamy:

„Ratusz ma pyszny
i wspaniały,
około którego rozciąga się
rynek obszerny,
na którym towary
wszelkiego gatunku
tak domowe,
jak i zagraniczne,
tak do potrzeby,
jak i do przebytu
służące w wielkiej ilości
sprzedają się. [...]
Zobaczysz tam wielką
liczbę kupców Niemieckich,
Włoskich, Węgierskich,
Multańskich, Ormiańskich,
Tureckich i Tatarskich.
Są także i Żydzi tak,
jak w całej Polsce
w wielkiej liczbie...”



znacznego majątku i wyrzekł się swej narodowości i swego nazwiska, przemieniwszy je na Grigori Agapi. Mając lat 14 i nie ukończywszy nawet szkoły wiejskiej, poeta nasz udał się również do Jass dla ukształcenia się w litografii, lecz nie mając dostatecznej siły do takiej pracy, przyjął służbę u bogatej bojarki Brankowanicy. Po czterech latach, w sierpniu 1852 r., wzięto go do wojska. Tutaj dopiero, w Kompagnie-Schule zaczął się uczyć po niemiecku, po francusku, po polsku, zaczął czytać książki. W r. 1859 został oficerem. Brał udział w bitwie pod Castenodeglio¹. Z wojska wystąpił w r. 1863, zmuszony do tego chorobą oczu, a jak się zdaje, także jakimś nieprzyjemnym zajściem z władzami. Otrzymał małą pensję, osiadł w swej rodzinnej wsi Storońcu. W r. 1864 wybrały go gminy huculskie na swego przedstawiciela do komisji serwitutowej, w r. 1866 gmina storoniecka mianowała go swym wójtem, zaś w r. 1867 został okręgowym inspektorem szkół ludowych. Na tem stanowisku przebył kilka lat, rozwijając nader żywą działalność, dbając o szkoły ludowe i język rusiński. W tej sprawie wysłał był nawet memoriał do ówczesnego ministerium oświaty. Lecz wskutek jakichś intryg złożył ten urząd w r. 1871, zaś w r. 1872 przeniósł się do Lwowa, zamierzając oddać się pracy literackiej. Zamiar ten spełził na niczem i bardzo rozczarował poetę. Po 14 miesiącach opuścił Lwów i osiadł stale w Czerniowcach, gdzie też pozostawał jego ojciec w służbie rządowej. Ojciec jednak zupełnie się do niego nie

¹ Późniejsi badacze twórczości Hordyńskiego stwierdzili, że nie brał on udziału we wspomnianej przez Iwan Frankę bitwie, a tylko opisał to wydarzenie w wierszu pt. *Під Кастенедолем*.



*Huculi, górale
zamieszkujący ukraińską
i rumuńską część Karpat
Wschodnich*
rys. Kazimierz Pochwański
(druga połowa XIX w.)

przyznawał; dopiero gdy umarł w r. 1876, pozostawił poecie piękny dom w Czerniowcach. Fed'kowicz dom ten sprzedał i pieniądze rozdał między swych znajomych huculów „na wieczne oddanie”, sam zaś żył samotnie i nader ubogo w maleńkim najętym domku na jednym z przedmieść czerniowieckich. Dopiero w ostatnich kilku latach, pod wpływem rozbudzonego ducha narodowego na Bukowinie odżył Fed'kowicz, a objąwszy redakcję gazetki ludowej „Bukowyna”¹, umieszczał w niej i w innych wydawnictwach ostatnie swe utwory.

Pracę literacką w języku rusińskim rozpoczął Fed'kowicz jeszcze w r. 1859 w Czerniowcach, gdzie po powrocie z Włoch poznał się był z profesorem Neubauerem², wielkim znawcą i miłośnikiem literatury niemieckiej, a także z Rusinem Antonim Kobylańskim², wielkim oryginałem, lecz gorącym zwolennikiem kierunku narodowego w literaturze. Tenże Kobylański wydał w r. 1860 pierwsze utwory Fed'kowicza – parę udatnych wierszyków jako dodatek do swej broszury polemicznej *Slovo na slovo do redaktora Slova*. Wierszyki te od razu zwróciły na Fed'kowicza uwagę publiczności galicyjskiej i w roku następnym ówczesny redaktor „Słowa”, B. Didyckij, wydał cały tomik jego poezji we Lwowie z wielce sympatyczną ze swej strony przedmową, w której porównywał młodego śpiewaka bukowińskiego z Uhlandem³ i Wincentym Polem.

Czas od 1861 do 1870 r., to epoka rozkwitu poetycznej działalności talentu Fed'kowicza. W tym czasie powstały wszystkie jego prześliczne nowele, drukowane w czasopiśmie „Wieczernicy” (1862–63),

„Słuchałem z dziwną
przyjemnością słów
nieznanego mi podówczas
poety, wygłaszanych
z uczuciem przez
rozentuzymowanego
młodzieńca [...]
– Kto jest autorem wiersza,
któryś pan deklamował
przed chwilą?
– spytałem młodzieńca.
– Juryj Fed'kowicz!...
Nasz nieodżałowany
kobzarz, natchniony piewca
zielonej Bukowiny!...
– odpowiedział student,
a w głosie jego drgał
smutek prawdziwy,
dźwięczała szczerą boleść.
– Niema go już
między żyjącymi
– mówił dalej
– pochowano
strudzonego śpiewaka
w rodzinnej,
bukowińskiej ziemi,
w cieniu buku zielonego...
Dobrze. lekko być
mu tam musi, pod tą
ziemią, którą kochał
za życia tak serdecznie,
tak namiętnie...
Śpij, śpij, Synu Bojana!
Abgar-Sołtan
Szkic literacki
(1892)

¹ „Bukowyna” – ukazująca się w latach 1885-1910 gazeta w języku ukraińskim.

² Ernst Rudolf Neubauer (1828-1890) – niemiecki poeta i dziennikarz. Mieszkał w Czerniowcach.

³ Anton Kobylański (1837-1910) – ukraiński działacz społeczny i kulturowy, literaturoznawca. Autor książeczki o literaturze ukraińskiej pt. *Slovo na slovo do redaktora „Slova”* (1861).

⁴ Johann Ludwig Uhland (1787-1862) – niemiecki poeta i literaturoznawca.

„Meta” (1863-65) i „Niwa” (1865), dalszy szereg wierszy w tychże czasopismach i „Prawdzie” (1867-75), a wreszcie szereg poematów i ballad w trzech tomikach (Kołomyja 1867-1868). Z tego też czasu pochodzą liczno jego prace, dotychczas jeszcze nieogłoszone, jak poematy *Nowobrancyk* i *Łukjan Kobyłycia* dalej ogromny dramat *Dowbusz*, którego dwa pierwsze akty drukowane były w „Prawdzie” w 1869 r. Dla szkół ludowych ułożył on w tym czasie prześliczny elementarz, który podany do oceny galicyjskiej szkolnej radzie krajowej, przepadł gdzieś w jej biurach, oraz wydany w Wiedniu *Spiwannyk* tj. zbiór dziecięcych pieśni z nutami. Przeniósłszy się do Lwowa, objął kierownictwo książeczek popularnych w towarzystwie „Proświta”¹, lecz prócz ładnej przeróbki noweli Zshokkego² *Das Goldmacherdorf*, wydanej pod tytułem *Seło Farmazony*, nic godnego uwagi nie napisał. Dla towarzystwa „Ruska Besida”, zajmującego się teatrem, przełożył *Hamleta* Shakespeare’a i przerobił *Poskromienie złośnicy* na farsę huculską, później zaś przerobił dramat swój *Dowbusz* odpowiednio do wymagań sceny. W r. 1876 zaczęła „Prawda” drukować nowy zbiór jego poezyj pt. *Dyki dumy*. Od roku 1880 Fed’kowicz napisał cały szereg dramatów, jak *Kermanycz*, *Strilanyj chrest*, *Mazepa* i wreszcie *Bohdan Chmielnicki* nad którym go śmierć zaskoczyła. Żaden z tych dramatów dotychczas nie był drukowany, nie wiemy nawet, czy i o ile one są wykończone. Natomiast w „Bukowynie”, w „Bibliotece dla Młodzieży” i innych wydawnictwach czerniowieckich ogłosił Fed’kowicz w ostatnich latach cały szereg powiastek, bajeczek i wierszyków.

Prostota w pomysłach i wykonaniu, piękny język, wielka szczerść i serdeczność tonu z maleńką domieszką typowej huculskiej mistyczności – oto charakterystyczne cechy utworów Fed’kowicza, osobliwie zaś jego powiastek, poezyj lirycznych i niektórych poematów z życia żołnierskiego. Dramaty, mimo wielu zalet w szczegółach, stoją daleko niżej. Zresztą ostateczna ocena poetyckiej działalności Fed’kowicza możliwą będzie wtenczas dopiero, gdy zostanie wydany komplet jego utworów, z których obecnie zaledwie połowa jest ogłoszoną. Wydaniem tem, które obejmować będzie 6 tomów, zajmuje się z polecenia czerniowieckiej „Ruskiej Besidy” dr Stefan Smal-Stockij³, profesor Uniwersytetu czerniowieckiego.

Iwan Franko.

¹ Proświta – ukraińska organizacja społeczno-oświatowa, założona we Lwowie w 1868 roku.

² Johann Heinrich Daniel Zschokke (1771-1848) – niemiecki pisarz i pedagog epoki Oświecenia.

³ Stepan Smal-Stocki (1858-1838) – ukraiński slawista, historyk literatury, polityk.

.....

Teatr, literatura i sztuka tragedia Juria Fedkowicza „Dowbusz”

„Kurjer Lwowski” 1888¹



KURJER LWOWSKI

Wychodzi codziennie oraz w Niedziele i Święta o godz. 8 rano

Teatr ruski. We wtorek przedstawiono na ruskiej scenie² narodowej operetkę *Gasparone*³, o której z umysłu nie wspominaliśmy, jak i nadal o wszystkich operetkach nic wspominać nie będziemy, nie chcąc powtarzać raz po raz tego, co dawno wszystkim wiadomo: że operetki zagraniczne są nie na miejscu na scenie narodowej, a szczególnie w repertuarzu lwowskim.

Wczoraj ujrzeliśmy tragedję Osipa Fed’kowicza⁴ *Dowbusz*⁵. Byliśmy przed 10 laty na pierwszym przedstawieniu tej sztuki, kilkakrotnie przez autora przerabianej, lecz zawsze z jednakowym skutkiem. Przeróbki dotyczyły pojedynczych scen i szczegółów (np. z dawniejszego jezuita intryganta zrobiono sekretarza-intryganta, stojącego pod wpływem jezuitów), ale nie zasadniczego pojmowania dziejów i natury ludzkiej, wyrażonego w tej sztuce.

Kto zna powieści i wiersze Fed’kowicza, zwykle odznaczające się prostotą i naturalnością koncepcji i wykonania, ten z trudnością uwierzy, by *Dowbusz* mógł być dziełem tego samego autora. Koncepcja na wskroś nienaturalna i wyśrubowana, tło historyczne zupełnie fantastyczne, mimo, że rzecz odbywa się w połowie XVIII wieku, wszystkie działające osoby od pierwszego pojawienia się na scenie, znajdują się w jakimś gorączkowym, gwałtownym usposobieniu – cały dramat przedstawia jeden wężowy kłęb najpotworniejszych intryg, nieprawdopodobnych zawikłań, zbiegów okoliczności, mordów i okrucieństw, a wszystko to ostatecznie nic nie wyraża, niczego



¹ Opublikowano w: „Kurjer Lwowski” nr 284 z dnia 12 października 1888 roku, s. 5-6.

² Ruska scena narodowa – tak Iwan Franko nazywa pierwszy ukraiński teatr nazywany Teatrem Ruskiej Besidy, a od 1914 roku – Teatrem Ukraińskiej Besidy. Funkcjonował w latach 1864 – 1924.

³ *Gasparone* – opera autorstwa Carla Josepha Millöckera (1842-1899), austriackiego kompozytora.

⁴ Osyp Jurij Fedkowycz właśc. Osyp Dominik Hordynski de Fedkowycz (1834-1888) – ukraiński pisarz.

⁵ Dowbusz – zbójnik karpacki grasujący ze swoją bandą w latach 1839-1845.

nie charakteryzuje, prócz chyba chorobliwego nastroju autora. Pod względem techniki dramat ten stoi na poziomie dramatów przedszekspirowskich lub owych osławionych w Niemczech *Haupt- und Staatsaktionen*¹, pełnych grzmotów, sztyletów, trucizn, zgrzytania zębów i gromkich a pustych frazesów.

Nie chcę opowiadać treści tego dramatu, bo to zajęło by więcej miejsca i czasu, niż on wart. Dość przytoczyć takie np. okoliczności, że przychodzi tam „huculska księżniczka”, żona wojewody, która ma prawo sama sądzić Hucułów i nawet swego męża, że Hucułów palą tam w piecach ognistych, jak ongi młodzieńców babilońskich, że Huculi ci (w XVIII wieku) wyznają jakąś pogańską religję i oryginalną mitologię itp. Zresztą dykcja napuszysta i szumna pozbawia naturalnego wdzięku, nawet sceny pięknie pomyślane (jak np. scena między starym Cyganem Morganem, wierzącym w to, że za pomocą czarów i złotego krzyża zwycięży Tyfona i posiadzie Egipt – także warjat swego rodzaju – a jego córką Corą).

Gra artystów z konieczności musiała być zastosowaną do tekstu, tj. musiała być na wskroś nienaturalną. Rzucanie się zastępowało tu ruch zwykły, krzyk zastępował mowę. Natomiast rola sekretarza (dawniejszego jezuitę) odegraną została przez p. Płoszewskiego² zaiste wstrętnie. Człowiek zniknął całkiem z tej roli – intrygant, grzeszny i układny ale kryjący w sercu brudne zamiary podyktowane występłą miłością – przemienił się w jakąś kauczukową karykaturę, w jakiegoś gada pełzającego, wiecznie zgiętego i śliniącego, u którego już od pierwszego słowa na scenie wymówionego widać na czole napis: jestem złodziej. Jeżeli sz. dyrekcja i reżyserja teatru ruskiego myślała, że takim oddaniem tej roli zaimponuje publiczności lwowskiej, to się grubo omyliła.

Rolę Oleksy Dowbusza odegrał p. Biberowicz³. Rola ta odpowiada wielce jego naturze i talentowi, toteż nie dziw, że odpowiedział w niej intencjom autora. Efektowną rolę Cory grała pani Biberowiczowa⁴ z wysiłkiem i talentem godnym lepszej sprawy. Tragedja ta zdaniem naszym nadająca się do teatru marionetek przed publiczność jarmarczną, na scenie poważnej miejsca mieć nie powinna.

Iw. Fr.

¹ *Haupt- und Staatsaktionen* – rodzaj widowisk tragikomicznych, który powstał w Niemczech i Austrii na przełomie XVII i XVIII w.

² Kazimierz Władysław Płoszeski (1853-1892) – polski aktor, w latach 1874-80 należał do zespołu „Ruska Besida” pod kier. Teofili Romanowicz.

³ Jan Biberowicz (1854-1920) – polski aktor teatralny ze Lwowa.

⁴ Joanna Biberowicz (1861-1937) – polska aktorka, żona Jana Biberowicza. Również czasami grała w teatrze ukraińskim.

Prof. Emil Ogonowski

„Kurjer Lwowski” 1894¹



KURJER LWOWSKI

Wychodzi codziennie oraz w Niedziele i Święta o godz. 8 rano

Śmierć prof. Emila Ogonowskiego², tak niespodziana dla tych, którzy go znali bliżej, tak przedwczesna dla ogółu społeczeństwa galicyjsko-ruskiego, wywołała szczery żal wszędzie, gdziekolwiek doszła o niej wiadomość. Zmarły był niewątpliwie najwybitniejszym reprezentantem ruskiego stronnictwa narodowego nie tylko na polu nauki i piśmiennictwa, ale także na polu praktycznej działalności dla oświaty ludu. Niemniej też jako człowiek odznaczał się przymiotami, które mu jednały szacunek. Ceniąc wysokie poczucie władnej godności musiał on przy tem zniżyć się do pojęć i sposobu myślenia prostaczków. Niezwykle sumienny w spełnianiu swych obowiązków przedstawiał wcale nieczęsto się u nas zdarzający typ Rusina niezmiernie pracowitego i punktualnego prawie aż do pedantyzmu.

Nie czas dziś, przy świeżej trumnie zmarłego wdawać się w ocenienie dobrych i złych stron jego długoletniej działalności, w roztrząsanie jej rezultatów. Skutki tej działalności niewątpliwie na długo pozostawią ślad niezatarty w całym umysłowym życiu Rusi galicyjskiej. Tutaj streścimy tylko krótko i pobieżnie tę jego działalność, wyliczymy prace główne.

Swą pracę nauczycielską rozpoczął śp. Ogonowski przy gimnazjum akademickim we Lwowie, gdzie uczył języków klasycznych, a obok tego gramatyki i literatury ruskiej. Był on w dziale językoznawstwa uczniem Miklosicza³ i do śmierci pozostał wierny zasadniczym poglądom mistrza. W r. 1860 rozpoczął też zawód literacki, publikując swe utwory poetyczne w almanachu „Zorza halicka jako



Emil Ogonowski

¹ Opublikowano w: „Kurjer Lwowski” nr 301 z dnia 30. października 1894. s 5-6.

² Omelian (Emil) Ogonowski (1833-1894) – ukraiński duchowny grecko-katol., wybitny naukowiec, filolog, literaturoznawca, działacz społeczny, autor nowej gramatyki ruskiej.

³ Franc Miklošič (Franz von Miklosich) (1813-1891) – sławista, językoznawca słoweński. Długoletni członek Polskiej Akademii Umiejętności.

⁴ Suplatura – stanowisko na uczelni, zastępca profesora. Obecnie – asystent.



Jarmark na Ukrainie
Aleksiej Kiwczenko
(1882)
(Muzeum Sztuk Pięknych
w Jekaterynburgu)

album na r. 1860”. Później publikował swe wiersze w „Słowie”. Otrzymał w 1867 r. suplenturę⁴ katedry dla języka i literatury ruskiej w uniwersytecie lwowskim, został w listopadzie 1870 r. na podstawie pracy habilitacyjnej *Ueber die Praepositionen im Altslovenischen und Ruthenischen*¹ mianowany zwyczajnym profesorem języka i literatury ruskiej. Od r. 1877 był on nieprzerwanie aż do śmierci prezesem „Proświty”². W r. 1881 został członkiem korespondentem Akademii umiejętności w Krakowie, zaś na Uniwersytecie lwowskim piastował w r. 1877-78 godność dziekana wydziału filozoficznego.

Pisał w językach: ruskim, polskim i niemieckim. Z prac jego napisanych po rusku najważniejszą jest niewątpliwie jego historia literatury ruskiej, drukowana pierwotnie w „Zori”³, a następnie wydawana osobnymi tomami. Tomów tych wyszło dotychczas 6 (tom I historia starej literatury ruskiej do Kotlarewskiego⁴, t. 2 i 3 przegląd nowszej poezji ruskiej, t. 4 i 5 przegląd prozy beletrystycznej, zaś tom 6 przegląd prozy naukowej). Dzieło to nie zostało skończonym. Przegląd ruskich prac naukowych został zaledwie rozpoczęty i tylko jedna jego część, etnografia, doprowadzoną została prawie do końca (ostatnim pisarzem był Dragomanów). Praca ta jest nadzwyczaj bogatym zbior-

¹ O przymkach w dawnych słowiańskich i ukraińskich językach

² Proswita – ukraińska organizacja społeczno-oświatowa, założona we Lwowie w 1868 roku.

³ „Halycka Zoria” – pierwsza gazeta, wydawana w żywym ukraińskim języku. Ukazywała się w latach 1848-1857.

⁴ Iwan Kotlarewski (1769-1838) – ukraiński poeta i dramaturg. Jest autorem poematu *Eneida*, pierwszego dużego utworu literackiego napisanego i opublikowanego w żywym języku ukraińskim.



„Liczne bo też i wesołe jarmarki na naszej bujnej i szerokiej Ukrainie! W starych, berdyczowskich kalendarzach, ileż znajdziecie ałych miasteczek jak Pików, Ułanów, Kalinówka, prawie nie znanych geografom, w których przecie po cztery i po pięć bywa na rok jarmarków [np. na terytorium Czer nihowszczyzny rocznie odbywało się ogółem 115 jarmarków, na terenie Ukrainy Słobodzkiej – 275]. A jak się trafi jarmark w Międzybożu na Wodochrzyszcze, w Bałcie na Zielone Świątki lub w Berdyczowie na Onufreja, toż to dopiero dni uroczne, dni pożądanane, wspaniała arena dla naszych ukraińskich bohaterów...”

(*Roczniki Polskie* z lat 1857-1861)

„W II poł. XVIII w. i w XIX w. Ułaszowce (miasteczko, a obecnie wieś w rejonie tarnopolskim) słynęły z wielkiego, trwającego kilka tygodni jarmarku (od 21 czerwca do 12 lipca), który ściągał rzesze kupców nie tylko spodola i Rusi Czerwonej, ale nawet z zagranicy. Jego znaczenie porównywano do kontraktów dubieńskich i kijowskich czy jarmarków jarmolińskich. Podczas jarmarku handlowano przede wszystkim końmi i zawierano transakcje dotyczące majątków ziemskich. Przy tej okazji, w dniach 6-7 lipca, odbywał się też w Ułaszowcach największy odpust bazylikański. Od II poł XIX w. znaczenie jarmarku stopniowo malało...”

(*Przewodnik krajoznawczo-historyczny po Ukrainie Zachodniej: Podole*. Oficyna „Rewasz”, 2005)

rem matejałów i wiadomości do dziejów literatury ruskiej. Oprócz tego cennem jest jego krytyczne wydanie staroruskiego zabytku literackiego *Słowo o pułku Igora*¹ z cennym aparatem historycznym i filologicznym jako też najnowsze pełne wydanie utworów poetycznych Szewczenki. Nadto poświęcił on cały szereg prac komentowaniu pojedynczych utworów Szewczenki, pisał rozbiory innych utworów ukraińskich i wreszcie kilka książek popularnych, wydanych przez „Proświtę”. Dla teatru ruskiego napisał tragedje *Fed’ko Ostrożskij* i *Halska Ostrożska*, które grywane były z powodzeniem i premijowane przez „Ruską Besidę”².

Z pism jego wydanych w języku niemieckim najważniejsza jest książka *Studien auf dem Gebiete der rutenischen Sprache*³ jako też studjum o Rusinach w encyklopedji Ernesta i Grubera. Dla szkół gimnazjalnych ułożył zmarły z polecenia Rady szkolnej kilka podręczników ruskich, z których najważniejsze są *Chrestomanta staroruska* jak też *Gramatyka języka ruskiego*.

Cześć pamięci szczerego Rusina i nieustrudzonego pracownika!

¹ *Słowo o wyprawie Igora* – zabytek literatury staroruskiej. Datowany na koniec XII wieku.

² Rуска Besida – organizacja inteligencji ukraińskiej we Lwowie, działała na zasadach klubu. Istniała w latach 1861-1939.

³ *Badania w dziedzinie języka ukraińskiego*, Lwów, 1880.

.....

Abgar-Sołtan

Rusini. Szkice i obrazki.

„Kurjer Lwowski – Tydzień” 1893¹

KURJER LWOWSKI

Wychodzi codziennie oraz w Niedziele i Święta o godz. 8 rano



Abgar-Sołtan. Rusini. Szkice i obrazki.

(Do celu. Semen Kwitka. Hnat sierota. Przy ognisku myśliwskim.)

Jeżeli autor, pochodzący ze sfer mieszczańskich lub chłop-
skich, zawadzi czasem w swych pismach o sfery szlache-
ckie, pokusi się o ich malowanie, wówczas ogólny chór krytyki w tonie
bądź poważnym, bądź drwiącym, zarzuca mu, nawet nie próbując
dawać dowodów, że maluje rzeczy i życie, których nie zna. O książce
p. Abgara Sołtana², który jest Polakiem i szlachcicem, a więc Rusi-
nów-chłopów, księży, drobnych urzędników itp. zna tylko z widzenia
lub z książek, czytaliśmy w rozmaitych pismach bardzo pochlebne
recenzje, gdzie podnoszono nie tylko „mistrzostwo stylu”, ale tak-
że „wyborną znajomość rzeczy”, jakie autor zmanifestował w tych
opowiadaniach. To fakt bardzo smutny, gdyż p. Abgar-Sołtan rze-
czywiście zna Rusinów chyba tylko z widzenia, zna tylko parę typów,
z jakimi ludzie jego kategorii bliżej stykać się zwykli – gubernera,
słuchacza uniwersytetu i – lokaja. Te też typy są bohaterami jego
powieści. Lecz nie! Bohaterką jest – jego tendencja, streszczająca się
w tem, że Rusin wykształcony, wyrwany raz z kolei życia chłop-
skiego, musi przestać być Rusinem, musi stać się Polakiem albo
Moskalem, przy czem naturalnie Rusin, stający się Polakiem, przez
autora podnoszony jest do wyżyn ideału, zaś stający się Moskalem
albo ginie marnie, albo smaży się za życia jeszcze w smalcu wła-
snej podłości. Jeżeli publiczność polska, czytająca i chwająca książkę
p. Abgar-Sołtana sądzi, że daje ona rzeczywiście jakieś realne, praw-

¹ Opublikowano w: „Kurjer Lwowski” – „Tydzień”, nr 17 z dnia 24 kwietnia 1893 r.

² Kajetan Abgarowicz herbu własnego, pseudonim Abgar Sołtan (1856-1909) – polski nowelista, dziennikarz i powieściopisarz pochodzenia ormiańskiego.

dziwe i choć trochę głębsze obserwacje z życia Rusinów, a więc, że z tej książki czegoś się dowiedzieć, czegoś nauczyć można, to znajduje się w smutnym błędzie. Dla zabicia czasu, zwłaszcza, jeżeli kogo nie rażą drobne, lecz na każdym kroku rozsiane nieprawdopodobieństwa i naiwności kompozycji, książka jest dobrą, zwłaszcza, że pewnej łatwości i lekkości w opowiadaniu, pewnego gawędziarskiego talentu autorowi odmówić niepodobna.

Iw. Fr.



Hailka - zabawa wielkanocna na Rusi (druga połowa XIX w.)

Nic weselszego, nic swobodniejszego w życiu wieśniaka ruskiego, jak „hailka” [...]. Wszyscy świątecznie ubrani; dziewczęta z pękami wstążek wiejących na głowie, chłopcy w odświętnych siermięgach podpasani czerwonymi lub siwymi pasami, gospodarze w baranich czapkach i kozuchach, a gospodynie w długich białych rańtuchach – wszystko to grupuje się koło cerkwi, siedząc lub stojąc w rozmaitych gronach i zapełniają całe otoczenie koło cerkwi, zostawiając wolny środek na „hailkę”. Rozpoczynają ją dziewczęta. Ująwszy się za ręce, tworzą jak największe koło; dwie lub jedna staje w pośrodku, inne, zawodzą koło niej korowód w tę i ową stronę śpiewają przeciągłym tonem pieśń: „Jedzie Zelman, jedzie”. Kto jest ów Zelman, z pewnością tego wiedzieć nie można, różnie to sobie w różnych okolicach tłumaczą. Piosnki tej nigdy dziewczęta nie mogą skończyć i Zelman nigdy nie dojeżdża do celu, gdyż właśnie cała zabawa na tem polega, że chłopcy nie dają jej dokończyć. Gdy się koło zbiera i korowód zaczęty, parobcy zbierają się skrycie poza załkiem cerkwi, lub za wrotami cmentarza, i ująwszy się jeden za drugim gąsiora, wpadają niespodziewanie z hałasem w tańczące koło i rozbijają je. Przestraszone dziewczęta uciekają, padają jedne przez drugie, robi się zamieszanie i zgiełk, ku wielkiej pociesze zwyciężkich parobczaków. Rozbite koło za

chwile znowu się zbiera i znowu zaczyna się pieśń o Zelmanie, a parobcy znowu cychają, aby nagle wpaść i nie dać dokończyć pieśni. Inni znowu, zręczniejsi w gimnastyce, przedstawiają tymczasem innego rodzaju widowisko. Dwóch chłopców, biorąc się za ręce, stawia jeden naprzeciw drugiego, inni dwaj stawiają tym dwom na ramionach, a inni jeszcze, jeżeli się znajdą zręczniejsi, włożą znowu tym na ramiona. Tak tworzy się wieża, obchodząca wokół zgromadzonych, z wielkiem ukontentowaniem przypatrujących się i podziwiających zręczność młodego pokolenia. Wieżę tę nazywają wrotami. Głównem zadaniem tej wieży ruchomej jest, podobnie jak i gąsiora, rozbicie koła tańczących „hailkę” dziewcząt. Po niej-kim więc czasie, upatrzwszy stosowną chwilę, uderza wieża całym zamachem w kręcące się koło. Rozumie się, że wtedy i wieża sama upada, a runąwszy sprawia zamieszanie, krzyk i lament. Bywają wypadki, że przyjdzie nieraz przy takiej zabawie do bitki i niejeden oberwie dobrego guza.

Wraz z uderzeniem dzwonu wzywającego na nieszpory, kończy się „hailka”. Wszyscy idą do cerkwi, a po nieszporych do domów, lub zgromadzają się w karczmie. W drugi dzień Wielkiejnocy nie tańczą już „hailki”.

„Nowy Dzwonek. Pismo ludowe”, Kraków 1896

Konstanty Łuczakowski o Antynie Mohylnickim

„Prawda” 1888¹

PRAWDA
TYGODNIK
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI



**Konstanty Łuczakowski: Antin Lubyecz Mohylnyckij,
jego życie, jego znaczenie (z portretem),
w sprawozdaniu rusińskiego gimnazjum lwowskiego za rok 1887**



Antin Mohylnyckij
(Antoni Mogilnicki)
rys. Wilhelm Hecht

Autor², nauczyciel gimnazjum rusińskiego³ we Lwowie, wyświadczył rzetelną usługę historii literatury rusińskiej, zgromadziwszy cenny materiał do życiorysu jednego z dawniejszych i zasłużonych jej przedstawicieli, Antoniego Mogilnickiego⁴. Co prawda, imię tego poety nic wyszło poza granice Rusi galicyjskiej; taki znawca piśmiennictw słowiańskich, jak Pypin⁵, odmówił mu nawet zupełnie talentu poetyckiego, chociaż zdaje mi się, że tylko wskutek niedostatecznej znajomości jego utworów. Prawda też, że dla naszych czasów bardzo tylko niewielka część jego prac ma jeszcze znaczenie; przeważna część wielkiego poematu *Skit Maniawski*⁶ jest dziś przestarzałą i nie robi żadnego wrażenia, również jak bez wartości dla współczesnych czytelników są jego ody okolicznościowe, pisane zupełnie jeszcze w tonie pseudo-klasycznym. Nie odznaczają się też utwory Mogilnickiego ani świeżością myśli przewodniej, ani świetnością formy, mimo że język jest zwykle czysty, jędrny, ludowy. Jego wielkie znaczenie i wpływ należą do historii: w ciemnej i ubogiej dobie naszej literatury od r. 1850 do 1860 był on obok Ustjanowicza⁷ największym poetą Rusi halic-

¹ Opublikowano w: „Prawda”. nr 5. z dnia 4 Lutego (23 Stycznia) 1888, Warszawa, s. 56-57. Nieco później Iwan Franko skróconą wersję recenzji ponownie opublikował w: „Kwartalnik Historyczny”, 1888 r., nr 2, s. 276-277.

² Konstanty Łuczakowski (1846-1912) – ukraiński pedagog, filolog, działacz społeczny.

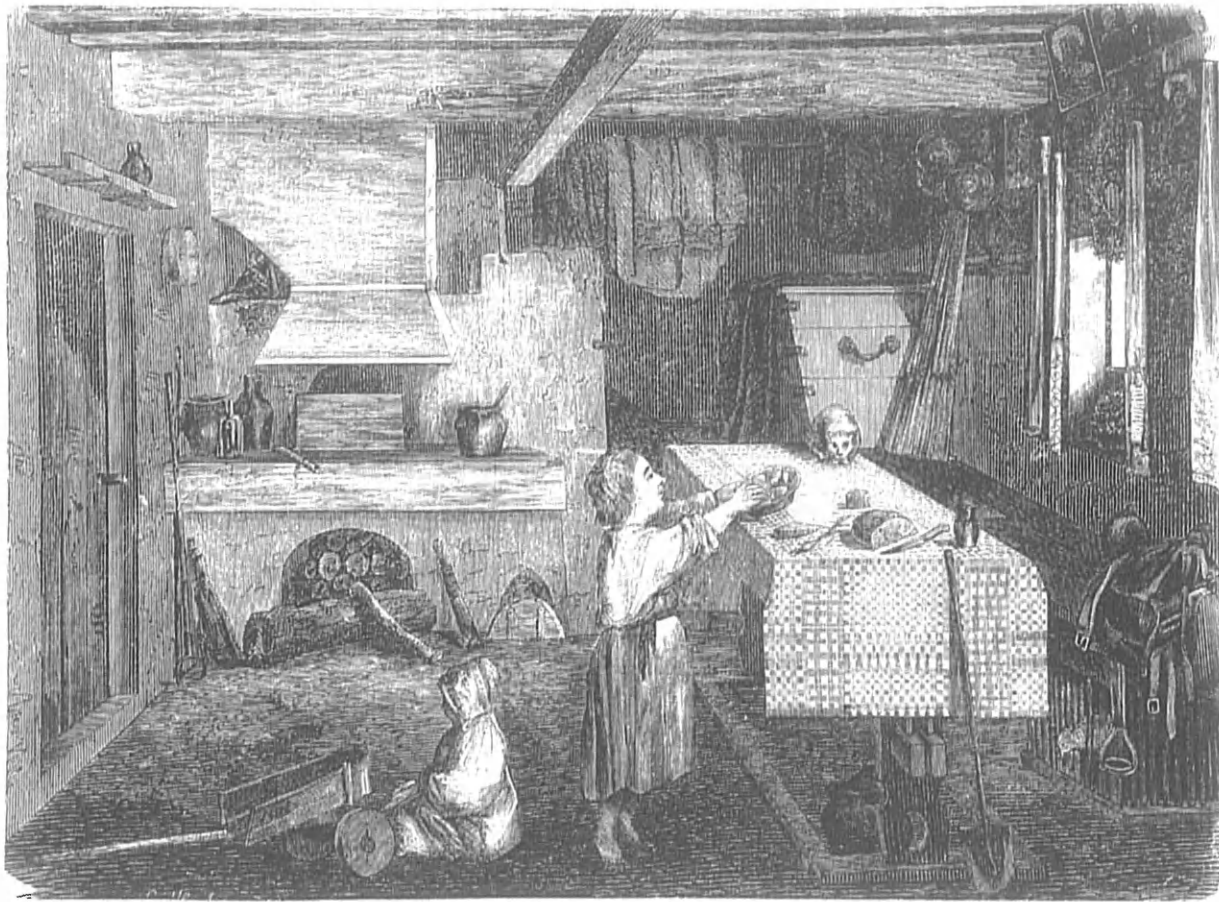
³ Rusińskie gimnazjum lwowskie – ukraińskie akademickie gimnazjum we Lwowie, utworzone rozporządzeniem Józefa II 24 października 1784 roku. Znajduje się obok Politechniki Lwowskiej.

⁴ Antoni Lubyecz Mogilnicki (1811-1873) – ukraiński poeta i działacz społeczny i polityczny, duchowny greckokatolicki.

⁵ Aleksander Pypin (1833-1904) – rosyjski literaturoznawca, etnograf.

⁶ *Skit Maniawski* – poemat, opublikowany w latach 1849-1852 i opisujący Ruś Galicką w okresie rządów Rurykowiczów, przed nawałą mongolską.

⁷ Mykoła Ustyjanowycz (1811-1885) – ukraiński poeta, pisarz i działacz społeczny, duchowny greckokatolicki.



Wnętrze chaty ukraińskiej
(druga połowa XIX w.)

kiej, najbardziej czytany i podziwiany talentem epicznym. Jego prace *Skit Maniawski* i *Rusyn wojak* stawiano obok poematów Mickiewicza. W tej smutnej epoce ogólnego odwracania się inteligencji rusińskiej od ludu, ogólnej pogardy dla ludowego języka, utwory Mogilnickiego podtrzymywały bodaj w nielicznej garstce młodzieży wiarę w możliwość i przyszłość szczerze ludowej literatury. Nie dziwi więc, że w pierwszym brzasku nowej doby, w r. 1862 występujący wówczas na widownię nowy, prawdziwie ludowy poeta Fedkowicz¹ przy pierwszym swym kroku odezwał się z gorącym powitaniem „do naszego ojca Mogilnickiego”².

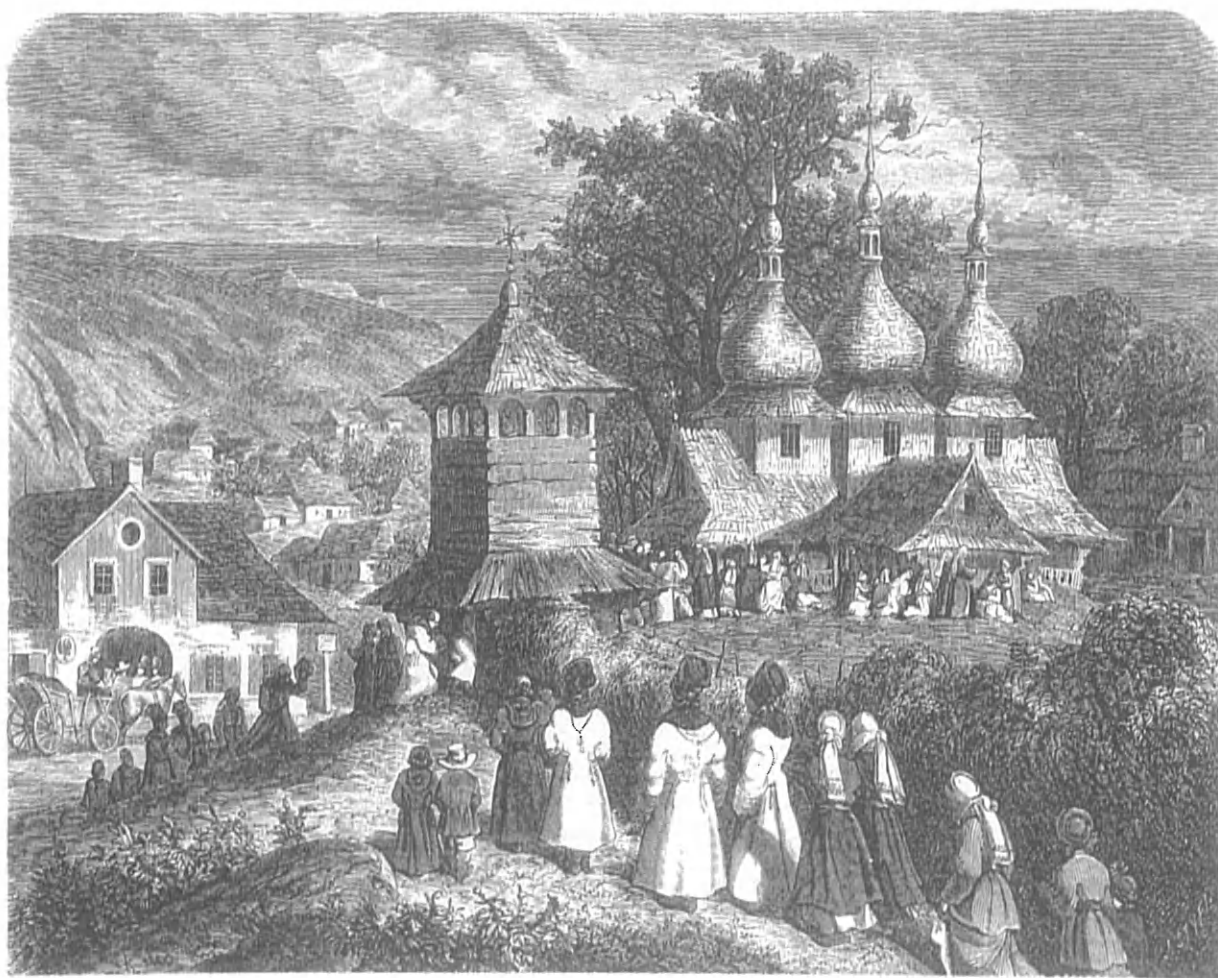
Ciężkie i ubogie w światło chwile było życie Mogilnickiego. Urodzony w r. 1811, syn ubogiego księdza wiejskiego, już w drugim roku życia stracił ojca, przepędził lata dziecięce przy matce i ojczyźnie, w miasteczku Sołotwinie³. Cztery klasy gimnazjalne ukończył u bazylianów w Buczaczu; stąd wypędzony za jakąś psotę, udał się (1831) do Czerniowiec na Bukowinie, gdzie przeszedłszy dwie pozostałe klasy gimnazjalne, zapisał się w liceum tamtejszem na pierwszy rok filozofii (teraźniejsza VII kl. gimn.), lecz i tu z niespokojnym temperamentem nie zagrzał miejsca. Przeniósł się więc do Lwowa, a stąd po krótkim pobycie poszedł piechotą do Pesztu⁴, gdzie wreszcie ukończył nieszczęśliwą filozofię, straciwszy na tych wędrówkach dwa lata.

¹ Osyp Dominik Hordynski de Fedkowycz herbu Sas (1834-1888) – ukraiński poeta, dramaturg i pisarz.

² Chodzi o wiersz Fedkowicza pt. *До нашого батька Могильницького*, 1861 (Do naszego ojca Mogilnickiego).

³ Sołotwin – miejscowość znajdująca się obecnie w powiecie bohorodzjańskim obwodu iwanofrankowskiego.

⁴ Peszt – wschodnia część Budapesztu.



Cerkiew w niedzielę
(koniec XIX w.)

W r. 1837, jak cała prawie ówczesna młodzież rusińska, wstąpił Mogilnicki do gr.-kat. seminarium duchownego we Lwowie, które ukończył w trzech latach. Tutaj też pod wpływem Szaszkiewicza¹ napisał pierwsze swe utwory literackie w języku ludowym rusińskim – parę udatnych wierszy lirycznych i przemowę *O powinnościach poddanych*. Po wyjściu z seminarium ożenił się (1840) i wyświęcił (1841). W czerwcu tegoż roku wysłano go na administrację duchowną do Chytara², małej wioszczyny w górach Karpackich. Górską przyrodę nie zrobiła na nim żadnego wrażenia, lud go nie zaciekał. Nudził się w ustroniu bez towarzystwa, bez głębszych duchowych interesów. Po czterech latach za jakieś przewinienie przeniesiono go na samodzielnego kooperatora do wioski Stańkowej³, przyłączonej do parafii Zbory koło Kałusza, zaś we dwa lata później na zawiadowcę kapelanii Komarów, koło Halicza. Na tej małej, nędznej kapelanii przebył od roku 1846 do 1859 w bardzo niepomysłnych stosunkach materialnych, których ciężar tem dotkliwiej odczuwał, że miał na barkach trzynaścioro dzieci, wymagających znacznego wydatku na utrzymanie i jakie takie wychowanie. Zarabiał też, jak mógł, spieniężając swe ogromne zdolności i pamięć: przygotowywał synów sąsied-

¹ Markijan Szaszkiewicz (1811-1843) – wybitny ukraiński poeta i pisarz, duchowny greckokatolicki.

² Chitar – miejscowość w Karpatach, znajdująca się obecnie w powiecie skolewskim obwodu lwowskiego.

³ Stankiw – miejscowość znajdująca się obecnie w powiecie kałuskim obwodu iwanofrankowskiego.

nich księży do szkół, prowadził liczne procesy chłopskie i księże, wypracowywał prośby, rekursy, podania po polsku, po niemiecku i po łacinie, słowem, trudnił się na wielką skalę pisarstwem pokątnem. Lecz obok tej czarnej pracy na chleb, nie zapominał o swych obowiązkach kapłańskich: założył w Komarowie szkołę parafialną i dla braku nauczyciela sam w niej uczył dzieci. Żyje jeszcze dotychczas jeden wicedziekan, syn włościanina Komorowskiego, którego Mogilnicki razem ze swymi synami przygotował do gimnazyum.

Tutaj też, wśród ciężkich kłopotów i trosk o chleb powszedni, zawiatała do niego muza. Wedle opowiadań starego wysłużonego żołnierza czasów napoleońskich, Sawy, napisał Mogilnicki cenne opowiadanie wierszowane *Rusyn wojak*, malując epizod z morderczej bitwy pod Legnano¹, gdzie jeden z oddziałów galicyjskich, osaczony na moście, rozbrojony przez Francuzów, a potem odbity przez wojsko austriackie i postawiony za frontem bez oręża, drągami wyłamany z winnicy zdobył sześć armat francuzkich. Opowiadanie nadzwyczaj żywe, malownicze psuje za głośna nieco i potrosze nawet fałszywa nuta austriackiego wiernopoddaństwa. W tym samym czasie (1848 do 1852) powstał też poemat o Skicie Maniawskim, owym wielkim monasterze górskim, który aż do 1783 roku był ostatnią twierdzą² prawosławia na Rusi halickiej. Mogilnicki nie znał prawdziwej historii Skitu, która jest nierównie ciekawszą i poniekąd nawet poetyczniejszą od tego wątku, jaki on rozsunął spodań ludowych i własnej fantazyi. Wedle Mogilnickiego Skit powstał nie w początku XVII stulecia, ale jeszcze za czasów książąt halickich, wkrótce po zaprowadzeniu chrześcijaństwa na Rusi. Dwaj czerńcy, wysłani z Kijowa z baryłką wody pieczarskiej³, mają na Rusi Czerwonej szukać źródła, w którym by woda posiadała taką samą wagę, a po długim badaniu i zwyciężeniu pokus dyabelskich, znajdują to źródło w „błogosławionym kamieniu” nad rzeką Maniawką, w górach Karpackich (obecnie pow. bohorodczański). Historia tych pokus i pierwszych lat życia mnichów kijowskich na odludnych górach Karpackich – oto osnowa pierwszej części poematu. Rzecz pewna, że talent – nie większy, ale więcej umysłowo rozwinięty niż Mogilnickiego, byłby umiał z tej, chociaż tak mało wdzięcznej legendy, stworzyć poemat głęboki, zdołałby grubo kontury legendy mniszej napełnić głębszą treścią duchową, historię błagań i pokus przenieść w dziedzinę psychologiczną, w duszę bohaterów, jak to uczynił np. Byron spodaniem o Kainie i Ablu, Goethe

◆.....
¹ Bitwa pod Legnago miała miejsce 26 marca 1799 roku.

² Chodzi o Unię Brzeską 1569 roku, na mocy której struktury kościelne obrządku wschodniego stały się katolickie. Skit Maniawski, klasztor prawosławny znajdujący się w okolicach Bohorodczan na Pokuciu został zamknięty w 1785 roku.

³ Woda pieczarska – z Ławry Pieczerskiej, prawosławnego klasztoru w Kijowie.

spodaniem o Fauście itp. Lecz Mogilnicki dalekim był od tak głębokiego pojmowania legend ludowych i biorąc je w stanie surowym, nadając im wyrazistość, czynił je przeto jeszcze mniej prawdopodobnymi i zupełnie płytkimi. Wskutek tego całe założenie jego poematu jest chybionem. Natomiast gdzie muza jego porzuca krainy ducha i maluje wiernie rzeczywistość, życie codzienne mnichów w pustyni, dawny i obecny Halicz itp. – tworzy ustępy prześliczne, które nigdy nie tracą swej wartości w literaturze rusińskiej.

Prócz tych dwóch większych poematów i kilku wierszy lirycznych, Mogilnicki napisał jeszcze z pół tuzina przygodnych, bez wartości, lecz ciekawych dla jego charakterystyki. Po wydaniu *Skitu Maniawskiego* (1852) zamilkł prawie zupełnie; obiecana druga część poematu nie wyszła – snąc autor poczuł, że na tej chybionej podstawie tkać dalej nie warto: fragment drugiej części, ogłoszony w r. 1864, dowiódł też, że autor pisał go niechętnie, sam siebie gwałcąc do pracy, z której już żadnej żywej iskrzy wykrzesać nie mógł.

W r. 1859 dano Mogilnickiemu parafię w Babczu i prawie równocześnie mianował go konsystorz dziekanem bohorodczańskim (na tej honorowej postawie M. niedługo pozostawał). W r. 1860 wybrano go na posła do pierwszego sejmiku krajowego. Przemawiał z początku w sejmie dość często, ale nie odznaczał się ani głębszym pojmowaniem spraw, ani wpływem swego słowa. Wybrany przez sejm na delegata do wiedeńskiej Rady państwa, odzywał się tam rzadko. Raz tylko (27 czerwca 1861) miał przemowę dłuższą, w której po raz ostatni błysnął jego talent mówczy, od tego czasu gwiazda jego gasła. Działalność publiczna ustaje; niewybrany do sejmiku w r. 1867, zagrzebuje się w życiu domowym, ciężkim i szarem. Otoczenie jego, pozbawione wszelkich ważnych duchowych podniet nie mogło podtrzymać jego ducha – nastąpił smutny upadek, wspólny Mogilnickiemu z tak wielu utalentowanymi naturami, które same nie znajdując wiary w swą działalność, a w otoczeniu interesu dla tejże działalności, z tęsknoty śmiertelnej szukają zapomnienia i pociechy w kieliszku. Umarł w tym smutnym stanie 1873 r., zapomniany przez ogół, niepożegnany ani jednym gorętszym słowem publicznym.

Dopiero w dziesięć lat później spróbował pisać te słowa ożywić pamięć zmarłego poety. Między papierami śp. Nawrockiego¹ znalazłem obszerny list Mogilnickiego, w którym obok niektórych spraw osobistych zawierało się całe opowiadanie humorystyczne

¹ Wołodymyr Nawrocki (1847-1882) – ukraiński publicysta, ekonomista.

o pewnym księdzu starej daty, otumanionym przez chytrego awanturnika. Opowiadanie to ogłosiłem w „Zori”¹, czasopiśmie wydawanym przez p. Partyckiego², z prośbą nadsyłanie innych materiałów do życiorysu Mogilnickiego. I rzeczywiście otrzymałem jeszcze kilka listów jego, których publikacja ożywiła interes do jego poezji. P. Partycki też w dodatku do „Zori” wydał zbiór utworów Mogilnickiego, opatrzony własną przedmową³. Prawda, zbiór wyszedł nie dość zupełny, ale, bądź co bądź, podał publiczności dużo rzeczy dawno zapomnianych, lub nawet wcale nieznanych.

P. Łuczakowski przyrzeka doprowadzić tę pracę do końca. Prócz życiorysu, chociaż nie nadto bogatego w nowe fakty, lecz starannie opracowanego, podaje też parę nowoodnalezionych utworów Mogilnickiego i wzmianki o innych jego pracach, znajdujących się jeszcze w rękopisach, których mimo starania nie mógł dostać. Część druga poda ocenę prac Mogilnickiego. Życiorysowi zarzucić by można gdzieś niepotrzebną retorykę i rozwlekłość (cały np. § 4 jest zupełnie zbędny) i brak należytej miary w ocenianiu tak poety, jak i człowieka: biograf miejscami przemienia się w panegirystę lub adwokata i zamiast po prostu opowiadać fakty, broni Mogilnickiego przed zarzutami, których nikt przeciw niemu nie podnosi. Gdzieś wskutek tego opowiadanie tak się zaciemnia, że prawie przypuszczać by można w danych miejscach (np. str. 34) działanie nożyc dozorczych...

Iwan Franko



*Wielkanocne zabawy
w Tyszkowcach
rys. Julius Zuber
(druga połowa XIX w.)*

¹ Opublikowane w pierwszym numerze czasopisma z 1884 roku.

² Omelian Patrycki (1840-) – ukraiński publicysta i działacz społeczny. Założyciel czasopisma „Zoria” (1880-1897), o charakterze literacko-naukowym i społeczno-politycznym.

³ Wydanie z 1885 roku.

.....

Konstanty Łuczakowski o Antynie Mohylnickim (2)

„Kwartalnik Historyczny” 1888¹



**К. Лучаковскій, Анто́нь Любичъ Могильницкій: его
жизне и значене. (Справоздане дирекціи ц. к. гимназіи
академичной у Львові за рѣкъ школьных 1886/7). У Львовѣ
1887. [К. Łuczakowski, Antoni Mogilnicki.]**

W sprawozdaniu zeszytowanym ruskiego gimnazjum umieścił p. K. Łuczakowski, profesor tegoż gimnazjum, dwa pierwsze rozdziały swej pracy o Antonim Mogilnickim, jednym z wybitniejszych poetów w literaturze galicyjsko-ruskiej, a w latach 1861-1866 pośle na sejm krajowy jako też delegacie do wiedeńskiej rady państwa. Dziwnym nieco i niezwykłym jest układ tej pracy. Rozdział pierwszy zawiera życiorys poety, rozdział drugi podaje niektóre jego utwory (ruskie i polskie) dotychczas niedrukowane, w rozdziale trzecim obiecuje autor dać ocenę poetyckiej działalności Mogilnickiego, w rozdziale czwartym zaś nową seryę niedrukowanych utworów. Rozkład ten objaśnia się trudnościami, jakie napotkał autor przy zbieraniu dat biograficznych i rękopisów pośmiertnych Mogilnickiego.

W rozprawie obecnej cennym jest osobliwie rozdział pierwszy – życiorys Mogilnickiego. Życiorys ten napisany nieco rozwlekle i nie bez frazeologii (cały np. rozdział czwarty, str. 24-30, jest zupełnie zbyteczny i z przedmiotem niczem niezwiązany), mimo to przyznać trzeba, że autor troskliwie zebrał to, co już było znanem o życiu Mogilnickiego i uzupełnił w wielu punktach nowymi datami, zebranymi przeważnie z ust rówieśników i znajomych Mogilnickiego.

¹ Opublikowano w: „Kwartalnik Historyczny”. Rocznik II. 1888 s. 276-277. Iwan Franko także opublikował recenzję wspomnianej pracy w: „Prawda”.. nr 5. z dnia 4 Lutego (23 stycznia) 1888, Warszawa, s. 56-57.

„Perebenda – to lirnik ukraiński. śpiewak bez chaty, bez kąta, który całe życie poświęcił rozveselaniu ludu i przypominaniu mu dawnych ukraińskich dziejów... Wszędzie każdemu śpiewa on i na lirze przygrywa; umie zastosować się do słuchających go, i z tem daje się przed nimi słyszeć, co ich najwięcej zajmuje. Nie jest on piewą tylko dla rozrywki ludzi – jest on także poetą prawdziwym. Na mogile wśród stepu przy wietrze, który mu włosy siwe rozwiewa, siedzi on, śpiewa, gra na lirze i z Bogiem rozmawia... Ale tylko z Bogiem... Przed ludźmi chowa się z tą pieśnią, ludzie by jej nie zrozumieli, oni by go wyśmiali:

*Lecz gdyby słyszeli, co śpiewa na grobie,
Co morzu powiada, gdy gwar dzienny ścichł, –
Z Bożegoby słowa ludziska się śmiali,
Szaleńcem nazwali, od siebie wygnali:
Niech błądzi nad morzem, do gór idzie swych!
Dobrze robisz, mój kobzarzu,
Dobrze, ojcie miły,
Że w żalobie śpiewać sobie
Chodzisz na mogiły.
Chodź tak, póki twoje serce
Nie ustało w trudzie,
I wyśpiewuj w samotności,
Gdy nie słyszają ludzie.
By cię zaś nie unikali, –
Schlebiaj im co żywo:
„W skok, nędzarze, gdy pan każe!”
Boć pan ma grosiwo!
Cudak z tego Perebendi –
Postarzały w biedzie:
Zacznie śpiewać, zacznie śmiać się,
A na smutek zjedzie.’*

Quido Battaglia Taras Szewczenko, *życie i pisma jego*, Lwów 1865; fragment wiersza *Perebenda* w tłumaczeniu Czesława Jastrzębiec-Kozłowskiego.



*Ślepy lirnik ukraiński
z powodyrem
rys. z natury
Przyszychowski
(druga połowa XIX w.)*

Chociaż imię Mogilnickiego jako poety nie wyszło dotychczas i prawdopodobnie nie wyjdzie nigdy poza granice Rusi galicyjskiej, nie tyle z przyczyny jego talentu, ile raczej z przyczyny kierunku jego prac i tego ciasno partykularnego galicyjskiego stanowiska, na jakim stał całe życie – przecież biografia jego jest ważnym przyczynkiem do dziejów narodowego odrodzenia Rusinów galicyjskich; Mogilnicki bowiem, rówieśnik Szaszkiewicza, Hołowackiego¹ i Ustjanowicza, razem z nimi należał do pionierów tego odrodzenia. Z tego też względu, jako materyał do dziejów owego odrodzenia, ciekawe są i pośmiertne utwory Mogilnickiego, wydrukowane w drugim rozdziale pracy p. Łuczakowskiego.

Iwan Franko

¹ Jakiw Hołowacki (1814-1888) – profesor Uniwersytetu Lwowskiego, ukraiński działacz narodowy, badacz galicyjskiego folkloru.

„Nestora latopisca”

„Kwartalnik Historyczny” 1889¹



Чтенія въ историческомъ обществѣ Нестора лѣтописца.

Книга вторая. Кіевъ. 1888.

(Odczyty w towarzystwie historycznem Nestora latopisca. Kijów 1888).

Od roku 1873 istnieje w Kijowie towarzystwo historyczne Nestora latopisca², złożone przeważnie z profesorów i docentów kijowskiego uniwersytetu św. Włodzimierza, kijowskiej Akademii duchownej i kijowskich szkół średnich, zajmujących się historią, archeologią, geografią, filologią i naukami prawniczymi, a nadto liczny zastęp uczonych rosyjskich nie kijowskich. Z Polaków spotykamy w spisie członków tego towarzystwa Zygmunta Lubę Radziwińskiego³ i dra Antoniego Prochaskę⁴, z uczonych zachodnio-europejskich Gubr. Vigfussona z Oksfordu⁵. Prezesem towarzystwa od r. 1877 do 1881 był prof. Al. Kotlarewski⁶, a od 1881-87 prof. Włodzimierz Antonowicz⁷, obecnie zaś jest prof. Władimirskij Budanow⁸.

W wydany niedawno drugim tomie *Odczytów* mianych w tem towarzystwie w czasie od roku 1878 do 1887 wydrukowano 5 referatów w całości, 117 zaś w obszerniejszych lub krótszych streszczeniach, nie licząc w to recenzji o nowo wychodzących książkach i pomniejszych pogadanek naukowych, streszczonych w sprawozdaniu krótkimi słowy. Zważywszy, że towarzystwo odbywa zwykle nie więcej jak 10 posiedzeń w roku, widzimy, że ruch naukowy pośród jego członków był wcale znaczny w tym okresie, gdyż na jedno posiedzenie przypadają nieraz i dwa lub trzy referaty. Pojedyncze referaty wywoływały nieraz bardzo ożywione i obszerne dyskusye: jak np. odczyt Sobolewskiego¹ o tem, „jak mówiono w Kijowie w XIV i XV w.”. Odczyt ten, którego

¹ Opublikowano w: „Kwartalnik Historyczny”. Rocznik III. 1889. s. 333-334.

² Towarzystwo istniało do 1931 roku. Nestor także Nestor Kronikarz, Nestor z Kijowa (ok. 1050-1114) – mnich, kronikarz kijowski.

³ Zygmunt Feliks Radziwiński-Luba (1843-1928) – polski archeolog, heraldyk, historyk i geolog.

⁴ Antoni Prochaska (1852-1930) – polski historyk zajmujący się dziejami Rusi Czerwonej.

⁵ Gudbrand Vigfusson (1827-1889) – znany skandynawski uczonec.

⁶ Aleksander Kotlarewski (1837-1881) – ukraiński etnograf, sławista i filolog.

⁷ Wołodymyr Antonowycz (1834-1908) – ukraiński historyk, etnograf, archeolog i działacz społeczny polskiego pochodzenia.

⁸ Michił Władimirskij-Budanow (1838-1916) – rosyjski historyk.

⁹ Aleksej Sobolewskij (1857-1929) – rosyjski sławista, paleograf i folklorysta.

autor twierdził, że w Kijowie w tym czasie mówiono po wielkorusku, a nie po małorusku, wywołał natychmiastowe repliki Gołubiewa¹, Żyteckiego², Antonowicza, Naumenki³, Myszczenki i innych, dalej odczyt Żyteckiego o tym samym przedmiocie, a w dalszym ciągu praca Sobolewskiego *Oczerki iz istorii russkaho jazyka* i praca Żyteckiego *Oczerk literaturnoj istorii małoruskaho narieczija w XVII w.* Z tym odczytem Sobolewskiego łączyły się bezpośrednio także odczyty Daszkiewicza⁴ *Kilka danych z historyi Kijowa, kijowskiej ziemi i kijowskich pomników literackich w XIV i XV w.* i Antonowicza *Kilka danych o ludności ziemi kijowskiej w XVI w.* Z odczytów, które bliżej interesować mogą historyków polskich, podnieść wypada: Kistiakowskiego⁵ *O prawach, które obowiązywały na Ukrainie*, Antonowicza *Szkiec administracyjnego, społecznego i klasowego bytu w południowo-zachodnim kraju w XVI i XVII wieku*, Władimirskiego Budanowa *O dokumencie metryki litewskiej, zawierającym urywek lustracyi województwa kijowskiego z XV w.*, Or. Lewickiego⁶ *O bycie rodzinnym i prawie małżeńskim na Ukrainie w XVI-XVII w.*, M. Daszkiewicza *O czasie przyłączenia „Wołynia i Kijowa do Litwy i o zawojowaniu przez Litwę Podola*, Kamanina⁷ i Istomina⁸ szereg odczytów *Z dziejów międzynarodowych stosunków Polski i Rusi*, Or. Lewickiego *O Socynianach w Rusi południowej*, Linniczenki⁹ *O pochodzie Bolesława Chrobrego na Ruś*, M. Daszkiewicza *O początku pertraktacyj Daniela halickiego z Rzymem*, Linniczenki *O ślubnych związkach ruskiego domu książęcego z polskim*, Antonowicza *Życiorys i charakterystyka Gonty*, Linniczenki *Jerzy II, ostatni książę Małej Rusi*, itd. W drugim oddziale tego tomu, poświęconym jubileuszowi 900-letniej rocznicy chrztu Rusi, zebrano wszystkie staroruskie zabytki piśmienne o tym fakcie, wraz z krytycznym wstępem do nich prof. Sobolewskiego, nadto umieszczono rozprawę tegoż uczonego o roku, kiedy się odbył chrzest Rusi, rozprawę p. Bereżkowa¹⁰: *Św. Włodzimierz jako założyciel miast*, i rozprawę prof. Fortyńskiego¹¹: *Chrzest księcia Włodzimierza i Rusi według źródeł zachodnich*. Pierwsza część obecnego tomu wydana została pod redakcją prof. Daszkiewicza, druga zaś pod redakcją prof. Sobolewskiego.

Iwan Franko

◆.....
¹ Stepan Golubiew (1848-1920) – rosyjski historyk cerkiewny.

² Pawło Żyteckij (1836-1911) – ukraiński językoznawca, pedagog, działacz społeczny.

³ Wołodymyr Naumenko (1852-1919) – ukraiński naukowiec, historyk literatury, pedagog.

⁴ Mykoła Daszkiewicz (1852-1908) – ukraiński i rosyjski historyk, literaturoznawca.

⁵ Bogdan Kistiakowski (1868-1920) – ukraiński filozof, socjolog, działacz społeczny, teoretyk prawa.

⁶ Orest Lewicki (1848-1922) – ukraiński historyk i etnograf, pisarz.

⁷ Iwan Kamanin (1850-1921) – ukraiński historyk, archiwista, paleograf.⁸ Michił Władimirskij-Budanow (1838-1916) – rosyjski historyk.

⁸ Fiodor Istomin (1856-?) – rosyjski etnograf.

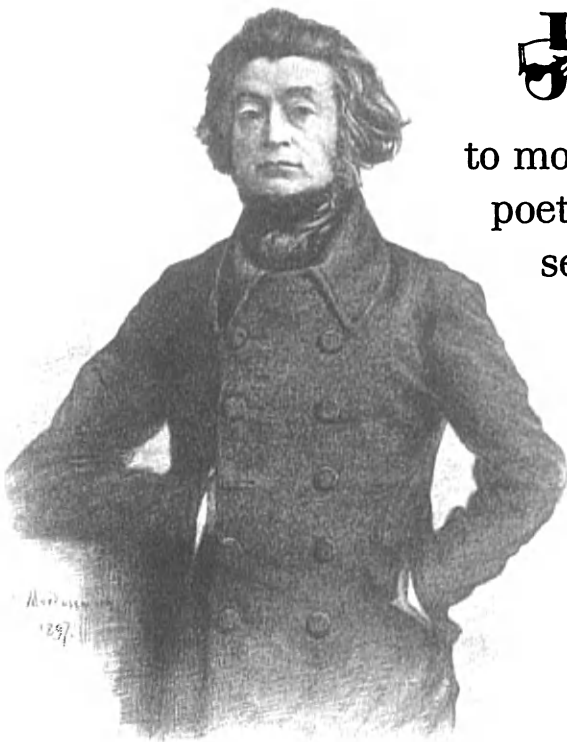
⁹ Iwan Linniczenko (1857-1926) – rosyjski historyk, sławista, archeolog.

¹⁰ Michail Biereżkow (1850-1932) – rosyjski historyk.

¹¹ Fedir Fortyński (1848-1902) – ukraiński historyk, mediewista.

Adam Mickiewicz w rusińskiej literaturze

„Kraj” 1885¹



Adam Mickiewicz
ze zbiorów L. Méyeta
według starego
dagerotypu
rysował K. Mordasewicz

Jeżeli sądzić wedle tego, ile i jak tłómaczono dotychczas utworów Mickiewicza na język rusiński, to można by przyjść do wniosku, że wpływ tego genialnego poety na inteligencję rusińską był bardzo niewielki. Wniosek ten atoli byłby z gruntu fałszywy. Wpływ Mickiewicza na naszą inteligencję, od chwili jego wystąpienia aż do dni naszych, był daleko większy, bezpośredni i trwały, już chociażby dlatego, że mowa utworów Mickiewicza jest zrozumiałą dla inteligentnych Rusinów nie tylko w Galicyi, ale i na Ukrainie, przynajmniej na prawym brzegu Dniepru. Nieliczne i daleko niedorównywające oryginałowi tłómaczenia, a raczej przeróbki poezyj Mickiewicza na mowę rusińską były raczej wynikiem, śladem, niż pośrednikiem jego wpływu na nas. Z tych tłómaczeń możemy

wyciągać wnioski o tem chyba, jak wczesnie zaczął się ten wpływ i jak daleko sięgał on na naszej ziemi; same zaś tłómaczenia uważać musimy raczej za przypadkowe próbki poetyczne niż za poważną pracę, podjętą w celu przelania we własne społeczeństwo idei i pragnień społecznych i politycznych Mickiewicza. Stąd to pochodzi, że kapitalne utwory wieszczki litewskiego, jak *Konrad Wallenrod*, *Grażyna*, *Dziady*, nie znalazły u nas tłómaczów.

Prawie równocześnie z brzaskiem odrodzenia narodowej literatury rusińskiej w XIX wieku, spotykamy wyraźne ślady wpływu polskiego na jej pierwszych pracowników. Inaczej też i być nie mogło.

¹ Opublikowano w: „Kraj”, nr 46 z 14 (26). XI 1885 r., s. 28-29.

Przeszłość historyczna powiązała oba narody zbyt licznymi węzłami; osobliwie na polu literatury faktem pierwszorzędnej doniosłości była zupełna prawie polonizacja szlachty rusińskiej w Galicyi i na prawobrzeżowej Ukrainie. Nie dziw więc wskutek tego, że pierwsze silne przebłyski odrodzenia rusińskiej literatury pojawiają się na lewym brzegu Dniepru, w Połtawie i Charkowie. Mimo to jednak i na prawym brzegu Dniepru element ukraiński nie umiera i nie pozostaje bez wpływu na spolszczoną nawet inteligencję: pod wpływem tego elementu ludowego ukraińskiego, pod wpływem ludowej poezji i ukraińskich tradycyj historycznych, wyrasta wspaniały kwiat poezji romantycznej, wyrasta tzw. ukraińska szkoła poetów polskich. Szkoła ta, wnosząc niejako całe nowe światy ducha i formy w poezję polską, równocześnie musiała oddziaływać i na przebudzenie narodowe Rusinów, stawiając im żywym przykładem przed oczy tę konsekwencję, że jeżeli rusińska дума lub powieść ludowa, w obcą, polską szatę przybrana, mogła wywierać tak potężny, czarodziejski wpływ, to czy nie może ona wyrzeć takiego samego wpływu w swej własnej, rodzimej formie, w języku rusińskim. Zresztą i innym, więcej bezpośrednim sposobem wpłynęli Polacy na odrodzenie narodowej literatury rusińskiej: rozumiem tutaj zbieranie i publikowanie pieśni ludowych, rozpoczęte przez Zoryana Dołęgę Chodakowskiego¹ (A. Czarnockiego), a później prowadzone przez Wacława z Oleska (Zaleskiego)² i Żegotę Paulego³ w Galicyi. Że z tych dwóch pobudek pierwsze początki narodowej literatury rusińskiej w Galicyi, to nie ulega żadnej wątpliwości. Pierwsi jej krzewiciele, Maryan Szaszkiewicz⁴, Jakób Hołowacki⁵ i Iwan Wagilewicz⁶, nie tylko że sami zbierali pieśni ludowe pod wyraźnym wpływem Zaleskiego (część ich zbiorów wydał pod swem imieniem Żegota Pauli, osobiście z nimi zaprzyjaźniony), lecz także pierwszą swą publikację w nowym kierunku, *Rusałkę Dniestrową* (1837 r.), do połowy zapemniają pieśniami ludowymi, introdukując te pieśni epigrafem polskim z B. Zaleskiego. W tymże samym czasie M. Szaszkiewicz tłumaczy ustępy z poematu Goszczyńskiego *Zamek Kaniowski*.

W tym samym 1837 roku zjawia się też pierwsze tłumaczenie Mickiewicza na język rusiński, zjawia się nie w Galicyi, gdzie Mickiewicza (o ile to było w owych czasach możliwe), każdy inteligentny

¹ Zorian Dołęga Chodakowski, właściwie Adam Czarnocki (1784-1825) – polski archeolog, historyk, etnograf. Główna praca drukowana: *O Sławiańszczyźnie przed chrześcijaństwem*.

² Wacław Michał Zaleski herbu Dołęga (1799-1849) – polski folklorysta, poeta, pisarz, krytyk literacki i działacz społeczny.

³ Żegota Pauli, właściwie Ignacy Pauli (1814-1895) – polski historyk, archeolog, i bibliograf, badacz polskiej i słowiańskiej kultury ludowej. Jeden z pierwszych polskich etnografów i krajoznawców.

⁴ Markijan Szaszkewycz (1811-1843) – ukraiński poeta i pisarz, duchowny greckokatolicki.

⁵ Jakiw Hołowacki (1814-1888) – ukraiński działacz narodowy, pisarz, badacz galicyjskiego folkloru.

⁶ Jan Wagilewicz (1818-1866) – ksiądz greckokatolicki, ukraiński działacz „Ruskiej Trójcy”, poeta-romantyk (pisał po ukraińsku i polsku), historyk, etnograf, folklorysta, tłumacz, od 1851 kustosz biblioteki Ossolineum.

Rusin czytał i rozumiał w oryginale, lecz na drugim krańcu Rusi, w Charkowie. Tamtejszy profesor uniwersytetu i przez jakiś czas lektor polskiego języka i literatury, Hułak-Artemowski¹, tłumaczy i drukuje balladę Mickiewicza, *Pani Twardowska*. Tłumaczenie to – bardzo swobodna przeróbka; autorowi szło o to, by balladzie polskiej nadać wedle możliwości koloryt ukraiński, ożywić ją ukraińskim humorem, co też mu się w zupełności udało.

Przedtem jeszcze, bo w r. 1836 inny poeta ukraiński, Lew Borowikowski², także z lewego brzegu Dniepru (z Połtawszczyzny), przetłumaczył na rusko-ukraiński język siedem sonetów krymskich Mickiewicza. „Wyuczyłem się – pisze on w tymże roku do M. Maksymowicza³ – języka polskiego właśnie w tym celu, by mieć możliwość przyniesienia korzyści Ukrainie”. Nadzieje Borowikowskiego nie ziściły się, nie opublikował nawet tłumaczenia krymskich sonetów. Za to w 1840, czy 1841 dokonał tłumaczenia *Farysa*; nie mam go pod ręką, więc i sądu o niem wydać nie mogę; historyk literatury ukraińskiej, p. Pypin⁴, wspomina o niem dość pochlebnie.

Od tych pierwszych brząsków odrodzenia rusińskiej literatury ciągnie się też aż do dni dzisiejszych, jak nić czerwona, wpływ Mickiewicza na poetyczną twórczość rusińskich poetów. Zajmuje się Mickiewiczem w roku 1840 Mikołaj Kostomarow⁵, późniejszy historyk Ukrainy, tłumacząc wiersze *Do Maryi Potockiej*⁶ i *Panicz i dziewczyna*; utwory jego czyta w oryginale Taras Szewczenko, największy ludowy poeta Ukrainy. Zdaniem mojem, wpływ Mickiewicza na poetycką twórczość Szewczenki był daleko większy, niż to dotychczas przypuszczają. Nie tylko bowiem w utworach pierwszej, romantycznej epoki Szewczenki, jak w balladach *Przyczynna*, *Topola*, *Rusałka* itd., tak też i w poematach historycznych, w treści i w formie znaleźć można dużo reminiscencyj Mickiewiczowskich, lecz co więcej, wzory i impulsy do swych poematów politycznych, z lat 1843-1847 (*Sen*, *Kaukaz*, *Subotin*, *Wielki loch*), mógł on znaleźć daleko prędzej w Mickiewicza *Dziadach*, *Wallenrodzie*, *Petersburgu* niż u któregośkolwiek z poetów rosyjskich. Specjalnie zaś *Sen* Szewczenki i *Petersburg* Mickiewicza, przedstawiają bardzo wiele punktów stycznych, abstrahując, rozumie się, całkiem odrębny poetycki styl obydwu poetów.

¹ Petro Hułak-Artemowski herbu Łuk (1790-1865) – ukraiński poeta i uczonec. Rektor Uniwersytetu w Charkowie.

² Łewko Borowikowski (1806-1889) – poeta ukraiński, zasłużony reformator systemu wersyfikacyjnego, bajkopisarz.

³ Mychajło Maksymowycz (1804-1873) – wybitny ukraiński historyk, folklorysta, filolog i etnograf.

⁴ Aleksandr Pypin (1833-1904) – rosyjski literaturoznawca i etnograf. Jest także autorem badań naukowych o literaturze ukraińskiej.

⁵ Mykoła Kostomarow (1817-1885) – ukraiński historyk, pisarz i etnograf oraz jeden z pierwszych krytyków literatury ukraińskiej.

⁷ Wspomniany wiersz jest oryginalnym utworem Kostomarowa, napisanym w 1841, a nie tłumaczeniem z Mickiewicza, jak pisze Iwan Franko.



Dom Mickiewiczów
w Nowogrodku
rysował na drzewie
Fabijański
(druga połowa XIX w.)

W latach 1847 do 1857 w literaturze rusińskiej na Ukrainie nastąpiło wielkie *interstitium*, podczas którego wszelkie życie literackie, jak gdyby zamarło. Był to skutek upadku tzw. „Bractwa św. Cyryla i Metodego”¹, za które główni reprezentanci odrodzenia ukraińskiego, Szewczenko, Kulisz², Kostomarow, Markiewicz³, Nawrocki⁴ i inni odpokutowali. Upadek ten jednakowoż nie zniszczył zarodków nowej literatury. W ciszy tworzyły się i dojrzewały nowe perły rusińskiej poezji: prześliczne dumki Szewczenki, jego wysokohumanistyczne poematy *Neofity*, *Maryja*, wreszcie *Psalmy*; powieści Kalisza; *Ludowe opowiadania* Markiewicza, które później wyszły w świat pod nazwiskiem Marka Wowczka⁵ i należą do najpiękniejszych ozdób ukraińskiej literatury.

I w tej dobie powtórnego, trudniejszego po pogromie odrodzenia imię Mickiewicza jaśnieje wybitnym blaskiem. W jego utwory wczytują się pilnie członkowie „Bractwa” i znajdują w nich pociechę i otuchę na przyszłość. Kulisz tłumaczy i pod pseudonimem „Lomus”, publikuje później w „Osnowie”⁶ 1861 r. ballady Mickiewicza *Romantyczność*, *Powrót taty*, i *Świtezianka*, Nawrocki zaś tłumaczy w tymże czasie (1859-1861) *To lubię*, *Panicz i dziewczyna*, *Rybka*,

¹ Bractwo Cyryla i Metodego – organizacja założona na przełomie grudnia 1845 i stycznia 1846 w Kijowie. Głosiła hasła przebudowy społeczeństwa na zasadach nauki chrześcijańskiej i reform, oraz zjednoczenia wszystkich Słowian w jednym, demokratycznym, federacyjnym państwie. Działo 14 miesięcy.

² Pantelejmon Kulisz (1819-1897) – ukraiński pisarz, poeta, folklorysta, etnograf, tłumacz, krytyk, redaktor, wydawca.

³ Opanas Markiewycz (1822-1867) – ukraiński etnograf i folklorysta. Członek „Bractwa Cyryla i Metodego”.

⁴ Aleksander Nawrocki (1823-1892) – ukraiński działacz społeczny. Członek „Bractwa Cyryla i Metodego”.

⁵ Marko Wowczok, właściwie Maria Wilińska (1833-1907) – ukraińska pisarka, żona wspomnianego Opanasa Markiewycza.

⁷ „Osnowa” – pierwsze w Imperium rosyjskim ukraińskie czasopismo o charakterze literackim i społeczno-politycznym.

Romantyczność, Rozmowa i Mogiłka Marylli, a oprócz tego dwa genialne i ogniste utwory *Oda do młodości* i *Farys*, publikowane 1865 r. w lwowskim czasopiśmie „Nywa”.

Z pomiędzy wszystkich poetów, którzy próbowali przelewać poezję Mickiewicza na język rusiński, palma pierwszeństwa bezsprzecznie przyznana być musi Nawrockiemu. Trzeba już było śmiałości nie lada, żeby odważyć się na tłumaczenie takich utworów, jak *Oda do młodości*, lub *Farys*. Tem więcej pochwały zasługuje samo wykonanie, które chociaż nie dorównuje oryginałowi śmiałością i lapidarnością stylu, mimo to, prostszymi słowy, w melodyjnym i dźwięcznym wierszu wiernie oddaje myśli oryginału. Oto np. ustęp z *Ody do młodości* w tłumaczeniu Nawrockiego, odpowiadający sławnemu ustępowi *Hej ramię do ramienia*.

*Stanem, bratia, wraz ta szczyro
Za śwjateje diło,
Ta ukupi ohornemo
Ciłu zemlu śmiło!
Nechaj dumka jedynaja
Duszi zweselaje.
Naj jedynym, czystym duchom
Serce zapałaje!
I weś ronnyj myr, powernem
Sylnoju rukoju, –
Pidijmemo iz tiażkoho,
Strasznoho spokoju, –
I zirwemo z neho tuju
Hnyłu, ważku koru,
I oświtym świtłom, czystym
Swiatoho prostoru !*

A oto początek przekładu *Farysa*:

*Jak czowen wesetyj, pokynuwszy zemlu,
Po wodnim chrustalu daleko nesetsia,
I wesłamy more, mow myłu, obniawszy
Na fali szyroki kołyszetsia, bjetsia,
Szyju łebedynu u horu pidniawszy:
Ottak i Arab toj konem na prostori;*

W szerokiej pustyni na woli nesetsia,
 I tonut' kopyta w puszczanomu mori,
 Daleko i hłucho toj huł oddajetsia,
 Jak stal ta horiacza u bezdni kłękocze.
 Po moriu ruchomu kiń dalij litaje,
 Szerokymy hrud'my pisok rozbywaje,
 Ne mow na kraj świta umczatysia chce.

Że żywy interes do poezji Mickiewicza między Rusinami na Ukrainie nie ostygł i później, w 70-tych i 80-tych latach, dowodem tego próba przetłómaczenia na język rusiński najznakomitszego epickiego utworu Mickiewicza, *Pana Tadeusza*. W lwowskim czasopiśmie „Prawda” z r. 1874 umieszczone było tłumaczenie pierwszej księgi tego poematu, dokonane przez Kuźmę Wołyńca¹. Tłumaczenie to, obfitujące w oryginalne zwroty i dokonane językiem nad miarę upstrzonym prowincjonalizmami, pomimo niepoślednich zalet, nie podobało się i nie było kontynuowane; *Pan Tadeusz*, równie jak *Grażyna* i *Konrad Wallenrod*, czekają jeszcze na rusińskiego tłumacza.

Jeden z wybitniejszych współczesnych poetów ukraińskich, p. Staryckij², również próbował tłumaczyć niektóre poezje Mickiewicza. W *Pieśniach i dumach*, wydanych przezeń w Kijowie w 1881 roku, spotykamy w przekładach lub przeróbkach *Sen*, *Czaty*, *Do Niemna* i jeszcze jedną niewielką poezijkę Mickiewicza. Pan Staryckij świetnie włada formą wiersza, i chociaż nieraz używa naciąganych zwrotów językowych lub słów ad hoc ukutych, mimo to jest poetą z niezaprzeczoną talentem. Przekłady z Mickiewicza jednak nie należą do najświetniejszych jego prac. Dla charakterystyki jego metody wystarczy porównać np. pierwszą strofę *Czat* Mickiewicza z przekładem p. Staryckiego. U Mickiewicza strofa ta brzmi, jak wiadomo:



Portret Adama Mickiewicza na Judahu skale kopia obrazu Walentego Wańkowicza (Muzeum Narodowe w Warszawie)

¹ Kuźma Wołyneć, właściwie Michał Tryzna-Jackowski herbu Gozdawa (XIX w.) – tłumacz, autor przekładu *Pana Tadeusza* na język ukraiński.

² Mychajło Starycki (1840-1904) – wybitny ukraiński pisarz, poeta i dramaturg.

*Z ogrodowej altany wojewoda zdyszany
Wpada w zamek z wściekłością i trwogą,
I uchylił zastony, spojrzął w łóżę swej żony,
Spojrzął – zadrżał – nie znalazł nikogo.*

*Tę cudną strofę rozwodził p. Staryckij na dwie!
W nari z ohoroda prybih wojewoda –
W oczach szczoś pałaje nehoże....
Od złoji naruhy serdeńko rwe z tuhy,
Z zapału dychnuty ne może.*

*Prybih do świtłyni, upaw do liżnyci,
Odkynuw zapyony rukoju, –
I zblid po chwyłyni: nema hospodyni,
Nema mołodyci w pokoju.*

Jaka masa niepotrzebnych dodatków, wstawek, przymiotników i fałszywych postrzeżeń, pomimo wykończonej formy wierszowej. Od razu widać, że pracuje tu rzemieślnik formy, a nie mistrz natchnienia.

Jeszcze mniej tłumaczono z Mickiewicza na rusiński język w Galicyi, chociaż tutaj wpływ jego poezji na Rusinów jest jeszcze większy.

W szkołach galicyjskich Mickiewicz jest przedmiotem obowiązkowej nauki zarówno dla Rusinów, jak i dla Polaków; w bibliotekach domowych u inteligentnych Rusinów dzieła Mickiewicza spotkać można prawie tak często, jak poezye Szewczenki. Wpływ Mickiewicza w literaturze galicyjsko-ruskiej jest o tyle tylko słabym i niewyraźnym, o ile sama ta literatura dotychczas nie zdobyła się na samodzielną, szerszą twórczość poetycką. Z tłumaczeń Mickiewicza, dokonanych na galicyjskim gruncie, wymieniam tylko *Powrót taty* ks. Ozarkiewicza¹, dość wierny, i parę nieudolnych próbek Paulina Święcickiego² (Stachurskiego), znanego w rusińskiej literaturze pod pseudonimem „Pawło Swij”, umieszczonych w „Niwie” 1865 r. (*Dwa sonety* i *Do Niemna*).

Zdaniem mojem wpływ Mickiewicza w rusińskiej literaturze obecnie nie tylko nie może być uważany za skończony, lecz przeciwnie, z silniejszym i szerszym rozwojem tej literatury rozwiną się dopiero w całej pełni te zdrowe ziarna, jakie genjusz litewskiego wieszczą zasiał w licznych pokoleniach rusińskiego narodu.

Iwan Franko

¹ Iwan Ozarkewycz (1795-1854) – ksiądz greckokatolicki. Działacz polityczny i społeczny, pisarz. Poseł na Sejm Krajowy Galicji II i III kadencji.

² Paulin Święcicki (1841-1876) – polsko-ukraiński pisarz, dziennikarz, dramaturg i tłumacz, piszący pod pseudonimami P. Stachurski, Pawło Swij, D. Łozowskyj i Zorian.



Nowe wydanie dzieł Mickiewicza

„Kurjer Lwowski” 1893¹



KURJER LWOWSKI

Wychodzi codziennie oraz w Niedziele i Święta o godz. 8 rano

Nadzwyczaj cenny i piękny upominek przyniosła narodowi polskiemu na gwiazdkę Księgarnia polska we Lwowie. Jest nim nowe wydanie dzieł Adama Mickiewicza, w czterech tomach, obejmujące wszystkie utwory nieśmiertelnego wieszczka, napisane po polsku, na nowo przejrzane i poprawione według autografów poety i najlepszych wydań, opatrzone licznymi przypiskami, objaśnieniami i zestawieniami bibliograficznymi. Wydanie to jest dziełem dra Henryka Biegeleisena², zaszczytnie znanego pracownika na polu badania dziejów literatury polskiej i autora wielu cennych prac odnoszących się do wyjaśnienia dzieł i życia Mickiewicza.

Pomimo licznych, mniej lub więcej pełnych wydań utworów Mickiewicza brak było dotychczas literaturze polskiej wydania dokonanego według wymogów krytyki naukowej, odpowiadającego potrzebom dzisiejszych czytelników. Przeciwnie, dawniejsi wydawcy postępowali z tekstem utworów nieśmiertelnego wieszczka niejednokrotnie z lekkomyślnością nie do darowania, lub co gorsza z samowolą trudną do pojęcia, skracając, zmieniając, przekręcając i poprawiając po swojemu jego brzmienie pierwotne. Restytucja przeto czystego, pierwotnego tekstu Mickiewicza była pierwszym zadaniem krytycznego wydawcy. Niejedno zrobiono już pod tym względzie dawniej dla pojedynczych utworów; przypomnimy tylko restytucję tekstu *Dziadów*, dokonaną przez dra Korzeniowskiego³, a powitaną przez krytykę jak prawdziwe odkrycie naukowe. Dr. Biegeleisen podjął się jednak rzeczy ogromnej, sprawdzenia i oczyszczenia tekstu wszystkich utworów Mickiewicza.

¹ Opublikowano w: „Kurjer Lwowski”, 1893, nr 14, 14 stycznia, s. 2-3, nr 15, 15 stycznia, s. 2-3.

² Henryk Biegeleisen (1855-1934) – polski historyk literatury, etnograf.

³ Chodzi o Józefa Korzeniowskiego (1863-1921).

Jak żmudnej i mozolnej pracy wymagało to zadanie, przekona się każdy, kto weźmie na uwagę, że przypisów i odmianek usuniętych z tekstu a pomieszczonych osobno przy końcu każdego tomu znajdujemy w pierwszym tomie na 320 stron tekstu Mickiewiczowego – stron 116, w drugim tomie na 297 stron tekstu – stron 72, w trzecim tomie na 273 str. tekstu – stron 84, w czwartym wreszcie na 324 stron tekstu – stron 165, czyli razem we wszystkich czterech tomach na 1214 stronie tekstu Mickiewiczowskiego dr Biegeleisen dał 437 stronic aparatu krytycznego, niezbędnego dla ustalenia tekstu i chronologii utworów Mickiewicza. Śmiało powiedzieć możemy, że prawie co drugi wiersz w całej spuściźnie naszego wieszca wymagał krytycznej pracy, restytucji, poprawki w tekście. Pracy tej, godnej całego grona badaczy, dokonał dr Biegeleisen spodziewania godną sumiennością i pietyzmem dla pamięci wieszca. Nie chcemy przez to wcale powiedzieć, żeby w tym względzie nie pozostawało już wcale nic do zrobienia. Siły jednego człowieka nie wystarczają, by taką rzecz od razu dać w doskonałej formie, tem bardziej, że w bardzo wielu wypadkach autografy poety nie zachowały się wcale, a wydania dokonane za życia poety nie odznaczają się wcale starannością i poprawnością tekstu.

Jedną częścią tej pracy około restytucji tekstu Mickiewicza było także przywrócenie oryginalnej pisowni autora, a raczej powszechnie w owych czasach używanej pisowni polskiej, w niektórych punktach znacznie różnej od tej, jakiej dziś używamy. Można do tego punktu nie przywiązywać wielkiej wagi; modernizowanie pisowni autorów końca XVIII wieku praktykuje się teraz powszechnie w krytycznych wydaniach tzw. klasyków niemieckich. Z drugiej strony jednak nie podobna zaprzeczyć, że dla studjowania tekstu autora znajomość pisowni, jakiej używał, nieraz jest bardzo potrzebną, dlatego z wszelkiem uznaniem powitać należy próbę dra Biegeleisena: przedłożenia czytelnikom dzisiejszym tekstu Mickiewicza o ile możliwości w takiej formie, w jakiej on wyszedł spod pióra poety. Co prawda, w niektórych punktach wydawca odstąpił od tej zasady, zmieniając np. powszechnie wówczas używane „s” (w zwrotach jak „s” tem, „s” twoim itp.) na „z” itd. Przyznać też trzeba, że zachowanie pierwotnej pisowni Mickiewicza wcale nie razi przy czytaniu tekstu; ogniste zwrotki Mickiewicza nie tracą nic na tekście mimo owej dla nas nieco już przestarzałej formy.

Dalszą niemniej ważną pracą, której dokonał autor obecnego wydania, jest zestawienie dokładnej bibliografii wszystkich wydań zbiorowych i częściowych, przedruków, przekładów i przeróbek dzieł Mickiewicza, ilustracji do tychże, kompozycji muzycznych, którym te utwory służyły za temat, wreszcie rozpraw krytycznych i studjów poświęconych tym dziełom.



Po raz pierwszy określono tu dokładnie czas powstania pojedynczych utworów, i to nie tylko ważniejszych, ale każdego najdrobniejszego wierszyka, zaś dla utworów większych, jak *Dziady* i *Pan Tadeusz* przytoczono obszernie wypisy z korespondencji Adama i jego współczesnych o początku i powolnych postępach ich tworzenia. Dr Biegeleisen wyzyskał starannie bogatą literaturę pamiętników i korespondencji doby Mickiewiczowskiej, nie pomijając nawet najmniejszych komunikacji i notatek, umieszczanych w pismach periodycznych. „O wyczerpanie bibliografji – pisze wydawca w przedmowie do pierwszego tomu – nie kuszono się z braku miejsca; setki kartek, na których spisano tytuły dzieł i rozpraw, odnoszących się do Mickiewicza, leżą w tece wydawcy”. Mimo to śmiało twierdzić możemy, że żadna z ważniejszych prac nie została – nie mówię już pominiętą, ale także niewyzyskaną. O bogactwie działu bibliograficznego mamy wyobrażenie, gdy powiemy, że we wszystkich czterech tomach obejmuje on w łącznej sumie 120 stronic ścisłego druku. Sumiennie więc powiedzieć można, że i w tym względzie wydawca dał wszystko, co było potrzebnem dla oceny i studjowania rozwoju geniuszu i twórczości Mickiewicza, tudzież wpływu jego dzieł na społeczeństwo polskie i inne ościennie od czasu pierwszego ich ukazania się aż do chwili obecnej, a wreszcie do śledzenia za tem, jakie postępy i zmiany przechodziło zrozumienie i wyjaśnienie utworów Mickiewicza w ciągu lat 70.

Mickiewicz w powrocie z polowania
podług szkicu
Piotra Suchodolskiego
rysował
S. Wolski
(druga połowa XIX w.)



Adam Bernard Mickiewicz
herbu Poraj
(dagerotyp z 1853 r.)

Jako nowość zupełną, a wobec krzewiących się u nas dzielnie studjów folklorystycznych bardzo pożądaną wprowadził dr Biegeleisen, sam również wybitny pracownik na tem polu, rubrykę *Motywy ludowe w utworach Mickiewicza*. Wydawca ograniczył się tylko na rzeczy najważniejsze i znaczenie „motywów ludowych” pojął zbyt może ściśle, nie uwzględnivszy np. przysłów, wierzeń, anegdot itp. Mimo to dział ten, w którym zgromadzono cenne wskazówki porównawcze, obejmuje w trzech tomach łącznie 14 stronic.

Nie uszło też uwagi wydawcy, że niektóre utwory naszego wieszczka miały specjalne znaczenie w chwili i okolicznościach, wśród których się na świat ukazały. Odnosi

się to zwłaszcza do *Ksiąg pielgrzymstwa polskiego*¹, które miały się stać ewangelją wiary politycznej i społecznej emigracji polskiej. Poświęcił więc wydawca temu tematowi osobne studjum (t. II, 402-410). Z innego punktu widzenia i innej potrzebie odpowiedział, umieszczając w tymże tomie króciutki, lecz treściwy *Rzut oka na „Dziady”* (II, 361-363).

Ogółem nowe wydanie Mickiewicza obejmuje 118 arkuszy druku, z czego około 74 arkuszy przypada na tekst Mickiewicza, zaś 44 na aparat krytyczny, zgromadzony przez dra Biegeleisena.

Przypatrzmy się teraz treści poszczególnych tomów. W pierwszym skupione są dzieła Mickiewicza wydane w ojczyźnie i w Rosji przed wyjazdem za granicę, a więc *Ballady i Romanse* wraz z zajmującą przedmową, w której poeta starał się wyłuszczyć istotę romantyzmu, dalej *Grażyna*, *Sonety* i *Konrad Wallenrod*, wraz z objaśnieniami autora do tych utworów, a wreszcie świetny artykuł polemiczny *O krytykach i recenzentach warszawskich*. W rubryce warjantów i dopełnień dr Biegeleisen oddrukował: trzecią i czwartą część *Tukaja*, pióra Odyńca², dalej pierwotny rzut ballady *Renegat* zatytułowany *Basza*, wygłoszony przez Mickiewicza w Wilnie *ex improviso* podczas uczyty 1824, jako też drugą i trzecią część *Renegata*, również improwizowane przez Mickiewicza, lecz opublikowane dopiero po jego śmierci.

¹ Chodzi o *Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*, autorstwa Adama Mickiewicza.

Ze spisów bibliograficznych przydanych do każdego utworu w tomie tym pomieszczonego, warto zwrócić uwagę na przekłady. Zarzucilibyśmy wydawcy pewną chaotyczność w układzie tej bibliografii, jako też subsumowanie pod pewną rubrykę rzeczy do niej nie należących, np. na str. 437 pod ogólny tytuł: *Przekłady rusińskie sonetów* podciągnięto przekłady poszczególnych sonetów na języki gruziński, węgierski i perski bez żadnego odstępu. Sądząc z dat tych przekładów powiedzieć możemy, że właściwa popularność Mickiewicza poza granicami Polski, zwłaszcza w Niemczech i we Francji, rozpoczęła się od r. 1834; najwcześniej stał się on popularnym w Rosji, stosunkowo późno, bo aż w 70-tych latach w Czechach, bardzo mało u innych narodów słowiańskich.

Bardzo zajmujące materiały zgromadził dr Biegeleisen w rozdziale o czasie napisania poszczególnych utworów w tym tomie zawartych. Rozdział ten daje daleko więcej, niż przyrzeka tytuł, bo zamiast suchej chronologii, roztacza przed nami w charakterystycznych wypisach z listów i pamiętników współczesnych barwny obraz tego społeczeństwa, a zwłaszcza tego świata literacko-artystycznego, wśród którego wyrósł Mickiewicz i w którym utwory jego prawie od pierwszej chwili ich ukazania się niezwykle i coraz potężniejsze budziły zajęcie. Mamy tu głosy przyjaciół i przeciwników, bardzo niemądrą parodię ballady *Renegat*, wyrosłą na bruku warszawskim i obszernie ustępy z korespondencji „klasyków” ówczesnych, których już nie przeciwnikami, ale fanatycznymi wrogami nazwać by można.

„Sonety Mickiewicza – pisze np. Kajetan Koźmian¹ w marcu 1827 r. – najlepiej oznaczył Mostowski² jednym słowem: paskudztwo. Nie wiem, co w nich można znaleźć dobrego, wszystko bezecne, podłe, brudne, ciemne; wszystko może krymskie, tureckie, tatarskie, ale nie polskie. To jest sto razy gorsze, jak wszystkie Marcinkowskiego³ płody. Marcinkowski jest płaski i wierszokleta prawdziwy, Mickiewicz jest półgłówek, wypuszczony ze szpitala szalonych, który, na przekór dobremu smakowi i rozsądkowi, gmatwaniną słów niepojętego języka niepojęte i dzikie pomysły baje; Marcinkowski jest tylko głupi, Mickiewicz szalony; Marcinkowski pisać nie powinien, Mickiewicz myśleć nie umie: Marcinkowski w miłościach swoich jest płaski i ckliwy prostak, Mickiewicz brudny, karczemny; Marcinkowskiego imaginację ciężką i tępą rozkołysały w niesforność Dziedzille lubelskie, Mickiewicza niesforny zapal rozdmuchały brudne litewskie

◆.....
¹ Kajetan Koźmian (1771-1856) – polski poeta i krytyk literacki.

² Tadeusz Antoni Mostowski (1776-1842) – polski literat, publicysta, krytyk literacki.

³ Kajetan Jaxa-Marcinkowski (1788-1832) – polski poeta, pedagog.

pomywaczki; Marcinkowski nie wie, że jest prostakiem i nieukiem, Mickiewicz z dumą i pychą przekonany, że szaleństwo jest poezją, brudy farbami, ciemność światłem i niezrozumiałość doskonałością”.

Z politowaniem i z uśmiechem czytamy dziś podobne sądy o takich perłach poezji wszechświatowej, jak *Sonety krymskie*, a jednak zdaje nam się, że słowa te i im podobne gdzieś niedawno i nieraz słyszeliśmy – nie z ust starego autora martwo-urodzonej epopei o „Marsie sarmackim” Stefanie Czarneckim, ale z ust naszych współczesnych, bliskich i żywych arbitrów, słyszeliśmy, jak temi samymi słowami ozdabiają każdy nowy kierunek w poezji, literaturze i życiu społecznym z dodatkiem chyba jeszcze terminów takich, jak „zbrodniczy”, „wrogi ojczyźnie” lub nawet „wrogi Kościołowi i państwu”. Pociśmy się więc! Ufajmy tym nowym gwiazdom, które nas prowadzą do przyszłości i pomnijmy, że i przed nami tak było, i po nas prawdopodobnie tak będzie, iż syta rutyna mianuje zbrodnią i szaleństwem to wszystko, czego nie rozumie, lub co tylko mąci jej spokój i podgryza jej powagę!

Tom drugi zapemniają *Dziady* i *Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*. W części krytycznej zwracamy uwagę na wspaniałą warjant sceny VIII z III części *Dziadów*, opublikowany z autografu poety po raz pierwszy przez dra J. Kallenbacha¹ w V tomie „Pamiętnika Tow. Im. Mickiewicza”², dalej na wspomniany już przez nas *Rzut oka na „Dziady”*, zawierający w przekładzie polskim przedmowę do francuskiego przekładu *Dziadów*, napisaną przez samego Mickiewicza. Z rozdziału *Księgi pielgrzymstwa wśród emigracji*, podniesiemy tu tylko ustęp z *breve*³ papieża Grzegorza XVI przeciw książce Lamennas’go *Paroles d’un croyant*, potępiający także dziełko Mickiewicza. „Do tych powodów boleści – pisał 1834 r. papież – przybył nagle i inny jeszcze: pamiętniczek o pielgrzymie polskim (*Commentariolum de Polonico peregrinatore*), pełen zuchwalstw i złości”. Z sądów współczesnych o tem dziełku, zgromadzonych przez dra Biegeleisena, widzimy, prócz nielicznej garstki umysłów wyższych, jak Zaleski⁴, Gorczyński⁵, Montalembert⁶ itp., dzieło to nie zadowolniło ani demokratów i rewolucjonistów, ani konserwatystów pośród emigracji polskiej. Budzi się wspomnieć, że dziełko to w r. 1834 było trzykroć tajnie wydane we Lwowie, a wydanie dokonane w drukarni zakładu Ossolińskich, stało się przyczyną zamknięcia tego zakładu na całych

¹ Józef Henryk Kallenbach (1861-1929) – historyk polskiej literatury.

² „Pamiętnik Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza” – naukowy kwartalnik, ukazujący się we Lwowie w latach 1887-1892.

³ Krótkie posłanie Papieża.

⁴ Józef Bohdan Zaleski (1802-1886) – polski poeta, przedstawiciel „szkoły ukraińskiej” w polskim romantyzmie.

⁵ Stefan Florian Garczyński (1805-1833) – polski poeta, przyjaciel Adama Mickiewicza.

⁶ Charles Forbes René de Montalembert (1810-1870) – francuski pisarz, historyk.

lat 12, jako też ośmioletniego więzienia jego dyrektora Stotwińskiego¹.

Tom trzeci zapełnia arcydzieło epickiej muzy Adama *Pan Tadeusz*. W oddziale krytycznym opublikował dr Biegeleisen po raz pierwszy zajmujące warjanty, nigdzie dotychczas niedrukowane, a pochodzące z papierów pozostałych po Ign. Domeyce². Dowiadujemy się z tego warjantu, że poemat zakreślony był z początku na skromne rozmiary i miał mieć tytuł: *Żegota*. Uwagi godnym jest też ustęp *Mazur*, zachowany na luźnej kartce i opublikowany przez p. Bełzę³ w „Pamiętniku tow. im. Mickiewicza”, dr Biegeleisen słusznie widzi w nim pendant do *Poloneza* umieszczonego w księdze XII.; jest to nie warjant, lecz raczej ułamek z materiałów, które nie weszły do ostatecznej redakcji epopei.

W czwartym tomie znalazły pomieszczenie wszystkie te utwory, które nie weszły do trzech poprzednich. Są tu, jak się szczęśliwie wyraził czeski poeta Vrchlicky⁴ – „motyle wszech barw”: utwory młodociane, wiersze przygodne, powyjmowane z różnych imionników, toasty i improwizacje, a obok nich takie arcydzieła liryki, jak *Oda do młodości* i *Farys*, i takie arcydzieła epicznego stylu jak *Reduta Ordona*, *Śmierć pułkownika*, *Nocleg* itp. Wydawca wydzielił tutaj trzy grupy, a mianowicie wiersze oryginalne, tłumaczenia, a wreszcie improwizacje i utwory przypisywane Mickiewiczowi. W tym tomie liczba utworów po raz pierwszy ukazujących się w zbiorowym wydaniu dzieł Mickiewicza jest największą; szczególnie ważnym jest warjant *Farysa*. Wiersze oryginalne w tym tomie rozdzielił wydawca według porządku chronologicznego na następujące grupy: w Wilnie i Kownie, w Alpach i w Rzymie, w Dreźnie i Paryżu, w Lozannie i za powrotem do Paryża.

Na tem kończymy przegląd treści nowego wydania dzieł Mickiewicza. Sądzymy, że sam ten powierzchowny przegląd, daleko nie wyczerpujący bogactwa treści tych tomów, zachęci czcicieli wielkiego poety do bliższego obznajomienia się z tem cennym wydaniem, które niewątpliwie długi czas jeszcze pozostanie u nas jedynym odpowia-



Adam Bernard Mickiewicz
herbu Poraj
rys. Julian Mackiewicz
(1853)

¹ Konstanty Słotwiński herbu Leliwa (1793-1846) – polski prawnik, w latach 1831-1834 dyrektor lwowskiego Ossolineum.

² Ignacy Domeyko (1802-1889) – polski geolog, pierwowzór Żegoty z III części z *Dziadów*.

³ Władysław Bełza (1847-1913) – polski poeta neoromantyczny.

⁴ Jaroslav Vrchlicky, właśc. Emil Frída (1853-1912) – czeski poeta i dramaturg.



Portret Adama Mickiewicza
na łożu śmierci
autor nieznany
(Muzeum Narodowe
w Warszawie)

dającym wymogom krytyki. Wielkie kompletne wydanie, które ma w planie Towarzystwo im. Mickiewicza, z góry już tak jest założone, że nieprędko zobaczy świat boży i ukazywać się będzie z wolna, w znacznych odstępach czasu między jednym tomem i drugim. Tymczasem wydanie dra Biegeleisena z konieczności będzie niezbędnym podręcznikiem dla wszystkich, którzy się zajmują nie tylko samym Mickiewiczem, ale i w ogóle literaturą polską XIX wieku.

O zewnętrznej stronie wydawnictwa tylko z pochwałą odezwać się można. Jest to wydanie popularne w najlepszym tego słowa znaczeniu. Wytworne, ale nie zbyt kosztowne, przystępne w cenie, a czyniące zadość wymogom dobrego smaku. Każdy tom opatrzony jest pięknym portretem poety – z innej doby jego życia. W każdym tomie mamy również podobiznę autografu – najcenniejszemi są: karta z autografu *Pana Tadeusza* i podobizna autografu *Farysa*.

By jednakowoż uczynić zadość wymaganiom różnych sfer publiczności, księgarnia wypuściła wydanie w trojakiem formie: najtańsze obejmujące tylko sam tekst Mickiewicza wraz z warjantami – bez poprawek i bibliografji; drugie jest pełne, trzecie zaś odbite tylko w 50 egzemplarzach liczbowanych na welinowym papierze i opatrzone fotograficznemi zdjęciami z portretów Mickiewicza. Całości dopełnia artystycznie wykonana okładka, roboty introligatora p. Żenczykowskiego, opatrzona również portretem Mickiewicza.

Iw. Franko

Juljusz Słowacki i jego dzieła

„Tydzień” 1895¹



TYDZIEŃ

Dodatek literacki „Kuryera Lwowskiego“

Może późno trochę bierzemy się pomówić o dwóch ostatnich tomach krytycznego wydania dzieł Juljusza Słowackiego, dokonanego przez dra H. Biegeleisena². Moglibyśmy tu przytoczyć przysłowie: „lepiej późno niż nigdy”, gdyby nie ta okoliczność, że o tych dwóch tomach, stanowiących owoc żmudnej i wyczerpującej pracy dra Biegeleisena, dotychczas, prócz luźnych wzmianek dziennikarskich, nie spotkaliśmy nigdzie nie to już odpowiedniej ich ważności oceny krytycznej, ale bodaj obszerniejszego sprawozdania. Jest to rzecz tem dziwniejsza, że Słowacki, mimo iż przestał być polską ewangelją społeczno-polityczną, do której go w pewnym czasie próbowano awansować na równi z Mickiewiczem i Krasińskim, nie przestał jednak być niezrównanym mistrzem słowa polskiego, mistrzem formy poetyckiej i ulubionym poetą młodzieży, panem jej marzeń i uczuć. Że zwłaszcza na młodzież rodzaju żeńskiego wpływ ten, nierównoważony w starszym wieku innymi, równie potężnymi wpływami, jest do dziś przeważający, to, zdaje mi się, mógłby potwierdzić każdy pilny obserwator współczesnej psychologii polskiej.



Juliusz Słowacki
rys. artysta malarz
Wł. Barwicki

¹ Opublikowano w: „Tydzień”, 1895, nr 8, 25 lutego, s. 58-59; nr 9, 4 marca, s. 65-66; nr 11, 18 marca, s. 83-84.

² Henryk Biegeleisen (1855-1934) – polski etnograf i historyk literatury. Chodzi o zbiór twórczości Juliusza Słowackiego pt. *Dzieła Juliusza Słowackiego*. Wydał Biegeleisen, tt. I – VII, Lwów, Nakładem Księgarni Polskiej.



Stary Krzemieniec Podolski
miejsce urodzenia
Juljusza Słowackiego
lit. P. Gregor
(XIX w.)

Że w przeszłości Słowacki wywarł na całe pokolenie polskie wpływ ogromny i poniekąd niekorzystny wskutek działania przeważnie na wyobraźnię i podniesienie takowej, to fakt stwierdzony i niewątpliwy. Że przeto poezja jego, prócz wielkiej wartości literackiej, ma także niemałe znaczenie historyczne, jako czynnik rozwoju społeczeństwa pol-

skiego, to stwierdzili tacy krytycy i obserwatorowie, jak Szujski¹, Tarnowski² i Małecki³. Mimo to jednak Słowacki aż do pojawienia się wydania dra Biegeleisena, nie doczekał się krytycznego wydania swych pism, a i obecne wydanie dalekiem jeszcze jest od kompletności z tego powodu, że pisma pośmiertne i bogata korespondencja poety nie mogły być doń wcielone z powodów od wydawcy niezawisłych.

Imię Słowackiego związanem jest zresztą jeszcze z jednym znamennym faktem w dziejach literatury polskiej. Jakby na przekór tej zaniedbanej formie, w jakiej ukazywały się na świat jego dzieła, doczekał się on pierwszej u nas szczegółowej biografji, ułożonej w sposób nowoczesny, na podstawie listów jego i otoczenia, wspomnień o nim osób, które go znały i tego całego aparatu naukowo krytycznego, który charakteryzuje nowoczesną sztukę biograficzną.

Wszyscy pamiętamy potężne wrażenie, jakie wywarła ta pierwsza poważna biografja polska, z prawdziwym artyzmem skreślona przez dra A. Małeckiego. Już sama ta okoliczność, że dzieło dwutomowe w ciągu lat kilku doczekało się drugiego wydania, znacznie zresztą uzupełnionego, rozszerzonego na podstawie nowych materiałów, zebranych w znacznej części pod wrażeniem samejże owej biografji, celem rozświetlenia tych ciemnych punktów, jakie w niej były, już sama ta okoliczność była najlepszą wróżbą, że tego rodzaju dzieła są dla publiczności pożądane, że ona doszła już do tego stopnia syntetycznego myślenia, przy którym pragnie uważać dzieła poety nie jako jakąś ewangelję, podyktowaną przez Ducha świętego, nie jak objawienie czegoś nadprzyrodzonego,

¹ Józef Szujski (1835-1883) – polski historyk, publicysta, poeta, polityk.

² Stanisław Tarnowski (1837-1917) – polski historyk literatury, krytyk literacki, publicysta polityczny i przywódca konserwatystów krakowskich. Był profesorem i rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, prezesem Akademii Umiejętności w Krakowie.

³ Antoni Małecki (1821-1913) – rektor Uniwersytetu Lwowskiego, polski historyk literatury, mediewista, językoznawca, filolog klasyczny, dramaturg.

ale dąży do zrozumienia i wyjaśnienia tych dzieł na podstawie dokładnej znajomości człowieka-autora, jego upodobań i wierzeń, właściwości jego charakteru, jego namiętności, błędów i przywar nawet, a także jego otoczenia i tych wpływów zewnętrznych, którym *volens* lub *nolens*¹ podlegał – bądź co bądź w związku organicznym z tym gruntem,



Dom w Krzemieńcu,
w którym urodził się
Juliusz Słowacki

z którego i dla którego dzieła te wyrosły. Był to niewątpliwie objaw, że społeczeństwo od fazy entuzjazmu przechodzić zaczęło do fazy krytycyzmu, że to, co jeszcze wczoraj było wieszczem, prorokiem, zaczęło być stawianem na innym, daleko niższym, lecz zarazem bliższym do nas, naturalniejszym piedestale, zaczęło być uważanem za człowieka, niewątpliwie obdarzonego niezwykle zdolnościami, lecz mimo to człowieka, obdarzonego mnóstwem tych samych przymiotów i wad, co i inne dzieci Adamowe. Pod wpływem tchnienia tego krytycyzmu przeobrażał się organicznie sam materiał, którym operuje biograf. Przedtem tworzono o poecie legendy i mity; fakty drobne pod ich wpływem rozdymano do niezwykłych rozmiarów, inne zredukowano do rzędu drobnośtek, jednym słowem, osobistość wielkiego poety osnuwano siatką pajęczą wymysłów i domysłów i to uważano za rzecz godną jego proroctwa, niejako za jeden z akcesoriów jego kultu. Krytyczny biograf wprowadził inne, dzienne światło w ten półmrok mityczny, rozwiął pajęczynę, z dokumentami w ręku stwierdzał jedne fakty, odrzucał inne, sprowadzał wszystkie do rozmiarów naturalnych, rysując nam swego bohatera na tle wypadków współczesnych, w otoczeniu rówieśników. Od pierwszej karty tej nowej biografii poczuliśmy, że oddychamy jakimś świeżym powietrzem, że stoimy na realnym gruncie rzeczywistości, że autor jej rzeczywiście zajmuje się osobą Słowackiego dla niej samej, dla jej zrozumienia i odtworzenia, a nie dla ilustracji pewnych tez filozoficznych lub estetycznych, nie dla jakiejś propagandy politycznej lub społecznej, która dawniej była prawie niezbędną przy każdej pracy tego rodzaju.

¹ *nolens volens* (łac.) – chcąc nie chcąc.

Prof. Małecki był szczęśliwy na początek. Książka jego, po raz pierwszy w całości wydana w r. 1867 (niektóre rozdziały drukowane były już dawniej w pismach periodycznych) wywołała przede wszystkim szczegółowy rozbiór prof. Tarnowskiego w „Przeglądzie Polskim”, rozbiór, który sam przez się jest sporą monografią i dorzuca wiele szczegółów do życiorysu i charakterystyki poety ze źródeł niedostępnych wówczas prof. Małeckiemu. Odtąd prawie każdy z wybitniejszych krytyków polskich dorzucał mniej lub więcej okazałą cegłę do pracy nad Słowackim, a co główniejsza, zaraz odczuto potrzebę mieć opracowane w ten sam sposób życiorysy innych wielkich mistrzów poezji polskiej, a zwłaszcza Mickiewicza i Krasińskiego. Dziś literatura polska rzeczywiście poszczycić się może analogicznymi pracami o Mickiewiczu (Chmielowskiego¹) i Krasińskim (Tarnowskiego), książką cenną przede wszystkim z powodu analizy krytycznej dzieł Krasińskiego, abstrahując, rozumie się, od społeczno-politycznych poglądów biografów. Cały szereg młodych pracowników skrzętnie zbiera pokłosie tego wielkiego romantycznego żniwa – pokłosie, nie-raz zdumiewająco jeszcze bogate.

Dwutomowa praca dra Biegeleisena, stanowiąca V i VI tomy jego wydania dzieł Słowackiego, nie jest takim zbieraniem pokłosia, nie jest też jednolitą, systematycznie opracowaną monografią o Słowackim, lecz nie jest też prostą bibliografią ani też magazynem luźnie nagromadzonych szczegółów i informacji. Jest to zesumowanie, streszczenie całej dotychczasowej pracy o Słowackim, prowadzonej przez kilka pokoleń, umiejętne zestawienie pozytywnych, pewnych rezultatów tej pracy, sprostowanie mnóstwa błędnych szczegółów, wyjaśnienie mnóstwa punktów dotychczas ciemnych i wątpliwych, a zarazem znaczne rozszerzenie horyzontu pracy, pogłębienie jej na podstawie zdumiewającej znajomości szczegółów i dotychczasowej literatury, jako też na podstawie tej porównawczo-literackiej metody, która odznacza także inne prace dra Biegeleisena. Plan tej pracy jest nadzwyczaj prosty. Miał to być po prostu komentarz do wszystkich utworów Słowackiego w porządku chronologicznym, a więc wyjaśnienie szczegółowe jego działalności literackiej. Biografii człowieka dr Biegeleisen pisać nie myślał – praca ta po świetnej książce prof. Małeckiego byłaby prawie zbyteczną. Mimo to jednak sam niezmiernie subiektywny charakter poezji Słowackiego sprawił to, że komentarz do jego pism musi nam dać jak najpełniejszy

◆.....
¹ Piotr Chmielowski (1848-1904) – polski historyk literatury.

wizerunek człowieka, gdyż bez tego pisarz pozostałby na zawsze niezrozumiałym. Czy i o ile dr Biegeleisen sprostął temu podwójnemu zadaniu, postaramy się wykazać ze szczegółowego rozbioru jego dzieła.

II.

Pierwszy tom objaśniający pracę dra Biegeleisena składa się z obszernego i nadzwyczaj treściwego słowa wstępnego, w którym zebrano pokrótce wszystko to, co można uważać za pozytywne zdobycze dotychczasowej pracy bibliograficznej i krytycznej o Słowackim. Autor unika tu wszelkich kontrowersji, podaje daty i szczegóły prawie dogmatycznie, nie wdając się w rozbiór innych zapatrywań, nie wymieniając, jakie i czyje odmienne zdania prostuje. Jest to jak gdyby przygotowany i ociosany materiał na nową biografję i charakterystykę poety, której jednak autor dać nie chciał – nie wiemy, czy przez zbytnią skromność, czy z braku czasu i miejsca, by zbyt nie rozszerzać ram swego komentarza. To pewna, że czytając to słowo wstępne, odczuwamy żal do autora, że poprzestał na ociosaniu i ułożeniu na kupę tych cegiełek, a nie zbudował z nich organicznej i pięknej całości.

Dalej idą objaśnienia utworów Słowackiego, a mianowicie w pierwszej grupie utworów z lat młodzieńczych (1826–1833), a następnie trzech pierwszych utworów z okresu dojrzałości (1833–1842), a mianowicie *Kordjana*, *Mazepy* i *Balladyny*. Objasnienia utworów z lat młodzieńczych poprzedził dr Biegeleisen również treściwym i gruntownym studjum bibliograficzno-literackim, gdzie zgromadził i zestawiał krytycznie wszystkie wiadomości o dacie napisania pojedynczych utworów, o ich przerabianiu i drukowaniu, o motywach, które popchnęły Słowackiego na tory twórczości poetyckiej, o wzorach, na których się kształcił, o faktycznym podkładzie jego poezji, a wreszcie o wrażeniu, jakie wywołało ich ukazanie się i o późniejszych ocenach i krytykach tych wierszy. Z natury rzeczy wynika, że mamy tu daleko więcej ekscerptów, wypisków, cytów i streszczeń niż własnej pracy myślowej autora; zwykły czytelnik pewnie wolałby studjum jednolite w rodzaju tych, których spory poczet streszcza dr Biegeleisen; wolał on jednak zrezygnować z wypowiedzania swych własnych zdań, by nam natomiast dać pewną i wyraźną nić przewodnią po tym gąszczu zawikłanych i drobnych, nieraz sprzecznych, a w ogóle rozluźnionych

i rozsypanych wiadomości, domysłów i sądów, którymi osłoniętą była do niedawna młodość Juljusza i początkowa doba jego twórczości. Kto sobie przypomni, jak dużo niepewnego pozostało tu właśnie w biografii Małeckiego, ten niewątpliwie wdzięczny będzie drowi Biegeisenowi za to suche, mozolne, lecz troskliwie zebrane i z wielką bystrością krytyczną opracowane zestawienie.

Po tym wstępie ogólnym następują krótkie objaśnienia do pojedynczych utworów, gdzie już głównie chodzi o skonstatowanie czasu i specjalnych motywów napisania danego utworu, krytykę i oczyszczenie jego tekstu, skonstatowanie przeróbek, źródeł i wpływów postronnych, reminiscencji rzeczy i faktów widzianych przez poetę i gdzie przy końcu autor zestawia również sądy i kontrowersje nawiązane do danego utworu. Rzecz naturalna, że objaśnienia te mają rozmaity charakter, stosownie do materiału, którym krytyk rozporządza. Przy *Mindowem* wyjaśnia dr B. głównie tło historyczne tragedji. Bardzo zajmujące jest zbadanie historycznego podkładu *Jana Bieleckiego*, gdy natomiast rozbiór samego poematu ze strony literackiej pozostawiony jest nieco na uboczu. Rozbiór *Marji Stuart* rozpoczyna autor zestawieniem sądów rozmaitych krytyków polskich o tym utworze, dalej zwraca uwagę na wpływy Alfieriego i Waltera Scotta na koncepcję tego dramatu. Z objaśnień szczegółowych, dodanych do tekstu dramatu, sprostujemy mimochodem jedno, że Loretto sławne jest nie statua Matki Boskiej, lecz domkiem tejże, który miał być cudownie przeniesiony przez aniołów z Palestyny. W ogóle zauważyć musimy, że w objaśnieniach szczegółowych autor gdzieśgdy gubi miarę, wdając się np. w wyjaśnienia form gramatycznych, które, jeżeli w ogóle były potrzebne, należałoby było zebrać razem i umieścić osobno jako glossarium, lub też objaśnia rzeczy, niepotrzebujące zupełnie objaśnienia (upiór, orzeł dwugłowy, Nawa itp.). Bardzo szczegółowe i zajmujące są objaśnienia do *Godziny myśli*. Rzecz to naturalna, jeżeli zważymy, że autobiograficzny ten poemacik dawał krytykowi możliwość przedstawienia pierwszych lat i wrażeń młodości Słowackiego, ważnych dla zrozumienia jego natury i dalszej twórczości.

Rzecz naturalna, że objaśnienia do utworów takiej miary jak *Kordjan*, *Mazepa* i *Balladyna* musiały wypaść daleko bardziej szczegółowo, niż objaśnienia utworów z lat młodzieńczych. Strona literacka, podkład polityczny i społeczny, tło ludowe i historyczne tych

utworów domagały się szczegółowego wyjaśnienia i własnej oceny, zwłaszcza, że w krytyce dawniejszej wypowiedziane były nieraz o tych utworach zdania sprzeczne, podyktowane stanowiskiem partyjnym lub odmiennym rozumieniem dziejów. Zaraz *Kordjan* pierwszy nastręczył ku temu sposobność. Wiadomo, jak surowo krytykowano to dzieło od samego jego ukazania się, ile nieprzyjemności musiał znieść Słowacki z powodu rozmaitych zawartych w niem alluzji osobistych, jak surowo potępił np. Małcki jego odezwanie się o Niemcewiczu itp. Dr Biegeleisen w tym sporze staje po stronie Słowackiego i już w słowie wstępnem poświęca kilka uwag obronie *Kordjana*. Szczegółowo zestawia też krytyk w przypisach do tekstu reminiscencje z Pisma świętego.

Objaśnienia do *Mazepy* odznaczają się głównie bogactwem wskazówek bibliograficznych, odnoszących się do dziejów rzeczywistych i poetycznych *Mazepy*. Samodzielnego rozbioru dramatu Słowackiego dr B. nie daje.

Lecz najobszerniejsze w tym tomie są objaśnienia do *Balladyny*. Najświetniejsze to pod względem bogactwa postaci i kolorytu dzieci fantazji Słowackiego, przystrojone w blaski i kolory zapożyczone z najrozmaitszych stron świata, od największych genjuszów literatur obcych, a przy tem osnute na tle pieśni gminnej nastręcza też dla krytyka wdzięczne pole dla poszukiwań i porównań, pozwalając wniknąć głęboko w tajemnice twórczości poetyckiej jednego z największych poetów polskich. Studium dra Biegeleisena o tym dramacie jest niezmiernie pouczającym i pomimo swego mozaikowego charakteru czyta się z wielkim zajęciem. Różnorodność sądów o tej tragedji, porównanie jej różnorodnych motywów ze źródłami, na których są oparte, a nade wszystko pogląd na tło ludowe tego utworu



Juliusz Słowacki
według portretu Mordasewicza

Jednak zostanie po mnie ta siła fatalna,
Co mi, żywemu na nic, tylko czoło zdobi;
Lecz po śmierci Was będzie gniołła, niewidzialna
Aż Was, zjadacze chleba, w aniołów przerobi.
(Testament mój)

i wreszcie analiza samej akcji dramatycznej – wszystko to składa się na całość niezwykle pociągającą.

Kończy się tom pierwszy tego komentarza umiejętnie zestawioną bibliografią pism Słowackiego, wydanych za jego życia, pism pośmiertnych, dalej przekładów dzieł poety na języki obce, prac o Słowackim i szeregiem zajmujących studjów takich, jak *Słowacki na scenie*, *Słowacki w malarstwie*, *Słowacki w muzyce*. Wreszcie podał dr. B. nader zajmujące wyjątki ze spuścizny po Słowackim.

III.

Tom drugi komentarza dra Biegeleisena rozpoczyna się nadzwyczaj barwnym i ciepłym opisem pobytu Słowackiego w Szwajcarii. Dzięki nowym i nieznanym dotąd materiałom, a zwłaszcza listom Eglantyny Patteg do matki Słowackiego, które autor mógł tu wyzyskać, ustęp ten dorzuca sporo nowych szczegółów do biografii Słowackiego w tym okresie i pozwala nam zrozumieć Słowackiego i jego stosunek do Eglantyny lepiej, niż to dotychczas było możliwym. Stosunek ten, w którym jeszcze prof. Małecki upatrywał dużo niewyjaśnionego i zagadkowego, zdaniem dra Biegeleisena „był pełen szlachetnej delikatności. Ona starsza od niego o lat pięć była mu opiekunką, pod której skrzydła tulił się poeta, rozpieszczony przez kobiety, potrzebujący koniecznie jeżeli nie kochać, to przynajmniej być kochanym”. Tragiczność tego stosunku polegała chyba na tem, że dla Słowackiego Eglantyna nie przestała nigdy być starszą siostrą, podczas gdy dla niej, „węzły przyjaźni zacieśniały się po dwurocznem przeszło pożyciu pod jednym dachem, z każdym dniem więcej. Lecz właśnie na ten czas, pod koniec jesieni 1834 przypadło poznanie się poety z Mariją Wodzińską, do której niebawem skierował swe uczucia. Horyzont pensjonatu począł się zaciemniać. Ogródek wspólnie z Eglantyną zasadzony coś nie rósł, choć na słońcu i często polewany. Bzy dawno przekwitły w ogrodzie, a laur, stojący pod jego oknem, usechł...” Postać tęczowemi barwami poezji opromienionej Marii rzuciła ponury cień między dwoje ludzi, z których jedna, widząc się „oszukaną” w miłości i przez szczęśliwszą w kąt odsuniętą, poczęła schnąć i zalewać się łzami, aż w końcu niebezpiecznie zachorowała, kiedy drugim miotały wyrzuty sumienia i porywy świeżej, idealnej miłości. To były pierwsze zarody nowych świetnych pereł poetycznych, które wkrótce wzbogaciły literaturę polską takimi arcydziełami, jak

W Szwajcarji i pomniejsze poezje liryczne z tej doby. Rozbiór tych wierszy (*Przekleństwo*, *Ostatnie wspomnienie*, *Sumiennie*), które niestety nie weszły do obecnego wydania dzieł Słowackiego, gdyż wchodzą w poczet tzw. *Pism pośmiertnych* należy do najbardziej udatnych partji komentarza dra Biegeleisena.

Bardzo piękny i gruntowny jest także rozbiór znakomitego poematu *Grób Agamemnona*. Poemat ten pod względem prostoty pomysłu, potęgi uczucia i bogactwa myśli jest niewątpliwie jedną z najświetniejszych pereł w skarbcu poezji polskiej, lecz właśnie dlatego jego przewodnie myśli polityczne budziły zacięte sprzeczki między dwoma obozami: szlachecko-konserwatywnym i postępowo-ludowym.

Sprzeczki te nie pozostawały w dziedzinie artykułów i krytyk rozumowanych (z których najważniejszą krytykę St. hr. Tarnowskiego dr Biegeleisen sumiennie streszcza), ale przeszły także na pole poetyczne. Jakiś pełen fantazji szermierz obozu konserwatywnego uznał za rzecz konieczną odpowiedzieć Słowackiemu wierszami; temu znów odpowiedział A. Waga¹. Dr B. przytacza oba te wiersze, ilustrując tym sposobem dosadnie tę walkę ideji, jaka się wywiązała z powodu tego poematu i która ostatecznie dotychczas jeszcze w żadnej wyższej syntezie nie znalazła ostatecznego załatwienia.

Rozbiór *Anhellego*, obejmujący 50 stronic ścisłego druku, należy również do najlepiej opracowanych partji dzieła dra Biegeleisena, Niczego nie pominięto, co jest potrzebne dla zrozumienia tej niezmiernie oryginalnej kreacji Słowackiego. Komentator zebrał wszelkie świadectwa o wrażeniach, uczuciach i reminiscencjach Słowackiego, które się złożyły na ten poemat, przytoczył resztki poematu w dantejskich tercynach ułożone-



Anelli - na lożu śmierci
Jacek Malczewski
(1906-1907)
Muzeum Narodowe
w Warszawie

¹ Antoni Waga (1799-1890) – polski poeta, pisarz i krytyk literacki.

go pt. *Posielenie*, który był niewątpliwie pierwszym rzutem *Anhellego* i streścił następnie dość obszerną literaturę rozbiorów i interpretacji tego poematu, poczynając od listu Z. Krasieńskiego, a kończąc na Brandesie¹, który stawia to dzieło w rzędzie najgłębszych utworów literatury świata całego.

Niemniej obszerne, bo przeszło 60 stron druku obejmujące studjum, poświęcił dr Biegeleisen poematowi *W Szwajcarji*. Poemat ten, w którym szczegóły autobjograficzne, przetopione przez niepohamowaną fantazję Słowackiego i olśnione blaskiem fantastycznej przyrody alpejskiej, stanowią tło główne, rzeczywiście uważanym być musi za *crux interpretum*² i wymaga analizy nie tylko gruntownej, ale też nadwyczał subtelnej, zwłaszcza z powodu tej tęczącej gry uczuć, która jest jego głównym rysem znamienym.

Nie rozpatrując szczegółowo dalszych rozbiorów dzieł z epoki rozkwitu genjuszu Słowackiego ani też dzieł z epoki Towianizmu, zaznaczamy, że wszystkie one stają na tym samym wysokim poziomie, co i streszczone tutaj rozbiory arcydzieł poety. Jednemu chyba rozbiorowi *Beniowskiego* zarzucić by można, że jest zbyt analityczny i nie skupia w jedno ognisko tych różnorodnych myśli, które Słowacki rozsypał w tym poemacie. Ale to może nie było celem komentatora, któremu tutaj chodziło bardziej o wyjaśnienie szczegółów niż o całość.

Na tem kończymy omówienie cennej pracy dra Biegeleisena. Sądzę, że bez przesady możemy ją nazwać najcenniejszym, bo najszerzej zakreślonym i najstaranniej wykonanym przyczynkiem do studjów o Słowackim, jakie obok biografji Małeckiego posiada literatura polska.

dr Iwan Franko.

¹ Georg Brandes właściwie Morris Cohen (1842-1927) – duński krytyk literacki, filozof, podróżnik i pisarz.

² *Crux interpretum* (z łac.) – krzyż komentatorów (lub tłumaczy); miejsce w tekście trudne do wyjaśnienia (lub przetłumaczenia).

Nowe wydanie dzieł Słowackiego

„Kurjer Lwowski” 1894¹

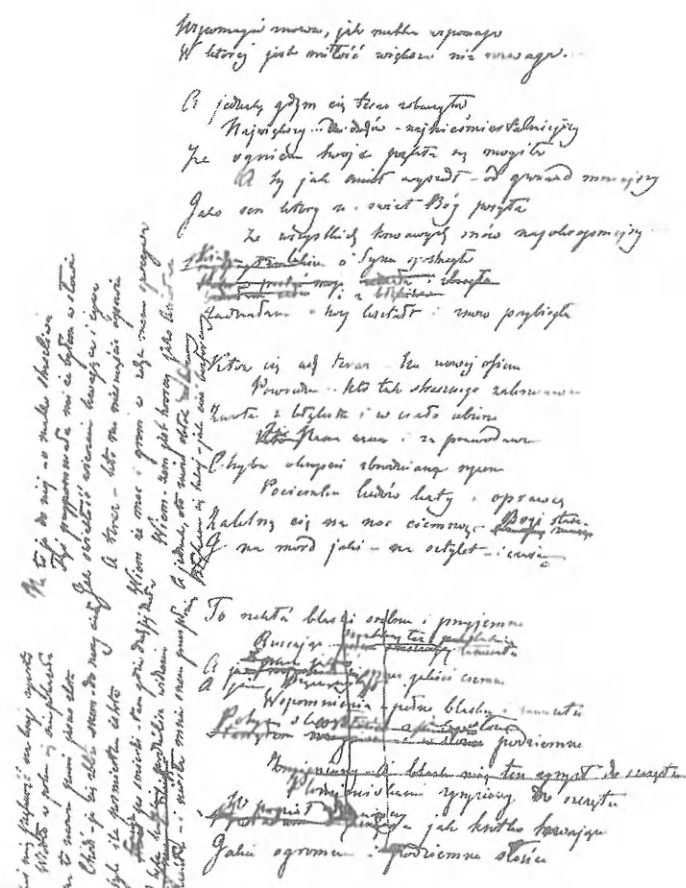


KURJER LWOWSKI

Wychodzi codziennie oraz w Niedziele i Święta o godz. 8 rano

Dzieła J. Słowackiego przechodziły niezwykle koleje. Za życia poety były szerszej publiczności prawie nieznanne, choć je taki poeta jak Z. Krasiński stawiał tuż obok dzieł Adama Mickiewicza. Po śmierci Juliusza budziły taki entuzjazm, że je wyżej ceniono od dzieł Adama. Wykarmiły one całą rzeszę naśladowców, pod jego wpływem stawiali pierwsze w literaturze kroki Kornel Ujejski, Adam Asnyk i Marja Konopnicka. Co więcej, poezje Słowackiego miały doniosły wpływ społeczny, bo parły cały naród do czynu. Dziś nastały czasy skupienia. Dzieła wieszczki narodowego, ocenione spokojnie i bezstronnie przez takich uczonych jak Małecki¹ i Tarnowski², zasługiwały już na wydanie krytyczne, tem bardziej, że wydania dotychczasowe nie odpowiadały ani wymogom nauki, ani potrzebie szerokich kół czytelników.

Zaszczytnego tego zadania podjęła się Księgarnia Polska, której nakładem wyszły dzieła Mickiewicza w pierwszym krytycznym wydaniu dr H. Biegeleisena³. Ten sam wydawca podjął się następnie niełatwej pracy sporządzenia pierwszego krytycznego wydania dzieł Juliusza.



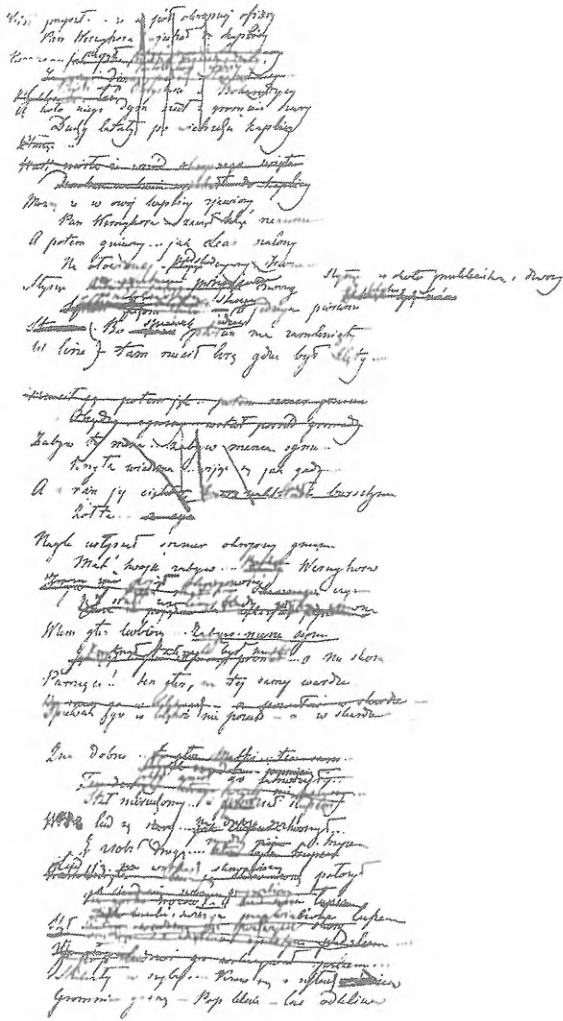
Autograf
poematu
Król Duch
Juliusza Słowackiego

¹ Opublikowano w: „Kurjer Lwowski”, 1894, nr 21 z 21 stycznia, s. 2-3.

² Antoni Małecki (1821-1913) – polski historyk literatury. Autor opracowania pt. *Juliusz Słowacki jego życie i dzieła w stosunku do współczesnej epoki*, t. 1-2, 1866-1867.

³ Stanisław Tarnowski, hrabia (1837-1917) – krytyk literacki i historyk literatury, autor obszernej recenzji na opracowania Małeckiego o Słowackim pt. *Prof. Małeckiego „Juliusz Słowacki”* („Przegląd Polski”, 1867)

³ Henryk Biegeleisen (1855-1934) – polski etnograf i historyk literatury. Chodzi o zbiór twórczości Juliusza Słowackiego pt. *Dzieła Juliusza Słowackiego*. Wydał Biegeleisen, tt. I – VII, Lwów, Nakładem Księgarni Polskiej.



Autograf Beniowskiego
Juliusza Słowackiego

Genjusz tego poety i obfitość jego spuścizny rękopiśmiennej nęciły dra Biegeleisena już dawniej. Niejedną rzecz publikował on z rękopisów, co przy chaotycznym sposobie pisania, kreślenia i dopisywania Juliusza jest rzeczą wymagającą niezwyklej bystrości umysłu, staranności i – poświęcenia.

Przystępując do obecnego krytycznego wydania dzieł Słowackiego dr Biegeleisen z jednej strony ograniczył jego zakres, a z drugiej rozszerzył podstawę. Ograniczył o tyle, że objął swem wydaniem tylko rzeczy publikowane za życia poety, rozszerzył zaś pod względem studjów przygotowawczych i pod względem metody, której się trzymał w swem wydaniu. Jak szeroko pojął wydawca swe zadanie i ile w nie włożył pracy, zrozumieemy z jego słów własnych:

„Staraniem naszym było – czytamy w przedmowie – podać czytelnikom dzieła Juliusza w brzmieniu autentycznym, w nie-

skalanej czystości, tak jak wyszły spod pióra mistrza. A że ostatnią rękę przykładął do nich przed oddaniem do druku, a nieraz dopiero podczas korekty, której sam pilnował, należało przede wszystkim sięgnąć do tych pierwszych źródeł, tj. do jedynych wydań wyszłych pod okiem poety. Dzięki bibliotekom uniwersytetów lwowskiego i krakowskiego, jako też zakładu Ossolińskich, muzeum Czartoryskich itp. miałem wszystkie edycje dzieł, wierszy, broszur i artykułów Słowackiego, pomieszczonych w czasopismach – i na nich to głównie oparte jest niniejsze wydanie, życzliwości rodziny J. Słowackiego, prof. Małeckiego, Ant. hr. Wodzieckiego¹, Meyeta i wielu innych zawdzięczam możność zużytkowania niezwykle bogatej spuścizny rękopiśmiennej po Juliuszu. Dość tu będzie nadmienić, że miałem do użytku prócz pamiętników poety, dotychczas niedrukowanych, całą jego korespondencję w oryginale, kiedy nawet p. Małcki posługiwać się musiał tylko odpisami, niejednokrotnie bardzo niedokładnymi. Staraniem się również zebrać skrzętnie po nieprzybytych gąszczach literatury wszystko, co się odnosiło do Słowackiego: od współcze-

¹ Antoni Wodzicki, hrabia (1848-1918) – polski polityk, poseł do Sejmu Krajowego Galicji.

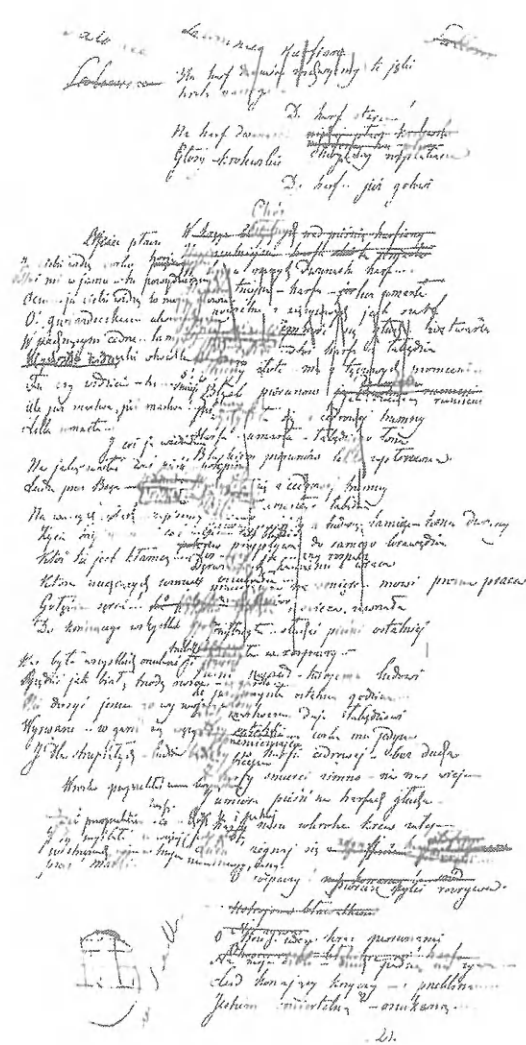
snych świstków począwszy, a skończywszy na najświeższych studjach literackich”.

Co to wszystko znaczy i jak sumiennie dr Biegeleisen traktuje swe zadanie, tego już złożył świetne dowody w wydaniu dzieł Mickiewicza.

Obecnie mamy pod ręką wydanie tzw. popularne, zawierające sam tekst pism Słowackiego, bez aparatu krytycznego i komentarzy wydawcy, które dla nabywców obecnego wydania wyjdą razem w osobnym tomie. Cztery tomy wydania obecnego, czyniące zadość wszelkim wymogom pod względem druku, papieru, korekty (nie wiemy, czy „Baumplana” zam. „Bauplana” I, 305 uważać za błąd korektorski wydawcy czy samego autora, tak samo tamże „Grądcki“ zam. Grądzki) zawierają: t. I utwory z lat młodzieńczych (1829 do 1833), w t. II i III utwory z okresu dojrzałości (1833—1842), wreszcie w t. IV utwory z doby upadku i towianizmu¹ (1842—1848). Prócz utworów poetyckich reprodukowano tu także artykuły prozą, w dotychczasowych wydaniach Słowackiego niezawarte (*Preliminaria peregrynacji Radziwiłła do Ziemi świętej*, *Święcone Radziwiłła*, recenzja *Nocy Letniej* Krasińskiego), a takie niektóre wiersze (*Na sprowadzenie prochów Napoleona*, *Przekleństwo*, *Ostatnie wspomnienie*).

Ozdobą obecnego wydania są portrety i podobizny rękopisów Słowackiego z różnych epok jego działalności, dołączone do każdego tomu. I tak, portret, zdobiący tom I jest wiernym odbiciem obrazu znakomitego w owym czasie malarza Rustena², przyjaciela rodziny Słowackich który stosownie do ówczesnego zwyczaju wymalował 5-letniago Juliusza jako amorka. Oryginał znajduje się w muzeum ks. Lubomirskich, a opisany dokładnie przez Pawłowicza, reprodukowano po raz pierwszy, nadzwyczaj udatnie.

Do drugiego tomu dodano znany wizerunek Słowackiego pędzla Kurowskiego³, podług którego wykonano odcisk na okładce. Trzeci tom zdobi odbicie medalu najznakomitszego rytownika polskiego Ant. Oleszczyńskiego¹. Z profilu tego wieje gorycz i duma, nieodłączne towarzyski



Autograf poematu Lilla Weneda Juliusza Słowackiego

¹ Towianizm – filozofia stworzona przez mistyka i reformatora religijnego Andrzeja Towiańskiego (1799-1878). Nurt ów wywarł także wpływ na twórczość Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego.
² Jan Rustem (1762-1835) – malarz i pedagog, przedstawiciel klasycyzmu. Prawdopodobnie był nauczycielem Tarasa Szewczenki.
³ Józef Szymon Kurowski (1809-1851) – polski malarz, litograf.

.....

Poezje Jana Kasprowicza

„Kurjer Lwowski” 1889¹



KURJER LWOWSKI

Wychodzi codziennie oraz w Niedziele i Święta o godz. 8 rano

(Biblioteka Mrówki t. 257-9.)²

Poezja polska przechodzi obecnie stan przesilenia. Wielki skarb motywów, obrazów i form poezji romantycznej został dawno wyczerpany. Żywioł szlachecki powiedział pono już wszystko, co miał powiedzieć, a z Wincentym Polem zeszedł do grobu ostatni jego bard, szczerze wierzący w to, co śpiewał. Rówieśny mu Syrokomla³ nie miał już tej wiary w świętość i wyłączność posłannictwa szlachty, stąd jego niespokojne rzucanie się po wszystkich zakątkach dziejów, po różnych krajach za motywami do pieśni, stąd ulubione przedzierzganie się w lirnika wioskowego, z którego liry nie potrafił jednak wydobyć wstrząsających tonów. Żywioł szlachecki dożywał swych dni, nie wiedząc, kto przyjdzie po nim, by odziedziczyć jego gęśl, nie wierząc w lud lub uważając go za czeredę istot tak niskich, ciemnych i brudnych, że dotknięcie jego do gęśli piastowanej ongi przez Mickiewiczów, Słowackich i Krasińskich wydawało się profanacją świętości narodowej.

Pierwszy raz uwierzyło społeczeństwo polskie w możliwość poezji i ludowej, i zarazem wysoce artystycznej po odezwaniu się mazurą Teofila Lenartowicza⁴. Tony liry wiejskiej, smętne melodie pieśni ludowej rozbrzmiały w poezjach tego poety echem potężnym,



Portret Jana Kasprowicza
Jacek Malczewski
(1903)
Muzeum Narodowe
w Warszawie

¹ Opublikowano w: „Kurjer Lwowski”, nr 22 z 22 stycznia, 1889 r. s. 1-2; nr 23 stycznia 1889 r., 2. 6; nr 24 z 24 stycznia, s. 2-3. Jan Kasprowicz był bliskim przyjacielem Iwana Franki i ojcem chrzestnym jego syna.

² Biblioteka Mrówki – seria wydawana przez Księgarnię Polską Adama Dominika Bartoszewicza i Mikołaja Biernackiego we Lwowie w latach 1869-1939. Wydano 369 tomów.

³ Władysław Syrokomla, właśc. Ludwik Władysław Franciszek Kondratowicz herbu Syrokomla (1823-1862) – polski poeta epoki romantyzmu, tłumacz.

⁴ Teofil Aleksander Lenartowicz herbu Pobóg (1822-1893) – polski poeta romantyczny, etnograf.



Leopold Staff,
Władysław Orkan,
Jan Kasprówic
i Jerzy Żuławski
przed domem
Mardułów Gałów
w Poroninie.
W tym domu do roku 1923
Kasprówic mieszkał
wraz ze swoją
trzecią żoną,
Marią Bunin
(1906).

a tak nowem i oryginalnem, że od razu uderzał w nich nowy element, wstępujący w gmach poezji polskiej, czuć było oddech nowego świata, nieodkrytego przez wielkich wieszczów romantyzmu, a przecież swojskiego, rodzimego i pełnego siły.

Lenartowicz jednak, mimo że podpatrzył życie ludowe, podsłuchał pieśni, odczuł ich czarodziejską melodję, ani poglądami, ani tendencjami nie wybiegł poza widnokrąg poziomu szlacheckiego; jego też dążnościom służyć miała owa cudowna pieśń ludowa. Wypadki nadto oderwały Lenartowicza wcześniej od gruntu, od ukochanych lasów mazowieckich, przerwały żywe zetknięcie jego z rzeczywistością, i zamiast natchnionym wieszczem ludowym, Lenartowicz stał się grajkiem wir-

tuoziem, który na obczyźnie nieraz jeszcze próbował dawnego instrumentu, ale nigdy nie wyszedł poza swe pierwotne motywy i powtarzał coraz to słabiej swe dawne melodje, dopóki nie zamilkł. Atoli znaczenie jego w literaturze polskiej, naszym zdaniem, jest ogromne jako zwiastuna nowej poezji ludowej.

Inny rówieśnik Lenartowicza, równy mu talentem, szczęśliwszy w życiu, wszechstronniejszy i szerzej na świat patrzący Asnyk¹ (El-y) zaczął od tego, na czym skończył Lenartowicz, od wirtuozostwa. Władając formą prześliczną, fantazją potężną, wykształceniem szerokim, próbował on kolejno wszystkich tonów i motywów (prócz ludowych), jakie pozostawiła nam w spadku poezja nie tylko polska, ale i ogólnoświatowa. Eklektyzm ten naturalnym jest u Asnyka, jako u reprezentanta warstwy społecznej, także poniekąd nowej w poezji polskiej – mieszczaństwa zaможnego, wykształconego, wyrastającego wśród wiru współczesnych żywych stosunków międzynarodowych, z gustem wykwiintnym, z ner-

¹ Adam Prot Asnyk (1838-1897) – polski poeta i dramaturg.

wami ustawicznie drażnionymi, mieszczan-
stwa, które zdolnem jest odczuwać wszystko,
zachwycać się wszystkim, a zarazem pra-
gnie użyć wszystkiego, do czego zdolną jest
natura ludzka. Jak motylek chce ono pić sło-
dycz z każdego kwiatka i jak żyd chce ciągnąć
zysk z każdego drzewka, potoczka i kamycz-
ka. Taką się nam przedstawia fizjognomia
poezji Asnyka, nie bez podstawy cieszącej się
dziś taką szeroką popularnością.

Prąd ku poezji ludowej znalazł tymczasem
nową reprezentantkę w Konopnickiej. Pa-
trząc szerzej na świat i głębiej w życie niż Lenartowicz, potrafiła ona
z równem mistrzostwem władać fujarką wiejską. Niestety jednak, ży-
cie ludowe zna za mało, urodzona we dworze, wychowana z dala od
chaty wieśniaczej zbliżyła się do niej parta nie naturą swego talentu,
na wskroś romantycznego, ale parta teorią, doktryną, przekonaniem
o potrzebie takiego kroku. Poezje ludowe to tylko część jej twórczości,
jedna struna na jej gęśli, gdzie indziej jawi się ona czystej krwi epigonem
romantyzmu szlacheckiego, przeżuwającym motywa i nawet zwroty
Słowackiego i rzucającym się w pogoni za motywami poetyckimi po
wszystkich niwach poezji zagranicznej, po szerokich ugorach dziejów
ludzkości. Pewną jest rzeczą, że prawdziwa pieśń ludowa w polskiej,
jak i w każdej innej literaturze zabrzmieć może tylko spod wieśniaczej
strzechy. Zdaje się nam, że w Kasprowiczu możemy powitać tę nową
gwiazdę wschodzącą na horyzoncie literatury polskiej.

II.

Imię Jana Kasprowicza dotychczas bardzo mało, albo wcale nie-
znanem było w Galicyi, a przynajmniej u tej części czytającej publicz-
ności, która, kontentując się domorosłą lekturą, nie zagląda do pism
warszawskich. Tam, w ognisku polskiej literatury p. Kasprowicz,
lubo młody jeszcze, znanym jest od lat kilku. Utwory jego chętnie
umieszczają najcelniejsze pisma polskie, jak „Przegląd Tygodniowy”,
„Głos”, „Kraj”, „Życie” i inne. Niektóre były drukowane w „Przeglą-
dzie Społecznym”, „Kurjerze Lwowskim” i „Dzienniku Poznańskim”,
niektóre większe przekłady (szczególnie z ulubionego przezeń Shel-
leya¹) wyszły bądź w pismach, bądź w osobnej odbitce.



*Adam Asnyk z muzą
Jacek Malczewski
(1894-1897)
Muzeum Narodowe
w Poznaniu*

¹ Chodzi o Percy Bysshe Shelley'a (1792-1822), angielskiego poetę i dramaturga, przedstawiciela angielskiego ro-
mantyzmu.

To, co obecnie wyszło w „Bibliotece Mrówki”, stanowi część tylko poetycznych utworów tego płodnego poety, część starannie wybraną i w jedną całość złożoną. Utwory te zawsze były spotykane życzliwie; jedynie prasa wsteczna, junkiersko-reakcyjna odnosiła się do nich z niechęcią, dając tym świadectwo, że wszystko, co sprawę postępu naprzód posuwa, jest dla niej niezrozumiałe, wrogie i obce.

W myślach bowiem przewodnich p. Kasprowicza nie ma nic takiego, co by dotychczas nie było już formułowanem dobitniej, kategorycznie i ściślej – jakkolwiek nie w poezji – przez polską prasę postępową, a po części nawet przez konserwatywną. Wieje w nich ten sam idealizm, ten sam gorący poryw do postępu, braterstwa i miłości, bez jakiego nie masz poezji w nowożytnym znaczeniu tego słowa; wieje ten sam duch, który wszechpotężnie panuje w całej współczesnej poezji europejskiej. Zresztą moment psychologiczny przeważa u niego nad momentem ekonomicznym w tłumaczeniu mechaniki czynów i dążeń ludzkich. Cóż więc mogło wywoływać niechęć „młodo-konserwatywnej” prasy przeciwko młodemu poecie? Zdaje się, że chyba to instynktowe uczucie, ten dreszcz tajemniczy, jaki czasem przebiega roznerwowane, wychuchane lalki salonowe, gdy w ich towarzystwo ni stąd ni zowąd przyjdzie chłop, prosty chłop, w siermiędze, w ciężkich butach, z grubymi rękami, od których czuć odór karmiącej go ziemi.

Takim gościem z innego świata jawi się Kasprowicz w poezji polskiej. Ten odmienny duch, wiejący w jego wierszach, odczuwają krytycy postępowi. I tak znakomity powieściopisarz T. T. Jeż¹ w nader sympatycznym liście, wydrukowanym jako przedmowa do obecnego zbioru poezji Kasprowicza, tę właśnie cechę przede wszystkim podnosi.

„Zdaje mi się, kochany panie – pisze on – że Wy wśród poetów naszych współczesnych jawicie się z fizjognomią odrębną, z indywidualizmem rześko zaznaczonym i własnym, z wypiętnowanym na czole waszem dowodem, że źródło kastalskie w Polsce nie wyschło. Z tej strony przede wszystkim krytyka oglądnać Was winna”.

Szanowny autor *Uskoków* nader trafnie zaznaczył tę odrębność fizjognomji młodego poety, chociaż nie dopowiedział wszystkiego. Analizuje on dalej treść i formę utworów Kasprowicza. „W formie dostrzegłem łamanie się z trudnościami, sprawiającemi wrażenie takie, jakby wywoływane były umyślnie; w treści odczułem oddźwięk tych tęsknot, bólów i skarg, jakie stanowią istotę życia ludów w nie-

¹ Zygmunt Miłkowski, pseudonim Teodor Tomasz Jeż (1824-1915) – polski pisarz i publicysta.

woli". I tutaj charakterystyka jest wierną, acz nie akcentuje, że są różne rodzaje niewoli: politycznej, ekonomicznej, duchowej, mające swe wysoce odrębne fizjognomje.

Dalsze zestawienie Kasprowicza z Szewczenką, u którego Jeź widzi treść z tego samego źródła czerpaną, także tylko w ogólnych zarysach jest wiernem, chociaż bez kwestji nierównie trafniejszym, niż zestawienie Szewczenki z Krasieńskim lub Syrokomlą. Przede wszystkim mamy przed sobą dwie jagody z jednego pola, dwóch synów chłopskich, którzy ciężką pracą własną wydobyli się „z szarego tłumu prostaczków”, po szczeblach tysiącznych cierpień i upokorzeń wdrapali się na te wyżyny, na których chociaż wcale nie ciepło, nie wygodnie, ale z których za to widać szeroko, z których orlim okiem objąć można dalekie widnokręgi, rozpoznać kręte i poplątane ścieżki ludzkości.

To główny rys pokrewieństwa między Szewczenką i Kasprowiczem, chociaż zresztą natura, temperament, a więc i charakter ich pieśni, tak są odmienne od siebie, jak odmiennym jest typowy temperament Polaka od temperamentu Rusina.

III.

Próbujmy scharakteryzować bliżej fizjognomję p. Kasprowicza z jego poezji.

Przede wszystkim zauważyć musimy, że fizjognomja ta, tak jak się jawia w obecnym tomiku, nie jest jednolitą, a właściwie nie jest jeszcze wyrobioną.

Poeta nie od razu trafił na drogę właściwą swemu talentowi, a trudności, z którymi się łamie, i które na Jeżu wywierają wrażenie trudności stworzonych naumyślnie, zdaniem naszym, są trudnościami rzeczywistymi, szamotaniem się silnego i oryginalnego talentu z tradycją niewłaściwą jego duchowi, że szkołą, którą on z konieczności historycznej przebyć musiał, lecz którą musi przebyć i zostawić. Mam tu na myśli szkołę romantyczną – nie tylko polską, ale ogólnie europejską, szczególnie zaś angielską, szkołę Bajrona i Shelleya. P. Kasprowicz z natury swej jest realistą, poetą twardej i zdrowej rzeczywistości – tradycja zaś szkoły romantycznej prowadzi go w świat widm i fantastycznych postaci, topielców i dziewic obłocznych, najad i dryad, aniołów i djabłów i innych tego rodzaju istot dekoracyjnych.

Nie potrzebujemy dodawać, że te romantyczne strzępy, które ujść mogły czasem w poezji Słowackiego, rażą jak grube anachronizmy w poezji Kasprowicza Z tego punktu widzenia wiersz wstępny całego zbioru, pt. *Prośba Guślarza*, i z innych względów najślabszy w całym zbiorze, uważamy za zupełnie chybiony. Archeologia nie jest rzeczą p. Kasprowicza, a tem mniej poezja archeologiczna.

Drugą resztką tradycji szkoły bajronowskiej u p. Kasprowicza jest lubowanie się jego w poezji czysto-abstrakcyjnej, w filozoficznych rozumowaniach, w podawaniu czytelnikom elementów fizyki, psychologii i historjozofji w formie wierszowanej. W utworach tego rodzaju czuć wyraźnie, jak ciężko walczy bujna i żywa fantazja poety z tą filozoficzną tradycją, i jak napróżno usiłuje oblekać formułki logiczne

w świetną szatę poezji. Utwory takie budzą zawsze rozczarowanie i znużenie w duszy czytelnika; on chce widzieć i czuć, a poeta każe mu myśleć i filozofować, drażniąc przy tym ustawicznie jego fantazję i uczucia, lecz zarazem trzymając je na uwięzi. Najlepszy przykład tego, na jakie manowce sprowadzić może taka szkoła poetę, pokazuje wiersz p. Kasprowicza pt. *Giordano Bruno*. Świetna, chociaż



Heretyk

Jan Luyken
(XVI w.)

Giordano Bruno
uznany za heretyka
został 17 lutego 1600 r.
spalony na placu
Campo di Fiori w Rzymie.

jednostronna charakterystyka mnicha filozofa (strofy V–VIII) utonęła jak zalana wyspa w całym morzu niejasnych rozumowań, streszczających niby teorje bohatera.

To, co w postaci jego jest iście poetycznego, bo głęboko ludzkiego – jego śmierć za ideję (czy za prawdę, jak twierdzi autor, to wielkie pytanie, bo prawdy absolutnej dla ludzi nie ma), to właśnie autor zbył kilkoma nic nie znaczącymi słowy.

Czysto rozumującym – i dodajmy, dość słabo i nieściśle rozumującym jest wiersz *Oni i my*, wiersz, który w swoim czasie narobił był w prasie warszawskiej znacznego szumu, i w którym widziano nieja-

ko poetyczny wyraz programu najmłodszego pokolenia. Nam się zdaje, że wyrażone prostymi słowami, rozebrane z poetycznej frazeologii (bo nic innego w tym wierszu nie widzimy) myśli tego wiersza są tak ogólnikowe, a poniekąd tak elementarne, że można je uważać (o ile nie stoją same z sobą w sprzeczności) za program każdego w ogóle młodego pokolenia w każdej generacji, za program każdego stronnictwa postępowego. Swoboda myśli, wolność ducha (to bardzo mało, bo duch jest wolny, nawet gdy ciało w pętach), chęć do czynów, pragnienie hartu, siły, woli w sztuce i energii w życiu, protest przeciw ascetyzmowi i romantyzmowi – mój Boże, wszak to rzeczy tak stare, tak znane, tak powszechne, że trzeba było tylko grubej ignorancji lub – złego sumienia, by w nich widzieć jakiś nowy program, jakąś okropną rewolucyjną manifestację.

Ponieważ rozpocząłem charakterystykę poezji p. Kasprowicza od analizy jej słabych stron (zdaje się, że taka to już ogólna własność ludzka – podpatrywać u bliźniego nasamprzód słabe strony – właściwość ta, przemieniona w metodę, stanowi zwykle rzemiosło krytyka!) dlatego chcę tu od razu wyczerpać całą skalę cieni. Wskażę więc na jedną właściwość jego fantazji poetyckiej. Fantazja to iście potężna, rozporządzająca ogromnym zasobem obrazów oryginalnych i plastycznych, lecz zarazem gorąca, gwałtowna. Tępy miękki są jej obcymi, naiwności i spokojnej plastyki tu ani śladu. W oczach tego poety przyroda i życie to ciągły, nieustanny i przerażająco szybki ruch wirowy, od którego ómi się w oczach. Przeważają kolory jaskrawe lub nienaturalne (szczególnie lubuje się autor w kolorze sinym, w tym kolorze widzi nie tylko niebo, wodę, chmury, ale i piaski, żelazo, a nawet czysto psychiczne procesy, jak ból itp.). Siła, energia, nawet z uszczerbkiem naturalności i harmonji – oto jego ideał w życiu i w sztuce – chętnie więc i na bohaterów swych poezyj wybiera sobie postacie energiczne, jak Mojżesza, Samsona, Judytę, Giordana Bruno itp. Ponieważ jednak brak mu spokoju dla plastycznego odrysowania tych postaci, dlatego charakterystykę ich wnosi niejako w ich wnętrza, maluje je w gwałtownych poruszeniach duszy, przez co osiąga nieraz efekta rzeczywiście silne (np. w *Samsonie*). Za to takie rzeczy, jak *Aryman* i *Oromaz*, takie „fantazje” bez krzty fantastyczności, bez kropli naiwnej wiary, bez której fantazja staje się suchym szablonem, absolutnie nie odpowiadają uzdolnieniu p. Kasprowicza. Wzmiankowany poemat prócz strzępiastej formy, ma nadto wszystkie wady rymowanych

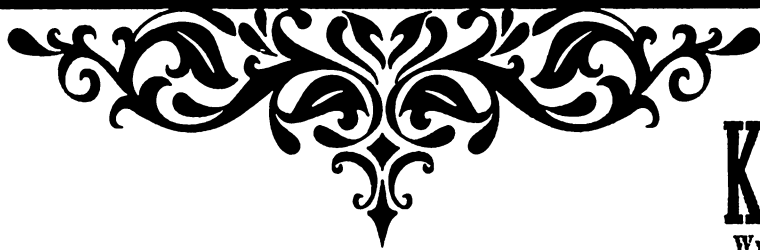


Pojedynek Samsona
z lwem
sztych braci Dalziel
(między 1865 a 1881)

tywów biblijnych jeszcze jedna uwaga. Uważając Biblię jako kanon starożytnej literatury Hebrajczyków, należałoby przed opracowywaniem motywów biblijnych dokładnie zdać sobie sprawę ze sposobu ich traktowania. Wielka część ksiąg biblijnych prócz religijnego ma bezpośrednie poetyczne znaczenie. Parafrazowanie ustępów z takich ksiąg, modernizowanie, a raczej rozwadnianie i „upiększanie” ich bez żadnej dalszej myśli jest to samo, jakby kto chciał np. swojemi słowami opracować pojedyncze ustępy *Odysei* lub tragedji greckich. Proste, wierne przetłumaczenie oryginału zwykle daleko potężniejsze wywrze wrażenie, daleko więcej nas nauczy. Można też z drugiej strony uważać Biblię jako zbiór mitów, legendowych i psychologicznych motywów, które w Biblii samej opracowane są w ten lub ów sposób, obecnie zaś opracowane być mogą całkiem inaczej, odpowiednio do naszych poglądów na świat i na naturę ludzką. W takim razie oczywiście dla indywidualności poety pozostawionem jest szerokie pole, i o niewolniczym parafrazowaniu mowy być nie może. Jako przykład takiego opracowania przytoczymy *Kaina* Bajrona. Atoli, w tym punkcie p. Kasproicz za przykładem Bajrona nie poszedł.

Poeta – bohater

„Kurjer Lwowski” 1889¹



KURJER LWOWSKI

Wychodzi codziennie oraz w Niedziele i Święta o godz. 8 rano

Pamięci Seweryna Goszczyńskiego w rocznicę nocy belwederskiej.

I.

W dziejach wszystkich literatur świata, w tej ogromnej dziedzinie duchowego i estetycznego rozwoju ludzkości w rzadkich, krytycznych momentach pojawiają się postacie potężne ciałem i duchem, pełne hartu i męskiej siły, postacie jakby ze spiżu ulane, a mimo to pociągające ku sobie jakimś niewypowiedzianym czarem, tym czarem, jaki wieje na nas z każdej wielkiej głębi, a tem bardziej z głębi gorących, czysto ludzkich uczuć. Postacie te tak wysoko zdają się górować nad otaczającym ich społeczeństwem, że przypatrując się im, jakoś na myśl nie przychodzą te wpływy, te radości i te cierpienia, których źródłem była dla nich współczesna społeczność.

Przedstawiają się nam jak zaczarowani bohaterowie, którzy w bitwie z wrogiem wojskiem igrają z ciskanymi na nich pociskami, nie doznając od nich żadnej szkody. Czytelnik łatwo odczuje to, co chcemy powiedzieć, jeżeli nazwiemy imiona Eschylosa i Dantego. Do szeregu takich postaci, chociaż zapewne niejednakowej z nimi miary, należy mąż, którego imię przypomina się zawsze w szeregu pierwszych, ilekroć wspomniemy niezapomnianą w dziejach polskich noc 29 listopada. Rzadkimi darami wyposażony od przyrody, umiał on jak rzadko kto wydoskonalić i wykorzystać te dary w surowej wędrówce życia. Był on typowym wytworem tego polskiego *Drang nach Osten*, który stanowi treść i główną oś historii polskiej od czasu unji



Portret Seweryna Goszczyńskiego

¹ Opublikowano w: „Kurjer Lwowski”, 1889 r., nr 331 z 29 listopada, s. 2-3; nr z 30 listopada, s. 2-3.

lubelskiej – natura na wskroś, rdzennie polska, wykarmiona sokiem ziemi ukraińskiej, wybula i wyhartowana wśród stepu ukraińskiego. Ostatni rycerz kresowy, który na ziemi krwią jego poprzedników zlanej wchłonął w siebie tradycję ich walk krwawych, ich namiętności potężnych, ich siły i woli niezłomnej, był on jednakowoż prawdziwym synem XIX wieku, który przeniósł już główne centrum walki w sferę ducha i słowa, i jako apostoł tej nowej walki powrócił tam, skąd wyszedł jego ród, w serce polszczyzny, wnosząc tam elementa świeże i płodne, wnosząc nową siłę i energię, nowy koloryt, nowe horyzonty. Lecz wiek nasz jest wiekiem przejściowym: chociaż główne pole walki, główne mety zwycięstw i podbojów ze sfery ciała i krwi przeniosły się już w sferę ducha i słowa, to przecież stare wrogi rodu ludzkiego, despotyzm i ciemnota zbyt silną jeszcze władają potęgą fizyczną, zbyt dumnie nieraz podnoszą czoło, by miecze miały już zupełnie pójść między stare żelaziwo lub na przekucie.

Cywilizacja nie przestała jeszcze i w naszym wieku kroczyć po trupach i broczyć stóp swych po krwi. Ludzie nie stali się jeszcze jedną rodziną, w której jedno serce panuje i jeden duch; zwierzę zbyt często w nich się odzywa i domaga się poskromienia.

I oto bohater ducha przemienia się w bojownika, przemienia pióro w miecz, rzuca się w pierwszy ogień niebezpieczeństw, i walczy, i drugich do walki zagrzewa. Lecz na tem nie koniec. Zmieniły się czasy, trzeba zmienić i taktykę, walka w zwartym szeregu, z bronią w ręku nie wystarcza; zwycięstwo okazuje się niemożliwym bez ciągnięcia do gruntu, do podstaw społeczeństwa, bez podźwignienia ludu do walki. I oto w chwili strasznego rozbicia, niepowetowanej (jak się zdawało) klęski, potężny duch poety-bohatera znajduje nową arenę walki – cichej, tajnej, partyzanckiej, ale niemniej zaciętej i niemniej niebezpiecznej jak i walka z karabinem w ręku. Bohater nocy belwederskiej, autor *Zamku Kaniowskiego* staje się konspiratorem, propagandzistą, emisariuszem, w sukmanie chłopskiej, w siermiędze góralskiej wstępuje między lud, poziom swych orlich myśli zniża do poziomu myśli i pragnień prostaczków, nie zniżając jednak w tych poziomych słowach ani na tercję bogatej skali swych uczuć, nie oziębiając ognia swej miłości ojczyzny. Orzeł stepowy, przywykły do prostych, potężnych lotów, przemienia się w węża, umiającego wyślizgać się z tysiącnych sieci i sideł, zastawianych nań przez siepaczy, znikać nagle w niedostrzegalnych szczelinach, zjawiać się tam, gdzie

go się nikt nie spodziewał. a wszędzie wnosić blask cudowny tego djamentu miłości swobody, ludu, ojczyzny i sprawiedliwości, który jaśniał w jego sercu i w jego słowie.

To była treść, to były koleje pierwszej połowy jego życia, pełnej trudów, walk,

niebezpieczeństw i przygód, pełnej cierpień, które jak pociski od zaczarowanego bohatera odskakują jakoś od tej postaci spizowej, lecz pełnej też rozkoszy zwycięstw i rozkoszy twórczości, rozkoszy, z którą żadna inna zrównać się nie może. Że żywot tak bogaty w fakta, charakter tak różnostronnie a potężnie wykształcony nie da się w całej pełni ujawnić w ciasnych ramach, zakreślonych dla obecnego artykułu, to pojmie każdy i bez dalszego dowodzenia. Zresztą nasz poeta-bohater mało jakoś miał szczęścia w literaturze; pomimo bardzo wysokiego stanowiska, jakie mu od pierwszej chwili prawnie w literaturze wyznaczono, pomimo wielkiego wpływu, jaki wywarła poezja i osobistość jego na poezję i cały rozwój współczesnych i późniejszych pokoleń Polski a po części i Rusi, dzieła Seweryna Goszczyńskiego nie doczekały się dotychczas wydania godnego imienia wieszczą, co więcej, znaczna, może większa ich część spoczywa dotąd w rękopisach lub uważaną być musi za straconą na zawsze – działalność jego jako pisarza i obywatela nie doczekała się godnego doniosłości jej opracowania.

Prócz artykułów i wspomnień przygodnych, ustępów nieraz zbyt ogólnikowych, a innym razem zbyt detalicznych lub nawet anegdotycznych w dziełach traktujących dzieje Polski porozbiorowej i w podręcznikach historii literatury, nie mamy pracy obszerniejszej, monograficznej, poświęconej Goszczyńskiemu. Do zapewnienia tej dotkliwej luki w piśmiennictwie polskim bardzo jeszcze daleko, gdyż dużo malarjałów trzeba jeszcze zbierać, dużo kwestyj szczegółowych szczegółowo opracowywać i wyświeślać należy.



Atak na Belweder
Wieczorem
29 listopada 1830 r.
grupa spiskowców ruszyła
na Belweder,
wśród nich był Seweryn
Goszczyński, który wraz
ze Zbigniewem Nabelakiem
mieli za zadanie
zglądzić lub pojmać
Wielkiego Księcia
Konstantego.

Uważalibyśmy się za bardzo szczęśliwych, gdyby nasze przypomnienie dzisiejsze posłużyło za impuls do rozpoczęcia tej pracy, zaszczytnej, a koniecznej i wdzięcznej. Wydanie krytyczne dzieł Goszczyńskiego, według możliwości kompletne, jest obecnie jednym z pierwszych i najważniejszych obowiązków pjetyzmu społeczeństwa polskiego wobec jednego z największych mistrzów polskiego słowa i jednego z najdzielniejszych ludzi, jakich wydał naród polski. My ze swej strony do tych kilku rysów ogólnej charakterystyki poety-bohatera dołączymy bodaj suchy, szkieletowy rys głównych wypadków jego życia, by przypomnieć szerszemu ogółowi czytelników a szczególnie młodszej generacji, jakich to ludzi prace, wysiłki i poświęcenia legły w osnowę tych zdobyczy wolnościowych i cywilizacyjnych, które my dziś posiadamy i których – niestety, zbyt często – ani należycie cenić, ani też odpowiednio ochraniać i używać nie umiemy.

II.

Seweryn Goszczyński urodził się w pierwszych dniach listopada 1803 r.¹ w miasteczku Ilińce w powiecie lipowieckim, 7 mil od Humania na Ukrainie. Ojciec jego był rodem z Mazowsza. Był on uczniem korpusu kadetów w Warszawie; jako oficer artylerji odbył kampanję w r. 1791² pod księciem Józefem Poniatowskim, a w r. 1794 pod Kościuszką. Po dokonaniu trzeciego rozbioru Polski, Józef Goszczyński przeniósł się na Ukrainę z szambelanem Pruszyńskim, szwagrem ks. Hieronima Sanguszki i zarządzał jego majątkiem w charakterze plenipotentą. Ojcem chrzestnym Seweryna był Padurra, ojciec Tomasa³, także w Ilińcach w tym czasie urodzonego. Z Iliniec Goszczyńscy przenieśli się do wsi Sierniaki pod Sławutą na Wołyń. Lata dziecińne i część młodzieńczych spędził Seweryn w tej wsi, a także w miasteczku Nowym Konstantynowie na Podolu, gdzie się rodzice jego później przenieśli. Pierwsze nauki pobierał w domu. W r. 1811 oddali go rodzice do szkół publicznych w Międzyrzeczu Koreckim do pijarów. Po roku nauki odebrali go jednak stamtąd i kształcili w domu do r. 1814. Wtedy właśnie otworzono w Winnicy na Podolu gimnazjum, do którego Seweryn został wpisany. Po roku jednak rodzice dali go do Humania do bazylianów. Goszczyński już w gimnazjum zasłynął razem z Zaleskim⁴ jako poeta. Tam jeszcze napisał *Dumę na gruzach ojczyzny*, za którą go trapiła policja. Po ukończeniu gimnazjum w r. 1820 przyjechał Seweryn wraz z Bohdanem Zaleskim do War-

¹ Goszczyński urodził się w 1801 roku.

² Chodzi o powstanie pod przywództwem Tadeusza Kościuszki w 1792 roku.

³ Tomasz Padura herbu Sas (1801-1871) – polsko-ukraiński poeta i kompozytor, autor pieśni *Hej, sokoly*.

⁴ Józef Bohdan Zaleski (1802-1886) – polski poeta, przedstawiciel „szkoły ukraińskiej” w romantyzmie polskim.

szawy. Bawił tam rok i przyjęty był do tajnego związku „Braci wolnych Polaków”, do chorągwi „Rejtan”. W tymże roku Goszczyński i Zaleski drukowali pierwsze swe utwory (przekład dwóch ód Horacego) w „Dzienniku Wileńskim”, w następnym roku w tygodniku F. S. Dmochowskiego „Wanda”¹, wydał Goszczyński *Dumę o Stefanie Czarnieckim*, kilka sonetów i trioletów. Wybuchło w tym czasie powstanie w Grecji² przejęło go, jak i wiele innej młodzieży w całej Europie, gorącym entuzjazmem dla sprawy uwolnienia tego narodu. Chciał iść do Grecji, by się zaciągnąć w szeregi powstańców, spalił więc romans swój *Gostaw* i dużo wierszy, i piechotą udał się na Ukrainę, by uzyskać fundusze. Podróż 100-milowa pieszo wśród tysiącznych niewygód była dla niego pierwszą twardą próbą życia. Zbiedzony i znękany nią, nie znalazłszy nadto funduszy na podróż do Grecji, musiał pozostać w domu. Pozostawał tam do 1828 r. W r. 1828 wydał w Warszawie *Zamek Kaniowski*. Przebywając na Ukrainie, napisał prócz tego kilka wierszy pomniejszych, jak *Modlitwa wolnego*, *Rejtan*, *Larwa niewoli*, *Ojczyzna matka*, *Korab wolności*, *Uczta zemsty*, a w Kijowie w r. 1825 napisał *Cerkiew św. Andrzeja*. W r. 1824 wydał w „Astrei”³ Grzymały wiersz *Ostatnia przechadzka*, który narobił hałasu jako zwiastun romantyzmu. Dużo poezji jego z tej doby nie zostało ogłoszonych. W r. 1828 wyjechał za granicę z Grabowskim⁴, a ponieważ od policji nie mógł uzyskać paszportu, wybrał się więc przebrany za lokaja Grabowskiego za jego paszportem. Obaj przyjaciele przez Galicję udali się do Wiednia, skąd po krótkim pobycie przez Kraków powrócili do Warszawy. Tutaj jednak policja wykryła *incognito* Goszczyńskiego i on musiał co prędzej powracać na Ukrainę, by nie być aresztowanym. Dopiero w maju 1830 roku udał się Goszczyński znowu do Warszawy, tym razem w zamiarze założenia tam czasopisma. Wpadł tam jednakże od razu w wir konspiracyj i spisków, które skończyć się miały wielkim wybuchem. Gorąca, niezmordowana natura Goszczyńskiego tutaj dopiero mogła rozwinąć cały zapas ukrytej w niej energii. Dniem konspirował, w nocy zaś spisywał swe poezje, pełne ognia i siły, które



Barokowa osiemnastowieczna cerkiew św. Andrzeja w Kijowie.

*Przybądź, tajemnic
wiekowych ciekawy,
Jeśliś sen gnuśny ciężkich
óc nieskleja,
I wieszczych plonów zwabia
cię nadzieja,
I ośmiela umysł prawy,
Przybądź skrycie, samotnie,
pod cerkiew Andrzeja
fragment wiersza
Goszczyńskiego
Cerkiew Św. Andrzeja
w Kijowie*

¹ „Wanda” – czasopismo warszawskie, redagowane przez Franciszka Dmochowskiego (1801-1871), polskiego pisarza i poetę.

² Powstanie Greków 1821 roku skierowane przeciwko Turkom.

³ „Astreja” – czasopismo, ukazujące się w Warszawie i redagowane przez Franciszka Grzymałę (1790-1891).

⁴ Chodzi o Michała Grabowskiego (1804-1863).

następnie szerząc się w odpisach, swoją kolejną przyczyniały się do podniecania tych płomieni, które buchały dokoła. Tłumaczył nadto dla zarobku romans Waltera Scotta *Klasztor*. Ludwik Nabelak¹ wprowadził go do „Związku wojskowego”, którym kierował Piotr Wysocki², podporucznik gwardji grenadierów i nauczyciel szkoły podchorążych. Wraz z Nabelakiem i innymi 18-ma należał do tej bohaterskiej drużyny, która dała hasło do powstania listopadowego napadem na Belweder w celu pojmania wielkorządcy w. ks. Konstantego. Szczegóły tej pamiętnej w dziejach nocy opisał później w książeczce swej *Noc belwederska*.

Podczas powstania pisze on wiersze wojenne *Antychryst wolności*, *Marsz za Bug* itp. Gdy Dwernicki ruszył na Ukrainę, Goszczyński razem z kilkoma innymi ochotnikami przyłączył się do niego. Ochotnicy ci mieli się rozejść pomiędzy ludem ruski jako emisariusze i propagatorowie powstania; prócz Goszczyńskiego byli w tej liczbie także August Bielowski, Leonard Rettel i inni. Nie przyszło jednak do wykonania tej myśli; zamiast rozsiewania między ludem swych idei, musieli ochotnicy walczyć w szeregach Dwernickiego³ i wzięli udział w bitwach pod Stoczkiem i Nową Wsią. Z powodu choroby Goszczyński musiał powrócić do Warszawy. Po wyzdrowieniu aż do końca powstania był adjutantem ministra wojny Franciszka Morawskiego. Po kapitulacji Warszawy wraz z oddziałem Rybińskiego przeszedł granicę pruską i udał się do Poznania. Nie poszedł jednak z główną masą wychodźców do Francji, ale udał się do Galicji, gdzie był już w listopadzie 1831 r.

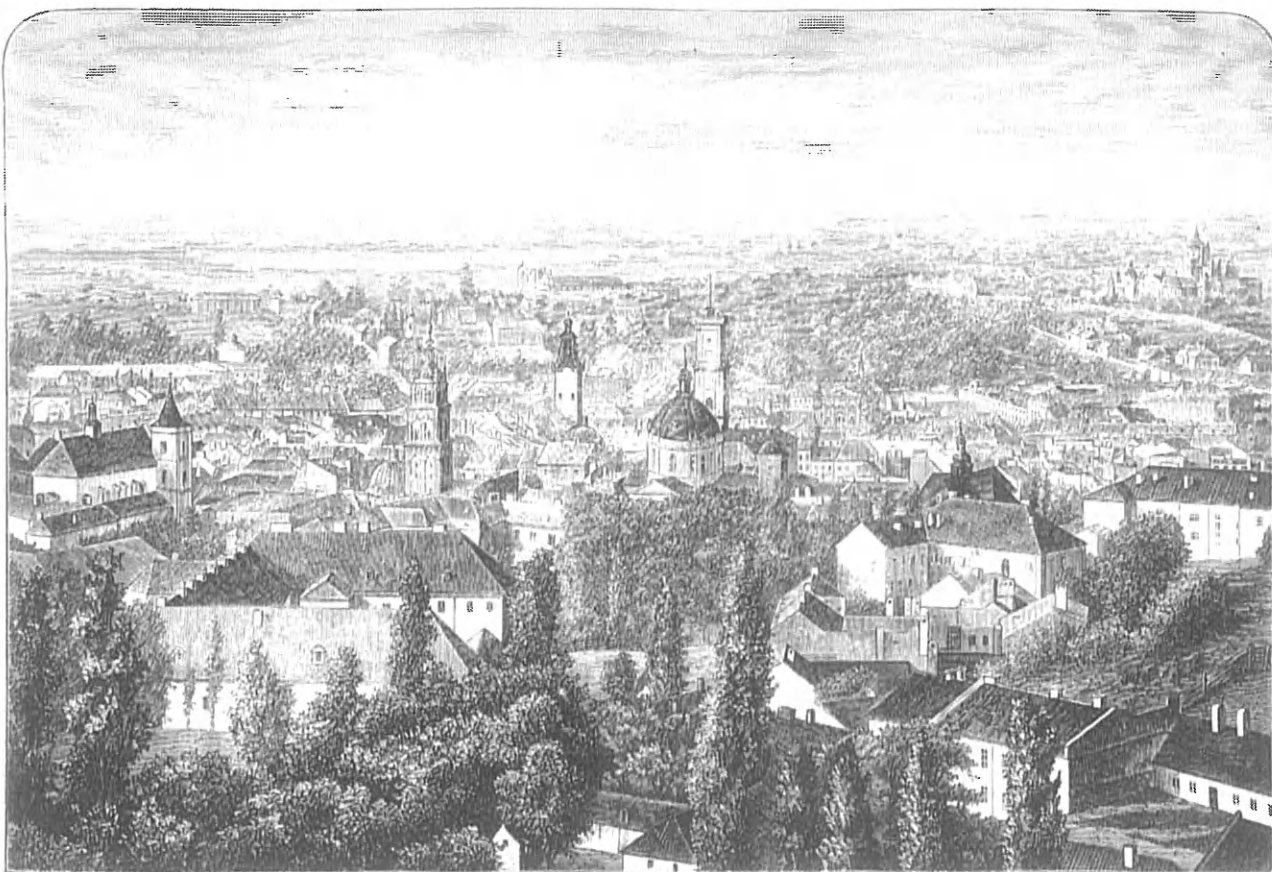
Zaraz po swoim przybyciu do Lwowa, w początku 1832 r. związał on w istniejącym do dziś hotelu Kuhna „Związek dwudziestu i jeden”⁴, który dał początek całemu szeregowi tajnych związków patriotycznych, jakie odtąd aż do r. 1846. nieustannie krzewić się miały w Galicji. W skład tego pierwszego związku weszli przeważnie uczestnicy powstania. Należeli do niego między innymi Wincenty Pol, Henryk Janko, August Bielowski, Mieczysław Darowski, Ludwik Jabłonowski, Ignacy Kulczyński, Józef Zaleski, Łucjan Siemieński, Ksawery Krasicki i inni. Związek ten usiłował nawiązać stosunki z patriotami na Rusi pod zaborem rosyjskim. W tym celu wysłano jako emisariusza Winc. Pola do Kijowa. Przybyły równocześnie z Francji emisariusz Pietkiewicz porozumiewał się z tym związkiem w sprawie wojny partyzanckiej przeciw Rosji, którą zamierzał rozpocząć

¹ Ludwik Nabelak (1804-1883) – poeta, działacz polityczny, historyk.

² Piotr Wysocki (1797-1875) – pułkownik Wojska Polskiego, inicjator powstania listopadowego.

³ Józef Dwernicki herbu Sas (1779-1857) – polski wojskowy, generał, dowódca kawalerii w powstaniu listopadowym.

⁴ Związek Dwudziestu Jeden – galicyjska tajna organizacja spiskowa, założona we Lwowie w 1832 roku.



Widok ogólny Lwowa,
zdjęty z Wysokiego zamku
(druga połowa XIX w.)

Zaliwski¹. Nieszczęśliwa ta partyzantka położyła, jak się zdaje, kres istnieniu „Związku dwudziestu i jeden”, ale zrodziła nowe związki, a szczególnie zawiązany przez Napoleona Nowickiego związek „Wolnomularstwo polskie”.

Konspirując i organizując, Goszczyński i tu nie porzucił pracy literackiej. W r. 1832. przełożył on (prozą) pieśni Ossjana. Przebywając w Mikołajowicach i Łopusznie, majątkach Fettmajerów, zrobił wycieczkę do Tatr i zajął się studjowaniem zwyczajów i życia ludu. Owocem tych wycieczek i studjów był *Dziennik podróży do Tatrów*, drukowany częściowo w krakowskim „Powszechnym Pamiętniku Nauk i Umiejętności” 1835 roku, a w całości wydany w Petersburgu w r. 1853, a prócz tego znakomity poemat *Sobótka*, napisany 1833 r. Poemat ten napisany był w Mostkach koło Lwowa i wydany po raz pierwszy w noworoczniku Bielowskiego „Ziewonia”² w r. 1834.

Gdy pobyt w Galicji wskutek nieustannych rewizyj i aresztowań stał się dla niego niemożliwym, przeniósł się Goszczyński do Krakowa. Zawiązał on tutaj wraz z Konarskim „Stowarzyszenie ludu polskiego”, które się wkrótce rozszerzyło na Królestwo Polskie, Litwę, Podole, Wołyń, Ukrainę i wpływami swymi sięgało do Czech, Słowaków, Morawji i Kroacji, gdzie zaszczepiało myśl wzajemności w kierunku wolności i niepodległości każdego narodu.

(Z pracy Agatona Gillera³ o Goszczyńskim, zob. *Sobótka. Książka jubileuszowa dla S. Goszczyńskiego*. Lwów 1875).

Goszczyński po powstaniu musiał się salwować ucieczką, w latach 30. XX wieku zamieszkał we Lwowie, gdzie założył w 1832 r. Związek Dwudziestu Jeden. Potem losy rzuciły go na emigrację do Francji. Do Lwowa wrócił w 1872 r., cztery lata później zmarł i został pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim.

¹ Zaliwski Józef (1797-1855) – polski działacz polityczny i wojskowy.

² „Ziewonia” – czasopismo lwowskie, ukazujące się w latach 1834-1839.

³ Agaton Giller (1831-1887) – polski pisarz i dziennikarz.



Blednow

„Kurjer Lwowski” 1892¹



KURJER LWOWSKI

Wychodzi codziennie oraz w Niedziele i Świąta o godz. 8 rano

I.

Zkońcem zeszłego roku wyszła w Petersburgu w języku rosyjskim książka, która ze wszech miar zasługuje na uwagę publiczności polskiej. Jest to powieść niejakiego N. Pokrowskiego², autora nieznanego nam bliżej; być może nawet, że nazwisko to jest pseudonimem. Powieść zatytułowaną jest *Blednow. Powieść o piekących sprawach, w dwóch częściach*. Dziwaczny ten tytuł z góry już ukazuje, że autorowi nie tyle chodziło o powieść, ile właśnie o owe „piekące sprawy”; że chciał on stworzyć nie tyle dzieło sztuki, ile raczej pamflet polityczny. I *Blednow* rzeczywiście jest pamfletem politycznym, próbą wypowiedzenia społeczeństwu rosyjskiemu takich rzeczy, których w innej formie cenzura wypowiadać nie pozwala. Tej okoliczności zapewne przypisać wypada szalone powodzenie, jakim cieszyła się ta powieść. W ciągu kilku miesięcy powieść rozeszła się w kilku tysiącach egzemplarzy, i wówczas dopiero cenzura zdecydowała się wycofać ją z handlu księgarskiego. Cenzura petersburska uczyniła to dopiero na przedstawienie cenzury warszawskiej, która w *Blednowie* upatrzyła książkę „niebezpieczną dla interesów rosjanizmu w kraju przywiślańskim”.

I prasa zagraniczna, szczególnie polska w Poznaniu zwróciła uwagę na tę powieść, chociaż, o ile wiemy, nie poświęciła jej tak szczegółowego rozbioru, na jaki ona zasługuje. U nas w Galicji książka ta pozostała nieznaną krytyce ani publicystyce*. Sądzymy więc, że zrobimy rzecz stosowną, podając czytelnikom rozbiór *Blednowa*, a zarazem tłumaczenie kilku ważniejszych ustępów, które zasługują na uwagę publiczności polskiej z powodów, które natychmiast wyłuszczymy.

¹ Opublikowano w: „Kurjer Lwowski”:

z dnia 13 kwietnia 1892, część I, s 2-3; z dnia 14 kwietnia 1892, część II, s 2-3;

z dnia 15 kwietnia 1892, część III, s 2-3; z dnia 16 kwietnia 1892, część IV, s 2-3; z dnia 17 kwietnia 1892, część V, s 2-4;

z dnia 20 kwietnia 1892, część VI, s 2-3; z dnia 21 kwietnia 1892, część VII, s 2-3.

² Powieść została zatytułowana: *Н Бледнов: повесть злобы дня в 2 ч.* - СПб.: Комаров, 1891 г. - 316 с. Iwan Franko sugeruje, że autorem prawdopodobnie jest niejaki Mikołaj Pokrowski (1848-1917). Jednak współcześni literaturoznawcy twierdzą, że Pokrowski znany jest tylko jako archeolog i nie ma żadnych informacji na temat jego związków z pisarstwem. Autor powieści *Blednow* do dziś pozostaje anonimowy.

* Obecnie streszczenie jej drukuje „Nowa Ref”.

Powieść *Blednow* składa się, jak już wspomniano, z dwóch części: pierwsza część odgrywa się w Petersburgu, druga w Warszawie. Ta druga część właśnie jest dokumentem nader ważnym dla publiczności polskiej.

Zrozumie to każdy, gdy dodamy, że w *Blednowie* i innych figurach powieści autor chciał skreślić wybitniejsze typy czynownictwa rosyjskiego, typy tych „diejatieli”, którzy po r. 1863 nawodnili Polskę z wyraźnie i brutalnie wywieszonym sztandarem „obrusienia”.

Autor sam jest Rosjaninem; sympatje jego są oczywiście po stronie Moskali, a szczególnie po stronie „interesów rosyjskich w przywiślańskim kraju”. Poziom umysłowy i moralny autora nie o wiele jest wyższym od poziomu tych osobistości, które kreśli w swej powieści. O patriotyzm polski, o jakiegokolwiek tendencje separatystyczne posądzać go nie można. Tem większą więc ważność dla Polaków ma jego świadectwo. Tutaj już nie Giller¹, nie Limanowski², nie emigrant, rewolucjonista i socjalista, wreszcie nie prasa zagraniczna „wrogo usposobiona względem Rosji” podnosi fakty, kompromitujące jej misję cywilizacyjną w Polsce. Tu podnosi głos rodowity Moskal, prawdopodobnie sam należący do tego świata czynowniczego, który skreślony jest w jego powieści, i w sposób lekki, beletrystyczny, bez złości, bez oburzenia opowiada jako rzeczy codzienne i naturalne – takie fakty, od których u człowieka żyjącego w kraju rzeczywiście cywilizowanym i nawykłego do cywilizowanych porządków włosy dębem na głowie stanąć muszą.

Żal, że powieść p. Pokrowskiego pod względem literackim jest utworem nader słabym. Oczywiście autor nie jest literatem z profesji, a twórczość poetycka nie należy do przywilejów jego umysłu. Rzucał on na papier fakty i wrażenia, jakie się nasuwały jego pamięci, portretował postacie, jakie znał i tak jak umiał, nie troszcząc się ani o głębszą ich analizę, ani o stworzenie typów potężnych, wykończonych, żywych. Żałować tego wypada i to bardzo, gdyż w takim razie i zachodnia Europa, delectująca się obecnie powieściami Tołstoja, Dostojewskiego, Gonczarowa, Gogola i innych wielkich pisarzy rosyjskich i podziwiająca w nich „genjalność rosyjskiej natury” i wysoką cywilizację rosyjskiego plemienia, może by przeczytała tę powieść w przekładach, może by powzięła z niej nieco prawdziwsze wyobrażenie, jeżeli już nie o „naturze rosyjskiej” w ogóle, to przynajmniej o jakości i funkcji tej czynowniczej maszyny, za pomocą której Rosja „cywilizuje”, „uwalnia”, „rewindykuje” i „asymiluje” rozmaite prowincje.

¹ Agaton Giller (1831-1887) – polski pisarz, dziennikarz, działacz niepodległościowy.

² Bolesław Łukasz Tadeusz Limanowski (1835-1935) – polski historyk, polityk, działacz niepodległościowy i socjalistyczny.

W literaturze rosyjskiej nie jest *Blednow* pierwszą próbą beletrystycznego skreślenia tej szarańczy czynowniczej, której rząd carski oddał do rąk sprawę „obrusienia” i „wzmocnienia prawosławia” w prowincjach należących niegdyś do Rzeczypospolitej Polskiej. Przypomnę tutaj tylko dwie wybitniejsze próby tego rodzaju. Właśnie przed laty 20, w 1872 roku opublikował miesięcznik rosyjski „Wiestnik Europy” *Wspomnienia byłego żandarma Łomaczewskiego*¹ o jego służbie w Wilnie, a właściwie o toku i wyniku potwornego w swoim rodzaju procesu politycznego, wytoczonego mnóstwu polskiej młodzieży gimnazjalnej, całemu tłumowi wyrostków o rzekome utworzenie związku rewolucyjnego i utrzymywanie stosunków z Konarskim², który już przedtem był schwytany i rozstrzelany. Co prawda, były to wspomnienia; autor opowiadał bez uciekania się do formy beletrystycznej, nazywał tysiące osób właściwymi ich imionami, opowiadał o faktach, jakie się zdarzyły przed laty 30-tu. Mimo to jednak sposób opowiadania był tak żywy, rzecz sama tak zajmująca, postacie skreślone piórem wprawnego żandarma, przywykłego do urzędowej ścisłości i bystrego poglądu, były tak prawdziwe i tak podobne do tych, które każdy mógł co chwila w życiu napotkać, że utwór ten w miesięczniku i w książkowej odbitce odczytała cała Rosja z gorączkową ciekawością i stał się on już dawno rzadkością bibliograficzną.

W 10 lat później wyszedł drugi utwór tej samej kategorii, tym razem ubrany w formę powieściową. Była to powieść pani Łańskiej³ *Obrusiciele*, malująca w sposób dosadny nadużycia i łotrstwa czynowników rosyjskich na Polesiu. Sprzedajność, sztuczne wywoływanie i teatralne uśmierzanie rozruchów chłopskich, szacherki z żydami przy rekrutacji, wreszcie wzajemne szpiegowanie się i bezdenne błoto plotek i podłości – wszystko to przedstawione było w tej powieści w sposób prosty, prawie kronikarski, ale również przerażający swą prostotą. Mimo że i ta powieść zdradzała pióro niewprawne i bardzo słabe zdolności powieściopisarskie, została ona również przez publiczność rosyjską rozchwytaną i w ciągu trzech lat doczekała się dwóch wydań. Była też ona przetłumaczoną na język ruski i wydana we Lwowie; publiczność ruska jednak nie bardzo w niej smakowała. Natomiast prasa polska, o ile mi wiadomo, zupełnie przemilczała pojawienie się tej powieści, która zasługiwała na baczną uwagę, a i dziś jeszcze nie straciła nic ze swego interesu i może służyć jako wyborne pendant do najnowszego utworu tego rodzaju, do *Blednowa* p. Pokrowskiego.

¹ Asinkrit Łomaczewski (ok. 1810- ok. 1885) – rosyjski żandarm. W 1872 roku opublikował swoje wspomnienia.

² Szymon Konarski (1808-1839) – polski działacz niepodległościowy. Rozstrzelany na rozkaz rosyjskiego sądu.

³ Nadeżda Łańskaja (1851-1914) – rosyjska pisarka. Była prześladowana przez ówczesny wymiar sprawiedliwości za powieść *Obrusiciele*.

II.

Część pierwsza powieści p. Pokrowskiego mniej nas obchodzi, gdyż zajmuje się ona porządkami miejskimi w stolicy nadnewskiej¹ i charakteryzuje te porządki dość urywkowo choć trafnie. I tak np. dowiadujemy się tam, że w radzie miejskiej Petersburga istniała one-go czasu (i zapewne dotychczas istnieje) tzw. „czarna sotnia”, tj. klika radnych, nie odznaczających się ani inteligencją, ani uczciwością, ani nawet majątkiem, ale mimo to klika wszechpotężna, silna swą solidarnością i ślepego posłuszeństwem swemu „papieżowi”, niejakiemu Spiridjonowi Eugrafowiczowi Eugrafowowi. Ponieważ ustęp, opiewający powstanie i organizację tej „czarnej sotni” ma niektóre symboliczne znaczenie i dla innych miast istniejących na naszym globie, przeto reprodukowujemy go tutaj gwoźli zbudowania naszych czytelników.

Z początku do rady miejskiej w Petersburgu radnych wybierano według zawodów, i wówczas to z zawodu kupieckiego wkręcili się do rady sami traktjernicy. Spomiędzy wszystkich kupców oni jedni stykali się blisko z interesami miasta. Inni kupcy, z właściwą Rosjaninowi obojętnością do wszystkiego, co się nie tyczy blisko jego samego, nie starali się o wybór do rady, i, że tak powiem, milcząco pozostawili traktjernikom zaszczyt reprezentowania stanu kupieckiego w radzie. Traktjernicy mieli w niej tem większe znaczenie, ile że rzemieślnicy i mieszcianie musieli odwiedzać ich zakłady, gdyż wszelka sprawa w Rosji wymaga traktamentu i wypitku. Nawet szlachta nie omijała traktjerni. Ulubiona przez nią traktjerna Pałkina należała również do radnego miasta, który już na mocy swego przemysłu, rozumie się, musiał także należeć do partji Eugrafowa.

Łącząc w swem gronie tak lub inaczej cały „przemysłowy” Petersburg, traktjernicy w osobie swego „papieża” Spiridjona oczywiście mieli w radzie władzę świecką i duchowną. Każdy nowy, szczególnie drobny, a więc i posłuszny traktjernik obowiązkowo wybierany był przez tę partję do rady. Między nimi byli tacy, którzy nie warcili byli nawet stać za ladą, a zdolni byli chyba stać za szynkfasem w „kabaku”², a przecież właśnie tacy najprędzej mieli szanse wyawansować na ojców miasta. Wszyscy ci sprzysiężeni radni punktualnie chodzili na posiedzenia rady, nie słuchali niczego, co tam gadano, lecz głosowali ślepo według komendy Eugrafowa. Potęga tego ostatniego wzmocnioną była tem jesz-

◆.....
¹ „Nadnewska stolica” czyli Petersburg położony nad rzeką Newą.

² Kabak – karczma w dawnej Rosji, w której pito jedynie tanie mocne trunki, szatański wynalazek Piotra I, służący do wyciągnięcia z kieszeni obywateli pieniędzy – ponieważ lud rosyjski nawykł do mocnych napojów, żołnierze zaś i robotnicy otrzymują połowę zapłaty w chlebie lub mące, połowę w gotówce, i tę drugą połowę przepijają w karczmach, to cała gotówka jaka jest w Rosji w obiegu wraca do skrzyń Jego Cesarskiej Mości.

cze, że był on przewodniczącym dwóch administracyjnych sekcji rady: komisji dla repartycji podatków na traktjerników i deputacji, mającej zadanie nadzorowania nad traktjerniami.

Z chwilą, gdy zaprowadzono nowy statut dla miast, radni mieli być wybierani nie według zawodów. Ale przy naszej ogólnej nieruchliwości skądże się miała wziąć w mieście jakakolwiek racjonalna agitacja wyborcza? Z drugiej strony, jeżeli agitacje wyborcze nie obchodzą się nigdzie bez poczęstunku, to kto może wątpić, że dopóki w społeczeństwie nie podniesie się poziom poczucia własnej godności, dopóty traktjernicy zawsze będą radnymi i robić będą co im się podoba. Tylko wówczas, gdy przepaszemy swe biodra dla wstrzemięźliwości, zmieni się skład naszych rad miejskich i „czarne sotnie” będą musiały upaść.

Ostatnie słowa o wstrzemięźliwości, jako warunku rozbudzenia życia politycznego w Rosji, zdolne są wywołać uśmiech nad naiwnością autora; lecz cały ustęp powyższy świadczy o dobrej obserwacji faktów, co też jest główną zaletą powieści.

Pomijając inne podobne charakterystyki, zresztą mniej udatne, opowiemy w krótkich słowach losy bohatera powieści aż do jego przesiedlenia się do Warszawy.

Iwan Iwanowicz Blednow był potomkiem dość zamożnego, obywatelskiego rodu z gub. nowogrodzkiej. Ojciec jego był oficerem przy kirasjerach, ożenił się bogato, majątku nie zmarnował, gdyż prawie od ślubnego wieńca, porzuciwszy służbę wojskową, ugrzązł pod pantoflem żony, a spłodziwszy z nią dwoje dzieci, rozpił się i umarł. Matka kochała tylko starsze swe dziecko – córeczkę nadzwyczajnej piękności, a nie lubiła młodszego syna, nieprzystojnego i niezgrabnego chłopaka, bohatera powieści. Gdy jednak po 7 latach córeczka umarła, matka przywiązała się do syna, który za ten czas stał się chłopakiem nieśmiałym i chorowitym. Z wielkiej miłości matka nie dała mu żadnej porządnej edukacji; młody Waniczka tyle tylko wiedział, ile nachwytał z lektury rosyjskich miesięczników. Autor mówi wprawdzie, że on czytał Bielińskiego¹, Dobrolubowa², Pisarewa³ itp., że „przyswoił sobie wszystkie humanitarne i światłe idee epoki cara Aleksandra II”, lecz z dalszego toku opowiadania wnosić musimy, że jest to zdanie na niczem nie oparte i że Blednow jest sobie zwykłym paniczem-nieukiem, u którego nie tylko pojęcia o moralności są nadzwyczaj chwiejne i nieokreślone, ale któremu nadto brak wyobrażenia o elementarnych rze-

¹ Wissarion Grigorjewicz Bieliński (1811-1848) – rosyjski pisarz, filozof, krytyk literacki.

² Nikołaj Dobrolubow (1836-1861) – poeta, publicysta, uczestnik ruchów rewolucyjnych w Imperium rosyjskim.

³ Aleksander Pisarew (1780-1848) – rosyjski wojskowy, generał, poeta. Gubernator Warszawy w latach 1840-1845.

czach wiedzy i cywilizacji ludzkiej. I tak np. przejeżdżając już później przez tunel, wypowiada on arcymądre zdanie: „tunele budują z kamienia, a następnie z wierzchu zasypują ziemią”, a na gest zdziwienia z powodu takiej teorii odpowiada najniewinniej w świecie: „A jakże inaczej potraficie zrobić, by sklepienie trzymało się z wierzchu? Wszakże kamienia do ziemi przylepić nie można”. No, żeby móc wygłaszać takie idiotyzmy, na to, zdaje mi się, wcale nie trzeba czytać Bielińskiego ani Dobrolubowa, a kto przeczytał tych „nauczycieli społeczeństwa rosyjskiego”, ten pewnie podobnych rzeczy wygłaszać nie będzie.

Dalsze wykształcenie Blednowa było takie samo, jak początkowe, tj. albo żadne, albo głupie. On pomagał matce zarządzać majątkiem, „i takim sposobem – zdaniem autora – wniknął w tajniki nauki jurystycznej”, chociaż z dalszego przedstawienia znowu absolutnie tego nie widzimy.

Matka Blednowa „lubiła palić fajkę (?), i Waniczka przy niej nauczył się palić od dzieciństwa; ona lubiła grać w karty, i Waniczka grał w karty prawie od lat dwunastu; szczęście jeszcze, że ona nie lubiła pić”.

Dorastając, Waniczka zbrzydł jeszcze bardziej; „w 16-tym roku od ciągłego siedzenia przy matce dostał hemoroidów, w 19-tym roku poczuł reumatyzm w nogach”. Matka na starość przeniosła się do Petersburga, ale nie bywała w wyższym towarzystwie, tak, że Waniczka pozostał w kompletnej niewiadomości manier towarzyskich. Lekarze wysłali go za granicę celem leczenia się; matka sądziła, że ta podróż „dokończy jego wykształcenia”. Że jednak Waniczka nie władał żadnym językiem, więc wynajęto mu przewodnika – jakiegoś nieudatego calkelnera¹, który oczywiście nic mu nie pokazał, niczego nie nauczył, lecz porządnie podskubał kieszeń, tak, że Waniczka, wydawszy 3000 rubli powrócił do Petersburga takim samym głuptasem, jak był, i z tym samym reumatyzmem, który miał przedtem.

Za granicą poznał się Blednow z generałem od świty Sawrasowem² i w Petersburgu zaczął bywać w jego domu. Tam poznał pułkownika Kosterowa i zaczął również bywać w jego domu, a po roku ożenił się z guwernantką dzieci Kosterowa, Polką Józią. Stara Blednowa niechętnie zgodziła się na tę żeniączkę, podejrzewając, że Józia spekuluje na majątek jej syna.

– Nie wiem, jak wy będziecie żyć – mówiła ona Józii, gdy ta przyszła do niej z wizytą przedślubną. Waniczka ma majątku nie wiele; z mej fortuny wielka część stracona, są rozchody; ja nie mogę dawać mu dużo.

¹ Calkelner – starszy kelner w restauracji pobierający od gości pieniądze za to, co spożyli, płatniczy (*Słownik wyrazów obcych* z 1918 r.).

² Generał służby cywilnej.

- *Będziemy pracować – odrzekła Józia, ściskając rękę Waniczki.*
- *Co mi to za pracownik z Waniczki! On całkiem zgniły.*
- *Ja go wyleczę – naiwnie odrzekła Józia.*
- *Bezwstydna Polka – pomyślała sobie Blednowa.*

Przytoczyliśmy tę rozmowę w tym celu, by scharakteryzować tę głęboką i nietajoną antypatję, jaką rodowici Moskale, nawet nie czynownicy, mają do Polaków. Autor później gorąco zaprzecza istnieniu takiej antypatii i obwinia Polaków, że ci nie żywią sympatii do Moskali nieczynowników. Powyższy maleńki ustęp z familijnej rozmowy jest bardzo dobrą na to odpowiedzią.

By się nie nudzić z żoną, która go nie kochała i której on zresztą swą miłością nie byłby w stanie zadowolnić, Blednow postanawia dobić się „czynów”, tj. wstąpić do służby rządowej. Ponieważ kiedyś, w majątku matki, miał do czynienia z kradzieżami lasowemi, z robieniem kontraktów i podpisywaniem weksli, przeto wpada na myśl, że karjera sędziowska byłaby dla niego najstosowniejszą. W innem państwie wyśmiano by go, gdyby się wyrwał głośno z taką pretensją, lecz w Rosji same ustawy stawiają złote mosty dla takich ludzi, byle tylko szlacheckiego pochodzenia. Urząd sędziego pokoju zależny od wyboru rady miejskiej i od zatwierdzenia senatu; fachowych studjów prawniczych do piastowania tego urzędu nie potrzeba; dla senatu wystarcza świadectwo dojrzałości, lecz w razie jednogłośnego wyboru przez radę gminną i to świadectwo okazuje się zbędnem. Otóż Blednow powziął myśl tym właśnie sposobem dostać się na stanowisko sędziego pokoju w Petersburgu. Natychmiast znalazł się usłużny adwokacik Taschenberg, w którego interesie leży mieć oddanego sobie sędziego, który na kodeksie i na procedurze rozumie się tyle, co wół na kadrylu. Taschenberg szuka dla Blednowa protekcji, wlecze go „na pokłon” do papieża traktjerników Jewgrafowa, który mu przyrzeka swą protekcję, dalej do pensjonowanego generała Legotkina, sybaryty i spekulanta, który swym jeneralskim „czynem” i tytułem „prewoschoditielstwo” pokrywa tysiącne brudne sprawy – i z tego żyje. Za grube pieniądze Legotkin wyrobił Blednowowi posadę – ale nie sędziego pokoju, lecz tylko „prystawa sądowego”. Jest to władza nie tyle sądowa, ile egzekucyjna i zarazem policyjna; z powieści nie dość dokładne powziąć możemy wyobrażenie o zakresie czynności prystawa. Blednow zaraz w parę dni po rozpoczęciu swego urzędo-

wania wchodzi w konflikt nie z ustawami, bo o te nikt nie dba, ale z nieprzebytym gąszczem korupcji, protekcji i nepotyzmu, na którym trzyma się cała administracyjna machina, gniotąca Rosję.

Za to, że pewien butny i bogaty generał obraził go (Blednowa) w czasie jego urzędowania, a on śmiał mu odpowiedzieć, Blednow doznaje przyjemności dyscyplinarki i zostaje skazany na karę pieniężną. Jego dawniejszy protektor Legotkin, powodowany zazdrością o względy niejakiej mlle Boullie, denuncjuje go przed wyższą władzą, gdy jednak to nie skutkuje, wyrabia mu posadę sędziego pokoju – w Warszawie.

Taką to szkołę przeszedł bohater naszego opowiadania, zanim się dostał na posadę sędziego pokoju w Warszawie, zanim w jego ręce złożono misję – podtrzymywania elementu rosyjskiego nad Wisłą, pilnowania interesów rosyjskich, dzierżenia sztandaru rosyjskiego, jednym słowem – misję rusyfikacji kraju Przywiślańskiego.

III.

Do Warszawy prowadzi autor Blednowa w towarzystwie niejakiego Kaniewskiego, który w ogóle w drugiej części powieści gra rolę nawet wybitniejszą od Blednowa, nie tyle działając, ile gadając, objaśniając, tłumacząc, komentując i wypowiadając myśli i tendencje samego autora. Z tego powodu warto poznać bliżej z tą postacią, w której autor przedstawia nam obrusiciela *comme il faut*¹, podczas gdy Blednow ma reprezentować obrusiciela przeciętnego, ale z gatunku „uczciwych”. O gatunku obrusicieli „brudnych” pomówimy później.

W pierwszej części autor tylko raz jeden wyprowadza na scenę Kaniewskiego. Jest on sędzią pokoju w Petersburgu i bierze udział w zjeździe sędziów pokoju, którzy rozstrząsają sprawę Blednowa o obrazę generała Buturina. Tam autor nazywa Kaniewskiego jedną z lepszych sił zjazdu. Kaniewski jeden jedyny ze wszystkich sędziów ma odwagę bronić Blednowa, i, rozumie się, zostaje w mniejszości. Gdy Blednow zniechęcony wynikiem tej sprawy chce porzucić służbę, Kaniewski gorącymi słowami zachęca go, by dalej trwał na obranym stanowisku, na którym tak rzadko w Rosji zdarza się widzieć uczciwego człowieka.

– *Nie, nie rzucaj pan służby i to tak prędko – mówił on. – Służ pan, choćby to było dla pana i bardzo przykrem. Dopiero wówczas, gdy pan*

◆.....
¹ *comme il faut* (franc.) o zachowaniu – jak należy, w dobrym tonie, jak wypada; o człowieku – wytworny, odznaczający się dobrymi manierami.



zacznie uczuwać, że od długiej służby bydlęcejesz, że widzisz w służbie karierę, zabawę lub dojną krowę, wówczas dopiero dla zachowania podobieństwa boskiego porzuć pan służbę!

Przy końcu pierwszej części powieści, równocześnie z awansowaniem Blednowa na sędziego pokoju w Warszawie Kaniewski z niewiadomych bliżej powodów porzuca służbę i jako emeryt, człowiek bez familji, rozporządzający dość znacznym mająteczkiem, jedzie za granicę, a po drodze wraz z rodziną Blednowa zatrzymuje się jakiś czas w Warszawie. On ostrzega Blednowa przed niebezpieczeństwami, jakie mu grożą w Warszawie i odradza mu w ogóle służbę w tem mieście, chociaż ostrzeżenia i odradzania te są jakieś ogólnikowe, mdłe i nieokreślone. Oczywiście ani u Kaniewskiego, ani u samego autora nie ma już ani śladu tego dumnego poczucia, które jeszcze w r. 1870 niektórzy uczeni Rosjanie tak energicznie wypowiadali wobec Galicjanina Kornela Ustjanowicza¹: „U nas uczeni człowiek nie idzie na służbę do Warszawy”. Powtórzyła się tu stara historia, naród zwyciężony, gnębiony i deptany staje się dla zwycięzcy szkołą i rozsądnikiem demoralizacji, gniazdem zarazy moralnej, źródłem obniżenia i zaniku pojęć moralnych, szlachetności i sprawiedliwości. Kaniewski, który w Rosji jest liberałem, człowiekiem uczynnym i przyzwoitym, zaledwie staje na gruncie warszawskim, zaczyna jakoś dziwnie wykrzywiać swą fizjognomję moralną, zaczyna mimo woli czuć się obrusicielem, tj. czemś wyższem od Polaków, człowiekiem, który ma prawo coś im odbierać, czemś ich ścieśniać, a przynajmniej poniżać ich w oczy i poza oczy, być względem nich niesprawiedliwym. I co smutniejsza, sam autor przedstawia to jako rzecz całkiem naturalną, nie widzi w tem objawu żadnej dzikości i do końca powieści nie przestaje najoczywiściej sympatyzować z Kaniewskim.

Na potwierdzenie słów powyższych przytoczymy parę ustępów z powieści. Obchodząc Warszawę na drugi dzień po przyjeździe, Blednow i Kaniewski zatrzymują się na placu Saskim przed pomnikiem wystawionym przez cara Mikołaja „Polakom poległym d. 29 listopada 1830 za to, że pozostali wiernymi swemu monarsze”, tj. takim Polakom, jak Hauke², Trębicki, Blumer, Meciszewski, Stanisław Potocki i Siemiątkowski, którzy, według słów Mochnackiego³ „bądź to względami carewicza za dawne i wierne usługi zaleceni byli

¹ Ustjanowicz Kornelio (1839-1903) – ukraiński malarz, pisarz i naukowiec.

Zob. jego zajmującą broszurę *Rajewski i panslawizm rosyjski*.

² Jan Maurycy Hauke herbu Bosak (1775-1830) – generał artylerii Wojska Polskiego. Zginął z rąk powstańców w 1830 roku.

³ Maurycy Mochnacki (1803-1834) – polski publicysta, teoretyk romantyzmu, działacz niepodległościowy. Uczestnik i kronikarz powstania listopadowego, autor: *Powstania narodu polskiego w roku 1830 i 1831*. Mochnacki. *Powstanie narodu polskiego*, t. II, 144.

zgrozie publicznej, bądź też przez niewczesną przezorność wahali się przystąpić do sprawy narodu”¹. *Blednow uważnie przeczytał spis imion i zawołał ze zdziwieniem:*

– *Jak to, sami jenerałowie, jenerał-adjutanci – i ich pozabijano!*

Oczywiście historia powstania listopadowego była dla niego rzeczą zupełnie nieznaną.

– *A Mikołaj był bohaterem – rzekł Kaniewski – to on postawił taki pomnik! Zdaniem moim pomnik ten w swoim rodzaju jest tak samo wymowny tutaj, jak pomnik Piotra Wielkiego w Petersburgu w swoim.*

Ach, nie inaczej, panie Kaniewski! Porównanie całkiem trafne, tylko że w sensie troszeczkę innym, niż pan przypuszcza. Jaka szkoda, że rząd ufundowany przez pańskiego bohatera Mikołaja jest nieco zbyt drażliwy na punkcie np. drukowanego słowa i wskutek tego panu pozostał niewiadomym cudowny wiersz niejakiego Mickiewicza – słyszał pan co o nim? Wszak o *Germinalu* Zoli wypowiedasz pan dość bystre i trafne poglądy! Otóż u tego Mickiewicza jest wiersz o owym posągu petersburskim, kończący się słowy „kaskada tyraństwa” – przeczytaj go pan sobie, byś się pan nauczył nieco krytyczniej oceniać estetyczną i historyczną piękność tego arcydzieła. Parę trafnych słówek o tym posągu znajdziesz pan i u innego, również nieznanego panu poety, u „chachła” Szewczenki, który odczytawszy lakoniczny napis: „Petru Pierwomu Ekaterina Wtoraja” natychmiast zrozumiał, że

Se toj Perwyj, szczo rozpynaw

Naszu Ukrainu,

A Wtoraja dokonala

*Wdowu syrotynu*².

W tym sensie, jako kaskada tyraństwa, jako pomnik przez despotyzm wystawiony ofiarom serwilizmu i zaprzaństwa – pomnik warszawski nie tylko dorównuje pomnikowi Piotra W., ale go nawet przewyższa. Wszak to „bohater-monarcha” postawił go nie sobie, nie swemu poprzednikowi, ale swoim sługom, którzy za niego zginęli „sobaczą śmiercią”. Czyż nie wzruszający przykład pietyzmu? Lecz co sądzić o Rosjaninie *comme il faut*, który przed takim pomnikiem zdobywa się na wyrazy szczerego podziwu, a nie splunie i nie poczuje wstrętu i wstydu?

Idąc dalej nasi bohaterowie zatrzymają się przed kościołem św. Krzyża i widzą tam posąg Chrystusa, dźwigającego krzyż.

¹ Obelisk poświęcony Polakom „wiernym monarsze” został wzniesiony na rozkaz cara Mikołaja I na Placu Saskim i rozebrany w 1917 r.

² Ten pierwszy, który ukrzyżował naszą Ukrainę, a druga zamordowała wdowę sierotę (tłum. red.).

– *Posąg ten bardzo pięknie wykończony – mówiła Józia. – Dowcipni-
sie Rosjanie, jak mi mówiono, tak tłumaczą wyciągniętą naprzód rękę
Chrystusa: Chrystus ukazuje Polakom na Petersburg, by się więcej nie
buntowali.*

Te oburzająco cyniczne słowa autor wkłada w usta Polki! Nie! Bardzo niskiem musi być uczucie moralne i poziom religijności u tych „dowcipnisiów Rosjan”, którzy mogą zdowcipiać się takim bluźnierstwem, którzy mogą w Chrystusie ponoszącym męczeństwo za równość ludzi, za braterstwo i miłość bezgraniczną, widzieć symbol tego samego brutalnego i cynicznego despotyzmu, którym sami oni przesiąkli do szpiku kości! A Kaniewski, ten postępowiec i liberał, ten Rosjanin *comme il faut*, jeszcze poprawia ów dowcip:

– *W takim razie jabym postawił tu jeszcze Mojżesza i Eljasza; Mojżesz pokazywałby na Berlin, a Eljasz na Wiedeń, dlatego, że rozbiór Polski, to najpotężniejsza uzda na polskie rewolucje.*

A więc rozbiór Polski zdaniem p. Kaniewskiego był rzeczą dobrą, nawet świętą, którą godzi się przypieczętować postaciami wielkich wodzów i proroków ludowych starego zakonu, a uśmierzenie rewolucyj polskich jest rzeczą również pożądaną i świętą. Czy naród polski ma prawo na byt samoistny, na życie bez uśmierzenia – o tem p. Kaniewski ani razu nie pomyśli – on, który zaraz w następnych wierszach tyle sarkazmu wylewa na ludzi, którzy zmuszają drugich pokutować za swe przywary, swą głupotę, swe zbrodnie.

Jeszcze jedna scenka dla dopełnienia charakterystyki Kaniewskiego. Blednow i Kaniewski wsiadają do tramwaju. Konduktor dał Blednowowi bilet zielony i wziął od niego 5 kop., a Kaniewskiemu, który siedział na drugiej ławce, bilet czerwony i wziął od niego 7 kop. (Oczywiście ani Blednow, ani Kaniewski nigdy dotychczas nie jeździli tramwajem i nie wiedzieli co to znaczy, lecz Kaniewski, jako rosyjski kulturträger¹, uważa za rzecz stosowną, drwić z tego faktu).

– *Co za dziwoląg! – odzywa się on – siedzimy w jednym wagonie, jeden za drugim, jedziemy do jednego miejsca, a odemnie wzięli drożej i dali bilet innego koloru! Jakiś to wymysł nadto już delikatny. Jakież ja mam przywilej za moje dwie kopiejki?*

– *Pan siedzi na poduszce – zauważył pasażer, który siedział koło Blednowa – a my siedzimy na gołej desce.*

– *Co – zawołał Kaniewski i popatrzył się, na czym on siedzi – a ja i nie spostrzegłem, że siedzę na czymś w rodzaju pieroga z szarego sukna!*

◆.....

¹ kulturträger – osoba uzurpująca sobie prawo do narzucania innym społeczeństwom swoich zasad i swojej kultury.

- Pan liczy się do pasażerów pierwszej klasy, a my do drugiej.
- Podobny podział pasażerów jest tak oryginalny – rzekł Kaniewski – że będę go uważać za warszawską specjalność. Czyż nie można z tego wnioskować, że Polacy to naród próżny?
- Polacy tutaj niewinni – wmięszał się inny pasażer – to jest rozporządzenie magistratu i spółki tramwajowej.
- Ja nie Polen, ja Deutsch – wmięszał się nowy pasażer, oczywiście Niemiec – aber ten pan Russe prawdę mówi, dass Polen lubią głupstwa.
- Jak pan pozwalasz sobie mówić tak o Polakach, ty Niemcze, w Warszawie! – wybuchnął pasażer Polak. – Czy my tak mówimy o was Niemcach w Berlinie?
- Ja nic, nicht sprechen – odpowiedział zmieszany Niemiec – aber tu każda ranga podnosi wyżej: oberst nazywa się jenerał, Gymnasien Bubę – student, Universitäts-Fuchs – Akademiker, i za 4 groschen Polen będzie człowiek erster Klasse! Fu, jak pysznie! Polen będzie śpiewać „Jeszcze Polska nie zginęła” za 4 grosze.

Waniczka roześmiał się na całe gardło, słuchając Niemca; Kaniewski tylko się uśmiechnął, a pasażer Polak, wysiadając z wagonu, pokazał Niemcu pięść pod nos; to ucieszyło innych pasażerów Polaków.

– Widzimy teraz, o ile tu lubią Niemców – rzekł Kaniewski do Waniczki. – Moja uwaga, przyznaję, że obraźliwa dla Polaków, wywołała przecież tylko odpowiedź, a jego słowa – nienawiść.

Pardon, panie Kaniewski! Pańskie słowa nie były wcale obraźliwe dla Polaków, z tej prostej przyczyny, że były wprost nedorzeczne i wywołać mogły chyba uśmiech politowania. Słowa Niemca – przyznajemy, że wydają się nam wprost nieprawdopodobnymi, lecz gdyby były tak wypowiedziane, zasługiwałyby nie na nienawiść, lecz chyba na to, by szlachetna fizjognomja tego pana zabrała bliższą znajomość z ową pięścią, która już była bliską jej nosa.

IV.

Streścimy teraz pokrótce przygody Blednowa na warszawskim gruncie. Pomijamy rozmaite drobne, osobiste wypadki, a przypatrzymy się sądownictwu warszawskiemu, w którym Blednow ma rozwinąć swoją działalność. Zamiast rozprawy przytoczymy scenę – rozmowę Blednowa z innymi sędziami pokoju w chwili, gdy ma objąć swą czynność urzędową.

– Trudno panu będzie – rzekł Majurow do Blednowa – tutaj naród lubi się procesować i prowadzi spory za każde głupstwo, skarży się o lada drobnostkę, wprost dlatego, by nas zatrudnić. Czy pan zna dokładnie tutejsze ustawy?

– Znam dobrze – pewny siebie odpowiedział Blednow.

– To bardzo dobrze – rzekł Majurow – mimo to jednak niech pan przyjmie dobrego sekretarza i nie pożąda na to pieniędzy.

– Jaka to będzie moja dzielnica? – zapytał Blednow.

– Otrzymasz pan dzielnicę kiepską, gdyż dobre wszystkie już zajęte. Zresztą wszystkie one podobne jedna do drugiej. Oto sędzia Bukin, który tymczasowo zarządza pańską dzielnicą, proszę, poznamy pana z nim.

Majurow przedstawił Blednowa Bukinowi.

– Bardzo mi przyjemnie poznać pana – rzekł Bukin – Bogu dzięki, żeś pan przyjechał, będę wolnym od pracy w pańskiej dzielnicy. Pracy masa nieprzebrana. Tam było dużo sędziów, a wszyscy starali się ująć, pozostawiając sprawy na łasce losu; nagromadziło się 5000 spraw nierozstrzygniętych, a co roku przybywa 6000 nowych.

Blednow przeraził się; on słyszał w Petersburgu, że dzielnica z 4000 spraw uchodziła za uciążliwą, a tutaj 6000 bieżących i 5000 starych!

– Ależ to rzecz nieprzyjemna – rzekł on – nie dobrzem trafił. Jeżeli załatwię te sprawy choćby w dwóch latach, to wypadnie po 5500 spraw na rok.

– Pan zapewne o tyle dobry prawnik, o ile kiepski matematyk – zauważył Bukin. – Dodał pan 5000 i 6000 i podzielił to na 2 lata, ale zapomniał pan o 6000 sprawach następnego roku.

– Ach rzeczywiście! – zawołał Waniczka.

– Takim sposobem wypadnie na rok 8500 spraw, to okropność, szczególnie na początek – rzekł Bukin.

Czytelnik zapewne zaczyna się domyślać, że sądownictwo w Warszawie musi stać nieświeżo, jeżeli się tak rzeczy mają. I rzeczywiście, sądownictwo stoi okropnie, ale nie myśl czytelniku, że okropnemi w niem są powyższe cyfry, które panowie Bukin i Majurow straszą naiwnego Blednowa. Istotną jest tu następująca okoliczność. Bukin i Majurow należą do czynowników trzeciej kategorii, do „brudnych”, którzy niestety są kategorią najliczniejszą. Z chwilą pojawienia się Blednowa, którego Majurow znał jeszcze z Petersburga, u nich dojrzał plan, zapewne praktykowany często i w innych wypadkach – obkubać ptaszka. Straszą go

więc ogromną masą roboty w jego dzielnicy, dając natomiast do poznania, że dzielnica, którą dzierży Bukin, jest bez porównania lepszą. Majurow gra rolę uczciwego maklera z istic moskiewskim mistrzostwem i doprowadza do tego, że Blednow zgadza się dać Bukinowi 3000 rubli za to, by ten zamieniał się z nim na jego dzielnicę. I co rzecz najzabawniejsza, że obskubany w tak bezczelny sposób Blednow pije bruderszaft z rabusiami i cieszy się ze swej „wygranej”.

Bukin oddaje Blednowowi swą kancelarię wraz z sekretarzem Zającem, jakimś żydem, który gada dziwacznie łamaną rosyjszczyzną i stara się tysiącnymi sposobami wyzyskać swe stanowisko, oczywiście nie ku większemu uświetnieniu sądownictwa.

Oto np. jedna charakterystyczna rozmowa Zająca z Blednowem:

– *Czy pan sędzia każe mnie odbierać taksy?* – pyta Zając.

– *Nie wiem, czy mogę panu to poruczyć. A jak czynił Bukin?* — zapytał Blednow.

– *Pan Bukin sam odbierał, ale to panu sędziemu przyczyni trudności. Dopóki pan będzie odliczać pieniądze, można by jedną sprawę załatwić. A ja pieniądze odbiorę, wpiszę do książki, a z książki p. sędzia będzie mógł widzieć...*

– *Ale dlaczegoż Bukin sam odbierał pieniądze?*

Zając uśmiechnął się i milczał.

– *Dlaczegoż pan nic nie gada?*

– *Pan Bukin chciał z tego mieć korzyść dla siebie.*

– *Jaką?*

– *A jeżeli kto nie chciał czekać wydania reszty, to zostawiał ją sędziemu.*

– *Czyż to tak często bywa, że nie otrzymują reszty?*

– *Bardzo często. P. Bukin nigdy nie odmykał kasy do końca posiedzenia, i choćby tam było nie wiem ile drobnych pieniędzy, on zawsze mówił, że nie ma czem wydać, zaczekaj pan do końca posiedzenia. Za to sprawy, przy których pozostawiono resztę, sądził zawsze rychlej od innych i dawał terminy zwłoki.*

– *I cóż on mógł z tego mieć?* – pytał zdziwiony Blednow.

– *Nie wiem – z gorzkim uśmiechem odrzekł Zając – p. Bukin wcześniej nigdy niczego nie dawał z tej sumy.*

– *No, lepiej już ja panu to poruczę* – rzekł Blednow. – *Ja nie trafikant, nie moja rzecz trudnić się wydawaniem pieniędzy. Ale reszty niech pan punktualnie oddaje każdemu. Ja przed posiedzeniem otwie-*

rać będę kasę i postaram się o to, by pan zawsze miał drobne dla wydawania reszty. Później ja skontroluję. Jeżeli kto przede mną się poskarży, żeś mu pan nie wydał reszty, to ja panu potrójnie z pensji potrączę.

– Ależ proszę, panie sędzio – jakżebym ja śmiał to uczynić, ja małeńki człowieczek – woła Zajac, ale w parę minut później, gdy Blednow wyszedł, on radośnie poskrobawszy się w brodę żydowskim zwyczajem (?) wyszeptał:

– O, teraz ja będę miał pieniądze z niewydanych reszt!

Pomijamy dalsze sceny sądowniczej działalności Blednowa. Nieobeznany ani z ustawami, ani z praktyką sądowniczą, bez energii i dowcipu, chociaż ze szczerą wolą służenia sprawie, męczy się on i wikła w nieskończonej kazuistyce żydowskich spraw, czuje się zależnym od Zajaca i od każdej strony, która wystąpi nieco energiczniej, i tylko dzięki nieustannym porodom, a nawet bezpośrednio pomocy Kaniewskiego, jako tako daje sobie radę.

Widząc zupełną nieudolność Blednowa Kaniewski wreszcie znużony jego ciągłymi prośbami o pomoc i o wyjaśnienia, daje mu następującą radę ogólną:

– By uniknąć licznych pomyłek i nie wpaść w czystą fantazję, w rodzaju tej, jak jeden sędzia pokoju zasądził obwinionego za kradzież z włamaniem się – kuli ziemskiej – trzymaj się pan formalnej strony rzeczy: to rzecz łatwa, i w formie pan zawsze znajdzie usprawiedliwienie. U nas się to podoba, i przy takim traktowaniu spraw można spać spokojnie. Zwolenników formy zawsze dosyć się znajdzie; na tym koniku ludzie dojeżdżają do kariery.

– Ja też więcej niczego nie pragnę – rzekł Blednow, biorąc te słowa za czystą monetę. – Byle moje sumienie było spokojne.

Kaniewski gorzko się uśmiechnął. Biedaczysko Blednow jednak, trzymając się jego recepty, niedaleko zaszedł: jego wyroki wzbudzały wśród publiczności ogólne niezadowolenie; prawie przeciw 90 proc. jego wyroków wniesiono rekursy do wyższej instancji, szczególnie gdy Kaniewski zabawiwszy parę tygodni w Warszawie, wyjechał za granicę. Teraz jednak liczba rekursów apelacyjnych nie straszyła go; jako pilny czytelnik „Warszawskiego Dniownika” on już przywykł wszystkie swe winy zwać na Polaków i w tym wypadku także śmiało twierdził: 90 procent rekursów apelacyjnych nie znaczą wcale, że moje wyroki są mylne, ale znaczą jedynie, że Polacy są narodem nie-

spokojnym, który, nie mogąc nam inaczej dokuczyć, przynajmniej tym sposobem stara się pokazać nam swą nieprzyjaźń.

Ze słabego pod względem rozumu i charakteru, ale bądź co bądź uczciwego Blednowa zaczyna się wytwarzać „patriota rosyjski”, który na sławnym „raucie” u Kaniewskiego (rautowi temu później poświęcimy słów parę) wprost wyraża zdanie, że Polacy – to naród niebezpieczny, a Rosjanie powinni pamiętać o swej godności jako starszej nacji, nie przepuszczają Polakom ani jednej sposobności zaniedbania ustaw i praw narodu rosyjskiego i jako dzierżący władzę powinni „zmusić Polaków, by ich szanowali”. I ten idiotyczny, bezsensowy program spotyka ogólny poklask!

Niestety Blednow rychło musiał się przekonać, jak wielkim głupstwem był wypowiedziany przezeń program, jak fałszywym było jego „patriotyczne” stanowisko Rosjanina – starszego brata. Oto jak opisuje autor ten znakomity fakt w życiu sędziego obrusiciela:

Pewnego dnia, nie mając urzędowego zajęcia, Blednow szedł Sa-skim ogrodem i lubował się przyrodą. „On nie myślał o niczem i palił cygaro. Był on tak święcie przekonany o niewzruszonej trwałości tego świata i porządków rosyjskich, że nie miał o czem myśleć. On wierzył, że jego sytuacja jako Rosjanina i sędziego pokoju jest równie niezachwiana”. W tej chwili obok niego przechodzą trzej gimnazjści, którzy z tornistrami na plecach szli do szkoły i głośno między sobą rozmawiali. O zgrozo – rozmawiali po polsku! I co więcej, jeden z nich na wzmiankę o jakimś Popowie z oburzeniem zawołał: ten Moska! Słowo „Moska” uderzyło słuch Blednowa, chociaż rozmowę chłopaków on nie zupełnie zrozumiał.

– Co za chłopczyśka! – pomyślał on – już teraz wrogo występują przeciw Rosji, a w dodatku rozmawiają między sobą po polsku, chociaż im tego nie wolno.

Ta myśl jak błyskawica mignęła w mózgu Blednowa i – raptem on poczuł swe powołanie i żądę czynów.

– Ja ich nauczę! – pomyślał on i głośno zawołał na nich:

– Panowie! Panowie!

Chłopaki obrócili się. Widząc nieznanego pana, odwrócili się od niego i szli swoją drogą, tem bardziej, że się spieszyli do gimnazjum.

– A, nie słuchają! Ja im pokażę, jak można nazywać Rosjan Moskalamami – pomyślał Waniczka.

Cierpliwości, czytelniku! Jutro zobaczysz¹, co też to pokazał ten wielki patriota owym gimnazystom.

◆.....
¹ Chodzi o ciąg dalszy publikacji (V część), która miała być opublikowana w „Kurjerze Lwowskim” następnego dnia.

V.

Blednow puścił się w pogoń za chłopakami i schwytałszy jednego za plecy, zatrzymał go.

– Panowie, zatrzymajcie się, pozwólcie zapytać was, czy nam pozwolono rozmawiać między sobą po polsku?

Chłopak zatrzymał się, ze zdziwieniem oglądając Blednowa i starając się poznać, czy to nie jest jaki nauczyciel. Dwaj inni zatrzymali się również.

– A panu co do tego? – zapytał zatrzymany chłopak.

– Mam na to moje powody – odpowiedział Blednow.

– My pana nie znamy – rzekł drugi chłopak.

– Każdy, kto się przechadza po ogrodzie, nie ma prawa nas kontrolować – rzekł trzeci.

– Ja nie jestem wasz nauczyciel, ale mam prawo, a w obecnym wypadku nawet podwójne prawo: jestem Rosjaninem i sędzią pokoju.

– To obłąkany – rzekł pierwszy gimnazista – dalibóg to obłąkany.

– Może pan chce wiedzieć, którędy się idzie do Jana Bożego? – z uśmiechem zapytał drugi.

Chłopaki rozśmiali się głośno, gdyż pod nazwiskiem Jana Bożego znany jest w Warszawie szpital dla obłąkanych.

– Chcę iść do waszego dyrektora – groźnie rzekł Blednow – i powiem mu, że wy rozmawiacie po polsku. Z jakiegoście gimnazjum?

– Nie mówić! Nie mówić! – krzyknął pierwszy gimnazista i zakrył dłońmi numer gimnazjum na swej czapce.

– A co tam nie mówić – rzekł drugi – niech idzie do dyrektora, dyrektor jego nie będzie słuchał.

– Nie, lepiej uciekajmy – rzekł trzeci i również zakrył numer na czapce.

I wszyscy trzech gimnazjaliści rzucili się do ucieczki. Blednow jednak zauważył numer gimnazjum i niezwłocznie udał się do dyrektora. Dyrektor był również Moskal Ryzopotożeński. Wystuchawszy, o co chodzi sędziemu, on chętnie chwytą się tej drobnostki, by pokazać również swój patriotyzm. On oprowadził Blednowa po klasach, dopóki ten nie poznał chłopaków. Ku ogromnemu jego zdziwieniu jeden z nich okazał się Rosjaninem, który mówił po polsku jedynie powodowany żądzą nauczania się tego języka. Dwaj inni byli Polacy, Lubelski i Kędzierski.

– Po co wy rozmawiacie między sobą po polsku w Saskim ogrodzie – pytał ich dyrektor. – Czy nie upominałem was, że nigdzie na miejscach publicznych nie powinniście rozmawiać po polsku? Tylko w domu możecie używać tego języka.

– Kto to panu dyrektorowi powiedział – zapytał Kędzierski, rumieniąc się ze wstydu za swego oskarżyciela. – Czy to p. sędzia zajmuje się donosami?

– Proszę się tak nie wyrażać – ostro upomniał dyrektor. – P. sędzia już się skarży na was za uczynioną mu obrazę, a ty chcesz go znowu obrazić.

Blednow tłumaczy Kędzierskiemu, że on ma prawo tak postępować, ten jednak nie może zrozumieć, jak taka drobnostka może się stać zbrodnią.

– To nie drobnostka – rzekł Blednow.

– Tak, tak, u was wszystko drobnostka – rzekł dyrektor – bo wy niczego nie rozumiecie. Ja dyrektor, zdaje się, że silniej stoję od was, a drzę o swą skórę, gdyż za wasze głupstwa mogę utracić posadę, pensję.

– Niepotrzebnie się p. dyrektor tak trwoży – rzekł uczeń, tłumiąc uśmiech.

– Milczeć! – wrzasnął dyrektor.

Wysłuchawszy w taki sam sposób dwóch innych obwinionych, dyrektor zasądza dwóch Polaków na karcer do wieczora, a Rosjanina, który tylko jako ofiara podpadł pod ich wpływ, na trzy godziny.

– I mnie proszę posadzić do wieczora – rzekł uczeń Rosjanin.

– Ciebie nie posadzę dlatego, że ty tego chcesz – odpowiedział dyrektor.

– Panie dyrektorze, za cóż taka kara – błagał Kędzierski – wszakżeśmy powiedzieli tylko dwa słowa po polsku.

– Panie sędzio, czy myśmy pana czem obrazili? – zapytał Lubelski.

– Nazwaliście mnie obłąkanym – rzekł Blednow.

– A to co znów? – zawołał dyrektor.

– Myśmy tego nie mówili – rzekli gimnaziści jeden za drugim.

– Jak oni panu mówili? – zapytał dyrektor Blednowa.

– Mówili mi, że powinienbym pójść do Jana Bożego.

– Kto to powiedział? pamięta pan?

– Zdaje się, że ten młodzieniec – rzekł Blednow wskazując na Lubelskiego.

– To ja miał powiedzieć? ja? – pytał Lubelski.

– Wszyscy za nim mówili, a potem uciekli. Prosiłem ich, by się zatrzymali, chciałem rozmówić się z nimi, ale oni biegli, obracając się i śmiejąc się ze mnie – mówił Waniczka.

– Ale cóż to, dla Boga, pan mówi jak policjant! – wyrwało się u Kędzierskiego.

– Panie dyrektorze – rzekł Blednow – on mnie obraża w pańskiej przytomności.

– Zaraz prosz o przebaczenie – groźnie rzekł dyrektor do Kędzierskiego.

– Za cóż ja będę prosił – odrzekł Kędzierski – czyż ja powiedziałem coś obraźliwego? Powiedziałem tylko: jak policjant – a to nie obraża. Oberpolicmajster jest także policyjnym urzędnikiem, a przecież jest jenerałem.

– Bardzo dowcipnie – rzekł, uśmiechając się, Blednow.

– Kędzierski, stawiasz na kartę swą karjerę – rzekł dyrektor. – Chciej zrozumieć, że obrażasz p. sędziego i mnie, gdyż to się dzieje w mej obecności. Prosz o przebaczenie!

– Mów: przewiniłem!

– Ale czymżem ja przewinił? że on się obraził wcale nie obraźliwym słowem! – rzekł Kędzierski.

– A więc dobrze – rzekł dyrektor, gryząc wargi od gniewu – Lubelski i Bogolepow będą siedzieć w areszcie, a Kędzierski dostanie różgi.

Kędzierski zbladł, ścisnął pięście i nie mógł wymówić ani słowa.

– On nie śmie bić różgami – szepnął im Bogolepow o dyrektorze.

– Mnie bić nie można, ja w siódmej klasie – rzekł Kędzierski. – Może pan bić klasę przygotowawczą, ale nie siódmą.

– A ja w siódmej siedem razy wybiję i od ciebie zacznę – krzyknął dyrektor.

– To ja raczej wystąpię z gimnazjum – rzekł Kędzierski.

– Nie, nasamprzód różgi dostaniesz, a potem sobie pójdiesz.

– Proszę mu darować, panie dyrektorze – zapłakali Lubelski i Bogolepow.

– Milczcie wy – rzekł im Kędzierski – czyż mnie mogą bić?

– Nie można tego puścić płazem – mówił dyrektor w przerażeniu – z niego wyjdzie nicpoń ogromny.

– Silny charakter – rzekł Blednow.

– Natychmiast zaprowadźcie go do karceru – rzekł dyrektor do inspektora, pokazując na Kędzierskiego – a tych posadzić również po klasie.

Taki był rezultat patriotycznego rozmachu Blednowa. Niestety, nawet własne sumienie, choć i jak nierozwinięte w tym względzie, zaczęło mu szeptać, że coś w tym trjumfie jest brzydkiego, a „światły” i rozsądny Kaniewski delikatnie zganił jego postępek – oczywiście, nie ze stanowiska ludzkości i elementarnego poczucia honoru – nie! Rosjanie w stosunkach z Polakami mogą się obchodzić bez tych uczuć. Kaniewskiemu nie podobał się krok Blednowa wprost ze względu na interesy rosyjskie.

– Ci młodzieńcy, Polacy – tłumaczył on – oczywiście nie byli otwartymi przeciwnikami Rosjan: przyjacielem ich był Rosjanin Bogolepow. Teraz oni z gruntu nienawidzić będą Rosjan, będą stronić od tego Bogolepowa – wszakżeż ich uznano, że oni psuli, nawracając go do polskiej sprawy, o czym oni nawet nie myśleli. I wszystkiego tego narobiłeś pan jako Rosjanin. Sprawa ta jednak miała epilog dość przykry dla Blednowa. Kędzierski, oćwiczony różgami przez dyrektora, występuje z gimnazjum i emigruje do Krakowa, dokąd już przedtem udała się jego matka. Mając już odjeżdżać, przechadza się po Warszawie, by się z nią pożegnać, i po drodze zachodzi do sali rozpraw, w której urzęduje Blednow.

– Pójdę chyba do niego, przynajmniej nawymyślę mu ostatni raz w jego sali – pomyślał Kędzierski – przypatrzę się temu dziwotworowi, który się czepia gimnazjalistów na ulicy – w Europie takiego dziwoląga nie zobaczę.

W sali rozpraw Kędzierski zastał zwykły rozgardjasz i swem wmięszaniem się w sprawę dopomógł do stworzenia zupełnego chaosu, hałasu i zamieszania. Blednow z wściekłością zwrócił się do niego.

– Czego pan tu stoi? – wrzasnął on. – Paneś tu narobił hałaburdy, ja z panem spiszę protokół o naruszenie porządku w sali rozpraw.

– I będzie ten protokół tak samo niesprawiedliwy, jak dopiero co ogłoszony wyrok – z uśmiechem odrzekł Kędzierski.

– Pan śmie mi tutaj grubjaństwa gadać! Zobaczymy, jak to będzie – rzekł Blednow, biorąc blankiet protokołu. – Pan jesteś studentem?

– Przecież pan sędzia widzi: jestem gimnazjalistą.

– A, to pana ja widziałem w Saskim ogrodzie, mówiącego po polsku.

– Tak jest, paneś mię zadenuncjował.

– Co? Pan mię nazywasz denuncjantem? – krzyknął Blednow, któremu to słowo bardzo było niemiłym.

– Mówię prawdę, tak jest, paneś zadenuncjował.

– Ja panu tego nie daruję. Co za zuchwałość! Teraz ja już nie będę denuncjować, ale z obowiązku spiszę protokół.

Blednow zaczął pisać protokół ze złością, a Kędzierski z uśmiechem patrzył na jego usilność, z jaką on przygotowywał sobie klęskę.

– Jak się pan nazywa i gdzie pan mieszka? – zapytał Blednow, podnosząc głowę i patrząc na Kędzierskiego.

Teraz Kędzierski zrozumiał, że się zagalopował i że ta sprawa może narobić mu kłopotu, może mu przeszkodzić w wyjeździe z Warszawy. On przemyślał, czy ma podać swe prawdziwe nazwisko, czy wymyśleć

inne. Lecz w tej chwili natchnęła go myśl inna; zapragnął skończyć tę sprawę po bohatersku.

– Oto moje mieszkanie i moje nazwisko – rzekł on i porwawszy ze stoła kałamarz, wylał całą jego zawartość w twarz Blednowa. Twarz Blednowa pokryła się od razu niby czarną maską arlekina, zwisającą nieco na bok.

Blednow krzyknął, chwycił się za twarz i powalał sobie ręce. W pierwszej chwili on niczego nie mógł powiedzieć. Tymczasem Kędzierski, nie tracąc przytomności umysłu, wybiegł za kratki i znalazł się pośród publiczności, która jeszcze nie uciszyła się i nie widziała, co się działo przy stole.

– Sędzia oblał się atramentem – śmiało rzekł Kędzierski do policjanta – i woła pana.

Policjant rzucił się do sędziego, cała publiczność zwróciła się również w tę stronę i dziwiła się, jak też to mógł sędzia z wierzchu oblać się atramentem? A Kędzierski, korzystając z zamieszania, w jednej chwili znalazł się w przedpokoju, zamknął drzwi kancelarii i zobaczywszy w kącie miotłę, podparł nią drzwi. Następnie na łeb na szyję zbiegł ze schodów, wybiegł na ulicę i prędkim krokiem przeszedłszy do najbliższego skrzyżowania, skrył się w pierwszym spotkanym sklepie. A wieczorem już był w drodze do Sandomierza, kontent niezmiernie, że mu się udało, nie skończywszy siódmej klasy, tak świetnie złożyć egzamin dojrzałości.

VI.

Wypadek z Kędzierskim miał fatalne skutki dla Blednowa. W pierwszej chwili on czuł się zdruzgotanym i zamierzał podać się do dymisji, lecz żał za pieniędzmi, które on dawać musiał Bukinowi, wstrzymały go od wykonania tego zamiaru. Jego koledzy, sędziowie pokoju, dowiedziawszy się o fakcie, z początku okazują względem Blednowa jakąś niechęć, jakieś obrzydzenie, oczywiście mimowolny odruch poczucia, że ostatecznie ich koledze dobrze się stało, że za taki patriotyzm taka właśnie należała mu się nagroda. Lecz wkrótce z góry, od wyższych sfer inna wychodzi komenda: Blednow uznany zostaje „po ukazie” za bohatera, za męczennika „idei rosyjskiej”, i ci którzy dzień przedtem nie chcieli podać mu ręki, teraz spieszą na wyścigi do jego pomieszkania, robią mu formalną owację. Sam prezes zjazdu sędziów pokoju wygłasza mowę – kwiecistą, napuszystą i pełną wewnętrznego fałszu.

– Zebraliśmy się u was, Iwanie Iwanowiczu, nie zmawiając się, lecz oddzielnie, ale jednomyślnie. Gdyśmy się dowiedzieli o przykrym dla was fakcie – zrozumieliśmy wszystko.

Blednow zbladł, gdyż on do ostatniej chwili był w niepewności, jak będzie przyjętą u góry jego przygoda; sędziowie szeptali ironicznie, gdyż wiedzieli dobrze, że właśnie nikt inny, jak tylko prezes kazał im w ten sposób urządzić owację Blednowowi, a prezes ciągnął dalej:

– Wiemy, jak trudną jest służba dla ojczyzny w tym kraju, który chociaż dawno należy do Rosji, ale uważa się za samodzielny i upiera się przy tem, by widzieć w nas tylko tymczasowych u siebie działaczy. Pan usłyszałeś przypadkowo, że młodzież tutejsza wyrzeka się Rosji, a nawet młodzieniec Rosjanin mówił wobec pana językiem obcym; pan stanąłeś w obronie języka błogosławionego Nestora, Łomonosowa, księcia Kantymira, księcia poetów Puszkina, hrabiego Sołłoguba i hrabiów Tołstych. Za tę obronę, pełną abnegacji, paneś doznał złośliwej obrazy podczas pełnienia swych obowiązków służbowych. Ale jak krew męczenników przemienia się w kwiaty, tak i obraza zadana panu, przemienia się w zaszczyt dla pana. Miło nam widzieć pańskie szlachetne oblicze, i my jednomyślnie, chociaż oddzielnie, niekorporacyjnie, a więc całkiem swobodnie zeszliśmy się u pana, by uścisnąć pańską pocziwą rękę.

Mowa ta jest rzeczywiście arcydziełem biurokratycznej frazeologii, fałszu i przewrotności, w której nie wiedzieć, co więcej podziwiać: cynizm jej wewnętrzznego tenoru czy też naiwność oratora, który chce nią wywołać efekt pożądany.

Na domiar skandalu usłużny „Warszawskij Dniownik” umieszcza sprawozdanie o tej owacji i Blednow, który na razie w prostocie ducha zaczął był wierzyć, że rzeczywiście zrobił coś bardzo mądrego i dobrego, uczuwa mimowolny wstyd i długi czas nie śmie pokazać czoła między ludźmi. Gdy zaś jego niefortunny tryumf został trochę zapomniany, rzuca się ze zdwojonym zapalem do swej pracy zawodowej, by sumiennem spełnianiem swych obowiązków zatrzeć owe przykre wspomnienia.

Niestety, zapal jego i tutaj okazuje się niewczesnym. Dowiedziawszy się, że żydzi w pewnym miejscu fabrykują cygara bez stemplowanych banderoli, on zamierza odkryć zbrodnię, nie domyślając się nawet, że przekracza zakres swej władzy i wdziera się w kompetencję policji i urzędu akcyzowego. I rzeczywiście przedsiębiorze wyprawę w towarzystwie policjanta, przyłapuje żydów na gorącym uczynku,

lecz równocześnie ulega „sile kahału” tj. raczej swej własnej niedomyślności i głupocie. Żydzi wszczynają hałas, on aresztuje jednego z nich i każe policjantowi odprowadzić go, sam zaś zabrawszy kontrabandowe cygara, chce razem z ich właścicielem jechać do urzędu akcyzowego. Właściciel z początku napiera się, by jechać razem z sędzią, później uchodzi i wysyła zamiast siebie jakiegoś innego żyda któremu Blednow pozwala wsiąść ze sobą do dorożki. Żyd ten porozumiewa się z woźnicą, który wiezie Blednowa w głuchoe zaułki. Tam żyd, wyczekawszy stosownej chwili, narzuca sędziemu na szyję szarfę, ubezwładnia go i wyrzuca z dorożki na bruk. Blednow pada głową o bruk i łamie rękę, a przestępcy wraz z corpus delicti uchodzą bezkarnie.

Ta sromotna klęska, poniesiona już nie w obronie „interesów rosyjskich”, nawet nie w wykonywaniu swych bezpośrednich obowiązków, ale na polu całkiem dla niego obcym skłania wreszcie Blednowa do ustąpienia z posady, najeżonej tak mnogimi trudnościami i kamieniami podwodnymi.

Autor dodaje, że Blednow, porzuciwszy swój urząd i Warszawę, wraca do swego majątku w gubernji nowogrodzkiej, lecz nie mogąc i tam dać sobie radę, sprzedaje majątek, przesiedla się do Nowogrodu i zostaje skarbnikiem gubernialnym. To zajęcie było zupełnie stosowne dla jego sumiennego charakteru – mówi autor – my zaś dodamy, że byłoby nastosowniejsze dla jego słabej głowy, która tylko z martwymi cyframi mogła sobie dać rady, lecz dla której ludzie, społeczeństwo i jego stosunki były zbyt skomplikowane i zawikłane.

Kaniewski również porzucił Warszawę, a spróbowawszy życia w Odessie i Kijowie, osiedlił się w Moskwie, gdzie zajął się adwokaturą. Sędziowie Bukin i Majurow skończyli swą karierę kryminałem za nadużycie władzy i sprzeniewierzenia, jak twierdzi autor. Zjawisko to wydaje nam się dość nieprawdopodobnym, gdyż Bukiny i Majurowy dotychczas stanowią większość w armji czynownictwa rosyjskiego, rządzącego Królestwem, i nie tylko kryminałem nie kończą, ale przeciwnie, otrzymują ordery i awansują w służbie. Ryzopołożeński ciągle jeszcze pozostaje na posadzie dyrektora gimnazjum; mówią, że czeka go jakaś wyższa karjera, ale dotychczas nie nastąpił jeszcze stosowny moment.

Takimi krótkimi uwagami kończy p. Pokrowskij swą książkę. Kilka słów ogólnej charakterystyki poświęcimy jej jeszcze na zakończenie.

VII.

Przedstawiwszy czytelnikom treść powieści Pokrowskiego, zadajmy sobie pytanie: co właściwie chciał powiedzieć autor swym utworem? Jaką myśl chciał wcielić w swych postaciach, negatywną i pozytywną?

Pytanie to nadzwyczaj proste i naturalne przy każdym dziele sztuki, a szczególnie przy utworze tendencyjnym, jakim jest niewątpliwie *Blednow*. A przecież chcąc na nie odpowiedzieć równie po prostu i jasno, znajdziemy się w niemałym kłopotcie. Czy autor chciał podać w całej pełni, w całej nagości i szkaradzie system obrusienia i tę machinę, która jest wykonawczynią tego systemu? Och, nie! W takim razie nie byłby on poprzestał na sędziach pokoju, instytucji stosunkowo jeszcze najniewinniejszej, ale byłby rozszerzył ramy, byłby przedstawił inne, wybitniejsze gałęzie tego jadowitego drzewa, byłby nam pokazał i szkolnictwo, i policję, i sądy kryminalne, i niezrównaną w swoim rodzaju instytucję „czynowników dla szczególnych zleceń”, i wreszcie ową „głowę, od której ryba śmierdzi”. I na reprezentanta tego systemu nie byłby on wybrał uczciwego głupca Blednowa, ale choćby np. owego Humozina, który w Petersburgu był lekarzem, a do Warszawy poszedł na dyrektora gimnazjum, i który z patosem woła do Kaniewskiego:

– Porzuć pan w Polsce swe liberalne i humanitarne poglądy, tutaj one są niemożliwymi. Polaków trzeba trzymać jak małe dzieci, nie tylko by one szanowały starszych, lecz tak, żeby same sobie nie robiły szkody. Rosjanin powinien tutaj być surowym, czuć swą godność i nie pozwolić Polakom ani na moment zapominać, że oni żyją w Rosji. Władza powinna zmusić Polaków, by się jej bali.

Jak widzimy, temu panu już nie o język chodzi, nie o porządek kraju, ale o ciągłe dokuczanie Polakom, o wyniszczanie w ich duszy uczucia polskości, tu obrusienie nie zadowalnia się powierzchownością, ale dochodzi do głębi duszy, chociaż samo czuje, że w ten głąb duszy nie wniesie niczego prócz brzydoty, zgnilizny i demoralizacji, boć przecie wszelkie liberalne, humanitarne poglądy i uczucia należy odrzucić przy wstępie do Polski.

A więc satyrą na cały system obrusienia powieść p. Pokrowskiego nie jest. Czemże jest? Dla określenia zamiarów i tendencji autor najwięcej materiału daje w jednym rozdziale powieści, wstawionym epizodycznie i nie związanym bezpośrednio z jej osnową, pt. „Raut

u Kaniewskiego”. Autor wyprowadza tu szereg postaci zebranych *ad hoc*, nie pojawiających się więcej w powieści i przyciągniętych niejako w roli świadków, dla złożenia swych zeznań w sprawie kapitalnej: stosunku Rosjan do Polaków i na odwrót. Pod względem literackim rozdział ten nie wytrzymuje żadnej krytyki, lecz dla określenia poglądów autora na sprawę obrusienia jest niewątpliwie najważniejszym w całej powieści.

Towarzystwo zebrane u Kaniewskiego składa się z samych mężczyzn, Rosjan i Polaków. Prócz Kaniewskiego i Blednowa mamy tutaj pułkownika Potugina, szambelana Prądyńskiego, księcia Boreckiego-Korowieckiego, który jest prezesem zjazdu sędziów pokoju, sędziego pokoju Barzęckiego, ekslekarza a teraz dyrektora gimnazjum Humozina. Rozmowa zesłała na Warszawę i Kaniewski wychwala ją jako jedyne europejskie miasto Rosji. Jest jednak pewne „ale”.

– *Warszawa nie rozumie Rosjan, oto jej pomyłka. Przypuszczam, że Polacy dąsają się na rosyjskich czynowników, ale za cóż oni nie lubią rosyjskiego narodu? Nie rozumiem na przykład, za co oni źli są na nas, nie zostających w służbie, nie rządzących, a emerytowanych? Względem nas oni powinni być przynajmniej obojętni. A przecież tu jedna właścicielka domu nie chciała mi wynająć mieszkania tylko dla tego, że ja Rosjanin.*

– *Wiem, o kim pan mówi – rzekł szambelan Prądyński – to są dziwactwa starej arystokratki i nic więcej, to drobnostka.*

– *To nie drobnostka, jeżeli nawet w stosunkach obywatelskich panują takie zasady, widać, że wkorzeniły się one głęboko w obyczaje, rzekł Kaniewski. – Widzi pan, pan to uważa za drobnostkę, dlatego, że pan sam Polak.*

– *Ja, ja – mówił zmieszany Prądyński – ja myślę inaczej, ale chcę uspokoić pana i oddalić od tej damy nieprzyjemności, ona moja dobra znajoma.*

– *Ależ czegóż ona ma się mnie lękać? – rzekł Kaniewski.*

– *Nie pana, vous êtes un parfait galant homme¹ – odrzekł Prądyński – ale ja się lękam ścian, mających uszy.*

– *Chociażby te ściany miały uszy – rzekł Kaniewski, to i w takim razie ona niema się czego bać, boć któż będzie ją prześladować za mnie, za wysłużonego?*

Już ta króciutka rozmowa lepiej niż długi traktat charakteryzuje sytuację Rosjan w Warszawie. Przy każdym zetknięciu się z Rosjani-

¹ Z franc. – Pan jest super uprzejmą osobą.

nem, bez względu na to, czy on jest w służbie, czy nie, Polak zmuszony jest obawiać się jakichś prześladowań, wiedząc, że jeżeli ten Rosjanin nie jest w służbie, to niewątpliwie ma znajomych w służbie, a ci mogą mu narobić tyle przykrości, ile sami zechcą. A jeżeli na domiar wszystkiego ów Rosjanin, tak, jak Kaniewski, uparcie nie chce tego zrozumieć i ciągle naprasza się na miłość i szacunek Polaków, że tak powiemy, usiłuje z butami wleźć w ich duszę, to wyłania się stosunek nieznośny i przykry, jakaś atmosfera szpitalna, przesiąknięta wyziewami zgnilizny, na gwałt przytłumianemi zapachem trociczek.

– *Ta nieprzyjaźń bez różnicy względem wszystkiego, co rosyjskie – peroruje dalej Kaniewski – to jest zła strona Polaków. Dlaczego to my inaczej postępujemy?*

– *Nie widzę, w czym wy inaczej postępujecie – rzeki Barzęcki, w którym autor naszkicował Polaka, który mimo, iż pozostaje w służbie rządowej, nie wyparł się swej polskości i ma jeszcze na tyle odwagi, iż przynajmniej czasem otwarcie wypowie Rosjanom swe zdanie. Dotychczas niczego tak nadto przyjemnego z waszej strony nie doznaliśmy.*

– *Nie mówię o administracji – rzeki Kaniewski. W Rosji mniej niż gdziekolwiek bądź naród ma wpływ na rząd, a Polacy uparcie nie chcą tego zrozumieć. Ja mówię o sobie, o Piotrze Aleksandrowiczu Kaniewskim, emerycie. Ja nie wiem, co bym czynił, jeżelibym służył w tutejszym kraju, nie wiem nawet, co bym pisał, jeżelibym był redaktorem „Warszawskiego Dniownika”, ale teraz, jako człowiek prywatny i jako Rosjanin, powiem, że Polacy – to naród sympatyczny dlatego, że mimo wszelkich przykrości i u nas, a osobliwie w Niemczech, nie tracą swej narodowości. Oni godni są lepszemu losu. Ale według mego osobistego zdania sam rząd nie może zmienić ich losu z powodów politycznych, a my, ludzie prości, tem bardziej niczego zdziałać nie możemy. Za cóż oni nas nie lubią?*

Ale za cóż mają was lubić, panie Kaniewski? – zapytamy my ze swej strony. Sami przyznajecie, że administracja dusi Polaków, przyznajecie, że pomóc im nie możecie, a dobijacie się koniecznie, żeby ci duszeni i gnębieni, Bóg wie za co, całowali was. Przeciwnie, za pańską mowę powyższą, warto by panu chyba w oczy plunąć, tyle w niej nędznej sofisterji i krętactwa. Wszakże w Rosji tak samo, jak i wszędzie indziej rząd jest wypływem całego cywilizacyjnego stanu narodu, a jeżeli w Rosji istnieje taki rząd, jak obecnie, to tylko dlatego, że masa narodu innego stworzyć sobie nie umie, a inteligencja w znacznej liczbie

jest taką, jak pan, panie Kaniewski, który w jednej chwili wyznaje swą sympatię dla Polaków i równocześnie oświadcza, że będąc czynownikiem, dusiłby ich, a będąc pismakiem rządowym, czekałby na nich.

Kłamstwem jest, szanowny panie, że rząd nie może zmienić losu Polaków, a poszczególni ludzie tem mniej. Rząd składa się z pojedynczych ludzi; system rusyfikacji, gnębienia, szpilkowania, proskrybowania Polaków i innych narodowości wylęga się w głowach poszczególnych ludzi, wykonywanym bywa przez poszczególnych ludzi – nie sposobem maszynowym, jednostajnym, jak u Niemców, ale właśnie na ochotnika, na wyścigi, bez względu na ustawy, ale w miarę większej lub mniejszej podłości, głupoty, zaciętości i nienawiści. I za cóż ci ludzie nas nie kochają? – pytacie się jeszcze...

Smutne wrażenie wynosimy z powieści p. Pokrowskiego. Oczywiście autor nie jest zasadniczym przeciwnikiem obrusienia, ale jako humanista i filantrop nie lubi brutalnych, dzikich form obrusienia, ironizuje nad głupiem, nedorzecznem i nie prowadzącem do celu obrusieniem. On chciałby obrusienia humanitarnego, delikatniejszego pod względem formy, ale tem bardziej gruntownego, takiego, by nawet z dna duszy Polaków wyrwać poczucie ich narodowości, by przeistoczyć całe ich wychowanie w duchu asymilacji z Rosjanami. W tej asymilacji widzi on prawdziwy, najwyższy, narodowy interes Polaków, którego ci uparcie nie chcą zrozumieć.

Patrząc na takie figury, jak Kaniewski i na takich filantropów, jak Pokrowski, Polacy westchnąć powinni z głębi serca: Boże, chroń nas od liberałów i filantropów, dobijających się naszej miłości i naszej duszy! Jeżeli już masz nas karać, to karaj nas bestjami i dusicielami, którzy co najwyżej szarpać mogą nasze ciała!

Iwan Franko

.....

Chłop polski w świetle poezji polskiej

„Ruch” 1887¹



„Placówka” – powieść Bolesława Prusa. Warszawa 1886.

I.

Poezja polska do niedawnych czasów ubogą była w typy i postaci ludowe. Wytworzona przez ludzi ze stanu szlacheckiego, nie dziw, że zżyła się najbardziej z tym stanem, najwięcej swych promieni rozlała na szlacheckie dwory i pańskie pałace, najwięcej tam znalazła dla siebie materiału i w przeszłości, i w teraźniejszości. Lud prosty, chłop zjawiał się w niej rzadko, zwykle jako masa szara i jednolita lub też jako sługa pański, którego losami i wewnętrznym światem duchowym zajmowano się albo bardzo mało, albo wcale nie. Rzecz ciekawa, że na przykład w takim skądinąd znakomitem dziele, jak *Pan Tadeusz* Mickiewicza, gdzie są tak świetnie przedstawione typy szlachty zaściankowej, arendarza nawet, nie ma wcale przedstawionego prostego chłopca. „Epopcja narodowa” jest właściwie tylko epopeją szlachecką, a jeżeli przy końcu zjawia się w niej „lud”, to jest to lud czysto teatralny, dekoracyjny, wyprowadzony na scenę jedynie dla wzmocnienia finalnego efektu. W ogóle żaden z trzech wielkich poetów-romantyków nie stworzył i nie próbował nawet stworzyć typu chłopca – nie zajrzał do głębi jego życia. Była to rzecz o tyle fatalniejsza, ile że „lud” zajmował bardzo ważne stanowisko w emigracyjnej historjografii; nim, jak matematyczną niewiadomą, operowano i liczono. Oczywiście, lud to był czysto fantazyjny, a przewodnicy inteligencji polskiej nie zadawali sobie nawet trudu dokładniejszego obliczenia tej niewiadomej.

¹ Opublikowano w: „Ruch”: nr 9 z dnia 1 maja 1887, zeszyt 9, część I s. 278-280, nr 10 z dnia 15 maja 1887, zeszyt 10 część II s. 306-309; nr 11 z dnia 1 czerwca 1887, zeszyt 11 część III s. 344-348; nr 12 z dnia 25 czerwca 1887, zeszyt 12 część IV s. 375-376; nr 13 z dnia 1 lipca 1887, zeszyt 13 część V s. 409-411.

Niewiele też w tym stanie rzeczy zmieniły próby szkoły ukraińskiej – wyprowadzenia na scenę chłopca w roli pierwszorzędnej. Zaszczycił inicjatywy w tym względzie przynależy bez kwestji Sewerynowi Goszczyńskiemu, który w swym *Zamku Kaniowskim* pierwszy stara się kreślić typy ludowe Nababy i Orliki. Ale i tutaj romantyczne akcesoria prawie zakrywają sobą rzeczywiste życie; co więcej, krwawe tło, na którym te typy występują, odstraszało raczej od nich, zniechęcało do studjowania ich życia i ich duszy. Czajkowski w swym ogromnie poczytnym *Wernyhorze* i w innych powieściach kozackich nie poszedł ani o krok dalej, nie przetaił dla społeczeństwa drogi do lepszego zrozumienia życia ludowego.

Nie dziw więc, że pod wpływem tej literatury całe społeczeństwo polskie długie lata żyło omalże nie w tem przekonaniu, że podstawą bytu narodowego jest szlachta, że w niej koncentrują się wszystkie pierwiastki i zdobycze kulturowe przeszłości i teraźniejszości, że ona jest jedyną i najtrwalszą podwaliną istnienia narodowego na przyszłość i że szukać życia, świadomości narodowej, poza nią, to znaczy szukać słońca w nocy. Choć i jak w pewnych chwilach, i pod pewnym względem sąd ten był słuszny, osobiwie co do świadomości narodowej, to przecież był on jednostronnym i szkodliwym dla rozwoju, bo podtrzymywał wśród szlacheckiej inteligencji poczucie własnej wyższości nad chłopem, do którego aż nadto często mieszało się poczucie pogardy dla jego ciemnoty i apatji, chociaż nie on, ale właśnie inteligencja była temu winna. Ta pogarda przeszła po prostu w nienawiść po krwawych wypadkach 1846 roku – doprowadziła rozczarowanie w doktrynach romantyczno-ludowych do tego stopnia, że niektórzy zrozpaczeni albo na zawsze odwrócili się od współczesności, by nie spotykać się z chłopem i oddali się idealizowaniu czasów minionych, jak Wincenty Pol – inni zaś, jak Ryszard Berwiński¹, wyrzekli nawet ciężkie słowa, że żadnego ludu polskiego nie ma i nie było, a była i jest tylko szlachta polska, zaś to, co się nazywa ludem, to jacyś koloniści czy też ostatki Bóg wie jakich dzikich plemion.

Mimo jednak tych ostrych słów, ostrych objawów bólu i rozpacz, rok 1846 zwrócił od razu uwagę całego polskiego społeczeństwa na polski lud, silniej, niżby to mogła uczynić najwspanialsza epopeja. Jedni przeklinali ten lud, drudzy przeczyli jego polskości, lecz wszyscy o nim mówili, myśleli o nim, szukali motywów jego postępowania. Prawda, i tutaj nawinęły się wpływy zewnętrzne, na które

¹ Ryszard Wincenty Berwiński (1819-1879) – polski poeta, przedstawiciel epoki romantyzmu.

na razie można było zwalić całą winę; najpopularniejszy utwór, omawiający ten moment, pieśń Ujejskiego *Z dymem pożarów* wyraźnie prosi Boga, by „rękę karał, nie ślepy miecz”, uważa więc lud w tym razie za nic więcej, jak tylko za ślepe narzędzie w ręku jakiejś postronnej, ciemnej potęgi.

Lecz zajęcie, raz obudzone w tak potężny sposób, nie mogło zasnąć na tak ciasnym motywie: myśl krytyczna zaczęła pracować. Teorie demokratyczne, straciwszy romantyczny „puszek niewinności”, zaczęły się pogłębiać; z drugiej strony rozbudzony od lat kilkunastu dyletantyzm etnograficzny coraz większą ilość ludzi pociągnął ku obserwacji życia ludowego. I znowu „ziemia stepów i mogił”, Ukraina, Wołyń i Podole, przynoszą świeże, ożywcze prądy do literatury polskiej. Jeszcze przed rokiem 1846, jakoteż i później zaznacza Kraszewski nowy zwrot w polskiej beletrystyce wprowadzając do niej po raz pierwszy, rzeczywiste, żywe typy ludowe. Jego powieści *Jaryna*, *Ostap Bondarczuk*, *Ułana* i znakomita *Chata za wsią* prócz pierwszorzędnych zalet artystycznych mają i zawsze mieć będą pierwszorzędną wartość w historii literatury polskiej, jako pierwsze promienie światła, rzucone w tę ciemną dotychczas głębię, która nazywa się życiem i duszą prostego ludu. Zapał, jaki powitał te pierwiastki ludowej literatury, był całkiem sprawiedliwy, był zarazem najlepszym znakiem ważnego zwrotu w poglądach społeczeństwa. Osobliwie wolność, uzyskana w r. 1848, zrobiła chłopą samodzielną siłą społeczną, której ignorować nie było już wolno. Stosunek między dworem i chatą – oto najbardziej paląca kwestja społeczna osobliwie w Galicji w W. Księstwie Poznańskim. Opracowywaniem i wyświetlaniem tej kwestji z różnych stron zajmuje się cała grupa pisarzy mniej lub więcej utalentowanych; rozwiązują oni tę kwestję w taki lub inny sposób, odpowiednio do swych sympatyj lub z góry powziętych teoryj. I tak gdy Kraszewski, Korzeniowski i Zacharjasiewicz¹ skłaniają się



Połudenek
(druga połowa XIX w.)

Połudenek to inaczej odpoczynek popołudniowy, podwieczorek.

„Wstali i poszli ku chacie: tam jeszcze gwarzyli to o tem, to o owem i jedli połudenek, przyprawiony przez Pukse”.
Michał Czajkowski
Wernyhora

¹ Jan Chryzostom Zachariasiewicz, pseud. Maciej Łomża (1823-1906) – polski pisarz pochodzenia ormiańskiego.



O branke
Rysowała podług
własnego obrazu
A. B. Andrzejkiewiczówna,
rytował
Edward Gorazdowski
w drzeworytni „Kłosów”.

„...znajdujemy
ych [kozackich] pieśniach
[historycznych]
ie motywy, jak niszczenie
Ukrainy przez Tatarów,
mordowanie dzieci,
uprowadzanie
w jasyr jeńców,
a w szczególności branek,
pno i sprzedaż niewolnic,
wykup miłego lub miłej,
wreszcie motywy obrony
od Tatarów i odwety”.
*Dzieje literatury pięknej
w Polsce*, cz. II, 1918

do obrony, a czasem nawet do idealizowania dawnego patryarchalnego stosunku, zajmuje Dzierzkowski¹ stanowisko wcale odmienne i odślania nadużycia szlachty, które zepsuły ów stosunek i czyniły go nadal niemożliwym.

Mimo to jednak chłop polskiego we wszystkich tych próbach jeszcze nie było; był chłop prawie wyłącznie ruski, namalowany na tle ruskich krajobrazów, a częstokroć nawet barwami ruskiej poezji ludowej. Rodzinne polskie głosy ludowe odezwały się w literaturze polskiej pierwszy raz dopiero w *Lirance* Lenartowicza²: śpiewak „mazowieckich pól i lasów” był pierwszym, który bodaj przez pryzmat swej kryształowej liryki dał polskiemu społeczeństwu wglądnięć głębiej w duszę polskiego chłopca, dał spojrzeć na świat jego oczyma, żyć jego życiem i skłonił ukochać tego chłopca, zobaczyć w nim prawdziwą, szczerą i czystą duszę ludzką, zdolną do poetycznych zachwyty, czystych uciech, głębokich smutków, zdolną wreszcie do szczytnych ofiar dla dobra ojczyzny i narodu. W swych prześlicznych poematach i poemacikach z życia ludowego – że nazwę *Zachwyconą*, *Karpackiego dudarza*, *Branke*, *Bitwę Racławicką* itp. dał Lenartowicz Polakom poraz pierwszy wizerunek ludu polskiego, prawda, wizerunek jednostronny, poetycznie, tendencyjnie wyidealizowany,

¹ Józef Dzierzkowski (1807-1865) – polski pisarz i dramaturg.

² Teofil Aleksander Lenartowicz herbu Pobóg (1822-1893) – polski poeta romantyczny, etnograf.

ale bądź co bądź taki, jakiego ówczesnemu społeczeństwu było potrzeba, by w ranionych sercach obudzić sympatię, a nadto jeszcze pierwszy raz pokazał prawdziwą, prostą i obrazową mowę tego ludu, wielce odmienną od tej „klasycznej polszczyzny”, jaką wykuł koniec wieku XVIII, a wydoskonali i do najwyższej potęgi podnieśli mistrze z Litwy i Ukrainy. Mimo nadzwyczaj ciasnych i częstokroć bardzo naiwnych społecznych i religijnych poglądów samego Lenartowicza, które w tej mazowieckiej poezji nie pozwoliły mu sięgnąć do głębi ludowego życia – mimo rażącego braku dziejowej perspektywy w *Bitwie Racławickiej* – pozostanie on na zawsze jednym z pierwszych mistrzów polskiego słowa i ojcem prawdziwej ludowej poezji polskiej, która po nim, wznowiwszy jego formę i metodę, lecz pogłębiając ją na podstawie dokładniejszych dziejów życia ludowego, pójdzie dalej i obdarzy literaturę polską nowymi perłami poezji, wznosząc nowy, wspaniały budynek na tym węgielnym kamieniu, który, wolą czy nie wolą, pominęli wieszczcy romantycy.

Dziwne na pozór, lecz w gruncie rzeczy całkiem naturalne zjawisko! Spadek poetyczny po Lenartowiczu, jeszcze za jego życia, przejęła szkoła „pozytywistyczna”, której on jednym z zaciętych przeciwników! W poezjach Konopnickiej brzęczą te same złote struny, jakie były na lutni Lenartowicza, lecz brzęczą daleko głębszymi, smętniejszymi tony. To, co u Lenartowicza było szczebiotaniem szczęśliwego dziecka, tutaj staje się ciężką zadumą parobczaka, powołanego do wojska, głośną skargą „wolnego najmity”, niemą rozpaczą biednej sieroty, konającej na progu zamkniętej świątyni. Te same złote struny dźwięczą i w ludowych powiastkach Litwosa¹, w *Janku Muzykancie*, *Bartku zwycięzcy* i w *Szkicach węglem*, w *Okońskiego*² *Klemensie Borucie* w *Obrazkach* Prusa – tylko że tu przed nami otwierają się szerokie jak rzeczywistość horyzonty prawdziwego życia ludowego, pojętego wszechstronnie, studjowanego starannie, przedstawionego z całym misternym aparatem współczesnego realizmu. I jeżeli pomimo szczupłości rzeczywiście wybitnych sił pracujących na tem polu, pomimo odstępstwa tak znakomitego talentu, jak Sienkiewicz, literatura polska może i tutaj wydawać takie znakomite płody, jak najnowszy utwór p. Prusa pt. *Placówka* to pewnie nie dzieje się to przypadkowo, nie jest wpływem naiwnej, lenartowiczowskiej intuicji, ale wpływem poważnego studjum samych pisarzy, ich głębszych, czysto demokratycznych i postępowych poglądów społecznych,

◆.....
¹ Litwos – pseudonim Henryka Sienkiewicza.

² Aleksander Świętochowski, pseudonim Władysław Okoński (1849-1938) – polski filozof, pisarz i krytyk literacki, publicysta.

wreszcie wpływem tych gorzkich lekcji, jakie w najnowszych czasach daje społeczeństwu polskiemu sama historia, i które podobnie jak w r. 1846, choć w inny sposób, gwałtem zwracają oczy wszystkich chcących widzieć – na chłopca i jego znaczenie dla ogólnonarodowego rozwoju. Naiwny idealizm *Racławickiej bitwy* ustąpił miejsca innemu pogładowi, nie tak może jasniemu i pogodnemu, ale za to więcej zgodnemu z rzeczywistością, szersze obejmującemu horyzonty i głębiej sięgającemu w życie.

Walka, która się toczy obecnie, to mniej głośna i mniej legendarna od owej *Bitwy racławickiej*, ale za to stokroć cięższa, uporniejsza i ogólniejsza, gdyż terenem jej jest cała ziemia polska, a celem – utrzymanie się przy tej ziemi. Współczesna więc epopeja, to nie dzieje zbrojnych trofeów i kosynierów, nalatujących pędem i druzgocących wroga – to dzieje lichej, odludnej „placówki”, wytrzymującej do ostatniego wysiłku ataki przemożnych wrogich sił i elementów, ataki obcoplemiennej kolonizacji, uzbrojonej we wszystkie nowoczesne środki zdobywcze: kapitał, organizacje, osobistą inicjatywę, przebiegłość i spekulację szerzącą dokoła siebie demoralizacyjne i dezorganizacyjne wyziewy i wyzyskiwanie.

II.

W krótkich słowach da się zamknąć treść tej współczesnej epopeji chłopskiej, której przedmiotem jest, jak się wyraża jeden z krytyków, nie walka o kobietę, lecz walka o ziemię. Nad rzeką Białką, w ustroniu za wsią, przy drodze leży zagroda gospodarza Ślimaka, właściciela dziesięciu morgów ziemi, chałupy, stajni wraz z oborą i chlewkiem, stodoły i szopy na wozy, pary koni, dwu krów i psa Burka. Ziemia będąca jego własnością, to trzy pagórki, jak trzy kopce, leżące na samym krańcu wsi i zamykające dolinę. Gospodarz Józef Ślimak, jego żona Jagna, jego dwaj chłopcy Jędrzek i Stasiak, służąca Magda, parobek kaleka Owczarz – oto cały „naród” tej zagrody, która, chociaż tylko „kropla w oceanie ludzkich interesów, była jednak odrębnym światem, który przechodził różne fazy i posiadał własną historję” (str. 9). Ta też zagroda, ta ziemia ze wszystkimi żywymi i nieżywymi na niej ruchomościami, jest głównym i jedynym bohaterem powieści, jest tą „piękną Heleną o którą toczy się epiczna walka. W pojęciu chłopca jest ona żywą, czującą istotą, świadomą tego, co chłopcu daje, lecz niemniej dobrze świadomą, co chłopca jej

winien. Chłopa wiążą z nią uczucia niemal synowskie, serdeczne. Prawda, serdeczność to osobnego rodzaju, objawiająca się nie tyle w wyszukanych słowach, ile w poczuciu nierozdzielności chłopa od ziemi; to serdeczny stosunek dębu do żywiącej go gleby: im silniej ją kocha, tem potężniej wgryza się w nią korzonkami, ściska ją w kleszczach swych grubych korzeni i gniecie ciężarem olbrzymiego ciała. Nie delikatna, wyszukana forma, ale niezwalczona siła oporna – oto główny przymiot tego poczucia, główne znamię stosunku chłopa do ziemi. „Dy ja bym chyba trupem padł u progu, żeby mi się przyszło wyprowadzać z chałupy, a już kiebym wyszedł za wrota, tobyście mnie musieli odwieść prosto na cmentarz”... Chłop jest przecież osiedziony, jak ten kamień przy drodze. Ja tu każdy kąt wiem na pamięć, wszędy po ciemku bym trafił, każdom grudej ziemi własna ręką obrócić, a wy mi gadacie: sprzedaj, idź w świat.” (str. 278). Oto w jakich prostych, a silnych słowach wypowiada Ślimak swoje uczucie przywiązania do ziemi.

Nie dziw więc, że od tej głównej bohaterki, od ziemi wychodzi początek konfliktu, stanowiącego wątek epopei. Źródło przywiązania chłopa do ziemi stanowi ciągła jego walka z tą ziemią o swe wyżywienie, walka ciężka i nigdy się niekończąca, ale dająca w rezultacie – życie. Przy tej też walce widzimy Ślimaka w początku powieści, bronującego niwę z zasianym owsem. Posłuchajmy, jak nam autor przedstawia przy tej okazji rozmowę swych bohaterów, nadzwyczaj ważną dla ich dalszych losów.

Już to wesela nie miał Ślimak przy swej pracy, ani uznania. Nie dość, że wróble z wrzaskiem krytykowały jego robotę, że kasztanki wzgardliwie wywijały mu ogonami pod nosem, jeszcze brony, zamiast iść naprzód, opierały mu się z całych sił, i lada kamyk, lada garstka ziemi na swój sposób stawiała mu przeszkodę. Oto w kilkanaście kroków utykają znudzone kasztanki, a gdy Ślimak krzyknie: wio, dzieci! – Konie, wprawdzie ruszą, ale znowu brony buntują się, i ich w tył ciągną, gdy zmordowane wysiłkiem puszczą brony, to znów kamienie włożą koniom



Bolesław Prus
(Aleksander Głowacki)



Poranek na wsi
Pomysł i rysunek
Kamińskiego
(druga połowa XIX w.).

pod kopyta, a jemu pod nogi, albo zapychają bronom zęby, a często i łamią niejedną. Nawet ziemia stawia mu opór, niewdzięcznica!

– Od świń gorszaś – oburzył się chłop.

Żebym tak swinię skrobał zgrzeblem, jak ciebie bronami, nie tylko skromnie by się układła, ale jeszcze chrząknęłaby na podziękowanie. A ty wciąż się jeżysz, jak bym ci robił krzywdę!...

Za znieważoną ujęło się słońce i rzuciło ogromny snop światła na popielatą rolę, na której tu i ówdzie widniały plamy ciemne lub żółtawe.

– Oto patrz – mówiło słońce – widzisz ten płat czarny? Tak czarne było całe wzgórze, kiedy twój ojciec siewał na niem pszenicę. A teraz spojrzysz na ten żółty płat – tu już glina wychyla się spod czarnoziemu i niedługo obsiedzie ci wszystkie grunta.

– A mozem ja temu winien? – odparł Ślimak.

– Nie tyżeś winien? – szeptała z kolei ziemia. – Sam jadasz trzy razy na dobę, a mnie – jak często karmisz?... Daj Boże raz na osiem lat. A dużo mi dajesz? Pies by zdechł na takim wikcie. I czego ci żal dla mnie sieroty?... Oto – wstyd powiedzieć – skąpisz mi bydłęcej śmierzwy...

Skruszony chłop zwiesił głowę.

– Sam sypiasz, jeżeli cię żona nie spędzi, i po dwa razy na dobę, a mnie jaki dajesz wypoczynek? Raz na dziesięć lat, i to jeszcze by było mnie depcze. I ja mam być z twojego bronowania kontentna? Spróbuj nie dać siana, nie wyściel obory krowom, tylko je skrob szczotką, a zobaczysz czy będziesz miał mleko? Padnie ci stworzenie, gmina przyśle weterynarza, żeby wybił resztę dobytku i nawet żyd skóry z tego nie kupi.

– *Oj, la Boga, la Boga!* – *wzdychał chłop, uznając, że ziemia ma rację.*

Naprowadziłem dosłownie ten ustęp raz dla jego podstawowej ważności dla dalszego toku opowiadania, a po wtóre dlatego, by dać poznać szerszemu kołu galicyjskich czytelników, dotychczas niestety bardzo jeszcze niedostatecznie obznajomionemu z Prusem, nadzwyczaj prosty, a zarazem wielce oryginalny sposób pisania tego autora, o czym zresztą dalej jeszcze obszerniej pomówić mi przyjdzie.

Ziemia ma rację – chłop nie daje jej wszystkiego, co jej się należy, stąd też naturalne jej niezadowolenie i opór. Ale i chłop ma rację, bo nie skąpi ze złej woli, ale jedynie dlatego, że nie ma skąd dać ziemi więcej. Po dwóch krowach i dwóch koniach obornika więcej nie zrobi, ugurować częściej nie może, bo i tak pola mało, a łąki ani krzty nie ma. „Inaczej bym ja gospodarował, żeby tak doczekać jeszcze jednej krowiny i choćby tej oto łączki” – oto ideał, do którego ustawicznie powracają myśli Ślimaka. I rzeczywiście, ideał ten, dzięki energii i inicjatywie jego żony, spełnia się prędzej, niż on śmiał marzyć. Tego samego jeszcze dnia Jagna przynagła go do kupienia trzeciej krowy, i w logicznym następstwie tego faktu wypycha go do dworu w celu wyarendowania u pana łąki.

Stosunki Ślimaka ułożyłyby się po osiągnięciu tego ideału w najlepszą harmonję, gdyby na jego ciasnym horyzoncie nie pojawiły się naraz dwa zjawiska, nowe i groźne, zwiastuny innego świata, potężnego, burzliwego i wcale nie podobnego do tego, wśród jakiego wyrósł Ślimak. Te dwa zjawiska, to koloniści niemieccy i kolej żelazna. Żyd spekulant Hirschgold zakupuje dwór z przynależnymi do niego gruntami, wycina las, a grunta sprzedaje Niemcom Hammerom, którzy je parcelują i osadzają na nich całą kolonję. Hammerowie (ojciec i syn) ugodzili się z Hirschgoldem w ten sposób, że cenę kupna będą mu spłacać ratami; by uzyskać pieniądze na pierwszą ratę, potrzebują znacznego kapitału. Stary Hammer ma jeszcze jednego syna, który gwałtem chce zostać młynarzem, zdaje się, że z miłości dla córki bogatego młynarza Knapa w okolicy. Knap też zgadza się wydać swą córkę za mąż za najmłodszego Hammera wtenczas tylko, gdy stary Hammer pobuduje synowi młyn. Otóż dla pobudowania takiego młyna (wiatraka) w całej okolicy jedno tylko jest miejsce odpowiednie – grunt Ślimaka, leżący jak wiadomo, na trzech pagórkach z których jeden był najwyższy w całej okolicy. Niemcy więc używają wszelkich sposobów, by skłonić Ślimaka do sprzedaży swego gruntu. Po upływie



Pokątny doradca
Rysunek z obrazu
A. Kędzierskiego
(druga połowa XIX w.).

dzierżawy odbierają mu łąkę – i Ślimak wskutek tego musi sprzedać znowu jedną krowę. Wlazłszy między jego zagrodę i wieś, odgradzają go od innych sąsiadów, izolują zupełnie na odludziu, pozbawiają go zarobku przy kolei, wreszcie wsadzają mu syna do aresztu za bójkę – lecz wszystko to nie może złamać uporu Ślimaka. Potężnego sojusznika w tej walce z biednym, dziewięciomorgowym chłopem znachodzą w stosunkach wytworzonych przez budowanie kolei w tej okolicy. Budowanie to sprowadziło do okolicy mnóstwo ludu obcego, błędnego i niezupełnie „pewnego”. Przede wszystkim panowie inżynierowie mimo swej woli i wiedzy postawili Ślimaka w fałszywe położenie względem innych włościan i wzbudzili przeciw niemu nienawiść okolicznych żydów. Zagościwszy bowiem do jego chaty i zaopatrzywszy się w niej w potrzebne wiktuały, tak byli zachwyceni ich ludzką ceną, że poruczyli Ślimakowi wyłączną dostawę wszelkich potrzebnych artykułów. Jakiś czas Ślimak zarabiał przy tej dostawie



ładne pieniądze, nie słuchając pogroźek żydów, że im psuje zarobek, ani też nie dbając na zazdrość sąsiadów, osobliwie zaś bogatego Grzyba. Lecz gdy „geometry” z tej okolicy odeszli, a Ślimak myślał, że przy właściwej budowie kolei jeszcze daleko więcej zarobi, okazało się naraz, że się przeliczył, gdyż Niemcy sami objęli wszystkie dostawy i wszelką robotę przy kolei, a Hammer napędził go z wozem do domu. Pozbawienie zarobku było prawdziwą klęską dla Ślimaka lecz kolej przyniosła mu jeszcze cały szereg innych klęsk. Niedaleko jego podwórza przez rzekę przechodził nasyp i most kolejowy, a gdy raz podczas burzy rzeka wezbrała, to utworzyła przed nasypem formalne jezioro, w którym młodszy syn Ślimaka, zwabiony śpiewem Niemców, utonął. Kolej wreszcie zdemoralizowała ludność wiejską, potworzyła złodziejskie organizacje, których nici zbiegały się w rękę żydów, a których wykonawczymi narzędziami robili się rozpustni synowie pierwszych wioskowych bogaczy.

Między innymi syn Grzyba dokazuje w okolicy i kradnie wreszcie u Ślimaka jego parę koni. Utrata koni to rzeczywista ruina dla gospodarza. Nie dziw więc, że w pierwszym rozpaczliwym porywie zbił, skopał i wygnał sługę, Owczarza, który nie upilnował koni. Kaleka Owczarz, któremu koło pogruchotało nogę, do tego, jeszcze z niemowlęciem znajdującym na ramieniu, wyrusza szukać koni, lecz idąc do późnej nocy za śladem, zabłąkał się w lesie i w śniegu, wreszcie zmęczony zasnął pod kamieniem i zmarzył wraz z sierotą. Z gminy odwożą trupy do miasteczka, gdy wtem po drodze spotyka je prowadzona do wsi szupasem „głupia Zośka”, idjotka, matka znajdy. *Moja dziewczucha!... Ślimak ją zamroził!... Bodaj go Bóg skarał!... Bodaj on tak zmarł!... krzyczała Zośka, wrywając się dozorcom i biegnąc za sankami, które w przeciwną stronę wiozły nieboszczyków, lecz wkrótce wpadła w zwykłą swą apatię.* Mimo to jednak w jej sercu urosła chęć zemsty, skoro tylko z gminy ją wypuszczono, pobiegła do Ślimaka. Tu

zastała nowe nieszczęście: Jędrka wzięli do aresztu za bójkę ze sługą Hammerów, a Ślimakowa leżała chora. Zośka wprosiła się na noc do Ślimaków i – podpaliła im chatę i stodołę. Wszystko czem żył, co kochał Ślimak runęło dokoła niego; na pogorzeliśku, na ziemi w nędznym chlewku obok śmiertelnie chorej żony, on poczuł, że słabnie, zaczął poddawać się myśli od dawna powtarzanej przez Niemców: sprzedać grunt. Już miała być zawartą ugoda, i już Ślimaka i Ślimakową przewieziono na kolonię, dokąd też zjechał Knap dla podpisania kontraktu. Ale energia umierającej żony podźwignęła go. Nie chcąc umierać w cudzej izbie, Ślimakowa wstała w nocy z pościeli, wywołała męża i pociągnęła go ze sobą do własnej zagrody. Nie mogąc sobie odmówić przyjemności, by jeszcze raz nie zacytować obszerniejszego ustępu – ostatniej rozmowy żony z Ślimakiem.

Szli w milczeniu. Dopiero nad rzeką przystanęła zmęczona kobieta i chwilę odpocząwszy, zaczęła mówić:

– Myślisz, że ja nie wiem, co cię Niemcy skusili i chcesz im sprzedać grunt? Może nieprawda? – dodała dziko patrząc mu w oczy.

Ślimak spuścił głowę.

– Ty zdrajco! ty zaprzańcze!... – wybuchła nagle, wygrażając mu pięścią. – Ty grunt sprzedajesz?... A to byś ty samego Pana Jezusa żydom sprzedał!... To ci się już sprzykrzyło, żeś jest uczciwy gospodarz, jako twój ojciec i chcesz zejść na poniewierkę między ludzi? A co zrobi Jędrak? Będzie chodził za cudzą lochą. A mnie jak pochowasz? – Jak gospodynię, czy jak komornicę?

Pociągnęła go i weszli na lód. Gdy znaleźli się na środku rzeki, Ślimakowa znowu wybuchła:

– Stój tu, Judaszu! – zawołała chwytając go za obie ręce. – Ty jeszcze myślisz sprzedać grunt? Ja ci już nic nie wierzę. – Słuchaj – mówiła w gorączkowym rozdrażnieniu. Ino sprzedasz, Pan Bóg przeklnie ciebie i chłopaka... Ten lód załamie się pod tobą, jak nie wyrzekniesz się diabelskich myśli... Ja po śmierci nie dam ci spokoju... Nigdy nie zaśniesz, bo choćbyś zasnął, wstanę z grobu i oczy będę ci odmykała.

– Słuchaj! – krzyknęła w napadzie szału. – Jak sprzedasz grunt, nie przełkniesz najświętszego sakramentu, bo uwięźnie ci gardle, albo rozleje ci się krew.

– Jezu! – szepnął chłop.

– Gdzie stąpisz, trawę ci spali pod nogami! – klęła nieprzytomna kobieta. – Na kogo spojrzysz, rzucisz wzrok i spotka go wielkie nieszczęście...



Krajobraz wiejski
(druga połowa XIX w.)
Kopia obrazu
M. Pocięchy

- *Jezu! Jezu! — jęknął chłop. Wyrwał się jej z rąk i zatkał uszy.*
- *Sprzedasz? sprzedasz? – pytała zbliżając swoją twarz do jego twarzy. Ślimak potrząsnął głową i rozłożył ręce.*
- *Niech się co chce dzieje – odparł, nie sprzedam.*
- *Choćbyś miał zdechnąć na swoim barłogu.*
- *Choćbym zdechł.*
- *Tak ci Boże dopomóż?*
- *Tak mi Boże dopomóż i niewinna męka jego.*

Ślimakowa zachwiała się. Mąż pochwyił ją wpół i prawie zaciągnął do stajenki (str. 360-362), wypędził stamtąd parobków Hammera i tym sposobem zerwał stosunki i z Niemcami. Ślimakowa umarła tej samej nocy, a rano Ślimak, widząc, że żona już nie żyje, poczuł się tak bezsilnym w swej rozpacz, tak złamanym na duchu, że nie myśląc o niczym więcej, położył się obok niej, oczywiście czekając także śmierci. Przeleżał tak cały dzień, dopiero ryk niepojonych od rana krów zwabił przechodzącego mimo żyda Joję Nietoperza, który przejął się tak silnie losem nieszczęśliwego i opuszczonego przez wszystkich Ślimaka, że postanowił zrobić co można, by go uratować. Udał się więc do znajomego i przyjaciela Ślimaków, Grochowskiego,

lecz ten zajęty właśnie czatowaniem na złodzieja, odprawił go z niczem. Stąd poczciwy stary żyd ruszył do proboszcza i przedstawił mu los Ślimaka; proboszczowi też udało się na nowo podźwignąć nieszczęsnego i pojednać go z sąsiadami, osobliwie z Grzybem, którego syn postrzelony przez Grochowskiego przy zamierzonej nowej kradzieży, przyznaje się też do kradzieży koni Ślimakowych. Chłopski upór zwyciężył Niemców; nie potrafiwszy kupić gruntu Ślimaka i zbudować na nim młyna, tracą wszystko, sprzedają folwark Grzybowi, który żeni Ślimaka ze swą siostrą i obie te rodziny wspólnie obejmują w posiadanie ziemię, lekkomyślnie wypuszczoną z rąk przez szlachcica, wyzyskaną przez żyda i wywalczoną od Niemców.

Spodziewam się, że czytelnicy nie wezmą mi za złe tego, może nieco za obszernego streszczenia *Placówki*; zdawało mi się jednakowoż, że jestem do tego zobowiązany wobec galicyjskiej publiczności która czyta i zaczytuje się takimi fantastycznymi rzeczami, jak *Ogniem i mieczem* lub *Potop*, a na wzmiankę o B. Prusie aż nadto często ze zdziwieniem odpowiada: Prus... Prus... kto to jest ten Prus?

A teraz przejdę do szczegółowej nieco analizy pojedynczych postaci i stosunków, przedstawionych w tej powieści, oczywiście, z tem zastrzeżeniem, że nie znając życia polskiego chłopca, nie mogę też wyrokować o tem, co wiernie podchwyczone przez autora, a co skomponowane. Mogę tu sądzić tylko wedle analogii z chłopem ruskim, a uwagi krytyczne mogą mieć jedynie formę pytań.

III.

Jedną z głównych zalet powieści *Placówka* jest dziwna prostota i przejrzystość jej treści, mająca swe źródło głównie w prostym i przejrzystym rysunku pojedynczych postaci. Prawie każdą postać, wprowadzoną w *Placówce*, ze wszystkimi jej czynami i słowami, można sprowadzić do wspólnego mianownika, a mianownik ten zawsze będzie liczbą całą, nigdy mieszaną. Czyli, wyrażając się językiem psychologa: każda postać jest niejako reprezentantem pewnego typu psychicznego, pojętego jak najbardziej czysto i bez domieszek właściwości sprzecznych. Wybitniejsze postacie przeprowadza autor nie przez różne fazy rozwoju (rozwoju charakterów w *Placówce* wcale nie ma), lecz przez cały szereg sytuacji i konfliktów, w których charakter ich rysuje nam się z różnych stron, w różnym oświetleniu,



Zagroda wiejska
(druga połowa XIX w.)

ale charakter zawsze ten sam, pojęty z wielką jasnością i przeprowadzony konsekwentnie aż do końca. W cichych marzeniach i gwałtownych wybuchach uczucia, w upodobaniach i nienawiści, w słowach i czynie występuje on zawsze z tą stereotypową trwałością i jednolitością, która – zdaniem mojem – stanowi jeden z sekretów wielkiego powodzenia dzieła.

P. Prus jest, jak wiadomo, zwolennikiem najnowszej estetyki, która stara się piękności poetyckie wyjaśnić i wytłumaczyć, sprowadzając je na arytmetyczne i geometryczne proporcje. Pamiętam, ile to kwasów między polskimi estetykami narobiła ongi analiza *Farysa* Mickiewiczowskiego, w której piękności języka tego utworu wyjaśniał panującą w nich proporcją „złotego cięcia”. Zdaje mi się, że zasady tej samej estetyki, której używa do wyjaśniania utworów obcych, służą p. Prusowi także za przewodnika przy układaniu utworów własnych: przynajmniej w planie i charakterach *Placówki* wszystko wskazuje na matematyczne proporcje, wszystko jest uproszczone, ujęte w ścisłe karby i granice, niejako preparowane dla obserwacji mikroskopicznej. Nie ma co mówić o tym, że artystyczna strona utworu niezmiernie na tym zyskała i że *Placówka* pod względem budowy i charakterystyki każdej, chociażby najdrobniejszej postaci, jest arcydziełem. Lecz właśnie ta artystyczna skończoność, ugruntowana na zredukowaniu wszelkich ułamków i liczb mieszanych do

liczb całych, na uproszczeniu wszelkich, nieraz nadzwyczaj skomplikowanych problematów psychologicznych i społecznych, nasuwa nam pewne wątpliwości, które dadzą się streścić w pytaniu: czy też autor dla celów artystycznej plastyki i jednolitości nie poświęcił za- nadto psychologicznej i społecznej strony swego utworu? Pytanie to jest nadzwyczaj ważne właśnie wobec głoszonego w warszawskich czasopismach dekretu, że „psycholog ludu polskiego” urodził się i ob- jawił się w *Placówce* („Prawda”) i że powieść ta głównie z powodu swej społecznej strony jest w literaturze polskiej zjawiskiem pierw- szorzędnej doniosłości („Głos”). Analiza pojedynczych postaci, grup i stosunków, przedstawionych w *Placówce*, powinna wykazać nam, o ile w jej bohaterach możemy widzieć zjawiska indywidualne, a o ile przedstawiciele całych klas społecznych, względnie zaś, o ile można tych typów i grup, i stosunków *Placówki* używać jako pewnych da- nych dla potwierdzenia takich lub innych sądów o polskim ludzie i o polskim społeczeństwie w ogólności.

Zacznijmy od figury głównej i najstaranniej przez autora ob- rysowanej, od zacnego Ślimaka. Oczywiście autor chciał nam dać w nim przeciętny typ chłopca polskiego ze wszystkimi jego do- bremi i złymi przymiotami. Jest to typ melancholika, skłonnego więcej do marzycielstwa niż do czynu, pozbawionego inicjatywy i zdecydowania, lecz silnie trwającego przy tem, co raz zrozumiał i pracą swą ciężkiej myśli zasymilował. Oto jest cały wykładnik jego charakteru, od pierwszej do ostatniej sceny, od owej rozmowy z ziemią, którąśmy powyżej przytoczyli, aż do ostatniej rozmowy z sąsiadem Grzybem, w której sąsiad prawie przemocą żeni go ze swą siostrą i dyktuje mu inne jeszcze warunki. Oto jak sam autor charakteryzuje swego bohatera w jednym ze wstępnych rozdzia- łów: *Dziwny był chłop ten Ślimak. Na wszystkim się rozumiał, nawet na żniwiarce; wszystko zrobił; nawet naprawił młóćarnię we dworze; wszystko sobie w głowie ułożył, nawet przejście do płodozmianu na swoich gruntach, ale niczego sam nie ośmielił się wykonać, dopóki go kto gwałtem nie napędził. Jego duszy brakło tej cienkiej nitki, co łączy projekt z wykonaniem, ale za to istniał bardzo gruby nerw po- słuszeństwa. Dziedzic, proboszcz, wójt, żona – wszyscy oni zesłani byli od Boga po to, ażeby Ślimakowi wydawać dyspozycje, których sam sobie wydać nie umiał. Był on rozsądny, a nawet przemyślny, ale samodzielności bał się gorzej, niż psa wściekłego* (str. 35-36).

Prawda, charakterystyka powyższa daje nam trochę więcej, niżby można wywnioskować z faktów przedstawionych w powieści samej. O przemyślności Ślimaka nic się z niej nie dowiadujemy; nie umie on poradzić sobie w najprostszej kolizji, jak np. w takim wypadku, kiedy pojechawszy szukać zarobku przy budowaniu kolei, zaraz za pierwszą odmowną odpowiedzią pierwszego lepszego pisarza wraca nazad do domu zamiast pójść do samego naczelnika budowy. Upór, którym on „zwycięża” Niemców, jest to nie ten aktywny upór, który mówi: „Niech tam będzie co chce, a ja muszę dopiąć swego”; jest to upór czysto pasywny, który przy każdym nowym fakcie ma tylko wykrzyknik:

– „La Boga!” lub też „Bo ja wiem”.

Oczywiście p. Prus właśnie w takim gatunku uporu widzi zasadniczą właściwość polskiego chłopca. Niech tam Niemcy będą sobie rozumniejsi, niech żyd będzie sprytniejszy i nieprzebierający w środkach; ale „na upór chłopca nie przemogą”. Mimo to jednak upór ten okazuje się nadzwyczaj słabą i nikłą podporą *Placówki*, gdy idzie w parze z owym brakiem „silnego postanowienia”, owej niemieckiej *Thatkraft*, który słusznie zarzuca Ślimakowi młynarz Knap i który p. Prus w swej powieści zaakcentował jeszcze silniej, niż ów pasywny upór. Kiedy żona domaga się od niego, by kupił trzecią krowę, wyarendował od pana kawał łąki, o czym i sam on od dawna marzył – to ta „nagła zmiana w gospodarstwie wydała mu się czemś potwornem” i krzyknął do żony: „Złe w ciebie wstąpiło, czy co?” i potem jeszcze długi czas stęka i biada, nim się odważy wreszcie wydobyć ze skrzyni trzydzieści rubli dla zapłacenia za krowę. Kiedy we wsi zaczynają się kradzieże, a złodzieje nawet jemu samemu grożą, że go obkradną on długi czas namyśla się i układa plany kupienia kłódki do stajni, dopóki wreszcie koni rzeczywiście nie skradziono. Ten brak decyzji i własnej woli, która lubi zasłaniać się mglistymi argumentami, zapożyczonymi z głuchych wieści obiegających między ludem, uwydatnił Prus jeszcze dosadniej, i bodaj czy nie przesadnie nawet w scenie, gdzie dziedzic ofiaruje Ślimakowi za 120 rubli łąkę, wartującą przeszło 200 rubli, a tak niezbędną dla Ślimakowego gospodarstwa, a Ślimak nie chce jej kupić, nie poradziwszy się z żoną, i wymawia się sam przed sobą tem, że być może, niezadługo znowu będą dzielić grunta, a kto wie, może nawet i pan dlatego tylko tak tanio chce sprzedać łąkę, by jej później nie musiał całkiem za darmo oddać. Nie

wiem, czy rzeczywiście scena podobna jest możliwą wśród polskiego ludu, lecz nawet w takim razie p. Prus bodaj czy nie przesolił nieco, a już na pewne przerobił, czyniąc ją głównym węzłem powieści, źródłem dalszych losów bohatera. Bo przecież to rzecz pewna, że gdyby Ślimak był wówczas kupił łąkę, to kolonizacja niemiecka wcale nie byłaby dla niego tak straszną i mógł by był spokojnie trwać na swem stanowisku, nie szukając i nie lękając się konfliktów z Niemcami – tak przynajmniej możemy sądzić z dalszego przebiegu powieści.

Jakaż więc wypada suma z dodania tych dwóch zasadniczych właściwości polskiego chłopca: biernego uporczywości i ogromnej nieporadności i braku decyzji? Rezultat z góry przewidzieć można – jest on zero. Co bierny upór chciałby utrzymać, to nieporadność utraci i z rąk wypuści. Jeżeliby przeciętny chłop polski był takim, jakim go przedstawia p. Prus w *Placówce*, to polscy miłośnicy ludu nie mieliby żadnej racji mówić o odpornej sile, o wytrzymałości tego ludu, nie mieliby prawa na tym chłopie, jak na potężnym węgielnym kamieniu, budować przyszłości narodowej.

Bo spojrzymy, jak w rzeczy samej przedstawia się nam ten Ślimak, czem jest jego placówka, jakie ataki wytrzymuje i co czyni jej właściciel dla jej obrony? Gospodarz na dziesięciu morgach kiepskiej roli jest u nas raczej biednym niż zamożnym; wyżyje sam z rodziną i podatek zapłaci – i na tem koniec; nie raz przyjdzie się dokupić na wiosnę chleba, a prawie zawsze – paszy. O tem, by odkładać co roku do skrzyni 50 albo 100 złr. – ani mowy być nie może, na to potrzeba by przynajmniej trzy razy tyle dobrej roli i cztery razy tyle sztuk bydła. Nie wiemy dokładnie, w jakiej stronie żyje Ślimak i jakim sposobem może on na swoim małym i mizernym gruncie, nie siejąc koniczyny, nie mając łąki i paszy, tak gospodarować, że nie tylko żyje dobrze, ale i odkłada co roku 60 – 100, a później przy cięższych czasach po 50 rubli. Nawet to jeżdżenie do dworu i z żydami bodaj czy jest w stanie wyjaśnić nam tę ekonomiczną zagadkę. A przecież Ślimak ma, jak się pokazuje przy końcu powieści, wcale ładny kapitał w swej skrzyni, ma drugie tyle, ile warta jego ziemia (str. 347); więc i znowu zagadka: po co on trzyma te pieniądze, uczuwając równocześnie tak żywo brak łąki? Dlaczego nie kupi łąki lub nie dokupi pola, jeżeli już nie u dworu, to przynajmniej u kogokolwiek bądź z sąsiadów, jak czyni Grabowski (str. 46). Wtenczas Ślimak nie byłby zależnym od dworu i dworskich zarobków, a więc i kolonja niemiecka, osiadająca na dworskim gruncie, nie byłaby dla niego tak niebezpiecz-



*Podczas żniw
przed deszczem*
Rysunek oryginalny
A. Kędzierskiego
(druga połowa XIX w.)

ną. Bez kwestji, faktem jest, że chłop niechętnie rozstaje się z raz złożonymi pieniędzmi, lecz u nas przynajmniej ideał chłopski spoczywa nie w pieniądzu, ale w ziemi, składa więc pieniądze dopóty, dopóki nie nadarzy mu się sposobność kupienia kawałka ziemi i to niekoniecznie tuż obok swojej, ale nieraz nawet i w drugiej wsi. „Pieniądz okrągły, roztoczy się, a ziemia pozostanie” – oto jest jedno ze stałych prawideł chłopskiej logiki. Dlatego też ten upór Ślimaka w chowaniu pieniędzy bez celu, dla samych pieniędzy, wydaje mi się z czysto chłopskiego nawet stanowiska niezrozumiałym.

Lecz oto przyszli Niemcy i, zdaniem autora, zwalili na Ślimaka cały szereg nieszczęść. „Od swego przyścia tutaj mordowały mnie żeby im grunt, sprzedać” – skarży się Ślimak (str. 385), a na innym miejscu znowu mówi: „a wszystkie może nieszczęścia zaczęły się od tych czasów, jak dziedzic sprzedał wieś, jak zaczęli budować kolej i jak przyszły Niemce” (str. 383). Można by stąd wnioskować, że Niemcy rzeczywiście przypuszczali szereg regularnych szturmów do Ślimakowej zagrody, że używali wszelkich możliwych, prawnych i nieprawnych sposobów, by Ślimaka wykurzyć z gruntu, na którym im rzeczywiście tak wiele zależało.

Tymczasem niczego podobnego w powieści nie widzimy. Prawda, Niemcy odbierają od Ślimaka wyarendowaną od dworu łąkę po upływie terminu arendy, i dzięki jego własnej nieporadności odpędzają go od zarobku przy kolei – ale to wszystko są rzeczy w gospodarstwie tak



Powrót z pola
Rys. C. Jankowski,
rytował
E. Gorazdowski
(druga połowa XIX w.)

Burka struli – to pięć. Jędrka mi wzięli do sądu za Hermana, to sześć. Owcarz i sierota, to osiem. Osiem narodu zgładzili!... A jeszcze Magda przez nich odejść musiała, bom zbiedniał, i jeszcze mi żona choruje, pewno ze zgrzyoty, to dziewięć... Chryste Panie! Chryste Panie!... I potem autor dodaje już od siebie: W tej chwili dopiero, po tym rachunku osób i stworzeń, których mu zabrakło w domu, Ślimak poznał i uląkł się niemieckiej potęgi. Toż te spokojne Niemce obaliły mu jak wicher całe gospodarstwo; całe szczęście, całą pracę życia. I żeby choć jeszcze oni sami kradli albo rozbijali? Nie, oni mieszkają jak inni ludzie, orzą trochę trochę szerzej, modlą się, uczą dzieci. Nawet ich bydlę szkody w polu nie robi, cudzej trawki nieuszczypnie. Nic, no nic złego zarzucić im nie można, a przecież go już zubożyli, chatę mu opustoszyli samem swoim sąsiedztwem. Jak dym wydobywa się z cegielni i suszy ziota, tak ich kolonie dymią nieszczęściem, gubiąc ludzi i stworzenia. Co wreszcie on tu znaczy? Alboż ci sami Niemcy nie wycięli starego lasu, nie porozbijali odwiecznych kamieni w polu, nie wysadzili dziedzica ze dworu?...

zwykle, jak kiepski urodzaj, a dla człowieka tak zasobnego jak Ślimak nie mogą przedstawiać żadnego poważnego niebezpieczeństwa. Największym i jedynym niebezpieczeństwem jest kolosalna nieporadność.

Nie domyślił się po odebraniu łąki przykupić paszy – więc musi sprzedać jedną krowę, nie domyślił się zrobić skobel i kłódkę w stajni, więc ukradziono konie. Lecz oto szereg obwinień, jakie sam Ślimak ciska na Niemców (str. 335): *Utopił mi się Stasiek, to jeden. Niemce byli tam. Musiałem oddać krowę na rzeź, to dwa, bo mi bez szwabów paszy zabrakło. Konie mi ukradli, to już styry, za to, zem złodziejom odebrał niemieckiego wieprza.*

*A ilu to ludzi dworskich, straciwszy miejsce, wpadli w nędzę, albo roz-
pili się, albo nawet kradną?... (str. 336).*

Ustęp ten bez kwestji bardzo ładny i żywo napisany, ale obwinie-
nia Ślimaka i samego autora ciskane na Niemców, podyktowane są
raczej patriotyzmem chwili niż prawdą artystyczną.

Przypatrzmy się im po kolei, trzymając się ściśle tych faktów, ja-
kie nam daje sama powieść.

Śmierć Staśka stanowi jądro jednej z najśliczniejszych partyj po-
wieści, opisu burzy i wezbrania Bałki. Stasiek, to chłopak nerwowy, to
niiby uosobienie jednej połowy natury Ślimaka, połowy marzycielskiej.
Do żadnej pracy niezdolny, wciąż chodzi po łąkach i górach, wszyst-
kiemu się przypatruje i przysłuchuje, i na każdym punkcie myśli jego
kierują się od praktycznego świata w krainę poezji. Jest to natura anor-
malna w chłopskiej rodzinie, prawdziwy „odmieniec”, któremu nie ma
miejsca pod wiejską strzechą. Oddany do szkół, mógłby wyjść na czło-
wieka niepospolitego; pod wiejską strzechą musi zmarnieć. Osobliwie
śpiew wywiera na nim potężne, czarujące wrażenie. Toteż po burzy,
odurzony prawie działaniem silnego napięcia elektrycznego na swe
wrażliwe nerwy, posłyszawszy śpiew Niemców, wyrывa się z chaty
i biegnie na oślep w stronę śpiewu, wpada w dołek napełniony wodą
i tonie. Co tu winni Niemcy? Sam Ślimak w pierwszej chwili czuje wy-
rzut sumienia z powodu jego śmierci: „Ojcze! ojcze!... żebyś ty był górę
ogrodził płotem nie utonąłoby dziecko” (str. 259). A o zagrodzeniu tego
płotu myślał Ślimak od dawna i odkładał z dnia na dzień (str. 242). Je-
żeli więc Ślimak zagusza w sobie wyrzut sumienia odpowiedzią: „Nie
ja winien! To Niemcy go oczarowali śpiewaniem” (str. 259), to fakta,
po trzeźwieniu oceniane, zupełny kłam zadają takiej odpowiedzi. Bu-
rza i elektryczność winne właśnie tyle, co i Niemcy, bo doprowadziły
chłopczyńę do odurzenia, a przy takim nadzorze i bez Niemców mógł
chłopiec każdego dnia tak samo zginąć.

Drugi zarzut co do krowy i braku paszy rozglądaliśmy już wyżej
i wydobyliśmy z niego ten sam wniosek, że nie na Niemców spada wina,
lecz na dziwną nieporadność Ślimaka i na jego ślepe zaciętrzewienie,
z jakim bez celu chowa pieniądze; wspominaliśmy już o kradzieży
koni lecz rzecz tę musimy omówić nieco szerzej w związku z tem, co
dla wzmocnienia zarzutu sam autor od siebie dodał.

Niemcy wysadzili dziedzica z dworu, przez co część dworskiej służ-
by, rozpiwszy się, rzuciła się do kradzieży. O ile te zarzuty w ogóle

mogłyby być sprawiedliwymi, o tyle w naszej powieści wcale są niesłuszne. Nie Niemcy wysadzili dziedzica ze dworu, ale własna głupota i lekkomyślność dziedzica i jego żony, tęskniącej za życiem miejskim. Nie Niemcy kupili i zrujnowali dwór, ale żyd, nie Niemcy wycięli las, ale tenże żyd. Nie przez Niemców rozpiła się i nauczyła się kraść służba dworska, ale sam dwór za rządów dziedzica-Polaka był szkołą w tym względzie. Sam Prus w żywych obrazkach daje nam bardzo dobitne fakty na potwierdzenie tej myśli. Któż wreszcie dokonywa kradzieży u Ślimaka? Nie Niemcy, ale Jasiek Grzyb, zdemoralizowany po części w wojsku, po części zaś przez żyda Josiela, pańskiego arendarza, w spółce z samym Josielem. Niemcy z tą sprawą wiążą się chyba o tyle, ile że i u nich Jasiek ukradł wieprza.

Postać starszego syna Ślimakowego, Jędrka udała się p. Prusowi bardzo dobrze. Jest to rzeczywiście typowa postać wiejskiego chłopaka z silnymi rękoma i nogami, dobrego do roboty, z uczuciem nie nadto delikatnym, ale za to z wielką dozą ciekawości i energii. Natura matki, energicznej i rezolutnej, przeważyła w nim naturę ojca. Jego bójka z Hermanem, którego on „polanem śmignął leciutko w łeb może ze dwa razy, no... niechby trzy” – jest rzecz tak drobna, a nawet jego areszt za tę bójkę taki mało ważny, że czynić z tej „sąsiedzkiej rzeczy” jakiś poważny zarzut Niemcom byłoby śmiesznym.

Daleko ważniejszym i cięższym jest zarzut co do Owczarza i sieroty, ale zarzut ten w zupełności spada na samego Ślimaka. Nieludzkie wypędzenie Owczarza z małym dzieckiem na mróz po skradzeniu koni bardzo niekorzystnie świadczy nie tylko o energii i przemyślności, ale i o moralnej stronie Ślimaka. Zamiast wyteńczyć wszystkie siły ciała i umysłu na wysledzenie złodzieiów za świeżym tropem – co w zimowej porze byłoby rzeczą wcale łatwą, i w tem byłoby sprawiedliwszem, że Ślimak głównie sam tu zawinił, on nasamprzód nie miłosiernie obił chorego sługę, a potem wypędził go z małym dzieckiem na rękę, a sam ani się ruszył z domu. Rzecz to do tego stopnia dziwna, że aż wydaje mi się nieprawdziwą. Bądź co bądź jednak, przyplatać w jakikolwiek bądź sposób Niemców do tej fatalnej historii byłoby prostą niedorzecznością. A przecież właśnie śmierć Owczarza i małej sieroty posłużyła bezpośrednio przyczynie głównej katastrofy – pożaru Ślimakowych budynków. Rzecz oczywista, że „głupia Zośka” dokonała zemsty za swą dziewuchę zupełnie niezależnie od Niemców; tych ostatnich widzimy tu tylko przy gaszeniu pożaru, jak

„szli w ogień jak na tańce śmiejąc się i wyprzedzając”, ale to przecież nie może być podstawą jakiegokolwiek bądź zarzutu, ale jest tylko trafnie pochwyconym rysem charakterystycznym.

Wreszcie i ostatni, najcięższy cios, jaki dotknął Ślimaka – choroba i śmierć żony – w żaden sposób nie był spowodowany przez Niemców. Po wieczornej pijatyce wracał Ślimak z żoną w zimie do domu; zgrzana i podochocona kobieta wyszła na mróz w porzpinanej sukmanie i umarła wskutek zapalenia płuc, a nie ze zgryzoty za czemkolwiek bądź. I ta katastrofa mogłaby była spotkać Ślimaka w każdej chwili, gdyby o Niemcach nawet słychu w jego wsi nie było.

I mimo to wszystko, mimo iż Niemcy prócz nakłaniania ustnego i odsunięcia Ślimaka od chwilowego zarobku przy budowie kolei nie wywierają na niego żadnej innej presji, i mimo grożącej im ruiny nie przypuszczają ani jednego szturmu na serjo – placówka upada, tj. Ślimak upada na duchu, zgadza się na sprzedaż ziemi, i trzeba było aż nadludzkiego wysiłku konającej żony, by go odwieść od tego zamiaru, trzeba było nadto całego szeregu czysto paradoksalnych zjawisk, by go podźwignąć z duchowego upadku. Bo czyż to nie paradoksalne zjawisko, że dopiero żyd w spółce z księdzem ratują chłopą? Że to nie jest fakt typowy, o tem nie ma co i mówić! Czyż miałby on mieć w *Placówce* jakieś symboliczne znaczenie? Bo przecież trudno przypuścić, by pisarz tak dokładnie ważący szczegóły, rzucił to paradoksalne rozwiązanie swego dramatu bez żadnego znaczenia, bez jakiegoś osobliwego zamiaru. Czy chciałby p. Prus wyrazić takim sposobem myśl, że po szlachcicu, od którego upadku zaczynają się wszystkie nieszczęścia chłopą polskiego, pozostają dla tegoż chłopą dwaj lepsi i pewniejsi przyjaciele – żyd i ksiądz? Nie śmiałbym coś podobnego twierdzić, chociaż po uważnem przeczytaniu *Placówki* mimo woli nasuwają się podobne myśli.

IV.

Przypatrzmy się teraz bliżej tym dwom potęgóm, które tak wielki wpływ wywierają na losy chłopą polskiego: dworowi i Niemcom kolonistóm, rozumie się zawsze trzymając się faktów i wskazówek, jakie nam daje utwór p. Prusa.

Autorytet dworu, a raczej dziedzica sam chłopą uznaje i uważa za jakiś dogmat niewzruszony. „Chłopska rzecz – robić, a pańska bawić się i rozkazywać” – takie ma przysłowie Ślimak. Ale mimo to stosunek jego do dziedzica odznacza się przecież wszystkim owym pasywnym

uporem i niewykorzeniem niedowierzaniem, które w każdym ruchu, w każdym niezrozumiałym słowie pańskim każe podejrzewać utajone podstępny i chęć wyzyskania chłopskiej prostoty. Przepyszną jest rzeczą, jak Ślimak przychodzi do dworu, by wydzierzawić łąkę, i w każdym słowie pańskiego szwagra, we francuskiej konwersacji dziedziczki i dziedzica widzi tylko tyle, że „szlachta” zawzięła się na niego i chce chłopca oszwabić. Sam Ślimak dobitnie wypowiada swój pogląd na panów (str. 384): „Kto ich wie, co oni myślą? Między sobą śwargocą, jak żydy a z człowieka ino se kpinkują”. I ma zupełną słuszność co do owego kpinkowania, gdyż cały ustęp od sprzedaży łąki, wartującej około 200 rubli, a którą dziedzic ofiaruje Ślimakowi za 120 rubli, z tym jedynym warunkiem, żeby się zdecydował zaraz, bez narady z żoną – jest tylko kpinami nad chłopskim „idjotyzmem”. Że ustęp ten wydaje mi się raczej przerobioną anegdotą niż faktem typowym i charakteryzującym chłopca polskiego, o tem już poprzednio wspomniałem.

Nie bez słuszności zarzucano nieraz polskiej beletrystyce, osobliwie romantycznej doby, że lubuje się przede wszystkim nie tyle w przedstawianiu, ile w idealizowaniu dworu i szlachty. Nowszej beletrystyce polskiej, z Orzeszkową i Prusem, zarzutu tego czynić nie można. Jak w dawniejszych polskich prowincjach lud, chłop przedstawianym był mimochodem, w rodzaju dekoracji, a dwór stał w centrum planu, tak w *Placówce* ma się rzecz wręcz przeciwnie: centrum jest zagroda chłopska, a dwór zjawia się tylko w głębi rzeczy, owiany pewnym urokiem niewyraźności: wyraźnie widzimy tylko jego upadek. Dziedzic dwa razy tylko występuje na scenę: raz przy owej rozmowie ze Ślimakiem, a drugi raz na balu, podczas którego między mazurem i walcem sprzedaje majątność swą żydowi Hirschgoldowi. Jakież charakterystyczne rysy tego potentata wiejskiego podaje nam p. Prus?

W stosunku dworu do chaty widzimy od pierwszej chwili zetknięcie się ludzi z dwóch różnych światów, którzy tak są sobie obcymi pod względem pojęć i interesów, że nawet niezdolni są pojąć się wzajemnie. Że Ślimak nie rozumie dworskich nawyczek i gustów, to jeszcze rzecz zrozumiała; ale i dworscy obywatele wykazują taką samą niezdolność w pojmowaniu chłopskiego życia. Prawdziwie wzruszającą jest dobroduszość pani dziedziczki, która chce dopomagać chłopom, a zamiast tego tylko sobie i chłopom robi kłopot. *Kiedym zeszłej jesieni* – opowiada ona – *urządziła zabawę dzieciom naszych parob-*

ków, właśnie ażeby ich ośmielić do siebie, to zaraz na drugi dzień połamaly mi brzoskwinie. A zbliżać się do nich?... I to robiłam. Weszłam raz do chaty, gdzie leżało chore dziecko, i w ciągu godziny nasiąkłam takimi zapachami, że musiałam prawie nową suknię darować pannie służącej. Rzeczywiście, fatalne położenie: ani ich do siebie zbliżyć, ani do nich się zbliżyć nie sposób. Prawda, pierwszą rzeczą byłoby zapytać się: w jakim celu ma być dokonaniem to zbliżenie? Ale pytania takiego pani sobie nie zadaje, bo musiałaby odpowiedzieć na nie, że celu właściwie i sama nie wie. Zbliżyć się, aby się zbliżyć! Samo zbliżenie uważa już ze swej strony za jakieś apostołstwo, zapewne myśląc, że z niego Bóg wie jakie wypłyną dobrodziejstwa dla chłopów. W najlepszym razie spróbuje nauczyć wiejską dziewczynę haftowania, które jej się potem na nic nie przyda, lub wiejskiego chłopaka czytania, a gdy się dowie, że chłopcy mają w domu co innego robić, wzniesie oczy do nieba i z głębokim westchnieniem zacznie prawic o nudach we wsi. Rzecz oczywista, że takie zbliżenie dla samej pani jest poświęceniem się, tj. czymś, co się robi niechętnie i jakby za pańszczyznę, a dla chłopów ambarasem i stratą czasu.

Obok tej dobroduszości, chęci pomagania przy zupełnej niewiedomości, czym i jak pomóc, obok tych przypadkowych chwilowych wycieczek na pole demokratyzmu w jedwabnych sukniach i głansowanych rękawiczkach, spotykamy inny, bardziej zasadniczy objaw: bezcelowość życia spędzonego, poważnej pracy, nudy i próżni, którą zapełniają chyba emocje sztucznie podrażnionych uczuć lub



U krzyża
Rysunek z obrazu
Piotra Stachiewicza
(druga połowa XIX w.).



Pod figurą
Podług obrazu
Lipińskiego
(druga połowa XIX w.)

- *Ustąp psu bracie!*
- *Nie ustąpi, bo konie nie uciągną.*
- *Zepchnąć go w rów!*
- *Dajcie spokój!... Lepiej przenieśmy go!*
- *Brawo! przynieśmy chłopca! Z sani panowie!*
- *Bierzcie go!*

I nim się Owczarz opamiętał, otoczył go rój panów w maskach, piórach, bogatych strojach, z szablami, miotłami i gitarami w rękach. Jedni chwycili jego sanie z drzewem, drudzy jego samego, wepchnęli ich na szczyt niebezpiecznego wzgórza, sprowadzili na dół i postawili w takim miejscu, skąd już mógł wrócić do domu bez wielkich trudów.

też dziwaczne skoki fantazji. Tej strony bytu dworskiego p. Prus dotknął bardzo słabo; żadnych historii scenowych we dworze nie pokazał; wybrykiem fantazji możemy nazywać ową sprzedaż łąki Ślimakowi, i to wybrykiem wcale nie niewinnej natury, bo p. dziedzic inscenuje go jedynie w tym celu, by swej żonie i swemu szwagrowi *ad oculos* zademonstrować, jacy to chłopcy idjoci. Najbardziej typowym obrazkiem szlacheckiej fantazji, pomieszanej z dobroduszością, jest scena, gdzie szlachecki Kulig spotyka w drodze sanie Owczarza, naładowane drzewem i tamujące drogę (str. 147 i dalej).

- *Hej, co tam?*
- *Stać!... Jakiś wóz zawalił nam drogę...*
- *Kto to?*
- *Chłop z drzewem.*

Nadzwyczaj trafnie i charakterystycznie podchwycił tu p. Prus właściwości tej pańskiej fantazji, płynącej z umysłu w głębi swej szlacheckiego, lecz zepsutego bezcelowem życiem bez poważnej pracy. Równocześnie i „psubrat” i „zepchnąć go w rów” i „przenieśmy go!” Że taka fantazja może być matką wielu szlacheckich czynów, chwilowych poświęceń i bohaterstwa, to rzecz pewna, i historia daje liczne tego dowody. Lecz słabą jej wytrzymałość i zupełną niedostateczność w życiu praktycznym, gdzie potrzeba powolnej i obmyślanej pracy, a nie porywów, jasno widzi każdy, kto chce widzieć, i w tym względzie zupełną słuszność przyznać trzeba złotym słowom A. Mickiewicza, który jeszcze w r. 1833 w *Liście do przyjaciół galicyjskich* pisał: „Powtarzajmy sobie, że chwilowe poświęcenie jest łatwiejsze i mniej skuteczne niż poświęcenie ciągłe i drobne dla sprawy ojczystej”. Przenieść chłopca z wozem naładowanym przez górę było łatwiej, niż znaleźć między tymi chłopami na wsi jakąś realną pracę, która by ochroniła od nudów i mogła stanowić podstawę dla utrzymania tej „placówki”, jaką była pańska ziemia, przed wywłaszczeniem i przejściem w ręce niemieckie. Toteż nie dziw, że pomimo chwilowych porywów dobroduszości, czyli raczej dobrego humoru pańskiego w dobroć panów chłop nie wierzy, a gdy ten pan sprzedał swą ziemię żydom i Niemcom, te same chłopskie usta cisną w ślad za odjeżdżającym panem okropne przekleństwa. „Jak sprzedał to... niech go Bóg skarże... niech za nim wszystkie nieszczęścia pogonią...” (str. 172). Nie wątpimy, że temi słowami, włożonymi w usta energicznej żony Ślimaka, autor wypowiada swe własne i wszystkich swych czytelników uczucia względem tych panów, którzy w obecnej chwili ciężkiego nacisku germanizmu lekkomyślnie pozbywają z rąk polską, słowiańską ziemię na rzecz obcego, zaborczego elementu.

V.

Gdy dziedzic ustąpił ze wsi, zaczyna się we dworze, w lesie i na polach dzieło zniszczenia, opisane przez p. Prusa nadzwyczaj jasno i plastycznie. Dziełem zniszczenia kierują żydzi, pełnomocnicy Hirschgolda, a wykonują je przeważnie Niemcy: rębacze, rzemieślnicy. Wreszcie w początkach kwietnia przybywają koloniści. Oto jak autor opisuje ich pochód (str. 183). *Był to bardzo długi szereg wozów okrytych płótnem, spod którego wyglądały tu ludzkie głowy,*

tam sprzęty domowe albo rolnicze narzędzia. Przy wozach szli, albo siedzieli na kozłach, z nogami zwieszonemi na orczyki, ludzie w długich granatowych kapotach i w kaszkietach. Do niektórych wozów przywiązane były krowy, w dłuższych odstępach między wozami uwijały się niewielkie gromadki świń. Na samym zaś końcu szeregu toczył się wózek mały co większy od dziecinnego, na którym leżał mężczyzna z nogami zwieszonemi do ziemi, ciągniony z jednej strony dyszla przez psa, z drugiej przez kobietę.

Ten ostatni ustęp, na pierwszy rzut oka zakrawający na tendencyjny wymysł lub na anegdotę w rodzaju tej, jaka posłużyła Cięglewiczowi¹ za osnowę pieśni, co się zaczyna od słów: *Koły nimec psamy jichaw* – wyjaśnia p. Prus dalej bardzo naturalnie i całkiem nie uszczerbia niemieckiemu charakterowi. Mężczyzna to wiejski nauczyciel, chory na nogi, a kobieta – jego córka, oboje postacie nadzwyczaj sympatyczne i z widocznem ciepłem, chociaż kilkoma tylko rysami przez autora oddane. On też tłumaczy Ślimakowi dziwny i niezrozumiały dla niego fakt niemieckiej kolonizacji. „My wiemy, mamy swój kraj, nawet większy od waszego, ale tam źle. Ludzi dużo, ziemi mało, o zarobek trudno. A jeszcze musim płacić wielkie podatki, a jeszcze w wojsku służba ciężka, a jeszcze rozmaitemi karami okładają człowieka” (str. 187). Oto proste ekonomiczne przyczyny owego osławionego *Drangu nach Osten*. „Każdy chce, żeby mu dobrze było na świecie, i jeszcze chce żyć tak, jak jemu się podoba, a nie tak, jak mu inni każą”. (str. 188). Prócz ekonomicznej potrzeby, widzimy tu i silne poczucie indywidualnej niezależności, owej *Tatkraft*, której brak zarzuca Niemiec polskiemu chłopu.

Koloniści rozłożyli się taborem za rzeką. Już Niemcy wozy płótnem kryte uszykowali w kwadrat, tworząc z nich jakby parkan, wewnątrz którego stoi bydło i konie, a zewnątrz kręcą się ludzie. Ten wydobywa przenośny żłób na czterech nóżkach i stawia go przed krowami, inny wysypuje tam obrok z maniaka, inny z wiadrami idzie po wodę do rzeki. Kobiety wynoszą spod płacht żelazne kociołki i woreczki legumin, a gromada dzieci biegnie do jarów po opał... Wczoraj jeszcze pole to było puste i ciche, a dziś – istny jarmark. Ludzie nad wodą, ludzie w jarach, ludzie w zagonach. Tną krzaki, znoszą wiązki chwastu, palą ogniska, karmią i poją bydło. Już jeden Niemiec otworzył kramik na wozie i widać handluje, bo koło niego ciśnie się tłum kobiet i wyciąga ręce: ta po sól, tamta po ocet, inna po cukier. Już kilka młodych Niemek porobiło

¹ Kasper Cięglewicz (1807-1886) – poeta, polski działacz niepodległościowy pochodzenia ukraińskiego.

kołyski z płacht na widełkach i jedną ręką szumują zupę w kotłach, drugą huśtają płachty. Już znalazł się i konował, który ogląda nogę podbitej szkapie, już i cyrulik, który goli na stopniu wozu starego szwaba.

– Miarkujesz ty, Maciek – mówi Ślimak do Owczarza – jak ony prędko robią? Od nas z chałupy przecie bliżej do jarów niż ztęda, a od nas idzie się po chwast na pół dnia. Te ci zasie pary uwinęły się we dwa pacierze. Albo przypatrz się, jak ony kupą wszystko robią? Przecie i nasi ludzie bywa, że wyjdą gromadą: ale każdy krząta się sam za siebie i najczęściej odpoczywa, albo jeszcze innym przeszkadza. Te zaś psiekrwie tak jakosik zwijają się, jak by jeden naganiał drugiego. Nie spróżnujesz, choćby cię kładło na ziemię, bo ci jeden tka w garść robotę, a już drugi na nią czeka i pili, żebyś kończył.

Sokoli wzrok Ślimaka – dodaje od siebie autor – w pół godziny odkrył dwie tajemnice nowożytniej pracy: pośpiech i organizację (str. 192-194). Wkrótce też i inne cnoty odkrywa Ślimak u Szwabów. „U nas ludzie jak się pogniewają, to już nie wysłucha jeden drugiego: te zaś pary choć, się gniewają, to zawdy jeden drugiego wyrozumie i zrobie spokój” (str. 196). Lecz rzecz oczywista, że wszystkie te cnoty i przymioty, same po sobie dobre i chwalebne, wszystkie te zabytki wyższej kultury stają się czemś strasznym i fatalnym, gdy występują do konkurencji, z tak niewprawnym i nisko uorganizowanym współzawodnikiem, jakim jest chłop polski. Chociaż w moralnym względzie nie możemy Niemcom niczego zarzucać, chociaż ich solidarność, wytrwałość i organizacja wzbudza nasz podziw, mimo to jednak, współczując całym sercem z tym ciemnym, słabym i dobrym jak dziecko chłopem polskim, uczuwamy jakąś instynktowną odrazę i niechęć do tego obcego, chociaż i wyżej stojącego elementu, który wchodzi na ziemię, uprawioną potem i łzami polskiego chłopca, staje na niej od razu silnym taborem jak ongi zagony krzyżackie, buduje fortecę przy śpiewie zwycięskich pieśni, jak w kraju zdobytym, i z którego nawet najszlachetniejsza jednostka (córka bakałarza) bez wahania, i jak rzecz całkiem naturalna na pytanie, czy Niemcy nie mają własnego kraju, że przychodzą do obcego, daje odpowiedź: tu nasz kraj!

Tę właśnie potęgę niemieckiego elementu niejasno, instynktowo odsuwają od pierwszej chwili chłopci: od pierwszej chwili Niemcy spadają na wieś jak zmora. Co to jest zmora? Jest to poniekąd fikcja, refleks dolegliwości fizycznej na uśpioną stronę psychiczną człowieka – a mimo

to refleks ten potrafi uprawiać nieraz potężne i nadzwyczaj męczące emocje senne. Tak samo wystarczy samej obecności Niemców, żeby cała wieś polska czuła się niejako zwyciężonym hufcem i żeby między chłopami wybuchły kłótnie, wzajemne podejrzania i niesnaski, jednym słowem, ta demoralizacja, jaka zwykle powstaje w zwyciężonym obozie. Dostyc najmniejszej przyczyny: żeby Ślimak zdjął kapelusz przy śpiewie Niemców, lub żeby jego syn z ciekawości parę razy zaszedł na kolonję, a już cała wieś podejrzewała go, że się zbratał z Niemcami, i odwraca się od niego. Lecz co najgorsza, a przy takim stanie rzeczy całkiem naturalna historia, że wobec tej powszechnej niemocy i dezorganizacji najgorsze elementy: – żyd-arendarz i chłop-lichwiarz – wysuwają się na pierwszy plan, nabierają największego wpływu i starają się łowić rybę w mętnej wodzie. Żal, że p. Prus, ograniczywszy swój przedmiot w celach artystycznych, nie rozszerzył właśnie tutaj ramek swojej powieści, nie dał nam dokładniejszego obrazu życia społecznego, gminnego w całej wsi i wpływu niemieckiej kolonji na to życie. Zdaje się, że tutaj miałyby być najlepszą okazję wyprowadzić na scenę nie tylko takie pośrednie wpływy, jakie naznaczył w opowiadaniach starej Sobieskiej o narodach chłopów, u Josiela (str. 197-198), ale i bezpośrednie konflikty dwu sprzecznych elementów w życiu gminnym w stosunkach z władzami itp.

Pomimo że Niemcy, jakżeśmy wyżej zauważyli, na Ślimakową placówkę nie czynią żadnych bezpośrednich ataków, lecz tylko pośrednio ją izolują i odcinają jej dopływ żywych soków ekonomicznych, to nie potrzeba zapominać, że bliskie sąsiedztwo obcego ludu z zagrodą Ślimakową wobec polskich zwyczajów musi być dla „placówki” nadzwyczaj uciążliwym i przykrem. Wspomnijmy tylko to, co mówi Ślimak o pańskiej łące: „dziś nasze bydło z tej samej łąki szczypie trawę za darmo, a jak zapłacę czynsz, to już nie będzie za darmo” (str. 32) i wspomnijmy wobec tego żelazną konsekwencję Niemców, którzy wprawdzie swemu bydłociu nie dadzą uszczypnąć cudzej trawy, ale też i swego źdźbła nie podarują, gdy je cudze bydło uszczypnie. Wspomnijmy niemiecką punktualność w dotrzymywaniu słowa i w czynie, a tak sprzeczne z nią polskie „jakoś to będzie” i „bo ja wiem”. Wszystko to przy bliskim sąsiedztwie musiałyby doprowadzić do tysiącznych konfliktów, swarów i nieprzyjemności, w których Ślimak przy swem miękkim sercu i miękkiej, niewyszkolonej naturze zawsze umiałby ulegać i szkodę ponosić. Reasumując nasz sąd

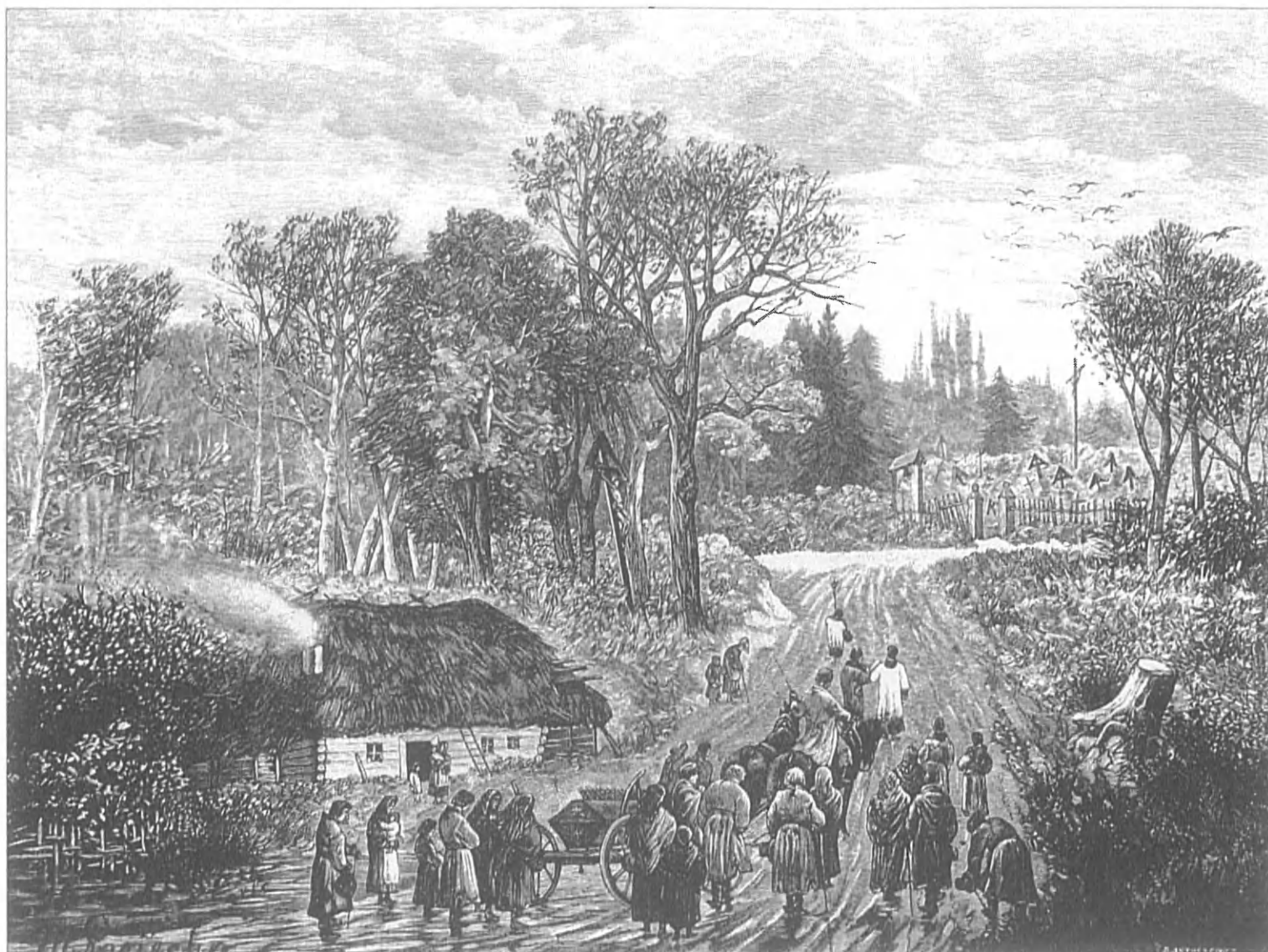


o Niemcach, musimy powiedzieć, że chociaż p. Prus nie narysował nam wpływu ich kolonizacji wszechstronnie, nie wyprowadził na scenę bezpośredniej walki elementu germańskiego ze słowiańskim na polu życia społecznego i kulturowego (z wyjątkiem słabo zarysowanej walki ekonomicznej), to mimo to kilkoma trafnymi rysami potrafił zaznaczyć dosadnie różnicę charakterów narodowych i niemożliwość wytrzymania takiej walki ze strony chłopca polskiego.

Na tem moglibyśmy zakończyć te uwagi o książce p. Prusa, chociaż i tak one są dalekie od wyczerpania bodaj wszystkich ważniejszych, poruszonych przez nią zagadnień. Niech nam jednakowoż wolno będzie na zakończenie zrobić jeszcze parę uwag o dwóch postaciach, zajmujących bardzo ważne miejsca w *Placówce*, a mianowicie o żonie Ślimaka i o jego słudze Maćku Owczarzu.

Ślimakowa to jeden z najświetniejszych typów kobiecych całej beletrystyki polskiej, to właściwa bohaterka w wojnie obronnej przeciw Niemcom, bohaterka, która nie tylko za życia podtrzymuje swego męża i kieruje nim tak, jak tego wymagają ogólne interesa gospodarstwa,

Wieczór
Układ i rysunek
B. Kamińskiego
(druga połowa XIX w.).



Pogrzeb wiejski
Rysunek M. Pocięchy
(druga połowa XIX w.)

ale nawet po śmierci swej nie przestaje strzec tej placówki, nie pozwala, by ona przeszła w niemieckie ręce. Nie wiem, o ile postać ta wzięta jest z rzeczywistości, a ile w niej krystalizującej pracy samego autora. Żal tylko, że p. Prus nie spróbował nawet napomknąć nam cokolwiek o genezie podobnego typu. Skąd biorą się wśród ludu takie kobiety, które, gdyby rzeczywiście umiały stać się moralnym typem kobiety polskiej, stanowiłyby rzeczywistą, silną przyszłość narodową w przeciwstawieniu do mężczyzn? Jedyna młoda kobieta, obok Ślimakowej wyprowadzona na scenę służąca Magda, przedstawiona jest całkiem powierzchownie i szablonowo, i wcale nie daje nam podstawy dla wyrobienia sobie sądu o tem, jaką ona będzie, gdy wyjdzie za mąż i stanie się samoistną gospodynią.

Postać Maćka Owczarza, służącego Ślimaków, jest może najbardziej oryginalna, lecz bodaj czy nie najmniej realna w całej powieści. O nim można powiedzieć, co Heine powiedział o Tyrolczykach: *herzlich gut, aber herzlich dumm*. Jego dobroduszość, pokora, po-

słuszeństwo i poświęcenie dla dobra gospodarza dochodzą do granic nieprawdopodobieństwa. W jego duszy nie doznał autor ani krzty tej zawiści i złości, jaka zwykle kryje się na dnie duszy ludzi upośledzonych losem, kalek i biedaków, i której nawet lata dobrobytu zupełnie wypłenić nie potrafią. Natomiast autor w jednym miejscu (str. 148-151) wkłada w usta tego umysłowego niemowlęcia słowa pełne wysokiego poetycznego polotu i wcale niechłopskiej wiedzy, krótki ale treściwy przegląd historii szlachty polskiej. Krytycy warszawscy słusznie zarzucili autorowi w tym miejscu „wypadnięcie z roli” – więc nie będziemy się wdawać w jego bliższą analizę.

Kończąc te uwagi możemy śmiało powiedzieć, że literatura polska dumną być może z tego dzieła, które, oby stanowiło początek powszechniejszego trwałego zwrotu polskiej beletrystyki ku własnemu ludowi. Tylko tam, w tym „własnym gruncie” może ona znaleźć źródło żywej wody i nieprzebrany skład oryginalnych, a ważnych, żywych i cały ogół interesujących tematów, interesujących nierównie więcej i nierównie słuszniej, niż te oklepane i na tysiącne sposoby przemielone historie miłosne pięknych panienek i paniczów, po których przeczytaniu, mimo całej ich psychologicznej finezji, człowiek zazwyczaj zostaje takim mądrym, jak i przedtem był.

Iwan Franko

.....

Potęga ziemi w powieści współczesnej

„Myśl” 1891¹

MYŚL



Chcę mówić o jednym z najbardziej zajmujących zjawisk współczesnej literatury europejskiej, o przedstawieniu w niej stosunku ziemi do człowieka, lub raczej władzy ziemi nad człowiekiem. W literaturze powieściowej temat ten wywołał kilka zjawisk pierwszorzędnej wartości – najlepszy dowód, że temat to żywy, piekący i poruszający całą głębię interesów społecznych i ogólnoludzkich. Lecz ażeby dalsze moje rozumowania były zrozumiałe, muszę naprzód słów kilka powiedzieć o tem, co to jest sama powieść współczesna.

I.

Ten rodzaj poezyi, który nazywamy powieścią, począł się bardzo dawno, jeszcze w starożytnej Grecyi w czasie upadku jej literatury. Stara powieść grecka, było to zazwyczaj opowiadanie o cudownych, strasznych lub wesołych przygodach dwojga kochających się wzajemnie istot, rozłączonych niechęcią i intrygami zawistnych osób, a dochodzących wreszcie do szczęśliwego połączenia. Osoby działające przedstawione są zazwyczaj szablonowo: czarne charaktery, szlachetne charaktery, figury naiwne lub śmieszne we wszystkich powieściach podobne są zupełnie do siebie. Główny interes polega w opisach zajmujących, zazwyczaj nieprawdopodobnych przygód, podróży morskich, obcych krajów i zwyczajów. Szekspirowski dramat *Perykles, książę Tyru*, przerobiony z jednej z takich powieści starogreckich, daje dość dobre wyobrażenie o ich treści, chociaż geniusz Szekspira ożywił tę treść całym szeregiem figur żywych, wspaniale indywidualizowanych, czego w oryginale oczywiście nie ma.

¹ Opublikowano w: „Myśl”, 1891, nr 10, s. 6-8; nr 11, s. 4-6; nr 12, s. 5-7, nr 13, s. 2-3.



Ostatnia wieczerza
Hendrick Goltzius
1585

Rozkwit powieści greckiej w II i III wieku po Chrystusie, był czasem wzrostu i zwycięstwa religii chrześcijańskiej. Chrystyanizm, który w czasach swej ciężkiej walki z pogaństwem pochwytywał i przetwarzał dla swych celów prawie wszystkie rodzaje ówczesnej literatury greckiej i rzymskiej – od listów otwartych i powieści historyczno-symbolicznych do dyalogów filozoficznych, marszowych pieśni wojskowych, hymnów religijnych i pamfletów politycznych, nie mógł też pominąć tak potężnego i poczytnego środka propagandy, jakim była powieść. Według wzorów greckich powstaje cały szereg powieści chrześcijańskich, jak *Pseudoklementyny*¹, gnostyczne życiorysy 12 apostołów, a szczególnie w tym względzie zajmujące akta Tomasza i akta Jana ewangelisty, a z czasem obok tych utworów grupuje się mnóstwo żywotów świętych i męczenników, zazwyczaj zupełnie fantastycznych, lecz czasem kryjących cenne dane historyczne pod osłoną przygód wymyślonych. Osnowa tych powieści chrześcijańskich zazwyczaj ta sama, co i w powieściach pogańskich. Para zakochanych, pochodzących zazwyczaj od rodziców pogan; jedno z nich nawraca się na chrystyanizm, cierpi prześladowania, musi uciekać,

¹ *Pseudoklementyny* – fantazyjne, nickanoniczne opowieści, powstałe około III wieku, opowiadające o życiu Klemensa Rzymskiego.

kryć się, doznawać tysięcznych przygód; drugie, nie porzucając jeszcze pogaństwa, z miłości porzuca dom rodzicielski, idzie za ukochaną osobą na niepewne losy, by po długich cierpieniach, zazwyczaj w cudowny sposób nawrócić się również na wiarę Chrystusa, spotkać się z ukochanym i z nim razem zginąć za wiarę. Jak widzimy, powieść doznała tu ogromnej zmiany, nie w treści, nie w formie, ale pod względem atmosfery moralnej, która w niej wieje. Podczas gdy powieść pogańska zaspokajała tylko ciekawość, łechtala nerwy i pobudzała fantazję, jak dawka haszyszu, a zresztą w połączeniu się dwojga kochających istot, widziała najwyższy cel życia, poza którym dalej nie było już nic zajmującego, powieść chrześcijańska, pozostawiając dawną fantastyczną dekorację, a nawet wzmocniwszy element cudowności, wstąpiła w wyższą sferę, rozszerzyła niezmiernie skalę uczuć. Walka wewnętrzna między światopoglądem pogańskim a chrześcijańskim, bezwzględne oddanie się jednej idei, jednej wierze, jednemu przekonaniu, wyrzeczenie się uciech świata i wszystkiego, co w nim było najdroższego, poświęcenie swej własnej miłości, swego ja dla miłości Boga – oto przewodnie idee tej nowej powieści. Idee te były tak wysokie i szczytne, że późniejsze pokolenia nie mogły już ich zrozumieć i w naiwnej niekrytyczności przyjmowały za prawdę historyczną to, co było tylko fikcją poetyczną, wyrażającą poglądy i ideały pewnych epok i przeznaczoną dla propagandy tych ideałów. Bohaterów owych powieści fantastyczno-moralnych zaliczono w poczet świętych (święty Eustachiusz, Eufrozyna, Barlaam, Joazaf, Teofil itp.); na wzór dawniejszych legend tworzyły się nowe i urosły w olbrzymią literaturę, która zapełniła przynajmniej w trzech czwartych częściach ogromny zbiór benedyktyńskich *Acta Sanctorum*¹, a w wiekach średnich w tysięcznych streszczeniach, synaksaryuszach² lub też jako *Legenda Aurea*³ miała ogromny wpływ na całe ukształtowanie się umysłowości europejskiej.

Dziś już nie ulega wątpliwości, że jedną z przetworzonych odnóg tej powieści grecko-chrześcijańskiej był późniejszy francuski romans rycerski. Przeróbka odbyła się pod wpływem zmienionych stosunków społecznych, jako też wskutek napływu nowych motywów legendowych od narodów celtyckich i germańskich. Starofrancuskie *Chansons de geste*⁴, pieśni o Karolu Wielkim i jego paladynach, są pierwszym wytworem tej mieszaniny. Jeszcze wyraźniej występują elementy chrześcijańskie obok celto-germańskich w poema-

¹ *Acta sanctorum* – encyklopedyczny zbiór żywotów świętych.

² Synaksarion – księga liturgiczna, zawierająca krótkie życiorysy świętych na każdy dzień roku.

³ *Złota legenda* (łac. *Legenda aurea*) – jeden z najpopularniejszych w średniowieczu zbiorów żywotów świętych.

⁴ *Chansons de geste* (ze starofranc. pieśni o czynie) – starofrancuskie poematy epickie, opowiadające o przygodach historycznych i legendarnych bohaterów, powstałe między XI a XIII wiekiem.

tach a następnie powieściach o Okrągłym Stole króla Artura i o świętym Graalu¹; kurtozya i kult dam styka się tu z kultem Panny Maryi. Z czasem element świecki bierze przewagę, powstaje romans rycerski naśladowujący pierwotne powieści greckie, tylko że zazwyczaj daleko od nich nieudolniejszy, pełen cudownych przygód, opisów obcych krajów, ludzi i przyrody. Jeden wszakże ważny postęp należy tu zanotować. Atmosfera moralna tych powieści nie jest wyższą od starogreckiej, ale bohaterowie ich są zazwyczaj ludźmi wielkiej siły, energii, nieraz niezłomnej woli. To już nie greccy zakochani młodzieńcy, piękni jak Apolliny, lecz mięksi, smutni, płaczący nieraz i podbijający chyba serca pięknych królewien na obcych wybrzeżach. Tu widzimy rycerzy zahartowanych w niewygodach i bojach, śmiałych i podbijających królestwa potęgą swej dłoni i swego miecza. Typ bohatera wojen krzyżowych sformował się w powieści prędzej niż w rzeczywistości.

Panowanie tego romansu w zachodniej Europie trwało, mimo świetnych persyflaży Arjosta² i Berniego³, prawie aż do końca XVI wieku, kiedy genialny Cervantes położył mu kres swym *Don Kichotem*. Była to nie tylko parodia romansu rycerskiego, nie tylko pierwszy i najznakomitszy romans humorystyczny, było w nim coś nierównie większego. Był to pierwszy stanowczy zwrot do realistycznego przedstawienia rzeczywistego życia, rzeczywistego ludu, lecz zarazem pierwsza powieść, w której spróbowano głębszą zapuścić sondę w charakter bohatera, pokazać obok stron śmiesznych także sympatyczne a nawet wzniosłe, wypowiedzieć ustami tego bohatera lub innych działających osób pewne myśli krytyczne i pozytywne o stanie współczesnego społeczeństwa,



Don Kichote
Ilustracja Gustava Doré
do powieści
Miguela de Cervantesa,
1863

¹ Autorem romansów rycerskich opartych na legendach arturiańskich był Chretien de Troyes (ok. 1135-1185) – francuski poeta.
² Ludovico Giovanni Ariosto (1474-1533) – poeta włoski, autor poematu *Orland szalony*, w którym wprowadza idee epoki Renesansu, odstępując od zasad romansów rycerskich.
³ Francesco Berni (1497-1535) – włoski poeta, celowo parodiował rycerskie romanse, łamiąc zasady tego rodzaju literackiego.



Jean-Jacques Rousseau
rytował
Salvador
1754

nich majątek i tradycje szlacheckie. Są to figury kochliwe, czułe, tkliwe, pełne wszelkich cnot i lubiące godzinami, dziesiątkami stronnic rozprawiać o tych cnotach, o powinnościach, o szlachetności, miłości i grzeczności. Klasycznym przykładem tego rodzaju powieści jest znakomity *Telemak Fenelona*¹.

Ten podwójny typ powieści humorystycznej i pełnej przygód, i powieści pouczającej i tkliwej, wytwarza przy końcu XVIII wieku nowe typy powieściowe: *Nową Heloizę* Russa, utwór ogromnie ważny w dziejach literatury, gdzie obok dawnego teoretyzowania i moralizowania, spotykamy głęboką analizę skomplikowanych zjawisk psychologicznych i *Wilhelma Meistersa* Goethego, powieść pedagogiczną, ukazującą rozwój charakteru bohatera, a kończącą się propagandą wolnomularstwa.

Za zadanie powieści, według tego, jak ją rozumiano przy końcu XVIII i z początkiem XIX wieku, można uważać: rysowanie cha-

jego potrzebach i dążnościach. Jednym słowem, w *Don Kichocie* musimy widzieć pierwszą powieść nowszego zakresu, studium społeczno-psychologiczne, chociaż na tle tego studium autor rysuje jeszcze wesołe, nieraz karykaturowane arabeski w starym rycerskim stylu.

I *Don Kichot* wyprzedził swój czas tak samo jak powieść chrześcijańska. Szeroka publiczność śmiała się z jego przygód, lecz nie zwracała uwagi na wniosłe i humanitarne jego idee. Pod wpływem *Don Kichota* rozwinął się, chociaż powstał już przed nim płasko-humorystyczny romans złodziejski (*Schelmenroman*), który znowu objął panowanie w Europie i dzierżył je prawie przez dwa wieki. Równocześnie w Anglii romans rycerski przemienił się w powieść dydaktyczno-sentymentalną. Stosownie do zmienionych warunków życia, po upadku rycerstwa i w powieści występują już bohaterowie inni, potomkowie rycerskich rodów, którzy oddziedziczyli po

¹ François de Salignac de la Mothe, znany jako François Fénelon (1651-1715) – francuski poeta, teolog i pisarz.

rakterów i ich rozwój psychologiczny, a także propagandę pewnych idei politycznych, społecznych lub religijnych, w formie więcej dydaktycznej niż poetycznej.

Prawda, powieść ta usiłowała jeszcze tworzyć charaktery „typowe”, tj. podchwytywać tylko rysy znamienne rodzajowe, a odrzucać szczegóły „przypadkowe”, potępiała portret literacki jako ujmę twórczości poetyckiej i prawie zupełnie

nie poczuwała się do obowiązku malowania tła. Russo był prawie pierwszym, który wprowadził do powieści malowanie przyrody. Tła społecznego

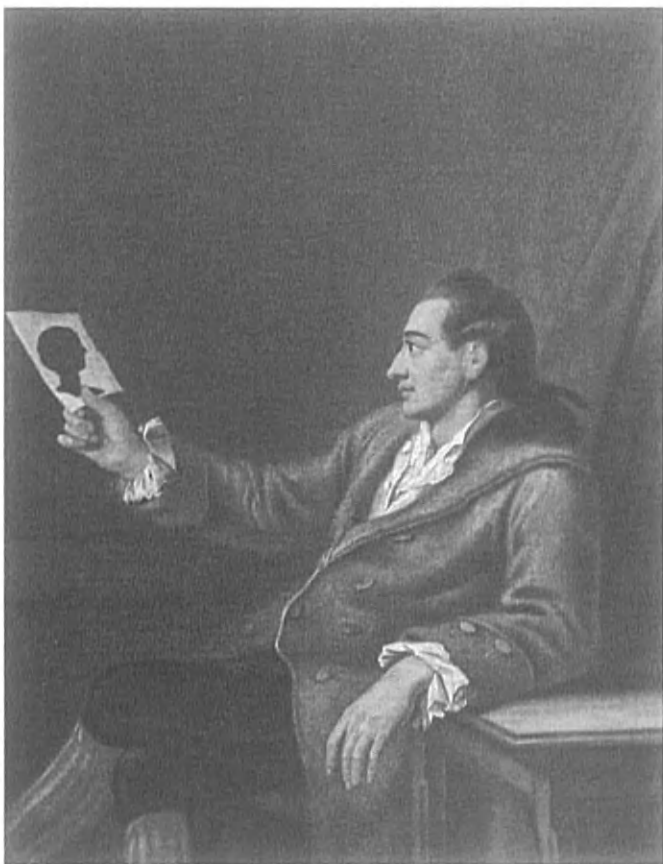
i jego związku z bohaterem nie podejmował ani

on, ani Goethe, wskutek czego i rozwój bohaterów, i charakterystyki ich w tych powieściach wiszą w powietrzu, wydają nam się dziś blade, niewyraźne, jak wybladłe staroświeckie malowidła lub stare dagerotypy.

Zrozumienie tej prawdy, że człowiek jest rezultatem swego otoczenia, rozwoju swych przodków, otaczającej go przyrody i otaczającego go społeczeństwa, i że ze wszystkimi tymi czynnikami wiążą go tysiączne, nierozzerwalne nici; zrozumienie tej prawdy i zachowanie jej w powieści jest zasługą realistów francuskich: Beyla-Stendala, Balzaka i jego następców: Flauberta, braci Goncourtów, a szczególnie Emila Zoli. Usiłowania tych potężnych talentów i wielkich myślicieli, a także wielkich krytyków Sainte Beuve'a i Taine'a, rozszerzyły ramy powieści w sposób dotychczas niebywały, lecz zarazem pogłębiły tę powieść, udoskonalily metodę twórczości, wprowadziły ją stanowczo na tę drogę, którą przewidywał Cerwantes, na drogę studyów psychologiczno-społecznych. Powieść współczesna, jaką stworzyli ci wielcy pisarze, objęła wszystko, co się nazywa życiem ludzkim. Nie gardzi przeszłością, lecz przede wszystkim lubuje się w terażniejszości, dlatego, że tę można studyować tak, jak tego wymaga nowa metoda. A metoda ta wymaga przede wszystkim prawdy, a więc oddawania rzeczywistości takiej, jaką ona jest, a właściwie jaką ją widzi poeta przez pryzmat swych zdolności, nawyknień, temperamentu.



Johann Wolfgang Goethe
rytował
Johann Heinrich Lips
1791



*Młody
Johann Wolfgang Goethe
Georg Melchior Kraus
ok. 1778
(Goethe-Museum
Frankfurt nad Menem)*

Jest to rzeczą zupełnie naturalną, iż wobec tego faktu upada sam przez się podnoszony przeciw tej szkole zarzut niewolniczego kopiowania rzeczywistości. I w malarstwie obecnem panuje zwrot do portretu, do odwzorowywania rzeczywistych krajobrazów w rzeczywistem oświetleniu, a przecież zwrot ten nie znaczy upadku, lecz przeciwnie, podniesienie się sztuki. Lecz to poetyczne portretowanie rzeczywistości nie jest głównem zadaniem powieści współczesnej. Drogą obserwacji, studyów, eksperymentów, a wreszcie intuicji poetycznej, stara się ona wniknąć w głąb zjawisk, śledzić ich genezę, ich powolny i stopniowy rozwój, ich modyfikacje pod wpływem czynników zewnętrznych.

Illuzję typowości, samowolę w wybieraniu pewnych rysów znamiennych a w pomijaniu lub zacieraniu innych jako przypadkowych, odrzucono raz na zawsze. Uznano, że ani w przyrodzie, ani w życiu nie ma nic przypadkowego, że wszystko ma swe przyczyny, wszystko jest godne uwagi, zbadania i ocenienia. Powieściopisarz stał się nie tylko psychologiem i socjologiem, on musi być obecnie i przyrodnikiem, i przemysłowcem, i lekarzem, i jurystą, i rękodzielnikiem, i rolnikiem, by zrozumieć, przeniknąć do głębi i odwzorować niezmiernie zróżniczkowane społeczeństwo, by wszędzie odnaleźć i odczuć zjawiska istotne, i odróżnić je od mniej ważnych. Skala jego uczuć musi być ogromną, tak samo jak skala jego wzroku; jego oczy muszą być raz mikroskopami, które potrafią dojrzeć i zaobserwować najlżejsze, niedostrzegalne dla zwykłych ludzi poruszenia, drgania lub gry kolorów, lecz zarazem muszą posiadać zdolność obejmowania wielkich mas i wielkich faktów, dostrzegania pewnych stałych grup i stałych prądów tam, gdzie zwykłe, niewprawne oko widzi tylko chaos. Tak samo i uczucia jego muszą posiadać zdolność przenoszenia się momentalnie w najrozmaitsze sfery i sytuacje, wzywania się w nie i odtwarzania tych szczegółów, które autorowi znane są jako surowy materiał, czy to z obserwacji własnej, czy ze studyów książkowych. Nawet styl jego nie może już być jednolity, gładki, akademicki i za-

okrągłony, jakim był styl dawnych powieści, gdzie wszystkie osoby: rycerze i damy, królowie, pasterze i dzicy barbarzyńcy (np. Scytowie w *Ifigenii* Goethego), przemawiali jednakowo. I tu autor współczesny ma na oku przede wszystkim rzeczywistość, prawdziwych ludzi, z ich wieczną grą uczuć i usposobień, z ich myśleniem, pełnym skoków i niekonsekwencji, wypaczanemi wybuchami uczuć, z ich sposobem wyrażania się pełnym niezliczonych różnic indywidualnych, zależnych od różnic wychowania, charakteru, temperamentu, chwilowego usposobienia, stanowiska społecznego i stanu psychicznego. Wobec takiego ogromu zadania paść musiały wszelkie dawne szranki, dawne tzw. estetyczne przepisy, które wykluczały z poezyi pewne słowa, pewne sytuacje, pewne postacie i pewne fazy życiowe. Dziś wszystko, cokolwiek możemy obserwować w przyrodzie i w społeczeństwie, może być przedmiotem poezyi, a przede wszystkim powieści, która rozwijając się, pochłania w siebie wszystkie inne rodzaje poezyi.

II.

Tak szerokie pojmowanie zadania powieści musiało pociągnąć za sobą znaczne zmiany w samym stanowisku bohaterów powieściowych. Dawniej, gdy chodziło o bawienie czytelnika niezwykle przygodami lub też o pouczenie go zasad moralności, polityki lub wolnomularstwa, autorowie wybierali na bohaterów ludzi niezwykle – królów i królewiczów, rycerzy, genialnych młodzieńców stojących o dziesięć głów wyżej od reszty społeczeństwa, o którą się zresztą powieściopisarze wcale nie troszczyli. Obecnie, gdy punkt ciężkości przeniesiony został właśnie na ową resztę społeczeństwa, lub jeszcze dalej, na przedstawienie całego otoczenia człowieka, (*milieu*)¹ w najszerszym znaczeniu, bohaterami powieści stali się ludzie przeciętni, zwykli, jakich spotykamy codziennie w życiu, z ich zwykłymi przygodami. Głównym zadaniem autora nie jest już opowiadanie przygód, ale malowanie otoczenia, analiza tych delikatnych związków i sprężyn, jakie istnieją między pierwszym, nieraz nieświadomym impulsem a czynem. W tym kierunku krocząc, powieść współczesna zrobiła krok nadzwyczaj ważny i charakterystyczny. To, co dotychczas było właściwą domeną powieści i poezyi w ogóle – indywidualium ludzkie z jego myślami, uczuciami i czynami, zaczyna wstępować na drugi plan, gdyż okazuje się na każdym kroku zależnym od tysiąca

◆.....
¹ Środowisko.



Émile Zola

wpływów postronnych, od odziedziczonych instynktów swej rasy, wpływów wychowania, stanowiska społecznego, lektury, zajęcia, od wpływów ludzi i przyrody. Analiza tych wpływów, tych ciemnych potęg popychających człowieka co moment po drodze życiowej, stała się najwyższym zadaniem powieści współczesnej; obserwacja tysięcy, najdrobniejszych szczegółów, po których, jak woda po kamkach, toczy się życie ludzkie, i z których, jak bryła z atomów, składają się czyny ludzkie, małe zarówno jak i największe – oto charakterystyka tej powieści. Bohaterem jej nie jest już indywidualum, potężne, własnowolne, samo sobie zdobywające swój los wbrew niesłychanym

przeszkodom; ścisła analiza pokazała, że takie indywidualum jest fikcją, nie istnieje i nigdy nie istniało w oderwaniu od tych związków i przemożnych, kierujących i determinujących wpływów przyrody i społeczeństwa. Dokładne zrozumienie tej prawdy i iście genialne przeprowadzenie jej w całym szeregu utworów powieściowych jest niespożyta zasługa Emila Zoli. To jest właśnie ów fakt, z którego Brandes¹ formułuje temu pisarzowi bodaj czy nie najcięższy zarzut – owo ujmowanie indywidualności ludziom, bohaterom powieściowym, a przydawanie jej martwej przyrodzie. Naszem zdaniem nie jest to wada, lecz właśnie dowód geniuszu tego pisarza; ożywienie przyrody, personifikacja i indywidualizacja rzeczy martwych jest przecież jedynym środkiem poetycznym przedstawiania nam potęgi tych rzeczy i ich wpływów na człowieka, jedynym środkiem ułowienia tych delikatnych nici, które nieświadomie dla człowieka wiążą jego myśli, uczucia, nawyknięcia z martwym na pozór otoczeniem.

W cyklu powieści tego pisarza pt. *Les Rougon-Macquart*, przedstawiającym historię jednej rodziny za czasów drugiego cesarstwa, znajdujemy, jak to wynikało z samego założenia autora, także powieść malującą życie ludu wiejskiego. Samo już to założenie, napisane przed przeszło 30 laty, bo w r. 1859, jest nadzwyczaj charakterystyczne. Autor postawił sobie za zadanie przedstawić z jednej strony galerię typów psychicznych, związanych ze sobą wspólnem

¹ Georg Brandes, urodzony jako Morris Cohen (1842-1927) – duński krytyk literacki, filozof i pisarz.

pochodzeniem, nadto jeszcze wspólną dziedziczną chorobą rodzinną, która u pojedynczych osobników modyfikuje się, zmienia, znika lub występuje odpowiednio do prawideł dziedziczności, dotychczas jeszcze niezbadanych lecz tem niemniej dających się obserwować, a więc zadanie psychologiczne zakrojone na olbrzymią skalę, a z drugiej strony, galeryę typów społecznych, tj. życie najrozmaitszych warstw społeczeństwa, pośród których znajdują się członkowie tej rodziny. A więc burżuazja małomiasteczkowa, drobna burżuazja paryska, spekulanci, wielcy kapitaliści, duchowieństwo miejskie, ministrowie Napoleona III i cały jego aparat rządowy, robotnicy paryscy, kokotki, teatr, hale paryskie, artyści, robotnicy w kopalniach, chłopci i świat krajowy – oto szereg warstw społecznych przedstawiony w dotychczasowych powieściach. Zajmiemy się tu nieco szczegółowiej jedną z nich, *La terre*, by pokazać, jakimi oczyma patrzy Zola na chłopca francuskiego i co widzi w jego życiu.

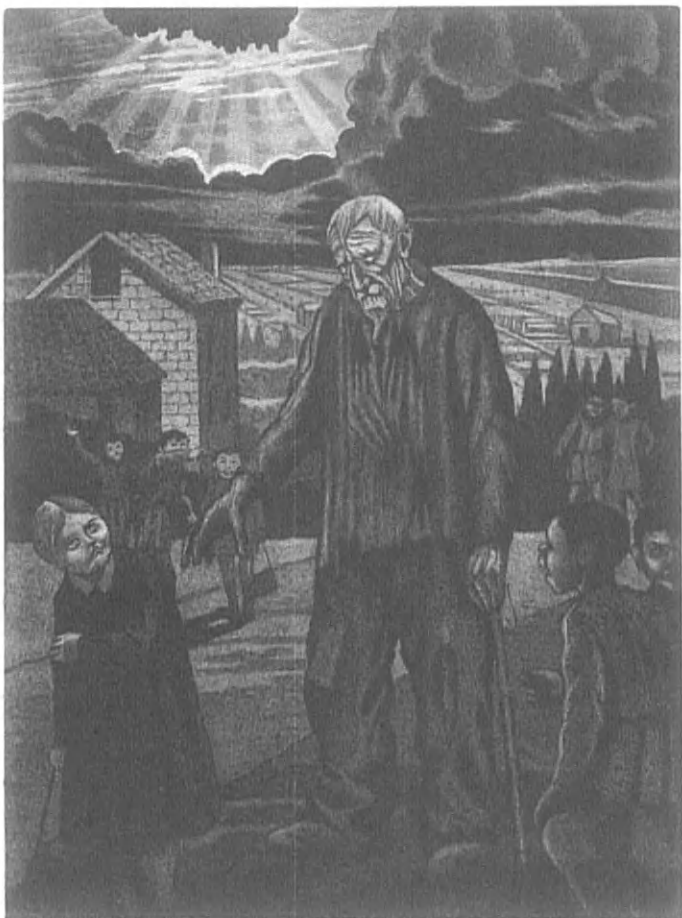
Bohaterką powieści Zoli o chłopach francuskich jest ziemia – nie abstrakcyjna, symboliczna, lecz rzeczywista, ta, którą uprawiają jego chłopci. Autor prowadzi nas do starej francuskiej prowincji Beauce w pobliżu Martres, niedaleko Orleanu, w to serce rolnictwa francuskiego, z którego kiedyś wyszła chłopska dziewczyna panna d'Arc, by prowadzić wojska francuskie do zwycięstw nad obcym najeźdźcą. Wybiera on za widownię swej powieści okolicę bezleśną, równą, wysuszoną od słońca, upstrzoną tylko gdzieniegdzie wioskami i farmami większych właścicieli, a więc okolicę wyłącznie rolniczą, okolicę, gdzie potęga ziemi nad uprawiającym ją i walczącym z nią o swe życie człowiekiem



La Terre (Ziemia)
ilustracja Carlo Farnettiego
z 1928 r.



Ziemia została
w 1921 sfilmowana.
Reżyserem był
André Antoine,
który zrealizował film
w autentycznych
krajobrazach regionu
Beauce.
(plakat do filmu
La Terre).



La Terre
stracja Carlo Farnetti
z 1928 r.

jest rzeczywiście prawie wszechwładną. I rzeczywiście, wszystko, cokolwiek dzieje się w powieści, ma za przedmiot, za cel ostateczny ziemię. Prace rolnicze, nieodłączne od pewnych pór roku: sianie, koszenie, żniwa, winobranie, młócka, nawożenie pola – przedstawione są w szeregu iście wspaniałych obrazów i w najściślejszym związku z akcją powieści. Jest to pierwszy szereg bezpośrednich, widocznych związków człowieka z ziemią. Lecz związki na tem się nie kończą. Ziemia trzyma swych pracowników zupełnie w swym ręku, ma tysiączne sposoby, by ich uczynić od siebie zawisłymi, by wpływać na ich radości i smutki, na ich każdodziennie usposobienie, uczucia i nawyknięcia. Urodzaj dobry lub chybiony, posucha, grad, deszcz i śnieżyca – wszystkie te zjawiska

potężnie wpływające na losy rolnictwa, są dla działających osób powieści przedmiotem nieustannych obaw i nadziei, powodem radości lub smutku. Bydło, stanowiące niejako część płodnej siły ziemi, jest dla rolnika osobistym przyjacielem, towarzyszem jego zabaw, przedmiotem najstaranniejszej pieczy, świadkiem wszystkich wypadków życiowych, powiernikiem sąsiedzkich pogawędek w zimie, które się odbywają w stajni dla oszczędzenia opału. Lecz nie dość na tem, prócz znaczenia jako karmicielka i jako bodziec do całego szeregu najpowszedniejszych uczuć, ziemia, ma jeszcze inne znaczenie, polityczne i społeczne. Jest ona dla chłopca podstawą jego obywatelstwa, wprowadza go w związek organizmu państwowego, w zetknięcie z rozmaitymi władzami, posłami i kandydatami na posłów. Większa lub mniejsza ilość posiadanej ziemi decyduje o większem lub mniejszem społecznem znaczeniu. Człowiek bez ziemi nic nie wart, nawet chociażby pozbył się tej ziemi drogą darowizny. Ziemia dzieli rolników na większych i mniejszych właścicieli, jest podstawą ich walki klasowej i niejednokrotnej sprzeczności ich interesów. Pozbycie się części ziemi dotychczas posiadanej, jest dla rolnika równie dotkliwym,

jak pozbycie się części własnego ciała. Żądza powiększenia swej własności ziemskiej dochodzi u niego do najpotężniejszej namiętności, bo od rozmiaru tej ziemi zależy los jego i przyszłość jego rodziny, zależy jego zadowolenie, duma, radość, poszanówek u ludu, stanowisko w gminie, w sąsiedztwie, w społeczeństwie. Chłop mający dużo ziemi jest honoracyorem gminy, prawie bez względu na swe przymioty osobiste. Ziemia jest prawie jedyną skalą dla mierzenia wartości etycznej i społecznej między chłopami.

Ta potęga ziemi, obejmująca chłopą niby druga atmosfera, nie wypuszczająca go od kolebki do mogiły, musi wywierać wpływ stanowczy na jego charakter i światopogląd. Że jednak potęga to ślepa, elementarna, czyli stosownie do pesymistycznego poglądu samego Zoli, potęga ludziom nieprzychylna, surowa, niemal złośliwa, więc też jej właściwości odbijać się muszą na charakterze chłopą. Chłop ten jedną tylko ma potężną trwałą namiętność – miłość ku ziemi. Kocha ją goręcej, trwalej niż ojca i matkę, niż żonę i dzieci; dla niej on gotów wszystko oddać, wszystko poświęcić. Zaniechanie sposobności kupienia pięknego kawałka ziemi przed 100 laty staje się wiecznym wyrzutem sumienia, przedmiotem zgryzot dla całych pokoleń, które ten kawałek, pozostający w ręku nienawistnego burzua, ciągle kłuje w oczy, w których ciągle nowe budzi wybuchy zazdrości i nienawiści. Dla ziemi on gotów dopuścić się najpotworniejszej zbrodni, po której nie czuje najmniejszych wyrzutów sumienia. Ziemia jednak jest skąpą i twardą; najmniejsze ustępstwo, najdrobniejszą korzyść trzeba jej wydzierać prawie przemocą, okupować krwawą, ciężką, nieustanną pracą. I pomimo tej ogromnej pracy niezliczonych pokoleń, ziemia daje chłopu zaledwie tyle, by mógł wyżyć i to wyżyć wśród nieustannego niedostatku, odrywając sobie od ust każdy smaczniejszy kęs, nie dojadając i nie dosypiając. Dlatego też i chłop, posłuszny jej przykładowi i jej rozkazom, jest skąpy, żądny



La Terre
ilustracja Carlo Farnettiego
z 1928 r.



La Terre
stracja Carlo Farnetti
z 1928 r.

zysku i nie przebierający w środkach dla jego zdobycia. Oszukać przy kupowaniu lub sprzedaży, okpić fryca, wyzyskać przejezdnego pana nie tylko nie uważa za rzecz zdrożną, ale przeciwnie, niemal za obowiązek rozumnego człowieka, kto inaczej zrobi, ten jest głupcem, godnym śmiechu i pogardy. Ziemia jest nienasyconą w swej pożądliwości, pochłania pracę i pot niezliczonych pokoleń, pochłania ich siłę myśli, życie całe i ich ciała po śmierci. Wciąż pożąda nowych wkładów, nasion, nawozu. I chłop idzie również za tym przykładem, i on nie zna miary ani w pracy, ani w zabiegach, ani w jedzeniu i picciu, gdzie to stać się może bez jego kosztu, nie zna miary i w stosunkach płciowych, chociaż każde nowoprzybywające dziecko uważa niemal za wroga śmiertelnego, spotyka z nie-

chęcią i nienawiścią jako nowego spadkobiercę. Wiadomą jest powszechnie, wpływająca stąd u chłopów francuskich skłonność ograniczania liczby dzieci, która w nowszych czasach zwróciła na siebie uwagę patryotów francuskich, jako poważne niebezpieczeństwo dla przyszłości narodu.

Potędze ziemi podlega nawet religia chłopów. Sądząc z powieści Zoli, można by powiedzieć, że chłop francuski nie ma prawie żadnej religii. Etyka jego nie jest chrześcijańską, lecz raczej animalną, zwierzęcą, podyktowaną przez potęgę ziemi i strach przed żandarmami. O wyobrażeniach religijnych chłopów Zola wie chyba tyle, że dyabeł jest u nich starą bajką, a piekło istnieje tu, na ziemi. Sam Zola ustami kilku swoich osób nazywa chłopów poganami, chociaż daje do poznania, że nie wszędzie tak jest, i że w okolicach górskich lud jest religijniejszy. Kościół wprawdzie u chłopów gra w życiu pewną rolę, ale i tutaj decydującą jest potęga ziemi. W kościele wobec całej gminy najwidoczniej wpada w oczy, kto jest bogaty a kto biedny, tj. kto ma więcej ziemi a kto mniej. Nawet na cmentarzu, w łonie ziemi nie niknie ten antagonizm.

Ci, którzy za życia byli sobie wrogami z powodu przeoranej miedzy lub innego jakiego powodu, nie chcą i po śmierci leżeć obok siebie w ziemi; troska o to pośmiertne sąsiedztwo zatruwa ostatnie dni życia starych, nieprzejednanych nieprzyjaciół; nieprzyjaźń, której powodem była ziemia, nigdy nie ginie, nigdy się w przyjaźń zamienić nie może.

Oto jest charakterystyka tej ogromnej większości ludu francuskiego, który żyje i umiera pod jarzmem potęgi ziemi. Jak widzimy, obraz nie bardzo bogaty w światło, a wielokrotnie nawet zabarwiony pesymizmem autora. Jeszcze smutniejszą jest przyszłość, jaką wróży autor temu ludowi. I przyszłość ta nierozłącznie związaną jest z matką ziemią. Ziemia ta już teraz jest wyszana, nie chce rodzić tyle, co dawniej, nie opłaca włożonego w nią trudu, a tymczasem za morzem, za oceanem powstała nowa kultura; dziewicza ziemia amerykańska sprzyja wzrostowi nowej, olbrzymiej produkcji, powstaje do walki ze starą ziemią kontynentu, zalewa ją swym zbożem, wyniszcza ją i jej plemię w zaciętej walce konkurencyjnej. *Możecie się położyć spać* – odzywa się autor do chłopów ustami rozgoryczonego nauczyciela ludowego – *przyszedł wam koniec. Wy, którzy nic nie wiecie, nic nie znacie, niczego uczyć się nie chcecie, którzy od wieków ciągle lgniecie do starej rutyny, wy sądzicie, że potraficie walczyć z tą zamorską potęgą swemi czterocentowemi narzędziami? Jesteście rasą skazaną na wymarcie. Wasza głupia miłość ku ziemi zgubiła was – tak, nic innego, jak tylko wasza małpia miłość ku tej skibie, którejście się oddali w niewolę, ona zacieśniła wasz rozum, dla niej wy jesteście w stanie mordować. Od wieków oddawaliście się na własność tej ziemi, a ona was oszukała. Patrzcie, w Ameryce rolnik jest panem ziemi, żadne więzy nie łączą go z nią, żadna rodzina, żadne wspomnienia. Gdy pole jego wyczerpane – on idzie dalej. On jest wolny, on się wzbogaca, a wy jesteście niewolnikami i giniecie z nędzy.*



La Terre
ilustracja Carlo Farnettiego
z 1928 r.

I ta odrobina inteligencji, jaką reprezentował na wsi nauczyciel gminny, odwraca się od tego ludu, pozostawiając go ciężkiemu, niepewnemu losowi, do którego poprowadzi go elementarna, ślepa potęga ziemi. Jak widzimy, pogląd wcale nie różowy, perspektywa albo okropna, albo niejasna, a co najsmutniejsza, w całym społeczeństwie Zola nie pokazał nam nikogo, kto by na seryo pomyślał o niebezpieczeństwach perspektywy, kto by choć z egoizmu klasowego starał się wpływać na jej zmianę, a tem mniej nie pokazał nam ani śladu dążenia pośród inteligencji do zbliżenia się, zbratania się z tym ludem, do ulżenia mu okropnego ciężaru i jarzma, jakie nań wkłada potęga ziemi. Ani jednego światłego punktu nie widzimy na horyzoncie. Całe to malowidło, olbrzymie i strasznie plastyczne, niezmiernie bogate w szczegóły, robi wrażenie ciężkiej, ołowianej chmury, brzemiennej w pioruny i grad.

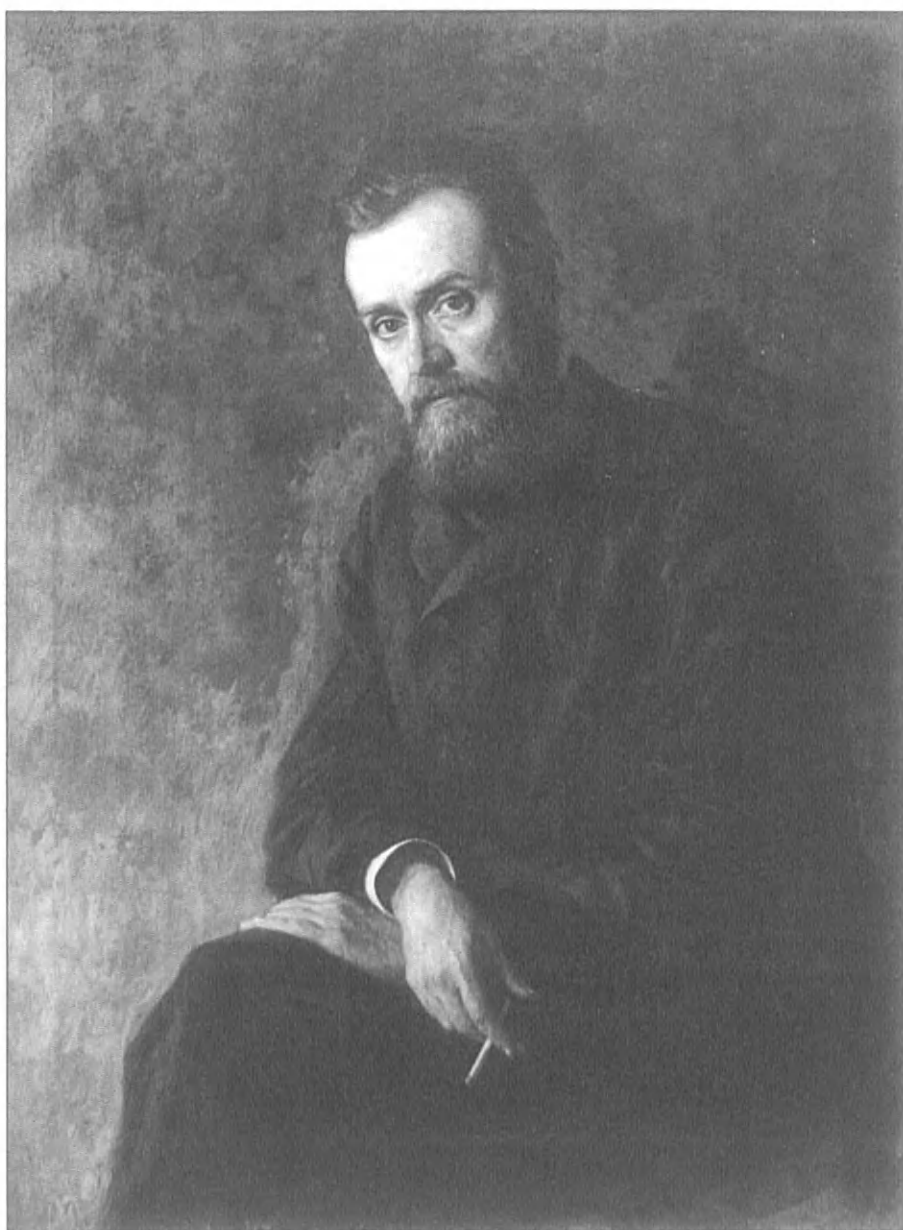
III.

Lecz czyż rzeczywiście to jest ostatnie słowo mądrości współczesnej? Czy włościństwo starego kontynentu rzeczywiście skazanem jest na wymarcie i czy rzeczywiście potęga ziemi trzyma je jakby uwięzionem na stopniu dzikości pośród cywilizacji XIX wieku? Na te pytania poszukajmy odpowiedzi na przeciwnym końcu Europy, gdzie rolnictwo zachowało jeszcze więcej pierwotnych form, a cywilizacja burżuazyjna nie wzrosła do takiej potęgi, jak we Francji. Przejrzyjmy się więc naprzód w utworze Gleba Uspieńskiego *Właść' ziemi*¹. Gleb Uspieński należy do autorów najpopularniejszych obecnie w Rosji, lecz najmniej znanych poza jej granicami. Przyczyną tego jest niezwykle w literaturze, oryginalny sposób pisania tego autora. Jest to artysta niepośledni, chociaż wcale nie pierwszorzędny. Lecz z powodu pewnego ascetyzmu w swym sposobie myślenia unika on, że tak powiem, w swych utworach okazji okazania się artystą. Utwory jego są to zazwyczaj krótkie szkice lub szeregi luźnych szkiców. Osnowę tych szkiców stanowi zazwyczaj rozmyślanie samego autora o kwestjach współczesnego moralnego stanu i społecznego życia w Rosji, a rozmyślania te ilustruje autor wstawionymi w nie króciutkiemi lub dłuższemi opowiadaniem, podchwyconemi żywcem z natury i zapisanemi przez autora w notatce. Notatki, zapiski podróżne, urywki rozmów ze znajomymi – oto zazwyczaj główny materiał, którym autor ilustruje swe rozmyślania, refleksje i argumentacje. Rzadko tylko spotykamy u niego szkice ar-

¹ Gleb Uspieński (1843-1902) – rosyjski prozaik, założyciel narodnictwa, ruchu demokratycznego w latach 70. i 90. XIX wieku w Rosji, głoszącego hasła przygotowania powstania chłopskiego, obalenia caratu i wprowadzenia swoistej formy socjalizmu (socjalizmu agrarnego).

tystycznie wykonane, podobne do nowel, lecz i tutaj jeżeli nie od siebie, to przez usta swych bohaterów autor wygłasza długie rozprawy, streszczające całe szeregi obserwacji. Czytając tego autora, czuje się na każdym kroku, że mógłby on być wielkim artystą, lecz nie chce, gdyż tematy, o których pisze, opanowały go, zrobiły go apostołem i dydaktykiem, zamiast że on miałby je opanować, grupować i oświetlać sztucznym światłem jednolitej koncepcji artystycznej. Sam autor jest typem Rosyanina, obserwatora niezmiernie bystrego, choć skłonnego do jednostronności, lecz przy tem Nielitościwego analityka, usiłującego wniknąć w głąb rzeczy, w istotę zjawisk; dlatego gardzącego formą, wiecznie szukającego ideałów i wiecznie niezadowolonego z tego, co ma, i dlatego właśnie skłonnego do melancholji, nieuleczalnego śledziennika, który mimo to w swym chorobliwym nastroju nie utracił zdolności gorącego kochania ludzi, może radować się jak dziecko pierwszym lepszym drobnym faktem, w którym widzi zadatki lepszej przyszłości. Jest to natura na wskroś współczesna, nerwowa; sprzeczne jej pierwiastki składają się na oryginalny, mimowolny i nieświadomy na pozór humor, który robi wrażenie bladych przebłysków słońca w słotny, ponury dzień.

A mimo to, mimo, że wszystkie szkice Uspieńskiego robią ostatecznie ciężkie, ponure wrażenie na czytelniku, a nieraz wprost przygnębiają go nie tyle ciężarem przedstawionych faktów, ile raczej ponurą perspektywą, jaką z powodu tych faktów rozsnuwa przed nami sam autor-komentator – mimo to imię Gleba Uspieńskiego cieszy się



Gleb Uspieski
Nikołaj Jaroszenko
1884 r.
(Muzeum Sztuki
w Jekatyrzburgu)

w Rosyi, szczególnie u młodzieży wielką popularnością i wziętością. Najbardziej zjednywa mu serca młodzieży ta szczerłość i otwartość, z jaką on traktuje każdy przedmiot, to skoncentrowanie wszystkich sił duszy i umysłu, to prawie chorobliwe naprężenie, z jakim on bierze się do rzeczy. Pracuje on i rozumem, i uczuciem, analizuje, rozkrywa rany społeczne, lecz przy tem czuć zawsze, że serce jego drga gorącym współczuciem dla wszystkich nieszczęśliwych, uciśnionych i uciemionych, których taką niezliczoną ilość dźwiga na sobie ziemia rosyjska. I co najważniejsze, poddaje on swej analizie najzwyklejsze fakty z życia, częstokroć najprostsze notatki z kroniki gazeciarskiej, postaci przypadkowo spotkane na ulicy, stosunki, w jakich znajduje się co dnia prawie każdy człowiek – i przez potężny mikroskop swej duszy widzi w tych faktach, postaciach i stosunkach także otchłanie niezbadane, tyle zarazków i miejsc chorych, tyle cierpienia, nędzy, łez, nieziszczonych a słuszných pragnień, rozbitych marzeń, że czytelnika dreszcz przejmuje i wzrok jego mimo woli kieruje się wewnątrz własnego ja, na własne życie, na własne stosunki do innych ludzi. Jest to autor, który swem niekunsztownem, nieraz z umysłu nieokrzesanem słowem wytrawia, wypala w naszym wnętrzu wszelki fałsz, hipokryzyę i kłamstwo, czyni nas współczującymi dla ludzkiego cierpienia, bo zmusza nas samych cierpieć wraz z nieszczęśliwymi, nieraz formalnie i z upodobaniem ascety męczy nas, by wydelikatnić naszą wrażliwość na cudze cierpienia. Jest to autor najbardziej pouczający i uszlachetniający ze wszystkich, jakich znam w literaturze wszechświatowej; nikt tak wysoko jak on nie podnosi sztandaru czystego człowieczeństwa, nikt nie ma takiego jak on daru zmusić nas byśmy się czuli ludźmi, obudzić i ożywić poczucie człowieczeństwa w czytelniku. A przecież z rygorem prawdziwego ascety autor ten unika wszelkich szumnych frazesów, wszelkich lirycznych porywów, wszystkiego, co by choć z daleka mogło przypominać pogon za efektem. Jak najprostsze środki służą mu do osiągnięcia celu. W tym względzie jest on antypodem Zoli, który jest mistrzem w efektownem cieniowaniu i zestawianiu kontrastów, chociaż także gardzi frazesem i lirycznymi wybuchami. Antypodem Zoli jest Uspieński także i w tym względzie, że podczas gdy realista francuski wszędzie jest ściśle obiektywny, maluje świat, jakim go widzi, lecz nigdzie nie pokazuje swej osobistości, Uspieński zawsze i wszędzie jest sam na scenie, ze swemi myślami, ze swą tęsknotą i troską. Wspólnym zaś

obu tym pisarzom jest niezwykle dar obserwacyjny, dar przenikania w głąb zjawisk, dar mikroskopowania wszech rzeczy, dar analizy, której żadne nie wstrzymują pozory.

Otóż ten autor, prawie równocześnie z wielką powieścią Zoli o chłopach francuskich, wydał szereg szkiców pt.: *Włast' ziemi*, w których w swój sposób zajmuje się tym samym, co i Zola, tematem, to jest życiem chłopca pod wpływem potęgi ziemi. By dać obraz o sposobie pisania tego autora i o jego ze wszech miar uwagi godnym utworze, podam tu bodaj w ogólnych zarysach jego treść.

Mroźny dzień zimowy w pełnym blasku – tak rozpoczyna swą opowieść Uspeński – wskroś niezamarznięty kawałek okna do połowy zamieczonego śniegiem, widzę, jak na szerokie podwórze, przytykające do tego wiejskiego domu, w którym mieszkam, wszedł chłop Iwan Petrow, na przezwisko Bosych. Widzę, jak on leniwym, prawie chorobliwym krokiem zbliżył się do kupy jak bądź narzucanych w rogu podwórza polan, które najął się porąbać na drwa, jak on, zamiast wziąć się do pracy, zaczął obiema rękami co siły skrobać się w głowę, trzymając pod pachą czapkę, jak następnie, wdzawszy czapkę na głowę, kopnął kupę polan nogą obutą w podarte berlaczysko, a następnie, znowu zamiast wziąć się do pracy, zaczął ruszać plecyma, starając się dostać kułakiem do środka grzbietu. Widzę to wszystko i wiem, że Iwan znajduje się w nadzwyczaj niemiłym położeniu, wiem, że on chory od wczorajszego dnia, że on wczoraj upił się mocno, i że jeżeli dziś przyszedł niby to rąbać drwa, to już sama późna godzina jego przybycia w czasie, gdy ludzie zbierają się jeść obiad, świadczy jedynie o jego zamiarze wyprosić rubla srebrem i pójść znowu pić.

I rzeczywiście, popukawszy się pięścią w krzyże i między łopatkami, on sięgnął do kieszeni szarego podpasanego armiaka za tytoniem, a następnie, rozcierając go na dłoni, ponuro powlókł się do kuchni. Tutaj, jak mnie także już na pewno wiadomo, on długi czas będzie palić fajkę, aby rozpocząć ogólną rozmowę; opowie, że wczoraj w karczmie ukradli mu pieniądze, a wzbudziwszy tym sposobem ogólne współczucie, długo będzie rozmawiać o upadku swego gospodarstwa, o tem, jak on żył na dworcu kolejowym, jak się poprawił, udzieli mnóstwo rad o tem, jak leczyć taką a taką chorobę, jak łapać borsuki, jak szczepić jabłonie, a wreszcie nie mając siły sprzeciwić się dłużej męczącej go chorobie „katzenjammeru”, zakończy: „nie, widać ja dziś nie człowiek” i przyjdzie do mnie prosić o rubla sre-

brem, mówiąc, że u niego „w trunku pali, szarpie, nie i gryzie” i że on ocuciwszy się przyjdzie jutro przed świtem i wszystko zrobi za jednym zamachem. I o tem także wiem z dawna, że Iwan Petrow ocuciwszy się, staje się zupełnie innym człowiekiem i że w takich – niestety – rzadkich chwilach, nie ma we wsi drugiego chłopca, który by tak jak Iwan był zawzięty na robotę.

Po takiej charakterystyce, z której by Zola stworzył obszerny, wspaniały obraz, a która u Uspieńskiego wygląda, jak streszczenie jakiej artystycznej, lecz nienapisanej rzeczy, autor opowiada, że Iwan jest typem wiejskiego proletaryusza rosyjskiego i następnie zastanawia się nad całą bezsensownością takiego zjawiska.

Proletaryusz ten może mieć ziemi ile chce, ma żonę rozumną i pracowitą, sam jest silny i zdrowy, a mimo to pije, żonę bije, kłamie, oszukuje i czas marnuje. Wszelkie rozmowy z Iwanem, dlaczego on tak upadł, nie doprowadzają do niczego.

Jako przyczynę swego upadku podaje on wolność, swawolę, a gdy autor wyraża zdziwienie z tego powodu, opowiada mu Iwan swe przygody na dworcu kolejowym.

Gdym żył na dworcu, brałem po 35 rubli na miesiąc, miałem 10 ludzi pod sobą, co dnia od wagonu dochodu co najmniej rubla, a policzcie, ile to my wagonów w ciągu zimy wyszliśmy. No, i tutaj, widzicie, rozpuściłem się.

A rozpuścił się Iwan w ten sposób, że zaczął pić, porzucił żonę, zdierał swych ludzi i dopuszczał się rozmaitych innych rzeczy, dopóki go nie wyrzucono z dworca.

I wierzaj mi pan – opowiada on – gdym się tak rozpił do ostatnich granic, gdy się to doniosło do naczelnika, gdy przyjechał naczelnik dystryktu, jak mi da tęgiego leszcza, a naczelnik eksploatacyi, jak mi nie dosypie w kark (dziecięca radość rozlała się po jego twarzy), a w magazynie ruchu jak mię natłukli popod ziobra, toż to wtenczas, braciszku mój, przeżegnałem się krzyżem świętym, i nibym z grobu wyskoczył, zmartwychwstał, i po mrozie, w czerń byłem, bez czapki do domu! Polami, rowami, poza stodoły, niby ptak 25 wiorst bez wytchnienia przeleciałem i nie wiedziałem nawet, jakem się znalazł na swem podwórzu. Znalazłszy się na podwórzu goły i nagi, i wszystko u mnie zniszczone, a rad byłem dalibóg, nibym zmartwychpowstał. Chwałaż ci Panie! Chwała ci, Królowo niebieska! Jam znowu człowiekiem, znowum sam się znalazł. Upadłem żonie do nóg. „Daruj mi, żono moja droga! Będziemy

pracować, gospodarować. Porzucę swe głupstwa, będę znowu człowiekiem". I rzeczywiście, wziąłem się wówczas! I wszystko mi miłe – i rola, i pług, i brona, i sanie, i cielątka, i stodoła zgarbiona, i płot i kłoda. Wszystko niby rodzeństwo, niby przyjaciele drodzy, krewni. Spojrzę dookoła – aż straszno, takie pustki, a mnie tylko odwagi przybywa. Widzę – pracy taka moc, że rób i rób i nie zrobisz, a mnie tylko ochoty więcej i siły przybywa. Taka to nasza chłopska natura. Tam i roboty nie było, i wszelkie przyjemności i pieniądze, a człowiek tylko zgłupiał, duszę błotem zawałał, niby świnia w bagnie się tarzał. A dlaczego? wszystkiemu winna wolność.

IV.

Zastanawiając się głębiej nad tem zagadkowym zjawiskiem, autor dochodzi wreszcie do wykrycia tej wielkiej prawdy, że właściwą treścią życia ludu rosyjskiego, właściwą siłą ożywczą, która trzymała go w przeszłości pośród najcięższych warunków, jest potęga ziemi, niemożliwość nieposłuszeństwa jej przykazaniom, które panują nad rozumem i sumieniem ludu, napełniają całe jego istnienie. Oderwijcie chłopca od ziemi, od tych trosk, jakie ona na niego nakłada, od tych interesów, którymi ona go trwoży, dopnijcie tego, by on zapomniał o swem chłopstwie – i nie ma narodu, nie ma narodowego światopoglądu, nie ma tego ciepła, które idzie od niego. Pozostanie tylko pusty aparat prostego organizmu ludzkiego. Nastanie próżnia w duszy, „zupełna wolność”, to jest niezbadana pusta przestrzeń, bezgraniczny pusty obszar, straszne „idź dokąd chcesz”. U rolnika nie ma kroku, nie ma ruchu, nie ma myśli, które by nie odnosiły się do ziemi. On cały w niewoli u tej trawki zielonej. Do takiego stopnia on nie może oderwać się spod jarzma tej potęgi, że gdy mu mówią: co wolisz, więzienia czy różgi? on zawsze wybierze różgi, woli przecierpieć ból fizyczny, byle tylko jak najprędzej być wolnym, bo jego pan – ziemia nie czeka: trzeba kosić, siano potrzebne dla bydła, bydło potrzebne dla ziemi. Lecz właśnie w tej nieustannej zależności, w tej masie ciężaru, pod którą człowiek sam przez się nawet ruszyć się nie może, spoczywa właśnie niezwykła łatwość istnienia. Ziemia lubi chłopca. Ona wzięła go w ręce całego, i on nie odpowiada za nic, za żaden swój krok. Skoro tylko on czyni tak, jak mu nakazuje jego władczyni – ziemia, to on za nic nie odpowiada. On zabił człowieka, który skradł mu konia – i nie winien, bo bez konia nie można dostąpić do

ziemi. U niego pomarły dzieci – i znowu on nie winien: nie zarodziła ziemia, nie było czem hodować. On wpędził do grobu swą żonę – i nie winien – głupia była, niegospodarna, leniwa, przez nią stanęła robota. A władczyni ziemia wymaga roboty, nie czeka. Jednym słowem, jeżeli tylko on słucha tego, co mu nakazuje ziemia – on nie winien nic. A przede wszystkim cóż to za szczęście nie wymyślać sobie życia, nie wyszukiwać interesów i wrażeń, kiedy one same przychodzą do ciebie co dnia, skoro tylko oczy otworzysz. Za nic nie odpowiadając, niczego nie wymyślając, żyje człowiek w samym tylko posłuszeństwie i to chwilowe posłuszeństwo, przetwarzane w chwilową pracę, stanowi życie, które na pozór nie ma żadnego widomego rezultatu (co wyrobiją, to i zjedzą), ale którego rezultat leży właśnie w niem samym. Dalszą zaletą życia rolniczego jest jego jednolitość. Człowiek inteligentny pracuje w biurze nad rzeczami, które go w gruncie rzeczy nic nie obchodzą, o czym innym gada ze stronami, o czym innym z żoną, o czym innym w klubie, a o czym innym w salonie lub w teatrze. Jemu potrzebny gabinet dla siebie, salon dla towarzystwa, pokój dla dzieci. Dla chłopca rolnika potrzebna tylko jedna izba, bo u niego wszyscy żyją jednym – ziemią, robią jedno – pracę rolniczą, mówią i czynią jedno – to co każe matka ziemia. Ziemia potrzebną jest dla narodu, nie tylko jako chleb – na chleb można zarobić i w mieście – ale jako podstawa całej jasnej przyszłości narodu i jako podstawa jedynie bezgrzesznej pracy, jako źródło takich stosunków ludzkich, które oprzeć się muszą na dobrowolnym posłuszeństwie człowieka człowiekowi, stosunków, które najmniej pola dają samowoli ludzkiej wobec ogólnego i nieuniknionego posłuszeństwa wszystkich wobec nieprzepartej, niezwyciężonej potęgi ziemi.

Słowa te, zdaniem moim, najlepiej streszczają pogląd Uspieńskiego na potęgę ziemi. Jak widzimy, pogląd ten jest wręcz sprzeczny z poglądem Zoli. Autor francuski widzi w potędze ziemi jarzmo, które gniew człowieka i pośród najpostępowszego kraju XIX w. utrzymuje go na stopniu dzikości. Autor rosyjski natomiast w tej potędze ziemi nad swym ludem rolniczym widzi najlepszą gwarancję jego przyszłości, pracę rolniczą uważa za jedynie bezgrzeszną, różnostronną, rozumną i szlachetną. Nie masz takiej pracy, która by tak zupełnie i bezpośrednio, a przytem każdej chwili w całym bycie codziennym zależała od przyrody, jak praca rolnicza. A w ustroju życia, podlegającego prawom przyrody, niewątpliwą i szczególnie czarującą jest ta

prawda (nie znaczy to sprawiedliwość), jaką oświetlony jest w niem każdy najdrobniejszy szczegół życiowy. Tu wszystko robi się, myśli się tak, że nawet przedstawić sobie nie można, by mogło robić się inaczej przy tych warunkach. Kłamstwa, wymysłów, chytryści tutaj nie ma – ziemi, wiatru, słońca ani deszczu oszukać nie można, – a więc nie ma fałszu i w całym życiu.

Ale chociaż w przyrodzie wszystko jest prawdziwe, to przecież nie wszystko w niej jest sprawiedliwe a tem mniej łaskawe. Walka o byt toczy się w niej z dziką bezwzględnością. Taka walka o byt należy też do przykazań przyrody – toczy się ona i we wsi i płodzi najrozmaitsze okrucieństwa, ciemnienia i krzywdy. Niestety, tutaj łamie się jednolitość i logiczność rozumowań Uspieńskiego. Ideał życia pod władzą potęgi ziemi okazuje się w znacznej mierze sprzecznym z ideałem życia prawdziwie ludzkiego. By załatać tę jamę, Uspieński bąka coś niejasno o odwiecznej inteligencji ludowej, która ciągle była między ludem, w formie czy to mnichów i księży, czy specjalnie moskiewskich ascetów ludowych, podróżników i jurodiwych, i której jedynym zadaniem było głoszenie zasad wyższej, chrześcijańskiej, prawdziwie ludzkiej moralności. Niestety, argument ten nie wytrzymuje krytyki, gdyż taka inteligencja ludowa w części jest fikcją, a w części wcale nie inteligencja i w ogóle nigdy nie była zdolną poprowadzić lud dokądkolwiek, bo i sama zazwyczaj nie wiedziała, dokąd dąży. Czuje to i Uspieński i dodaje jeszcze słabszy argument mówiąc, że ta sama inteligencja ludowa zaprowadziła przed 900 laty na Rusi chrześcijaństwo, które wówczas było ostatnim wyrazem ludzkiej wiedzy i ludzkiego rozwoju etycznego.

Porównanie utworu Uspieńskiego z utworem Zoli streścić można w krótkich wyrazach. Utwór Zoli jest arcydziełem artystycznym, utwór pisarza rosyjskiego nie ma prawie żadnej artystycznej wartości. Co się zaś tyczy zasadniczych poglądów na życie chłopskie, to w tym względzie oba utwory zarówno nie mogą nas zadowolnić. Zola patrzy na chłopów wzrokiem burżua, mieszczanina. Podpatrzył on spodziwu godną bystrością higieniczne szczegóły jego życia i bytu, jego mówienia i czynów, ale nie wniknął w głąb duszy chłopskiej. To życie, jakie on wymalował, wydaje nam się wprost niemożliwym dla żywych i myślących istot; czujemy, że genialny obserwator tu właśnie coś pominął, czegoś nie dostrzegł, i że to właśnie jest najważniejszym, jest tem, co trzyma ludzi na świecie i przy kupie. Z interesów czysto ludzkich,

towarzyskich i sąsiedzkich, miłości, przyjaźni, bezinteresownej radości u chłopów Zoli nie widzimy wcale. Nie mają oni w sobie ani skry poezji, nie mają swych pieśni ani opowieści, a jeżeli śpiewają, to śpiewają, zdaniem Zoli, sentymentalne romanse z XVIII wieku, które kiedyś śpiewali panowie. I tu właśnie genialny autor francuski dowiódł, że niezupełnie wniknął w duszę chłopską i że sąd jego o chłopach musi być błędny i niesłuszny. Istnienie ogromnie bogatej i nieraz cudownie pięknej francuskiej poezji ludowej, istnienie mnóstwa nader poetycznych zwyczajów i obrzędów ludowych dowodzi, że u tych chłopów jest dusza, wybiegająca w jasnych momentach poza granice potęgi ziemi w sfery wyższych, idealniejszych dążeń.

Pogląd Uspieńskiego jest poglądem rosyjskich narodników, tj. ludzi, którzy, zbrzydźszy sobie cywilizację europejską, upatrują jedynie zbawienie w chłopie, w ciemnej masie ludowej, idealizują tę masę nieraz nawet z jej przywarami, upatrując w każdym czynie, w każdym słowie chłopca jakieś głębsze, mistyczne znaczenie. Niechęć do cywilizacji europejskiej objawia się w utworach Uspieńskiego nieraz i to dość wyraźnie, chociaż czasem maskowana jest w ten sposób, że autor mówi o tej cywilizacji jako o burżuazyjnej, antyludowej. Ostatecznie jednak widzimy we *Własti zemli* pewną dwoistość poglądu: z jednej strony życie chłopskie pod władzą potęgi ziemi jest najlepsze, najrozumniejsze, jednolite, ale z drugiej strony autor sam musi przyznać, że są w nim bardzo ważne braki, wymagające jakiejś korektury. My jednak ze swej strony musimy dodać, że i te właściwości życia chłopskiego, w których Uspieński widzi jego idealną stronę, jego jednolitość, prostotę i naturalność, uważać musimy w znacznej części za braki – brak potrzeb fizycznych i umysłowych, ociążałość myślenia i nierozwinięcie uczuć. Wszystko to są rzeczy wprost sprzeczne z ideałem człowieczeństwa cywilizowanego. Co więcej, nam się zdaje, że Uspieński, zarówno jak i Zola, obserwując życie chłopskie z punktu widzenia swych narodowych doktryn, pominął w nim niektóre rysy bardzo ważne i wskutek tego doszedł do fałszywych rezultatów.

Iw. Franko

Piękna żydówka

„Kurjer Lwowski” 1888¹



KURJER LWOWSKI

Wychodzi codziennie oraz w Niedziele i Święta o godz. 8 rano

szkic społeczno-psychologiczny

Pod takim skromnym tytułem wydał p. W. Feldman w Warszawie pięknie napisaną i nadzwyczaj zajmującą powieść, osnutą na tle naszych stosunków żydowskich. Jest to utwór tendencyjny, ale w szlachetnym znaczeniu tego słowa: w kilku postaciach typowych stara się autor przedstawić stan obecny i prawdopodobny rozwój przyszły kwestji żydowskiej w Galicji. I tak w bohaterce powieści Klarze Kajle widzimy kobietę żydówkę, która nabrawszy powierzchownego polsko-szlacheckiego wykształcenia szkolnego, rwie się ze sfery swego ojca, arendarza wiejskiego, w ten świat, którego nie zna, a który jej się wydaje tak świetnym i ponętym, w świat chrześcijański, a właściwie pański, szlachecki. „Spropagowana” przez gorącego bardziej niż rozumnego księdza ruskiego, przyjmuje chrzest i przebywa długą i ciężką szkołę doświadczeń, cierpień i rozczarowań, z której tę smutną wynosi naukę, że ten krok jej wcale nie uszlachetnił, wcale nic dla życia jej nie dał. W swych wędrówkach, jako nauczycielka prywatna, dostaje się wreszcie w dom żyda-obywatela, w którym spotyka się z typami



Na żydowskim cmentarzu
Kopia obrazu
Strykowskiego
(druga połowa XIX w.)

¹ Opublikowano w: „Kurjer Lwowski”, nr 41 z dnia 10 lutego 1888 r., s. 5-6.

² Wilhelm Feldman (1868-1919) – polski krytyk i historyk literatury, publicysta.

czystego, uszlachetnionego żydowstwa: ojciec właściciela jest przedstawicielem starej, konserwatywnej w idealnym znaczeniu warstwy, sam właściciel – typ żyda reformowanego, który mimo dobrych za-
datków, zatrzymał się na pół drodze, odrzucił dawne tradycje, ale nie
wrobił nowych ideałów, brak ich zastępując racjonalizmem i scep-
tycyzmem. Wreszcie brat właścicielki, młody lekarz, przedstawia
nam się znowu w idealnym oświeceniu, przyszłość żydowstwa, nowe
ideały wyrobione na podstawie tradycji dawnych, ale zarazem na
podstawie współczesnej nauki i wiedzy, i owiane gorącą wiarą, gorą-
cą miłością do ludzi bez względu na wyznanie i religię. Nie pominął
autor w swej powieści i przedstawicieli innych, nieidealnych stron
żydowstwa galicyjskiego. I tak widzimy tam sylwetkę fanatycznego
rabina cudotwórcy, a w rodzicach Klary widzimy przedstawicieli sta-
rego żydowstwa, żyjącego tradycją i oddanego interesom material-
nym. Nadto daje nam autor liczne sylwetki przedstawicieli szlachty
galicyjskiej, narysowane nie bez barwy satyrycznej.

Budowa powieści odznacza się wielką prostotą i przejrzystością,
stylem pięknym i jasnym. Braki i luki dostrzegamy tam tylko, gdzie
autor maluje stosunki realne i stara się przykroić je do potrzeb swe-
go utworu tendencyjnego. I tak np. malowidło karczmy z jej życiem
wewnętrznym zaraz w początku powieści, pomimo wielu rysów traf-
nych, wydaje się nam pod niejednym względem nietrafnym, niekom-
pletnym i zanadto wyidealizowanym. Również fałszywie narysowaną
jest postać księdza antysemitę i propagatora: postać taka jest wy-
jątkowo możliwą, ale sama powieść nie odsłania nam z dostateczną
jasnością jej psychologii. Ten sam zarzut niekompletności, niedo-
statecznego pogłębienia i idealizacji można by robić ustępom czę-
ści trzeciej, gdzie przedstawionym jest dom żyda-dziedzica. Typy to
i momenty stosunkowo nowe w naszej literaturze, nie dziw więc, że
z góry wielką budzą ciekawość, a za mało dają jej zaspokojenia.

Powtarzam, zarzutu zasadniczego p. Feldmanowi z tych braków
czynić nie mogę, gdyż celem jego nie było – dać nam realny, rzeczy-
wisty obraz stosunków żydowskich w Galicji – na to nie pozwalały już
ramy „szkicu”. To, co autor chciał dać – obraz obecnego stanu „kwe-
stji żydowskiej” w naszym kraju, poczynając od prądów wstecznych,
a kończąc na najpostępowszych – to też dał. I tutaj można by mu
zarzucić maleńki brak powieściopisarskiej obiektywności, np. w tym
względzie, że wyprowadzając na scenę stronnika asymilacji żydów



Przy modlitwie
Rysunek
E. M. Andrioli'ego
(druga połowa XIX w.)

z całym arsenalem argumentów, zbył drugi prąd, nacjonalistyczny, zaledwie kilkoma słowami. Dla publicysty to uchodzi, malarz obyczajów i prądów społecznych, i w takich wypadkach powinien wystrzegać się jednostronności.

Z tem wszystkimi książka p. Feldmana jest zjawiskiem wielce sympatycznym, i świadczy o niepoślednim talencie autora. Gorąco więc możemy ją zalecić czytelnikom.

Iwan Franko

.....

S. O. Ostaszewskyj: sto bajek

„Prawda” 1888¹



PRAWDA
TYGODNIK
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Gute Menschen sind gewöhnlich schlechte Musikanten² – rzekł kiedyś Heine, i miał słuszość. Śp. Spirydion Ostoja Ostaszewski³ (ur. 1797, zm. 1875 r.) był bezsprzecznie, jak dowodzi przedmowa obecnej książki, dzielnym i uczciwym człowiekiem, gorącym patriotą, tęgim żołnierzem i jeszcze tęższym gospodarzem – ale poetą stanowczo nie był. Mimo że Ukrainę nazywał swą matką, język ukraiński znał tylko od biedy, część jego powszednią, potrzebną do zwykłej rozmowy z chłopami poddanymi. Nie był ani myślicielem, ani moralistą, toteż nie dziw, że wzięwszy się do rzemiosła całkiem nie leżącego w zakresie jego zdolności, spłodził – prócz dwóch innych, także obecną książczykę.

Pod względem formy poetyckiej, języka i pojmowania treści *Sto bajek* jest lichą ramotą, o której nie warto by nawet wspominać i za które literatura rusińska wcale nie poczuwa się do wdzięczności autorowi i wydawcy. Literatura ta, mimo swego ubóstwa, szczydzi się jednak w dziedzinie bajkopisarstwa utworami pierwszorzędnej wartości, jak *Pan ta sobaka* Hułaka Artemowskiego⁴, prześliczne *Prykazky* Hrebinki⁵, bajki Hlibowa⁶, Szewczenki⁷; a w Galicyi – Dankiewiczza⁸. Wypracowania p. Ostaszewskiego godne są jednak uwagi

¹ Opublikowano w: „Prawda”, nr 41 z dnia 13 (1) października 1888 r., s. 487-488.

² W oryg.: „Die braven Leute seien freilich in der Regel sehr schlechte Musikanten”, „Pierwszy lepszy pocziwina zazwyczaj lichym bywa muzykantem”. W: Heinrich Heine, przedm. do *Atta Troll. Sen nocy letniej 1841-1842*, tłum. Aureli Urbański.

³ Spirydion Ostaszewski herbu Ostoja (1797-1875) – polski pisarz, zbieracz folkloru, hipolog działacz niepodległościowy i uczestnik powstania listopadowego, prototyp Podbiپیęty w powieści Henryka Sienkiewicza *Ogniem i mieczem*.

⁴ Petro Hułak-Artemowski herbu Łuk (1790-1865) – ukraiński poeta i uczonec. Rektor uniwersytetu w Charkowie.

⁵ Jewhen Hrebinka (1812-1848) – ukraiński i rosyjski poeta, bajkopisarz, beletrysta i wydawca. Autor jednego z najbardziej znanych romansów rosyjskich *Oczy czarne*.

⁶ Leonid Hlibow (1827-1893) – ukraiński bajkopisarz, poeta.

⁷ W rzeczywistości Taras Szewczenko nie pisał bajek. Błąd Franki mógł wynikać z bogactwa twórczości literackiej Szewczenki i jej niedostępności, wynikającej z zakazów publikacji w carskiej Rosji.

⁸ Łuka Dankiewicz, pseudonim Łuka z Rakowa (1791-1867) – duchowny greckokatolicki, pisarz, działacz oświatowy i społeczny w Galicji.



Orka na Podolu
Rysunek oryginalny
Michała hr. Tyszkiewicza
(druga połowa XIX w.)

z innego względu. W nich, jak w zwierciadle, odbija się widnokrąg moralny autora, a raczej tej warstwy, do której on należał, nielicznej wprawdzie, ale przemożnej inteligencją, majątkiem i znaczeniem rodowem – słowem szlachty ukraińskiej.

Zaraz pierwsza bajka *Wił i pohonycz* przedstawia następujący obrazek. Wół idzie w pługu, widzi, jak mysz nosi żołądź, mrówka patyki, pszczoła zbiera miód, pająk snuje pajęczynę, więc z pogardą odzywa się: „Ci nic nie pracują!” Na to poganiacz poucza go w ten sposób: „Ty głupcze, który ciężko pracujesz, myślisz, że to im przychodzi nietrudno. I ty byś nie pracował, jak one, z własnej chęci, gdyby cię bat mój nie pędził do pracy. Dobrze ci, że masz paszę w zimie, a u myszy jej nie ma. Jej nikt nie da, tak jak ja tobie, bydlę, noszę w zimie słomę i siano!” Następuje szeroka perora o konieczności pracy, i kończy się wreszcie słowami: „Myślisz, że trudniej pługiem orać, niż siedzieć za stołem i machać piórem? Cięższe pióro niż pług, dla tego, kto nie przywykł: ja sam uciekłem od pióra do pługa.” Oczywiście poganiacz to nie prosty, ale piśmienny, może i sam autor, wół zaś oczywiście – chłop, pracujący na pańskiej roli. I jakąż to filozofią raczy go inteligentny poganiacz?

Najcięższy zarzut, jaki podnosi przeciw owemu chłopu, jest ten, że nie pracuje na pana dobrowolnie, ale tylko pod przymusem bata. Stawia mu za przykład mrówkę, mysz, pszczołę, pająka, które pracują dobrowolnie; zapomina jedynie, że czynią to dla siebie. Zdaniem inteligentnego poganiacza praca, bez względu na inne okoliczności, jest celem człowieka, szczególnie zaś chłopu-wołu. On, inteligentny poganiacz, pracuje także: w wolnych chwilach piórem, pisząc *Sto bajek*, a gdy mu się to sprzykrzy – idzie na rolę i ciężko trzodzi się, poganiając chłopu.

Co prawda, inteligentny poganiacz dba o wołu. W niedzielę nie brońni mu potaćzyć i zabawić się, a nawet, jak uczy bajka 39, rad widzi, gdy wół przy hulance wypije parę wiader gorzałki i niechętnem okiem spogląda na „popa”, który napomina ludzi do trzeźwości. Zresztą jako inteligentny wie on, że dla tego wołu najlepszą przyprawą jest i powinien być – głód; bardzo więc chwali matkę, która za pomocą głodzenia przekonywa swe dziecko, że kasza, która pierwotnie wydała mu się niedobłą, jest właściwie największym przysmakiem na świecie (bajka 52). Inteligentny poganiacz zna i wysoce ceni „prawa boże”, szczególnie te, które każą wołom pracować na niego i giąć kark pod batogiem, i w bajce 56 wraz z kotem narzeka na ptaka, który „nie słuchając praw bożych – uciekł w chwili, gdy go kot chciał złowić”.

Szczególnie stara się inteligentny poganiacz wyplenić z serc swych wołów i innego „bydła” każdy najmniejszy ślad nieposłuszeństwa, dumy, leniwstwa, zazdrości i tym podobnych przywar. Bardzo często i z różnych stron powraca on do tego ulubionego przedmiotu (nr 3, 5, 8, 10, 14, 17, 33 itd.). Nawet prosta ciekawość i chęć do oświaty jest niedobłą i nieodpowiednią charakterowi wołu roboczego i w bajkach zawsze wychodzi mu na złe (nr 11, 41 itd.). Lecz największą klęską dla wołu-chłopu jest swoboda. Tylko w niewoli umie on szanować swego pana; wypuszczony na wolność natychmiast płaci mu czarną niewdzięcznością, jak pies spuszczone z łańcucha (nr 31), lub ginie marnie, jak jagnięta bez pasterza (nr 14). Ideałem inteligentnego poganiacza jest pies, który służy mu dobrowolnie, całą siłą swego ciała i duszy, zadowala się tem, co dają i nie porzuca swego pana mimo wszelkich kijów i szturchańców. Filozofia społeczna inteligentnego poganiacza streszcza się w dosadnym iście wierszu (str. 12):

*Woła byj batohom, śmilo wir sobaci!*¹

Z krwawą miną spogląda inteligentny poganiacz na skutki prawa z r. 1861, i w bajce 18 tak opowiada:

◆.....
¹ Woła bij batem, śmiało ufaj psu.

„Niedawno to chłop spotkał pana, nie zdjął czapki i nie pokłonił się i myślał, że pan będzie się bardzo gniewał, ale nic mu nie zrobi, bo bić nie może. Pan jednak ani nie zważał na to, że chłop nie zdjął przed nim czapki”.

Ba, gdyby mógł bić, to byłby pewnie tego płazem nie puścił, teraz zaś zadowala się jedynie pobożnym westchnieniem: „Gdy będziesz miał rozum, to będziesz wiedział, kogo szanować”. Rzecz oczywista! Przez te długie stulecia, kiedy chłop był wołem i niczem więcej, nie było czasu ani sposobności zdobyć tej mądrości!

Z owych szczęśliwych, złotych czasów wspomina nasz inteligentny poganiacz jedną „złotą legendę,” pod nr 49.

Sześćoletni chłopczyk przyszedł do dworu i pytał pana, czy nie ma dla niego roboty, bo koniecznie potrzeba mu coś zapracować. Pan w śmiech: a na cóż tobie? Bo matka zasłała, taka chora, że nie może ruszyć się z podłogi, a w domu, choć płacz, nie ma co dać jej jeść. Pan rzekł: gdy już taką masz ochotę, to dam ci robotę i to niejedną. Zaraz ci zaprzęgną mój wóz ładowny, byś odwiózł matce to zboże. Potem siadaj na bryczkę, kiedy matka chora, przywieź zaraz lekarza, bo trzeba ją leczyć.

Co za śliczna, co za wzruszająca legenda! Pan, na którego łanie owa kobieta pracowała całe życie, u którego w służbie umarł jej mąż (jeżeli nie został przez tego samego pana oddany do wojska) – brał to wszystko jako rzeczy naturalne. Nawet choroba owej kobiety wcale go nie wzruszała. Dopiero pojawienie się sześćoletniego dziecka, które prosi roboty, rozśmiesza go z początku – a potem nagle wzbudza w nim bajeczną wspaniałomyślność. Szczęśliwa klasa, która może z czystym sumieniem sama swą przeszłość takimi ozłacać legendami! Dlaczego to mój niski, niewdzięczny, bydlęcy, chłopski ród nie zachował w mej pamięci ani jednej podobnej legendy!

I. Franko

Z teki Anhellego

„Kurjer Lwowski” 1888¹

KURJER LWOWSKI

Wychodzi codziennie oraz w Niedziele i Święta o godz. 8 rano

Oskar i Wanda – obraz dramatyczny w piętnastu odsłonach. Kraków 1888

Książka to nadzwyczaj oryginalna. W całej literaturze europejskiej nie zdarzyło mi się czytać nic podobnego. Byłbym w wielkim kłopotcie, gdyby mi przyszło dać odpowiedź na pytanie, co za utwór właściwie mam przed sobą. Że to nie dramat, czuł oczywiście sam autor, nazywając rzecz swoją „obrazem dramatycznym”; nie ma tu ani śladu jakiegokolwiek akcji dramatycznej, ani śladu rozwoju charakterów lub bodaj przedstawienia charakterów ludzkich.

Opowiadaniem epicznym rzecz ta również nie jest (nawet w dramatyzowanej formie), bo fakta zewnętrzne grają w książce bardzo małą rolę, mimo że rzecz „dzieje się w roku 1846”, w owym krwawym i groźnym roku, który dotychczas za mało jeszcze zabliźniona jest raną w naszej historii, by mógł wejść w dziedzinę prawdziwej poezji, a który mimo to nęci fantazję bogactwem wysoce tragicznych konfliktów i scen, bogactwem typów oryginalnych i postaci nieposzednich, które w krwawym owym dramacie taką lub inną odegrały rolę. Z tego wszystkiego atoli autor *Oskara i Wandy* nie wzięł nic lub prawie nic: żywi ludzie, fakty rzeczywiste z ich rozwojem naturalnym nie obchodzą go wcale. Utwór jego jest to raczej duży katechizm, przetłómaczony na mowę wierszowaną, jest to jednolita nauka wiary i pobożności chrześcijańskiej, przeprowadzona przez 15 djalogów. Djalogi te jeszcze bardziej nadają jej podobieństwo do katechizmu, złożonego, jak wiadomo, również z zapytań i odpowiedzi. W każdej z owych 15 odsłon rozmawiają zazwyczaj tylko dwie osoby, rozmawiają na temat tej lub innej tezy katechizmowej – otoczenie,

¹ Opublikowano w: „Kurjer Lwowski”, nr 47 z dnia 16 lutego 1888 r., s. 6, nr 48 z dnia 17 lutego 1888 r., s. 5–6. Anhelli – pseudonim Zygmunta Szczęsnego Felińskiego (1822-1895), świętego Kościoła katolickiego, metropolity warszawskiego, profesora Akademii Duchownej w Petersburgu.

warunki miejsca i czasu, płci i usposobień indywidualnych przeważnie nie istnieją lub też bardzo podrzędną grają rolę, młode panienki gadają w stylu św. Tomasza z Kempis¹, młodzi panicze w stylu św. Tomasza z Akwinu lub wyjątkowo w stylu Krasieńskiego i dzisiejszych publicystów „Przeglądu Polskiego”² i na tem koniec.

Oto pokrótce wątek treści tego niepospolitego w swoim rodzaju dzieła. Pani Elżbieta, wdowa, właścicielka ziemiska, zapewne w Galicji zachodniej, wchodzi do pracowni swej córki Tekli, która zajęta jest malowaniem obrazu Matki Boskiej i wygłasza przy tem długi, długi monolog o Matce Boskiej i o malarstwie religijnem. Obie panie rozmawiają o Oskarze, bracie Tekli, który ma przybyć z zagranicy i którego listy niepokoją panią Elżbietę swym ponurym tonem. Wchodzi służący i oddaje pani Elżbiecie list od panny Wandy, jej dalekiej krewnej i bogatej sieroty, która zawiadamia ją, że straciwszy babkę, jedzie do niej z Warszawy. Wchodzi Oskar, i zamiast przywitania, śniadania itp. obie panie ugaszczają go (i czytelnika) długą rozmową.

Oskar okazuje się okrutnym sceptykiem: stracił wiarę, nadzieję i miłość, stracił cnotę i wszystko, co człowieka czyni człowiekiem. Pobożna matka, zamiast zapytać go, co się właściwie stało, zaczyna wygłaszać sążniste nauki teologiczne o pokucie, o miłosierdziu boskiem, ufności w Bogu itp. Siostra zaś przyrzeka modlić się, by Bóg zesłał jej bratu anioła z nieba dla wyleczenia jego choroby. W drugiej odsłonie na temat tej samej choroby, z rozmowy Oskara z przyjacielem Witoldem „w radomelskim zamku”, pokazuje się, straciwszy narzeczoną, „oddał się cały ojczyźnie”, chociaż absolutnie nie wiemy, czy ojczyzna była z tego zadowolona, bo nie widzimy ani nie słyszemy nawet, co on dla niej robi. Oczywiście, Oskar więcej ufa Witoldowi, niż swej pobożnej matce, bo opowiada mu przyczynę swego okrutnego sceptycyzmu, ateizmu, rozpacz i melancholji: jest nią zdradzona miłość, a raczej dotknięta miłość własna. Witold okazuje się na tyle przynajmniej rozumny człowiekiem, że na taką błahą chorobę nie daje Oskarowi żadnej recepty, ale po prostu „nie traci nadziei, że się lekarstwo na tę niemoc znajdzie”. I lekarstwo się znajduje: przyjeżdża Wanda. Oskar ugaszcza ją długą rozmową o rozkoszach tego świata i ich marności, i natychmiast po tej pierwszej rozmowie, „stanu swej duszy nie pojmuje wcale: jakiś świat nowy wyobrażeń, pojęć” itp. – wiadoma piosenka! Zrozpaczony panicz zobaczywszy pobożną panienkę natychmiast odzyskał nadzieję, wiarę, miłość i wszystkie cnoty teologiczne. Wiemy to, wiemy!

¹ Tomasz z Kempis (1380-1471) – niemiecki zakonnik, teolog i mistyk. Jest autorem jednego z najbardziej znanego dzieła w chrześcijaństwie pt. *O naśladowaniu Chrystusa*

² „Przegląd Polski” – konserwatywny polski miesięcznik, ukazujący się w Krakowie w latach 1866–1914.

Następuje ogromna (na 14 stronicach) rozmowa Tekli z Wandą o powołaniu ludzkim. Tekla czuje powołanie do klasztoru, a Wanda do życia rodzinnego. Wanda rysuje przytem swój ideał mężczyzny. Z rysunku tego wynika, że kto jak kto, ale Oskar ideałowi Wandy nie odpowiada, a przecież po długiej rozmowie z Oskarem „o zbrataniu dusz” Wanda ze znużeniem przegląda nuty i przyznaje się, że „serce jej pragnie innej harmonii”. No, niewątpliwie!

Oto jest ekspozycja „dramatu”. To, co zwykły dramatopisarz mógłby nam nierównie żywiej i prawdziwiej pokazać w jednej scenie, stanowi tutaj cztery odsłony na 67 stronicach, tj. trzecią część całej książki. Gdyby nie napis, że rzecz dzieje się w Galicji w r. 1846, pozostawalibyśmy w kompletnej niepewności, czy rzecz ta nie dzieje się w jakim klasztorze włoskim, na górze Atos, lub też w Hiszpanji. Lecz napis ów rzuca ciekawe światło na tę nieskończoną powódź pobożnych dysput o przeznaczeniu człowieka, zbrataniu dusz, cnotach teologicznych itp. A przecież wszystko to gadano w r. 1846, w czasie pańszczyzny! A przecież być może, w chwili, gdy młode panienki w pokojach malowały obrazy, a młodzi panicze marzyli o „zbrataniu dusz” – tam, za ścianami tych pokoi, na gumnie lub w stajni ekonom wykładał zupełnie inną teorię i praktykę, która zostawała w sprzeczności z owymi ideałami.

Rzecz oczywista, że ani pobożny autor, ani pobożna pani Elżbieta, ani nikt z pobożnych młodych ludzi o tej stronie medalu nawet we śnie nie marzy, nawet słówka nie uroni.

Lecz oto na scenę wstępują inne postacie. W następnej rozmowie słyszymy długą rozmowę Witolda z Hektorem, emisariuszem centralizacji. Kto jest ten Hektor? Bóg raczy wiedzieć! Emisarjusz, i koniec na tem. W rozmowie z nim Witolda wyjawia się nam jedno tylko, że centralizacja demokratyczna postanowiła rozpocząć nowe powstanie, postanowiła powołać lud do wojny. Przeciw komu? W jakim celu? To pozostaje niewyjaśnionym. Natomiast Witold prawi Hektorowi długie morały o starszeństwie, patriotyzmie i poświęceniu szlachty, o konieczności wychowania ludu itd. Hektor odpowiada ostro – nie dziw więc, że przeciwnicy rozchodzą się bez porozumienia.

W następnej odsłonie Oskar i Wanda nadzwyczaj pobożnie i teologicznie gruchają o miłości, i nie mając pod ręką pierścionków, mieniają się gałązkami niezapominajek. Oskar leci do Witolda, by się podzielić z nim swem szczęściem, ten jednak studzi jego zapał,

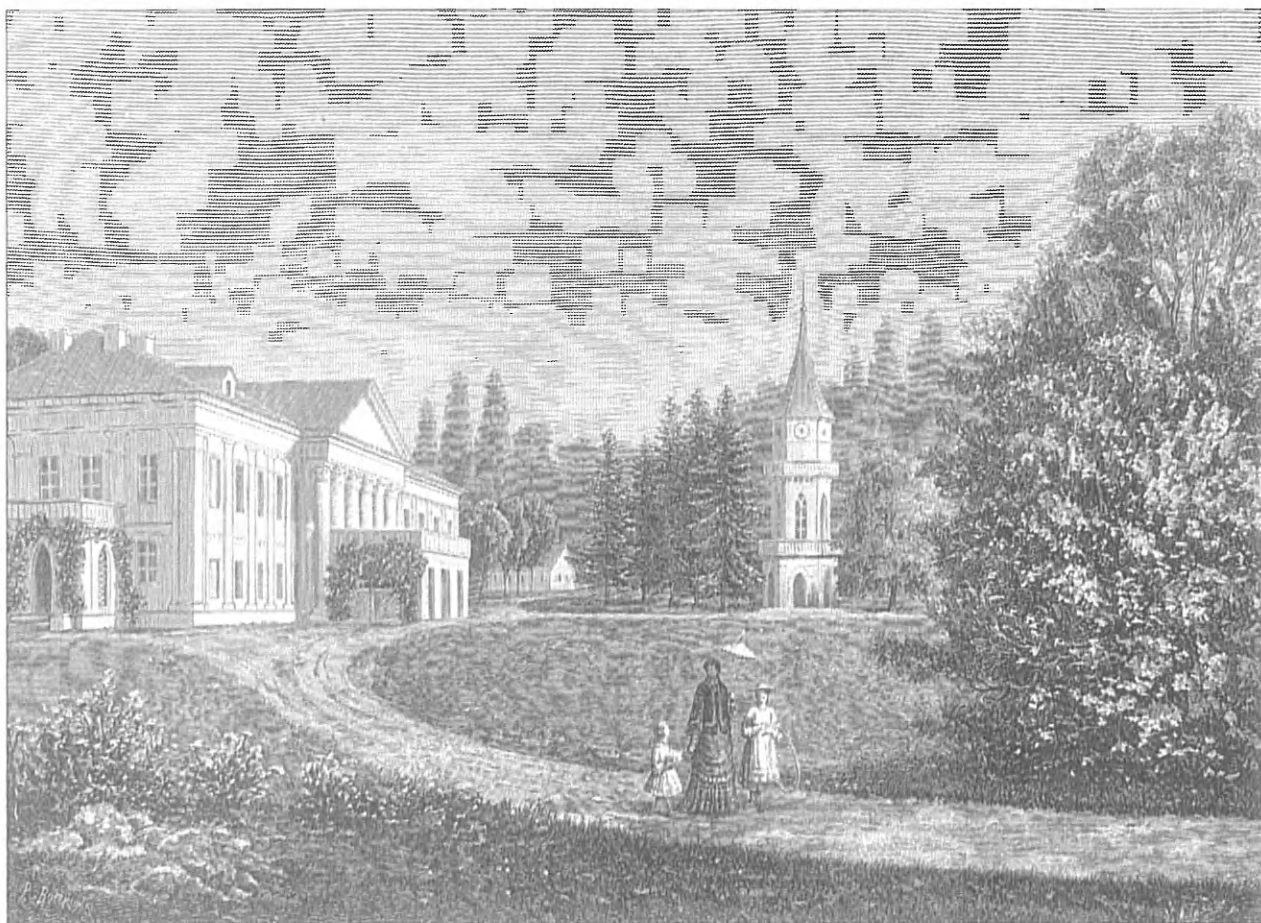


Przed dworską kuchnią
Kopia obrazu
Piotrowskiego
(druga połowa XIX w.)

wskazując na niebezpieczeństwo bliskiej wojny i na konieczność poświęcenia się dla ojczyzny. Z powodzi frazesów dowiadujemy się, że Witold postanowił zawezwać szlachtę do wzięcia udziału w ruchu narodowym. W takim razie spodziewa się, że szlachta od pierwszej chwili opanuje ruch, wywołany przez demokratów, tak, że ci ostatni, widząc, iż szlachta ma przewagę w narodzie, albo się poddadzą, albo ustąpią. Oskar przyrzeka swój współudział i biegnie do domu, by się pożegnać z matką, siostrą i Wandą. Tymczasem Hektor zwołuje do lasu spiskowców i chłopów, i wzywa ich do powstania „dla wypędzenia hord najeźdźczych, samolubnych panów i zacofanych kleryków”. Głosy odpowiadają mu na to okrzykiem: „Niech żyje wolność, równość i braterstwo!” poczem Hektor rzuca jednemu ze spiskowych trzos z pieniędzmi dla rozdziału między spiskowych i odchodzi. Wtedy urzędnik, przebrany za chłopą, buntuje lud przeciw szlachcie, i w imieniu cesarza obiecuje mu zniesienie pańszczyzny. Chłop Burda przyrzeka urzędnikowi zwerbować bandę i uczynić, co on radzi. Urzędnik daje mu w zadatku worek holenderskich dukatów.

W następnej odsłonie jesteśmy w zamku radomelskim. Na głos Witolda zgromadziła się szlachta okoliczna, uzbrojona, z żonami i dziećmi do „warownego” zamku. Po co? Oto jakimi słowami wyklada im Witold swój plan: „Jeśli powstanie znajdzie dość żywiołów, by mogło w polu wojsku stawić czoła, to się przyłączymy do ich szeregów,

Mołoczki
Podług rysunku
N. Ordy.
(druga połowa XIX w.)



Mołoczki
– wieś w ówczesnym
powiecie Żytomierz
w dawnym
województwie kijowskim.
Dwukondygnacyjny
pałac klasycystyczny
Giżyckich
wzniesiony
w latach 1815-1820,
potem w rękach
Zamoyskich
i Lubomirskich,
poza pałacem liczne
inne zabudowania
i park krajobrazowy,
całość została
zniszczona
ok. 1917.

stosowną w zamku zostawiwszy załogę. Jeśli zaś ujrzym, czego nie
daj Boże, iż czerń podniesie bratobójczy oręż i zdoła zdławić w za-
rodku powstanie, wówczas zmuszeni będziemy się bronić, a przy
zasobach, jakie posiadamy, zdołamy może chociaż tych ocalić, co
przyszli szukać schronienia w tych murach.” Nie ma co mówić, plan
wyśmienity, zupełnie zdolny do tego, by wziąć w swe ręce cały ruch
narodowy i zawstydzić demokratów!

Plan ten byłby się też niezawodnie udał, gdyby nie... chłopi, którzy pod
dowództwem Burdy i przy pomocy „wojska przedzianego w strój wło-
ściański” napadają na zamek, oblegają go, wysadzają bramę za pomocą
petardy, włączają na mury za pomocą „tysiąca drabin” i sprawiają w zamku
rzeź okrutną. Witold ginie w walce, Oskar, poraniony, zostaje odwieziony
do urzędu i po jakimś czasie zostaje wyleczony z ran. Matka jego, myśląc,
że syn zabity, umarła, siostra Tekla wstąpiła do klasztoru, Wanda zaś po
czułem (na 6 stronicach) pożegnaniu z niezapominajkami otrzymanymi
od Oskara – również wstąpiła do klasztoru sióstr miłosierdzia. Dopiero
w szpitalu spotyka się z Oskarem świeżo wyleczonym z ran – i umiera,
zalecając Oskarowi, by odtąd stał się „mężem cierpienia i mężem trudu”.
Nad jej trupem Oskar wyrzeka się świata i z hasłem: wszystko dla Boga!
poświęca się „trudom i ofiarom” – jakim? O tem ani słowa.

Podałem naumyślnie w tak obszernym streszczeniu treść całej książki, raz dla tego, by nie potrzebować więcej mówić o prywatnych losach bohaterów, a po wtóre dla tego, by nawiązać parę uwag o sprawach publicznych, w tym utworze poruszonych. Gdyby rzecz ta wyszła była w r. 1848, nie można by się było dziwić takiemu oświetleniu dziejów fatalnego 1846 roku, lecz dziś, po wydaniu mnóstwa pamiętników i badań historycznych o tym roku, dziwnem jest nieco takie przedstawienie. Jest ono po prostu zbiorem fałszów historycznych. Wspomniałem już o całkiem jednostronnym i fałszywym przedstawieniu bytu szlachty ówczesnej. Fałszywym jest przedstawienie emisariusza buntującego chłopów przeciw szlachcie i księżom; emisariusze z r. 1846: Dembowski¹ i Wiszniowski² zwracali się prawie wyłącznie do szlachty; główni spiskowi, jak Wiesiołowski³, Bobrowski, Konarski⁴ itd. – byli szlachtą. O możliwości kontrrewolucji chłopskiej nikt do ostatniej chwili ani myślał. Postać urzędnika przebranego za chłopą jest przynajmniej na pół mityczną, zaś owo „wojsko przebrane za włościan” – jest mitem zupełnym, również jak i warowny zamek, szturm, drabiny i petardy. I po co te wszystkie nadobne pomysły? Czy dowodzą one czegokolwiek przeciw demokracji, na korzyść arystokracji lub na korzyść jakiegokolwiek bądź idei patriotycznej? Zdaniem mojem absolutnie niczego nie dowodzą. Są one po prostu odegrzaniem starych baśni o genezie ruchu 1846, baśni spłodzonych trwogą i nienawiścią. Widzieć je odnowione w takim pobożnym dziele – rzecz bardzo przykra, tem bardziej, że miłość chrześcijańska, która tak obfitym potokiem leje się w tych wierszach, ani jedną kropelką nie dosięga ludu. Przedstawionym on jest w tej książce jak trzoda dzikich rozbestwionych zwierząt, jak bydło, któremu obcem jest wszelkie lepsze ludzkie uczucie – przedstawionym jest tak nie tylko podczas rzezi, ale i przed rzezią. Ten jeden niechrześcijański rys, zdaniem mojem, czyni książkę powyższą nieodpowiednią na to, by się stała książką do nabożeństwa, mimo że pobożny autor, pisząc ją, ten oczywiście cel miał przed oczyma.

Iw. Franko

◆.....
¹ Edward Dębowski (1822-1846) – polski działacz lewicy niepodległościowej, krytyk literacki i publicysta, członek tajnej organizacji „Stowarzyszenie ludu polskiego”. W 1846 roku uczestnik powstania chłopów w Krakowie.

² Teofil Wiśniowski (1805-1847) – polski powstaniec, uczestnik powstania listopadowego. Jeden z dowódców oddziałów w powstaniu chłopów w Galicji w 1846 roku. Skazany na śmierć przez powieszenie i stracony we Lwowie w 1847 roku.

³ Franciszek Wiesiołowski (1814-1867) – polski powstaniec, pisarz, autor pamiętnika pt. *Franciszka hr. Wiesiołowskiego Pamiętnik z r. 1845-1846* (Lwów, 1868).

⁴ Szymon Konarski (1808-1839) – polski działacz niepodległościowy, powstaniec listopadowy.

Hajota – Nowele

„Ruch” 1888¹



**Ślubna obrączka. – Wymarzone spotkanie – Nemezys serca. –
Czemu ciebie tu me ma? – Ostatni kosz. – Przeciągnięta struna.
– Kwiat paproci pana Leonarda. – Znaszli ten kraj?
Kraków. – Nakładem J. K. Żupańskiego² i K. J. Heumana³.
Poznań. – J. K. Żupański. – 1887.**

I.

Są dwojaki utwory poetyczne – bez względu na szkołę, do jakiej się liczą, bez względu na przedmiot, jaki opracowują. Są utwory o horyzoncie ponurym, ciężkim, o kolorycie przytłumionym, uderzające natomiast głębią obserwacji i stawiające przed duszą czytelnika na ostrzu noża największe i najboleśniejże zagadki bytu. Są znowu inne, pełne słońca i powietrza, ogrzane łagodnym ciepłem, o konturach mniej wyraźnych, a więcej delikatnych, pozostawiające w umyśle ślad podobny do wrażenia, jakie odbieramy z dotknięcia miękkiej ręki kobiecej. I gdy utwory pierwszego rzędu zawsze pozostawiają w naszym umyśle ciężkie, potężne wrażenie – czy tytuł ich brzmi *Antygona*, *Don Kiszot*, *Król Lear*, *Świętoszek*, *Faust*, *Martwe dusze* lub *Germinal*, natomiast utwory drugiej kategorii działają uspokajająco, łagodzą nasze namiętności, wzmacniają wiarę w dobroć natury ludzkiej i miłość ku przyrodzie. Jeszcze raz powtarzam, że nie mam tu wcale na myśli różnicy szkół i kierunków – idealizmu i realizmu, ale kładę główny nacisk na indywidualność autorską, której utwory owe wy wpływem; wyjaśni się to jeszcze lepiej, gdy pierwszemu szeregowi przykładów przeciwstawię szereg drugi: *Odyseję*, *Szalonego Orlanda*, *Natana Mędrca*, *Wilhelmin Teli*, *Dombey’a i syna*, *Pana Tadeusza*, *Rudzina* itp. Zdaniem mojem szkoła literacka, do której

¹ Opublikowano w: „Ruch”, z dnia 1 stycznia 1888, zeszyt 1. s. 24-26. Hajota – pseudonim literacki Heleny Janiny Pajzderskiej, z domu Boguskiej (1862-1927), polskiej pisarki i poetki.

² Jan Konstanty Żupański (1803-1883) – polski księgarz i wydawca, publicysta i dziennikarz.

³ Karol Heuman (1793 – 1862) – niemiecki wydawca.

ten lub ów autor należy, bardzo małą ma wagę przy ocenianiu pism autora. Szkoła daje mu przeważnie tylko formę, metodę obserwacji świata rzeczywistego. Treść, ducha, myśl musi autor wmieść sam, i te tylko czynniki stanowią o jego wartości i talencie.

Do utworów drugiej kategorii należą też *Nowele* Hajoty, młodej autorki, która od razu umiała zdobyć sobie powszechną sympatię czytającej publiczności nie tylko polskiej; niektóre jej rzeczy były już tłumaczone na język rosyjski i niemiecki. Rozumie się, jeżeli zaliczam utwory jej do tej samej kategorii, co *Odyseję*, *Pana Tadeusza* itp. to nie chcę przez to wcale stawić ich na jedną deskę z temi arcydziełami; podobieństwo widzę tylko w zasadniczej nucie, w sposobie patrzenia na świat i na ludzi, w tym poglądzie jasnym i pogodnym, w tej miękkości i delikatności traktowania przedmiotu.

Do jakiej szkoły literackiej należy Hajota? Pytanie to szczególnie wobec utworów tej drugiej kategorii wydaje się omal bezprzedmiotowym. Każda szkoła może w utworach tego rodzaju znaleźć swoje pierwiastki, i każda postąpi jednostronnie, jeżeli zechce je sobie zupełnie przywłaszczyć. W nowelach Hajoty widzimy postacie wzięte żywcem ze świata rzeczywistego, motywa psychiczne i momenta życiowe, których by się nie powstydział żaden realista, lecz przy tem sposób traktowania przedmiotu wcale odmienny od tego, jakim się posługują realiści, sfera i potęga obserwacji dość ograniczona i ta charakterystyczna dla wszystkich prawie polskich pisarzy nowszych czasowa skłonność nie tyle do idealizmu, ile do idealizowania, tj. do upiększania, uszlachetniania tego, co w rzeczywistości wcale takim nie jest, i do pomijania tych stron i zjawisk życiowych, których w ten sposób uszlachetnić nie można. Idealizowanie to nie ma niczego wspólnego z idealizmem, tj. z dążeniem do ideału, i z myślą przewodnią samych utworów beletrystycznych. Idealizm jest rzeczą konieczną w każdym utworze sztuki, który nie ma być czczą zabawką, lecz ma służyć istotnym umysłowym potrzebom społeczeństwa; idealizowanie zaś jest poniekąd fałszowaniem rzeczywistości i jako takie nie może być dla społeczeństwa korzystnem.

Z tego też punktu, zdaniem mojem można zrobić główny zarzut, utalentowanej autorce *Nowel*; za mało w nich idealizmu, tj. przewodniej myśli społecznej i ogólnoludzkiej, a za wiele idealizowania. Zastrzegam się z góry, że nie mówię tego o wszystkich w obecnym tomie umieszczonych nowelach, a tem mniej o wszystkich utworach Hajoty.

Mam tu na myśli głównie najstaranniej przez autorkę opracowane nowele: *Ślubna obrączka* i *Przeciągnięta struna*. W obu tych utworach autorka przedstawiła postacie kobiece (o typach tu ani mowy nie ma) jeżeli niezupełnie wymarzone, to przynajmniej wyjątkowe i nadto postawione wśród warunków również wyjątkowych, ponieważ nawet do prawdy niepodobnych. Postacie te przedstawione są od razu gotowemi, bez najmniejszej próby genetycznego wyjaśnienia i stają się bohaterkami tylko dzięki zbiegowi szczególnych okoliczności, wcale nie leżących w zwykłym porządku rzeczy.

Bo proszę sobie przedstawić taki stan rzeczy: w Warszawie żyje znakomity i wielce wzięty lekarz, człowiek wielkiego rozumu i serca. Człowiek ten ma żonę, osobę dziwnie wątłą, delikatną i cudną, z którą niepodobna się było obchodzić jak z człowiekiem, lecz jak z kwiatem lub filigranowem cackiem” (str. 40). Jest ona przez całe życie „ślicznem niepraktycznem dzieckiem”, niczego nie robi, na niczem się nie zna, nie rozumie nawet elementarnych spraw życiowych. „Teraz coraz mniej jest takich istot” – mówi autorka. „Była ona jednym z ostatnich pięścidełek losu, jakie się dawniej nazywały kobietą” (str. 45). Oczywiście, autorka poczuwa, że postać to bardzo wyjątkowa i wzięta raczej z powieści francuskich dawniejszej daty (E. Sue¹) niż z warszawskiego gruntu. Ta wyjątkowa matka ma również wyjątkową córkę – bohaterkę noweli *Ślubna obrączka*.

Co prawda, charakterystyka tej córki, Karoliny, jak to w ogóle bywa z wszystkimi idealnemi postaciami, wypadła nieco poplątana i niewyraźna. Karolina pod wpływem wychowania ojca (mającego ogromną praktykę lekarską!) „rośnie na czynną, energiczną i stanowczą kobietę, ma coś męskiego na dnie swego charakteru”, chociaż zarazem „roztkliwia się z łatwością, lubi pielęgnować dzieci i wszystkie słabe istoty i marzy o poświęceniach dla ukochanych, jak o największych rozkoszach” (str. 41). Ta czynna, energiczna, stanowcza dziewczyna z tkliwem sercem kobiecem w 18-tym roku życia „nie miała żadnych pragnień, żadnych marzeń właściwych młodym dziewczętom, bo jedynym jej dążeniem, jedynym ideałem było zapewnić wygodną starość matce i stworzyć swobodniejszą młodość nadrastającej siostrze. Dla niej tylko śni ona o małżeństwie, o szczęściu domowem, o ślicznych dziecinkach; w sobie widzi tylko narzędzie tego wszystkiego, maszynę” itp. (str. 55). Gdy zwykła dziewczyna widziałaby osiągnięcie wszystkich tych pięknych rzeczy w zamążpójściu, to Karolinie

¹ Mowa o Eugène Sue, właśc. Marie-Joséphie Sue (1804-1857), pisarzu francuskim, twórcy powieści odcinkowej.

„nie przeszło nawet przez głowę, że jest młodą i ładną, i że może się podobać mężczyźnie”. Jak widzimy, wcale niezwykły okaz 18-letniej młodej i ładnej warszawianki.

Otóż mając takie dwa wyjątkowe charaktery, autorka przedsięwzięrze z niemi następujące operacje. Przede wszystkim umiera nagle ojciec Karoliny, pozostawiając żonę-cacko, Karolinę i młodszą córkę-dziecko. Z majątku ojca pozostają tylko drobne okruchy, z obszer-nych znajomości i stosunków, jakie miał w świecie – nie pozostaje nic a nic. Autorka strąca od razu trzy kobiety z rajy na jakąś wy-spę ludożerców, na której tylko za pomocą ostatecznych wysiłków Karoliny mogą się utrzymać przy życiu. Karolina szuka lekcji, by swym zarobkiem wypełnić luki w budżecie, i oto trafia jej się lekcja korzystna, ale z warunkiem, by osoba, która ma udzielać tej lek-cji, była zamężną. Niedługo myśląc, Karolina, dla utrzymania matki i siostry, zaślubia ukradkiem starego Strzemieńczyca, 85-letniego kawalera, kolegę jej dziadka. Los chce, że ofiara jej wkrótce staje się zbędną, gdyż matka i siostra umierają, i tenże sam los chce, by sta-ry Strzemieńczyk żył jeszcze 21 lat od chwili ślubu, tak że Karolina przez jakich 13 lat skazaną jest na pielęgnowanie isticie odstrasza-jącego i ledwie żywego kościotrupa. Oto treść *Ślubnej obrączki* i już z tego szkieletu każdy pozna, że treść ta cała osnutą jest na zbiegu samych wyjątkowych i nieprawdopodobnych okoliczności. I po co? W jakim celu? O co szło autorce? O to chyba, by przedstawić idealną kobietę, pełną poświęcenia isticie bezprzedmiotowego, która też jedy-nie wskutek swej ślepej pasji do poświęceń traci swój wiek i swe siły. Przyznam się, że ani społecznej myśli, ani psychologicznej prawdy w tej kompozycji dojrzeć nie mogę; że mimo staranności opracowa-nia i wielu w istocie pięknych wstępów, całość noweli wydaje mi się chybioną.

Iwan Franko

◆.....
Od autora:

Wyszczególniam niektóre usterki nie w celu robienia z nich zarzutu autorce, ale po prostu dla zwrócenia na nie uwagi i poprawienia ich przy drugim wydaniu. str. 3., domu, posiadającego mnie w liczbie swych lokatorów” – zwrot bardzo nienaturalny. Na str. 28 data ślubu Karoliny ze Strzemieńczycem podana dokładnie 8 listopada, zaś na str. 82 ślub odbywa się w dniu październikowym. Str. 92. „coś wolterowskiego było w tej dziewczynie”; str. 93 „destrukcyjna intuicja”; str. 96 „satyryczna inteligencja” itp., określenia bardzo wyszukane, a mało trafne.

.....

Aureli Urbański

Miatież 1863

„Kurjer Lwowski” 1893¹

KURJER LWOWSKI

Wychodzi codziennie oraz w Niedziele i Święta o godz. 8 rano



Nakładem Drukarni Polskiej. Lwów 1893.

Gdzie łzy i krew, tam i pieśń się zjawia. Rok 1863, tak bogaty w łzy i krew, rok bohaterskich wysiłków, wielkich a cichych poświęceń, tylu rozbitych nadziei od samego początku, dawał też obfite żniwo pieśniom, nie przestał i dotychczas dostarczać dla nich materiału i natchnienia. P. Urbański² wielu miał poprzedników, lecz śmiało powiedzieć możemy, że jego książeczka po raz pierwszy daje nam jasne wyobrażenie o tem, jak bogatą skarbnicę motywów poetycznych ten rok mieści w sobie. Potrzeba było lat 30-tu, mnóstwa nagromadzonego materiału pamiętnikowego, potrzeba było tego ukojenia, ułagodzenia uczuć wzburzonych przez klęskę, tej cichej rezygnacji, jaką dają zabliznione, choć niezgojone rany, by taka książeczka, jak p. Urbańskiego, powstać mogła. Z tego, co wydał rok 1863 na niwie pieśniowej, jest ona płodem najdojrzałym i najświetniejszym, i niewątpliwie jest najcenniejszym utworem poezji polskiej, jaki się pojawił w roku bieżącym, dla którego będzie w historii literatury, jedną z najlepszych charakterystyk. Boż rok 1863, to rok wspomnień, a książka p. Urbańskiego, niektóre z nich, może najboleśniej-sze, stawia przed oczyma potomków w całej jaskrawości poetycznego jasnovidzenia.

Nie dał nam p. Urbański epopei *miatieży*³, nie opowiadał dziejów krwawych zapasów, intryg, dyplomatycznych zabiegów, szarpania się stronnictw, pomyłek; zdrad jednostek, małoduszności wielkich, chwiejność możliwych, wszystkiego tego, co z góry czyniło bezowocnymi wszelkie ofiary i zapasy gorących i oddanych sprawie patriotów. Te wyższe

¹ Opublikowano w: „Kurjer Lwowski” – „Tydzień. Dodatek literacki „Kurjera Lwowskiego”, nr 36 z dnia 4 września 1893 r., s. 288.

² Aureli Urbański (1844-1901) – lwowianin i polski poeta, dramaturg, tłumacz.

³ miatież (ukr.) – bunt.

sfery powstania, szersze jego horyzonty pozostawił on sądowi historyka. Tło ogólne, syntezę całości pozostawił badaczom lub późniejszym piewcom. Jego *Miatież* jest szeregiem licznych epizodów z dziejów powstania. Opiewa w nich tylko jedną jego stronę, ale najszczytniejszą i dla wspomnień najboleśniejszą, lecz zarazem najbardziej zdolną podnieść i zagrzać



Bitwa
z cyklu *Polonia*
Artur Grottger
(1863)

ducha: drobne, ciche poświęcenia i ofiary jednostek, drobne lecz nie mniej bohaterskie wysiłki garstek ludzi, epizody mało ważące na szali dziejów, gdzie się ważą losy narodów, lecz doniosłe i potężne tam, gdzie się waży poziom moralnego uczucia, suma szczerego zapału, dobrej wiary i gorących uczuć, poświęconych pewnej sprawie. Z tej więc, dla poezji najwdzięczniejszej strony uczuć i zapału, spojrział p. Urbański na dzieje *miatieży* 1863; znalazł w nich sporo momentów, które żywcem, bez ozdób i bez wysiłków twórczych dały się przenieść w dziedzinę poezji, przetopić w prawdziwe brylanty poetyczne.

Brylantów tych wyliczać nie będziemy; sporo ich w książce p. Urbańskiego i musielibyśmy wyliczyć większą część jej treści. Zaznaczymy tylko jako rzeczy pierwszorzędnej wartości: *Szarotkę*, *Ojca Kocha*, charakterystykę Murawiewa Wieszatiela¹ i fizjognomji Wilna pod jego rządami. Są w tych rzeczach ustępy, pod względem precyzji i plastyki prześliczne, godne podziwu. Świetną jest też *Placówka*, nadzwyczaj żywo opowiedziany epizod *Pan komisarz wojenny*. Lecz po cóż wyliczenia? Mamy nadzieję, że książeczka p. Urbańskiego, znajdzie się w ręku każdego Polaka i nie wątpimy, że każdy znajdzie w niej rzeczy, chwytające głęboko za serce.

Iw. Franko.

Grottger zaczął rysować *Polonię* w czasie, gdy powstanie w Królestwie Polskim było w apogeum. Żałował, „że tylko kredką dane mu było walczyć za Polskę”.

Na cały cykl składa się osiem kartonów, *Bitwa* stanowi kulminację cyklu. „To historia wszystkich polskich rodzin, wszystkich serc, schwycona w najboleśniejszych chwilach” – pisał o cyklu Stanisław Jarnowski.

¹ Michaił Murawjow (1796-1866) – rosyjski generał, gubernator wileński w czasie tłumienia powstania styczniowego. Zapytany o to, czy według niego Polacy mogą być dla Rosji przyteczni, miał odpowiedzieć: „Tak, powieszeni”. Prawdopodobnie stąd pochodzi jego przydomek „Wieszatiel”.

Kółko słowiańskie

„Kurjer Lwowski” 1888¹

KURJER LWOWSKI

Wychodzi codziennie oraz w Niedziele i Święta o godz. 8 rano



Fiodor
Dostojewski

Wczoraj odbyło się ostatnie w tym roku szkolnym posiedzenie Kółka słowiańskiego. Przy licznych udziałach członków i gości odczytał członek nadzwyczaj. Iw. Franko rzecz swą o literaturze rosyjskiej XIX w., doprowadzając odczyt ten do śmierci Puszkina w r. 1837. Na początku zaznaczył prelegent ważność studjowania literatury rosyjskiej wobec tego faktu, że mimo nader skromnych początków i nadzwyczaj niekorzystnych dla jej rozwoju okoliczności politycznych, literatura ta w ciągu XIX w. wydała cały szereg iście wielkich pisarzy i utworów oryginalnych pod względem metod literackich i treści, przez co wstąpiła godnie w szereg pierwszorzędnych literatur europejskich. Niektórzy jej przedstawiciele, jak Hercen i Turgieniew stają się pisarzami i działaczami o tyle rosyjskimi, o ile ogólnoeuropejskimi; obecnie zaś widzimy fakt, że nawet tacy specjalnie wielkoruscy autorowie jak Dostojewski i Lew Tołstoj, zdobywają sobie miejsce na parnacie ogólnoeuropejskim, a nawet proklamowani są jako koryfeusze kierunku realistycznego.



Aleksander Puszkina, Iwan Kryłowa, Wasilij Żukowskiego i Mikołaja Gnedicza (1832)

¹ Opublikowano w: „Kurjer Lwowski”, nr 186 z dnia 6 lipca, 1888 r. s. 5.

Następnie zaznaczył prelegent podwójny charakter literatury rosyjskiej. Z jednej strony jest ona literaturą plemienia wielkoruskiego, z drugiej zaś jest literaturą w języku państwowym, który wskutek centralizacji despotycznej stał się organem oświaty i porozumiewania w wielu prowincjach niewielkoruskich i absorbuje inteligencję tych prowincyj na rzecz literatury rosyjskiej. Szczególniej zaznaczał prelegent wielki udział plemienia ukraińskiego w utworzeniu tej literatury i podniesieniu jej na stopień dzisiejszy, podnosząc ten fakt, że prawie każdy nowy zwrot w tej literaturze od czasów Piotra W. aż do Hohola [Gogola], bądź to wychodził od Ukraińców, bądź też dokonywanym był przy ich pomocy.

Potem przeszedł prelegent do charakterystyki kierunków literackich, jakie panowały w początkach w XIX: klasyków, którzy grupowali dokoła Szyszkowa i szkoły sentymentalnej Karamzynowskiej¹, zaznaczył dalej wpływ wojny z r. 1812 na rozwój literatury rosyjskiej, początki romantyzmu, mistycznej reakcji, nowy wzrost liberalizmu w tajnych towarzystwach i syntezę romantyzmu i liberalizmu w utworach Puszkina przed r. 1823 i Gribojedowa².

Krótką charakterystyką reakcji, jaka nastąpiła za rządów Mikołaja i wyłonieniem się w połowie lat 30. reprezentantów nowej szkoły Hohola [Gogola] i Bielińskiego³ zakończył prelegent swój odczyt.



Tolstoj – ostatnia droga
Rys. Stefan Żechowski
(1943)



Mikołaj Gogol

¹ Nikołaj Karamzin (1776-1826) – rosyjski pisarz, publicysta i historyk.

² Aleksandr Gribojedow (1795-1829) – rosyjski pisarz i dyplomata.

³ Wissarion Bieliński (1811-1848) – rosyjski pisarz, krytyk literacki, filozof.

Kółko słowiańskie

„Kurjer Lwowski” 1890¹

KURJER LWOWSKI

Wychodzi codziennie oraz w Niedziele i Święta o godz. 8 rano

Wtorek w środę wieczorem odbyło się posiedzenie Kółka słowiańskiego, na którym akad. Kolessa² odczytał pierwszą część swej pracy o wpływie Mickiewicza na Szewczenkę. Prelegent rozpoczął od bibliograficznego wyliczenia przekładów z Mickiewicza na język ruski, poczem, opowiedziawszy pokrótce losy Szewczenki, zebrał wszelkie znane dotychczas świadectwa o znajomości Szewczenki języka i literatury polskiej, szczególnie zaś dzieł Mickiewicza. Świadectw tych, jak i w ogóle świadectw dotyczących twórczości poetyckiej Szewczenki mamy bardzo niewiele, a i te, które są, nie odznaczają się zbyt precyzją. Dla oceny wpływów, jakim podlegała Szewczenko, pozostaje więc przeważnie wyszukiwanie dowodów wewnętrznych w samych utworach, wyszukiwanie podobieństw w stylu, wyrażeniach, koncepcjach i idejach przewodnich. Na tę też drogę puścił się prelegent, chociaż nie skreślił sobie dokładnie, co rozumieć należy pod „wpływem”, nie wyjaśnił ogólnych, psychologicznych prawideł twórczości poetyckiej.

Z nadzwyczajną skrupulatnością przeszedł on i zestawiał ustępy podobne w balladach Szewczenki *Topola* i Mickiewicza *Uciezka*, Szewczenki *Rusałka* i Mickiewicza *Rybka* i przeszedł wreszcie do omówienia poemaciku *Perebendia*, poświęcając dużo miejsca polemice z pracą Iw. Franki³ o tym poemacie. P. Kolessa nie widzi wpływu na ten poemat Mickiewiczowski *Dziadów*, specjalnie zaś *Improwizacji*, natomiast upatruje podobieństwo między *Perebendią* i *Dudziarzem* Mickiewicza.

Nad odczytem p. Kolessy wywiązała się długa i nadzwyczaj ożywiona dyskusja, w której zabierali głos kol. Mostowicz (w dłuższym przemówieniu wyłuszczał on swój osobny pogląd na poemat *Pereben-*

¹ Opublikowano w: „Kurjer Lwowski”, nr 31 z dnia 31 stycznia 1890 r.

² Ołeksandr Kolessa (1867-1945) – ukraiński literaturoznawca i językoznawca, działacz społeczny.

³ Mowa o wstępie Iwana Franki do poematu Tarasza Szewczenki *Perebendia* wydane w Lwowie w 1889 roku.

dia, upatrując w nim takie rzeczy, o jakich się Szewczence w tym czasie ani śniło), Korpacz, Sienicki, Krcek, Markiewicz, Górzycki i kilkakrotnie też sam prelegent. Dyskusja przeciągnęła się do g. 10.

W końcowym przemówieniu, prof. dr Kalina¹, podniósłszy zalety tej pracy, która, jego zdaniem, jest najlepszą, najsumienniejszą i najbardziej naukowo opracowaną ze wszystkich, jakie dotychczas w „Kółku” były czytane, wskazał zarazem z właściwym sobie taktem na jej braki, mianowicie na zbytne trzymanie się litery a niewzględnianie prądów idei ogólniejszych, których wpływ jest tu jedynie decydującym. Podniósł dalej, że ten nowy zwrot w pracach nad dziejami literatury, wyszukiwania rozmaitych wpływów, ma w sobie wiele dobrego, nigdy jednak nie należy tych wpływów przeceniać na niekorzyść samodzielnej twórczości poety i zawsze należy dokładnie wykazywać różnicę między tem, co poeta z postronnych wpływów wzięł, a tem, co z tego postronnego materiału stworzył, jakie własne elementy weń wlał. Dr Kalina jest również przekonany, że na twórczość poetycką Szewczenki wpływała między innymi i literatura polska, i że wpływy te są nierówne głębsze niż tych kilka miejsc paralelnych, wykrytych przez prelegenta; bądź co bądź jednak i za to należy się prelegentowi uznanie, gdyż wskazanie na te punkta styczności w twórczości obu poetów przyczynić się musi do bliższego poznania tego wspólnego gruntu, na którym wyrastała poezja tych najważniejszych przedstawicieli ducha dwóch pokrewnych narodów.



Adam Mickiewicz

Iw. Fr.

¹ Antoni Kalina (1846-1906) – polski slawista, etnolog i etnograf.

.....

Ursyn: szkice z psychologii słowiańskiego plemienia

„Kwartalnik historyczny”, 1888¹



**Урсинъ: Очерки изъ психологии славянскаго племени.
Славянофилы. Санктпетербургъ 1887, 8°, str. 221.**

Tytuł tej książki obiecuje co innego niż to, co daje jej treść. Któż by bowiem spodziewał się znaleźć w książce zatytułowanej *Słowianofile* – szkice biograficzno-krytyczne o Mickiewiczu, Słowackim, Krasińskim, Hoholu? O słowianofilstwie tych wielkich geniuszów Słowiańszczyzny dotychczas nic jakoś nie było wiadomo. Postawić ich na jednej desce z Chomiakowem¹ zdołał p. Ursyn² tylko w ten sposób, że zidentyfikował słowianofilstwo moskiewskie z mesjanizmem polskim i mistycyzmem Hohola (nieukraińskim!), podciągawszy te wszystkie różnogatunkowe zjawiska pod ogólną rubrykę „mistycznego patryotyzmu”. Pod tę samą rubrykę usiłował też podciągnąć poezję Szewczenki i Preradowicza³; o każdym z tych poetów podał wiązkę dat biograficznych, rozbiory główniejszych dzieł (mistycznych i niemistycznych), i złożywszy te szkice razem, nazwał je „szkicami z psychologii słowiańskiego plemienia. Łatwy sposób tworzenia tzw. *Völkerpsychologie!*⁴ I w zakończeniu z wielką skromnością autor pisze: „Wystudjowaliśmy i scharakteryzowaliśmy kilku najwybitniejszych mesyanistów, i dlatego mamy pewne prawo do wniosków” (str. 219). Wystudjowaliśmy! Pomijam jego wystudjowanie koryfeuszów polskiej literatury, o którym są-

¹ Opublikowano w: „Kwartalnik Historyczny”. Rocznik II. 1888 s 273-274.

² Aleksiej Stiepanowicz Chomiakow (1804-1860) – rosyjski publicysta, poeta i dramaturg.

³ Marian Ursyn Zdziechowski herbu Rawicz, pseudonim Ursyn (1861-1938) – polski historyk, literaturoznawca i krytyk literacki, filozof.

⁴ Petar Preradowycz (1818-1872) – poeta chorwacki, generał armii austrowęgierskiej.

⁵ Psychologia ludowa.

dzić nie jestem kompetentny, ale gdzie, o ile mi się zdaje, p. Ursyn nie dał ani jednego nowego faktu, nie wypowiedział ani jednej świeżej myśli, co zaś do jego „wystudjowania” Szewczenki, to jest ono całkiem niedostatecznym już chociażby z tego powodu, że p. Ursyn nie zna nawet połowy utworów ukraińskiego poety, utworów zabronionych przez cenzurę rosyjską, a dla wystudjowania jego poezji właśnie najważniejszych. I jakież wnioski o psychologii ukraińskiego plemienia można czynić na podstawie takiego „wystudjowania”, lub co więcej, na podstawie mistycznych bredni Hohola, pisanych w czasie upadku jego talentu i zdolności umysłowych? Lub jakie wnioski o psychologii plemienia serbo-kroackiego można wydobyć ze szkicu o Preradowiczu, oprócz takiego chyba wątpliwej wartości twierdzenia, że „poczucie, artystyczne jest charakterystycznym rysem typu serbo-kroackiego” (str. 217). I co najciekawsza: przy końcu swej pracy autor pisze: „Oznaczyliśmy rozmaite odcienia mesyanizmu u rozmaitych narodów naszego plemienia. Teraz nasuwa się drugie, ważniejsze i ciekawsze pytanie: skąd pochodzi u Słowian pociąg do mesyanizmu i jakim sposobem rozwinęły się rozmaite jego odcienia? Tego pytania nie podejmuję się rozstrzygać.” Niestety, gdyby autor nie był się ograniczył do podręczników historii literatury i życiorysów kilku poetów, ale spróbował był dać nam jednolite i źródłowe badanie, czy to o mesyanizmie, czy o słowianofilstwie w literaturach słowiańskich (identyfikować ani mieszać tych dwóch pojęć wcale się nie godzi; w literaturach słowiańskich widzimy wielu słowianofilów – niemistyków i wielu mistyków – niesłowianofilów), to badanie takie byłoby niewątpliwie rzuciło światło i na genezę tych kierunków. Odraczać rozstrzygnięcie kwestyi tej genezy do dalszych postępów antropologii przedhistorycznej, jest to zarzucać klucz jej w ciemną i czysto fantastyczną przepaść. I mesyanizm, i słowianofilstwo są zjawiska czysto historyczne, przywiązane do pewnej, ściśle oznaczonej i wcale nie tak dawnej doby. Po co więc dla ich wyjaśnienia uciekać się aż do antropologii przedhistorycznej. Tego zupełnie zrozumieć nie możemy.

Iwan Franko

Odczyty Miriama

„Kurjer Lwowski” 1894¹

KURJER LWOWSKI

Wychodzi codziennie oraz w Niedziele i Święta o godz. 8 rano

Sobotni odczyt p. Zenona Przesmyckiego² zgromadził nieco więcej słuchaczy aniżeli środowy, nie tylu jednak, jak na to zasługiwały i temat wielce interesujący, i świetny sposób przedstawienia rzeczy, którego Miriam dał dowód w swej pierwszej pogadance. Przesmycki znakomicie scharakteryzował mieszczańskie społeczeństwo belgijskie, które w chwili, gdy dzięki gronu młodych pisarzy ruch literacki zawrzał w najlepsze, wolało bawić się widowiskami cyrkowymi niż nadstawiać ucha, aby usłyszeć tętno nowego, szerszego życia. To samo *mutatis mutandis*³ można powiedzieć i o naszej „światłej” publiczności. Woli ona zabawiać się głupimi pantomimami w „przybytku sztuki narodowej” niż pójść tam, gdzie by dowiedziała się naprawdę czegoś nowego i pożytecznego. Zwrot, jaki się zaznaczył na polu poezji francuskiej i jej rodzonej siostrzycy w Belgii, jest u nas absolutnie nieznan, albo bywa przedstawiany wielce niedokładnie, a często i fałszywie. Wobec tego, że i u nas w Polsce nowy ten ruch zaczyna oddziaływać na wrażliwe umysły młodych artystów i pisarzy, warto przecież było usłyszeć cośkolwiek o nim z ust człowieka, który, jak to wiadomo, badał objawy jego u samego źródła i sam będąc poetą, ma swój oryginalny i w każdym razie zaciekawiający punkt widzenia. Można się nie godzić zarówno z istotą poezji „dekadenckiej”, jak i z szczegółami, w których istota ta widome przybiera kształty, zapoznać się z nią w każdym razie warto.

W sobotnim odczycie przywiódł nam Miriam przed oczy poetów, związanych pomiędzy sobą wspólną nicią „symbolizmu”, a wyodrębniających się jednak co do formy. U jednych charakterystyczną cechą stanowi preponderancja żywiołów kolorystycznych, u innych zaś niezwykła muzykalność.

¹ Opublikowano w: „Kurjer Lwowski” 1894, nr 52 z 21 lutego, s. 2-3.

² Zenon Franciszek Przesmycki pseudonim Miriam, Jan Żagiel (1861-1944) – polski poeta i tłumacz, przedstawiciel parnasizmu.

³ *Mutatis mutandis* (łac.) – zmieniając to, co powinno być zmienione.

Pierwszym poetą, jakiego nam przedstawił Miriam, był Teodor Hannon¹, mistrz formy, który, podlegając z początku wpływom zolizmu, zespolił następnie w poezji swojej cechy, właściwe symbolistom. Przeciwnieństwo autora *Noëls fin-de-siècle, Rimes de joix* (Rymy wesela) etc., tworzy Jerzy Rodenbach², piewca „upudrowanej muzy”, który po naśladownictwach Coppéego³ przeniósł się myślą i uczuciami w średniowiecze, do miast starodawnych, przedstawiając je w swoim *Państwie ciszy*, w poemacie, który zdaniem prelegenta niezwykle swym nastrojem wywiera wrażenie.

Obok Rodenbacha widzieliśmy płomiennego flamandczyka, świetnego kolorystę Verhaeren'a⁴, spadkobiercę barw Jourdaensowskich⁵, obracającego się najchętniej w ciszy klasztornej, wśród ascetycznych mnichów średniowiecznych, poezji swojej nadającego tło mistyczne. W ostatnich czasach przeszedł do poezji metafizycznej [w trylogii: *Les Soirs* (Wieczory), *Les Débauches* (Pogromy), *Les Flambeaux noirs* (Czarne pochodnie)].

Zrekapitulowawszy wszystkie wrażenia, myśli i uczucia w poemacie *Les apparus dans mes chemins* (Zjawiska na drogach mego życia), wraca Verhaeren do naiwnej wiary dziecięcej, a zaraz potem, duch niespokojny i rozerwany, przenosi się w trylogii, której pierwsza część ma nazwę *Campagnes hallucinées* na grunt społeczny, przedstawiając w silnych obrazach pożeranie życia fizycznego przez miasta.

Verhaeren był towarzyszem Iwana Gilkina⁶, Girauda⁷ i van Arenbergha⁸.

Iwan Gilkin, autor *Damnation de l'artiste*, posiada w sobie żyłkę psychologa, a zarazem skłonność do grzebania w swym własnym wnętrzu. Jest to artysta zamknięty w sobie, mistyk, na wpół okultysta. Dzieło *Les Ténèbres* (Ciemnie), znamionuje rezygnację z myśli. Z drobniejszych rzeczy przytoczył prelegent w ślicznym swym tłumaczeniu kilka piosenek mistycznych.

Giraud, również flamandczyk, kolorysta, zakochany w renesansie, którego czasy przedstawił pomiędzy innymi w *Les dernières fêtes* (Ostatnie uroczystości.)

Arenbergh jest sonecistą.

◆.....
¹ Théodore Hannon (1851-1916) – belgijski poeta i malarz.

² Georges Raymond Constantin Rodenbach (1855-1898) – belgijski nowelista i poeta, przedstawiciel symbolizmu i dekadentyzmu.

³ François Édouard Joachim Coppée (1842-1908) – francuski poeta i dramaturg.

⁴ Émile Adolphe Gustave Verhaeren (1855-1916) – poeta belgijski tworzący w języku francuskim.

⁵ Chodzi o Jacoba Jordaensa (1593-1678), flamandzkiego malarza.

⁶ Iwan Gilkin (1858-1924) – poeta belgijski tworzący w języku francuskim.

⁷ Albert Giraud, właśc. Émile Albert Kayenbergh (1860-1929) – poeta belgijski tworzący w języku francuskim.

⁸ Émile Van Arenbergh (1854-1934) – belgijski poeta, historyk tworzący w języku francuskim.

Jak powiedzieliśmy na początku, kontrast flamandczyków, odznaczających się talentem kolorystycznym, są poeci pochodzenia wallońskiego, u których dominującym żywiołem jest muzykalność wiersza. Najoryginalniejszym z nich (naszym zdaniem dziwnym) jest Albert Mockel¹, który w jednym z swych dzieł przedstawił życie młodości, widziane okiem dziecka, używając pomiędzy innymi dla określenia wrażeń, myśli i uczuć, nut, które każe czytać oczami. W jego ślady poszli Rassenforce² i Gerardy. Ku francuskim parnastom skłaniają się Severin³ (*Lilja, Podarek dziecka*) i Garnir⁴.

Osobną szkołę tworzą tzw. Gandawczycy:

1) Wallon Le Roy⁵ (autor *Mon coeur pleure d'autrefois* – Moje serce płacze czasów minionych).

2) Van Lerberghe⁶ oraz

3) Maeterlinck⁷, o którym prelegent osobno napisał studjum. (w Warszawskiej bibl. najcenniejszych utworów lit. wraz z przekładami dramatów).

W pięknym bardzo przekładzie przytoczył Miriam kilka ustępów z *Cieplarni*, która dużo na autora ściągnęła gromów, niejednokrotnie niezrozumiałej, pełnej ostrych kontrastów. Najciekawszymi są zeznania Maeterlincka, zaznaczające pociąg poety do wszystkiego, co jest tajemnicze w człowieku, do zanurzania się w tem *mare tenebrarum* (morza ciemności), znajdującem się w duszy ludzkiej.

O dramatach Maeterlincka prelegent nie mówi, a szkoda, gdyż dramaty te znane są i u nas niejednemu, ale bardzo mało rozumiane. Prelegent widocznie krępował się czasem, zwłaszcza, że odczyt trwał i tak 2 i 1/2 godziny. Publiczność gorąco oklaskiwała prelegenta za wielce zajmujące przedstawienie rzeczy. (k.)

* * *

Trzeci i ostatni odczyt, poświęcony ogólnej charakterystyce poetów współczesnych belgijskich zgromadził równie nieliczną publiczność, jak i dwa pierwsze. Prelegent w tym ostatnim odczytaniu, zdaniem

¹ Albert Mockel (1866-1945) – belgijski poeta i krytyk literacki. Symbolista, który tworzył w języku francuskim.

² Armand Rassenfosse (1862-1934) – belgijski grafik

³ Fernand Severin (1867-1931) – belgijski poeta, modernista. Tworzył w języku francuskim.

⁴ Georges Garnier (1867-1939) – belgijski poeta i publicysta.

⁵ Gregoire Le Roy (1862-1941) – flamandzki poeta, tworzący w języku francuskim, grafik, malarz i krytyk literacki.

⁶ Charles van Lerberghe (1861-1907) – flamandzki poeta, nowelista, dramaturg. Przedstawiciel symbolizmu, który także pisał w języku francuskim.

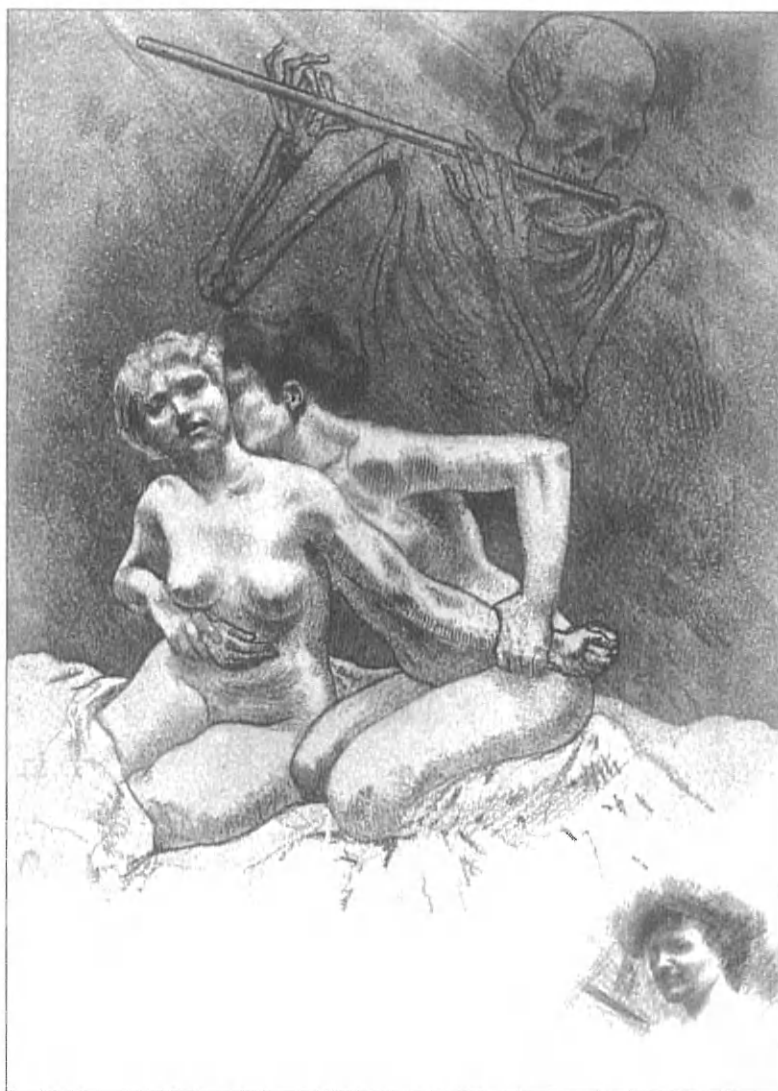
⁷ Maurice Polydore Marie Bernard, hrabia Maeterlinck (1862-1949) – belgijski dramaturg, poeta, eseista. Laureat Nagrody Nobla w dziedzinie literatury za rok 1911.

⁸ Chodzi o pracę *Maurycy Maeterlink. Stanowisko jego w literaturze belgijskiej i powszechnej*, opublikowane w czasopiśmie „Świat” (1891, nr 3-12, 14, 18, 21-24). Później była ponownie opublikowana jako przedmowa do wydania pt. *Maurycy Maeterlink. Wyrób pism dramatycznych* (1894, Biblioteka najcenniejszych utworów literatury europejskiej).

naszem zszedł nieco z tego wysokiego poziomu, na którym bezwarunkowo postawić należy dwa pierwsze odczyty. I nie dziw. Sam poeta, okazał on tutaj większy talent w plastycznym uwydatnieniu i subtelnym cieniowaniu pojedynczych postaci i całych plejad poetów, aniżeli w analizowaniu teoretycznych podstaw i społecznych źródeł ich poezji, i w odczytach p. Przesmycki okazał się więcej poetą, niż krytykiem.

Gdy w pierwszych dwóch odczytach postacie poetów belgijskich przesuwają się przed nami w rysach wyrazistych i oryginalnych, przemawiały do duszy własnymi słowami, tutaj, gdzie chodziło o analizę, o delikatne wykazywanie korzeni i niteczek, o uwydatnienie wpływów zewnętrznych, o charakterystykę temperamentów i tła umysłowego, wreszcie o ściśle rozumowe definicje estetyczne, prelegent oczywiście nie był w swym żywiole i w niektórych punktach wywoływał wrażenie wprost sprzeczne z tem, jakie wywołać zamierzał.

Trzy najważniejsze rysy znamienne u nowych poetów belgijskich podniósł i uwydatnił prelegent: nienawiść do społeczeństwa i umiłowanie, ubóstwienie własnego ja, hasło „sztuka dla sztuki” i dążność do mistycyzmu, do ciągnięcia w głąb rzeczy i zjawisk tajemnych i niezbadanych. Najdłużej zatrzymał się nad analizą hasła: „sztuka dla sztuki” i tutaj z dowodzeniem jego zupełnie zgodzić się musimy. Nie chodzi zwolennikom tego hasła – zdaniem p. Przesmyckiego – o jakieś kastowanie sztuki, o wykluczanie z niej pewnych tematów, pewnych form, pewnych szeregów uczuć i wyobrażeń, lecz przeciwnie. Sztuka powinna obejmować wszystko, być odbiciem własnego ja i całego świata, tak jak go widzi i pojmuje poeta. Chodzi tylko o to, by w opracowywaniu obranego tematu autor był poetą, tj. miał na



Ilustracja do *Kwiatów zła* Charlesa Baudelaire'a
Armand Rassenfosse
(druga połowa XIX w.)



*Smierć ścigająca
tłum ludzi*
James Ensor
(1896)

Ensor (1860-1949),
belgijski malarz,
grafik, pisarz
i kompozytor.
przedstawiciel
symbolizmu,
uważany
za prekursora
ekspresjonizmu.

oku przede wszystkim i wyłącznie postulaty sztuki. W takim rozumieniu wszyscy prawdziwi poeci zawsze trzymali się tego hasła, wszystkie arcydzieła poezji światowej są jego wynikiem. Czy tak pojmują, czy w takiej rozciągłości stosują to hasło owi poeci belgijscy – to inna kwestja.

Również zgodzić się musimy z prelegentem na to, co mówił o symbolizmie, a raczej o pojęciu symbolu. Symbolem może w poezji być wszystko. Nie chodzi o alegorię, o przykrawanie rzeczywistości do jakichś z góry powziętych idei. Chodzi tylko o to, by poeta, przedstawiając pewne zjawisko, umiał przy tem poruszyć w naszej duszy całe akordy uczuć i wyobrażeń, które by porywały naszą fantazję

w jakąś daleką, nieskończoną przestrzeń, otwierały przed nami szerokie horyzonty myśli i marzeń, ażeby, jak niegdyś powiedział Heine, każdy wiersz był niejako ciasnem okienkiem w nieskończoność. Ale i tu znowu powiemy, że takimi symbolistami byli i są wszyscy wielcy poeci, jeżeli już nie wszystkich czasów, to co najmniej XIX wieku z dodatkiem takich olbrzymów, jak Szekspir, Dante, Calderon. Czy nowi poeci belgijscy rozumieją symbolizm również w tem szerokim znaczeniu, to także kwestja i żal bardzo, że sz. prelegent tej właśnie stronie kwestji więcej miejsca nie poświęcił.

Że chodzi tam o coś więcej, niż o takie szerokie pojmowanie symbolizmu, dowodzi fakt, że ci poeci idą dalej, że symbolizm ich przechodzi w mistycyzm, w dążenie do czegoś tajemniczego, nadzmysłowego i nadziemskiego. Tu już fantazja nasza nie może nadażyć w ślad za wywodami prelegenta, tu każde jego zdanie budzi w nas ducha opozycji. Czy rzeczywiście pragnienie tajemnicy i tajemniczości jest tak wrodzonym człowiekowi, jak twierdzą ci Belgijczycy? Nie możemy w to uwierzyć, bo sami w sobie pociągu tego nie czujemy.

Natomiast wiemy, że pociąg do tajemnic i do rzeczy tajemniczych poczuwają niekiedy małe dzieci i ludzie nerwowo przedrażnieni, histeryczni i umysłowo nieszczerze rozwinięci. Jest to więc stan chorobliwy albo pierwotny, pesymistyczny.

By zapanowanie takiego stanu w poezji miało oznaczać jakiś postęp, jakąś nową jutrzenkę, w to nam trudno uwierzyć. Jeszcze więcej wątpliwości nastrocza ten rys znamieny nowych poetów belgijskich, który prelegent wymienił na początku trzeciego odczytu, ich nienawiść względem społeczeństwa i nieskończony egoizm. Ta nienawiść dumna a bezczynna, jadowita a bez kropli inicjatywy, zbyt często tak ogólnikowa, że zakrawa na frazes bez uczucia lub tak gwałtowna, że podobną jest do obłąkania – to nie jest uczucie zdrowe, naturalne, to nie jest uczucie przyszłościowe, bo brak mu głównej podstawy przyszłościowej – rozumu i sprawiedliwości. Wszakże to społeczeństwo, którym tak gardzą ci poeci, pracuje i dla nich w pocie czoła, daje im chleb i do chleba, posuwa naprzód naukę i wiedzę, tj. rozszerza nasz wzrok, naszą myśl i naszą potęgę właśnie w kierunku niewiadomego, podczas gdy ci poeci z dziedziny niewiadomego, w którą się tak cisną, wynoszą tylko mniej lub więcej nonsensowe okrzyki i prawdziwe lub udane szczęknięcie zębami. To społeczeństwo robotnicze, burżuazyjne, ciemne i inteligentne, w twardej i uporczywej walce o byt i o zadowolenie swych potrzeb kroczy ku przyszłości, której ci poeci nie widzą czy widzieć nie chcą.

Zamykając się w ciasnej skorupie własnego ja, choć i rozdętego do nieskończoności, oni tem samem zamykają przyszłość przed swą poezją i dumne ich okrzyki są to raczej głosy umierających niż zwiastuny nowego życia. To, co mówią o chwili obecnej, jako o czasie przejściowym,



Kuszenie św. Antoniego
Félicien Rops
(1878)

Rops (1833-1898)
belgijski grafik,
przedstawiciel
symbolizmu.

jako o chwili jakiegoś porodu, jakiegoś *interim* między nocą i dniem – blagą jest i nonsensem. Każda chwila dziejowa jest chwilą przejściową, bo dzieje wciąż idą: każda jest chwilą porodu i śmiercią zarazem, zasiewów i żniw zarazem. Oczekiwanie jakiejś tajemniczej, wielkiej, nieskończenie świetnej przyszłości, blagą jest i nonsensem, bo przyszłość taką będzie, jaką przeszłość i terażniejszość stworzyć mogą. Z posianej hreczki nie wyrośnie mak, z jaj gawronich nie wylęgną się sokoły. Parafrazując znakomity Ibsenowski paradoks chciałoby się powiedzieć do owych utalentowanych, genialnych nieraz poetów belgijskich: niepotrzebnie się panowie nazywacie symbolistami, dekadentami, malarzami i muzykantami w poezji, artystami dla artystów. Nazwijcie się historykami, to was od razu zrozumiemy.

X. X. Z.

Postówie

Szkice o literaturze to tylko niewielki wybór z przebogatej spuścizny Iwana Franki i ograniczający się, jak sam tytuł wskazuje, do jego uwag i przemyśleń na temat literatury. Świadomie skupiliśmy się właśnie tylko na tym temacie, wybór ogólny byłby bardzo płytki i nie oddawałby w pełni szerokich zainteresowań Franki. Dlatego wkrótce ukażą się następne wybory jego eseistyki: *Szkice o etnografii i folklorze* i *W kręgu Rusinów, Polaków i Żydów*.

Jeżeli chodzi o same teksty Iwana Franki, to staraliśmy się być wierni oryginałom, czasami poprawialiśmy pisownię, która raziła swoimi archaizmami lub byłaby niezrozumiała dla współczesnego czytelnika.

Mamy nadzieję, że *Szkice o literaturze* przybliżą, tak bardzo rozproszoną, twórczość Iwana Franki. Na koniec chcielibyśmy zwrócić uwagę na aktualność jego niektórych tekstów, ich wymowa mimo upływu lat naprawdę się nie zestarzała i świadczy o przenikliwości spojrzenia autora *Szkiców*.

W tym miejscu chcielibyśmy szczególnie podziękować:

- Grzegorzowi Gaudenowi, który był dobrym duchem tej książki,
- Adamowi Chłopkowi, prezesowi Zjednoczenia Nauczycieli Polskich na Ukrainie za okazaną przychylność,
- prof. dr hab. Rostysławowi Radyszewskiemu, który zgodził się opatrzyć wstępem niniejsze wydanie.

Spis treści:

<i>Prof. dr hab. Rostysław Radyszewskyj</i> <i>Iwan Franko w polskiej prasie: literatura i kultura</i>	5
<i>Iwan Franko</i>	
<i>Nieco o sobie samym</i>	21
<i>„Banita” Franko</i>	28
<i>Szkice o literaturze</i>	
<i>Wzajemny stosunek literatury polskiej i ruskiej</i>	35
<i>O czym i jak należy pisać dla ludu</i>	39
<i>Z dziedziny nauki i literatury</i>	46
<i>Etnologia i dzieje literatury</i>	70
<i>Charakterystyka literatury ruskiej XVI – XVIII wieku</i>	81
<i>Szkice z dziejów literatury rusińskiej w Galicyi</i>	117
<i>Teatry rusińskie w Galicyi</i>	139
<i>Literatura i sztuka. Rusińska literatura albumowa</i>	150
<i>Szkice historii literatury ukraińskiej XIX w.</i>	167
<i>Bibliografija i hramatyka</i>	173
<i>Taras Szewczenko</i>	178
<i>Taras Szewczenko w oświeceniu p. Ursina</i>	198
<i>Z piśmiennictwa ruskiego</i>	205
<i>Osip Hordyński-Fed’kowicz</i>	207
<i>Teatr, literatura i sztuka tragedia Juria Fedkowicza „Dowbusz”</i>	211
<i>Prof. Emil Ogonowski</i>	213

<i>Abgar-Sołtan. Rusini. Szkice i obrazki.</i>	216
<i>Konstanty Łuczakowski o Antynie Mohylnickim</i>	218
<i>Konstanty Łuczakowski o Antynie Mohylnickim (2)</i>	224
<i>„Nestora latopisca”</i>	226
<i>Adam Mickiewicz w rusińskiej literaturze</i>	228
<i>Nowe wydanie dzieł Mickiewicza</i>	235
<i>Juljusz Słowacki i jego dzieła</i>	243
<i>Nowe wydanie dzieł Słowackiego</i>	253
<i>Poezje Jana Kasprowicza 257</i>	
<i>Poeta – bohater (Pamięci Seweryna Goszczyńskiego w rocznicę nocy belwederskiej)</i>	265
<i>Blednow</i>	272
<i>Chłop polski w świetle poezji polskiej</i>	299
<i>Potęga ziemi w powieści współczesnej</i>	332
<i>Piękna żydówka</i>	355
<i>S.O. Ostaszewskij: sto bajek</i>	358
<i>Z teki Anhellego</i>	362
<i>Hajota – Nowele</i>	368
<i>Aureli Urbański – Miatież 1863</i>	372
<i>Kółko słowiańskie</i>	374
<i>Kółko słowiańskie</i>	376
<i>Ursyn: szkice z psychologii słowiańskiego plemienia</i>	378
<i>Odczyty Miriama</i>	380
<i>Postowie</i>	389

Iwan Franko

Szkice o literaturze

Kultura, Literaturoznawstwo, Publicystyka

Koncepcja, projekt graficzny i realizacja:
Robert Maciej

Korekta i redakcja:
zespół

*Książka została opracowana przez
Zjednoczenie Nauczycieli Polskich na Ukrainie
pod redakcją dr Jana Matkowskiego
i Ihora Rozłuckiego*

*Rada redakcyjna:
prof. dr hab. Mykoła Żułyński,
prof. dr hab. Rostysław Radyszewski,
prezes Zjednoczenia Nauczycieli Polskich na Ukrainie Adam Chtopek,
prof. dr hab. Jewhen Nachlik,
prof. dr hab. Ołeksandr Astafjew,
prof. dr hab. Ołeksandra Krawczenko,
prof. dr hab. Ihor Nabytowycz,
prof. dr hab. Jarosław Ławski,
prof. dr hab. Halina Korbicz,
prof. dr hab. Agnieszka Czajkowska,
prof. dr hab. Walentyna Sobol,
dr Maria Dydyńska-Maćkowicz,
dr Michał Matkowski.*

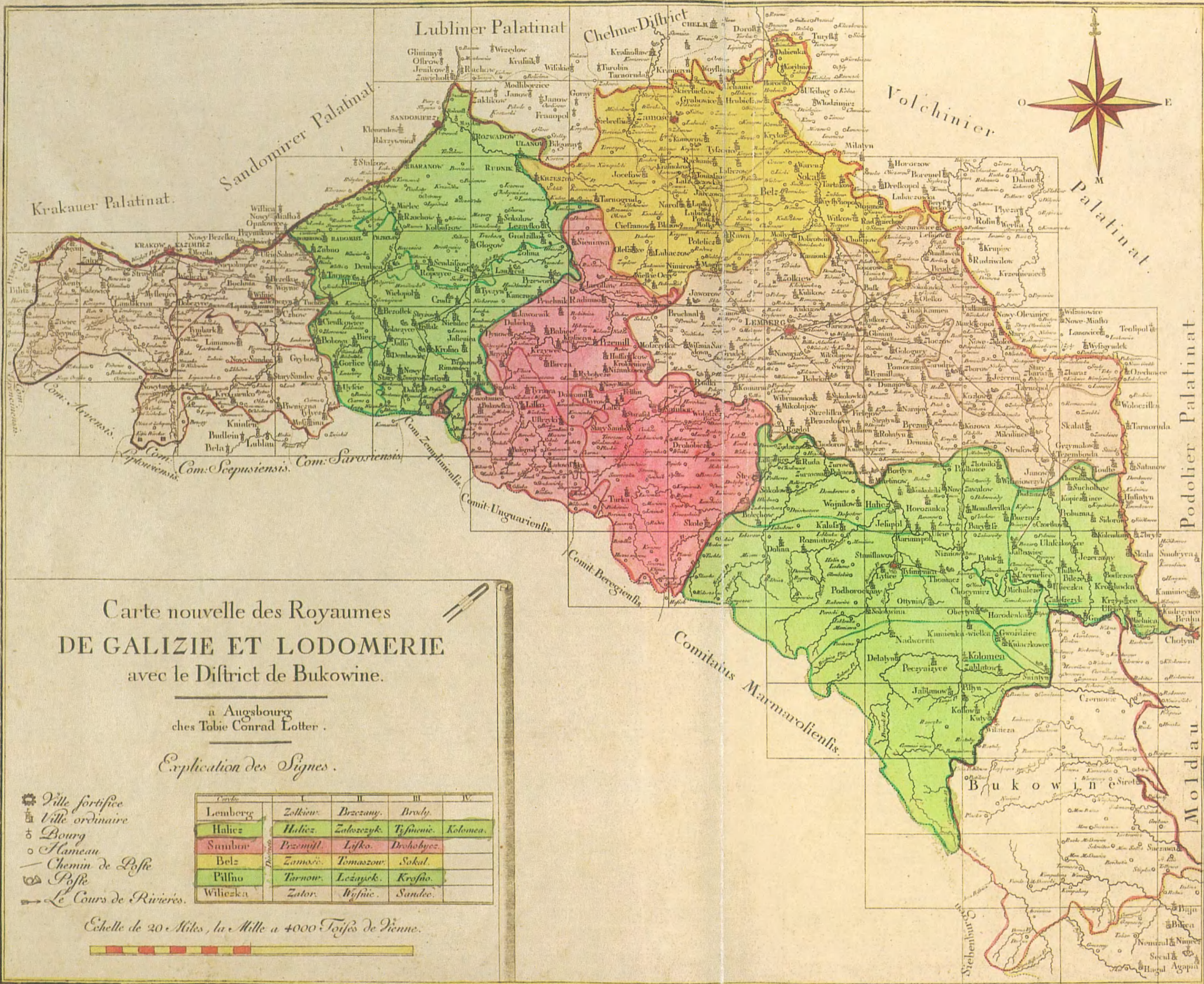
Zjednoczenie Nauczycieli Polskich na Ukrainie
82 100 Drohobycz
ul. Truskawiecka 9

Wydanie I
Warszawa • Drohobycz
2016



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

Niniejsza pozycja ukazuje się przy wsparciu
Instytutu Książki w Krakowie
Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego



Carte nouvelle des Royaumes
DE GALIZIE ET LODOMERIE
avec le District de Bukowine.

à Augsbourg
chez Tobie Conrad Lotter.

Explication des Signes.

- ☞ Ville fortifiée
- ⊕ Ville ordinaire
- ⊕ Bourg
- ⊕ Hameau
- Chemin de Poste
- ⊕ Poste
- Le Cours de Rivières.

Cities	I	II	III	IV
Lemberg	Zolkiew	Drzeczany	Brody	
Halicz	Halicz	Zalozczyk	Tysmienic	Kolomea
Sambor	Przemysl	Lisko	Drshobycz	
Belz	Zamosc	Tomaszow	Sokal	
Palfno	Tarnow	Lezajsk	Krosno	
Wiliezka	Zator	Wysnie	Sande	

Echelle de 20 Miles, la Mille à 4000 Toises de Pierre.



Śnił mi się dziwny sen: jak gdybym gdzieś się znalazł
w bezmiarze dzikiej pustki, co od wieków trwa –
tak stałem przy wysokiej, granitowej skale
i skuty z nią, jak inni, łańcuchem ze stali,
bo przy mnie stało takich tysiące, jak ja. [...]

I każdy wiedział też, że sławy nie zdobędzie,
że nigdy nikt nie wspomni o trudzie naszych rąk
i że dopiero wtedy tą drogą ktoś przybędzie
gdy my ją wytyczymy, zrównamy – piędź po piędzi,
choć zgniją nasze kości rozsiane tutaj w krąg. [...]

Wierzmy aż do końca, że kiedyś nasze pięści
rozszczepią granit w sztuki, rozkruszą pychę skał,
że kiedyś z naszych kości, z porwanych w trudzie mięśni,
powstanie bita droga, gościniec wprost ku szczęściu,
w tym nowym, pięknym świecie, co wtedy będzie stał. [...]

Idziemy wszyscy tak, w gromadę skuci z sobą
tą jedną świętą myślą – krusz młocie granit, krusz!
nic, że nas przeklął świat, że nas zapomnieć mogą,
a jednak my wśród skał mościmy prawdzie drogę
dla szczęścia wszystkich ludzi, gdy nas nie będzie już.

*Iwan Franko „Kamieniarze” – fragmenty
(przeł. Aleksander Baumgardten)*

